

CZARNA SERIA

LEIF GW  
PERSSON

LINDA

*Ali-Baba*

**LEIF GW  
PERSSON**

**LINDA**

**HISTORIA PEWNEJ ZBRODNI**

*Dla Mai Sjöwall i Pera Wahlöö  
którzy byli w tym lepsi od wielu innych.*

## 1.

### Växjö, 4 lipca, piątek rano

Lindę znalazła sąsiadka i - z uwagi na okoliczności - lepiej się stało, że znalazła ją ona, a nie matka Lindy. Co więcej, policja zyskała dzięki temu na czasie, bo matka Lindy zamierzała wrócić do domu dopiero w niedzielę wieczorem, a mieszkaly tylko we dwie. Z punktu widzenia policji im wcześniej, tym lepiej. Zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o sprawę zabójstwa bez głównego podejrzanego.

Na zgłoszenie, które dotarło pięć po ósmej rano do wojewódzkiej centrali policji w Växjö, odpowiedziała załoga znajdującego się w pobliżu miejsca zdarzenia radiowozu. Po zaledwie trzech minutach odezwała się znowu. Była już na miejscu. Kobieta, która zaalarmowała policję, siedziała bezpiecznie na tylnym siedzeniu radiowozu, a funkcjonariusze przygotowywali się do wejścia do budynku, żeby zbadać sytuację. Był to czas zmiany dyżuru nocnego na dzienny - radiowóz powinien być już w garażu komendy, a policjanci powinni stać pod prysznicem. Lub siedzieć w kuchni, czekając na poranną odprawę i nowy podział zadań.

Zgłoszenie odebrał oficer dyżurny. Dwóch niższych rangą kolegów, którzy na nie odpowiedzieli, dało się już poznać w szeregach lokalnej policji. Niestety, nie tylko z pozytywnej strony. A że oficer był od nich dwa razy starszy, miał trzydziestoletnie doświadczenie i kolekcję odznaczeń, z początku myślał o wysłaniu na miejsce posiłków - ciekawe, kto by to mógł być o tej porze - lecz rozmyślenia przerwał mu telefon. Dzwonili tamci dwaj - po zaledwie ośmiu minutach i do tego na komórkę, żeby niepowołane uszy nie usłyszały tego, co mieli mu do powiedzenia. Pierwszy raport z miejsca zdarzenia trwał zaledwie minutę. Był kwadrans po ósmej.

Dziwne. Choć raz, pomimo młodego wieku, nikłego doświadczenia i krążącej o nich opinii, zrobili wszystko tak jak trzeba. Zrobili wszystko, co powinni zrobić, a jeden z nich przy

okazji zrobił nawet więcej. Zdobył gwiazdkę w służbowym dzienniczku, i to w sposób niespotykany wcześniej w historii lokalnej policji.

W sypialni znaleźli ciało kobiety. Wszystko wskazywało na to, że została zamordowana i że - ciekawe, skąd mogli o tym wiedzieć - do morderstwa doszło parę godzin wcześniej. Nie znaleźli natomiast żadnych śladów sprawcy. Tylko otwarte okno wychodzące na tyły budynku pozwalało przypuszczać, w jaki sposób opuścił on miejsce zdarzenia.

Niestety, rzecz była skomplikowana nie tylko z tego powodu. Niższy rangą kolega miał niemal pewność, że rozpoznaje ofiarę. I jeśli rzeczywiście była tą, za którą ją brał, również oficer dyżurny spotykał ją wielokrotnie tego lata, a ostatnim razem poprzedniego dnia, kiedy wychodził z pracy.

- Niedobrze, bardzo niedobrze - mruknął pod nosem oficer dyżurny, najwyraźniej głównie do siebie. Następnie wyciągnął swoją listę z instrukcjami przygotowaną na wypadek, gdyby najgorsze, co może mu się przytrafić, przytrafiło się właśnie w pracy. Zafoliowana połówka kartki formatu A4 z kilkunastoma punktami i oryginalnym tytułem „Gdy gówno wpadnie w wentylator”. Zwykle wkładał ją pod podkładkę na biurku, gdy zaczynał dyżur, i wkrótce miały minąć cztery lata od dnia, w którym ostatnio musiał ją wyjąć.

Dobra, chłopaki. Zrobimy tak...

Następnie również on zrobił wszystko, co powinien zrobić. Jednak nic więcej, bo w jego wieku nie mogło być mowy o ekstrawagancjach.

W radiowozie, który jako pierwszy przyjechał na miejsce zdarzenia, siedziało dwóch młodszych funkcjonariuszy z pionu prewencji w Växjö. Podkomisarz Gustaf von Essen, lat trzydzieści, przez kolegów nazywany Hrabią, choć - jak wielokrotnie podkreślał - był tylko „zwykłym baronem”. Oraz jego o cztery lata młodszy kolega, aspirant Patrik Adolfsson, nazywany Adolfem z powodów, które, niestety, nie były związane jedynie z jego nazwiskiem.

Znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od domniemanego miejsca zdarzenia, gdy dotarło do nich

zgłoszenie. Znikomy ruch uliczny sprawił, że Adolf wykonał radiowozem obrót o sto osiemdziesiąt stopni, wcisnął gaz do dechy i ruszył najkrótszą drogą, nie włączywszy nawet sygnału, podczas gdy Hrabia wpatrywał się wnikliwie we wszystkie podejrzane obiekty przemieszczające się w przeciwnym kierunku.

Łącznie blisko dwieście kilogramów szwedzkiego policyjnego mięsiwa czystej krwi. Przede wszystkim mięśnie i kości, wyostrzone zmysły, rozwinięta motoryka: uosobienie marzeń przerażonego obywatela, który dzwoni na policję, bo pod jego drzwiami stoją trzy podejrzane typy i zabierają się do ich wyważenia.

Podjechali pod dom na ulicy Pära Lagerkvista, gdzie miało stać się to, co się stało, i zobaczyli biegnącą w ich kierunku kobietę w średnim wieku. Wymachiwała rękoma, nie mogąc znaleźć słów, więc Adolf, który jako pierwszy wysiadł z samochodu, wziął ją ostrożnie za ramię, posadził na tylnym siedzeniu i zapewnił, że „już wszystko w porządku”. Gdy Hrabia z przygotowaną bronią zajął pozycję na tyłach budynku, w razie gdyby sprawca wciąż był na miejscu i zamierzał uciec tą drogą, Adolf sprawdził szybko front, po czym wszedł do mieszkania. Nie było to trudne, bo drzwi stały otworem.

Wtedy właśnie zarobił swoją pierwszą gwiazdkę, jeszcze zanim po raz pierwszy w życiu wykonał wszystko to, czego nauczono go w szkole policyjnej w Sztokholmie. Z bronią w rękę przeszukał mieszkanie. Kocimi ruchami przesuwiał się wzdłuż ścian, żeby nie utrudnić roboty kolegom z działu technicznego ani nie dać forów sprawcy, gdyby ten przebywał jeszcze na miejscu i był tak szalony, żeby chciał ewentualne fory wykorzystać. Jednak w mieszkaniu została tylko ofiara. Leżała w sypialni nieruchoma, owinięta w zakrwawione prześcieradło, zasłaniające jej głowę, korpus i połowę ud.

Adolf krzyknął do Hrabiego przez otwarte okno sypialni, że klatka sprawdzona, schował broń do kabury i wyjął niewielki aparat cyfrowy. Następnie pstryknął pod różnym kątem trzy zdjęcia nieruchomego i przykrytego ciała. Dopiero potem odchylił fragment prześcieradła, zakrywający głowę - chciał

sprawdzić, czy ofiara żyje, czy nie.

Prawy palec wskazujący przyłożył w odpowiednie miejsce na szyi, żeby wyczuć puls, choć w zasadzie było to zupełnie zbędne. Świadczyły o tym kawałek materiału wokół szyi ofiary i wyraz jej oczu. Następnie dotknął ostrożnie policzków i skroni, ale jej skóra, w porównaniu ze skórą żywych kobiet, której dotykał właśnie w ten sposób, była zdrętwiała i sztywna.

Nie żyła, nie było wątpliwości, choć stan ten raczej nie trwał zbyt długo.

Wtedy ją rozpoznał. Nie jak kogoś, kogo gdzieś wcześniej widział, ale jak kogoś, kogo rzeczywiście znał, z kim rozmawiał i o kim nawet zdarzyło mu się fantazjować. Dziwne uczucie... choć nie zamierzał mówić o tym komukolwiek. Jeszcze nigdy nie czuł się tak świadomy swojej obecności jak właśnie wtedy. A jednocześnie wydawało mu się, że stoi z boku i przygląda się sobie. Jakby to wszystko nie dotyczyło jego, a tym bardziej tej, która leżała martwa w łóżku, mimo że przecież kilka godzin wcześniej musiała być równie żywa, jak on.

## 2.

Świadek, która znalazła ofiarę i zaalarmowała policję, została przesłuchana już około godziny dziesiątej przez dwóch komisarzy z wojewódzkiego wydziału kryminalnego. Przesłuchanie zostało nagrane, a wydrukowano je jeszcze tego samego dnia. Ponad dwadzieścia stron wydruku: Margareta Eriksson, lat pięćdziesiąt pięć, wdowa, zajmująca mieszkanie na ostatnim piętrze budynku, w którym znajdowało się także mieszkanie ofiary i jej matki.

Ostatni punkt przesłuchania stanowiła wzmianka o tym, że świadek została poinformowana o zakazie ujawnienia treści przesłuchania - zgodnie z artykułem dwudziestym trzecim, paragraf dziesiąty prawa karnego procesowego. Nie było tam jednak ani słowa o tym, jak świadek zareagowała, gdy się dowiedziała, że - „pod groźbą kary” - nie może rozmawiać z nikim o tym, o czym mówiła na przesłuchaniu. Zwykle nie pisało się o takich rzeczach w protokołach przesłuchań, zwłaszcza że reakcja była typowa. Świadek stwierdziła, że nawet do głowy by jej nie przyszło rozpowiadanie o tym na prawo i lewo.

Budynek składający się z części piwnicznej, czterech kondygnacji mieszkalnych i poddasza należał do wspólnoty mieszkaniowej, której świadek była przewodniczącą. Po dwa mieszkania na trzech pierwszych piętrach i jedno podwójne na ostatnim piętrze, w którym mieszkała świadek. Łącznie siedem rodzin w średnim wieku lub starszych, ludzie samotni lub pary, które odchowwały już dzieci. Gdy doszło do zabójstwa, większość z nich była na wakacjach.

Właścicielką mieszkania, w którym doszło do zabójstwa, była matka ofiary. Jak wynikało z zeznania świadek, ofiara mieszkała w nim od czasu do czasu. Jednak ostatnio świadek widywała ją częściej niż zwykle, matka natomiast spędzała wakacje na działce na Sirkön kilkadziesiąt kilometrów na południe od Växjö.

Mieszkanie - cztery pokoje z kuchnią - znajdowało się nad suterrenami, na wysokim parterze od strony ulicy i wejścia do budynku. Żeby się do niego dostać, trzeba było pokonać jeden bieg schodów prowadzących w kierunku rozległego zielonego podwórza otoczonego willami i pojedynczymi czynszówkami.

Świadek trzymała w domu psy i zgodnie z tym, co zeznała, zwierzęta te były jej wielką pasją. Od kilku lat miała labradora i spaniela, z którymi cztery razy dziennie wychodziła na spacer. Na pierwszy, zwykle co najmniej godzinny, już o siódmej rano.

- Wcześniej wstając, nigdy nie miałam z tym problemu. Nie znoszę wylegiwać się w łóżku.

Po powrocie do domu jadła śniadanie i czytała gazetę, a psy dostawały swoją „poranną porcję”. Około dwunastej zbliżał się czas na kolejny spacer. Trwał zwykle około godziny. Po powrocie świadek jadła lunch. Jej dwóch czworonożnych przyjaciół dostawało w nagrodę „suszone świńskie ucho albo jakiś inny smakołyk”.

Na następny spacer wychodziła koło piątej. Tym razem był on nieco krótszy. Najwyżej pół godziny, żeby potem zjeść w spokoju kolację i „nakarmić Peppego i Pigge” przed wieczornymi wiadomościami. Na koniec „wieczne siku”, zwykle między dziesiątą a dwunastą w nocy, w zależności od tego, co miała do zaoferowania telewizja.

Sztywny harmonogram, uzależniony w dużej mierze od potrzeb psów. Resztę czasu świadek spędzała na załatwianiu rozmaitych spraw w mieście, spotkaniach ze znajomymi - ”zwykle z przyjaciółkami i innymi psiarzami” - albo na pracy w domu.

Zmarły przed dziesięcioma laty mąż świadek prowadził firmę księgową, w której była zatrudniona na pół etatu. Po jego śmierci zajmowała się dalej prowadzeniem księgowości dla kilku jego klientów. Ale głównym źródłem jej utrzymania była emerytura po mężu.

- Ragnar zawsze dbał o to, żeby niczego mi nie brakowało.

Przesłuchanie przeprowadzono w mieszkaniu świadek. Przesłuchujący ją policjanci byli obdarzeni zmysłem wzroku i nie mieli najmniejszego powodu, żeby nie wierzyć jej w tej

ostatniej kwestii. Wszystko, co widzieli, świadczyło o tym, że Ragnar przed śmiercią zadbał, aby jego żonie niczego nie zabrakło.

Poprzedniego dnia około godziny jedenastej wieczorem, podczas „wieczornego siku”, świadek widziała, jak ofiara wychodzi z klatki i kieruje się w stronę centrum.

- Wyglądała, jakby szła na imprezę, ale teraz młodzież nosi się tak od rana do nocy.

Ofiara przeszła jakieś trzydzieści metrów od niej. Nie przywitały się, ale świadek była przekonana, że widziała dobrze.

- Chyba mnie nie zauważyła, pewnie się spieszyła. Inaczej na pewno by się przywitała.

Po pięciu minutach świadek była z powrotem u siebie w mieszkaniu, chwilę się krzątała, a potem się położyła i od razu zasnęła - w zasadzie to wszystko, co zapamiętała z tamtego wieczoru.

Wyjątkowe lato, które zaczęło się już w maju i zdawało się nie mieć końca. Kolejny dzień bez najmniejszego podmuchu wiatru, bezlitośnie bezchmurny i pozbawiony cienia, rozpalone jak ruszt grilla słońce i poblądłe niebo, nowy rekord ciepła. Następnego dnia wyszła na spacer o wpół do siódmej.

Wcześniej niż zwykle, ale „zupełnie wyjątkowe lato... chyba nie tylko ja tak uważam... chciałam uniknąć najgorszego”. Zresztą, jak wie każdy odpowiedzialny właściciel, psy źle znoszą wysiłek w taki upał.

Poszła tą samą trasą co zwykle. Skręciła w lewo zaraz po wyjściu z klatki, minęła sąsiednie posesje, a potem skróttem w prawo powędrowała w kierunku lasu, który zaczynał się zaledwie kilkaset metrów za domem. Pół godziny później, gdy zrobiło się nieznośnie gorąco, choć było dopiero po siódmej, postanowiła wrócić do domu. Peppe i Pigge dyszały ciężko, a ona tęskniła za chłodem mieszkania i czymś zimnym do picia.

Niemal w tej samej chwili niebo zachmurzyło się, pociemniało, zerwał się wiatr i zakolysał drzewami. Dobięły ją odgłosy zbliżającej się burzy. Gdy spadły pierwsze ciężkie krople, do domu miała niedaleko. Zaczęła biec, ale niewiele to

dało. Deszcz zamienił się już w prawdziwe urwanie chmury i gdy dobiegła do domu od strony podwórza, była przemoknięta do suchej nitki. Wtedy też zauważyła, że okno w sypialni sąsiadki jest otwarte i trzaska na wietrze, a firanki całkiem zmokły.

Kiedy tylko weszła do klatki - „musiało być około wpół do ósmej, jeśli dobrze liczę” - zadzwoniła kilkakrotnie do drzwi sąsiadki, ale nikt nie otworzył.

- Pomyślałam, że otworzyła okno po tym, jak wróciła do domu w nocy. Nie wiem tylko po co... skoro na zewnątrz jest dużo bardziej gorąco niż w środku. W każdym razie podczas wieczornego siku okno było jeszcze zamknięte, ja takie rzeczy widzę.

Ponieważ nikt nie otwierał, świadek wróciła windą na swoje piętro. Szybko wysuszyła psy i się przebrała. Nie była w najlepszym nastroju.

- Mamy tu wspólnotę, a woda potrafi spowodować niemałe szkody. I jeszcze te włamania... Niby do parapetu jest kilka metrów, ale mało to w gazetach o takich, co potrafią się wspinać po ścianach i okradać ludzi z ostatnich oszczędności? Nawet jeśli byliby zbyt naćpani na wspinanie, mogliby po prostu pożyczyć drabinę od któregoś ze swoich kumpli.

Co mogła zrobić? Przy najbliższej okazji porozmawiać z dziewczyną? Zadzwonić ze skargą do matki? Dwa tygodnie wcześniej była podobna ulewa, ale trwała niespełna dziesięć minut i skończyła się równie nagle, jak się zaczęła. Wyszła na dobre trawie i innej roślinności, bo na niebie zaraz zaświeciło słońce, tym razem było inaczej. Kiedy po kwadransie krzątania się wokół misek dla psów i ekspresu do kawy świadek stwierdziła, że deszcz wciąż pada, podjęła decyzję.

- Jak już mówiłam, jestem przewodniczącą wspólnoty, pomagamy tu sobie, doglądając mieszkań. Zwłaszcza teraz, latem, kiedy wiele osób wyjeżdża na wakacje. Mam klucze do większości mieszkań w budynku.

Znalazła klucz, który dostała od matki ofiary, zjechała windą na parter i zadzwoniła do drzwi parę razy więcej, niż jest to w zwyczaju - „na wszelki wypadek, gdyby mimo wszystko

była w domu”. Później otworzyła drzwi i weszła do mieszkania.

- W środku było tak, jak to zwykle wygląda, gdy młodzież zostaje sama w domu, więc nie przyglądałam się zbyt dokładnie. Chyba zawołałam, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w mieszkaniu, ale nikt nie odpowiedział. Więc weszłam... do sypialni... i wtedy... wtedy zobaczyłam, co się stało. Od razu zrozumiałam. No... obróciłam się i wybiegłam na ulicę... Pomyślałam, że on wciąż tam jest, byłam przerażona. Na szczęście miałam przy sobie komórkę. Zadzwoiłam... na telefon alarmowy... na sto dwanaście. W zasadzie od razu odebrali, wbrew temu, co pisze się w gazetach, że nigdy ich nie ma, gdy są potrzebni.

Okno w sypialni pozostało otwarte, co zresztą nie miało większego znaczenia, bo gdy pierwszy patrol przyjechał na miejsce, było po burzy, a ewentualne szkody wywołane przez wodę były teraz najmniej istotne. Aspirantowi Adolfssonowi nawet nie przyszło do głowy, żeby je zamykać. Zwrócił natomiast uwagę, że na zewnętrznym parapecie widniały liczne plamy krwi zmieszanej z wodą, ale ponieważ deszcz przestał padać, zostawił ten szczegół swoim starszym kolegom z działu technicznego.

Najgorętsze lato, odkąd sięgnąć pamięcią, sąsiadka, która codziennie rano wychodzi z psami i na dodatek ma klucze do mieszkania ofiary... Zrządzenie losu, jeśli tak na to spojrzeć, choć właśnie dlatego policja dowiedziała się o tym, co się stało, w taki, a nie inny sposób. I w porównaniu z innymi z pewnością nie był to sposób najgorszy.

### 3.

Oficer dyżurny zrobił niewątpliwie to, co do niego należało. W ciągu niespełna dwóch godzin na miejscu zdarzenia stawili się wszyscy, którzy powinni byli się stawić. Niestety, znalazło się tu również mnóstwo innych osób, które z powodzeniem mogłyby znaleźć się gdzie indziej, ale na to nie mógł nic poradzić. Teren wokół budynku odgrodzono, podobnie ulicę, i to w obu kierunkach.

Ludzie z prewencji rozpoczęli przeszukiwanie okolicznych domów, patrol z psami usiłował poskładać ślady, które przypuszczalnie zostawił po sobie sprawca, o ile rzeczywiście wyskoczył przez okno z tyłu budynku. Bez większego powodzenia - co nie było aż takie dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę niedawną ulewę.

Technicy przystąpili do sprawdzania mieszkania, wezwano lekarza sądowego, który wypoczywał na działce, ale od razu po telefonie ruszył w drogę. Przydzieleni do zadania funkcjonariusze z wojewódzkiego wydziału kryminalnego przeprowadzili wstępne przesłuchanie świadek, która była pierwsza na miejscu zbrodni. Powiadomiono rodziców ofiary i zawieziono ich na komendę. Wkrótce miał się rozpocząć obchód okolicy. Wszystkie punkty na liście oficera dyżurnego - z wyjątkiem ostatniego - zostały zaliczone i odhaczone.

Gdy fragmenty układanki trafiły na miejsce albo przynajmniej miały się tam wkrótce znaleźć, oficer dyżurny zajął się ostatnim punktem na liście. Wybrał numer komendanta wojewódzkiego policji. Ciekawe, że choć był piątek tego niekończącego się lata i choć oficjalnie komendant miał urlop, siedział nie na działce nad morzem pod Oskarshamn jakieś sto kilometrów od Växjö, tylko za biurkiem w swoim gabinecie, kilka pięter nad oficerem dyżurnym. Rozmawiali blisko kwadrans około wpół do dziesiątej rano. Głównie o ofierze. Gdy rozmowa dobiegła końca, oficer dyżurny poczuł, jak ogarnia go trudne do zrozumienia

przygnębienie, i to pomimo lat doświadczenia oraz bojowej zaprawy.

Na wspomnienie ostatniego zdarzenia, które zmusiło go do sięgnięcia po tę odręcznie napisaną listę - a miało ono miejsce podczas jego dłuższego zastępstwa w sąsiedniej jednostce w Kalmarze - zwykle ogarniała go złość. Dwóch najgorszych chuliganów w mieście, którzy w zwyczajne popołudnie w samym środku miasta - ot tak, po prostu - strzelali, stojąc wśród porządnych, prawych obywateli... Łącznie około dwudziestu strzałów we wszystkich kierunkach. Jakieś zrządzenie opatrności sprawiło, że trafili tylko w siebie nawzajem - takie rzeczy zdarzają się jedynie w Smalandii, pomyślał oficer dyżurny.

Komendantowi wojewódzkiemu też nie było do śmiechu. Nie prowadził, co prawda, dochodzeń w sprawach zabójstw, a jedną z jego naczelnych zasad życiowych była ta, żeby nie martwić się zawczasu, ale tym razem sprawa nie wyglądała najlepiej: dostrzegał wszystkie wczesne znamiona zabójstwa bez głównego podejrzanego i gdyby miało okazać się najgorsze - biorąc pod uwagę to, kim była ofiara - istniało realne zagrożenie, że stanie się z nim to, co zwykle działo się z takimi jak on, gdy życie zawodowe dawało im się we znaki.

W swoim przemówieniu na oficjalnej kolacji w zeszłym tygodniu poświęcił dłuższą chwilę topniejącym zasobom policji, żeby na koniec porównać jej siły do „dziurawego i koślawego parkanu, który stanowi marną ochronę przed rosnącą przestępczością”.

Mowa spotkała się z uznaniem, a on był szczególnie zadowolony z porównania z parkanem, które jego zdaniem było trafne i wpadało w ucho. Zresztą nie tylko jego zdaniem; redaktor naczelny największej lokalnej gazety gratulował mu przy kawie i koniaku. Ale to było wcześniej, a nad tym, o czym później mógł myśleć redaktor, komendant wojewódzki policji wolał się już nie zastanawiać.

Najgorsze były jednak jego własne wyłącznie prywatne uczucia. Znał osobiście ojca ofiary, a ofiarę spotkał kilkakrotnie. Zapamiętał ją jako uroczą młodą kobietę. Gdyby

dane mu było mieć córkę, mogłaby być dokładnie taka jak ona. Co to się wyprawia, pomyślał, i dlaczego, na niebiosa, akurat w Växjö, gdzie - odkąd sięgał pamięcią - nie mieli ani jednego przypadku zabójstwa bez głównego podejrzanego. U mnie? I to w środku lata?

Podjął decyzję. Niezależnie od tego, jak bardzo dziurawy był jego parkan, niezależnie od trwającego okresu urlopowego oraz wszystkich nieszczęść, które spadały na policję i jeszcze bardziej wszystko komplikowały, musiał przygotować się na najgorsze. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do swojego dawnego kolegi, dyrektora BK KGP, z prośbą o pomoc. Kto jak nie on może pomóc w takiej sytuacji, pomyślał.

Po zakończeniu rozmowy, która trwała najwyżej dziesięć minut, komendant wojewódzki policji poczuł wyraźną ulgę, jakby ktoś zdjął ciężar z jego pleców. Pomoc była już w drodze - posiłki najwyższej klasy, prosto z komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji. Ich szef obiecał, że dotrą na miejsce jeszcze tego samego dnia.

Potem komendant zamknął uroczyście początkowy etap swojej pracy. Nie zapewnił tym sobie złotej ani nawet srebrnej gwiazdki, tylko małą z brązu, ponieważ pomyślał o całkiem nieistotnym szczególe natury praktycznej. Kazał swojej sekretarce zadzwonić jak najszybciej do Stadshotellet i zamówić sześć jednoosobowych pokoi na czas nieokreślony z zastrzeżeniem, że powinny się znajdować blisko siebie i najlepiej w oddaleniu od innych.

W Stadshotellet bardzo się ucieszyli, bo w związku z sezonem urlopowym wolnych pokoi było pod dostatkiem. Jednak zaledwie kilka godzin później przestało to być aktualne i wolnych pokoi w całym centrum Växjö można było szukać ze świecą.

## 4.

### **Sztokholm, 4 lipca, piątek przed południem**

Była dopiero dziesiąta rano - tego wyjątkowego lata, które zaczęło się już w maju i zdawało się nie mieć końca - gdy jedna z największych legend komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji zajęła swoje miejsce za biurkiem. Inspektor kryminalny Evert Bäckström, w przeciwieństwie do większości swoich kolegów, nie wyjechał na urlop na wieś, żeby użerać się z komarami, żoną i dzieciakami, a także z sąsiadami, zaśmierdłymi wychodkami, cuchnącymi benzyną grillami i stanowczo za ciepłym piwem.

Bäckström był człowiekiem niskim, tłustym i prymitywnym, ale w pewnych okolicznościach potrafił być przebiegły i pamiętliwy. On sam postrzegał siebie jako mędrca w kwiecie wieku, mężczyznę wolnego, bez żadnych zobowiązań, który ceni sobie spokojne życie w mieście. A że wystarczająco wiele apetycznych i skąpo ubranych pań najwyraźniej podzielało jego opinię, nie miał powodu, żeby narzekać.

Na letnie wakacje mogą sobie jechać ci, którzy nie znają się na rzeczy, a że mógł to powiedzieć o większości swoich kolegów z pracy, wolał nie wyjeżdżać, skoro już nadarzyła mu się okazja, by mieć trochę czasu dla siebie. Przychodził ostatni, wychodził pierwszy i nikt nie robił mu z tego powodu wyrzutów. I o to w tym wszystkim chodziło. Pod dostatkiem czasu na wszelkie sprawy poza komendą. A gdyby mimo wszystko jakiś szef zabłądził do jego pokoju, Bäckström był na to dobrze przygotowany.

Dzień przed tym, jak jego bezpośredni przełożony ulotnił się na wakacje, Bäckström zakomunikował, że zostanie na posterunku nie tylko po to, żeby zająć się kwestiami praktycznymi na okoliczność najgorszego, lecz również po to, żeby w wolnej chwili przejrzeć stare sprawy, które, niestety,

zdążyły ulec przedawnieniu.

Przełożony nie miał żadnych zastrzeżeń. Myślał już tylko o tym, żeby opuścić budynek policji na Kungsholmen, a ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, była rozmowa z Bäckströmem. W efekcie na biurku Bäckströma piętrzyły się teraz akta niewyjaśnionych zabójstw, niepotrzebnie skomplikowanych przez jego nie tak szczerze intelektualnie obdarzonych kolegów.

Zaraz po przyjściu do pracy Bäckström przekładał sterty z lewa na prawo, na wypadek gdyby komuś przyszło do głowy węszyć w jego pokoju. Później, siedząc w swoim całkiem wygodnym fotelu za zawalonym papierami biurkiem, opracowywał plan na resztę dnia. Wreszcie wciskał w telefonie odpowiedni guzik. Miał ich kilka do wyboru i aby uniknąć budzącej podejrzania powtarzalności, rzucał kostką do gry. Dzięki temu przypadek decydował za niego, czy przez resztę dnia miał „być na zebraniu”, „załatwiać sprawę służbową”, „przebywać chwilowo poza biurem”, „pracować poza biurem” albo nawet „być w podróży służbowej”. Kiedy już uporał się z tym, co miał do zrobienia, zwykle trzeba było podjąć kolejny trud związany ze „zjedzeniem lunchu”. Podstawowa potrzeba człowieka, prawo wpisane w kodeks pracy - naturalnie z własnym guzikiem w telefonie. Nie potrzebował nawet rzucać kostką.

Jedyny problem polegał na tym, że w tym systemie trudno było o nadgodziny i dodatkowe zastrzyki gotówki, a jego portfel świecił pustkami tydzień po wypłacie. Jakoś to będzie, pomyślał Bäckström. Na razie ciesz się pogodą i półnagimi paniami w mieście. Nadejdzie dzień, kiedy jakiś popapraniec zabije jakiegoś nieszczęśnika w jakimś trzygwiazdkowym lokalu, co samo w sobie będzie korzystne, a wtedy dla prostego funkcjonariusza znajdą się i nadgodziny, i delegacje służbowe, i wszystkie możliwe nieopodatkowane korzyści. Gdy tak siedział, pocieszając się w myślach, nagle usłyszał dzwonek telefonu.

Również Sten Nylander, dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji - lub dyrektor BK, jak go na co dzień nazywało ośmiuset jego podwładnych - stał pogrążony w

myślach, kiedy zadzwonił telefon. Jego myśli krążyły wokół szczególnego problemu operacyjnego, który kazał przedstawić na makiecie na ogromnym stole w jego własnej centrali dowodzenia - lub Centrum Operacyjnym, jak wołał ją nazywać - a który dotyczył tego, jak rozstawić krajowe siły szybkiego reagowania na wypadek, gdyby międzynarodowym terrorystom przyszło do głowy porwać samolot z Arlandy.

- Widzę, że dyrektor ma masę roboty nawet w wakacje. - Bäckström uśmiechnął się przymilnie do sekretarki najwyższego szefa i pokazał głową na zamknięte drzwi za jej plecami. Centrum Operacyjne dyrektora BK KGP to dopiero coś, pomyślał.

- Prawda, ma masę roboty - powiedziała sekretarka zmęczonym głosem. - Niezależnie od pory roku - dodała. Nie podniosła nawet głowy znad papierów.

Wiadomo, pomyślał Bäckström. Pewnie powiedzieli mu na jakimś kursie, że tacy jak on powinni kazać takim jak ja czekać kwadrans i w tym czasie poczytać sobie „Svenska Dagbladet”.

- Ciężkie czasy - jęknął Bäckström.

- Rzeczywiście - odpowiedziała sekretarka i teraz spojrzała na niego uważnie.

Chyba że jest się dyrektorem BK KGP, pomyślał Bäckström. Ładnego się dorobił tytułu, skurczybyk. „Dyrektor BK KGP” brzmiało jakoś tak po męsku, pachniało mundurem. Znacznie lepiej niż „komendant główny policji”. Najważniejszy kogut w kurniku, a wciąż tylko komendant. Kto by chciał być komendantem, pomyślał Bäckström.

- Dyrektor jest już wolny - powiedziała sekretarka.

- Dziękuję uniżenie - powiedział Bäckström i, siedząc, zgiął się w ukłonie. Równiusieńki kwadrans, nawet dzieciak by się domyślił. Nawet ty, ty mała pindo, pomyślał i posłał sekretarce serdeczny uśmiech. Nie zareagowała. Spojrzała tylko za nim podejrzliwie.

Najwyższy przełożony Bäckströma zdawał się wciąż nieobecny myślami. Zamyślony pocierał kciukiem i palcem wskazującym swój męski, wyraźnie zarysowany podbródek, a gdy Bäckström wszedł do pokoju, nie odezwał się ani słowem,

tylko kiwnął głową.

Dziwny typ, pomyślał Bäckström. I co to za strój, kiedy na zewnątrz jest trzydzieści stopni?

Dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji zawsze był ubrany w nienaganny mundur. Tego dnia wyjątkowo włożył czarne buty do jazdy konnej, niebieskie spodnie kawalerii policyjnej, śnieżnobiałą koszulę i marynarkę z epoletami: cztery złote paski z liśćmi dębu zwieńczone królewską koroną, na piersi po lewej stronie baretka z czterema paskami, po prawej dwie skrzyżowane złote szable, które z jakiegoś powodu stały się emblematem wydziału kryminalnego komendy głównej. Naturalnie krawat, unieruchomiony pod odpowiednim kątem policyjną spinką dla osób na stanowiskach kierowniczych. Do tego prosty jak struna, brzuch wciągnięty, pierś do przodu, jakby próbował zrównoważyć najbardziej wystającą część swojego ciała.

Co to, kurwa, za podbródek. Jak jakaś gruszka dziobowa, pomyślał Bäckström.

- Jeśli zastanawia cię mój strój - powiedział dyrektor, nie obdarzając go nawet jednym spojrzeniem i nie odejmując palców od tej części ciała, która zajmowała myśli Bäckströma - planowałem jeszcze dziś przejażdżkę Ogniołamaczem<sup>1</sup>.

Czuć jest, lepiej mieć się na baczności, pomyślał Bäckström.

- Tak się nazywał szlachetny koń należący do króla - wyjaśnił dyrektor.

- A tak, ta szkapa Kallego dwunastego - pokiwał głową Bäckström, choć kiedy mówili o tym w szkole, on był na wagarach.

- Karola XI i Karola XII - poprawił go dyrektor. - To samo imię, choć, wiadomo, nie ten sam koń. Wiesz, co to jest? - zapytał i pokazał głową zmyślne modele rozstawione na ogromnym stole.

Te wszystkie terminale, hangary i samoloty... Raczej nie jest to bitwa pod Połtawą, pomyślał Bäckström.

<sup>1</sup> Właściwie Brandklipparen, rumak króla Szwecji, Karola XII - przyp. tłum.

- Arlanda - spróbował Bäckström. Jak wyglądała Arlanda z góry?

- Masz rację - powiedział dyrektor. - Ale nie dlatego chciałem z tobą rozmawiać.

- Słucham, szefie - powiedział Bäckström z miną prymusa.

- Växjö - rzucił dyrektor z emfazą. - Zabójstwo bez głównego podejrzanego, młoda kobieta, uduszona w jej mieszkaniu dziś rano. Prawdopodobnie również zgwałcona. Obiecałem, że im pomożemy. Zbieraj chłopaków i jedźcie tam jak najszybciej. Szczegóły poznasz na miejscu. Jeśli ktoś będzie mieć jakieś uwagi, skieruj go do mnie.

Doskonale, pomyślał Bäckström. Jest, kurwa, lepiej niż w czasach trzech muszkieterów. Akurat tę książkę przeczytał. Kiedy był jeszcze małym chłopcem i zamiast do szkoły chodził na wagary.

- Już się robi, szefie - powiedział Bäckström. Växjö, pomyślał. To chyba gdzieś nad morzem, gdzieś na południu, w Smalandii? O tej porze roku pewnie roi się tam od pańienek.

- Jeszcze jedno - powiedział dyrektor biura kryminalnego. - Zanim zapomnę. Jest pewien problem. Chodzi o ofiarę.

Nie widzę przeszkód, powiedział ślepy koń, pomyślał Bäckström, gdy po półgodzinie siedział za biurkiem zajęty sprawami organizacyjnymi. Przede wszystkim porządną zastrzyk gotówki w postaci czeków bankowych, które zdążył wydobyć z kasy pomimo piątku i okresu urlopowego, wzmocniony kilkoma banknotami tysiackoronowymi z kasy pożyczkowej wydziału do spraw zabójstw. Sprawdzała się zawsze, gdy chodziło o szybkie i nieoczekiwane wydatki, a Bäckström miał ją zawsze w pamięci. Niezależnie od tego, jak mizerny był stan jego konta, w najbliższym czasie nie miał zamiaru niczego sobie odmawiać.

Następnie udało mu się upolować pięciu kolegów, w tym czterech prawdziwych policjantów i jedną kobietę. Na dobrą sprawę była tylko zwykłą pracowniczką służby cywilnej, a jej zadaniem było porządkowanie papierów, więc postanowił, że jakoś przełknie jej obecność. Poza tym był to układ korzystny przynajmniej dla jednego z kolegów, który miał w zwyczaju ją

posuwać, gdy tylko znaleźli się w bezpiecznej odległości od swojej skwaszonej żony. Być może nie należeli do krajowej elity, ale też nie byli najgorsi - w okresie urlopowym wybór miał ograniczony. A w razie czego on przecież też tam jedzie.

Została jeszcze kwestia samochodu, którym mieli pojechać do Växjö, i rozpoznania tamtejszych punktów usługowych. Z jakiegoś powodu samochodów było pod dostatkiem, więc Bäckström zgarnął trzy najlepsze. Dla siebie największe dostępne volvo z napędem na cztery koła, z najmocniejszym silnikiem i taką ilością gadżetów, że kolesie z działu technicznego musieli być na haju, gdy składali zamówienie.

Gotowe, pomyślał Bäckström i odhaczył ostatni punkt na swojej krótkiej liście. Zostało mu jeszcze spakowanie torby. Na samą myśl o tym popsuł mu się humor. Wyjątkowo nie chodziło o monopolowy. Chwilowo nie brakowało mu w domu trunków. Jeden z młodszych kolegów zrobił w weekend duże zakupy w Tallinie, ich lwia część przypadła Bäckströmowi. Miał whisky, wódkę i dwa kartony mocnego piwa, które działało z siłą dynamitu.

W czym ja, kurwa, pojedę, pomyślał Bäckström, gdy stanęła mu przed oczami popsuta pralka, przepelniony kosz na bieliznę i sterty brudnych ubrań od miesiąca piętrzące się w sypialni i łazience. Zaledwie dziś rano przed wyjściem do pracy miał w domu mały Armagedon. Świeżo wykąpany i piękny, choć raz nieskacowany, przeżył piekło, próbując wywęszyć koszulę i parę bokserek, które jego potencjalnym rozmówcom nie kojarzyłyby się ze sprzedawcą duńskiego sera.

Jakoś to będzie, pomyślał Bäckström i nagle go oświeciło. Najpierw skoczy na Sankt Eriksgatan, żeby kupić kilka rzeczy. Płynnej gotówki miał pod dostatkiem. Brudy mógł z powodzeniem zabrać ze sobą i oddać do prania w hotelu w Växjö. Doskonale. Najpierw jednak coś na ząb, byłoby bowiem przewinieniem zawodowym rozpoczynać takie śledztwo z pustym żołądkiem.

Bäckström zamówił lunch w pobliskiej hiszpańskiej restauracji. Nie żałował sobie tapas ani sezonowych smakołyków. Ponieważ i tak już zamawiał na koszt

pracodawcy, dorzucił dwa duże piwa dla nieistniejącego informatora. Sam musiał się zadowolić wodą mineralną, w końcu był na służbie. Syty i zadowolony wyszedł na ulicę - już dawno tak dobrze się nie czuł. Życie nie umierać, pomyślał i ruszył w stronę swojego mieszkania. Nie musiał zamawiać taksówki - od kilku lat mieszkał w przyjemnym mieszkanku na Inedalsgatan, kilka minut spacerem od komendy nieopodal Kronobergsparken.

Mieszkanie dostał po koledze, który wiele lat temu przeszedł na emeryturę, a którego poznał, gdy jeszcze pracował w wydziale zabójstw w Sztokholmie. Kolega przeniósł się do swojego domu na szkiecach, żeby wreszcie w spokoju zapijać się na śmierć, mocząc wędkę w płytce wódki. Mieszkanie nie było mu potrzebne, więc przepisał je na Bäckströma.

Swoje mieszkanie Bäckström sprzedał młodszemu koledze z wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej, który wyleciał z domu po tym, jak zbliżył się z koleżanką z działu prewencji. A że koleżanka miała męża, który pracował w drogówce i potrafił być naprawdę nieprzyjemny, kolega nie mógł przeprowadzić się do niej. Dlatego kupił norę Bäckströma. Za gotówkę, na czarno i za naprawdę niezłą cenę. Dwa pokoje z kuchnią na drugim piętrze od strony podwórza.

Jak na razie Bäckström nie mógł narzekać. Przyzwoity czynsz, starsi sąsiedzi, którzy nie robili zbytniego hałasu i nie mieli pojęcia, że jest policjantem. Brakowało mu tylko kobiety, która mogłaby mu posprzątać i zrobić pranie w zamian za porządne pukanko w jego stabilnym sosnowym łóżku z Ikei.

Co za burdel, myślał, ładując pranie do pakownej sportowej torby w celu oddania go do hotelowej pralni.

Najchętniej spakowałby całe mieszkanie i oddał w recepcji. Walić to, jakoś będzie. Wyjął z lodówki zimne piwo. Potem spakował resztę rzeczy do drugiej torby i dopiero wtedy naszła go przerażająca myśl. Poczł się tak, jakby ktoś chwycił go od tyłu za kołnierz i nim potrząsnął. Ostatnimi laty zdarzało się to niestety coraz częściej. Co ja, kurwa, zrobię z Egonem, pomyślał Bäckström.

Egon nosił imię emerytowanego kolegi, który zostawił

Bäckströmowi mieszkanie. Poza tym złota rybka i policjant po siedemdziesiątce nie mieli ze sobą nic więcej wspólnego.

Bäckström dostał Egoną razem z akwariem w prezencie od pewnej damy, którą poznał pół roku temu. Odpowiedział na ogłoszenie znalezione w sieci. Spodobało mu się to, co napisała o sobie, a już najbardziej spodobał mu się podpis: „Lubię mundury”. Co prawda, Bäckström jak ognia unikał noszenia munduru, odkąd jego pozycja zrobiła się tak silna, że mógł się od tego wybronić, ale kto by się przejmował takimi drobiazgami?

Z początku wszystko szło po jego myśli. Opisała siebie jako „wyzwoloną, otwartą kobietę” - i nie całkiem minęła się z prawdą. Przynajmniej na początku, bo po pewnym czasie była upierdliwa jak wszystkie baby, które pojawiały się w jego życiu. Skończyło się standardowo, ale tym razem został po niej Egon. Co gorsza, Bäckström zaczął się do niego przywiązywać.

Uczuciowy przełom w związku Egoną i Bäckströma nastąpił parę miesięcy temu, kiedy Bäckström był zmuszony wyjechać na tydzień na wieś w związku ze śledztwem w sprawie morderstwa i nie mógł zabrać ze sobą Egoną.

Najpierw zadzwonił do kobiety, która zostawiła go z tym łuskowatym nieszczęściem, ale ta tylko wydarła się na niego i rzuciła słuchawką. Raz kozie śmierć, pomyślał Bäckström i, nie zważając na ostrzeżenie na opakowaniu, wsypał do akwariem pół słoika karmy. To jest zaleta złotej rybki, pomyślał w samochodzie, kiedy jechał na miejsce zbrodni. Kundla nie dałoby się spuścić w kiblu, a za akwariem dostanę jeszcze kilkaset koron, muszę tylko wrzucić ogłoszenie do sieci.

Gdy Bäckström wrócił po dziesięciu dniach, Egon wciąż żył. Co prawda, był nieco mniej energiczny i przez kilka dni pływał jakby bokiem, ale wkrótce wszystko wróciło do normy. Bäckström nie mógł się temu nadziwić i nawet opowiedział o Egonie w pracy: „wyjątkowo twarda sztuka”. Zaczął się też przywiązywać do Egoną. Czasem po ciężkim dniu w robocie siedział wieczorem przed akwariem, popijając zasłużonego drinka. Patrzył, jak Egon pływa tam i z powrotem, w górę i w dół, jakby brak pańienek nie robił na nim żadnego wrażenia. Ty

to masz dobrze, stary, myślał wtedy Bäckström. Przy tobie te wszystkie programy przyrodnicze mogą się schować.

Trzeba się będzie szybko uwinąć z tym dochodzeniem, pomyślał Bäckström, odmierzając kciukiem na puszcze porządną dawkę karmy i wsypując ją swojemu milczącemu kompanowi. A jeśli dochodzenie się przedłuży, zadzwoni po prostu do pracy i poprosi któregoś z kolegów, żeby wziął Egona pod swoją opiekę.

- Uważaj na siebie, mały - powiedział Bäckström. - Twój pan musi jechać do pracy. Niedługo się widzimy.

Kwadrans później siedział w samochodzie w drodze do Växjö razem z dwoma kolegami z komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji.

## 5.

Bäckström wziął do towarzystwa dwa młode talenty z wydziału, komisarzy kryminalnych Erika Knutssona i Petera Thoréna. Nie należeli może do najbystrzejszych, ale przynajmniej go słuchali. Przez kolegów nazywani byli Knoll i Tott<sup>2</sup>. Knoll był jasny, a Tott ciemny - poza tym byli jak dwie krople wody. Wszędzie chodzili razem, bez przerwy ze sobą rozmawiali i z zamkniętymi oczami nie dawało się rozstrzygnąć, który z nich akurat zabierał głos. Knutsson siedział za kierownicą, a Thorén obok niego i czytał na głos broszurę o Växjö, którą przed wyjazdem wydrukował z sieci. Bäckström rozwalił się z tyłu z kolejnym zimnym piwem w rękę, żeby w spokoju zastanowić się nad sprawą.

- Przykro mi, Bäckström - powiedział Thorén. - Växjö nie leży nad morzem. Do Bałtyku będzie jakieś sto kilometrów. Ma za to katedrę, urząd wojewódzki i uniwersytet. Musiało ci się pomylić z Västervik. Albo z Kalmarem. Kalmar i Västervik są nad morzem. W Smalandii. Astrid Lindgren i tak dalej. Ma jakieś siedemdziesiąt pięć tysięcy. To znaczy Växjö. Ile to wyjdzie w przeliczeniu na laski do wzięcia? Jak myślisz, Erik?

- Może za dużo wymagam, ale chciałbym mimo wszystko dowiedzieć się czegoś o sprawie - skrzywił się Knutsson. - Jakies kilka tysięcy - dodał i od razu poweselał mu głos.

- Koledzy z Växjö obiecali wysłać faks, gdy tylko uda im się coś ustalić - powiedział Bäckström, pokazując głową na panel między siedzeniami.

- Coś przecież muszą wiedzieć - upierał się Knutsson.

E tam, pomyślał Bäckström i westchnął.

- Dziś rano znaleźli ciało młodej kobiety w jej mieszkaniu. Została uduszona. Jeśli wierzyć temu, co twierdzą te wiejskie szeryfy, chodziło o seks. Nieznany sprawca i takie tam, wicie.

---

<sup>2</sup> Knoll i Tott to bohaterowie szwedzkiej wersji komiksu Rudolpha Dirksa *Katzenjammer Kids* z roku 1897, uznawanego za pierwszy komiks w historii - przyp. tłum.

Oby się mylili - wtedy będziemy mogli jechać prosto po jej chłopaka.

- Nic więcej? - zdziwił się Knutsson. - Wiadomo już, czy miała jakiegoś chłopaka?

- Wygląda na to, że nie. - Bäckström zawiesił głos. - Jest też pewien problem. Była jedną z naszych.

- Nie gadaj - wybuchnął Knutsson. - Koleżanka?

- Kiepsko - wtrącił Thorén. - Koleżanka. To się rzadko zdarza. Zwłaszcza gdy chodzi o seks.

- Przyszła koleżanka - wyjaśnił Bäckström. - Chodziła do szkoły policyjnej w Växjö. Został jej jeszcze rok. Latem pracowała na zastępstwie w komendzie. W recepcji.

- Co to się wyprawia - zamyślił się Knutsson i pokręcił głową. - Co za szalenięc gwałci i morduje naszą przyszłą koleżankę?

- Jeśli to ktoś, kogo znała, jest duża szansa, że to jeden z naszych - zarechotał Bäckström. - Tak źle być jednak nie musi - dodał, kiedy Knutsson spojrział na niego w lusterku wstecznym.

- Powinno pójść szybciej niż z prostytutkami. Szukam plusów - pocieszał ich Thorén. - Wiecie, nie trzeba będzie się użerać z tymi wszystkimi klientami i innymi ciemnymi typkami.

Raczej nie o to chodzi, więc możesz sobie o tym, chłopcze, tylko pomarzyć, pomyślał Bäckström.

- Miejmy nadzieję - powiedział na głos. - Miejmy nadzieję.

Na wysokości Norrköping dostali faks od kolegów z Växjö. Równie dobrze mogli go w ogóle nie wysłać. Najpierw przyszła mapa Växjö z zakreślonym kółkiem miejscem zdarzenia i strzałkami pokazującymi drogę do hotelu. Niewielki był z tego pożytek, bo Thorén przed wyjazdem ściągnął taką samą z sieci, a Knutsson wprowadził adres do komputera pokładowego.

Potem przyszła krótka wiadomość od prowadzącego postępowanie przygotowawcze z ramienia lokalnej policji. Pozdrawiał ich i informował, że śledztwo ruszyło oraz że przebiegało w zgodzie z procedurami. Dalsze informacje od niego otrzymają, gdy tylko będzie je mieć. A pierwsze spotkanie grupy śledczej odbędzie się następnego dnia o dziewiątej rano

w komendzie w Växjö.

- Postępowanie przygotowawcze prowadzi najwyraźniej inspektor Bengt Olsson z wydziału kryminalnego w Växjö - podsumował Thorén, który siedział najbliżej faksu i miał wolne ręce. - Coś ci to mówi, Bäckström?

- A i owszem - powiedział Bäckström i przełknął ostatni łyk piwa. Nieco opóźniony, pomyślał, lepiej nie mogli trafić. Od razu wiedział, jak to sobie wszystko poustawia.

- Jaki jest? - zapytał Knutsson.

- Z tych wrażliwych - powiedział Bäckström.

- Zna się na zabójstwach?

- Nie sądzę. Za to podobno skończył masę kursów na temat przemocy wobec kobiet i dzieci, kazirodztwa, debriefingu i czego tam jeszcze.

- Ale jakimś zabójstwem musiał się przecież zajmować - wtrącił się Thorén.

- Kilka lat temu majaczył coś o rytualnym mordzie na jakiejś małej imigrantce, do którego parę lat wcześniej miało dojść w ciemnych zakamarkach Smalandii. Korzystał z jakiejś nawiedzanej informatorki, która twierdziła, że była tam, gdy to się stało.

- Jak to się skończyło? - zapytał Knutsson.

- Najlepiej. Dostaliśmy tę sprawę i zamknęliśmy ją już następnego dnia. Potem wysłaliśmy list z pozdrowieniami, w którym wyjaśniliśmy, że do zabójstwa nigdy nie doszło. Podziękowaliśmy za współpracę i zaoferowaliśmy swoją pomoc w przyszłości, gdyby mieli jakieś nowe przygody z duchami.

- Coś chyba pamiętam - powiedział Thorén. - To było, zanim trafiłem do policji. Czy ten Bengt Olsson to nie jest ten, którego starsi koledzy nazywają Rytualnym Mordercą?

- Nie inaczej - powiedział Bäckström. - Znalazł sobie chłopak niszę. Duchy i różne inne stwory, dyndające kadzielnice, wystające kły, czarne peleryny, a na koniec dnia jeszcze debriefing dla funkcjonariuszy. - Co znaczy „starsi koledzy”, pomyślał. Cholerni faszyci, zero szacunku dla starszych.

- Co się dzieje w policji, dokąd to wszystko zmierza? - jęknął

Thorén.

- Przed chwilą o tym mówiłem - powiedział Bäckström. - Gdybyście tak panowie łaskawie stulili pyski, mógłbym spróbować dać odpocząć swojej strudzonej głowie. - Teraz jeszcze ten, pomyślał. Dwóch debili na przednim siedzeniu.

Reszta drogi upłynęła we względnej ciszy. Nie przyszedł żaden nowy faks. Knutsson i Thorén dalej trajkotali, ale ściszonymi głosami i nie próbowali wciągnąć Bäckströma w rozmowę. Do hotelu w Växjö przyjechali o piątej po południu. Bäckström wciąż czuł się lekko zamroczony, więc postanowił, że przed kolacją położy się na kilka godzin. Pozostali koledzy jeszcze nie dojechali.

Również tym razem Bäckström wykazał się daleko sięgającą zapobiegliwością i z drogi zadzwonił do obsługi hotelu, żeby pozwoliła im od razu wślizgnąć się do pokoi i ominąć dziennikarskie hieny, które tłoczyły się w holu. Od razu po przyjeździe rozdzielił zadania. W końcu on tu rządził. Knutsson miał skontaktować się z lokalnymi i przekazać, że Bäckström chwilowo jest zajęty, ale że odezwie się możliwie najszybciej i stawi na porannym zebraniu. Thorén obiecał, że zajmie się praniem Bäckströma, a potem przejdzie na miejsce zdarzenia. Teraz Bäckström mógł się cieszyć zasłużonym odpoczynkiem.

- Nareszcie. W końcu od rana jestem na nogach - powiedział do siebie i rzucił się na łóżko w swoim pokoju. Wszystko było zrobione. Nie zapomniał nawet zamówić stolika w zacisznym miejscu hotelowej restauracji na ósmą wieczorem. Uklepał poduszkę i zasnął.

## 6.

Pół godziny przed kolacją spotkali się w pokoju Bäckströma na naradę. Nie było w tym nic nadzwyczajnego - byłoby dziwne, gdyby naradzali się gdzie indziej. Na razie wszystko wyglądało dobrze. Stawili się wszyscy. Wypani i zadowoleni, niemal podekscytowani, jakby znaleźli się na promie do Finlandii, a nie w środku dochodzenia w sprawie zabójstwa.

Jako pierwszy zjawił się Jan Rogersson, komisarz kryminalny, jego wieloletni znajomy, którego Bäckström poznał jeszcze w czasach pracy w wydziale zabójstw. Jan przyjechał sam, po drodze zatrzymał się na komendzie w Nyköping, żeby zostawić tam akta na zawsze ucichłej sprawie. Wdowa po ofierze wreszcie kopnęła w kalendarz i przestała pisać skargi do rzecznika praw obywatelskich. Rogersson pojawił się w hotelu w Växjö kilka godzin po Bäckströmie. Miał u niego czystą kartę i był w zasadzie jedynym spośród współpracowników Bäckströma, którego ten tolerował również prywatnie.

Bäckström wyszedł właśnie spod prysznica, wypani i tryskający humorem. Postanowili skorzystać z okazji: wychylili po piwie i strzelili kilka głębszych, zanim przyleżą pozostali i zburzą święty spokój.

Knutsson i Thorén przyszli jak zawsze razem. Knutsson zdążył pojechać na komendę, gdzie rozmawiał z kolegami i skąd przywiózł stertę papierów, a Thorén oddał brudne ciuchy Bäckströma do pralni i sprawdził miejsce zdarzenia. Żadnemu z nich Bäckström nie zaproponował ani piwa, ani niczego mocniejszego. Gdy zastukali do drzwi, schował wszystkie butelki i kieliszki i dopiero potem otworzył. Niech sobie piją w czasie wolnym, pomyślał.

Ostatni zjawił się inspektor kryminalny Jan Lewin, który przyjechał w towarzystwie ich asystentki ze służby cywilnej, Evy Svanström. Było to dziwne, ponieważ wyjechali ze Sztokholmu jako pierwsi, a przejechanie czterystu kilometrów

zajęło im siedem godzin. Ponieważ jednak wszyscy i tak wiedzieli w czym rzecz, nikt ich o nic nie zapytał.

- Rozumiem, że mieliście udaną podróż - powiedział Bäckström z niewinną miną i spojrzał na Evę. Wypoczęta, zaróżowiona i dopiero co wypukana, pomyślał. Ale stanowczo za chuda jak na jego gust, mógł więc sobie darować docinki i pozwolić im cieszyć się sobą.

- Doskonałą - zaświergotała Svanström. - Janne miał coś do załatwienia po drodze, więc trochę zeszło.

- Ach tak - powiedział Bäckström. - Spróbujmy już teraz coś ustalić, żeby później nie musieć rozmawiać o robocie przy jedzeniu. Widzę, że masz ze sobą masę papierów, Erik. Starczy dla wszystkich? - Kompletnie bezużyteczni, pomyślał.

Knutsson miał ze sobą w zasadzie wszystko, co zostało wydrukowane i przygotowane do czasu jego wizyty na komendzie. Do tego w sześciu egzemplarzach - dla każdego po jednym. W każdym pliku znajdowały się: zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa i raport pierwszego patrolu, który przyjechał na miejsce, zdjęcia z miejsca zdarzenia i przyległego terenu, szkic mieszkania, w którym znaleziona została ofiara, skrócony opis ofiary, jak również arkusz z godzinami i nazwami czynności, które ich koledzy zdążyli do tej pory podjąć.

Bäckström rzucił okiem na listę i poczuł lekki zawód. Nie pominęli najbardziej oczywistych punktów. A ponieważ wkrótce sam miał przejąć śledztwo, na pewno wszystko się ułoży.

- Jakies pytania? - zapytał Bäckström, na co tamci zgodnie pokręcili głowami.

- Kolacja nie ucieknie - powiedział Bäckström. Lenie przebrzydłe, pomyślał. Mają w głowach tylko żarcie, chłanie i dymanie.

- Czy wiadomo, kiedy będziemy mieć coś od lekarza sądowego i techników? - zapytał Rogersson.

- Na jutro zaplanowana jest obdukcja - powiedział Knutsson. - Przewieźli ją do zakładu medycyny sądowej w Lund. Koledzy z laboratorium kryminalistycznego uwijali się jak mrówki, ale udało mi się porozmawiać z jednym z nich.

Twierdził, że udało im się zabezpieczyć spernę, prawdopodobnie sprawcy, i jakieś ślady krwi na parapacie zewnętrznym okna sypialni. Znaleźli też części ubrania, które mogły należeć do sprawcy. Widocznie zostawił je tam, gdy uciekał. Musiało mu się spieszyć. Kolega, z którym rozmawiałem, był niemal pewien, że koleś wyskoczył przez okno sypialni. Pewnie właśnie wtedy skaleczył się o parapet.

- Wspomniałeś coś o ubraniu. - Bäckström odchrząknął. - Nie mamy aż takiego szczęścia, że pognął bez gaci?

- Właśnie że mamy - powiedział Knutsson. - Nie wiem, jak był ubrany, gdy tam przyszedł, ale wygląda na to, że zwiął bez majtek.

- Cóż za niedopatrzanie z jego strony - powiedział Bäckström. - Może jeszcze prawo jazdy zostawił? - Szajbus, nie ma co, pomyślał, nieźle stuknięty, a to zwykle dobrze wróżyło.

- Pamiętasz, Bäckström - zaczął Rogersson, któremu nagle najwyraźniej poprawił się humor. - Pamiętasz tego świra, co udusił tę pannę w jej mieszkaniu na Högalidsgatan? Sprawa Ritvy. Tak miała na imię. Tego, który przed wyjściem zdążył posprzątać i zetrzeć odciski palców. Musiał chyba na kolanach szorować ściany, podłogę i sufit. Skurczybyk potrzebował na to kilku godzin. Szkoda tylko, że mała Ritva nie miała już okazji zobaczyć, jak ma ładnie w mieszkaniu.

- Pamiętam - powiedział Bäckström. - Ja też tam byłem, od dwudziestu lat o tym gadasz. - To pewnie przez wódkę, pomyślał Bäckström.

- No, nie bądźmy tacy - powiedział Rogersson, wciąż rozbawiony - Ciekawe, jak się czuł, kiedy zatrzasnął drzwi i nagle przypomniało mu się, co zostawił.

- Pewnie nie najlepiej - powiedział Bäckström. - Peter, ty też byłeś na miejscu zdarzenia - dodał i kiwnął głową w stronę Thoréna. - Co myślisz?

- Jak to się skończyło? - zapytał Thorén. - Wybaczcie młodemu człowiekowi, ale jaka jest puenta?

- Co się skończyło? - powiedział Bäckström. O czym ten znów, kurwa, gada, pomyślał. Może mógłby po ludzku odpowiedzieć na proste pytanie.

- Z tym na Högalidsgatan - nie odpuszczał Thorén.

- A, z tym - powiedział Bäckström. - Zostawił portfel na stoliku nocnym ofiary W środku miał prawo jazdy i wszystko to, co się zwykle nosi w portfelu. Poza tym jednym szczegółem naprawdę ładnie posprzątał. Technicy nie znaleźli nawet najmniejszego włoska. Gdybyśmy mogli wrócić do tej sprawy...

- Nie wierzę! - wykrzyknął Knutsson, tak samo uradowany jak Rogersson.

- Nasze śledztwo - powtórzył Bäckström. - Jak wyglądało miejsce zdarzenia?

Zwyczajnie, zdaniem Thoréna. Równie ponuro jak zawsze, gdy została zgwałcona i uduszona kobieta. Możliwe, że tym razem jeszcze bardziej ponuro, ponieważ sprawca był sam na sam z ofiarą w jej mieszkaniu, zdawał się mieć nad nią całkowitą kontrolę i najwyraźniej bardzo się nie spieszył.

Niestety, nie udało się namierzyć ani jednego klasycznego w tego typu sytuacjach kandydata. Byłego lub aktualnego chłopaka lub kogoś innego, kogo ofiara znała i komu ufała. Najwyraźniej od dawna z nikim się nie spotykała, a w jej otoczeniu - ani w sąsiedztwie, ani wśród znajomych - nie było żadnych dziwaków lub osób szczególnie podejrzanych. Pozostawał więc zły sen każdego policjanta. Sprawca nieznanym ofierze. Ktoś, kogo wcześniej nie znała, a kogo w najgorszym razie nie znał nikt.

- Wygląda to na morderstwo z nieznanym sprawcą podsumował Thorén.

- Dobra - powiedział Bäckström. - Jakoś to będzie. Idziemy teraz coś przegryźć. Od rana nie miałem nic w ustach. Potem spokojnie przeczytacie wszystkie te papiery. Tylko ich gdzieś nie zgubcie, żebym nie musiał ich oglądać jutro w gazecie. W całym tym przybytku aż się roi od dziennikarzy i innych nekrofilii.

- Podpiszcie je i schowajcie na czas kolacji do mojej szafki - powiedziała Svanström.

- Doskonale - powiedział Bäckström. Pyskate utrapienie, pomyślał. Do tego stanowczo za chuda.

Po kolacji wrócili do pokoi, żeby zapoznać się z aktami sprawy.

Tak w każdym razie powiedzieli Bäckströmowi, a Knutsson i Thorén chcieli oczywiście robić to razem. Nawet Rogersson, z którym zwykle było wszystko w porządku, uległ żądzy czytania. Najpierw jednak poszedł z Bäckströmem do jego pokoju i pożyczył kilka piw. Nie skorzystał z zaproszenia Bäckströma na finisaż z udziałem mocniejszych trunków.

- Mam nadzieję, że nic ci nie dolega, Rogge - zatroszczył się Bäckström. - Zaczynam się o ciebie martwić. - Mięczak, pomyślał.

- Gdzie tam. - Rogersson pokręcił głową. - Wszystko w porządku. Muszę tylko przespać się kilka godzin, żeby dać radę jutro.

Rozstali się więc, co może nie było takie złe, bo Bäckström i tak miał w planach wymknąć się do miasta. Żeby przynajmniej ocenić sytuację, a to mógł z powodzeniem zrobić sam.

Bäckström wymknął się ze Stadshotellet tylnym wyjściem i przeszedł po centrum. Minął siedzibę województwa i katedrę, piękne stare domy po zasłużonych remontach i kilka restauracji z ogródkami, w których siedzieli ludzie w letnich ubraniach. Nie wyglądali, jakby dotknęło ich osobiście to, co przywiodło go do tego miasta. Jak w takim miejscu ktoś mógł zamordować kogoś w taki sposób, pomyślał Bäckström. To musi być pierwszy raz w historii kryminalnej Växjö. Nigdy wcześniej tu nie był. Ani służbowo, ani prywatnie.

Kilka bardzo przyjemnych miejsc po drodze, temperatura prawie dwadzieścia stopni, choć było po jedenastej wieczorem. Bäckström był ciągle na chodzie i trzymał się twardo aż do powrotu do hotelu.

Zamówił piwo w ogródku i znalazł ciemny kąt, żeby posiedzieć chwilę w spokoju. Nawet nie ma tłumów, pomyślał. Koledzy pewnie nawet nie zauważyli jego nieobecności. Może rzeczywiście robili to, co obiecali. Największe wątpliwości miał w przypadku Lewina i małej Svanström. Jakoś trudno mu było sobie wyobrazić, żeby czytanie było w tej chwili ich priorytetem. Co innego Knutsson i Thorén. Pewnie siedzieli teraz w pokoju któregoś z nich i rozprawiali

na temat zabójstwa, co mogło im zająć nawet pół nocy. Kto

im bronił? Do tego pewnie na trzeźwo, błazny, pomyślał Bäckström. Z letargu wyrwał go głos.

- Można?

Przed nim stała kobieta w trudnym do określenia wieku między trzydziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia. Już po dacie ważności, pomyślał Bäckström. Na szczęście nie była chuda, raczej z tych dobrze zbudowanych. To nawet lepiej, pomyślał.

- Zależy, kto pyta - powiedział Bäckström. Dziennikarka, pomyślał.

- W takim razie może się przedstawię - powiedziała, odstawiła piwo na stół i usiadła na krześle obok. - Pracuję w lokalnym radiu.

- Co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności - zaśmiał się Bäckström. - Co mogę dla ciebie zrobić, Carin? - Poza strzeleniem ci w dziurkę u mnie w pokoju, pomyślał.

- Prawda? - powiedziała i odsłoniła w uśmiechu białe zęby. - Życie jest pełne niespodzianek. Pierwszy raz widziałam cię, kiedy pracowałam w Sztokholmie w TV4, kilka lat temu. Obserwowałam proces trzech Rosjan, którzy zamordowali starszą parę. Występowałeś w nim jako świadek. Czy mogę spytać, co takiego komisja do spraw zabójstw komendy głównej policji robi u nas w mieście?

- Nie mam pojęcia - powiedział Bäckström i wziął duży łyk piwa. - Planowałem odwiedzić dom rodzinny Astrid Lindgren.

- Może uda się nam jeszcze spotkać - powiedziała i uśmiechnęła się. Równie szeroko jak poprzednim razem i z równie lśniącymi zębami.

- Na pewno - powiedział Bäckström. Schował jej wizytówkę do kieszeni, kiwnął głową i dopił piwo. Potem wstał i obdarzył ją swoim najbardziej efektownym uśmiechem. Szanowany glina z wielkiego miasta. Twardziel, kiedy natrafia na opór, ale też najmiłszy chłopak pod słońcem, kiedy go ktoś umiejętnie pogłaszcze.

- Potraktuję to jako obietnicę - powiedziała. - Inaczej zacnę za tobą łączyć. - Uniosła kufel i uśmiechnęła się do niego po raz trzeci.

Łatwa piłka, pomyślał Bäckström kwadrans później, gdy stał przed lustrem w łazience w swoim pokoju hotelowym i mył zęby. Teraz tylko spokojnie, po kolei, a już wkrótce będzie mogła spróbować jego słynnego supersalami.

## 7.

Wbrew temu, co sądził Bäckström, inspektor Jan Lewin zaszył się w swoim pokoju zaraz po kolacji, żeby w spokoju zapoznać się z aktami swojej najnowszej sprawy. Sporządził listę plusów i minusów i chociaż większość informacji miała na razie bardzo ogólny charakter, wyglądało na to, że lista plusów jest dłuższa.

Znali tożsamość ofiary, miejsce zdarzenia, mieli przynajmniej częściowe wyobrażenie o tym, jak i kiedy doszło do zbrodni. On i jego koledzy byli na miejscu jeszcze przed upływem doby od zabójstwa, a to nie zawsze było możliwe, jeśli pracowało się w komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji. Do zabójstwa doszło w mieszkaniu, co - niezależnie od wszystkiego - było lepsze, niż gdyby doszło do niego na zewnątrz. Ofiara wydawała się całkowicie normalną młodą osobą bez skłonności do dewiacji i podejrzanych znajomości.

Pomimo tego nie opuszczał go dobrze znany lęk. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie jechać na ulicę Pära Lagerkvista, żeby spróbować stworzyć sobie obraz tego, co się wydarzyło, ale ponieważ domyślał się, że koledzy z działu technicznego wciąż mają pełne ręce roboty, postanowił im nie przeszkadzać. Z braku innego zajęcia i po to, żeby się czymś zająć, włączył komputer, wszedł do Internetu i przeczytał o pisarzu oraz laureacie Nagrody Nobla, Pärze Lagerkviscie, na którego cześć została nazwana ulica, przy jakiej dokonano zbrodni. Cokolwiek miałby on mieć wspólnego ze sprawą, pomyślał Lewin. Przecież nie żył już od trzydziestu lat.

Nawet się nie zdziwił, gdy wyczytał, że Pär Lagerkvist pochodził z Växjö. Urodzony w 1891 roku jako najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa. Kiepskie warunki ekonomiczne, ojciec pracujący jako zawiadowca na stacji kolejowej w Växjö, wyjątkowo uzdolniony najmłodszy syn, który jako jedyny z rodzeństwa mógł kontynuować naukę i w wieku osiemnastu lat zdał maturę w Växjö Högre Allmänna Läroverk.

Potem pożegnał się z dzieciństwem, wyruszył w świat i został pisarzem. Jako dwudziestopięcioletek, w 1916 roku, miał swój własny przełom literacki - wydał tom poetycki „Trwoga”. Wkrótce zajął miejsce w Akademii Szwedzkiej, a w 1951 roku dostał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Lagerkvist musiał dobrze zapisać się w pamięci mieszkańców, bo już kilka miesięcy później jego imieniem nazwano jedną z ulic miasta, w którym się urodził i dorastał, choć zabudowa wzdłuż tej ulicy istniała na razie tylko w miejskich planach zagospodarowania. Było to ponad dwadzieścia lat przed jego śmiercią. A zwykle dopiero śmierć stwarza okazję do upamiętniania takich jak on.

Teraz budynek na tej ulicy stał się miejscem zdarzenia w jednej ze spraw Jana Lewina. Zobacz go na własne oczy. Ale nie dziś, pomyślał. Nie dziś wieczorem, bo koledzy z działu technicznego potrzebowali spokoju do pracy.

Zamiast oglądać miejsce zbrodni, Lewin poszedł na spacer. Opustoszałe nocą ulice zaprowadziły go do nowej siedziby policji, w której nigdy nie był, a która w najbliższym czasie miała stać się jego nowym miejscem pracy. Zaledwie czterysta metrów od hotelu.

Komenda znajdowała się na ulicy Sandgärdsgatan przy Oxtorget. Ukończona na początku nowego tysiąclecia współczesna świątynia sprawiedliwości. Pudełkowaty budynek cztero- lub pięciopiętrowy, w zależności od tego, jak się liczy, z bladej żółtą elewacją. Policja sąsiadowała w nim przez ścianę z prokuraturą, salą sądową, aresztem i więzieniem. Fabryka sprawiedliwości, ukształtowana w sposób obrazujący cały system prawny. Niosąca wyraźne przesłanie, stanowiące marne pocieszenie dla tych, co tu trafiali, i kiepski argument za tezą, że każdy podejrzany będzie traktowany jak niewinny, dopóki nie zostanie mu cokolwiek udowodnione.

Na lewo od wejścia Lewin znalazł niewielką miedzianą tabliczkę. Z napisu na niej wynikało, że w tym miejscu stały dawniej miejska mleczarnia i stodoły obsługujące lokalny handel mięsem. W czasach Pära Lagerkvista i jeszcze długo po tym, jak dostał Nobla. Na myśl o tym Lewina ogarnął nagle

smutek, więc obrócił się na pięcie i ruszył w stronę hotelu, żeby spróbować zasnąć na kilka godzin, zanim wszystko się zacznie.

Przed zaśnięciem myślał jeszcze o lęku. Z pewnością nie był to temat obcy młodemu poecie niezależnie od czasów, w jakich żył. Z całą pewnością częsty motyw wykorzystywany przez pisarzy w dowolnym wieku, tym bardziej tworzących w czasie wojny światowej, gdy reszta Europy stała w ogniu.

Jan Lewin wiedział dobrze, co znaczy lęk. Osobiste, bezpośrednie doświadczenie lęku, które już w dzieciństwie stało się jego udziałem. W miarę upływu lat ten lęk nawiedzał go coraz rzadziej, ale wciąż się czaił, zawsze obecny, zawsze gotów, żeby go dopaść, gdy tylko opadnie z sił i nie będzie w stanie się bronić. Nagły, niespodziewany, niewiadomego pochodzenia. Wyrzyski w skutkach, choć tajemniczy w treści i o tajemniczej przyczynie.

Dochodził jeszcze lęk związany z pracą, nachodzący go w obliczu badanych okropieństw. Spotkania, które kończyły się w ten, a nie inny sposób, relacje, które źle się ułożyły i stały się pożywką dla lęku i nienawiści. Czasem trafiały na jego biurko w komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji w Sztokholmie.

I jeszcze ten ostatni lęk, który potrafił dopaść nawet najbardziej zatwardziałego i pozbawionego sumienia sprawcę, gdy dotarł do niego rozmiar tego, co zrobił. Oczywiście pod warunkiem że policji udało się go znaleźć. Ukrywającego się w mroku ze świadomością, że tacy jak Jan Lewin zanurzają się w tę samą ciemność, żeby go odnaleźć.

Również po to, żeby obłaskawić swój własny lęk, pomyślał Jan Lewin, a potem w końcu zasnął.

## 8.

### Växjö, 5 lipca, sobota

A nie mówiłem, myślał Bäckström, schodząc rano na śniadanie. Był dopiero kwadrans po ósmej, ale na stojaku z prasą przy recepcji leżały już popołudniówki. Bäckström zgarnął oba egzemplarze i ruszył w kierunku restauracji i siedzących w niej kolegów. Jeśli to oznacza, że mamy problem, pozostaje mieć głęboką nadzieję, że na tym koniec.

Cała pierwsza strona i znaczna część pozostałych były poświęcone jego sprawie, a sposób ujęcia tematu był dokładnie taki, jak się tego spodziewał: „ZGWAŁCIŁ I ZAMORDOWAŁ POLICJANTKĘ” krzychał nagłówek pierwszej z gazet. Druga, tylko trochę mniejsza od pierwszej, próbowała ją zakrzyzczyć swoim „MŁODA POLICJANTKA ZAMORDOWANA... uduszona, zgwałcona, torturowana”. Ożeż ty, pomyślał Bäckström. Wetknął gazety pod ramię, wziął tacę i zabrał się do nakładania śniadania. Kto widział prowadzić dochodzenie na pusty żołądek, pomyślał. Nie pożałował sobie jajecznicy, bekonu ani parówek.

- Czytałeś gazety? - zapytał Lewin, gdy Bäckström usiadł przy stole. - Ciekawe, co czują bliscy tej dziewczyny, kiedy widzą coś takiego?

Głupi jesteś czy co, pomyślał Bäckström, przerzucając lewą ręką strony, a prawą jedząc jajecznicę i parówki.

- To musi być... strasznie ... cholernie... okropne - zgodził się Thorén, któremu z trudem przychodziło przeklinanie.

Następny, pomyślał Bäckström. Odchrząknął, przegryzł i czytał dalej.

- Dlaczego politycy nic z tym nie zrobią? - dołączył się Knutsson. - Przecież na to powinien być paragraf. W końcu to jest takie nadużycie jak... no jak to, które spotkało ofiarę.

Jasne. No dlaczego politycy nic z tym nie zrobią? Dlaczego nie zabronią gazetom wypisywać bzdur, pomyślał Bäckström,

dalej zajęty jedzeniem i przeglądaniem gazety.

Tak minęło kolejnych pięć minut. Bäckström zapychał usta jedzeniem i czytał. Skończył jednocześnie jedzenie i lekturę. Rogersson jako jedyny nie odezwał się ani słowem. O tej porze zresztą rzadko mu się to zdarzało.

Choć jeden ma tyle rozsądku, żeby siedzieć cicho, pomyślał Bäckström. W tej samej chwili podszedł do nich pierwszy przedstawiciel trzeciej władzy, przedstawił się i zapytał, czy może zadać kilka pytań. Rogersson odzyskał głos.

- Nie - powiedział i najwyraźniej w połączeniu z wyrazem jego oczu musiała być to wyczerpująca odpowiedź, bo zadający pytanie natychmiast się ulotnił.

Dobry jest, pomyślał Bäckström. Nie musiał nawet warczeć ani odsłaniać zębów, co jak wiadomo, było jego specjalnością.

- Martwi mnie co innego - powiedział Bäckström. - Ale o tym pogadamy na osobności.

Pierwsza okazja nadarzyła się dopiero, gdy zaparkowali za zamkniętą bramą komendy.

- Rozumiem, że wszyscy zdążyli zapoznać się z popołudniówkami - powiedział Bäckström.

- Przez przypadek włączyłem poranną telewizję, nie było lepiej - powiedział Lewin.

- Mówiąc po naszymu, jest cholernie źle - zgodził się Thorén, który najwyraźniej zaczął się przekonywać przynajmniej do części łagodniejszych przekleństw.

- Martwi mnie - zaczął Bäckström - że o wszystkim, o czym rozmawialiśmy wczoraj, piszą gazety. - Nieważna forma i wszystkie te spekulacje, pomyślcie raczej o treści, a wtedy sami zrozumiecie, że ta łajba już teraz cieknie jak sito. - Bäckström pokazał głową na budynek policji, który w najbliższym czasie miał stać się miejscem ich pracy. - Jeśli czegoś z tym nie zrobimy, będziemy mieć gorzej, niż na to zasługujemy.

Nikt nie miał żadnych uwag.

Na początek Bäckström spotkał się z komendantem wojewódzkim i z kolegą z Växjö, który miał prowadzić postępowanie przygotowawcze, a jednocześnie miał być jego bezpośrednim przełożonym. Formalnie, pomyślał Bäckström,

bo zawsze tak ustalana była hierarchia, kiedy z kolegami z komisji do spraw zabójstw jechali na prowincję, żeby pozamiatać po wiejskich szeryfach.

- Pomimo smutnych okoliczności czuję ulgę i cieszę się, że ty i twoi koledzy mieliście możliwość przyjechać, żeby nam pomóc. Gdy tylko zrozumiałem, co się stało, zadzwoniłem do twojego najwyższego przełożonego... dyrektora Biura Kryminalnego KGP Nylandera i poprosiłem o pomoc... Znamy się jeszcze z czasów studiów... A jeśli niepotrzebnie wywołałem wilka z lasu, niech będzie na mnie. Dziękuję, że przyjechałeś, Bäckström. Naprawdę dziękuję.

Bäckström kiwnął głową. Pajac, pomyślał. Weź dwa valium i jedź do domu do żony, a wujek Bäckström za ciebie obedrze wilka ze skóry.

- Całkowicie się z szefem zgodzę - wtórował Olsson. - Wyczekiwaliśmy was i serdecznie was witamy.

Następny, pomyślał Bäckström. Skąd oni się biorą?

- Dziękuję - powiedział Bäckström. Dobrały się, cioty, pomyślał. A może byśmy się tak zabrali do roboty?

Nie było to takie proste, bo najpierw należało ustalić podział obowiązków.

- Lecimy chyba jak zawsze, zgodnie z podręcznikiem powiedział Bäckström. Czytać chyba umiecie, pomyślał.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Bäckström, zajmę się naszymi kontaktami zewnętrznymi... informacjami dla mediów, kwestiami personalnymi i całą administracją. Będzie nas tu sporo ludzi. Wasza szóstka i jeszcze jakichś dwudziestu naszych. Ściągnęliśmy ludzi z Jönköping i Kalmaru, łącznie będzie nas ponad trzydziestu. Czy masz co do tego jakieś zastrzeżenia?

- W żadnym wypadku - powiedział Bäckström. Pod warunkiem że będą mnie słuchać, pomyślał.

- Jest jeszcze jeden problem natury praktycznej - ciągnął Olsson i wymienił się spojrzeniami ze swoim najwyższym przełożonym. - Chce szef, żebym o tym powiedział?

- Proszę cię bardzo, Bengt.

- To, co się stało, jest bulwersujące, po prostu straszne.

Trwa sezon urlopowy i brakuje ludzi, a wielu kolegów, których wzięliśmy do pomocy, jest jeszcze młodych i być może nie aż tak doświadczonych... Wczoraj podjęliśmy z szefem decyzję, że powinniśmy włączyć do naszego zespołu psychiatrę, żeby ci, którzy zajmują się sprawą, mieli w każdej chwili możliwość skorzystania z profesjonalnej pomocy, gdyby chcieli przepracować tę historię... Mówiąc prościej, chodzi o debriefing - zakończył Olsson i westchnął głęboko, jakby jemu również przydałaby się pomoc.

Ja chyba, kurwa, śnię, pomyślał Bäckström, choć nie zamierzał powiedzieć tego głośno.

- Czy macie na myśli jakąś konkretną osobę? - zapytał Bäckström, za wszelką cenę próbując zabrzmieć równie litościwie, jak pozostali zgromadzeni.

- Wyjątkowo doświadczona pani psycholog, która już kiedyś dla nas pracowała. Prowadzi kursy na temat debriefingu w szkole policyjnej w Växjö. Od wielu lat udziela się też publicznie. Jest cenionym wykładowcą.

- Jak się nazywa? - zapytał Bäckström.

- Lilian... Lilian Olsson, ale mówimy na nią Lo - powiedział Olsson. - Nie jesteśmy spokrewnieni. W najmniejszym stopniu.

Nie, tylko cholernie podobni, pomyślał Bäckström. To by dopiero było wygodnie, gdyby wszyscy pomyleńcy mieli tak samo na nazwisko.

- Nie widzę przeszkód - powiedział Bäckström. - Rozumiem, że nie będzie brać udziału we właściwych pracach. - Lepiej wyjaśnić sobie to na samym początku, pomyślał.

- Oczywiście, że nie - powiedział komendant wojewódzki. - Chciałaby tylko wpaść i przedstawić się na naszym pierwszym spotkaniu, żeby wszyscy wiedzieli, jak mogą się z nią skontaktować. Postaraliśmy się o pokój dla niej, tu, w budynku komendy.

Mimo wszystko poszło całkiem nieźle, pomyślał Bäckström, gdy spotkanie z komendantem wojewódzkim wreszcie dobiegło końca. Wszyscy jego współpracownicy zostali przydzieleni do kluczowych zadań. Lewin miał działać bezpośrednio pod nim i przeglądać spływające materiały. Oddzielać ziarna od plew,

ważne od mało istotnego. Dbać o to, żeby do śledczych docierały tylko wartościowe informacje, a bzdety łądowały w ostatnim rzędzie teczek na górnej półce.

Rogersson miał odpowiadać za przesłuchania, a Knutsson i Thorén mogli przynajmniej siedzieć blisko siebie i zarządzać wewnętrznym i zewnętrznym śledztwem. Udało mu się nawet znaleźć coś dla małej Svanström. Miała bogate doświadczenie w zarządzaniu przepływem dokumentacji przy tego typu sprawach, więc dostała dowodzenie zespołem pracowników służby cywilnej i odpowiadała za rejestrację wszystkich dokumentów, których zalew groził siedzibie grupy dochodzeniowej.

I najważniejsze: Bäckström dowodził. Nie najgorzej, pomyślał, zajmując miejsce w wielkiej sali narad, w której mieli spotykać się w najbliższym czasie i w której czekała już większość zespołu. Mimo wszystko nie najgorzej, pomimo że jeszcze jedna pomyłona baba będzie wścibiać nos w pracę jego i kolegów, chociaż nigdy nie powinna nawet przekroczyć progu tego budynku. Nie w mojej bajce, pomyślał Bäckström.

Zacząli jak zwykle od prezentacji, a że w pokoju siedziało ich trzydzieścioro czworo, potrzebowali sporo czasu. Był gotów to przełknąć, zwłaszcza że chciał pozbyć się dwóch pań zaraz po prezentacji: rzeczniczki prasowej policji oraz ich dyżurnej pocieszycielki dusz. Tak się dobrze złożyło, że ich prezentacje były dwoma ostatnimi. Rzeczniczka prasowa okazała się zaskakująco konkretna: tylko ona - w porozumieniu z zespołem śledczych - ma prawo kontaktować się z mediami.

- Przez blisko dwadzieścia lat byłam policjantką - stwierdziła. - Znam większość z was i wy też mnie znacie, więc wiecie, że się nie patyczkuję. Po lekturze dzisiejszej prasy odczuwam, niestety, silną potrzebę przypomnienia wszystkim tu zebranych o obowiązującej zasadzie poufności. Jeśli ktoś o niej zapomniał, najwyższy czas, by odświeżył sobie pamięć. Jeszcze łatwiej po prostu trzymać język za zębami i rozmawiać o sprawie wyłącznie z tymi, którzy nad nią pracują, i tylko wtedy, kiedy trzeba. Jakies pytania?

Nie mieli pytań, więc kiwnęła głową i wyszła. Miała dużo

roboty. Nieźle, kurwa, pomyślał Bäckström. Ciekawe, jaką była policjantką. Całkiem ładna. Choć ze starszej ligi. Lekko licząc, czterdzieści pięć.

Szkoda, pomyślał Bäckström, sam o dziesięć lat starszy.

Jak można się było domyślić, Lilian Olsson, ich osobista terapeutka, dyplomowana psycholożka i psychoterapeutka, potrzebowała więcej czasu. Ponieważ i tak pod każdym względem potwierdziła jego wyobrażenia: mała wychudzona blondynka licząca sobie co najmniej pięćdziesiąt deszczowych wiosen, ani trochę się nie dziwił.

- Nazywam się Lilian Olsson... ale moi znajomi mówią na mnie Lo i mam nadzieję, że wy też będziecie... No tak, jestem dyplomowanym psychologiem i psychoterapeutą... Pewnie wielu z was się zastanawia, czym ktoś taki jak ja się zajmuje - ciągnęła Lo. - No więc jestem psychologiem... terapeutą... prowadzę wykłady i kursy... pracuję jako konsultant... a w wolnym czasie... w ramach wolontariatu w różnych organizacjach non profit... w ośrodku dla kobiet... mężczyzn... ośrodku dla ofiar przemocy... Aktualnie piszę książkę... Większość z was... Nie ma nic złego w tym, że ktoś się źle czuje... Wielu z nas czuje się osłabionych, zagubionych, na granicy załamania... podczas gdy inni uciekają w postawę macho, milczenie i wyparcie połączone z... Jeszcze inni nadużywają alkoholu i seksu... siebie samych i swoich bliskich... Wielu z nas cierpi na zaburzenia trawienia... Jesteśmy tylko ludźmi... Musimy pozwolić sobie... Musimy otworzyć się na samych siebie... Musimy zrobić krok w stronę... uwolnić się z tego przygniatającego nas ciężaru... Musimy mieć odwagę okazywać słabość... odważyć się poprosić o pomoc... odważyć się wyjść z tego, zrobić pierwszy krok... Właśnie o to w tym wszystkim chodzi... o proces samowyzwolenia... To wcale nie jest takie trudne... Tak naprawdę to bardzo proste i naturalne. Pamiętajcie, że moje drzwi stoją zawsze dla was otworem - dodała na zakończenie Lo i obdarzyła łagodnym uśmiechem wszystkich razem i każdego z osobna.

Bla, bla, bla, pomyślał Bäckström, poprawił się na krześle i rzucił okiem na zegarek. Ponad dziesięć minut skąpo

odmierzonego bezcennego czasu, który znów poszedł z dymem, bo kolejna damulka do kolekcji przyszła powiedzieć, że jej drzwi też są otwarte na oścież.

- Aha - powiedział Bäckström, gdy wreszcie Lo zniknęła za drzwiami. - Może dla odmiany coś byśmy zrobili. Lata tu jeden popapraniec, którego trzeba by było wsadzić za kraty. Im szybciej, tym lepiej. - Najchętniej wygotowałbym z niego tłuszcz, pomyślał. Chociaż tego ostatniego nie powiedział. Prawdziwy policjant i tak zrozumie. Bez potrzeby wypisywania tego na czole. Zresztą podczas wystąpienia pani psycholog zarejestrował kilka młodszych talentów, które, sądząc po minach, zapowiadały się nad wyraz obiecująco. Kto wie, może jest wśród nich młody Bäckström, pomyślał. Nawet jeśli wydawało mu się to wyjątkowo mało prawdopodobne.

## 9.

- No to jazda - powiedział Bäckström. Pochylił się nad krótszym bokiem wielkiego stołu, wsparł na ramionach i wysunął dolną szczękę, jakby był samym Dyrektorem Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji.

- Proponuję, żebyśmy zaczęli od... tego, co już mamy. Co wiemy na temat ofiary i tego, co robiła? Na tym etapie - dodał.

Ofiara nazywała się Linda Wallin. Miała dwadzieścia lat, a dokładnie tydzień po dniu, w którym została zamordowana, miała skończyć dwadzieścia jeden. Sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu, pięćdziesiąt dwa kilogramy wagi. Naturalna blondynka z krótko ściętymi włosami i niebieskimi oczami. Jesienią miała zacząć nowy semestr w szkole policyjnej w Växjö. Ładna dziewczyna, jeśli ktoś lubi takie chude i wytrenowane, pomyślał Bäckström, przyglądając się zdjęciu. Powiększona odbitka fotografii ze szkolnej legitymacji, na której uśmiechnięta Linda patrzyła prosto w obiektyw, przejęta chwilą i pełna oczekiwań wobec życia, które miała przed sobą. Tego lata pracowała jako cywilna praktykantka w jednostce w Växjö, gdzie, co prawda, głównie siedziała w recepcji, ale i tak niezłe sobie radziła. Nie tylko miło się na nią patrzyło. Była też uczynna, skuteczna w działaniu, doceniana zarówno przez interesantów, jak i przez kolegów z pracy.

Jej znajomi opisywali ją jako zdolną, czarującą, towarzyską, inteligentną, wysportowaną dziewczynę. Być może w tych okolicznościach tego rodzaju opinie nie powinny dziwić, tym razem jednak były też na to dowody. Wysoka średnia z liceum i szkoły policyjnej z przedmiotów zarówno praktycznych, jak i teoretycznych. Poza tym była najszybsza z dziewczyn w pokonywaniu toru przeszkód i strzelała najczęściej goli w szkolnej drużynie piłki nożnej dziewcząt. Wydawała się angażować społecznie i politycznie, i to w poprawny politycznie sposób. Napisała pracę pod tytułem „Przestępczość, rasizm i ksenofobia”. Nie była typową ofiarą zabójstwa, ale pewnie

wpuściłaby do domu każdego i prawdopodobnie o to w tym wszystkim chodzi, pomyślał Bäckström.

Linda miała dwoje rodziców, rozwiedzionych od dziesięciu lat. Była jedynaczką, więc po rozwodzie matka i ojciec dzielili się opieką nad nią. Wcześniej rodzina przez kilka lat mieszkała w Stanach - jej ojciec założył w Nowym Jorku jakąś firmę. Gdy związek rodziców się rozpadł, matka wróciła z Lindą do Szwecji.

Matka Lindy miała czterdzieści pięć lat. Od piętnastu lat pracowała jako nauczycielka w jednym z gimnazjów w Växjö. Ojciec był od niej dwadzieścia lat starszy i przed laty był dobrze prosperującym biznesmenem, który teraz postanowił zwolnić tempo. Wrócił na swoje smalandzkie śmieci kilka lat po tym, jak Linda z matką wyjechały ze Stanów, i zamieszkał w pałacu nad jeziorem Rottnen, kilkadziesiąt kilometrów na południowy wschód od Växjö.

Z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów, prawie dwukrotnie starszych od córki, którą właśnie stracił. Zgodnie z zebranymi na razie informacjami Linda nie miała prawie żadnego kontaktu ze swoimi przyrodnymi braćmi. Utrzymywała za to dobre relacje z obojgiem rodziców, choć ci w zasadzie nie widzieli się od czasu rozwodu. Typowy rodzinny melodramat, pomyślał Bäckström. Czas zadać kolejne pytanie.

- Czyli mieszkała u matki, w mieszkaniu, w którym doszło do zabójstwa?

- Pomieszkiwała u obojga rodziców. Ale ostatnio wydaje się, że mieszkała głównie u matki - wyjaśniła koleżanka z lokalnej jednostki, która zajmowała się zbieraniem informacji na temat ofiary.

- Co w takim razie robiła, zanim to się stało? - zapytał Bäckström w sposób wskazujący na życzliwość i zainteresowanie. Właśnie tak powinny wyglądać, skoro już koniecznie chcą być policjantkami, pomyślał. Tleniona blondynka, wysunięta górna szuflada, wesola, miła i wysportowana trzydziestka. Szkoda tylko, że pewnie spotyka się z jakimś porywczym wiejskim szeryfem, który w najgorszym wypadku siedzi z nimi w sali. Z oczami dookoła głowy.

- Dobrze trafiłeś - opowiedziała koleżanka i uśmiechnęła się. - Byłyśmy z ofiarą w tym samym miejscu, to znaczy w Grace, klubie nocnym w Statt, Stadshotellet, bo w czwartek wieczorem była tam większa impreza. Linda wyszła wcześniej, a ja zostałam do końca. Trzeba korzystać z okazji, kiedy mąż z dziećmiakami są na wsi, w bezpiecznej odległości - wyjaśniła i nie wyglądało, że miała z tego powodu jakieś wyrzuty sumienia. Nikt z obecnych też ich nie miał, co sygnalizowały ukradkowe uśmiechy, które migiem rozniosły się po sali.

- Mówisz - powiedział Bäckström, jak zawsze życzliwie i z zainteresowaniem. Może to miasto jest za małe, pomyślał. Zwłaszcza gdyby miał startować do kogoś z jednostki. Jak chociażby do komisarz Anny Sandberg, lat trzydzieści trzy, z jednostki w Växjö. Bo najwyraźniej tak właśnie się nazywała, zgodnie z listą obecności, która leżała przed nim na stole.

- Świetna impreza - stwierdziła Sandberg. - W środku były tłumy. Gyllene Tider grali wczoraj koncert na Olandii, więc w mieście było więcej ludzi niż zwykle, nie ja jedna tam byłam, widziałam sporo kolegów i koleżanek... No tak... Wydaje mi się, że powoli zaczynamy ogarniać temat publiczności. Tyle w skrócie. - Spojrzała pytająco na Bäckströma i dostała w odpowiedzi kiwnięcie głową.

Śmiało, skarbie, pomyślał. Resztą zajmiemy się, gdy zostaniemy sami.

W czwartek, dzień przed tym, jak została zamordowana, Linda pracowała w recepcji komendy. Krótco po piątej wyszła z budynku w towarzystwie przyjaciółki, zatrudnionej w policji na służbie cywilnej. Przeszły się spacerem po mieście, zajrzały do kilku sklepów, a około wpół do siódmej zjadły sałatkę z makaronem i napiły się wody w pizzerii na Sandgårdsgatan w centrum miasta. Wtedy również ustaliły, że spotkają się jeszcze tego samego wieczoru w Stadshotellet.

Potem się rozstały. Linda poszła do domu pieszo. Po drodze zadzwoniła trzy razy z komórki. Pierwszy raz tuż po wpół do ósmej do matki, która spędzała urlop w domu letnim parędziesiąt kilometrów na południe od Växjö. Rozmowa była krótka i dotyczyła codziennych spraw, Linda opowiedziała

między innymi o swoich planach na wieczór.

Drugi i trzeci telefon był do koleżanki ze szkoły policyjnej - dzwoniła z pytaniem, czy nie miałyby ochoty „wyskoczyć do klubu”. Koleżanka poprosiła o czas do namysłu, a gdy Linda zadzwoniła do niej znowu po dziesięciu minutach i powiedziała, że właśnie weszła do domu i zamierza wskoczyć pod prysznic - może nie słyszeć dzwonka - koleżanka zdecydowała, że idzie. Kwadrans po jedenastej wieczorem spotkały się przed Stadshotellet przy Stora Torget i weszły razem do klubu.

Co dokładnie robiła Linda między za piętnaście ósma a kilka minutami przed jedenastą wieczorem, jeszcze nie ustalili. Prawdopodobnie przez cały ten czas była w domu. Nie dzwoniła ani nie odbierała żadnych telefonów na swojej komórce. Dzwoniła natomiast do ojca tuż przed godziną dziewiątą z telefonu stacjonarnego. Rozmowa trwała około piętnastu minut. Jak zeznał ojciec, dotyczyła spraw codziennych, pracy i planów córki na resztę wieczoru. Zgodnie z tym, co Linda mówiła znajomym spotkanym wieczorem w klubie, oglądała również program muzyczny w MTV, który zaczynał się o wpół do dziewiątej, po czym zmieniła kanał na TV4, na wiadomości o dwudziestej drugiej.

Jakąś godzinę później sąsiadka widziała ją, jak wyszła z budynku i szła ulicą Pära Lagerkvista w kierunku południowym, w stronę centrum. Rzeczywiście, o godzinie jedenastej czternaście wyjęła pięćset koron z bankomatu SE-Banken na rogu Storgatan i Stora Torget, zaledwie pięćdziesiąt metrów od wejścia do klubu nocnego w Stadshotellet.

- Moim zdaniem to wszystko całkiem zgrabnie się łączy - podsumowała koleżanka Sandberg. - Każda dziewczyna wie, że przed wyjściem na imprezę trzeba się chwilę przygotować. Pewnie właśnie to robiła, kiedy nie rozmawiała z ojcem przez telefon ani nie oglądała telewizji. Lub po prostu odpoczywała. Zwyczajnie szykowała się do wyjścia - zakończyła i nagle posmutniała.

- Co wydarzyło się w klubie? - zapytał Bäckström. Wszystkie baby są takie same. Jeśli tak dalej pójdzie, to

kozетка naszej psychoterapeutki nie wytrzyma nadmiaru pacjentów, pomyślał.

Szczegółów tego, co działo się na miejscu, jeszcze nie znali z oczywistych względów. W środku był tłum, zamieszanie jak to w knajpie i nie wszystkim udało się przesłuchać. Tamtego wieczoru było jeszcze tłoczniej niż zwykle, ponieważ swoją obecnością zaszczyliły goście lokalne gwiazdy, które wypłynęły w telewizyjnych reality show, a teraz zarabiały na życie jako knajpiani artyści. Mimo to nie wydarzyło się nic dramatycznego ani nawet interesującego. Linda przemieszczała się po lokalu tak, jak to się zwykle robi, gdy jest się w klubie. Siedziała z dwoma grupami znajomych. Rozmawiała, tańczyła i wyglądało to tak, jakby się dobrze bawiła. Z nikim się nie pokłóciła ani nawet nie posprzeczała, nikt też się do niej nie przystawiał. Nie była nawet szczególnie pijana. Wypiła piwo, najwyżej jednego malinowego shota, a potem może dwa kieliszki wina, które postawiła jej koleżanka z jednostki.

Między wpół do trzeciej a trzecią rano odszukała koleżankę, by powiedzieć, że wraca do domu, żeby się przespać. Ochroniarz widział ją, jak wychodziła - „chyba jakoś przed trzecią”. Z tego co zapamiętał, szła sama, była trzeźwa i ani wesoła, ani smutna. Przeszła przez rynek, minęła siedzibę województwa i poszła w stronę mieszkania na ulicy Pära Lagerkvista.

W najgorszym razie właśnie w tym punkcie zniknęła im we mgle. Nie było świadków, którzy by ją widzieli na ponadkilometrowym odcinku dzielącym klub od mieszkania. Żadnych połączeń na komórce - ani przychodzących, ani wychodzących. W mieście panował spokój, zwłaszcza na ulicach, którymi prawdopodobnie szła Linda.

- Dobra - powiedział Bäckström, wbijając wzrok w swoją grupę dochodzeniową. - Chyba sami rozumiecie, że ten odcinek jest kurewsko ważny. Tu się wszystko rozgrywa. Chcę wiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło w klubie. Każdy szczegół. Każda mordą, która przekroczyła próg lokalu, ma zostać przesłuchana, wszyscy goście, cały personel, nie wyłączając tych gwiazdeczek z telewizji. Ich w szczególności. To samo

dotyczy spaceru Lindy do domu. Mam rozumieć, że nie odezwali się żadni świadkowie? - Bäckström spojrział pytająco na komisarz Sandberg, która sprawiała wrażenie niemal skruszonej, gdy pokręciła przecząco głową.

- Monitoring - powiedział Bäckström z naciskiem. - Wspomniałaś o bankomacie. W pobliżu musi być chyba jakaś kamera? - Banda amatorów, pomyślał.

- Mamy już to nagranie - powiedziała Sandberg. - Nie zdążyliśmy go tylko jeszcze obejrzeć. Po prostu nie zdążyliśmy.

- Gdzie jeszcze na jej drodze do domu były kamery? - Bäckström zaparł się łokciami i spojrział na nią ponuro.

- Właśnie to sprawdzamy - powiedziała Sandberg. - Ja o tym wszystkim pomyślałam, tylko jeszcze nie zdążyliśmy.

- Niech więc to będzie nasz priorytet - skontrolował Bäckström. - Zanim sprzedawca z rogu i wszyscy inni myślący jak on przypomną sobie, że zapomnieli ubiegać się o pozwolenie na swoją kamerkę, i schowają ją, kasując wcześniej nagranie z piątkowego wieczoru.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała Sandberg.

- Doskonale - powiedział Bäckström. - Czas najwyższy sprawdzić jej drogę z klubu do domu. Przydziel to kolegom, którzy robią obchód w jej okolicy.

Tym razem kiwnęła tylko głową i zapisała coś w notesiku.

Kurwa, pomyślał Bäckström, patrząc na zegarek. Mija trzecia godzina, żołądek skurczył mi się z głodu, a oni nawet nie doszli do punktu „miejsce zdarzenia”. Jeśli nie chcę spędzić tu całego dnia na pogawędkach, muszę wkroczyć do akcji i przyspieszyć tempo, żeby grupa dochodzeniowa wreszcie na coś się przydała.

- Dobra - powiedział i kiwnął w stronę technika prowadzącego, który nazywał się Enoksson, miał ksywę Enok i był inspektorem oraz naczelnikiem laboratorium kryminalistycznego.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, Enoksson. Do zabójstwa doszło w godzinach porannych w mieszkaniu, w którym Linda mieszkała z matką. Między trzecią a piątą rano w piątek. Ty i twoi koledzy uważacie, że została uduszona i zgwałcona. Jak

wszystko na to wskazuje, sprawca był tylko jeden.

- Nie zamierzam cię poprawiać - powiedział Enoksson, który również wyglądał, jakby potrzebował jedzenia i snu. - Właśnie tak nam się wydaje. Co więcej, jesteśmy niemal pewni, że uciekł przez okno w sypialni. Zabezpieczyliśmy krew i fragmenty skóry na parapecie okiennym.

- Dlaczego nie wyszedł po prostu drzwiami? - zapytał Bäckström.

- Jeśli jest tak, jak mówi sąsiadka, która ją znalazła, drzwi do mieszkania były zamknięte od środka. Nie da się ich zamknąć z zewnątrz, po prostu zatrzaskując drzwi. Ja i koledzy jesteśmy zdania, że dał nogę, gdy gazeciarz wrzucał gazety przez otwór w drzwiach. Może pomyślał, że ktoś wchodzi do mieszkania, a że sypialnia jest najdalej od wejścia, wyskoczył przez okno w sypialni.

- O której roznoszą gazety? - zapytał Bäckström. Pieprzony gawędziarz, pomyślał.

- Tuż po piątej rano, akurat tej godziny możemy być całkiem pewni. - Enoksson kiwnął głową, żeby podkreślić to, co właśnie powiedział.

- Wiemy coś jeszcze? - zapytał Bäckström.

- Nie działał domofon. Psuł się już wcześniej i gazeciarz upominał się o naprawę. Od środy drzwi do klatki były otwarte. Ślusarz obiecał, że załatwi to w czwartek, ale, jak widać, nie zdążył. - Enoksson westchnął i wzruszył ramionami.

- A co z drzwiami do mieszkania?

- Nie znaleźliśmy na nich żadnych śladów włamania. Ani też żadnych innych śladów, które by wskazywały, że doszło do użycia przemocy. Co by znaczyło, że albo ofiara wpuściła go sama, albo zapomniała zamknąć drzwi.

- Albo przyłożył jej nóż do gardła, gdy wchodziła do klatki, i zmusił ją, żeby otworzyła. Albo też wyrwał jej klucze - skontrował Bäckström.

- Tego również nie można wykluczyć - powiedział Enoksson. - Racja. Będziemy musieli spędzić jeszcze kilka dni w mieszkaniu, zanim cokolwiek się wyjaśni. Na odpowiedź z CLK będziemy pewnie musieli chwilę poczekać, ale lekarz

sądowy miał odezwać się ze wstępnyimi wnioskami z obdukcji najpóźniej jutro, pewnie właśnie jest w trakcie pracy

- Czyli że są też dobre wiadomości - powiedział Bäckström lżejszym tonem, nagle uśmiechnięty. Trzeba urozmaicać, pomyślał. Kij dla zasady, a czasem jakaś marchewka.

- Zabezpieczyliśmy krew, spernę, prawdopodobnie również odciski palców, więc bardzo źle nie jest - stwierdził Enoksson.

- Wolałbyś jednak poczekać ze szczegółami? - Bäckström wciąż się uśmiechał.

- Taki rzeczywiście mieliśmy zamiar, zarówno ja, jak i moi koledzy z działu technicznego - pokiwał potwierdzająco głową, jakby na wszystko miał przyjąć czas, również dla Bäckströma. - Mogę najwyżej podzielić się z tobą kilkoma spostrzeżeniami.

- Słucham - powiedział Bäckström. Tylko żeby ci to nie zajęło całego dnia, pomyślał, bo na wysokości mojego paska od spodni zaczyna się prawdziwa rewolucja.

- Po pierwsze wydaje mi się, że wpuściła go sama. Albo że spotkała go po drodze i weszła z nim do mieszkania. Albo że wcześniej umówiła się z nim na spotkanie. Sądząc po tym, jak wygląda mieszkanie, z początku wszystko przebiegało bardzo spokojnie.

- Tak sądzisz? - Bäckström zawiesił głos. Taka, co by wpuściła każdego, pomyślał.

- A po drugie, z całym szacunkiem dla tego, co przed chwilą powiedziała koleżanka Anna, nie sądzę, żeby mieszkała tam na stałe.

Przeczytałem protokół z przesłuchania matki i rozumiem, że to ona tak powiedziała.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał Bäckström.

- Leżała w łóżku matki - odpowiedział Enoksson. - Nie mamy wątpliwości, że to właśnie tam ją zamordował. W mieszkaniu nie było więcej łóżek. Mogła, co prawda, spać na kanapie w dużym pokoju, bo kanapa jest dostatecznie duża, ale nie ma nic, co by wskazywało, że robiła to regularnie.

- Ale przecież jej matka jest nauczycielką - zaprotestowała komisarz policji Sandberg, która wyglądała, jakby poczuła się dotknięta tą uwagą. - Miała wolne od blisko miesiąca i

prawdopodobnie większość czasu spędzała na działce. To znaczy... Pomyślcie, jaką mieliśmy pogodę.

Że też one nigdy nie odpuszczą, pomyślał Bäckström. Zawsze muszą dorzucić swoje trzy grosze.

- Słyszę, co mówisz, Anno - powiedział Enoksson. - W każdym razie nie wyglądało, jakby Linda miała zamiar przeprowadzić się do matki na stałe. Jedyne rzeczy w mieszkaniu, które według nas należały do Lindy, to podróżny neseser z typową zawartością w łazience i materiałowa torba sportowa na górnej półce w garderobie, tam gdzie jej matka ma pokój do pracy. W torbie jest komplet czystej bielizny i bluzka. Wydaje mi się więc, że Linda mieszkała tam tylko pod nieobecność matki i gdy bywała w mieście, na przykład gdy szła na imprezę. Jak chociażby w ten czwartek.

- Szukamy dalej - stwierdził Bäckström i uśmiechnął się przyjaźnie, również do Anny. - Nie wiem jak wy, ale ja muszę coś wrzucić na ruszt.

## 10.

Z początku Bäckström i Rogersson chcieli wymknąć się do miasta i zjeść lunch w jakiejś cichej restauracji, gdzie mogliby wypić po piwie, na które tak bardzo sobie zasłużyli. Gdy jednak zobaczyli tłumy dziennikarzy kłębiących się przed wejściem do hotelu, obrócili się na pięcie i usiedli w hotelowej restauracji. Znaleźli wolny stolik w głębi sali, delektując się daniem dnia, do którego zamówili po lekkim piwie.

- Co trzeba, kurwa, mieć w głowie, żeby podawać pieczoną kielbasę z makaronem i sernik w polewie, kiedy na zewnątrz jest blisko trzydzieści stopni? Makaron wygląda jak robaki gnilne - powiedział Rogersson, grzebiąc podejrzliwie widelcem w talerzu.

- Ja tam się nie znam. W życiu nie jadłem robaków - powiedział Bäckström. - Mi smakowało.

- Jasne, Bäckström - powiedział Rogersson zmęczonym głosem. - Ale pomyśl o normalnych ludziach, takich jak ja.

- O robakach możesz pogadać z Egonem - rzucił. Powodzenia, pomyślał, bo przecież Egon był jeszcze bardziej małowówny od Rogerssona.

- Co znowu za Egon?

- Mój Egon.

- Dajesz mu do jedzenia robaki gnilne? - Rogersson spojrzał na niego podejrzliwie.

- Czerwie, larwy, jedno i to samo. Ale tylko od święta. Ty wiesz, ile kosztuje puszka larw? - Nawet Egonowi muszą ustawiać limity, pomyślał Bäckström. W końcu musimy wyżyć obaj z pensji prostego funkcjonariusza.

- Chcesz kawy? - westchnął Rogersson, podnosząc się z krzesła.

- Duży kubek, z mlekiem i cukrem - powiedział Bäckström. Dawno nie jadłem takiego sernika, pomyślał.

Po lunchu Bäckström zasiadł z nową energią do zaprowadzania wokół siebie porządku i pilnowania, żeby jego grupa dochodzeniowa nie siedziała beczynnie. Zjawił się

Olsson i zrobił rundkę po pokoju, zatrzymując się po drodze przy kolejnych biurkach. Kiedy zaczął się zbliżać do Bäckströma, żeby zabrać mu jego drogocenny czas, Bäckström wykonał popisowy numer z telefonem. Podniósł słuchawkę i, pomrukując, wsłuchiwał się w sygnał w słuchawce, zbywając Olssona machnięciem prawej ręki. Dla wzmocnienia efektu uzbroił się w ołówek i notes, które położył przed sobą w widocznym miejscu. W tej sytuacji Olsson wrócił do swojego pokoju. Bäckström przywołał do siebie koleżankę Sandberg, żeby przyjrzeć się kontaktom i preferencjom seksualnym ofiary, a jednocześnie dać odpocząć swoim zmęczonym oczom - przyglądając się, jak Sandberg odwala całą robotę.

- Życie seksualne, Anno. Przybliżmy sobie nieco tę materię - zaczął Bäckström i kiwnął głową. Ciężkie, profesjonalne kiwnięcie, którego zwykle używał, gdy przyszło rozmawiać na trudne tematy. Wcale nie kiepskie zderzaki, pomyślał.

- Sporo udało się ustalić - odpowiedziała Anna neutralnym tonem.

- Coś ciekawego? - spytał Bäckström. - Z punktu widzenia dochodzenia, naturalnie - dodał. Stąpasz po cienkim lodzie. Jedno nieodpowiednie słowo i lecę do wody, pomyślał.

Jeszcze na początku wiosny tego roku Linda spotykała się z chłopakiem, którego poznała rok wcześniej. Chłopak był od niej o kilka lat starszy i studiował ekonomię na uniwersytecie w Lund. Po zdanych egzaminach, krótko przed świętami, siedem miesięcy temu dostał pracę w Sztokholmie. Wyprowadził się, a jego związek z Lindą wkrótce się rozpadł.

Nie znaleźli niczego budzącego podejrzenia ani na jego temat, ani na temat jego związku z Lindą. Na dodatek tak się dobrze składało, że chłopak miał wystarczająco mocne alibi na noc, w którą popełniono zabójstwo. Był na imprezie w sztokholmskich szkierach ze swoją nową dziewczyną i paroma kolegami. Pierwszy zadzwonił na policję w Växjö, gdy tylko usłyszał, co się stało z Lindą, i zaraz potem z własnej inicjatywy skontaktował się z komendą w Sztokholmie, która już zdążyła go przesłuchać. Naturalnie, był zszokowany, ale też chętny do współpracy dużo bardziej, niżby można było od niego

oczekiwać. Zaproponował na przykład, że podda się badaniu DNA, żeby zaoszczędzić czas policji.

- Pomocny młody człowiek - stwierdził Bäckström. - Skąd się tak szybko o tym dowiedział? Że zginęła?

- Mieszka tu jego matka. Zna rodzinę Lindy, zadzwoniła do niego wczoraj po południu, gdy tylko usłyszała, co się stało. Syn był w jakimś domu w Sandhamn. Daleko w szkiecach. Racja, pewnie wiesz, gdzie to. Zna również właścicieli tego domu w Sandhamn, więc zadzwoniła do tego domu, jeśli jesteś ciekaw. Właśnie rozmawiałam z kolegą, który go przesłuchiwał. Jest przekonany, że były chłopak Lindy nie ma z tym nic wspólnego. Mimo to pobrał od niego DNA i wysłał je do laboratorium - zakończyła Anna.

- No dobra - powiedział Bäckström. - W takim razie pozostaje czekać. Wiesz o jakichś innych chłopakach, których miała po tym, jak zerwała z tym ekonomistą?

- Nikogo takiego nie znalazłam. - Anna pokręciła głową. - Rozmawialiśmy z jej trzema przyjaciółkami i z kolegami ze szkoły policyjnej. Rodziców przesłuchamy, gdy dojdą do takiego stanu, że rozmowa z nimi będzie mieć jakiś sens.

- Żadnych przelotnych znajomych, żadnych dziwnych preferencji seksualnych i tym podobnych? - nie odpuszczał Bäckström.

- Nie. - Pokręciła stanowczo głową. - W każdym razie nic nie wiedzieli o tym ci, z którymi udało nam się porozmawiać. Z tego co mówią, wynika, że Linda była zwykłą dziewczyną. Zwykli chłopcy, zwykły seks. Żadnych dziwactw.

- Przez pół roku ani jednego chłopaka, ani nawet przelotnego znajomego. - Bäckström pokiwał z powątpiewaniem głową. - To w ogóle możliwe? Młoda, ładna dziewczyna w wieku dwudziestu lat. - Nawet jeśli zbyt mizerna na mój gust, pomyślał.

- To się zdarza częściej, niż się ludziom wydaje - powiedziała Anna i wyglądała, jakby wiedziała, o czym mówi. - Według mnie ona trafiła na jakiegoś szaleńca. Jeśli chcesz znać moje zdanie, zdaje się, że w tym tkwi sedno sprawy.

- A więc tak ci się zdaje. - Bäckström zawiesił głos. -

Wszystko się okaże - dodał nagle z uśmiechem. Wyjaśni się. Wszyscy mają coś do ukrycia, pomyślał.

Koleżanka Sandberg nie odezwała się ani słowem, kiwnęła tylko głową. Sprawiała wrażenie lekko zaskoczonej.

Masz się teraz nad czym zastanawiać, skarbie, pomyślał Bäckström i odprowadził ją wzrokiem, gdy wracała na swoje miejsce.

Zmęczony policjant to zły policjant, pomyślał Bäckström. Poszedł nalać sobie kubek kawy i zabrać Knutssona i Thoréna do osobnego pokoju, żeby w spokoju wysłuchać relacji z przebiegu śledztwa.

- Oświećcie starego człowieka - powiedział, odchylając się na krześle, by zaznaczyć swoją wyższość. - Znaleźliśmy coś interesującego?

- Pytasz o miejsce zdarzenia? - zapytał Thorén. - Cały czas coś tam znajdują.

- Nie pytam o miejsce zdarzenia - powiedział Bäckström tym samym spokojnym i nauczycielskim tonem. - Pytam o wszystkie inne miejsca. Wzdłuż drogi powrotnej do domu. W bezpośrednim otoczeniu miejsca zdarzenia. Wzdłuż prawdopodobnej drogi ucieczki sprawcy. W całym Växjö. Lub też w całej Szwecji, na całym świecie, jeśli wolicie.

- Rozumiem twój tok myślenia - powiedział Knutsson. - Chcesz powiedzieć...

- Trudno mi to sobie wyobrazić - przerwał Bäckström, który zdążył się rozkręcić. - Myślę nawet o najmniejszym koszu na śmieci przed budynkiem, w którym doszło do zabójstwa, kontenerach, studzienkach, zakamarkach, klatkach schodowych, zwykłych mieszkaniach, strychach i piwnicach, zarośniętych kawałkach terenu i całkiem zwyczajnych przestrzeniach pomiędzy nimi. Myślę o dziwnych sąsiadach, świrach na ulicach, podglądaczach, ekshibicjonistach, maniakach seksualnych i psychicznych. Myślę też o wszystkich normalnych obywatelach, w których główkach mogło dojść do awarii wskutek tych nieprawdopodobnych upałów, które z jakiegoś powodu nie chcą się skończyć.

- Skoro tak, to niczego nie znaleźliśmy - stwierdził Thorén.

- Wciąż jeszcze trwają przeszukiwania - oponował Knutsson. - To znaczy twój przekaz na naradzie był dostatecznie jasny. Na pewno robią, co mogą.

- Wciąż jednak niczego nie znaleźli? - Bäckström spojrział na nich pytająco.

- Nie - powiedział Thorén.

- Nie - zgodził się Knutsson, kiwając potakująco okrągłą głową.

- Nie wydaje wam się dziwne, że koleś, który zapomina gaci w miejscu zdarzenia i wyskakuje przez okno, bo wystraszył się gazeciarza, że nie wspomnę o spermie i śladach krwi oraz odciskach palców, które najwyraźniej również po sobie zostawił, rozplywa się we mgle zaraz po tym, jak wydostaje się na zewnątrz? - zapytał Bäckström.

- Rzeczywiście trochę to tajemnicze - stwierdził Thorén.

- Też o tym myślałem - zgodził się Knutsson. - Może po prostu był w samych majtkach? Oczywiście żartuję - dodał szybko na widok miny Bäckströma.

- Nie mów tak - powiedział Bäckström. - Nie mów tak. Biorąc pod uwagę to, co robił z ofiarą przez te dwie godziny i co zrobił już po jej śmierci. Bo najwyraźniej oddawał się rozmyślaniom pod prysznicem.

- Widać koleś jest tak szalony, że dla innych by starczyło. Co do tego się zgadzam - powiedział Thorén.

- Najwyraźniej jednak nie aż tak szalony, żeby zostawić po sobie ślady poza miejscem zdarzenia - powiedział Bäckström.

- Może mu się poprawiło, gdy zeszło mu ciśnienie - zaśmiał się Knutsson.

- Raczej trudno mi to sobie wyobrazić - powiedział Bäckström. - Jeśli widzę coś, co wygląda jak świetlik, porusza się jak świetlik i dziwnie świeci - co widzę?

- Świetlika? - Thorén spojrział pytająco na swojego szefa.

- Zdolny chłopak - powiedział Bäckström. - Nie myślałeś o tym, żeby zostać policjantem?

Bäckström i Rogersson, zanim wrócili wieczorem do hotelu, pojechali na miejsce zdarzenia, żeby rzucić okiem na mieszkanie. Za policyjnymi taśmami kłębili się przedstawiciele różnych mediów i sądząc po długości ich obiektywów, byli

przygotowani na wszelkie ewentualności. Bäckström nie ruszył się zza kółka i nawet nie drgnął, gdy jeden z fotografów próbował za wszelką cenę wejść im na maskę. Po chwili mogli wreszcie przejechać przez blokadę, a Bäckström zaparkował przy samym wejściu do budynku, żeby nie biegać niepotrzebnie i nie być łatwym celem dla fotografów.

- Hieny - powiedział Rogersson, gdy weszli do budynku. - Mogli sobie jeszcze przywieźć kuchnię polową.

- Pewnie jest za gorąco - zaśmiał się Bäckström. Lody to co innego, pomyślał.

Na miejscu było dwóch techników. Akurat mieli przerwę na kawę, ale że ani Bäckström, ani Rogersson nie mieli ochoty się do nich przyłączać, odstawili szybko kubki i zaproponowali, że ich oprowadzą.

- Wolicie krótszą czy dłuższą trasę? - zapytał młodszy z nich.

- Wystarczy krótsza - powiedział Bäckström, założył gumowe rękawiczki i oparł się o ścianę, żeby nie stracić równowagi podczas zakładania foliowych ochraniaczy na buty.

- Cztery pokoje z kuchnią, łazienka z toaletą i przedpokój, gdzie właśnie się znajdujemy. Razem osiemdziesiąt dwa metry kwadratowe. Naprzeciwko salon - pokazał starszy technik. - Ma jakieś dwadzieścia pięć metrów, leży w centrum mieszkania. Od ulicy mamy kuchnię i graniczący z nią pokój, w którym matka ofiary najwyraźniej miała gabinet. Zresztą chyba dostaliście szkic mieszkania?

- Dostaliśmy - powiedział Bäckström. - Ale to nie to samo, co zobaczyć na własne oczy.

- Coś o tym wiem - powiedział ten starszy i uśmiechnął się. - Od strony podwórka mamy sypialnię, gdzie została znaleziona, z wejściem przez salon. Obok sypialni całkiem spora łazienka z wanną, kabiną prysznicową, toaletą i bidetem. Wchodzi się do niej przez drzwi w krótszej ścianie sypialni. Z drugiej strony łazienka graniczy z jeszcze jednym pokojem, którego matka używa najwyraźniej jako swego rodzaju składziku. Stoi tam deska do prasowania i kilka koszy na bieliznę, tego typu szpargały. Wchodzi się do niego z tamtego korytarza, w którym są też wbudowane szafy powiedział, kreśląc ręką w powietrzu.

Ani bogato, ani biednie, pomyślał Bäckström, kiedy robili obchód mieszkania. Ani sterylnie czysto, ani zbyt brudno. Właśnie tak wyobrażał sobie mieszkanie nauczycielki w średnim wieku. Samotna kobieta z klasy średniej, u której od czasu do czasu mieszkała córka.

W salonie stała duża kanapa z trzema wyjmowanymi poduszkami na siedzeniu, brakowało tej środkowej. Przed kanapą stolik i dwa fotele. Na ścianie z boku kanapy niewielki kredens, ale ponieważ właścicielką mieszkania była kobieta, Bäckström nie odczuł głębszej potrzeby, żeby do niego zajrzeć. Pewnie szklanki, serwetki i inne bzdury, pomyślał.

Na ścianach półki zastawione książkami, co z uwagi na jej zawód było jak najbardziej na miejscu. I jeszcze telewizor z dużym ekranem, strategicznie ustawiony naprzeciwko kanapy. Niewielki żyrandol, kilka lamp podłogowych, trzy dywany nieznanego Bäckströmowi pochodzenia. Sprzęt grający z dwoma osobnymi głośnikami ustawionymi na środkowej półce na książki. Kilka obrazów, wyłącznie widoki i portrety.

- Środkowa poduszka została wyjęta przez nas - wyjaśnił młodszy technik. - A znane już na cały kraj bokserki, o których pewnie niedługo przeczytamy dużym drukiem w gazetach, i to raczej nie dlatego, że są podstawowym elementem męskiej garderoby, leżały zwinięte na podłodze pod kanapą.

Co to w ogóle za język? Byłeś na jakimś kursie czy co, pomyślał Bäckström, ale ze względu na okoliczności odchrząknął tylko ze zrozumieniem, a jego kolega i kompan w jednej osobie milczał jak zwykle.

W sypialni technicy najwyraźniej na coś się wreszcie przydali. Na szerokim sosnowym łóżku nie było ani materaca, ani pościeli. Gdzieś tam widniały ślady proszku do zdejmowania odcisków palców i chemikaliów. Poza tym wycięto duży fragment wykładziny, która zakrywała całą podłogę.

- To chyba tutaj najwięcej się wydarzyło - powiedział starszy technik. - Centrum wydarzeń, że tak powiem. To, czego nie zdążyliśmy jeszcze wysłać kolegom z centralnego laboratorium w Linköping, leży u nas w biurze, jeśli chciałbyś

rzucić okiem.

- Nie trzeba - powiedział Bäckström z pobłażliwym uśmiechem. - Dziękujemy. - Najwyższy czas na piwko albo nawet dwa, pomyślał.

Bäckström i Rogersson zamówili kolację do pokoju Bäckströma. Wystarczyło rozejrzeć się po restauracji, żeby zrozumieć, że trudno było o gorsze towarzystwo dla prostego funkcjonariusza z komisji do spraw zabójstw, który chciał zjeść coś w spokoju, wypić jedno lub dwa piwa i poprawić jednym lub dwoma kieliszkami.

- Zdrowie, bracie - powiedział Rogersson i uniósł kieliszek, jeszcze zanim Bäckström nalał piwo do kufli.

Od razu mu lepiej, staremu pijusowi, pomyślał Bäckström, ale nie zamierzał mu robić wyrzutów, że wciąż pije jego alkohol.

- Zdrowie, bracie - powiedział Bäckström. Wreszcie sobota, pomyślał i wlał w siebie pierwszy kieliszek. Jestem szczęściarzem, pomyślał jeszcze, kiedy poczuł, jak ciepło i spokój rozlewają się w jego brzuchu i głowie.

## Växjö, 6 lipca, niedziela

Inspektor kryminalny Jan Lewin nigdy wcześniej nie był służbowo w Växjö. Jeśli weźmie się pod uwagę, że przez blisko dwadzieścia lat, pełniąc funkcję śledczego w sprawach morderstw z ramienia wydziału kryminalnego komendy głównej, odwiedził gros szwedzkich miast, które były większe, takie same, a czasem nawet mniejsze od Växjö, fakt ten nie był bez znaczenia. Nieważne. Teraz już tu był. Nareszcie w Växjö, pomyślał i uśmiechnął się krzywo. Gdzież by indziej, pomyślał i pokręcił głową.

Zaraz po naradzie zjadł szybki lunch i usiadł za biurkiem, żeby zapanować nad rosnącymi stertami papierów. Tak spędził kolejnych dwanaście godzin, całą sobotę. Gdy wreszcie udało mu się opuścić budynek policji na Sandgårdsgatan i dojść pieszo do hotelu, zegar wybił dwunastą - była niedziela. Sterty papierów na jego biurku wcale się nie zmniejszyły. Możliwe, że były nawet większe niż wtedy, gdy zaczynał pracę.

W hotelowym korytarzu panowała cisza, drzwi do pokoi były pozamykane. Przed drzwiami Evy Svanström zatrzymał się i zawahał. Może zastukać - tylko cichutko - żeby sprawdzić, czy nie śpi i nie potrzebuje towarzystwa? Nie teraz, pomyślał. Jeszcze będą lepsze noce.

Wszedł cicho do swojego pokoju, umył się przy umywalce ręcznikiem zanurzonym w wodzie. Twarz, pachy, krocze. Niezbędne minimum, właśnie w tej kolejności, choć być może właśnie w tej chwili najbardziej potrzebował prysznica. Zaczekam z tym do rana, pomyślał. Jest wpół do pierwszej, wszyscy śpią.

Potem położył się do łóżka i jak zawsze na początku każdej nowej sprawy nie mógł zasnąć. A gdy wreszcie mu się to udało, zaczęły go dręczyć koszmary. Tak jak wiele razy wcześniej na początku nowego dochodzenia lub zawsze wtedy, gdy po prostu

czuł niepokój i przygnębienie z powodów, których nie był w stanie zrozumieć.

Sny które miały źródło w prawdziwych zdarzeniach, ale które zawsze nabierały innych znaczeń i charakteru. I tym razem - jak podczas wielu innych podobnych nocy - śnił o wakacjach tamtego roku, w którym skończył siedem lat i dostał pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant.

Okolo wpół do szóstej Lewin obudził się po raz trzeci. Wtedy też podjął decyzję. Włożył krótkie spodenki, niebieską koszulkę z godłem wydziału kryminalnego komendy głównej na piersiach, zawiązał buty do biegania, włożył kartę do drzwi swojego pokoju do kieszeni, wziął mapę turystyczną Växjö i wyszedł po cichu z pokoju. Lepiej mieć to za sobą, pomyślał, gdy czekał na windę. Minie jeszcze wiele czasu, zanim będzie mógł odwiedzić miejsce zdarzenia w godzinach pracy, a czuł, że dawno powinien tam pójść.

Na zewnątrz świeciło słońce, niebo było bladoniebieskie, temperatura dochodziła do dwudziestu stopni, choć była dopiero za piętnaście szósta. Na Stora Torget pusto, żywej duszy. Ani jednej puszki po piwie, która mogłaby stanowić dowód na istnienie człowieka. Stanął przed wejściem do klubu nocnego i kierując się mapą, ruszył w stronę mieszkania Lindy. Spojrzał na zegarek, żeby sprawdzić, ile mu to zajmie. Próbował iść w tempie, w którym, jak sądził, szła również ona. I, miał nadzieję, tą samą drogą, choć tego wciąż jeszcze nie wiedzieli.

Kierunek północny wschód. Przeciął Stora Torget, minął wschodnie skrzydło budynku urzędu wojewódzkiego, wszedł na Kronobergsgatan i poszedł nią na północ zgodnie z tym, co zeznał ochroniarz.

Tylko co dalej, zastanowił się. Zatrzymał się, spojrzął znów na zegarek. Najkrótszą drogą do domu, pomyślał. Czy nie tak powiedziała przyjaciółce, kiedy wychodziła z hotelu, że idzie się przespać? Z braku lepszego pomysłu skręcił w pierwszą przecnicę w prawo i po zaledwie stu metrach wyszedł na Linnégatan. Świetnie, pomyślał. Linnégatan prosto na północ. Po kolejnych niespełna czterystu metrach skręcił znów w

prawo i wyszedł na ulicę Pära Lagerkvista. Zatrzymał się, żeby się rozejrzeć i zrobić podsumowanie dotychczasowych obserwacji.

Jakieś sześćset metrów od Statt, sześć minut spacerem dla młodej, wysportowanej i trzeźwej dziewczyny, która szła szybkim krokiem przez okolicę znaną od dziecka. Szerokie, spokojne śródmiejskie ulice dobrze oświetlone. Tylko szalenie mógłby podjąć tu próbę napadu. Nie wspominając już o tym, że doszło do tego w małym Växjö.

Na ulicy Pära Lagerkvista warunki do spokojnego nocnego spaceru były, jeśli to możliwe, jeszcze lepsze. Do drzwi budynku zostało jakieś siedemset metrów. Po obu stronach szerokiej i prostej ulicy stały niewielkie domy wysokie na trzy, cztery piętra. Odnowione elewacje, błyszczące tabliczki z logo zarządcy HSB, świadczące o tym, że mieszkali tu przedstawiciele klasy średniej w średnim wieku, prowadzący spokojne, ułożone życie. Żadnych zakamarków, żadnych ciemnych kątów, nawet zwykłej bocznej uliczki, w której ktoś o złych zamiarach mógłby się czaić w oczekiwaniu na niewinną ofiarę.

Jego ofiara mieszkała na końcu ulicy w budynku równie zadbanym, jak pozostałe, choć bez tabliczki HSB, jako że jego mieszkańcy tworzyli niewielką wspólnotę mieszkaniową. A więc to stało się tutaj, pomyślał Jan Lewin i stanął przed białoniebieską taśmą policyjną wciąż odgradzającą budynek, który - choć wydawało się to zupełnie niemożliwe - był miejscem zabójstwa na tle seksualnym dokonanego na młodej kobiecie.

Jest tylko jedno wytłumaczenie, pomyślał Jan Lewin, gdy pół godziny później wrócił do hotelu. Tam mieszkała Linda. Dlatego tam przyszedł. Żeby się z nią spotkać. Ktoś, kogo znała, komu ufała, kogo lubiła. Ktoś, kto był jak ona. Potem Lewin zdjął ubranie, wszedł pod prysznic i przez pięć minut stał pod strumieniem wody. Po raz pierwszy od półtorej doby poczuł spokój, poczuł się pogodzony z wyzwaniem, które wciąż na niego czekały.

## 12.

O godzinie wpół do siódmej w niedzielę - gdy Jan Lewin stał pod prysznicem - zadzwoniła służbowa komórka komendanta wojewódzkiego. Komendant jeszcze spał, potrzebował więc chwili, żeby założyć okulary i znaleźć telefon. Coś się stało, pomyślał, gdy zobaczył godzinę na zegarku przy łóżku.

- Z tej strony Nylander - odezwał się głos z drugiego końca linii. - Chyba cię nie obudziłem.

- W porządku - wydusił komendant wojewódzki. - Naprawdę wszystko w porządku. - Musiało stać się coś strasznego, pomyślał.

- Dzwonię, żeby sprawdzić, co u was słychać - powiedział krótko Nylander. - Jak wam idzie?

- Wszystko idzie zgodnie z planem - odpowiedział komendant. Skąd mam niby wiedzieć, pomyślał, przecież spałem całą noc. - Chciałeś zapytać o coś konkretnego?

Nylander nie chciał zapytać o nic konkretnego - „nie leży to w mojej naturze”. Jako dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji oddawał się natomiast „rozważaniom strategicznym” w związku z ich wspólną sprawą. W efekcie tych rozważań doszedł do pewnego wniosku dotyczącego „zasobów operacyjnych”.

- Jak to widzisz? - odpowiedział komendant wojewódzki.

„Rozważania strategiczne”, „zasoby operacyjne”? O czym on gada? - pomyślał.

- Wydaje mi się całkiem prawdopodobne, że po waszych ulicach

biega rasowy szaleniec - zaczął Nylander - i obawiam się, że wkrótce wymyśli coś znacznie gorszego.

- Czy masz na myśli coś konkretnego? - zapytał cicho komendant wojewódzki. Nylander przedstawił mu więc kilka prawdopodobnych scenariuszy z setek tych, które poznał, kiedy pracował na najwyższych szczeblach policji.

- Mam na myśli chociażby mordercę Samuraja z Malmö, który zabijał i okaleczał sąsiadów na terenie swojego kwartału. Szaleńca z Falun, który zastrzelił kilkanaście osób, w większości młodych kobiet. Co tam jeszcze... - Dyrektor zawiesił głos i słychać było, że drapie się po brodzie. Człowiek z drągiem, który nie tak dawno temu biegł jak dziki przez peron metra tu w mieście. Trzy ofiary śmiertelne i pół tuzina rannych, o ile się nie myłę. Wariat ze Starego Miasta, który samochodem skosił w biały dzień setkę niewinnych przechodniów. Tak tylko dla przykładu - zakończył.

- Mówisz - powiedział komendant wojewódzki. Chryste, pomyślał. Tu, u mnie? W Växjö?

- Rozmawiałem z naszymi analitykami - powiedział Nylander. - Całkowicie się ze mną zgadzają. Mamy do czynienia z seryjnym mordercą, który z dużym prawdopodobieństwem może również popełnić masowe morderstwo albo zabawić się w tak zwane *spree killing*. Czyli przez godzinę lub kilka godzin likwidować ludzi w różnych przypadkowych miejscach. Idzie i sieje wokół siebie śmierć - wyjaśnił Nylander.

- Miałeś jakąś propozycję - przypomniał komendant wojewódzki. Boże, pomyślał.

Dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji miał nawet trzy propozycje operacyjne. Dwie z nich wprowadził w życie i zarządził stan podwyższonej gotowości na wypadek wprowadzenia trzeciej.

- Moim zdaniem powinniśmy pozwolić mojej jednostce profilującej przyrzeć się temu już teraz. Poza tym przesłać sprawę do naszej jednostki VICLAS. Przezorny znaczy uzbrojony - zagrzmiał Nylander.

- Jednostka profilująca, VICLAS - powtórzył komendant wojewódzki. Znowu te skróty, pomyślał.

- Jednostka zajmująca się opracowywaniem profili psychologicznych przestępców, żeby mieć lepszy obraz tego, kim jest ten facet. VICLAS, żeby skojarzyć go z podobnymi wykroczeniami, które wcześniej popełnił - podsumował krótko Nylander. Typowy cywil, pomyślał.

- Było coś jeszcze - powiedział komendant wojewódzki z defensywy.

- Właśnie - powiedział Nylander. - Przed zatrzymaniem lepiej chyba, żebyś przekazał dowodzenie naszym siłom szybkiego reagowania. Żeby uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi. Już ich uprzedziłem. Moglibyśmy być u ciebie na miejscu w ciągu trzech godzin od zgłoszenia. Próbujemy skrócić ten czas. Gdybyśmy mieli taką pogodę do latania, jaką mieliśmy przez całe lato, ich dowódca przewiduje, że da się zejść nawet do dwóch godzin. Trzem grupom podwyższyliśmy stan gotowości.

- Chryste - powiedział komendant wojewódzki. Chryste, pomyślał. Ile dokładnie osób mamy na myśli, kiedy mówimy o „niepotrzebnym rozlewie krwi”?

Kwadrans później komendant wojewódzki - pomimo wczesnej pory - zadzwonił do swojego człowieka prowadzącego postępowanie przygotowawcze, inspektora Olssona, żeby mu przekazać, że w porozumieniu z dyrektorem biura kryminalnego komendy głównej policji postanowił włączyć do dochodzenia profilerów oraz ekspertów z jednostki VICLAS i że ewentualne zatrzymanie zostanie przeprowadzone przez krajowe siły szybkiego reagowania. Co ciekawe, Olsson też się nad tym zastanawiał. Jego zdaniem był to doskonały pomysł.

- Nawet chciałem dziś dzwonić do szefa, żeby to zaproponować, a powstrzymałem się jedynie ze względu na szefa zasłużony urlop.

Bäckström był zestresowany i zmęczony, do tego miał kaca. Poprzedniego wieczoru z Rogerssonem zrobili wszystko, żeby wynagrodzić sobie długotrwałą abstynencję, do której zmusiła ich służba. Bäckström stracił przytomność w swoim łóżku tuż przed północą, rano zaspał, zjadł w pośpiechu śniadanie i nie zdążył nawet przejrzeć gazety. Po drodze musieli przejść przez kiosk, żeby kupić pastylki miętowe i kilka butelek napoju energetycznego, żeby odświeżyć oddech i wyrównać poziom płynów w ciele.

Nie zrobiło mu się lepiej, kiedy biegnąc przez korytarz na poranną naradę grupy dochodzeniowej, wpadł na tę lalunię

Olssona, który rzucił się na niego i zaczął coś chrzanić o różnych scenariuszach, jakie to on razem z dyrektorem biura kryminalnego KGP byli zmuszeni opracować, i to bez porozumienia z Bäckströmem.

- Co o tym myślisz, Bäckström? - zapytał Olsson. - Żeby połączyć siły z kolegami z zespołu profilerów i VICLAS?

- Wyśmienity pomysł - powiedział Bäckström, który nie miał najmniejszego zamiaru tracić swojego drogiego czasu na telefoniczne lekcje u swojego najwyższego szefa, Stena Nylleta Nylandera.

Wreszcie udało mu się zająć jego miejsce przy krótszym boku stołu. Bez beczki z piwem na szyi, ale za to z wielkim kubkiem kawy z dużą ilością mleka i cukru. Cała grupa dochodzeniowa była na miejscu.

- No dobra - powiedział Bäckström. - Lecimy z tym koksem.

Pierwsza zabrała głos komisarz Sandberg, która omówiła temat kamer wzdłuż drogi do domu ofiary. Kamera przy bankomacie, z którego Linda wyjęła pieniądze, niczego nie pokazała, pewnie dlatego, że po wyjściu ze Stadshotellet dziewczyna znajdowała się poza jej zasięgiem.

- Kamera ma w zasięgu tylko chodnik i niewielki fragment ulicy przed bankomatem - wyjaśniła. - Znaleźliśmy jednak coś lepszego i to głównie zasługa szefa. - Kiwała głową, uśmiechając się do Bäckströma.

- Słucham - powiedział Bäckström i również się uśmiechnął. Już witasz się z gąską, chłopcze, pomyślał.

Sandberg i jego koledzy znaleźli inną, znacznie lepszą kamerę. Kwestię ewentualnych pozwoleń zostawili bez komentarza. Kamera znajdowała się nad ladą w punkcie napraw na początku ulicy Pära Lagerkvista, zaledwie pięćset metrów od mieszkania ofiary. W nocy miała w zasięgu również ulicę przed punktem. Zarejestrowała Lindę Wallin, gdy wracała do domu w piątek w nocy, dokładnie za cztery trzecia. Nie zarejestrowała nikogo więcej w ciągu najbliższej półgodziny. Istniało więc duże prawdopodobieństwo, że nikt za nią nie szedł.

- Sklepik jest otwarty do jedenastej wieczorem. Zwykle

kamera ma w zasięgu drzwi i kasy, ale przed pójściem do domu tuż przed północą właściciel zmienia jej ustawienie tak, że łapie ona nawet ludzi przechodzących ulicą. To dlatego, że wcześniej sikali mu przy wejściu i malowali sprejem na oknach różne rasistowskie hasła. Właściciel sklepiku pochodzi z Iranu - wyjaśniła Sandberg.

- Jesteśmy pewni, że to Linda? - zapytał Bäckström, bo nie chciał pominąć tego elektryzującego szczegółu w wielkiej strukturze śledztwa.

- W zupełności - powiedziała Sandberg. - Obejrzałam taśmę razem z technikami. Nie tylko ja ją znam... znałam...

Potem wszystko potoczyło się normalnym dynamicznym tempem, do którego był przyzwyczajony, kiedy sam stał za sterem. Całe szczęście, kurwa, że połowa składu nie musi się sobie przedstawiać, pomyślał Bäckström.

- Obchód i przeszukiwanie terenu - powiedział. - Czy od wczoraj znaleźliśmy coś ciekawego?

Niestety nie, zdaniem kolegi, który był za to odpowiedzialny. Ostatnie, co znaleźli, a co związane było z ofiarą, to krew i fragmenty skóry na parapecie sypialni w mieszkaniu, w którym doszło do zabójstwa.

- W takim razie poszerzamy zakres poszukiwań - zarządził Bäckström. - Wszelkie nietypowe sytuacje, które miały miejsce w mieście w ciągu tamtej doby. Wszystko bez wyjątku: zwykłe pobicia, włamania, szkody, kradzieże samochodów, źle zaparkowane samochody, tajemnicze pojazdy, wydarzenia i osoby. Chcę mieć listy tego jeszcze przed lunchem. - Lenie przebrzydle, wszystko trzeba robić samemu, pomyślał.

- Odezwał się ktoś z czymś ciekawym? - zapytał Bäckström. Spojrzał przy tym na Lewina. O ile udało ci się odkleić od tej małej Svanström, ty niewyżyty koźle, pomyślał.

- Spłynęły do nas setki wskazówek - powiedział Lewin. - Przez telefon, skrzynkę mailową, nawet przez SMS-y do niektórych z naszego zespołu. Nie jest to aż takie dziwne: koledzy, którzy dostali te wskazówki, na co dzień pracują w wydziale śledczym albo narkotykowym, każdy z nas miał kiedyś choć raz informatora, któremu podał numer do siebie. A jeśli

ktoś napisał do nas list, dostaniemy go najwcześniej jutro. Tak teraz działa poczta.

- I jak? - zapytał Bäckström. - Mamy się czego uczyć?

Niestety nie, zdaniem Lewina. Dostali to co zwykle. Oburzeni obywatele, którzy ubolewali nad upadkiem społecznym w ogóle i nad przestępczością w szczególe. Typowi besserwisserzy, którzy radzili policji, co ta powinna zrobić, jeśli chciała znaleźć sprawcę, a czego sami najpewniej nauczyli się z telewizyjnych seriali kryminalnych. Naturalnie również liczni jasnowidze, wróżbici, wróżki i wizjonerzy, którzy chcieli podzielić się swoimi wizjami, obserwacjami, odczuciami i wibracjami.

- Żadnych konkretów? Nic, w co by można było wbić zęby? - dążył Bäckström.

- Część wskazówek jest całkiem konkretna - powiedział Lewin. - Ale wygląda na to, że wszystko się tym ludziom poplątało.

- Podaj jakiś przykład - powiedział Bäckström.

- Jasne. - Lewin zajrzał do papierów. - Znalazła się koleżanka, z którą Linda chodziła do liceum. Jest przekonana, to jej własne słowa, że rozmawiała z Lindą na wieczornym koncercie w Borgholmie, na Olandii. Grała jakaś ekipa o nazwie Gyllene Tider odbywająca swoje letnie tournée.

Borgholm, pomyślał Bäckström. Przecież to jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów od Växjö?

- Problem w tym, że koncert był w piątek wieczorem, a wtedy ofiara znajdowała się już w zakładzie medycyny sądowej w Lund - westchnął Lewin. - A to by znaczyło, że ta świadek nie czytała nawet gazet. Co jeszcze... - Zawiesił głos i wertował leżący przed nim stos kartek. - Do jednego z kolegów z prewencji odezwał się pewien lokalny artysta, który twierdzi, że widział Lindę pięćset metrów na zachód od Stadshotellet wcześniej rano w piątek. Na Norra Esplanaden, na wysokości urzędu miasta, o ile dobrze zrozumiałem.

- Co z nim nie tak? - zaciekawiał się Bäckström.

- Problem z nim - podsumował Lewin - jeżeli pominiemy kwestię jego wiarygodności w ogóle, polega na tym, że miało to być około czwartej rano na ulicy prowadzącej w całkowicie

przeciwnym kierunku od jej domu i że podobno była w towarzystwie - tylko cytuję świadka - wielkiego czarnucha.

- Chyba wiem, co to za świadek - odezwał się któryś lokalny z końca stołu. - W świetle tego młodego człowieka żyje bardzo wielu złych ciemnoskórych ludzi.

- Domyśliłem się tego na podstawie lektury wyciągu z jego kartoteki - powiedział Lewin, uśmiechając się pod nosem.

- No tak - powiedział Bäckström. - Jakies pytania? Opinie? Propozycje? - Nikt nie ma nic rozsądnego do powiedzenia, myślał, patrząc, jak kręcą głowami. - Na co czekacie? Nie lenić mi się tu. Do roboty. Najpóźniej w porze lunchu chcę znać nazwisko tego, kto to zrobił. Stawiam ciastko do kawy temu, kto mi go przyniesie. - Wokół stołu zrobiło się wyraźnie weselej. Banda dzieciaków. Jasne, akurat wydam swoje ciężko zarobione pieniądze na jakieś ciastko, pomyślał Bäckström.

Wziął kartkę i długopis i zaszył się w pustym pokoju przesłuchań, żeby na spokojnie się zastanowić. Najpierw nacisnął czerwony guzik, potem zamknął drzwi i postawił przed sobą mocną whisky, której pilnował jak oka w głowie przez całe zebranie. Nareszcie sam, pomyślał i rozgonił najcięższe chmury, które wisiały nad nim od poprzedniej nocy.

Tuż po trzeciej wraca do mieszkania, kombinował. Nie wygląda, żeby ktoś za nią szedł albo był z nią umówiony. Jednak wkrótce do akcji wkracza sprawca. Dostyc szybko robi się gorąco. Na podstawie tego, jak wyglądało miejsce zdarzenia, i tego, czego Bäckström zdążył się domyślić, można stwierdzić, że ten mały psychopata musiał nieźle się uwijać przez co najmniej półtorej godziny. Linda zmarła pewnie między wpół do piątej a piątą, pomyślał.

Po wszystkim psychopata wchodzi do łazienki, żeby się obmyć pod prysznicem. Gazeciarz zjawia się około piątej, a jemu się wydaje, że ktoś wchodzi do mieszkania. Zarzuca na siebie to, co ma pod ręką, i wyskakuje przez okno w sypialni - jest chwilę po piątej. Ile to by już było? Spojrzał na zegarek i zaczął odliczać od wczesnego piątkowego poranka do niedzieli przed południem. Niedługo minie dwie i pół doby od jej śmierci. Skurczybyk może być już nawet na księżycu, pomyślał

niezadowolony. Zebrał papiery i postanowił, że jeszcze do nich wróci, a część przerzuci na swoich współpracowników.

Z drugiej strony, myślał, wychodząc na korytarz, byłoby głupotą robić cokolwiek na pusty żołądek. A ponieważ restauracja jest otwarta również w niedzielę z powodu tego, co się stało, nie zaszkodzi trochę się posilić.

Smalandzkie knedle, pomyślał pożądliwie, przeglądając kartę dań. A co tam. Na koniec duży kubek kawy i małe mazarin, w sam raz do lektury gazet popołudniowych, które zwinął z hotelu, a do których nie zdążył jeszcze zajrzeć. W gazetach nie znalazł niczego ciekawego. Głównie spekulacje powodujące wysokie fale.

Jedna z gazet lansowała nowy wariant klasycznego policyjnego tropu. Sprawcą był według niej jakiś nienawidzący policji okrutny przestępca, który żywił „ślepe nienawiść do ofiary spowodowaną tym, że pracowała w policji”. Tak stwierdził jeden z ekspertów podczas panelu zbieranego przez tę gazetę przy byle okazji, składającego się z największych medialnych oszołomów w kraju.

Wiadomo, pomyślał Bäckström, nadgryzając ciasteczko. Pewnie któryś z jej wykładowców w szkole policyjnej w Växjö. Może ta pomyłona baba, która zajmowała się debriefingiem i spermą, a może był to tylko sprytnie podłożony fałszywy trop.

Zdaniem konkurencyjnej gazety i zatrudnionych przez nią ekspertów sprawa przedstawiała się zgoła inaczej. Mieli tu do czynienia z seryjnym mordercą kierowanym nieujarzmioną nienawiścią do kobiet i dokonującym zbrodni w sposób niemal rytualny. Jakbym słyszał kolegę Olssona, pomyślał Bäckström. Skąd oni to wszystko, kurwa, biorą?

W opisach medialnych konkurentów występowały motywy wspólne. Ledwo widoczne powiązanie, którego nie należało ignorować. Kolejny ekspert, który na łamach pierwszej gazety ciągnął wątek związany z policją, uważał za prawdopodobne, że mogą tu mieć do czynienia ze szczególnym typem seryjnego mordercy. Miał on sobie obrać za cel policjantów, ignorując resztę społeczeństwa, bo podniecał go widok munduru. Jego własny *trigger*, jak chciała gazeta.

Pewnie czerpią natchnienie z jakiejś internetowej strony dla czubków, pomyślał Bäckström i już miał odłożyć gazetę, gdy nagle zaważył artykuł, na widok którego zastygł.

Ekspert ze szpitala psychiatrycznego Świętego Zygfyryda w Växjö, profesor czegoś, co nazywało się psychiatrią sądową, patrzący na niego z dużego zdjęcia zamieszczonego w gazecie, pozwolił sobie na dłuższy wywód na temat spowodowanych torturami obrażeń, jakie policja znalazła na ciele ofiary. Albo widział te same zdjęcia, które wczorajszego wieczoru oglądali policjanci tworzący trzon grupy dochodzeniowej, albo któryś z nich opisał mu je w sposób dokładny i wyczerpujący.

Profesor, który z niewiadomych przyczyn miał wgląd w prace grupy dochodzeniowej, przyłączał się do tezy, którą mimo wszystko należało uznać za główną. Mieli do czynienia z seryjnym mordercą. Brutalność, z jaką dokonano przestępstwa, dowodziła, że człowiek ten musiał wcześniej popełnić podobne ciężkie zbrodnie, a prawdopodobieństwo, że je powtórzy - i to w najbliższym czasie - było wysokie, żeby nie powiedzieć: stuprocentowe.

Nie był jednak „zwykłym sadystą z rozbudowanymi fantazjami erotycznymi”, jak twierdzili jego mniej rozgarnięci koledzy kryminolodzy. A już tym bardziej kimś, kogo podniecały przyszłe policjantki - w mundurze lub bez niego. Był raczej „głęboko upośledzonym”, w dużej mierze „chaotycznym” sprawcą. Co więcej, był „młodym mężczyzną wywodzącym się ze środowisk imigranckich, który w dzieciństwie lub we wczesnej młodości doświadczył silnie traumatyzujących przeżyć”. Być może sam był torturowany albo stał się ofiarą poważnych nadużyć seksualnych. W tym miejscu Bäckström przerwał czytanie, dopił szybko kawę, włożył gazetę do kieszeni i poszedł do przypisanej jego dochodzeniu rzeczniczki prasowej.

- Widziałas to? - zapytał Bäckström, gdy pięć minut później siedział w jej pokoju i rozpostarł gazetę otwartą na stronie z wywiadem.

- Wiem, co masz na myśli - odpowiedziała. - Czytałam to dziś rano i zareagowałam dokładnie tak samo jak ty. Ta łajba

nieźle cieknie. Jeśli chciałabym dostrzec tego pozytywne strony, byłabym zadowolona, że wyciekło do tego właśnie eksperta. Znasz przecież Świętego Zygfrieda, prawda? - dodała. - To ten wielki szpital psychiatryczny, w którym najgorsi przestępcy odsiadują swoje wyroki na oddziałach zamkniętych. Nasz profesor jest wziętym wykładowcą zarówno w szkole policyjnej, jak i w tym budynku. Nawet nie pamiętam, ile razy byłam na jego wykładach.

- Mówisz - sapnął Bäckström. - To ktoś wart uwagi?

- Tak mi się wydaje - powiedziała z namysłem. - Moim zdaniem często dobrze trafia.

Może trzeba z tym człowiekiem zamienić dwa słowa, pomyślał Bäckström. Teoria z młodym imigrantem nie brzmi tak głupio, pomyślał. Szczególnie że ofiara miała do takich słabość. Może aż taką słabość, że gdy jeden z nich zapukał do jej drzwi, wpuściła go do środka?

Wchodząc do sali, w której siedziała grupa dochodzeniowa, Bäckström przybrał minę dowódcy i wbił wzrok we wszystkich zgromadzonych.

- No? Na co czekacie? Zjadłem i czekam na nazwisko. - Dla wzmocnienia przekazu poklepał się mimowolnie po zaokrąglonym brzuchu.

- Mogę ci dać nazwisko. Właśnie skończyliśmy sprawdzać pierwszą listę - powiedział Knutsson i zamachał zwojem komputerowych wydruków.

- Masz tam coś ciekawego? - zapytał Bäckström. Wziął listę i usiadł.

- Na pewno dużą liczbę nazwisk - stwierdził Knutsson i usiadł obok Bäckströma. - Dokładnie siedemdziesiąt dziewięć, a sprawdziliśmy dopiero sąsiadów, tych, co znali ofiarę, i lokalne gwiazdy z Växjö.

- Dawaj - powiedział Bäckström. - Muszę wbić w kogoś zęby.

- Spokojnie - powiedział Knutsson. - Zaraz do tego dojdę.

### 13.

Na początek Knutsson z kolegami przyjrzeni się członkom rodziny ofiary, jej przyjaciółom i znajomym, żeby sprawdzić, czy w którejś z licznych policyjnych baz danych nie było o nich wzmianki. Jak się okazało - nie było - co zresztą niespecjalnie ich zdziwiło. Jedną trzecią z około dwudziestu sprawdzanych osób stanowili znajomi Lindy ze szkoły policyjnej, do której nie przyjmowano osób figurujących w rejestrze policyjnym.

- Równie nieskazitelni, jak nasza ofiara - ucieszył się Bäckström i odchylił się na krześle, splatając palce na brzuchu.

- Przynajmniej w świetle baz danych - powiedział Knutsson.

- Ponieważ wkrótce będziemy mieć fragment DNA sprawy, chcę, żebyście pobrali od nich wszystkich wymaz. Ma się rozumieć za ich zgodą, żeby możliwie jak najszybciej usunąć ich z dochodzenia.

- Nie powinno być z tym problemu - powiedział Knutsson.

- Prawda - powiedział Bäckström. Który uczciwy człowiek boi się własnego DNA, pomyślał.

Druga grupa była zaprzeczeniem pierwszej. Jej członkowie mogli się pochwalić długimi kartotekami. Knutsson z kolegami wyposażeni w komputery wybrali ponad setkę damskich bokserów, ulicznych chuliganów, gwałcicieli i innych świrów o zróżnicowanym repertuarze, którzy w jakiś sposób byli związani z Växjö lub z jego okolicami.

Potem skreślili tych, którzy siedzieli za kratkami albo mieli inne usprawiedliwienie. Zostało siedemdziesiąt osób. Ustawili je w kolejce do bardziej drobiazgowej analizy. Dziesięciu z nich było szczególnie interesujących, ponieważ obecnie lub dawniej leczyli się w szpitalu Świętego Zygfrida w związku z popełnieniem poważnych przestępstw na tle seksualnym.

- Wymaz. Każdy z nich ma włożyć wacik do buzi i pomóc wujkom policjantom. - Bäckström kiwnął zadowolony głową. Wreszcie to zaczyna przypominać śledztwo, pomyślał.

- Jasne - westchnął Knutsson, który wyglądał, jakby nagle

stracił humor. Miejmy nadzieję, że część z nich mamy już w bazie, pomyślał.

Zostali mieszkańcy kwartału. Łącznie blisko tysiąc osób, z czego zaledwie połowa sama zgłosiła się na policję albo była w domu, gdy robili obchód. Biorąc pod uwagę to, że trwał sezon urlopowy, a okolica zamieszкана była przez klasę średnią, głównie osoby w średnim wieku i starsze, wysoka nieobecność mogła tylko zniechęcać.

- Nawet jeśli całe lato spędzili na działce, kopiąc grządki, i nie mają nic do powiedzenia, chcę, żeby zostali przesłuchani i odhaczeni - powiedział Bäckström.

- Zgadzasz się z tobą - powiedział Knutsson. - Rozumiem jednak, że nie każesz od nich wszystkich brać wymazów?

- Nie zaszkodzi spytać - powiedział Bäckström i wzdrygnął się. - Ilu mamy na liście?

- Wydawało mi się, że mówiłem - mruknął Knutsson, zerknąwszy na listę. - Siedemdziesięciu dziewięciu minus siedemdziesięciu zbrojów, zostaje dziewięciu w grupie sąsiadów.

- Co przeskrobali?

- Trzech prowadziło po pijaku. Jeden ma cztery wyroki w sumie na dwanaście lat. Koledzy z Väjjö nazywają go wesołkiem, ale że pierwszy z nich ma pięćdziesiąt, drugi pięćdziesiąt siedem, a wesołek siedemdziesiąt lat, to... - Knutsson znów westchnął i wzruszył ramionami w wiele mówiący sposób. - Następnego złapano w pracy na kradzieży. Wyrok w zawieszeniu za przywłaszczenie mienia. Dalej mamy takiego, co dziewięć lat temu pobił żonę. Nie było go w domu w czasie obchodu, podobno pojechał na działkę. Jeden przestępca podatkowy plus dwóch młokosów w wieku szesnastu i osiemnastu lat, którzy mają na koncie to co zwykle: drobne kradzieże, malowanie graffiti, rzucanie kamieniami w okna sklepów, sprzeczki z innymi gówniarzami. - Knutsson westchnął po raz kolejny.

- A ten co spuścił lanie żonie? - zaciekawił się Bäckström.

- Podobno jest z nią na działce. Zdaniem sąsiadów szczęśliwe małżeństwo - powiedział Knutsson.

- W takim razie pozwoli zbadać sobie DNA - powiedział

Bäckström. Szczęśliwi ludzie zwykle pozwalają, pomyślał.

- Jest też ktoś, kim sam trochę się zainteresowałem - ciągnął Knutsson. - Nazywa się Marian Gross, pochodzi z Polski. Ma czterdzieści sześć lat. Przyjechał tu z rodzicami jeszcze jako dziecko. Emigracja polityczna. W 1975 roku dostał obywatelstwo szwedzkie. Od zimy leży u nas zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa: groźby karalne, napastowanie seksualne, molestowanie, jak to się mówi, i inne kwiatki. Samotny, bez dzieci, jest bibliotekarzem na lokalnym uniwersytecie - zakończył.

- Zaczekaj - powiedział Bäckström i uniósł ręce w geście protestu. - To pedzio, chyba sam słyszysz, co mówisz? Marian. Co to, kurwa, za imię? Bibliotekarz, samotny, bez dzieci - wyliczył Bäckström i odchylił mały palec. - Wystarczy pewnie pogadać z tym parową, który na niego doniósł.

- Nie wydaje mi się - powiedział Knutsson. - Powódką jest o piętnaście lat młodsza od niego koleżanka z pracy.

- Ożeż ty - powiedział Bäckström. - Kolejna bibliotekarka. No to co jej zrobił? Pochwalił się polską kielbasą na imprezie świątecznej w pracy?

- Wysyłał anonimowe maile i inne wiadomości, moim zdaniem dosyć obrzydliwe. Typowe sprośności, ale można w nich wyczuć rodzaj groźby. - Knutsson pokręcił głową i wykrzywił się z obrzydzenia.

- Typowe sprośności? - Bäckström spojrzał z zaciekawieniem na Knutssona. - Nie mógłbyś być trochę bardziej... - Bäckström wykonał znaczący gest prawą dłonią.

- Jasne - powiedział Knutsson i westchnął tak głęboko, jakby zajmował pozycję na starcie. - Mogę dać ci kilka przykładów. Najpierw klasyczny: wysłał jej do pracy wibrator. Czarny, w największym rozmiarze. Załączył anonimowy liścik, w którym nadawca napisał, że wibrator został wykonany na wzór jego członka.

- Mówiłeś, że jest Polakiem? - odchrząknął Bäckström. - Może koleś jest daltonistą. Albo mu odpada. - Zaśmiał się, aż podskoczył mu brzuch.

- Jeszcze typowe maile i listy, w których pisze, że widział ją

w mieście i w bibliotece i ma uwagi dotyczące jej bielizny. Wystarczy? - Knutsson spojrzał pytająco na Bäckströma.

- Brzmi jak normalny facet - powiedział Bäckström. Ciekawe, co sprawiło, że nagle mały Knoll zrobił się taki delikatny, pomyślał. Czyżby po kryjomu korzystał z usług terapeutki?

- Nie to mnie akurat zaciekało - powiedział Knutsson ciężko.

- A co?- zdziwił się Bäckström. - Że jest Polakiem?

- Mieszka w tym samym budynku co ofiara - wyrzucił z siebie Knutsson. - W mieszkaniu tuż nad nią, o ile dobrze rozumiałem.

- Wymaz! - ryknął Bäckström, poprawił się na krześle i pokazał tłustym palcem na Knutssona. - Nie mogłeś tak od razu? Wyślij tam kogoś z wacikiem, a jak będzie się stawiać, to go tu przywieźcie. Wreszcie zaczyna to coś przypominać.

Dopiero późnym popołudniem przyszła obiecana wstępna analiza od lekarza sądowego. Została wysłana na faks laboratorium i skierowano ją do jego naczelnika, inspektora Enokssona z wojewódzkiego wydziału kryminalnego w Växjö. Zaraz po jej przeczytaniu Enoksson poszedł po Bäckströma, żeby omówić z nim uzyskane wiadomości.

- W opinii lekarza sądowego zmarła między trzecią a siódmą rano. Śmierć przez uduszenie - przeczytał Enoksson.

- Żeby to wiedzieć, nie trzeba chodzić w białym kitlu podsumował Bäckström. - Moim zdaniem zmarła między wpół do piątej a piątą - dodał. Typowy lekarz sądowy, pomyślał. Cienias.

- Zgadzam się z tobą w kwestii czasu - przytaknął Enoksson. - Dalej: wygląda na to, że została zgwałcona co najmniej dwa razy. Przez pochwę i odbyt, prawdopodobnie właśnie w tej kolejności. Być może więcej niż dwa razy. Z wytryskiem.

- Pisze coś, czego nie domyśliliśmy się sami? - zapytał Bäckström. - A te pchnięcia nożem w... dół pleców? - Nie potrafię już nawet powiedzieć „pupa”, pomyślał. Gdzie ja, kurwa, trafiłem?

- Pchnięcia to chyba za dużo powiedziane. Raczej nacięcia,

choć straciła przez nie dużo krwi. Tak, lekarz sądowy zmierzył je dla nas. W końcu to nie nasza działka. Policzyć mogliśmy sami i co do tego jesteśmy zgodni. Trzyście nacięć po łuku w kierunku linii środkowej ciała, prawdopodobnie robionych w kolejności od lewego do prawego poślodka.

- Słucham dalej - ponaglił go Bäckström.

- Nóż zaostrowany z jednej strony. Ten sam, który znaleźliśmy na miejscu zdarzenia. Głębokość nacięć od dwóch do pięciu milimetrów, najgłębsze na niecały centymetr. Wyglądają na przemyślane i celowe, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że ofiara z całą pewnością stawiała opór i próbowała się wyrwać. Nacięcia głębsze z prawej strony niż z lewej. Wiązaniem, kneblem i śladami po nich będziemy mogli się zająć, gdy już dostaniemy odpowiedź z CLK.

- Nie mam żadnych uwag - powiedział Bäckström. - Wszystko, co do tej pory odkrył wujek doktor, już wiedzieliśmy. - Przynajmniej ja, dodał w myślach.

- W dużej mierze tak. Powiedział jednak, że jeśli chcemy, chętnie przyjdzie, żeby porozmawiać - poinformował go Enoksson. - Pomyślałem, że byłoby najlepiej, gdybyśmy zaczekali z tym do czasu, kiedy ja i koledzy zrobimy swoje i będziemy znać wyniki. Możliwe, że ma dla nas coś, o czym wolałby powiedzieć w cztery oczy. Ze da nam kontekst. Jak myślisz?

- Jak najbardziej - powiedział Bäckström. Choć najchętniej jeszcze tego lata, pomyślał.

Następnie Bäckström wziął na bok koleżankę Annę Sandberg, żeby jeszcze dokładniej poznać osobowość ofiary, głównie jednak po to, żeby dać odpocząć swoim zmęczonym oczom.

- Chyba nie uważasz, Anno, że się powtarzam, taką przynajmniej mam nadzieję - zagadnął Bäckström i uśmiechnął się przyjaźnie. - Ale jak z pewnością rozumiesz, osoba ofiary może być kluczowa dla całej pracy dochodzeniowej. - Tere-fere, pomyślał. Dla ciebie wszystko, mała.

- Wcale nie uważam, że się powtarzasz - odpowiedziała

Anna. - Przeciwnie, cieszy mnie to, co mówisz. Zbyt wielu kolegów nie bierze osoby ofiary na poważnie. - Spojrzała na niego wymownie.

Dobrze słyszeć, że nawet w Växjö są normalni policjanci, pomyślał, ale nie zamierzał powiedzieć tego na głos.

- Właśnie tak - powiedział Bäckström. - Zrozumiałem, że udało ci się porozmawiać z ojcem? Mam na myśli ojca Lindy.

- To za dużo powiedziane - wyjaśniła. - Byłam tam, gdy pojechaliśmy do niego do domu, żeby powiedzieć mu, co się stało. Rozmawiał z nim głównie mój starszy kolega, który w policji lokalnej pracuje od lat. Jest w tym naprawdę dobry. Zanim trafił do policji, był księdzem. Ojciec Lindy przeżył ogromny szok. Zaraz po przyjeździe na komendę wezwaliśmy lekarza.

- Straszne - powiedział Bäckström. Teraz znów ona tak wygląda, lepiej się pospieszyć, zanim zaczną beczeć, pomyślał. Baby są siebie warte, baby, księża, policja lokalna. Cholerne beksy.

- Widziałem, że była zameldowana u ojca, więc rozumiem, że miała tam swój pokój.

- O tak - odpowiedziała Anna. - To ogromny dom, prawdziwy pałac. Fantastyczne miejsce.

- Znaleźliście coś ciekawego w jej pokoju? Jakieś pamiętniki, osobiste zapiski, kalendarze, stare listy, zdjęcia, nagrania ze spotkań rodzinnych? No wiesz, takie tam. Rozumiesz, co mam na myśli.

- Właściwie nie mieliśmy na to czasu - powiedziała Anna. - Rozmawialiśmy w holu, a potem od razu wróciliśmy. Ojciec był kompletnie zdruzgotany. Ale mamy jej kalendarz. Był w torbie, tej samej, którą miała ze sobą na imprezie w piątek.

- Jest w nim coś ciekawego? - zapytał Bäckström.

- Nie - pokręciła głową Anna. - To co zwykle. Spotkania, wykłady, adresy znajomych, daty spotkań. Standard. Możesz sam sprawdzić, jeśli chcesz.

- Może później - powiedział Bäckström. - A co było potem? Co się stało od tego czasu?

- Niewiele - stwierdziła Anna. - Rozmawiałam już o tym w

piątek z Bengtem, to znaczy z inspektorem Olssonem, ale okazało się, że ojciec wyjechał gdzieś ze swoim lekarzem i kilkoma przyjaciółmi i Bengt był zdania, że powinniśmy z tym poczekać. Zostawić go w spokoju, z uwagi na to, co się stało. Nic w tej sprawie dalej nie robiliśmy. Chociaż wiem, że koledzy z działu technicznego o tym przypominali.

- Mam rozumieć, że do tej pory nie przeszukaliście jej pokoju w domu ojca? - Gdzie ja, kurwa, trafiłem, pomyślał Bäckström.

- Nie, według mnie nie. Technicy wciąż mają masę roboty na miejscu zdarzenia. Rozumiem jednak, dlaczego pytasz.

- Pogadam o tym jutro z Olssonem - powiedział Bäckström. Będzie mieć kolejne półtorej doby żeby się zbłaźnić, pomyślał.

Gdy Bäckström otworzył drzwi, Rogersson miał na uszach słuchawki podłączone do stojącego przed nim na stole magnetofonu.

- W czym mogę pomóc inspektorowi? - zapytał Rogersson, zdjął słuchawki, kiwnął smutno głową i wyłączył magnetofon.

- Jedź ze mną do hotelu, posiedź ze mną w pokoju, zjemy coś, wypijemy po piwku - powiedział Bäckström.

- Zrobiła mi się chyba jakaś egzema w uszach. Przez całe popołudnie i pół wieczoru słucham jakiś bzdurnych przesłuchań - powiedział Rogersson. - Aż tu nagle zjawia się kolega Bäckström i jakbym słyszał anielski śpiew.

- Zostaw to i jedziemy - prawie rozkazał Bäckström. Skurczybyk robi się sentymentalny. Pewnie przez wódkę, pomyślał.

- Aaach - powiedział Rogersson. Westchnął głęboko z rozkoszy i lewą ręką wytarł pianę z kącika ust. - Ten, co wymyślił piwo, powinien zgarnąć wszystkie Noble. Od nagrody pokojowej do tej z literatury. Hurtem!

- Nie tylko ty tak myślisz - zgodził się Bäckström. - Od zimnego piwa lepsze jest tylko darmowe zimne piwo. Nobel z ekonomii przypadłby tobie - za wszystko, coś w siebie wlał, ty sknero.

Rogersson nie zareagował na to podanie. Za to zmienił temat.

- Ten Polak, którego próbuje nam wcisnąć Knutsson... - Pokręcił głową.

- Jutro rano planujemy go przesłuchać i zrobić mu wymaz - poinformował Bäckström. Porozmawiajmy raczej o tym darmowym piwie, które wlewasz w siebie wiadrami, pomyślał.

- Jakoś mi nie pasuje. To nie może być on.

- Mówisz. Dlaczego myślisz, że to nie może być on?

- Czytałem zapis przesłuchania gazeciarza i tego Polaka. Rozmawiałem nawet z kolegą Salomonssonem, który prowadził dochodzenie w sprawie tamtego molestowania. Polak wydaje się nawet całkiem normalny. W ogóle mi nie pasuje. Co ci będę tłumaczyć. - Rogersson podkreślił swoje słowa dużym łykiem darmowego piwa.

Zdaniem Rogerssona istniały trzy argumenty dowodzące, że Marian Gross, polski sąsiad Lindy, jej nie zamordował. Pierwszy to zeznanie gazeciarza, który codziennie o tej samej porze wkładał poranną gazetę do skrzynek prenumeratorów w tym budynku.

- Gross powinien się przecież domyślić - powiedział Rogersson - że to tylko gazeta wpadła do mieszkania, że nikt nie wchodzi. On prenumeruje nawet te same tytuły co matka ofiary: „Smålandsposten” i „Svenska Dagbladet”.

- Może nie wie, o której chodzi gazeciarz, bo zwykle śpi o tej porze? - zaoponował Bäckström.

Drugim argumentem była treść przesłuchania Grossa przez policję w czasie obchodu w piątek po południu. Gross zeznał wówczas, że zaledwie kilka dni wcześniej rozmawiał z matką Lindy. Powiedziała mu ona, że wyjeżdża na działkę, a w tym czasie córka będzie mieszkać u niej.

- Przecież to przemawia raczej na jego niekorzyść - zdziwił się Bäckström. - Wiedział, że droga wolna.

- W takim razie po co wyskakiwałby przez okno? Mógł po prostu wyjść drzwiami i wrócić do swojego mieszkania.

- Przecież pod drzwiami ktoś stał - skontrolował Bäckström.

- Jasne, gazeciarz - powiedział Rogersson z emfazą. - Wystarczyło zaczekać, aż sobie pójdzie.

Niech cię licho, pomyślał Bäckström i kiwnął tylko głową.

Trzeci argument wiązał się z warunkami fizycznymi Grossa. Jak wynikało z raportu techników, parapet był na wysokości niemal czterech metrów, a pod nim rozciągał się trawnik. Tymczasem Gross miał sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył ponad dziewięćdziesiąt kilogramów - ślamazarny i mało sprawny.

- Salomonsson twierdzi, że to mały tłuścioch, cholernie niezdarny i kurewsko nieprzyjemny. Zero kondycji. Sapie jak parowóz już po kilku stopniach - stwierdził Rogersson. - Pewnie by się zabił, gdyby wyskoczył.

Mały tłusty skurczybyk, pomyślał Bäckström, który był od niego tylko nieznacznie wyższy i nieznacznie szczuplejszy, a sprawcę wyobrażał sobie jako dużo lepiej zbudowanego. Coś w tym jest, pomyślał.

- Coś jest na rzeczy - zgodził się Bäckström. - Mimo to nie zaszkodzi go chyba sprawdzić.

- Powodzenia. Gross to wyjątkowo przykry typ.

**Växjö, 7 lipca, poniedziałek**

Czwarty dzień i wciąż ani śladu sprawcy, myślał Bäckström, siadając przy wielkim stole konferencyjnym. Co gorsza, inspektor Olsson najwyraźniej postanowił zabawić się w prowadzącego śledztwo i zaczął wymachiwać lizakiem. Wciąż jeszcze znajdowali się na etapie ustalania przebiegu zdarzenia. Do tej pory nie przyniosło to żadnych obiecujących wniosków. Olsson przemawiał, wazelinarze kiwali zgodnie głowami, a czas płynął. Bäckström próbował się wyłączyć i udawał, że jest zajęty czytaniem swoich papierów.

- Według mnie powinniśmy przeznaczyć środki na coś innego - powiedział Olsson i w nagrodę dostał kilka kiwnięć głową.

Żeby zrobić mały nalot na dom, pomyślał Bäckström, ale nie powiedział tego głośno, bo wolał załatwić sprawę bezpośrednio z Olssonem.

- Przy okazji chciałbym podziękować kolegom za do tej pory wykonaną pracę - mówił dalej Olsson. - Zrobiliście kawał fantastycznej roboty.

Nie ma za co, pomyślał Bäckström. Tylko znalazłem kamerę monitorującą, której istnienie jakoś umknęło tym wszystkim ślepakom.

Nawet koledzy zajmujący się obchodem zwolnili obroty. Tym sąsiadom, z którymi nie udało się do tej pory porozmawiać, wrzucono zawiadomienia do skrzynki na listy. Najbardziej interesujących - ciekawe, którzy to - trzeba będzie w najgorszym razie odszukać na działkach.

- Ta sytuacja ma swoje dobre strony, bo zwolniło nam się kolejnych kilku kolegów, którzy bardziej przydadzą się do czego innego - podsumował zadowolony inspektor Olsson.

Żeby zrobić nalot na dom tatuśka, pomyślał Bäckström, wciąż jednak nie miał zamiaru odezwać się słowem.

Następnie przystąpili do omawiania materiału dowodowego, który mimo wszystko udało się zebrać na miejscu zdarzenia i dzięki badaniom w zakładzie medycyny sądowej w Lund.

- Jeśli chodzi o nas, wygląda to naprawdę dobrze - powiedział Enoksson. - Musicie jednak dać nam jeszcze kilka dni. Czekamy na całe mnóstwo wyników badań. Gdy tylko je dostaniemy, obiecuję, że wrócimy do tematu. Na razie musicie zadowolić się lekturą prasy codziennej, choć osobiście byłbym z tym ostrożny - dodał nieoczekiwanie.

Ups, pomyślał Bäckström. Pięknie, kurwa. Enoksson jest niezadowolony.

Olsson chyba nie dosłyszał komentarza, widać zależało mu na tym, żeby zostać przy temacie miejsca zdarzenia.

- Jeśli dobrze zrozumiałem - powiedział - ofiara została uduszona i zgwałcona co najmniej dwa razy i zmarła krótko przed piątą.

- Tak - powiedział Enoksson. - Zmarła między wpół do piątej a piątą.

Brawo, chłopaku, nie daj się, pomyślał Bäckström. Dać takiemu palec, weźmie całą rękę.

- A te rytualne elementy czynu... przypominające tortury... Mówiąc wprost, to, że ją związał, wsadził jej w usta knebel i pchnął ją kilkakrotnie nożem. Co udało wam się na ten temat ustalić?

- Pchnięcia to za dużo powiedziane - zaproponował Enoksson. - Raczej ponacinał jej skórę.

- O ile dobrze zrozumiałem - powtórzył Olsson - mówimy o trzynastu pchnięciach. Albo nacięciach, jeśli wolisz.

- Tak. Trzyście. Nie sądzę, żebyśmy coś przeoczyli. Ofiara sporo krwawiła, kiedy ją ciął, chociaż nacięcia nie są szczególnie głębokie, co oznacza, że żyła i stawiała opór. Najwyraźniej właśnie o to mu chodziło - powiedział Enoksson, który nagle wydał się bardzo zmęczony.

- Trzyście pchnięć - powtórzył Olsson i zabrzmiało to tak, jakby doznał objawienia. - To chyba nie przypadek?

- Niestety, nie bardzo rozumiem, co masz na myśli -

odpowiedział Enoksson i rzeczywiście wyglądał, jakby nie rozumiał.

- Dlaczego akurat trzynaście? - upierał się Olsson. - Trzynaście, pechowa liczba. Moim zdaniem to nie przypadek, że było ich akurat trzynaście. Jestem niemal pewien, że sprawca chciał w ten sposób zostawić nam wiadomość.

- Ja z kolei uważam, że trzynaście to czysty przypadek. Równie dobrze mogłoby ich być dziesięć albo jednaście, albo dwadzieścia - odciął się Enoksson.

- Jeszcze się nad tym zastanowimy - powiedział Olsson i wydawał się równie zadowolony, co wszyscy, którzy zdążyli się zastanowić i znali już odpowiedź.

Dosyć, pomyślał Bäckström. Kiwnął głową i odchrząknął tak głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Jestem skłonny się z tobą zgodzić, Bengt - powiedział i uśmiechnął się przyjaźnie do Olssona. - Data zabójstwa z pewnością też nie jest przypadkowa. Dotarło to do mnie dopiero wtedy, gdy przypominałem sobie drobiazgowy raport autorstwa Anny, z którego wynika, że ofiara w dzieciństwie mieszkała przez kilka lat w Stanach. Mam na myśli czwarty lipca. To nie może być przypadek.

- Chyba nie do końca rozumiem - zawahał się Olsson.

Za to wszyscy pozostali chyba zrozumieli, bo nastawili uszu i wyciągnęli szyje. Droga wolna, pomyślał Bäckström.

- Święto narodowe USA - wyjaśnił i kiwnął znacząco głową.

- Nie przyszło wam do głowy, że to mógł być ktoś z Al-Kaidy?

Tych, którzy poprawili się na krzesła, było więcej niż tych, którzy się roześmiali albo uśmiechnęli pod nosem. W każdym razie wiadomość poszła w eter, pomyślał Bäckström.

- Rozumiem, że to był kamyczek do mojego ogródka, ale doceniam uwagę - powiedział Olsson i uśmiechnął się sztywno.

- Nie traćmy jednak czasu. Słyszałem, że natrafiliście na bardzo interesującą osobę - dodał i zwrócił się w stronę Knutssona.

Szczury opuszczają pokład, pomyślał Bäckström i spojrzał na Knutssona, który nagle wydawał się bardzo zajęty swoimi papierami.

- Tak - powiedział Knutsson. - Chodzi o tego polskiego

sąsiada ofiary. Marian Gross. Jak rozumiem, wielu z was miało okazję go poznać.

Oczywiście, tylko dlaczego nie uporaliście się z nim w piątek, żebym nie musiał o nim więcej słyszeć, pomyślał Bäckström. Ano tak, przecież koledzy z prewencji robiący obchód nie wiedzieli, kim on jest, a prowadzącemu śledztwo, który cackał się z nim od zimy, nawet nie przyszło do głowy, że ten jest sąsiadem ofiary, dopóki nikomu nieznanemu Knoll z wydziału kryminalnego komendy głównej nie zaczął wymachiwać mu przed nosem wnioskami ze swojego prywatnego śledztwa, pomyślał.

Potem rozmawiali o polskim sąsiedzie ofiary jako nie tylko potencjalnym, ale również prawdopodobnym sprawcy. Dyskusja przelewała się przez kwadrans z lewej strony na prawą. Bäckström

próbował myśleć o czymś innym i gdy nagle Olsson skierował pytanie bezpośrednio do niego, nie wiedział, co odpowiedzieć.

- A ty co sądzisz, Bäckström? - zapytał Olsson.

- Proponuję, żebyśmy zrobili tak - powiedział Bäckström. - Jedźcie i przesłuchajcie gnojka. Pamiętajcie, żeby pobrać od niego wymaz.

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste - wtrącił Salomonsson. - Tak, to ja prowadziłem sprawę tych molestowań seksualnych, jeśli ktoś z was się nad tym zastanawia. Gross to rzeczywiście wyjątkowo uciążliwy typ.

W takim razie przywieziemy go tutaj, pomyślał Bäckström. Założymy skurczybykowi kajdanki i wprowadzimy go przez główne wejście od strony Oxtorget, żeby dziennikarze mogli mu pstryknąć kilka fotek.

- Jako odpowiedzialny za ten etap śledztwa decyduję, że ma zostać przywieziony tu na przesłuchanie - powiedział Olsson i wyprostował się. - Doprowadzenie na przesłuchanie bez uprzedniego wezwania na podstawie kodeksu postępowania karnego, artykuł 23, punkt siódmy - wyjaśnił Olsson i wyglądał przy tym na zadowolonego.

Tak zrób, chłopcze, pomyślał Bäckström i pokiwał ze

zrozumieniem głową podobnie jak wszyscy zebrani z wyjątkiem Rogerssona, który nawet nie mrugnął okiem.

Po spotkaniu Bäckströmowi udało się złapać Olssona, zanim ten zdążył się wymknąć do swojego pokoju i zamknąć za sobą drzwi.

- Masz chwilę? - zapytał Bäckström i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Moje drzwi zawsze stoją otworem, Bäckström - zapewnił Olsson równie uprzejmie.

- Trzeba przeszukać jej pokój u ojca - powiedział Bäckström. - Bo chyba właśnie tam głównie mieszkała. Czas najwyższy.

Olsson wyglądał na zakłopotanego, nie był taki hop do przodu jak pod koniec spotkania. Z ojcem sprawy mają się nie najlepiej. Kilka lat temu miał zawał i otarł się o śmierć. Teraz jedyna córka została mu zabrana w najbardziej brutalny sposób. Za każdym razem, kiedy włączał telewizor lub radio albo brał do ręki gazetę, dopadały go informacje o tej tragedii. Trudno sobie wyobrazić, żeby miał coś wspólnego ze śmiercią córki. Gdy zjawił się na komendzie, sam zaproponował, by zdjęto mu odciski palców na cele analiz porównawczych.

- Ja również nie uważam, że on zabił córkę - przytaknął Bäckström, który już myślał o czym innym. Ten Polak zresztą też nie, pomyślał, ale to inna kwestia.

- Dobrze wiedzieć, że się zgadzamy - stwierdził Olsson. - Proponuję, żebyśmy dali ojcu Lindy jeszcze kilka dni. Wiesz, jeśli poszczęści nam się z tym Grossem, będzie po wszystkim, musimy tylko zaczekać na wyniki DNA.

- Ty tu rządzisz - powiedział Bäckström i wyszedł.

Po lunchu Bäckström dostał nową listę osób od Knutssona, który z jakiegoś powodu wyglądał, jakby trawiły go wyrzuty sumienia.

- Z tego, co mówił Rogersson, wywnioskowałem, że nie jesteś przekonany co do tego Polaka - zaczął ostrożnie Knutsson.

- Co powiedział Rogge? - zapytał Bäckström.

- Wiesz przecież, jaki jest, kiedy wpada w ten swój nastrój.

- Co dokładnie powiedział? - powtórzył Bäckström i spojrzał wyczekująco na Knutssona. - Cytat poproszę.

- Powiedział, że mogę sobie wsadzić Grossa w... no wiesz... tam z tyłu.

- Nieładnie powiedział - podsumował Bäckström. Choć i tak miło jak na Roggego, pomyślał. On potrafi chlasnąć, kiedy jest w tym swoim nastroju.

- Może to cię zainteresuje? Lista osób, najnowsza wersja. - Knutsson najwyraźniej chciał zmienić temat.

- Moje drzwi zawsze stoją otworem - zakończył Bäckström i odchylił się na krześle.

Wedle oceny Knutssona prace posunęły się do przodu od czasu ich rozmowy poprzedniego dnia. Udało mu się razem z kolegami między innymi skreślić blisko dwudziestu spośród siedemdziesięciu najbardziej interesujących i skłonnych do nadużywania przemocy bandziorów na terenie Växjö i w okolicy. Od kolejnych dziesięciu pobrano dodatkowo próbkę DNA z powodu wcześniejszych wykroczeń i gdy tylko przyjdą wyniki z CLK, będą mogli usiąść do porównywania.

- Brzmi niezłe - ożywił się Bäckström. - Dopilnuj, żeby jak najszybciej dostali po waciku.

- Jest też pewien problem. - Knutsson spojrzał na niego niepewnie.

- Mów - powiedział Bäckström.

Po omówieniu listy z Thorénem i resztą zespołu, która zajmowała się tematem, postanowili poszerzyć krąg potencjalnych podejrzanych.

- O tej porze roku jest dużo włamań, bo ludzie są na wakacjach - wyjaśnił Knutsson. - Z grupy włamywaczy wybraliśmy więc najaktywniejszych niezależnie od tego, czy wcześniej dopuścili się aktów przemocy, czy nie.

- No to ilu mamy? Tysiąc? - Bäckström wyglądał, jakby za chwilę miał się roześmiać.

- Aż tak źle nie jest. W tej chwili mamy na liście osiemdziesięciu dwóch wcześniej karanych przestępców, którzy w jakiś sposób są związani z okolicą - stwierdził Knutsson.

- Dać im po waciku - powiedział Bäckström, odganiając

Knutssona ręką. Pajac, pomyślał. Do tego nie można mu zaufać, bo biega do tej cioty Olssona, zamiast rozmawiać ze swoim prawdziwym szefem.

Po lunchu zadzwonili do niego z VICLAS, żeby zdać raport z dotychczasowych ustaleń.

- Mam kupę roboty, wystarczy krótsza wersja - ostrzegł Bäckström, który dobrze znał kolegę ze Sztokholmu i uważał, że jest rozwlekły do granic wytrzymałości. Kretyni musieli się posrać ze strachu przed Nyllem, pomyślał.

Zespół VICLAS szukał seryjnych przestępców, próbując skojarzyć nowe wykroczenia ze starymi, najlepiej takimi, których sprawcę już ustalono. Najpierw do komputera wprowadzono dane dotyczące zabójstwa Lindy, a potem zestawiono jej sprawę z wcześniejszymi sprawami i informacjami na temat ustalonych sprawców, które znajdowały się w bazach danych jednostki.

- Mamy zgodność ze znanym sprawcą - poinformował kolega i słychać było, że rozpiera go duma. - Siedzi za sprawę, która bardzo przypomina twoją. To nie byle kto. Chciałbym, żebyś to wiedział, Bäckström. Trudno znaleźć gorszego.

- Kto to? - zapytał Bäckström. - Mówisz tak, jakby chodziło o twojego syna.

- To ten szalony Polak, który zamordował kosmetyczkę w Högdalen. Sprawa Tanji. Tak miała na imię. Ofiara. Pewnie pamiętasz? Leszek, Leszek Barański. Mówił o sobie Leo. Wcześniej zgwałcił mnóstwo kobiet. Naprawdę obrzydliwy typ - dodał na wszelki wypadek. - Najczęściej realizował pełen scenariusz z krępowaniem, kneblowaniem i torturami, gwałtem i duszeniem. Każdą ofiarę dusił kilkakrotnie. Na początku lekko je podduszał, aż traciły przytomność, a potem cucił, wciskając im kostkę lodu, aż zaczynały znowu kontaktować, tak żeby mógł zacząć od początku. Prawdziwy przyjemniaczek - podsumował, nie kryjąc entuzjazmu.

- Zaczekaj - powiedział Bäckström, bo nagle przypomniało mu się, o kim mowa. - Myślałem, że dostał dożywocie. - Ten skurczybyk biega na wolności, pomyślał.

- Na początku sąd rejonowy skazał go na dożywocie. Potem

odwołał się do sądu apelacyjnego, który zmienił wyrok na oddział zamknięty pod specjalnym nadzorem. Wiemy, że dalej siedzi w wariatkowie, choć od wyroku minęło sześć lat. Mamy chyba nowy rekord pobytu w psychiatryku.

- To z czym dzwonisz? - burknął Bäckström. Przekroczyliśmy już limit Polaków, pomyślał.

- Racja, zapomniałem dodać - powiedział kolega. - Leo siedzi w Świętym Zygfrydzie w Växjö, przynajmniej powinien. Wyluzuj, Bäckström. Tkwisz w tym od jakiegoś czasu. Wiesz, jak to jest z psychiatrykami. Panowie w kitlach być może uznali, że przyda mu się odetchnąć świeżym powietrzem i wystawić brzuszek na słońce, ale z jakiegoś powodu zapomnieli nam o tym powiedzieć.

- Chcesz powiedzieć, że dostał przepustkę? - Bäckström nie krył niedowierzania. Nie on, tak pomyleni nie są nawet psychiatrzy, pomyślał.

- Nie mam pojęcia. Lepiej zadzwoń do nich i spytaj. Prześlę ci faksem wszystkie jego dane.

- Dziękuję. - Bäckström odłożył słuchawkę. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Pewnie pracowałby nawet za darmo, gdyby było trzeba, skurczybyk. Kogo to oni biorą teraz do policji, pomyślał.

Bäckström, sapiąc, podniósł się z miejsca i podszedł do faksu. Czyżbym miał tyle szczęścia, że udało mi się namierzyć przestępcę i jednocześnie przywalić branży psychiatrycznej?

Z pierwszym zamieszonym w śledztwo Polakiem, licencjatem i bibliotekarzem Marianem Grossem, policja skontaktowała się jeszcze tego samego przedpołudnia. Przez otwór na listy w zamkniętych drzwiach do mieszkania przekazał on komisarzowi von Essen i jego koledze aspirantowi Adolfssonowi z jednostki w Växjö wiadomość, że przez cały dzień jest wyjątkowo zajęty, ale że następnego dnia będzie dostępny telefonicznie. Ponieważ ani von Essen, ani Adolfsson nie byli w nastroju do żartów, a już na pewno nie w tej sprawie i nie w tym domu, Adolfsson ryknął na niego, żeby uważał na głowę, po czym na próbę kopnął w drzwi. Chciał sprawdzić, czy będzie musiał pójść po młot, który woził w bagażniku

służbowego samochodu. Z powodów, które nigdy nie zostały wyjaśnione - w zgłoszeniu, przekazanym wydziałowi spraw wewnętrznych, wersje osób biorących udział w zdarzeniu zasadniczo się mijają - Gross natychmiast otworzył drzwi.

- Tu się schowałeś - powiedział Adolfsson i uśmiechnął się szeroko. - Pójdiesz sam czy mam cię zaciągnąć?

Kwadrans później Gross w asyście von Essena i Adolfssona wkroczył do lokalu grupy dochodzeniowej. Wprowadzono go z największą dyskrecją przez wjazd do garażu budynku policji. Szedł o własnych siłach, bez kajdanek.

- Polak sztuk jeden, zgodnie z zamówieniem - zameldował Adolfsson, przekazując go Salomonssonowi i Rogerssonowi do przesłuchania.

- Nie myśl, że nie słyszałem, co powiedziałaś! - Gross czerwony na twarzy jak burak niespodziewanie wrzasnął, choć przez całą drogę nie pisnął ani słowa. - Zobaczysz, napiszę skargę o dyskryminację! Przekłęci faszyci!

- Gdyby doktor Gross zechciał pójść ze mną i z kolegą, moglibyśmy szybko przejść do rzeczy - powiedział Salomonsson, pełnym gracji gestem pokazując w kierunku pokoju przesłuchań.

Przesłuchanie sąsiada ofiary, Mariana Grossa, rozpoczęło się krótko po jedenastej rano. Prowadzącym przesłuchanie był Nils Salomonsson, komisarz kryminalny z komendy wojewódzkiej w Växjö, a świadkiem przesłuchania Jan Rogersson, komisarz kryminalny z wydziału kryminalnego komendy głównej w Sztokholmie. Trwało blisko dwanaście godzin z jedną przerwą na lunch, dwiema przerwami na kawę i kilkoma na rozprostowanie kości. Skończyło się dopiero o dziesiątej wieczorem. Marian Gross nie skorzystał z propozycji odwiezienia go do domu, za to zażyczył sobie, by zamówili mu taksówkę. Kwadrans po dziesiątej opuścił komendę, ale biorąc pod uwagę, co z niego wyciągnęli podczas przesłuchania, równie dobrze mogliby je sobie darować.

Gross chciał mówić głównie o sobie i o prześladowaniach, których pół roku doświadczał ze strony policji z powodu całkowicie absurdalnej skargi złożonej przez „tę pomyloną

babę z pracy, z której oferty nie skorzystałem”. Jej oskarżenia były jak toczący się kamień, który uruchamia lawinę: kiedy zginęła córka jego sąsiadki, stał się dla policji pewnym łupem.

- Chyba nie sądzicie, że ktoś taki jak ja mógłby zrobić coś takiego? - zapytał Gross i spojrzał kolejno na Salomonssona i na Rogerssona.

Nie doczekał się oczywiście żadnej odpowiedzi. Za to Salomonsson zmienił temat na taki, w którym mógłby wykorzystać odciski palców Grossa pobrane przy okazji pierwszego dochodzenia w sprawie napastowania seksualnego koleżanki z pracy. Niestety, nie pobrano wówczas DNA.

- Z matką Lindy, Liselotte Ericson, jesteście sąsiadami od kilku lat - powiedział Salomonsson. - Jak dobrze ją znasz?

- Tak jak się zna sąsiadkę. Ani mniej, ani więcej. Nawet jeśli ona nie miałaby nic przeciwko bliższemu kontaktowi.

A tak przy okazji: mówią na nią Lotta, ona też tak o sobie mówi. - Gross z jakiegoś powodu sprawiał wrażenie zadowolonego. - Całkiem atrakcyjna kobieta. W odróżnieniu od anorektycznej córki wygląda tak, jak powinna wyglądać kobieta. Nawet nie są do siebie podobne - podsumował Gross.

Salomonsson poprzestał na tym w kwestii jego opisu ofiary zabójstwa.

- Mimo to Lotta Ericson nie jest w twoim typie? - uściślił Salomonsson.

- Trochę za prosta, może nawet trochę za wulgarna, na pewno namolna, a takich nigdy nie lubiłem. Poza tym stanowczo za stara.

- Z twoich dokumentów wynika, że jest od ciebie o rok młodsza. Ma czterdzieści pięć lat - wtrącił Rogersson.

- Wolę młodsze kobiety. Co wam do tego?

- Czy byłeś u Lotty w mieszkaniu? - zapytał Rogersson.

- Kilka razy. Czasem w towarzystwie innych sąsiadów, żeby omówić sprawy związane ze wspólnotą, czasem sam. Ostatni raz zaledwie parę tygodni temu. Upierała się, żebym wszedł, chociaż naprawdę starałem się nie wysłać sygnałów w jej stronę - tłumaczył Gross. - Mówiłem, była natarczywa.

- Gdzie dokładnie był w mieszkaniu?

- W przedpokoju, salonie, kuchni. Standardowe miejsca, gdy przychodzi się do kogoś na kawę. Możliwe, że korzystałem również z toalety.

- Tej przy sypialni? - dociekał Salomonsson.

- Domyślam się, do czego dążycie. Żeby było jasne. Nigdy nie postawiłem nogi w jej sypialni. Możliwe, że skorzystałem z toalety w przedpokoju. Nasze mieszkania są identyczne, więc trafiłem do niej bez problemu. Jeśli znajdziecie gdzieś moje odciski palców, te same odciski palców, które pozyskaliście w sposób całkowicie bezprawny, będzie to miało swoje naturalne wytłumaczenie.

Niegłupi koleś, pomyślał Rogersson. W mieszkaniu nie znaleziono odcisków palców Grossa, a gdyby nawet, to ich wartość, w świetle jego dotychczasowej wypowiedzi, była niewielka. Zmienili zatem temat i zaczęli z nim rozmawiać o córce jego sąsiadki, ofierze morderstwa.

- Prawie z nią nie rozmawiałem. Skąd mam wiedzieć, jaka jest? Wydawała się tak samo zarozumiała, rozpieszczona i niewychowana jak większość panien w jej wieku.

- Zarozumiała, rozpieszczona, niewychowana. Co przez to rozumiesz? - zapytał Salomonsson.

- Wpadliśmy na siebie tylko kilka razy. Praktycznie nigdy nie mówiła dzień dobry. Unikała mojego spojrzenia. Ten jeden jedyny raz, kiedy ze sobą rozmawiali, wyjątkowo ostentacyjnie okazywała brak zainteresowania. Wtedy zresztą była z nią matka.

Dopiero około drugiej zrobili przerwę na lunch. To Gross wybrał tak późną porę prawdopodobnie wyłącznie po to, żeby zrobić im na złość. Podczas gdy Salomonsson zajęty był organizowaniem konsumpcji, Rogersson poszedł do toalety. Gdy wychodził, wpadł na Bäckströma.

- Jak wam idzie z naszym polskim świntuchem? - zapytał Bäckström.

- Muszę spuścić ciśnienie - powiedział Rogersson. - Bez przerwy biegam do klopa. Jestem skończony jako prowadzący. Nie biegam tylko wtedy, kiedy siedzę i chleję piwo. Wtedy nawet nie pomyślę o klopie. Dziwne, co?

- No - powiedział Bäckström i uśmiechnął się szeroko. - Ja chodzę do klopa tylko rano po przebudzeniu i wieczorem, zanim padnę. Dwa razy dziennie, niezależnie od tego, czy potrzebuję, czy nie.

- Jak nam idzie? - Rogersson zmienił temat. - Zgodnie z oczekiwaniem.

- Pobraliście DNA? - zapytał Bäckström.

- Jeszcze do tego nie doszliśmy - westchnął Rogersson. - Ale musieliśmy się nasłuchać, jak źle go traktowaliśmy. Jeżeli jesteś ciekaw, mogę już teraz powiedzieć, jak to się skończy.

- No to jak to się skończy?

- Będziemy tam siedzieć i słuchać jego biadolenia przez kolejne trzy godziny. Potem Olsson postanowi, że mamy słuchać przez kolejnych sześć. Potem on odmówi poddania się badaniu DNA, a Olsson się ugnie, bo nie jest dostatecznie silny, żeby go obciążyć i wnioskować do oskarżyciela o wsadzenie do pierdła, żebyśmy mogli pobrać co trzeba bez proszenia go o zgodę. Potem Gross, kolega i ja pojedziemy do domu. Każdy do siebie.

- Przynajmniej będziesz mógł sobie strzelić piwko - pocieszył go Bäckström. - Żebyś nie musiał biegać do kibla.

- Jasne. Gross nie zamordował Lindy, niczego nie widział, niczego nie słyszał ani niczego się nie domyślił sam z siebie, więc co on tu robi? Kolejny stracony dzień w życiu prowadzącego przesłuchanie. A ty jakie masz plany?

- Planowałem złożyć wizytę czubkom - powiedział Bäckström.

## 15.

Bäckström nie lubił zbytnio siedzieć za kierownicą, postarał się więc o szofera. Zaszczyt ten przypadł młodemu Adolfssonowi. W drodze do garażu odbyła się wstępna prezentacja.

- To ty i twój kolega ją znaleźliście, tak? - powiedział Bäckström.

- Zgadza się, szefie - powiedział Adolfsson.

- Jak trafiłeś do grupy dochodzeniowej? - spytał Bäckström, choć słyszał, jak to się stało.

- Pewnie brakuje ludzi w wakacje - powiedział Adolfsson.

- Rozmawiałem z Enokssonem - powiedział Bäckström.

- Mówił tak, jakby chciał cię adoptować.

- Domyślam się. Enok jest w porządku. Chodzą z moim ojcem na polowania.

- Wakacje, brak ludzi i jeszcze Enoksson. Jest, jak jest, cokolwiek myśli na ten temat nasz szanowny inspektor Olsson - podsumował Bäckström.

- Tak - powiedział Adolfsson. - Ujął szef praktycznie wszystko.

- Nie pierwszy raz - powiedział Bäckström i wgramolił się na miejsce pasażera. Miły chłopak. Nawet podobny do mnie, gdy byłem w jego wieku, pomyślał Bäckström.

- Czy mogę o coś spytać, szefie? - zapytał grzecznie Adolfsson, gdy wyjechali z parkingu.

- Oczywiście - powiedział Bäckström. Do tego miły i dobrze wychowany, pomyślał.

- Czym nasz lokalny dom wariatów zasłużył sobie na odwiedzinę szefa?

- Rzucimy okiem na jednego wariata - powiedział Bäckström. - Przy okazji przyjrzymy się również temu, kto się nim zajmuje. Jeśli nam się poszczęści, będziemy mieć dwóch czubków w jedno popołudnie.

- Zabójca Tanji i profesor Brundin, jeśli wolno mi

zgadywać.

Zdolny młody człowiek, pomyślał Bäckström. Czego innego mógł się spodziewać?

- Nie inaczej. Spotkałeś kogoś z nich?

- Obu - powiedział Adolfsson. - Brundina znam z wykładów. Ten drugi jakiś rok temu został skaleczony nożem przez innego pacjenta i trzeba go było zabrać do lazaretu na szycie. Kolega Essen i ja chroniliśmy transport.

- Jacy są? Mam na myśli Brundina i zabójcę Tanji.

- Wiadomo, jeden i drugi szalony, i to bardziej, niż przewiduje norma. - Adolfsson kiwnął znacząco głową.

- Który bardziej szalony? - Bäckström spojrzął z zaciekawieniem na swojego nowego przyjaciela.

- Każdy z nich jest szalony na swój sposób, że tak powiem. Choć wiadomo... - Adolfsson wzruszył swoimi szerokimi ramionami.

- *Shoot* - zachęcił go Bäckström.

- Gdybym musiał z którymś z nich dzielić pokój, mimo wszystko wybrałbym zabójcę Tanji. Na pewno - zakończył Adolfsson.

Szpital Świętego Zygryda był oddalony zaledwie o kilka kilometrów od komendy. Zespół starszych i nowszych budynków otoczonych sporym parkiem, graniczący z jeziorem. Naszym wariatom widać niczego nie brakuje, pomyślał Bäckström, gdy wysiedli z Adolfssonem z samochodu. Rozłożyste drzewa rzucały głęboki cień, zadbane trawniki były w oczy zielenią mimo letniej suszy. Pierwszą rzeczą, która na ten widok przyszła Bäckströmowi do głowy, był Grand Hotel w Saltsjöbaden na obrzeżach Sztokholmu, gdzie wydział kryminalny komendy wojewódzkiej urządzał konferencje i wyjazdy pracownicze. Profesor Brundin zajmował pokój w starszym, pieczołowicie odnowionym dziewiętnastowiecznym budynku z białego kamienia.

- Ciekawe, ile to wszystko kosztowało - zastanowił się Bäckström, gdy zadzwonili do drzwi wejściowych. Wariaci mają własne korty tenisowe, minigolf i wypasiony basen. Komu by zaszkodził zwykły drut kolczasty?

- Nie jest źle być wariatem w tym kraju - zgodził się młody. Chłopak daleko zajdzie, pomyślał Bäckström.

Docent Robert Brundin z wyglądu przypominał młodego Oscara Wilde'a, choć w odróżnieniu od pierwowzoru miał idealnie równe zęby, które chętnie odsłaniał w uśmiechu. Siedział wygodnie oparty na dużym krześle za potężnym biurkiem w swoim wielkim gabinecie i wyglądał jak ktoś, kto żyje w całkowitej zgodzie ze sobą samym i z otaczającym go światem.

Kurwa, ale on jest podobny do tego angielskiego pisarza, tego pedzia, który trafił za kratki, pomyślał Bäckström. Jak on się nazywał? Jaki był, kurwa, tytuł tego filmu? W sumie nie takie dziwne, że zapomniał. Beznadziejne filmidło i ani jednej sceny ujeżdżania, chociaż w dodatku telewizyjnym pisali, że będą o pedziach.

- A więc panowie policjanci obawiają się, że wypuściłem mojego małego Leo na ulice miasta - powiedział profesor i pokazał w uśmiechu wszystkie białe zęby.

- To prawda. Podobne rzeczy się, niestety, zdarzały - odparował Bäckström.

- Zapewniam, że nie u mnie - stwierdził Brundin. - I jeśli panowie sobie życzą, mogę wyjaśnić dlaczego.

- Słuchamy - powiedział Bäckström, a młody Adolfsson wyjął mały czarny notes i długopis.

Leo, Leszek Barański, lat trzydzieści dziewięć, był wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem i prawdziwą perłą w imponującej kolekcji groźnych ludzi Brundina. Stał się dla profesora inspiracją do napisania wielu artykułów w prasie branżowej i naturalnym głównym bohaterem niezliczonej liczby wykładów.

- Jedyne w swoim rodzaju przykłady seksualnego sadysty z niezwykle rozwiniętymi fantazjami erotycznymi. - Brundin uśmiechnął się rozanielony. - Rozmawiam z nim o tym kilka razy w tygodniu. Jeszcze nigdy nie spotkałem się z czymś takim. Ogólnie rzecz biorąc, jest wysoce uzdolniony. Wartość jego IQ przekracza 140, co kwalifikuje go na przykład do programu lotów kosmicznych, jednak w dziedzinie dręczenia

młodych kobiet w celu zaspokojenia seksualnego jest prawdziwym geniuszem. Charakteryzuje się bezgraniczną kreatywnością w poszukiwaniu form wyrazu dla swojego seksualnego sadyzmu.

- Nie macie więc zamiaru go wypuścić? - powiedział Bäckström. Fajny gość, pomyślał, i nie był do końca pewny, czy miał na myśli Leo, czy jego lekarza.

Brundin nie miał zamiaru wypuścić Leo. Ta myśl nawet nie przyszła mu do głowy. Natomiast jego szef, starszy kolega, który jest „porządnym człowiekiem”, niestety, naznaczonym pokoleniowym liberalizmem, powolnym z natury i niekiedy przejawiającym ewidentne skrzywienia charakteru, jest innego zdania. Proponował różnego rodzaju środki... Kiedyś według niego mogłyby one ułatwić powrót Leo do życia na zewnątrz tego akwarium, w którym obecnie przebywał.

- Na przykład co? - zdziwił się Bäckström. A gdyby tak po prostu wygotować z niego tłuszcz, pomyślał.

- Kastracja - powiedział Brundin i znów się uśmiechnął. - Mój szef twierdzi, że gdyby Barański zgodził się na kastrację, mógłby - z zachowaniem wszelkich środków ostrożności - zostać wypuszczony na dłużej, przykładowo na jakąś przepustkę pod specjalnym nadzorem.

- Kastracja? - zapytał Bäckström. - Wciąż to praktykujecie? - Ja pierdołę, pomyślał i założył odruchowo nogę na nogę.

- Dobrowolna, naturalnie. Dobrowolna - powiedział Brundin, odchylił się na krześle i złożył swoje długie, delikatne palce w łódkę.

- I co on na to? - zapytał Bäckström. Są chyba jakieś granice, pomyślał. Wystarczyłoby przecież wygotować z niego tłuszcz.

- Nie był tym zachwycony. Przecież wygasiłoby to będący istotą jego życia popęd seksualny - zwykle masturbuje się od pięciu do dziesięciu razy dziennie. Poza tym po kastracji pacjenci zazwyczaj gwałtownie przybierają na wadze, szczególnie gdy żyją dalej w tych warunkach. To zrozumiałe, że obawia się stracić swój życiowy napęd i swój wygląd, z którego, tak na marginesie, jest bardzo dumny. Sam jestem

zdecydowanym, żeby nie powiedzieć: kategorycznym, przeciwnikiem idei kastracji - powiedział Brundin.

- Dlaczego? - zapytał Bäckström. Bo skurczybyk wygląda jak ty? - pomyślał.

- Ograniczenie jego popędu spowodowałyby również zniszczenie jego świata fantazji erotycznych. W najgorszym razie byłby stracony dla badań psychiatrii sądowej - powiedział Brundin bez cienia uśmiechu.

- Ach tak - powiedział Bäckström, który wyjątkowo nie wiedział, co o tym myśleć.

- Rozumiem, że chcieliby panowie na niego rzucić okiem - powiedział docent.

- Czemu nie - powiedział Bäckström. Zawsze będzie o czym opowiadać w robocie, pomyślał.

Adolfsson kiwnął tylko głową z pełnym młodzieńczej ciekawości błyskiem w swoich głęboko osadzonych chabrowych oczach.

- Od wczoraj wieczorem leży w izolatce - powiedział Brundin. - Musieliśmy podać mu leki i włożyć go w kaftan, więc nie możecie z nim porozmawiać. Prawdopodobnie słyszał, jak ktoś z personelu wspomniał coś o zabójstwie Lindy, i bardzo go to podnieciło.

Leszek „Leo” Barański nie wydawał się ani trochę podniecony. Wyglądał jak uosobienie fantazji, które tak silnie na niego wpływały, również teraz, gdy najwyraźniej pogrążony był we śnie. Leżał w pokoju wielkości dziesięciu metrów kwadratowych, dostępnym z oddziałowego korytarza z izolatkami. Całe wyposażenie pokoju stanowiły nosze przytwierdzone do podłogi. Leo leżał na plecach, nieruchomy, z głową przekreśloną na bok, opartą na prawym policzku. Drobnym i szczupłym, miał czarne kręcone włosy i delikatne, niemal kobiece rysy. Ubrany był jedynie w krótkie kalessony z logo szpitala. Jego ramiona ułożone wzdłuż tułowia i wyprostowane nogi były przytroczone rzemieniami do noszy.

- Wybudzi się dopiero za jakieś sześć godzin - wyjaśnił Brundin. - Zwykle na początek odwiązujemy mu prawą rękę, żeby mógł rozładować nagromadzony lęk - dodał z uśmiechem.

- Całkiem praktycznie - powiedział Bäckström. A w tym czasie ty i twoi koledzy podglądacie go przez tę małą szybkę, pomyślał.

Gdy się zegnali, Brundin życzył im powodzenia. Wyraził nadzieję, że wkrótce znów będą mieli powód, żeby się spotkać. On sam zabierał się do pisania niewielkiej pracy o tej nowej i niezwykle interesującej grupie młodych sprawców obcego pochodzenia, którzy popełniali ciężkie przestępstwa na tle seksualnym, a którzy sami byli ofiarami takich przestępstw w okresie dzieciństwa lub dojrzewania. Co prawda, chaotyczni i silnie upośledzeni, a jednocześnie zdolni do niejednej rzeczy, choć nieporównywalnej do uczynków Leo.

- Nie mogę się doczekać spotkania z zabójcą Lindy. Szczególnie że należy do zupełnie innej kategorii niż Leo - Brundin nie oszczędził im kolejnego przyjaznego uśmiechu.

- Kto by nie chciał go spotkać - zapewnił go Bäckström z pełnym przekonaniem.

- Szef wybaczy małą osobistą refleksję - przerwał milczenie Adolfsson, gdy mijali bramę szpitala.

- *Shoot again* - odchrząknął Bäckström.

- Widać dobry człowiek z tego Brundina - powiedział Adolfsson. - Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu, że tak powiem.

Daleko zajdziesz, chłopcze, pomyślał Bäckström i tylko mruknął potwierdzająco w odpowiedzi.

## 16.

Po powrocie poprosił młodego Adolfszona, żeby ten spisał krótką notatkę na temat ich wizyty w Świętym Zygfrydzie, w czasie gdy on zajmie się stertami papierów zalegających na jego biurku. Nic ciekawego, podobnie jak u pozostałych, którzy siedzieli w pokoju z głęboką potrzebą znalezienia jakiegoś tropu. Czas wrócić do hotelu i wypić browara, pomyślał Bäckström po zerknięciu na zegarek. Oczywiście w tej samej chwili zadzwoniła komórka. Dzwonił ten nudziarz z VICLAS. Chciał usłyszeć, jak mu poszło z Leo.

- Spotkałem się z nim i z Brundinem - powiedział Bäckström.

- Brundin się nim zajmuje?

- Tak - powiedział Bäckström i znów spojrział na zegarek. - Prosił, żeby cię pozdrowić.

- A, to nie ma się czego obawiać - zapewnił kolega. - Brundin jako jedyny w tej całej branży psychiatrycznej wydaje się całkiem normalny. Jak się czuje Leo?

- Jak ryba w wodzie, też pozdrawia - powiedział Bäckström i się rozłączył.

Wychodząc, podszedł do drzwi pokoju przesłuchań, żeby sprawdzić, czy Rogersson również skończył na dzisiaj, ale czerwona lampka nad wejściem dalej świeciła. Sześć plus sześć godzin, pomyślał Bäckström. W najgorszym razie będzie musiał zamówić taksówkę. Kto ma siłę chodzić w taki ukrop. Wyłowił komórkę z kieszeni, ale zanim zdążył ją znów włączyć, zjawiała się dyżurna terapeutka i niemal rzuciła się na niego, choć była chuda jak kij golfowy i tylko nieznacznie dłuższa.

- Dobrze, że cię widzę, inspektorze - powiedziała, uśmiechając się do niego przyjaźnie i przekrzywiając lekko głowę. - Znalazłbyś dla mnie kilka minut?

- W czym mogę ci pomóc? - Bäckström uśmiechnął się równie przyjaźnie. Lepiej pozbyć się baby, póki jestem w nastroju.

Weszli do pokoju Lo. Upłynęło dobrych kilka minut, zanim Lo coś z siebie wydusiła. Ponieważ Bäckström miał całkowitą jasność co do tego, jak rozegra sprawę, z przyjemnością się przyglądał, jak chudzina wkłada swoją cienką szyję w siadła, które na nią zastawił. Odchylił się wygodnie w fotelu, splótł dłonie na zaokrąglonym brzuchu, uśmiechnął się przyjaźnie i kiwnął zachęcająco głową.

- Tak naprawdę to nie rozmawiałam jeszcze tylko z tobą - stwierdziła Lo.

- Jak się pewnie domyślasz, Lo, miałem ostatnio sporo na głowie - zaczął łagodnie. Nie miałem czasu na pogaduszki z tak nudną babą jak ty, pomyślał.

- Naturalnie - przytaknęła Lo, przechyliła głowę o kolejnych kilka centymetrów i posłała mu niemal wertykalny uśmiech.

- Miło słyszeć - powiedział Bäckström z nabożną miną, wypróbując jednocześnie pełne skupienia kiwnięcie głową, które zwykle zachowywał na podobne okazje.

- Uważam, że miałeś więcej kontaktu ze złem niż większość policjantów w tym kraju. Tyle lat pracujesz przecież jako śledczy w wydziale kryminalnym komendy głównej. Jak sobie z tym radzisz? Musisz nosić w sobie straszliwe doświadczenia.

- Co masz na myśli? - odpowiedział pytaniem Bäckström. Nie oddaj im nawet milimetra, bo wtedy przepadło, pomyślał.

Całe zło, jakiego doświadczał w pracy? Wielu policjantów, żeby nie powiedzieć: większość albo nawet wszyscy, wypalało się całkowicie w pracy. Szli w długim szeregu prosto w mur, próbując przetrwać do następnego dnia pracy, nadużywając alkoholu i seksu.

- A to najgorszy sposób radzenia sobie z problemami psychicznymi - powiedziała Lo.

Ale za to jaki przyjemny, pomyślał Bäckström, kiwając głową niby to ze zrozumieniem.

- Przykre - powiedział Bäckström, wzdrygając się. - Naprawdę przykre - powtórzył. Może powinienem wspomnieć jej o koledze Lewinie i tej małej Svanström, pomyślał.

- Znam przypadki policjantów, którzy już w szkole policyjnej cierpieli na poważne zaburzenia odżywiania - dodała Lo.

- Doprawdy, przykre - powtórzył Bäckström. - A więc nawet młodzi. Smutne. - Westchnął głęboko. Wiedział, co dają w tym miejscu do jedzenia, więc najbardziej dziwiło go to, że w ogóle jeszcze jedli.

Lo była przekonana i utwierdziły ją w tym lata pracy w charakterze policyjnego psychologa, że powodów należało szukać w charakterze pracy policji, w kulturze „macho, zaprzeczania i milczenia w połączeniu z destrukcyjnymi nawykami”, która stanowczo zbyt długo panowała w tym środowisku pracy i paraliżowała ludzi. Ona sama czuła, jak ta atmosfera promieniuje ze wszystkich podłóg, ścian i sufitów, gdy tylko wchodziła do budynku policji.

- Jak sobie radzisz z tymi traumatycznymi przeżyciami? powtórzyła Lo i kiwnęła zachęcająco głową.

- Z pomocą naszego Pana - powiedział Bäckström, unosząc łagodne spojrzenie ku sufitowi. I co ty na to, mała, pomyślał.

- Przepraszam, ale chyba nie do końca rozumiem - powiedziała Lo i uśmiechnęła się niepewnie.

- Nasz Pan - powtórzył Bäckström zachęcająco. - Pan Bóg Wszechmogący, władca nieba i ziemi, ale również Przewodnik i Poczyciel w mojej wędrówce po ziemi. - Czyli tak to wygląda, kiedy komuś odpada szczęka, pomyślał.

- Nie wiedziałam, że jesteś wierzący, Bäckström. - Lo pobladła.

- To nie jest coś, o czym się rozpowiada na prawo i lewo. - Bäckström spojrzał na nią upominająco. - To sprawa między mną a Naszym Ojcem.

- Rozumiem, naturalnie. Ale jedno nie wyklucza drugiego - ciągnęła. - Nie zastanawiałeś się nigdy nad alterna... No tak, to znaczy nad wypróbowaniem również innych dróg do spokoju duchowego.

- Co by to niby miało być? - powiedział gorzko Bäckström, zmarszczył brwi i posłał jej na spróbowanie spojrzenie prawdziwego policjanta. Czas dokręcić śrubę, pomyślał.

- Chociażby terapii, na przykład debriefingu, który jest rodzajem terapii. - Lo uśmiechnęła się sztywno do niego. - Moje drzwi stoją zawsze otworem, mam wśród swoich klientów

wielu wierzących...

- Nie będziesz mieć cudzych bogów przede mną - zagrzmiał Bäckström i wyciągnął w jej stronę otwartą dłoń, podnosząc się z krzesła. - Ta pewność siebie, z jaką ty i twoi koledzy próbujecie zająć miejsce naszego Pana. Czy jesteś świadoma tego, że łamiecie pierwsze przykazanie? - A może to było drugie? Chuj z tym, pomyślał.

- Naprawdę nie chciałam cię zdenerwować...

- Dzieło ludzkie przemija - przerwał jej Bäckström. - Księga Koheleta 12:14 - dodał i wbił w nią wzrok. Strzelał, co było ryzykowne, a już zwłaszcza w Smalandii, ale ona nie wygląda na taką, co biega do kościoła, pomyślał.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam - wymamrotała Lo.

- Moje drzwi stoją zawsze otworem - powiedział Bäckström, jednocześnie je otwierając dla podkreślenia swoich słów. - Pamiętaj o jednym, Lilian - upomniał. - My ludzie, poznajemy tylko po części.

Czas zamknąć się w kiblu, żeby porządnie się wyśmiać, pomyślał Bäckström.

Zaraz po wejściu do hotelowego pokoju nalał sobie zimnego piwa. Ludzie, którzy piją bezpośrednio z puszki, muszą mieć coś z głową. Małpiszony, pomyślał Bäckström, wziął kilka głębokich łyków i zlizął pożądliwie pasek piany z górnej wargi. Potem rzucił się na łóżko, włączył telewizor i zabrał się do przeglądania wiadomości, które wyjął ze swojej przegródki w recepcji. Było tego sporo, większość od małej Carin z lokalnego radia. W wiadomości, którą wysłała zaledwie kilka godzin wcześniej, zapewniała: „Nie musimy rozmawiać o pracy”. Żeby udowodnić mu, że ma dobre zamiary, podała mu nawet swój telefon domowy: „Może dasz się zaprosić na coś do zjedzenia w jakimś dyskretnym miejscu”. Kobieta w potrzebie, pomyślał Bäckström i sięgnął po telefon leżący na nocnym stoliku. Co najmniej zdesperowana, pomyślał, wstukując jej numer.

Dyskretnym miejscem okazała się niewielka gospoda z ogródkiem i widokiem na jeszcze jedno smalandzkie jezioro. Położona spory kawałek za miastem, ale ponieważ pracodawca i tak płacił za taksówkę Bäckströma, nie było z tym żadnego

problemu. Ani jednego pismaka, jak okiem sięgnąć, pomyślał, podsuwając krzesło swojej towarzyszce wieczoru.

- Nareszcie sami, inspektorze. Cyk! - Usta i oczy Carin się roześmiały. - Na co masz ochotę? Ja stawiam.

- Wykluczone - powiedział Bäckström, który już w taksówce postanowił, że dopisze to spotkanie do nadgodzin jako „spotkanie z informatorem”, i z wiadomych względów potrzebował rachunku.

- Na coś dobrego - dodał, zerkając na jej brązowe ramiona i nogi. Miała na sobie cienką letnią sukienkę, a trzech górnych guzików najwyraźniej zapomniała zapiąć. Łatwa piłka, oj łatwa, pomyślał Bäckström.

Było naprawdę przyjemnie, podsumował trzy godziny później, kiedy się z nią pożegnał. Udaremnił wszystkie próby naprowadzenia rozmowy na sprawę Lindy. Żeby mimo wszystko mieć o czym mówić, opowiadał trochę o sobie, serwując policyjne klasyki, a na koniec pomachał jej przed nosem grubą marchewką.

- Rozumiesz chyba, jak się z tym czuję - westchnęła Carin i obróciła w palcach kieliszek z winem. - Siedzimy tu, a wszystkie newsy i tak płyną ze stolicy. To z ich wydań można się dowiedzieć, co jest grane. A przecież to nasze morderstwo. Przecież ta dziewczyna mieszkała tutaj. Była jedną z nas. Wiesz, o co mi chodzi.

- Większość z tego, co piszą, to bzdury, jeśli to cię jakoś pocieszy - powiedział Bäckström. Dla ciebie wszystko, mała.

- Serio? - powiedziała z błyskiem nadziei w oku.

- Zróbmy tak. - Bäckström pochylił się i mimochodem dotknął jej ramienia. - Gdy już dorwę skurwysyna i będę wiedzieć, że to on, ty pierwsza się o tym dowiesz. Nikt więcej. Tylko ty.

- Naprawdę? Obiecujesz?

- Jak najbardziej - skłamał Bäckström, kładąc rękę na jej ramieniu. - Ty, nikt inny. - Za łatwo, oj za łatwo, pomyślał.

W hotelu z miejsca obrał kurs na bar. Tylko trzy piwa do kolacji - był spragniony jak wielbłąd, który przeszedł drogę z Jerozolimy do Mekki. W głębi lokalu siedział Rogersson z

dużym piwem i wydawał się bardziej zasepiony niż zwykle. Stoliki wokół niego stały puste. Dwudziestu dziennikarzy i innych cywili z jakiegoś powodu wołało zająć miejsce położone możliwie najdalej od niego.

- Siadaj. Powiedziałem temu padlinożercy, który próbował się dosiąść, że połamię mu kończyny - wyjaśnił Rogersson. - Czego się napijesz? Ja stawiam - dodał.

- Duże piwo - powiedział Bäckström i kiwnął ręką na kelnera, który spojrział na niego z niedowierzaniem. Urodzony z ciebie dyplomata, Rogge, pomyślał.

- Masz coś? - zapytał Rogersson, gdy Bäckström dostał już swoje piwo i zaspokoił pierwsze pragnienie.

- Odbylem dłuższą rozmowę z naszą terapeutką - powiedział Bäckström, szczerząc zęby. - Potem musiałem iść do kibla. Tak więc dzisiaj będzie trzy razy.

- A myślałem, że jesteś normalny. Po co ty, kurwa, gadasz z kimś takim - westchnął Rogersson i pokiwał głową.

- Posłuchaj tego - powiedział Bäckström i pochylił się nad stołem. Potem opowiedział mu wszystko po kolei. Rogersson wyraźnie się ożywił, zostali więc, żeby wypić jeszcze kilka głębszych, które Bäckström kazał doliczyć do rachunku za pokój.

Gdy wreszcie zebrali się do wyjścia, bar świecił pustkami. Rogerssonowi do tego stopnia poprawił się humor, że powiedział dobranoc kilku niedobitkom, którzy wyraźnie mieli zamiar zalać się w trupa.

- Wracajcie do domu, głupki.

**Växjö, 8 lipca, wtorek**

Najwyraźniej nie wszyscy dziennikarze posłuchali rady Rogerssona, bo już przy śniadaniu Bäckström i koledzy mogli zapoznać się z najświeższym newsem w największej popołudniówce. „CHCIAŁ ZABIĆ SĄSIADKĘ LINDY”, grzmiał nagłówek, a długi na trzy strony artykuł zamieszczony na szóstej, siódmej i ósmej stronie opowiadał całą historię. „Zabójca policjantki próbował zamordować również mnie - zdradziła nam sąsiadka Lindy”.

- Co to, kurwa, jest - powiedział Bäckström do milczącego Rogerssona, który usiadł za kierownicą ich służbowego samochodu, żeby mogli przejechać czterysta metrów z hotelu do budynku policji.

- „Okolo trzeciej w nocy obudziłam się i usłyszałam, że ktoś próbuje dostać się do mojego mieszkania” - przeczytał na głos Bäckström. „Moje psy zaczęły gwałtownie szczekać. Słyszałam, jak zbiega po schodach”. Co to, kurwa, jest - powtórzył. Dlaczego nie powiedziała o tym wcześniej? Przecież przesłuchiwałam ją co najmniej osiem razy!

- Trzy - poprawił go cicho Rogersson. - Czytałem wszystkie przesłuchania. Najpierw rozmawiała z pierwszym patrolem, który przyjechał na miejsce. Później koledzy z komendy wojewódzkiej przeprowadzili z nią dłuższe przesłuchanie, podczas którego została również poinformowana o nakazie milczenia. A potem została przesłuchana po raz trzeci w ramach obchodu.

- I ani słowem nie powiedziała o tym, że ktoś próbował dostać się do jej mieszkania?

- Ani słowem. - Rogersson pokręcił głową.

- Jedź do niej, przesłuchaj ją raz jeszcze - powiedział Bäckström. - Natychmiast. Zabierz ze sobą tego słodziaka Salomonssona.

- Jasne - powiedział Rogersson.

Czy to naprawdę może być aż tak proste, zastanowił się Bäckström, że ten sam pomylenie zadzwonił do drzwi Lindy, a ona była na tyle szurnięta, że go wpuściła?

Poranne zebranie było nijakie, i to pomimo że prowadził je Bäckström. Wszyscy czekali na raport techników z miejsca zdarzenia. A najbardziej czekali na obiecaną wiadomość z CLK o profilu DNA sprawcy. Większość czasu upłynęła na omawianiu tego, co przeczytali rano w gazecie, tego, co dotknęło Bäckströma tak głęboko, że milczał na ten temat jak zakłęty: media przejęły dowodzenie nad jego własnym śledztwem.

Nie po raz pierwszy zdania były podzielone.

- Może po prostu nie miała odwagi powiedzieć o tym w czasie przesłuchania. Bała się - powiedział ten, który zabrał głos jako pierwszy.

- Może wszystko zmyśliła, żeby zwrócić na siebie uwagę, albo dziennikarze wsadzili jej te słowa do ust - nie zgodził się drugi.

- A może prawda leży gdzieś pośrodku - zaproponował trzeci. - Jej psy rzeczywiście zaczęły czekać w nocy, ale nie dlatego, że ktoś próbował włamać się do mieszkania. Może zbudził je jakiś samochód albo pijak na ulicy?

Trwało to jeszcze chwilę, aż w końcu Bäckström poprawił się na krześle, podniósł otwartą dłoń i zakończył dyskusję.

- Zobaczmy - powiedział Bäckström i zwrócił się w kierunku Enokssona, który nie odezwał się ani słowem przez cały ten czas. - Czy jest sens wysłać tam twoich ludzi z pędzelkami?

- Są już w drodze - powiedział Enoksson.

Nareszcie, pomyślał Bäckström. Prawdziwy policjant.

Po spotkaniu Bäckström wziął Sandberg na bok, żeby raz jeszcze dać odpocząć swoim oczom i dowiedzieć się, jak idzie zbieranie informacji na temat osób z otoczenia ofiary.

- Jak ci idzie, Anno? Wiemy już, kto był w tym klubie w czwartek wieczorem?

Zdaniem komisarz Sandberg, gdy po godzinie jedenastej do

klubu przyszła Linda, było tam jakieś dwieście osób, choć część z nich mogła dojść później, gdy Linda jeszcze była na miejscu. Rozmawiali już z blisko setką z nich. Część z nich odpowiedziała na apel policji w lokalnych mediach. W tej grupie znalazło się między innymi sześciu kolegów Lindy ze szkoły policyjnej, jej przyjaciółka ze służby cywilnej i jeszcze czterech innych policjantów, w tym komisarz Anna Sandberg.

- I nie podejrzewasz kogoś ze swoich kolegów albo ze swoich przyszłych kolegów? - rzucił wesoło.

- Nie - powiedziała Anna, której najwyraźniej nie było tak bardzo do śmiechu. - W każdym razie ja nikogo takiego nie znalazłam.

- Co powiesz w takim razie o pozostałych? - ciągnął Bäckström. - Czy w lokalu było wielu chuliganów? A te szajbusy, które się nie odezwały? Co o nich wiemy? - Czy wszystkie baby nie mają poczucia humoru? - pomyślał.

- Nic szczególnego. Trochę lokalnej chuliganerii, zdziwiłabym się, gdyby jej nie było w tym miejscu i czasie. Zresztą rozmawialiśmy już z wieloma z nich. Byli tak samo jak wszyscy poruszeni faktem, że Linda została zamordowana. Nic w tym dziwnego.

- To znaczy, że zostało co najmniej pięćdziesiąt osób, o których nie wiemy, kim są - stwierdził Bäckström. Detektyw Anna Sventon Blomkvist, pomyślał.

- Tak - powiedziała Anna. - W najgorszym razie wszyscy to mężczyźni. Wydaje mi się jednak, że jest ich mniej.

- Jak ich znajdziemy? - nie odpuszczał Bäckström.

Zdaniem Anny należało liczyć się z tym, że chwilę to zajmie. Po pierwsze były wakacje, po drugie wielu z nich wolało nie mówić, że było tego wieczoru w klubie, i to nie dlatego, że spotkali ofiarę lub z nią rozmawiali. Anna miała też osobistą refleksję i zapytała, czy mogłaby się nią podzielić.

- Sporo o tym myślałam i, szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy naprawdę warto, żebyśmy się tym zajmowali.

- A dlaczego nie? - powiedział Bäckström. Do tego leniwa, pomyślał.

- Z kilku powodów. To mnóstwo roboty. Niezależnie od

wkładu pracy i tak nie mamy gwarancji, że uda się nam porozmawiać ze wszystkimi, którzy tam byli.

- Coś jeszcze? - zapytał Bäckström. No ładnie, pomyślał.

- Czy to rzeczywiście dla nas interesujące? - zapytała Anna.

- Przecież wszystko wskazuje na to, że nie wyszła z nikim z klubu ani że nikt nie szedł za nią. Ani że umówiła się na spotkanie z kimś, kogo tam spotkała. Jeśli jest tak, jak mówi ta sąsiadka w gazecie, to pewnie po prostu trafiła na jakiegoś szaleńca. Moim zdaniem wiele za tym przemawia.

- Przecież tego nie wiemy - uciął Bäckström. Ani ty, ani ja, pomyślał. Zwłaszcza ty, pomyślał.

- To znaczy, że pracujemy dalej - stwierdziła Anna.

- Właśnie tak - powiedział Bäckström. - Chcę, żeby wszyscy, którzy byli tego wieczoru w klubie, zostali zidentyfikowani i przesłuchani, a jeśli w tak zwanym międzyczasie znajdziemy sprawcę gdzieś indziej, przerwiemy pracę. Głupi nie jestem.

- Zrozumiałam - odpowiedziała krótko Anna.

- Jeszcze jedno. Mówiłaś, że mógłbym zerknąć na jej kalendarz.

- Oczywiście. Choć obawiam się, że w nim też nie ma nic ciekawego. To znaczy ja nic takiego nie znalazłam.

- Technicy już z nim skończyli? - zapytał Bäckström. Co znaczy „też”? - pomyślał.

- Jasne - powiedziała Anna. - Są na nim tylko odciski Lindy. Nikogo więcej.

- Fantastycznie - powiedział Bäckström z uśmiechem.

- Nie rozumiem. - Anna spojrzała na niego uważnie.

- Nie będę musiał zakładać tych cholernych rękawiczek.

- No tak, nie będziesz musiał. To wszystko?

- Tak - powiedział Bäckström i wzruszył ramionami. Takie cycki, a taka nieprzyjemna, pomyślał.

## 18.

Dziwne lato. Najdziwniejsze lato w pamięci ludzkości i pamięci zwykłych ludzi, pod warunkiem że byli dostatecznie starzy. Zaczęło się już w maju i zdawało się nie mieć końca. Dzień po dniu pod palącym słońcem, z kolejnymi lokalnymi rekordami ciepła, które rozchodziło się dosyć równomiernie po całym kraju.

We wtorek ósmego lipca został pobity kolejny narodowy rekord. Stary szwedzki rekord ustanowiony w Smalandii prawie sześćdziesiąt lat wcześniej. Dwudziestego dziewiątego lipca 1947 roku odnotowano trzydzieści osiem stopni w środku dnia w Målilli i jeśli to nasz Pan rządził pogodą, widać nie zapomniał o swoim ludzie. Jak inaczej można było wytłumaczyć fakt, że o godzinie trzeciej po południu we wtorek ósmego lipca Väckelsång, kilka mil na południe od Växjö, zanotowano temperaturę trzydzieści osiem i trzy dziesiąte stopnia Celsjusza, oczywiście w cieniu? W Växjö było i tak stosunkowo chłodno. Gdy Lewin i Eva Svanström opuścili budynek policji tuż po godzinie pierwszej, żeby zjeść późny lunch w mieście, cały Oxtorget drżał od gorąca, choć na zewnątrz było skromne trzydzieści dwa stopnie.

Z niewiadomej przyczyny Lewin poczuł dobrze znany mu lęk. Większość dnia spędzał w pokoju z klimatyzacją, więc na taki upał nie był przygotowany.

- Może usiądziemy w środku? - zaproponował i uśmiechnął się niepewnie do Evy Svanström. Co się dzieje, pomyślał. Lato w Szwecji tak nie wygląda.

- Jak dla mnie jest fantastycznie - odpowiedziała Eva, uśmiechnęła się szczęśliwa i rozłożyła ręce w bardzo nieszwedzkim geście. - Dalej, Janne. Obiecuję, że znajdziemy ci miejsce w cieniu.

Wieczorne wiadomości, podobnie jak wiadomości poranne następnego dnia, dotyczyły pogody, a lokalne media dały przy tej okazji upust lokalnemu patriotyzmowi. Najgorętszym

miejszem na naszej szwedzkiej ziemi była bliska Bogu Smalandia. Na pierwszej stronie „Barometern” Smalandię obwołano nową Riwierą Północnej Europy, choć już „Smålandsposten” była bardziej ostrożna, bo jak wie każdy prawdziwy Smalandczyk, zadzieranie nosa nigdy nie prowadzi do niczego dobrego.

Podobnie jak w dużych dziennikach o komentarz poproszeni zostali różni eksperci, zarówno ci, którzy ostrzegali przed efektem cieplarnianym, jak i ci, którzy zaprzeczali jego istnieniu, powołując się na historyczne i długoterminowe zmiany temperatury wysoko w Norrland w epoce brązu. Udzielali oni także czytelnikom porad medycznych.

Należało trzymać się w cieniu i nie przemęczać, unikać wysiłku fizycznego, dużo pić i osłaniać głowę czapką lub kapeluszem. Szczególnie ważne było to w przypadku osób starszych, mających kłopoty z wysokim ciśnieniem i z sercem, oraz dzieci. Pod żadnym pozorem i nawet na krótką chwilę nie należało zostawiać psów ani małych dzieci w zamkniętych samochodach.

Na łamach popołudniówek bez zmian. Pełniąc swoją powinność, przemknęły po dyżurnym temacie pogody, koncentrując się na tym, co istotne, czyli potencjalnym związku między nieznośnym upałem a wzrostem przestępczości. Nie zapominały przy tym o sprawie Lindy.

W panelu zorganizowanym przez największą popołudniówkę ekspert zwrócił uwagę na wyraźny związek między liczbą seryjnych zabójstw i seryjnych morderców a wzrostem prawdopodobieństwa wystąpienia tych pierwszych w miarę wzrostu temperatury. Cieplesza połowa roku była bardziej niebezpieczna niż zimowa, i to niezależnie od tego, czy było się Eskimosem, czy Hotentotem. Nieprzypadkowo większość znanych seryjnych morderców chociażby w USA działała w południowych stanach, takich jak Kalifornia i Floryda, a nie w środku ani na północy kraju. Upał zwiększa skłonność do przemocy, zwłaszcza u psychicznie chorych, niestabilnych i niezrównoważonych osób - podsumował ów ekspert.

## 19.

Życie jest piękne. Najpierw muszę użerać się z jakimś nabzdyczonym babsztylem, a potem jeść lunch z dwoma palantami, bo Rogersson wciąż przesłuchuje tę swoją babę, pomyślał Bäckström.

I jakby tego było mało, na lunch podają gotowany makaron z jakimś cholernym sosem rybnym. Co jest złego w zwykłym gulaszu z burakami, pomyślał. Przecież do Skanii mają stąd rzut beretem.

Knutsson i Thorén byli w znacznie lepszych humorach, a najbardziej zadowolony był Knutsson, który do listy dopisał włamywaczy, i to jeszcze przed występem sąsiadki na łamach porannej gazety.

- Masz nosa, Erik - pochwalił go Thorén. - Też do tego doszedłem, gdy przeczytałem, co powiedziała. Według mnie masz całkowitą rację.

- Opowiadaj - powiedział Bäckström. Zakute łby, pomyślał. Zdaniem Thoréna sprawa była wyjątkowo prosta.

- Zachowanie typowe dla włamywaczy. Najpierw skradają się na górne piętro, gdzie istnieje najmniejsze ryzyko, że zobaczy ich ktoś, kto mieszka na niższych piętrach.

O godzinie trzeciej rano w środku wakacji ryzyko musi być naprawdę ogromne, pomyślał Bäckström i pokiwał zachęcająco głową.

- Potem pewnie zadzwonił na próbę do drzwi, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w domu, i wtedy psy zaczęły szczekać - ciągnął Thorén.

- Albo kiedy zajrzał przez skrzynkę - wtórował mu Knutsson.

- Dał nogę. Złodzieje nienawidzą psów - wytłumaczył Thorén.

Rozumiem, że nigdy nie pracowałeś w dziale narkotykowym, pomyślał Bäckström i kiwnął głową.

- A co jest złego w mieszkaniu piętro niżej? Tam nie było nikogo - powiedział Bäckström.

- Zdecydowanie za blisko, skoro właśnie obudził sąsiadkę

piętro wyżej - powiedział Knutsson z przekonaniem.

- A następne piętro? - zapytał Bäckström.

- Polak był w domu - zaprotestował Thorén. - Choć to prawda, jego drzwi mógł też sprawdzić.

- Wydaje mi się jednak, że zwił na parter - powiedział Knutsson. - To znaczy, żeby mieć pewność.

- I właśnie wtedy zadzwonił do drzwi Lindy? - zapytał Bäckström. Coraz lepiej, pomyślał.

- Tak - powiedział Knutsson. - Zagląda przez skrzynkę i robi wszystko to, co zwykle robią włamywacze. Typowy *modus* dla takich jak on. To znaczy *modus operandi*.

- I wtedy Linda otwiera mu drzwi - powiedział Bäckström.

- Tak - powiedział Knutsson. - Nawet jeśli to trochę dziwnie brzmi. Fakt, mogła zapomnieć je zamknąć, ale nie wydaje się to zbyt prawdopodobne, ponieważ biorę pod uwagę to, co powiedzieli technicy.

- Właśnie tak musiało być. Nie ma żadnych śladów włamania na drzwiach - powiedział Thorén. - Otworzyła albo zapomniała zamknąć.

- Chwileczkę - powiedział Bäckström i uniósł ręce, jakby chciał ich powstrzymać. - Próbuję nadać za panów takim myśleniu. O godzinie trzeciej rano zjawia się typowy włamywacz, taki zwykły złodziejaszek ze świeżymi śladami po wkłuciach i dratwą w kąciu ust. Dzwoni do Lindy, żeby sprawdzić, czy „Ericson” z tabliczki na drzwiach jest w domu, czy może raczej - taką ma nadzieję - wyjechała. W tym czasie na czwartym piętrze ujadają kundle. Nasz mały włamywacz dzwoni do drzwi: ding dong, ding dong. Na wszelki wypadek zagląda przez skrzynkę. Linda, która wyszła z klubu, żeby położyć się wcześniej spać, i która - z tego, co słyszałem - chciała zostać policjantką, podchodzi do drzwi i patrzy przez wizjer. Co widzi? Włamywacza. Super! Tego muszę wpuścić. Bierz, co chcesz. Zdejmij tylko buty i postaw na półce w przedpokoju, żeby nie nabrudzić. Tak to widzicie?

Thorén i Knutsson nie odezwali się ani słowem. Bäckström wstał, odstawił tacę na wózek, nalał sobie kawy, dodał mnóstwo mleka i cukru i poszedł na górę do swojego pokoju,

przeklinając cicho pod nosem.

Gdy Rogersson i Salomonsson zadzwonili do drzwi Margarety Eriksson, niestety była już zajęta. Zaprosiła do siebie reportera i fotografa z drugiej co do wielkości gazety popołudniowej, którym news przeszedł koło nosa, ale którzy wciąż nie tracili nadziei na nowy sposób ujęcia tematu. Siedzieli w kuchni, popijając kawę.

- Może mogliby panowie przyjść trochę później? - zaproponowała Margareta policjantom.

- Może pani Eriksson wolałaby, żebyśmy załatwili to na komendzie? - zapytał Rogersson bezbarwnym głosem, patrząc na nią nieobecny wzrokiem. - Możemy przysłać po panią radiowóz. Proszę tylko dać nam chwilę.

Po chwili zastanowienia Margareta doszła do wniosku, że może rozmawiać. Wkrótce Rogersson i Salomonsson siedzieli przy tym samym stole kuchennym, przy którym chwilę wcześniej podejmowała dziennikarzy.

- Może panowie napiją się kawy? - zaproponowała gospodyni, która najwyraźniej postanowiła zatrzeć pierwsze niemiłe wrażenie.

- Chętnie - powiedział Salomonsson, uprzedzając odmowę Rogerssona.

- Rozumiem, że zaciekał panów ten artykuł w gazecie - powiedziała, a z jej miny widać było, że nie czuła się z tym najlepiej. - Pewnie zastanawiacie się, dlaczego o niczym nie powiedziałam waszym kolegom?

Rogersson kiwnął głową, a Salomonsson zamieszał łyżeczką w filiżance.

- Nie należy wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach - powiedziała pani Eriksson i uśmiechnęła się nerwowo. - Nie wszystko, co tam napisali, to moje słowa. Rzeczywiście powiedziałam, że obudziło mnie w nocy szczekanie psów. Ale już cała reszta, że ktoś próbował włamać się i że słyszałam, jak zbiega po schodach... Tego nie powiedziałam. Gdyby coś takiego się stało, zadzwoniłabym przecież na policję.

- Czy pani psy często szczekają, gdy ktoś przychodzi? - zapytał Salomonsson.

Zdarzało się, naturalnie. Czasem czekały, gdy któryś sąsiad wchodził do siebie do mieszkania, zwłaszcza jeśli było późno, a czasem nawet gdy ktoś hałasował na ulicy. „Ten okropny Polak”, który niestety był jej sąsiadem, złożył na nią nawet skargę do wspólnoty. Zwłaszcza Peppe potrafi być bardzo czujny.

- Ma naprawdę mocny głos - powiedziała z dumą pani Eriksson i poklepała dużego labradora, który położył głowę na jej kolanach. - Mały Pigge się przyłącza, żeby pomóc swojemu wielkiemu bratu.

- Co pani zrobiła, gdy psy zaczęły czekać? - zapytał Rogersson.

Ponieważ szczekanie psów ją obudziło, leżała dalej w łóżku i nasłuchiwała. Potem kazała im przestać czekać, a że posłuchały, uznała, że nie ma zagrożenia.

- Gdyby ktoś stał na klatce, oczywiście dalej by czekały, nawet gdyby był cicho jak myszka - wyjaśniła pani Eriksson.

- Psy przestały czekać - stwierdził Rogersson. - Co zrobiła pani potem?

- Najpierw poszłam do przedpokoju i spojrzałam przez wizjer, ale niczego nie usłyszałam ani nie zobaczyłam. Wróciłam do łóżka i w końcu zasnęłam. To wszystko. Naprawdę przepraszam, że nie pomyślałam o tym wcześniej, gdy rozmawiałam z policją. Dlaczego dziennikarze napisali tak, a nie inaczej? Nie rozumiem, szczerze mówiąc.

Bo z nimi rozmawiałaś i próbowałaś zwrócić na siebie uwagę, pomyślał Rogersson, ale tego nie powiedział. Zamiast tego zakończyli przesłuchanie, podziękowali za kawę i wyszli. Rogersson nie zająknął się nawet na temat obowiązku milczenia. Każdy prawdziwy policjant wiedział, że to tylko kiepski żart.

Na schodach spotkali dwóch techników, którzy szli na górę, żeby wypędzelnąć drzwi pani Eriksson i inne potencjalnie interesujące powierzchnie.

- Jeśli się pospieszycie, załapiecie się na kawę - powiedział Salomonsson, a Rogersson kiwnął tylko głową i odchrząknął.

Korzystając z tego, że byli na miejscu, zapukali do Grossa,

żeby spytać, czy również pod jego drzwiami stał ktoś w nocy z czwartku na piątek. Gross nie otworzył. Przez skrzynkę na listy powiedział, żeby przestali go nachodzić.

- Są u mnie dziennikarze. Mam świadków. Ostrzegam panów - powiedział Gross. - Zwijajcie się natychmiast.

- To wszystko - powiedział Rogersson. Spojrzał w górę na Bäckströma i westchnął.

- A ty co myślisz? - zapytał Bäckström.

- Że babę obudziło w nocy szczekanie psów - powiedział Rogersson. - Kiedy dokładnie, nie wie. Pewnie jej psy szczekają cały czas. Szczekały jak szalone, gdy zadzwoniliśmy z kolegą do drzwi.

- Dlaczego więc wstała i wyjrzała przez wizjer? - zapytał Bäckström przebiegle. - Robi tak zawsze, gdy kundle szczekają?

- Zgodnie z tym, co powiedziała, nie zawsze - powiedział Rogersson. - Chcesz wiedzieć, co myślę? - Rogersson westchnął zmęczony, a Bäckström kiwnął głową.

- To było w środku nocy. Jest lato, naczytała się w gazetach o grasujących włamywaczach, prawie wszyscy jej sąsiedzi wyjechali na wakacje. Samo to chyba tłumaczy, dlaczego akurat tym razem spojrzała.

- Ale dlaczego w takim razie psy szczekały? - upierał się Bäckström.

- Nie pytaj mnie o psy. Pogadaj o tym z którymś z kolegów, który pracuje jako przewodnik. Na pewno się ucieszy. Te ich kundle to pewnie wszystko, co mają w tych swoich małych główkach.

- Dlaczego psy szczekały? - powtórzył Bäckström.

- Jedyńm wytłumaczeniem jest pewnie to, że zaczęły szczekać, bo usłyszały, że Linda wróciła do domu. Jeśli wierzyć ich właścicielce, mają doskonały słuch. Widzimy się w hotelu - powiedział Rogersson.

- Nie zapomnij o monopolowym - przypomniał mu Bäckström. - Nie musisz mi nic kupować. Wystarczy, że odkupisz wszystkie te piwa, które mi wypileś.

Zanim Bäckström wyszedł z komendy, zadzwonił do Enokssona, żeby zapytać, jak poszło sprawdzanie drzwi pani

Eriksson.

- Poświęciliśmy na nie i przelecieliśmy po nich pędzelkami - powiedział Enoksson. - Drzwi, framugę, skrzynkę na listy, próg, interesujące nas powierzchnie na ścianie obok, poręcz przy schodach prowadzącą na piętro. Winda już sprawdziliśmy, jak pewnie pamiętasz.

- I co? - spytał Bäckström.

- Nic - powiedział Enoksson. - Tylko jej własne. Widać jest samotna, pewnie potrzebowała z kimś pogadać. Może chciała zwrócić na siebie uwagę?

Gdy Bäckström wrócił do swojego hotelowego pokoju, czekało tam na niego pranie. Starannie zapakowane sterty pokrywały w zasadzie wszystkie wolne powierzchnie jego pokoju. Dopisane do rachunku pod hasłem „czyszczenie munduru”, całkowicie zgodnie z jego zaleceniami. Potem zjawił się kolega Rogersson ze zgrzewką piwa, które był mu winien. Jak w święta, pomyślał Bäckström, a pomysł, żeby zadzwonić do małej Carin, wyparował mu całkowicie z głowy

- W minibarze stoi kilka zimnych - powiedział Bäckström. - Napijemy się, a potem pójdziemy coś zjeść.

**Växjö, 9 lipca, środa**

Dzień zaczął się wyjątkowo obiecująco. Druga co do wielkości gazeta popołudniowa nie zamierzała się poddać bez walki. Z historii Mariana Grossa udało jej się wyciągnąć więcej, niż mógłby tego oczekiwać sam jej redaktor naczelny. Cała rozkładówka z dużym zdjęciem bohatera historii, bibliotekarza Mariana Grossa, lat trzydzieści dziewięć, ściśle korespondowała z tytułem: „WYSTRASZYŁ SERYJNEGO MORDERCĘ”. Ciekawe, jak to zrobili, pomyślał Bäckström. Mały tłuścioch wyglądał naprawdę przerażająco. Cyknęli mu zdjęcie z dołu, pomyślał.

- Słuchajcie tego - powiedział Bäckström i zaczął czytać artykuł.

- Chwila - przerwał mu Thorén. - Przecież on ma czterdzieści sześć, a nie trzydzieści dziewięć lat?

- Kij mu w oko - powiedział Bäckström. - Posłuchajcie tego: „Marian obudził się w środku nocy. Ktoś próbował wejść do jego mieszkania. Wybiegł do przedpokoju. Przez wizjer zobaczył, jak jakiś chłopak grzebie przy zamku”.

- Ciekawe, przy którym - skrzywił się Rogersson. - Wczoraj widziałem tam trzy zamki.

- Czepiasz się - powiedział Bäckström i czytał dalej: „Spytałem go, co robi, ale zanim zdążyłem otworzyć drzwi, zbiegł po schodach i zniknął”.

- Potrafi go opisać? - zapytał Knutsson.

- Nawet całkiem nieźle - odpowiedział Bäckström. „Twarz sprawcy przysłał, co prawda, daszek bejsbolówki, mimo to nasz polski przyjaciel zauważył, że miał krótkie włosy, niemal zgolone przy skórze, i wyglądał jak typowy kibol ze stadionu, na pewno faszysta. Wielki i potężny. Sto osiemdziesiąt centymetrów, jakieś dwadzieścia lat. Ubrany w kurtkę wojskową, bechatkę, czarne spodnie z błyszczącego materiału i

wysokie sznurowane buty”.

- Ciekawe - powiedział Lewin i wziął łyk kawy, przesuając dyskretnie palcem prawej stopy po opalanej łydce Evy Svanström. - Ciekawy strój, skoro na dworze było jakieś dwadzieścia stopni.

- Coś tu się nie zgadza. - Knutsson pokręcił głową.

- Chętnie posłucham - powiedział Bäckström z zaciekawieniem, odłożył gazetę i przechylił się nad stołem, żeby nie umknęło mu ani jedno słowo.

- Czy to możliwe, że zbiegł piętro niżej i zadzwonił do Lindy? - Thorén pokręcił głową.

- Pewnie już z nią skończył - pospieszył z pomocą Bäckström. - A teraz przemieszczał się w górę domu.

- Dlaczego nie zadzwonił na policję? - wtórował Knutsson. - To znaczy ten Gross.

- Nawet go o to zapytali - powiedział Bäckström i uśmiechnął się szeroko. - Podobnie jak większość obywateli tego kraju Gross nie ma za grosz zaufania do policji.

- Wielkie dzięki - powiedział Thorén. - Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co ma za uszami...

- Nie wierzę w tę historię - powiedział Knutsson i pokręcił zdecydowanie głową. - Moim zdaniem on to wszystko wymyślił. Z wyjątkiem tego, że ktoś zadzwonił do jego drzwi. Tak jak do sąsiadki.

- Nic z tym więcej nie zrobimy - westchnął Rogersson i wstał od stołu. - Chcesz, żebym go jeszcze raz przesłuchał? - Spojrzał na Bäckströma.

- A czy papież ma turban? A czy inspektor Bäckström jest dzielnicowym? A może Dolly Parton śpi na brzuchu? powiedział Bäckström i również wstał od stołu.

## 21.

Jeszcze tego samego dnia rano zespół śledczy dostał wreszcie upragnione DNA. Na porannym zebraniu stawili się wszyscy. Siedzieli jak na szpilkach. DNA, które zaprezentował naczelnik laboratorium kryminalistycznego, było najwyższej jakości. Gdyby tylko udało im się złapać tego, który zostawił je na miejscu zdarzenia, sprawa zabójstwa Lindy mogłaby zostać rozwiązana bez najmniejszych wątpliwości. Znaczenie tego materiału jako dowodu było tak przytłaczające, że zeznania sprawcy w zasadzie nie byłyby potrzebne.

Ślady DNA sprawcy zostały zabezpieczone w ośmiu różnych miejscach. W spermie na kanapie w dużym pokoju. W płynach ustrojowych na granatowych bokserkach marki Jockey w rozmiarze S, które leżały zwinięte pod tą samą kanapą. W spermie w pochwie ofiary i jej odbycie. W spermie na ścianie kabiny prysznicowej. We fragmentach skóry na krawędzi parapetu. I jeszcze w jednym miejscu, o którym wcześniej nie wspominali technicy. W przedpokoju znaleziono parę białych butów do joggingu w rozmiarze czterdzieści dwa marki Reebok. Próbką materiału genetycznego, którą udało się zabezpieczyć technikom, pokazała, że buty należały do sprawcy.

- Z początku nie mieliśmy pewności - wyjaśnił Enoksson. - To dlatego o niczym nie mówiliśmy. Ponieważ jednak matka Lindy nigdy wcześniej ich nie widziała, wysłaliśmy je do CLK i okazało się, że również tutaj mamy zgodność.

Bokserki Jockey i buty Reebok. Noszone przez setki tysięcy mężczyzn, sprzedawane w milionach egzemplarzy. Szukanie tego, kto je kupił, nawet nie wchodziło w rachubę. Trzeba było oprzeć się na czym innym. Zdaniem Enokssona i jego kolegów już same ślady, które zostały zabezpieczone, dawały dobry obraz tego, co się wydarzyło i w jakiej kolejności.

Sprawca wchodzi do mieszkania przez drzwi. W zasadzie wszystko przemawia za tym, że wpuściła go Linda. Zdejmuje buty i stawia je na półce w przedpokoju.

Następnie on i jego ofiara łądją na kanapie w pokoju, sprawca zdejmując spodnie i bokserki i ma wytrysk.

Potem akcja przenosi się do sypialni. Sprawca związuje ręce Lindy do tyłu, wsadza jej knebel w usta i przywiązuje za nadgarstki do łózka, najprawdopodobniej właśnie w tej kolejności. Gwałci ją dwa razy: najpierw przez pochwę, potem przez odbyt, za każdym razem ma wytrysk. Prawdopodobnie również podczas ostatniego gwałtu dźga ją w plecy. W trakcie końcowego aktu agresji albo po nim dusi ją.

Później wchodzi pod prysznic, masturbuje się i kolejny raz ma wytrysk.

- Na koniec ucieka przez okno w sypialni. Kładzie się klatką piersiową i brzuchem na parapecie, spuszczać nogi, żeby zmniejszyć długość skoku. Gdy zsuwa się z parapetu, rani się o krawędź. Jest zardzewiała i ostra - wyjaśnił Enoksson.

W ustaleniu biegu wydarzeń pomogły również ubrania, które Linda miała na sobie tej nocy.

- Jak wynika z zeznań świadków, którzy widzieli ją w klubie tamtej nocy, miała na sobie: skórzane sandały na niskim obcasie wiązane nad kostką, długie szerokie spodnie z niskim stanem z granatowego płótna, przylegającą do ciała płócienną koszulę w tym samym kolorze, bez kołnierzyka, zapinaną na pięć guzików, czarną kamizelkę z aksamitu z czarnym haftem i niebieskimi strasami. Mały plecak z aksamitu z rzemykami i wzmocnieniami z niebieskiego zamszu, który można nosić jak torebkę, jeśli przesunie się rzemyki - wyjaśnił Enoksson.

- Aha - powiedział Enoksson i podrapał się po głowie. - Na czym to ja skończyłem... Racja. Pod spodem czarne majtki i czarny stanik. Buty, plecak, łącznie pięć sztuk odzieży, a teraz, przechodząc do rzeczy...

Buty i plecak Linda zdjęła najwyraźniej zaraz po wejściu do domu. Buty stały na wycieraczkę, plecak leżał oparty o ścianę pół metra dalej. Aksamitna kamizelka, płóciennie spodnie i koszula leżały w pokoju, złożone starannie na oparciu fotela. Najpierw kamizelka, potem spodnie, na koniec koszula. Majtki i stanik leżały na podłodze w sypialni. Majtki były całe, częściowo wywrócone na lewą stronę, leżały przy łózku od

strony salonu. Stanik po drugiej stronie. Był rozpięty, ale miał oderwane oba ramiączka.

- Pewnie sprawca zdjął go po tym, jak związał jej ręce - powiedział Enoksson.

Kolejne na liście Enokssona były zegarek i biżuteria Lindy. Z zeznań świadków wynikało, że oprócz zegarka, który zwykle nosiła na lewym nadgarstku, tego wieczoru miała również cienką bransoletkę ze złota oraz trzy pierścionki na lewej ręce i jeden na małym palcu prawej ręki.

- Zegarek i pięć sztuk biżuterii daje razem sześć - powiedział Enoksson. - Wszystkie sześć znaleźliśmy w ceramicznej misie na stoliku w salonie - powiedział i przewinął slajdy do tego, na którym widać było stolik z ceramiczną misą. - Naszym zdaniem zegarek i biżuterię zdjęła sama. Podobnie kamizelkę, spodnie i koszulę.

- Jeśli przyjrzyście się temu, co leży w środku - powiedział Enoksson, powiększając obraz ceramicznej misy - zobaczycie jeszcze telefon komórkowy. Co z kolei prowadzi nas do kolejnego punktu: zawartości plecaka.

W plecaku Lindy technicy znaleźli wszystko to, co zwykle można znaleźć w damskiej torebce. Łącznie sto siedem przedmiotów. Kalendarz, skórzany portfel z legitymacją ze szkoły policyjnej, prawo jazdy, cztery zdjęcia ojca, matki i dwóch przyjaciółek, jej własne wizytówki i cztery z obcymi nazwiskami, karta do bankomatu i inne karty: członkowskie, lojalnościowe, VIP-owska do Grace - klubu nocnego w Stadshotellet w Växjö, i jeszcze do Café Opera w Sztokholmie.

W portfelu znaleźli również pieniądze, około sześciuset koron w banknotach, trzydzieści dwie korony pięćdziesiąt öre bilonem, jak również sześćdziesiąt pięć euro, o łącznej wartości tysiąca dwustu koron. Dalej niewielkie etui ze szminką, cień do powiek i inne kosmetyki do makijażu, opakowanie tabletek na ból gardła o smaku miętowym, balsam do ust, nić dentystyczną w plastikowym opakowaniu, wykałaczkę w plastikowej osłonce, pudełko zapalek z dwunastoma zapalkami, rachunki i potwierdzenia zapłaty kartą w barze, za ubrania i tak dalej. Poza tym jak zwykle kurz oraz mniejsze i większe paprochy,

które skrupulatny technik kryminalistyczny zawsze znajdował na dnie torebki, niezależnie od tego, jak bardzo pedantyczna była jej właścicielka.

- Jeśli chodzi o makijaż... to go nie zmyła, co może być istotne dla ustalenia biegu wydarzeń - powiedział Enoksson. - Była umalowana, gdy została znaleziona rano. Szminka, cienie do powiek i coś, co zapomniałem jak się nazywa. Prawdopodobnie należały do niej. To, czego nazwy zapomniałem, jest w protokole. Nic szczególnego.

Technicy znaleźli również pęk kluczy do drzwi wejściowych i innych pomieszczeń w gospodarstwie jej ojca. Kluczyki do dwuletniego volvo S40, które Linda dostała od ojca w prezencie maturalnym. Samochód był zaparkowany na miejscu parkingowym przed domem. Teraz stał na parkingu komendy policji, jednak badanie techniczne niczego nie wykazało.

- No tak - powiedział Enoksson. - Być może ktoś z was zastanawia się nad kluczem do mieszkania matki? Ten również znajdował się w misce.

Enoksson pokazał kolejne zbliżenie ceramicznej misy z małą czerwoną strzałką, która wskazywała na standardowy klucz patentowy na kółku z białego metalu. Zdaniem Enokssona dało się to wytłumaczyć tym, że klucz do mieszkania matki Linda zwykle nosiła w kieszeni, a nieporęczny pęk kluczy do domu ojca w torbie.

- Kończąc temat torebki - powiedział Enoksson - nie wygląda, żeby czegoś w niej brakowało. - Nic wydaje się też, żeby ktoś ją przeglądał. Trudno tu więc doszukać się jakiegoś motywu rabunkowego. Pieniądze w portfelu, biżuteria w misie... Sam zegarek - rolex ze złota i stali, który dostała od ojca na osiemnastkę - kosztuje jakieś sześćdziesiąt tysięcy.

Po omówieniu zawartości torebki Lindy Enoksson przeszedł do omówienia narzędzi zbrodni, których używał sprawca, gdy gwałcił, torturował i mordował ofiarę. Konkretnie były to nóż do tapet i pięć krawatów. Wszystkie te przedmioty pokazano na slajdach. Sprawca miał ułatwione zadanie, ponieważ wszystko było na miejscu.

Nóż, który po fakcie leżał na podłodze w sypialni, sprawca

znalazł w czerwonym wiadrze z innymi narzędziami malarskimi, które stało na umywalce w kuchni. Zwykły ostry nóż do cięcia tapet, tekstyliów lub wykładzin ze ściętym wysuwającym ostrzem o długości około dziesięciu centymetrów.

- To właśnie nim ją ponacinał - wyjaśnił Enoksson. - Jej krew była na ostrzu i ręczce, ale nie na palcach sprawcy. Wygląda na to, że wytarł się o prześcieradło, którym ją okrył.

Krawaty leżały na wierzchu w kartonie, stojącym w przedpokoju. Matka Lindy zrobiła przegląd pościeli, ręczników i ubrań i część z nich odłożyła do wyrzucenia.

Między innymi pięć niemodnych krawatów, kupionych jeszcze przez ojca ofiary, które z jakiegoś powodu zostały w mieszkaniu po rozwodzie. Miały trafić do śmieci, ale zamiast tego sprawca użył ich do związania i uduszenia swojej ofiary.

Trzy z nich zostały na ciele Lindy. Pierwszy był ciasno zaciśnięty na szyi, z węzłem na karku, żeby sprawcy było wygodniej ją dusić, gdy siedział na niej okrakiem. Drugi został użyty do związania przegubów złożonych na plecach rąk. Trzeci został zawiązany wokół prawego nadgarstka. Czwarty leżał zwinięty na podłodze. Znajdowały się na nim ślady śliny i zębów Lindy. Użył go jako knebla i prawdopodobnie sam wyciągnął, gdy już było po wszystkim. Piąty krawat był wciąż zawiązany wokół górnej poprzeczki dolnego zagłówka. Pozostałe na nim ślady dowodziły, że w którymś momencie również był zawiązany wokół lewego nadgarstka Lindy.

- Smutna historia - podsumował Enoksson i wyłączył projektor.

- Co z pozostałymi śladami? - zapytał Bäckström. - Włosy, odciski palców, inne odciski, włókna i podobne szczegóły, które tacy jak ty znajdują w takich miejscach.

Zdaniem Enokssona było tego sporo. Zabezpieczono kilkadziesiąt różnych próbek włosów, które wysłano do CLK. Zwykle włosy, włosy ze skóry na ciele i włosy łonowe.

- Z pewnością część z nich należy do sprawcy - powiedział Enoksson. - Nie mamy jeszcze wyników. Zajęliśmy się najprostszym na początek.

Podobnie rzecz miała się z odciskami palców, pozostałymi

odciskami i śladami włókien. Jeśli uda im się znaleźć właściwą osobę, wiele z nich uda się z pewnością z nią skojarzyć.

- Biorąc pod uwagę to, co już mamy, dalsze zbieranie byłoby już nadgorliwością - westchnął Enoksson. - Wiadomo, lepiej więcej niż mniej. Czasem mam wrażenie, że w tym kraju wybuchła jakaś histeria związana ze śladami. Pewnie przez te wszystkie filmy, których ludzie naoglądali się w telewizji.

Prawdziwy z ciebie filozof, Enok, pomyślał Bäckström.

- Masz coś jeszcze? - zapytał.

Enoksson zawahał się. Pokręcił głową.

- Nie siedź tak, podziel się z nami - powiedział Bäckström. - Dawaj, Enok, ulżyj sobie, pomóż swoim ciężko pracującym kolegom.

- No dobra - powiedział Enoksson. - Jeśli o to chodzi, ja i koledzy z technicznego zrobiliśmy, co do nas należy. Gdy rozmawiałem z kolegą z CLK o naszym DNA... nie jest to jednak w żadnym wypadku wniosek końcowy, bo ta dziedzina badań leży wciąż w swoich... dopiero się rozwija... i bardzo możliwe, że to w ogóle nieprawda, ale...

- Enoksson - upomniał Bäckström. - Co powiedział ten z CLK?

- Raczej co powiedziała. To kobieta - powiedział Enoksson.

- W każdym razie jej zdaniem pewne cechy pozyskanego DNA mogły świadczyć o tym, że nie jest ono typowo nordyckie. Ze sporo przemawia za tym, że należy ono do osoby innego pochodzenia, że tak to ujmę.

*Surprise, surprise*, pomyślał Bäckström, ale tylko pokiwał głową.

Po przerwie na kawę i szybkie rozprostowanie kości - analiza Enokssona zajęła blisko dwie godziny - głos zabrał lekarz sądowy. Informacje, które miał do przekazania, w żaden sposób nie kłóciły się z tym, co policja ustaliła we własnym zakresie. Co więcej, były to tylko wstępne ustalenia, a wnioski końcowe mieli poznać dopiero za parę tygodni. Kiedy będzie miał wyniki wszystkich analiz i czas na zastanowienie.

- W tej chwili mogę powiedzieć - zaczął lekarz sądowy, szeleszcząc kartkami - że ofiara zmarła przez zadławienie w

wyniku uduszenia. Wnioski z obdukcji przemawiają za tym, że została uduszona omawianym tu krawatem i że śmierć nastąpiła między trzecią a siódmą rano w piątek.

No proszę, pomyślał Bäckström.

- Rany cięte na lewym i prawym pośladku, zgodnie z wynikami obdukcji, zgadzają się z zabezpieczonym na potrzeby śledztwa nożem...

Co ty nie powiesz, pomyślał Bäckström.

- Podobne obrażenia stają się coraz bardziej powszechne w tego typu zbrodniach. Popularne określenie „rany powstałe w wyniku tortur” nie jest całkiem błędne, nawet jeśli w moim zawodzie powinno się unikać określeń sugerujących ewentualne motywy sprawcy. Znamy wiele wcześniejszych przypadków, w których sprawca użył - jak tutaj - noża, innych ostrych narzędzi albo rozżarzonych papierosów. Mamy też dwa przypadki w Szwecji użycia paralizatora...

Dawaj, dawaj, pomyślał Bäckström.

- Relatywnie silne krwawienie, do którego doszło, choć obrażenia nie były duże, przemawia za tym, że ofiara żyła, gdy były jej zadawane, i prawdopodobnie stawiała silny opór.

Ciało pompuje adrenalinę, ciśnienie krwi znacznie wzrasta.

Zawsze coś, pomyślał Bäckström. Nasz sprawca nie jest aż tak szalony, żeby torturować trupa.

- Obrażenia wokół nadgarstków i przegubów zgadzają się z budową materiału, który zabezpieczono w ramach badania technicznego...

Co ty powiesz, pomyślał Bäckström, zerkając na zegarek.

- No dobra - powiedział Bäckström kwadrans później i powiódł wzrokiem dowódcy po swoich szeregach. - Czego tu jeszcze siedzicie? Dalej, przyprowadzić mi tego sukinsyna.

## 22.

Wieczorem po kolacji Bäckström zebrał w pokoju swoją grupę uderzeniową, żeby na spokojnie omówić sprawę, z zdała od hordy wieśniaków i ich pomysłów od czapy.

- Zaczniemy od początku. Zajmiesz się notowaniem, Evo? - Bäckström zwrócił się do jedynej kobiety w towarzystwie. Jaki inny można mieć pożytek z chudych kobiet, pomyślał.

- Jasne, szefie - zaświergotała Svanström i wyjęła notes i długopis.

- Zaczniemy od początku - powiedział Bäckström. - Jak się dostał do środka? - zapytał. Do tego uległa, pomyślał.

- Wpuściła go - westchnął Rogersson, który wyglądał, jakby był myślami gdzie indziej. Chwilę po tym, jak weszła do domu, on zadzwonił do drzwi, a ona go wpuściła. Nie tylko go zna, ale również lubi.

- Albo przynajmniej mu ufa - powiedział Thorén. - Albo nie boi się wpuścić.

- Równie dobrze mógł ją oszukać - dopowiedział Knutsson.

- Głupi jesteś? - powiedział Rogersson i wbił wzrok w Knutssona. - Ciebie też to dotyczy, Thorén - powiedział i lypnął również na niego. - Chce się położyć. Jest trzecia rano. Po wejściu on zdejmuje buty i stawia na półce. Nie wygląda mi to na małego Grossa, który wpadł, żeby pożyczyć dwie łyżki neski.

- Z innej beczki - powiedział Bäckström, bo przyszła mu do głowy myśl, która pewnie również zaprzętała głowę poczciwemu Rogerssonowi. - Kto ma ochotę na wieczorne piwko?

Przynajmniej raz wszyscy byli zgodni. Czary najwyraźniej nie przestały działać, ponieważ Thorén i Knutsson zaproponowali, że przyniosą coś ze składziku, który mieli w pokoju.

- W piątek kupiliśmy całą zgrzewkę, ale nawet nie było czasu spróbować - wyjaśnił Thorén.

Świry pomyślał Bäckström.

No dobra - powiedział Bäckström pięć minut później i zlizął piankę z górnej wargi. - Co ty o tym myślisz, Lewin? - kiwnął w stronę Lewina, który również wyglądał, jakby myślał o czymś innym. Obudź się, buhaju, pomyślał.

- Zgadzam się z Rogerssonem - powiedział Lewin. - To był ktoś, kogo znała i lubiła. - Nie wydaje mi się, żeby byli umówieni. Wydaje mi się, że on się zjawił bez uprzedzenia.

- Zgadzam się z Janne - powiedziała Svanström. - Nagle zjawia się ktoś, kogo ona bardzo lubi.

A ciebie, kto, kurwa, pytał o zdanie, pomyślał Bäckström.

- Skąd mógł wiedzieć, że jest w domu? - wtrącił Thorén.

- Przed domem stał jej samochód, może zauważył, że w mieszkaniu świeci się światło, a może po prostu postanowił sprawdzić, czy jest w domu. - Lewin wzruszył ramionami.

- Okej - powiedział Thorén, który najwyraźniej był skłonny do negocjacji. - Wciąż jednak uważam, że ją oszukał.

- Chodzi ci o to, jak to się skończyło - powiedział Rogersson, bardziej ironiczny niż zły. - Co do tego w pełni się z tobą zgadzam. Nie wydaje mi się, żeby otwierając drzwi, Linda przewidywała, jak to się skończy.

- Co dzieje się w salonie? - ciągnął Bäckström. Dzieciaki, pomyślał. Pitu, pitu, pitu.

- Ona zdejmuje z siebie ubranie, on też. Potem jest akcja - powiedział Rogersson. - Za jej zgodą, jeśli chcesz znać moje zdanie. Zaczyna pewnie od zwykłej laski. Przecież on ma wytrysk na kanapie, a nie znaleźli śladów jej śliny.

- Zaczekaj. - Thorén powstrzymał go, unosząc dłonie. - Może usiadła, żeby porozmawiać?

- Właśnie - powiedział Knutsson. - On wychodzi po coś do kuchni, na przykład po szklankę wody, spostrzega nóż. Wraca i mówi, że jeśli chodzi o niego, to już się nagadał...

- Komplikujecie - westchnął Rogersson. - Co jest złego w dobrowolnym seksie?

- Znów jestem skłonny zgodzić się z Rogerssonem - powiedział Lewin. - Starannie złożone ubrania na oparciu krzesła, to, że wcześniej wyjęła z kieszeni klucz do mieszkania. Nie zrobiłaby tego z nożem przystawionym do gardła, nie

zrobiłby tego również sprawca.

- Zgadzam się z tobą, Janne - powiedziała Svanström.

- Wygląda na to, że jemu się bardziej spieszyło niż jej - powiedział Knutsson. - Co do tego jesteśmy chyba zgodni? Ściąga spodnie, rzuca gacie na podłogę. Linda zrobiła to na spokojnie.

- Może chciała go w ten sposób podniecić - powiedział Rogersson i wzruszył ramionami. - Widać udało jej się to nadspodziewanie dobrze.

Nikt się nie odezwał. Knutsson i Thorén mieli sceptyczny wyraz twarzy. Lewin wpatrywał się z zaciekawieniem w sufit, a Svanström pilnie notowała.

- Chcesz powiedzieć, że zgodziła się również na to? - zapytał Bäckström. - Że to był rodzaj jakiejś zabawy, która wymknęła się spod kontroli? - Pomimo że tak dobrze się zapowiadała, pomyślał.

- W sypialni mogli mieć najpierw zwykły stosunek - powiedział Rogersson. - Wujek doktor twierdzi, że nie miała żadnych szczególnych obrażeń w pochwie ani wokół niej. Nie wyklucza, że mógł za jej zgodą zawiązać jeden albo dwa krawaty. Albo wtedy, albo później.

- Co było dalej? - dociekał Bäckström. Dobry jest, pomyślał. A chleje, jakby siedział na stałe w Tallinie.

- Potem sytuacja wymyka się całkowicie spod kontroli powiedział Rogersson. - Kiedy chce ją wziąć od tyłu. Wtedy jest już dla niej za późno. Porządnie związana, knebel, żeby nie mogła krzyknąć, on wyjmując nóż, żeby robiła to, co jej każe. Wtedy doznaje wszystkich tych obrażeń, które wujek doktor tak ładnie nam opisał. Pęknięcia skóry w odbycie, wokół szyi, na ramionach, przedramionach i nadgarstkach. Kiedy zaczyna ją szarpać i ciągnąć, a ona próbuje za wszelką cenę się uwolnić.

- Naszemu sprawcy wywaliło w głowie bezpiecznik podsumował Bäckström.

- Raczej całą skrzynkę - dodał Rogersson z przejęciem. - Jest jeszcze piwo?

- No to kim on jest? - Bäckström zmierzył wzrokiem swoją załogę. - Kogo właściwie szukamy?

- Sprawca to prawdopodobnie mężczyzna - powiedział uroczystym tonem Thorén. - Ej, żartuję. Przypomnieli mi się koledzy z zespołu profilerów. Chyba właśnie tak zwykle zaczynają swój opis? „Sprawca to prawdopodobnie mężczyzna”. Prawdopodobnie zna ofiarę, nie można jednak wykluczyć, że jest dla niej zupełnie obcy i spotkał ją niedługo lub bezpośrednio przed popełnieniem zabójstwa - mówił dalej ze śmiertelną powagą.

- Zastanawiasz się nad zmianą zawodu? - powiedział Bäckström. - Młody mężczyzna, który zna Lindę - dodał i spojrzał wyczekująco na pozostałych.

- Młody? Peter nie powiedział przecież, że jest młody powiedział Knutsson.

- No to ile ma lat? - zapytał Bäckström. Dzieciaki, pomyślał.

- Racja - powiedział Knutsson. - Około dwudziestu, dwudziestu pięciu lat, może o kilka lat starszy od Lindy.

- No i? - powiedział Bäckström. Chyba właśnie to powiedziałem? Durnie, pomyślał. - Jak dobrze ją zna?

- Moim zdaniem tak sobie - powiedział Lewin i zabrzmiało to, jakby się nad tym zastanawiał. - Rozmawialiśmy o tym z Evą przed kolacją.

- Słucham - powiedział Bäckström. Chcesz powiedzieć, że robicie coś poza zwykaniem, pomyślał.

- Młody mężczyzna około dwudziestu pięciu, trzydziestu lat. Zna dobrze Lindę, ale nie spotykają się zbyt często. Podoba jej się, choć nie widzieli się od jakiegoś czasu. Wcześniej uprawiali ze sobą seks, co najmniej raz. Zwykły seks, tak podejrzewam, bo wydaje mi się, że taki właśnie Linda woli. Moim zdaniem ona nie ma jakiegoś wielkiego doświadczenia w tym temacie. Po zebraniu spytałem o to naszego lekarza sądowego; jego zdaniem nie ma nic, co by wskazywało na to, że wcześniej uprawiała seks analny albo praktykowała sado-maso. Na jej skórze nie znalazł żadnych zagojonych ran, blizn ani czegoś podobnego. Poza tym wydaje mi się, że miała do niego zaufanie. I że nie widzieli się od jakiegoś czasu. Nagle znów się pojawił. W środku nocy.

- Wciąż jest nim tak zauroczona, że wpuszcza go do środka -

dodała Svanström. - Moim zdaniem on nie musi być taki młody. Równie dobrze może być trochę starszy.

Nie powiedziałbym tego o Lewinie, pomyślał Bäckström. Że jego aparat ma wciąż takie przyspieszenie.

- Ma cztery wytryski w ciągu jakiejś godziny - sprzeciwił się.

- Było, minęło - powiedział Rogersson i zabrzmiało, jakby myślał głośno.

- Wydaje mi się, że jest naćpany - powiedział Lewin. - Że połknął amfetaminę albo coś takiego.

- Albo starszy mężczyzna, który dał nura do puszki z Viagrą - zachichotał Thorén.

- Narkoman - zawahał się Rogersson. - Jakoś nie pasuje mi to do naszej ofiary. Naprawdę kupuję to, że ona mu ufa. Wydaje mi się, że ona wierzy mu bez żadnych zastrzeżeń. Czy wierzyłaby narkomanowi?

- Nie narkoman. - Lewin pokręcił głową. - Wtedy to tak nie działa. Ktoś, kto tego raz spróbował. Kto używa tego jako swego rodzaju afrodyzjaku.

- Ktoś, kogo Linda miałyby znać i komu miałyby ufać - powiedział Bäckström i pokręcił głową. - Gdzie mieszka? - dodał. Zmienię tor, pomyślał.

- W mieście - powiedział Knutsson. - To znaczy w Växjö.

- Albo niedaleko, w okolicach Växjö - dodał Thorén.

- Mężczyzna, dwadzieścia pięć lat lub więcej, którego zna i do którego ma całkowite zaufanie. Który mieszka w mieście albo w okolicy. Nie jest narkomanem, ale od czasu do czasu łyka amfetaminę, bo wie, jak na niego działa i że dzięki niej odpręża się, a mały działa mu jak robot kuchenny podsumował Bäckström. - Żeby się nie okazało, że szukamy któregoś z kolegów? Jakiegoś wariata, który zwykle potrafi zachować pozory, tylko tego dnia jakoś się zapomniał?

- Dopuszczam taką możliwość od chwili, kiedy tu przyjechałem - powiedział Rogersson. - Tylu się spotkało popaprzanych kolegów. Tyle się słyszało historii. Niestety, nie wszystkie wyszło z palca.

Lewin pokręcił niepewnie głową.

- Fakt, gorsze rzeczy działały się już w policji... - zaczął

powoli. - Przez chwilę też o tym pomyślałem. Ale mimo wszystko w to nie wierzę. - Pokręcił zdecydowanie głową.

- Dlaczego nie? - zapytał Bäckström. Bo nie jest taki jak ty, pomyślał.

- Jak dla mnie wydaje się zbyt nieopanowany - powiedział Lewin. - Te wszystkie ślady, które po sobie zostawia... Ktoś z naszych chyba raczej by po sobie posprzątał?

- Zdaje się, że nóż jednak wytarł - powiedział Bäckström. - Może nie zdążył. Pomyślał, że ktoś wchodzi do mieszkania.

- Coś mi mówi, że to nie to. Lewin potarł prawym kciukiem o palec wskazujący. - No ale wiadomo - wzruszył ramionami - mogę się mylić.

- Mamy coś jeszcze? - Bäckström rozejrzał się po pokoju. Czy można wreszcie rzucić się do wyra i strzelić sobie kilka głębszych, pomyślał.

- Wydaje mi się, że jest przystojny. To znaczy sprawca. Linda była bardzo ładna - dodała Svanström. - Poza tym mam wrażenie, że bardzo dbała o swój wygląd, również o ubrania. Macie pojęcie, ile kosztują ciuchy, które miała na sobie? Moim zdaniem on jest taki sam. Swój ciągnie do swego. Tak to się chyba mówi?

Racja, przecież ty i Lewin jesteście tacy chudzi, pomyślał Bäckström.

Przed snem Bäckström zadzwonił do swojej dziennikareczki z lokalnej stacji radiowej. Głównie po to, żeby podtrzymać temperaturę.

- Domyślam się, że macie już wyniki analizy DNA - powiedziała Carin. - Nie chciałbyś o tym pogadać?

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział Bäckström spokojnym głosem. - Wróciłaś bezpiecznie do domu?

Najwyraźniej tak, choć szczegółów nie zdradziła. Zapropowała, że powinni się spotkać. I że nie muszą koniecznie rozmawiać o pracy.

- Jasne - powiedział Bäckström. - Brzmi nie najgorzej. Chwilowo siedzę po uszy w robocie, pewnie jeszcze przez kilka dni. - Za łatwo, pomyślał.

- Czy mam przez to rozumieć, że krąg się zacieśnia?

powiedziała Carin z wyczekiwaniem.

- *You will be the first to know* - powiedział Bäckström swoim amerykańskim akcentem, którego nauczył się z telewizji.

**Växjö, 10 lipca, czwartek**

W czwartek Lewin postanowił, że już nigdy więcej nie weźmie do ręki gazety popołudniowej. Jego decyzja była ostateczna i nieodwołalna, a dotyczyła „Aftonbladet”, „Expressen” oraz ich młodszego i - jeśli to w ogóle możliwe - jeszcze bardziej złośliwego rodzeństwa: „Göteborgs Tidningen” i „Kvällsposten”.

Pokaźny artykuł, który wzbudził jego szczególny niesmak, pojawił się na łamach „Kvällsposten” tego samego dnia i na tle wszystkiego, co do tej pory napisano na temat zabójstwa Lindy, mógł się wydać dosyć nieszkodliwy.

Wystąpił w nim Micke z „Robinsona” i powiedział: „Spotkałem Lindę tej nocy, której została zamordowana”.

Micke z „Robinsona”, lokalna gwiazda telewizyjna, pracował w Stadshotellet w czwartek wieczorem trzeciego lipca. W wieczór, kiedy Linda przysłała do hotelowego klubu nocnego i kilka godzin przed tym, jak została zamordowana. Był w towarzystwie dwojga znajomych z tej samej branży: Frassego z „Farmy” i Niny z „Big Brothera”. Do ich zadań należało pomaganie przy barze, zabawianie gości i ogólnie podtrzymywanie dobrego nastroju w lokalu.

Okolo dziesiątej wieczorem, jakąś godzinę przed przyjściem Lindy, Micke - pijany w sztok, na bosaka i z nagim torsem - tańczył na barze, stawał na uszach i rozbił mnóstwo szklanek, w których następnie się wytarzał. Kwadrans po dziesiątej został odwieziony karetką do szpitala na generalne szycie. Jego kolega Frasse pojechał z nim i z karetki zadzwonił do dziennikarza, którego poznał przy innej okazji.

Wywiad z Mickem i Frassem przeprowadzono, gdy siedzieli w poczekalni oddziału ratunkowego, a następnego dnia rano, kiedy znaleziono ciało Lindy i jeszcze zanim wiadomość o morderstwie dotarła do gazet, w „Kvällsposten” ukazała się

wiadomość o tym, że Micke z „Robinsona”, znany również z „Baru” i w związku z tak bogatym doświadczeniem również z „Robinsona VIP”, poprzedniego wieczora został napadnięty i pobity w Stadshotellet w Växjö. Pomimo że właśnie tutaj urodził się i wychował i w tej chwili był jednym z najbardziej znanych mieszkańców miasta.

Co takiego wydarzyło się tamtego wieczoru i nocy z czwartku na piątek zostało również skrupulatnie sprawdzone przez jednostkę z Växjö w związku z zabójstwem Lindy Wallin.

Po udzieleniu wywiadu i odczekaniu kolejnej godziny, której potrzebowali lekarze, by zająć się jego kolegą, Frasse poczuł zmęczenie i wrócił do Stadshotellet. Ochroniarz nie chciał go wpuścić, zaczęła się bójka, wezwano policję i Frasse na krótko przed północą trafił do izby wytrzeźwień w budynku policji na Sandgårdsgatan.

Kilka godzin później dołączył do niego Micke z „Robinsona”, który na izbie przyjęć zaczął odstawiać sceny, więc policja zabrała go stamtąd i ulokowała w innej celi w tym samym budynku. Około szóstej rano obaj mężczyźni opuścili budynek policji. Wspierając się jeden na drugim, chwiejnym krokiem przecięli Oxtorget i wyszli poza rewiry, którymi teraz interesowała się policja. Co robili potem, nie wiadomo.

Nietrudno było stwierdzić, że jego opowieść sprzedana gazecie tydzień po zabójstwie - „spotkałem Lindę tej nocy, której została zamordowana” - od początku do końca była kłamstwem. Micke z „Robinsona” nie mógł rozmawiać z Lindą w wieczór poprzedzający zabójstwo, a ona nie „opowiedziała mu w zaufaniu, że ostatnio często czuła się zagrożona w związku ze swoją pracą w policji w Växjö”.

Ponieważ Frasse z „Farmy” był w tej samej sytuacji co Micke z „Robinsona” oraz na tym samym korytarzu w izbie wytrzeźwień, on również nie mógł spotkać Lindy w noc, w którą doszło do zabójstwa. Została trzecia z towarzystwa, Nina z „Big Brothera”, która przynajmniej znajdowała się w klubie nocnym do czasu jego zamknięcia około godziny czwartej rano.

Nina została przesłuchana przez policję w piątek po południu, w dniu, w którym znaleziono ciało Lindy, i

potrzebowała dłuższej chwili, żeby zrozumieć, że policja nie chce rozmawiać z nią na temat rzekomego napadu na jej kolegę Mickego. O zabójstwie Lindy nie miała pojęcia. Nie знаła jej. Nigdy nawet jej nie spotkała, a już tym bardziej z nią nie rozmawiała - ani wcześniej ani w noc, w którą doszło do zabójstwa.

Reporter, który napisał oba artykuły, nie mógł popełnić większych nadużyć, jednak zwykle wyjątkowo łagodnego Lewina najbardziej rozjuszyło to, że wciągnął go osobiście w swoje matactwa. Dzień przed ukazaniem się drugiego artykułu zadzwonił do Lewina, żeby dać mu okazję do konfrontacji z druzgocącą krytyką, jaką Micke z „Robinsona” skierował w stronę policji. Co takiego zrobiono w sprawie gróźb, o których Linda powiedziała Mickemu z Robinsona, a o których Micke natychmiast opowiedział policji z Växjö?

Lewin odmówił komentarza i polecił mu skontaktować się z rzecznikiem policji w Växjö. Nie wiadomo, czy reporter posłuchał jego rady. Z artykułu wynikało jedynie, że gazeta skontaktowała się ze śledczym, inspektorem Janem Lewinem z wydziału kryminalnego komendy głównej, ale że ten „nie odniósł się do zarzutów kierowanych w stronę jego i jego kolegów”.

Właśnie to ostatnie zaważyło na decyzji Jana Lewina. Postanowił, że już nigdy, do końca życia, nie przeczyta ani jednej linijki w jakiegokolwiek szwedzkiej gazecie południowej.

## 24.

Na porannym zebraniu tego samego dnia Enoksson mógł zdać raport z pierwszych konkretnych wyników śledztwa. Dzięki DNA sprawcy mogli na tym etapie skreślić z dochodzenia kilkanaście osób. Pierwszy na liście i pierwszy skreślony były chłopak Lindy, do towarzystwa dostał kilku kolegów ze szkoły Lindy, których spotkała w klubie w noc zabójstwa, jak również pół tuzina groźnych przestępców seksualnych, których profile DNA znajdowały się w policyjnych bazach. Jednym z nich był Leo Barański.

- Czuję się, jakbym wyszedł w pole z wyjątkowo ostrą kosą - powiedział Enoksson z zachwytem. - Kilka porządných zamachnięć i znika wszystko, co niepotrzebne.

- No dobra - powiedział Bäckström. - Słyszycie, co mówi Enok. Machamy kosą. Ruszać z wacikami. Jeśli ktoś ma czyste sumienie, to nie ma się czego obawiać, a przecież wszyscy porządni ludzie chcą pomagać policji, więc z włożeniem sobie wacika nie powinni mieć problemu.

- A jeśli mimo wszystko ktoś odmówi? - zapytał lokalny młody zdolny z drugiego końca stołu.

- Wtedy dopiero robi się ciekawie - powiedział Bäckström i uśmiechnął się równie wesoło, jak wielki zły wilk w bajce o trzech świnkach. Kogo oni biorą teraz do policji, pomyślał.

Jeszcze tego samego dnia przed południem w Växjö zjawił się dyrektor biura kryminalnego KGP, Sten Nylander. Przyleciał helikopterem w towarzystwie swojego szefa sztabu i doradcy. Trochę mniej wyrafinowana załoga służb szybkiego reagowania, która miała odpowiadać za kwestie praktyczne, wyjechała dwie godziny wcześniej dwoma wielkimi jeepami amerykańskiej marki Hummer, należącymi do wyposażenia sił.

Gdy helikopter Nylandera podchodził do lądowania na Smålands Airport niecałe dziesięć kilometrów od Växjö, na miejscu był już komitet powitalny, a grupa szybkiego reagowania pilnowała, żeby nie pojawił się nikt niepowołany.

Komendant wojewódzki przyjechał prosto z działki. Krótkie spodnie i hawajską koszulę zamienił na szary garnitur z krawatem, choć na zewnątrz było prawie trzydzieści stopni.

Obok niego stał inspektor Bengt Olsson w schludnym mundurze - obaj spływali potem. Sam Nylander, choć nienagannie ubrany, nie miał na sobie najmniejszego śladu potu. Pomimo wysokiej temperatury ubrany był w ten sam zestaw co przed tygodniem, gdy spotkał się z Bäckströmem, a do tego mocno spłaszczoną czapkę od munduru, którą założył, kiedy wysiadał z helikoptera. Zestaw uzupełniały pilotki lustrzanki i szpicruta. Zwłaszcza ta ostatnia wzbudziła u lokalnych pewne zdziwienie, ponieważ nikt nie widział nawet śladu królewskiego rumaka.

Najpierw z jeepa „dokonano rekonesansu obszaru interwencji”, Växjö i okolic. Częściowo po to, żeby „wczuć się” w atmosferę miejsca, częściowo po to, by wybrać miejsca, w których można było „rozlokować siły”, częściowo i już na koniec, żeby ustalić „optymalne miejsce” ujęcia sprawy.

- Naprawdę potraficie coś takiego ustalić z góry? - spytał komendant wojewódzki policji z tylnego siedzenia jeepa, wciśnięty pomiędzy pół tuzina milczących postaci w strojach kamuflażowych. - To znaczy... My nawet nie wiemy, kim on jest. Jeszcze nie - poprawił się.

- Odpowiedź twierdząca - powiedział Nylander z przedniego siedzenia, nie odwracając nawet głowy - Trzeba mieć plan.

Skończyli po kilku godzinach. Nylander odmówił wzięcia udziału w naradzie w pokoju komendanta wojewódzkiego, zaplanowanym lunchu i innych formalnościach. Musiał lecieć dalej do Göteborga, gdzie czekało na niego podobne zadanie. Kwestie praktyczne jego współpracownicy mogli omówić bezpośrednio z Olssonem.

- Chciałbym natomiast zobaczyć się z moimi ludźmi - powiedział i kwadrans później wszedł do lokali zespołu śledczego.

Co się, kurwa, dzieje, pomyślał Bäckström, gdy dobiegł go łomot z korytarza i mignęła mu pierwsza zamaskowana postać.

Wojna czy co?

Nylander stanął w progu i kiwnął do wszystkich. Wyglądał jak tankowiec przełamujący fale. Potem wziął Bäckströma na stronę i poklepał go po ramieniu.

- Wierzę w ciebie, Åström - powiedział. - Dopilnuj, żeby został złapany jak najszybciej.

- Oczywiście, szefie - powiedział Bäckström i kiwnął do swojego odbicia w lustrzankach najwyższego szefa. Wielkie dzięki, Nyllet, pomyślał.

- Nie krępuj się, możesz go złapać już w ten weekend - powiedział Nylander, gdy on i komendant wojewódzki znaleźli się z powrotem na lotnisku. - Chłopaki są w koszarach - wyjaśnił.

- Obawiam się, że tak szybko nie da rady! - krzyknął komendant wojewódzki, ponieważ helikopter grzał silniki. Dlaczego mieszkają w koszarach, pomyślał. Nie mają domów?

- Przecież macie DNA - powiedział Nylander. - Na co czekacie?

Komendant wojewódzki kiwnął głową, bo i tak nic nie słyszał i było mu już wszystko jedno. Co się wyprawia, pomyślał. W Växjö? U mnie?

Po lunchu Bäckström skierował się do gabinetu Olssona. Najwyższy czas, żeby ktoś wbił trochę rozumu do głowy temu frajerowi. Czerwona lampka świeciła nad drzwiami, ale Bäckström nie był w nastroju, by to respektować, więc zapukał i wszedł.

Olsson siedział w towarzystwie trzech kolegów z sił szybkiego reagowania i nie wyglądał, jakby czuł się komfortowo w nowym towarzystwie. Wszyscy w kamuflażu i łudząco podobni, choć dwóch z nich było zupełnie łysych, a trzeci bawił się w przycinanie włosów przy samej skórze. Żaden z nich nawet nie drgnął, gdy Bäckström wgramolił się do środka.

- A, to ty, Bäckström - powiedział Olsson i szybko wstał.

- Panowie wybaczą - rzucił i pociągnął Bäckströma za sobą na korytarz.

- Kogo oni na nas nasłali? - Olsson pokręcił nerwowo głową, gdy tylko zamknął za sobą drzwi. - Co się dzieje ze szwedzką policją?

- Nalot - powiedział Bäckström ponaglająco. - Najwyższy czas zrobić nalot na dom tatusia.

- Jasne - powiedział Olsson i uśmiechnął się blado. - Jak sam rozumiesz, nie zdążyłem, ale gdybyś mógł prosić Enokssona, żeby do mnie zajrzał, to zaraz się tym zajmę.

- Chciałbym też, żebyśmy przesłuchali matkę i ojca Lindy - powiedział Bäckström, który nie miał zamiaru opuszczać zajętej pozycji.

- Jasne - potaknął Olsson. - Powinni chyba wyjść z największego szoku. No wiesz, żeby to w ogóle miało jakiś sens - dodał. - Nie wierzysz w to, że trafiła na jakiegoś nieznanego sobie szaleńca?

- Trafiła na kogoś, kogo znała - powiedział krótko Bäckström. - Jak bardzo jest szalony, jeszcze się okaże.

Olsson kiwnął głową.

- Poproś Enokssona, żeby do mnie jak najszybciej zajrzał - powtórzył niemal błagalnym tonem.

Gdy Bäckström wszedł do laboratorium kryminalistycznego, Enoksson stał ubrany w biały fartuch i gumowe rękawiczki. Na widok Bäckströma zdjął rękawiczki i odłożył je na duży stół laboratoryjny, podsuwając jednocześnie gościowi krzesło.

- Witam w naszych skromnych progach. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Napijesz się kawy?

- Przed chwilą piłem - powiedział Bäckström - ale dziękuję.

- W czym mogę ci pomóc?

- Narkotyki - powiedział Bäckström. Olsson poczeka, pomyślał.

Potem wytłumaczył, o czym rozmawiał z kolegami poprzedniego wieczoru.

- Kolega Lewin uczepił się myśli, że sprawca mógł być na dragach - powiedział Bäckström. - Jak możemy to sprawdzić?

Zdaniem Enokssona szanse były całkiem spore. Krew, którą zabezpieczyli na parapecie, prawdopodobnie wystarczyła, żeby to sprawdzić. Jak wyglądała sprawa ze spermą sprawcy, nie wiedział, ale jeszcze to oczywiście sprawdzi. Włosy, które zabezpieczono, dawały również pewną nadzieję.

- Jeśli to rzeczywiście włosy z głowy sprawcy, CLK powinno

potrafić określić, czy na przykład pali konopie. Przynajmniej jeśli robi to od jakiegoś czasu.

- Założmy, że zrobił to tylko raz, chwilę przed tym, zanim dobrał się do Lindy - powiedział Bäckström.

- W takim razie wątpię - powiedział Enoksson i pokręcił głową. - Myślisz o jakimś konkretnym narkotyku?

- Amfetamina lub coś podobnego.

- Aha. - Widzę, że nie tylko ja zwróciłem uwagę na ten drobny szczegół - powiedział, nie wyjaśniając, co ma na myśli. - Obiecuję, że to sprawdzimy Jeśli chodzi o samą Lindę, dziś rano otrzymałem wiadomość z zakładu medycyny sądowej - mówił dalej, przerzucając stos kartek, które leżały przed nim na dużym stole laboratoryjnym. - Mam - powiedział i wyjął jedną z nich.

- Słucham - powiedział Bäckström.

- Zero przecinek dziewięć promila w krwi z uda i zero przecinek dwa w moczu, co przekładając na wasze, znaczy, że była najwyżej lekko wstawiona w klubie, ale praktycznie trzeźwa, gdy umarła.

- Nic więcej? - zapytał Bäckström. Jeśli będę mieć szczęście, okaże się, że łyknęli to razem, pomyślał z nadzieją.

- Nic - powiedział Enoksson i pokręcił głową. - Test skriningowy na próbce krwi dał wynik negatywny, a konopie, amfetamina, opiaty i metabolity kokainy nie były obecne w moczu - przeczytał Enoksson z okularami na czubku nosa. - Wygląda na to, że Linda była całkowicie czysta, że użyję języka kolegów z działu narkotykowego - stwierdził Enoksson.

Nie można mieć wszystkiego, pomyślał Bäckström.

- Jeszcze coś - powiedział Bäckström. - O ile masz czas?

- Mów - powiedział Enoksson.

- Kim on jest, co? - zapytał Bäckström. Nie musisz się spieszyć, pomyślał. Olsson zaczeka.

- Myślałem, że to twoja działka, Bäckström - powiedział Enoksson wymijająco. - Pewnie zastanawiałaś się nad tą półką na buty. Twoim zdaniem to ktoś, kogo ona zna?

- Japp - powiedział Bäckström.

- Rozumiem twój tok myślenia - powiedział Enoksson. - Ale

wydaje się też kompletnie szalony. Czy Linda naprawdę mogła znać kogoś takiego?

- Nad tym się zastanów - powiedział Bäckström wspaniałomyślnie. Że też nigdy się nie nauczą, pomyślał.

- Taaak - powiedział Enoksson i nagle wydał się głęboko zatroskany. - To naprawdę straszna historia. Bardzo głęboko mnie poruszyła, chociaż wydawało mi się, że wiele już w życiu widziałem.

- Ano - powiedział Bäckström zadowolony. - Nasza znajoma Lo pewnie nie narzeka na brak roboty.

- Źle się dzieje - stwierdził Enoksson. - Pewnie się starzeję, ale jeśli ktoś nie daje rady obejrzeć zdjęć z miejsca zdarzenia, raczej nie powinien starać się o pracę w laboratorium kryminalistycznym. Tak nie powstaną dobre zdjęcia, a przecież w końcu to od nas się oczekuje, że je zrobimy - dodał.

- Słyszę, co mówisz - powiedział Bäckström. Kto, kurwa, chce zostać technikiem, pomyślał.

- I tylko niewielu ma łaskę podążania za Naszym Panem i szukania w nim ukojenia - powiedział Enoksson i uśmiechnął się łagodnie.

- Słyszałeś - powiedział Bäckström i uśmiechnął się szeroko. - Dzięki za radę.

- Źle się dzieje - powiedział Enoksson i westchnął. - Co się stało z tajemnicą spowiedzi? To, że my, ludzie, poznajemy tylko po części, to, tak na marginesie, nie bezpośredni cytat z Biblii, ale odwołanie do fragmentu w rozdziale trzynastym pierwszego listu świętego Pawła do Koryntian. I wie to tak naprawdę każdy prawdziwy Smalandczyk, tylko czy to naprawdę konieczne, żebyśmy my, policjanci, wystawiali całą naszą wiedzę na widok publiczny? Chodź ze mną, pokażę ci, co mam na myśli.

Enoksson wstał, podszedł do komputera stacjonarnego i zaczął stukać w klawiaturę tak szybko, jakby był o czterdzieści lat młodszym maniakiem komputerowym.

- To jedna z naszych popołudniówek - powiedział Enoksson, pokazując na ekran. - Możesz tu przeczytać o wszystkich tych okropnościach, których nawet co poniektóre szmatławce nie mają odwagi opublikować. Tak się składa, że

mają jednego właściciela. „Uduszona krawatem taty” - przeczytał Enoksson. Masz tu tytuł, a w artykule możesz w zasadzie przeczytać wszystko, o czym mówiliśmy na wczorajszym zebraniu. Łącznie z tym o butach. Tylko o półce zapomnieli. Może nie była dostatecznie interesująca. - Enoksson znowu westchnął i wyłączył komputer.

Prawdziwy z siebie filozof, Enok, pomyślał Bäckström.

- Właśnie, jeszcze coś - powiedział Bäckström. - Olsson chciał z tobą o czymś pogadać. Chodzi o jakiś najazd na pałac jej ojca.

Jak po maśle, pomyślał Bäckström, poszedł prosto do swojego kolegi Roggego i powiedział mu, że czas najwyższy przesłuchać rodziców Lindy i że należy to zrobić możliwie drobiazgowo.

- W takim razie najlepiej, jeśli zrobię to sam - powiedział Rogersson.

- Musimy też wreszcie zrobić porządek z jej znajomymi. Wziąć każdego milusińskiego, z którym się choć przywitała, i wsadzić mu wacik w buźkę. Żebyśmy nie musieli brać wyczyszczonego od całego miasta - wyjaśnił Bäckström.

- Matka, ojciec, jej znajomi, koledzy ze szkoły, przyjaciele i znajomi jej i rodziny, ich sąsiedzi, jej nauczyciele w szkole, ludzie, którzy pracowali w budynku, każda mordka, która wychyliła tam piwo w piątkową noc. Nawet takich, co noszą sukienki, choć im coś dynda między nogami. Wiesz, co mam na myśli - powiedział Bäckström i nabrał powietrza.

- Wiem - powiedział Rogersson. - Choć jej mamusię możemy sobie chyba darować. To znaczy wsadzanie jej wacika. Niezależnie od wszystkiego, będziesz musiał zapewnić koleżance Sandberg posiłki.

- Jakież propozycje? - zapytał Bäckström kierowniczym tonem.

- Knutsson albo Thorén, albo jeden i drugi. Żaden z nich nie zapowiada się na przyszłego noblistę, ale są cholernie dokładni. Bierzcie, jak dają, pomyślał Bäckström. Czy nie tak właśnie powiedział Jezus, dzieląc ryby i chleb pomiędzy swoich kolegów?

- Masz chwilę? - zapytała Anna Sandberg kwadrans później

i spojrzała pytająco na Bäckströma tronującego za stertami papieru na swoim pożyczonym biurku.

- Naturalnie - powiedział Bäckström i wskazał na jedyne wolne krzesło w pokoju. Kto by odmówił parze ładnych cyków, pomyślał.

- Rozumiem, że otrzymam pomoc - powiedziała Anna i zabrzmiała mniej więcej jak jej kolega i szef, inspektor Olsson.

- Tak właśnie - kiwnął Bäckström. A teraz poproszę o uśmiech, pomyślał.

- Nadal uważasz, że powinnam zajmować się zbieraniem informacji na temat osoby Lindy i jej otoczenia? Nie myślałeś o tym, żeby mnie zmienić? - Anna kiwnęła ponagląco głową.

- Oczywiście, że nie - powiedział Bäckström. - Możesz wziąć Thoréna i Knutssona. Porządni chłopcy. Trzymaj ich krótko. Gdyby zaczęli podskakiwać, daj mi znać, a wytargam ich za uszy. - Zaraz będę mieć pogadankę na temat równouprawnienia, pomyślał.

- Skoro tak, to w porządku - powiedziała Anna i wstała. - Pożegnałeś się z myślą, że trafiła na zwykłego szaleńca, tak mam rozumieć? - dodała nagle.

- Czy ja wiem, czy się pożegnałem? - zawahał się Bäckström i wzruszył ramionami. - Jeszcze jedno. Ten kalendarz, o którym mi wspominałaś. Nie zapomniałaś o nim, prawda?

- Zaraz go dostaniesz - powiedziała Anna, wstała i wyszła.

A teraz za co się, kurwa, obraziła, zdziwił się Bäckström.

Zwykły kalendarz w trochę mniej zwykłej czerwonej skórzanej okładce z nazwiskiem właścicielki - Linda Wallin - wypisanym złotymi literami w prawym dolnym rogu. Prezent od taty, pomyślał Bäckström i zabrał się do przeglądania kartek w poszukiwaniu męskich znajomych.

Skończył po półgodzinie. W kalendarzu było to, co zwykle można znaleźć w kalendarzach. Krótkie notatki o spotkaniach, dodatkowych zajęciach, wykładach i ćwiczeniach w szkole. Trochę wpisów dotyczących pracy na policji, wprowadzonych po nocy świętojańskiej. Regularne wizyty u matki w mieście. Krótkie zapiski dotyczące tygodniowego wyjazdu do Rzymu z przyjaciółką i koleżanką z klasy Kajszą na początku czerwca. Nic

szczególnie osobistego, bez odkrywania kart. Zdecydowana większość notatek dotyczyła ojca, „tatusia” albo „tata”. Po wyjeździe do Rzymu nazywanego „tata”, ale czternaście dni później z powrotem „tatką”. Poza tym jej koleżanki i przede wszystkim najbliższe przyjaciółki: Jenny, Kajsa, Ankan i Lotta.

Przedostatnia notatka była z czwartku trzeciego lipca. Czyli sprzed tygodnia i Linda zapisała w niej, że pracuje od 9.00 do 17.00 i że ona i Jenny najwyraźniej mają plany na wieczór. „Imprezka”?

Ostatnie zapiski, sądząc po charakterze pisma i długopisie, którego użyła, zrobione zostały prawdopodobnie w tym samym czasie, co ta z czwartku i dotyczyły jej godzin pracy w piątek, „13.00-22.00”. Długa kreska w sobotę i niedzielę, która oznaczała, że Linda ma wolne.

O ile coś jej nie wypadnie, pomyślał Bäckström i nagle ogarnął go niezrozumiały smutek. Weź się w garść, pomyślał szybko i poprawił się na krześle.

W styczniu łącznie cztery notatki o kimś, kto nazywa się Noppe, ale ponieważ Bäckström wiedział, że tak Linda nazywała byłego chłopaka, skreślonego już z dochodzenia dzięki badaniu DNA, nie przywiązywał zbytnej uwagi do tego, że Noppe musiał najwyraźniej rozdrażnić Lindę do tego stopnia, że zasłużył sobie na jedyną negatywną opinię w całym kalendarzu. „Noppe był prawdziwym gnojkiem!” - stwierdziła jego eksdziewczyna w dzień świętego Knuta, poniedziałek trzynastego stycznia.

Aha, pomyślał Bäckström. Tak naprawdę zastanowiła go tylko jedna rzecz. Może nic wielkiego, ale lepiej zapytać, zanim wróci na noc do hotelu. Równie dobrze ona może przyjść do mnie. W końcu jestem szefem, pomyślał, sięgając po telefon.

- Oddaję i dziękuję - powiedział uprzejmie Bäckström, podając kalendarz koleżance Sandberg.

- Znalazłeś coś ciekawego? - zapytała. - Coś, co przeoczyłam?

O co jej chodzi? Nadal wściekła, pomyślał Bäckström.

- Chciałem cię o coś spytać - powiedział Bäckström.

- Co takiego?

- Sobota siedemnastego maja. Święto narodowe tych norweskich trolli - powiedział Bäckström i pokazał głową kalendarz.

- Aha. - Anna zawiesiła głos i przekartkowała kalendarz do właściwej strony. „Ronaldo, Ronaldo, Ronaldo, magiczne imię” - przeczytała.

- Ronaldo wykrzyknik, Ronaldo wykrzyknik, Ronaldo wykrzyknik. Magiczne imię znak zapytania - poprawił ją Bäckström. - Kim jest Ronaldo? - zapytał.

- A, rozumiem - powiedziała Anna i uśmiechnęła się. - Chodzi pewnie o tego piłkarza. Tego Brazylijczyka, co jest taki dobry. Tego dnia grał jakiś mecz w pucharach ligi europejskiej. Koledzy z laboratorium na pewno to sprawdzili. Strzelił trzy gole. Wydaje mi się, że wspominałam o tym na pierwszej naradzie, że Linda była jedną z najlepszych dziewczyn w szkolnej drużynie piłki nożnej. Pokazywali ten mecz w telewizji. Pewnie go oglądała. Myślę, że to o to chodzi.

- Hmm - zastanowił się Bäckström. Kurwa, ale żeś się rozgadała, pomyślał, i jednocześnie przyszła mu do głowy kolejna myśl, która niestety naszała go szybciej, niż zareagował rozum.

- A może po prostu była lesbą? - zapytał. O cholera, pomyślał, ale było już za późno.

- Słucham? - powiedziała Anna i otworzyła ze zdziwienia oczy. - Kim była? Jak ją nazwałś?

- Ładna dziewczyna, uwielbia piłkę nożną, nie ma chłopaka, ale za to masę przyjaciółek. Może po prostu była lesbijką, no wiesz, homoseksualistką - wyjaśnił Bäckström. Czy też jak one o sobie, kurwa, mówią, pomyślał.

- Uważaj na to, co mówisz, Bäckström - powiedziała Anna rozdrażniona, najwyraźniej ignorując wszystkie tytuły - Ja też grałam w piłkę nożną. I mam męża i dwójkę dzieci. Co to ma w ogóle do rzeczy - dodała i spojrzała na niego ze złością.

- W tego rodzaju sprawach życie seksualne ofiary ma zawsze do rzeczy - powiedział Bäckström, gdy zobaczył, że nie zamierzała się poddać, i powstrzymał ją, unosząc dłoń.

- Zapomnijmy o tym, Anno - powiedział. - Naprawdę.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Anna dobitnie, chwyciła kalendarz i wyszła.

Coś się nie zgadza, pomyślał Bäckström, wziął kartkę i długopis. „Ronaldo! Ronaldo! Ronaldo!” i zaraz pod tym „Magiczne imię?”.

Cholera wie co, pomyślał Bäckström, przyglądając się temu, co zapisał. Czas zwijać się do hotelu, poleżeć chwilę przed kolacją i może wychylić piwko albo dwa, pomyślał.

- Znalazłem to w jej kalendarzu - powiedział Bäckström, podając kartkę Rogerssonowi kilka godzin i kilka piw później. - Z siedemnastego maja tego roku.

- „Ronaldo! Ronaldo! Ronaldo! Magiczne imię?”. Pewnie chodzi o tego piłkarza? Jakiś mecz, który widziała w telewizji? Przecież miała hopla na punkcie piłki nożnej. Dlaczego cię to zaciekawilo?

- Nieważne. - Bäckström pokręcił głową. Nieważne, pomyślał.

**Växjö, 11 lipca, piątek - 13 lipca, niedziela**

Piątkowa poranna narada dotyczyła głównie starej policyjnej prawdy, która zwykle sprawdzała się częściej niż jeszcze starsza prawda mówiąca o tym, że morderca przychodzi zawsze na pogrzeb ofiary. Biorąc pod uwagę pomysłowość mordercy Lindy, nie dało się wykluczyć, że przy okazji tego zabójstwa popełnił również inne przestępstwa. Interesujące, poboczne przestępstwa bliskie morderstwa Lindy pod względem czasu i miejsca, do których mogło dojść, gdy był w drodze do mieszkania Lindy lub gdy stamtąd uciekał.

Z policyjnych baz danych komisarze kryminalni Knutsson i Thorén wydobyli wszystkie zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, raporty z interwencji, a nawet zwykłe mandaty za złe parkowanie, które trafiły na policję od środy drugiego do wtorku ósmego lipca.

Lista nie była długa, również w wypadku mandatów za parkowanie. Większość właścicieli samochodów była na wakacjach, a wraz z nimi ich samochody. Wielu złodziei też było na wakacjach. Nic w tym nic dziwnego, że w dzielnicy, w której mieszkała matka Lindy, nie wypisano ani jednego mandatu za złe parkowanie w ciągu całego interesującego ich tygodnia. Większość mieszkańców miała prywatne miejsca parkingowe.

W ciągu tego samego tygodnia policji w Växjö zgłoszono łącznie sto dwa przestępstwa. Trzydzieści kradzieży rowerów, dwadzieścia pięć kradzieży w centrach handlowych i sklepach, dziesięć włamań do mieszkań, willi, biur i lokali użytkowych, dziesięć włamań do samochodów, pięć uszkodzeń samochodów, dwie kradzieże samochodów, cztery oszustwa, jedną malwersację, dwa przypadki nadużycia zaufania z tym samym pokrzywdzonym, trzy przestępstwa podatkowe, dziesięć poważniejszych wykroczeń drogowych, w tym pięć

przypadków jazdy po pijanemu, i łącznie siedemnaście różnych przestępstw z użyciem przemocy.

Do tych ostatnich zaliczało się osiem pobić, siedem gróźb karalnych lub agresji w stosunku do funkcjonariusza. Połowa z nich to sprzeczki i awantury rodzinne, kolejna jedna czwarta - pomiędzy znajomymi, a pozostała jedna czwarta - w bezpośrednim otoczeniu barów. I oczywiście jedno zabójstwo, zabójstwo adeptki, Lindy Wallin, wczesnym rankiem w piątek czwartego lipca.

Normalnie Chicago, pomyślał Bäckström i westchnął.

- Czy któreś z tych przestępstw zwróciło waszą uwagę? - zapytał Bäckström, próbując sprawić wrażenie bardziej zainteresowanego, niż był w rzeczywistości.

- To, co znajduje się najbliżej geograficznie w stosunku do miejsca zabójstwa, to jedna z naszych kradzieży samochodów. Stary saab, skradziony z miejsca parkingowego na Högstorp svägen w Högstorp z południowej strony lasów rozciągających się na wschód od miejsca zdarzenia. Skradziony około dwóch kilometrów na południowy wschód od miejsca zdarzenia. W pobliżu drogi numer dwadzieścia pięć w kierunku Kalmaru - wyjaśnił Knutsson.

- Najczęściej kradzione samochody w kraju - uzupełnił Thorén. - Znaczą się stare saaby - wyjaśnił.

Problem w tym, że kradzież została zgłoszona dopiero w poniedziałek. Czyli trzy doby po zabójstwie.

- Może skurczybyk biwakował przez kilka dni w tym lesie. Wykąpał się, poopalał brzuszek - snuł przypuszczenia Bäckström i naliczył przynajmniej kilka rozbawionych uśmiechów.

- Oczywiście sprawdziliśmy, czy data zgłoszenia zgadza się z datą popełnienia przestępstwa - dodał Thorén. - Erik zadzwonił do właściciela i rozmawiał z nim - powiedział Thorén i kiwnął głową do Knutssona.

- Twierdzi, że samochód stał tam jeszcze w weekend. Rozmawiał z jakimś sąsiadem, który go widział - powiedział Knutsson. - Jest emerytowanym kapitanem lotnictwa, ten właściciel, nie sąsiad. W tym czasie był na działce. To jego stary

samochód. Głównie stoi na parkingu. On sam jeździ nowym mercem. Co to ma wspólnego ze sprawą? No rzeczywiście - powiedział Knutsson i kiwnął potwierdzająco do Bäckströma.

Tak, pomyślał Bäckström. Co to, kurwa, ma wspólnego ze sprawą.

- To wszystko? - zapytał Bäckström. Nożeż ty, pomyślał.

- Tak - powiedział Thorén.

- Jeśli chcesz, możemy to jeszcze sprawdzić - zaproponował Knutsson usłużnie.

- Dajcie spokój - powiedział Bäckström. Mamy co innego do roboty, pomyślał. - Czego tu jeszcze siedzicie? - dodał i spojrzał na swój zespół. - Narada skończona. Nie powiedziałem? Zróbcie coś pożytecznego, a jeśli nie macie nic lepszego do roboty, zajmijcie się tymi, którzy są na górze listy do pobrania wymazu - powiedział Bäckström i wstał. Kompletnie bezużyteczni, pomyślał. Do tego jeszcze ten upał. Nie do wytrzymania, a do pierwszego zimnego browara zostało jeszcze co najmniej osiem godzin.

Tego samego przedpołudnia Enoksson i jeden z jego kolegów przeszukali pokój Lindy w domu jej ojca na obrzeżach Växjö. Towarzyszył im inspektor Olsson, chociaż Enoksson próbował odwieść go od tego pomysłu, nie mówiąc mu jednak tego wprost.

- Przydasz się bardziej na miejscu - powiedział Enoksson. - O to nie musisz się martwić, Bengt. Zajmę się tym z kolegami.

- Mimo wszystko uważam, że lepiej będzie, jeśli pojedę z wami - postanowił Olsson. - Znam go, więc korzystając z okazji, chwilę z nim porozmawiam i zapytam, jak się czuje.

A więc tak też można żyć, pomyślał Enoksson, gdy weszli do ogromnego holu w pałacu, w którym Linda mieszkała razem ze swoim ojcem. Lub przynajmniej pomieszkiwała, gdy nie była w mieście i nie spała u matki, bo na przykład była w szkole do późna albo pracowała, albo po prostu chciała zabawić się w Växjö.

- Henning Wallin - przedstawił się ojciec Lindy. Kiwnął szybko głową. Wyglądał, jakby nawet nie zauważył wyciągniętej dłoni Olssona. - To ja jestem ojcem Lindy. Choć to już pewnie

wiecie.

Podobna do ojca, pomyślał Enoksson. Wysoki, szczupły, jasnowłosy i mimo nieobecnego wyrazu twarzy wyglądał wyjątkowo młodo jak na swoje sześćdziesiąt pięć lat.

- Dziękujemy, że zgodził się pan nas przyjąć - powiedział Olsson.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, co tu macie do roboty - powiedział Henning Wallin.

- To czysta formalność - wyjaśnił Olsson.

- Naturalnie - powiedział Henning Wallin. - Zrozumiałem. A gdybym chciał się czegoś więcej dowiedzieć, wystarczy, że otworzę gazety. Chcieliście spojrzeć na pokój Lindy? Tu jest klucz. - Podał go Enokssonowi. - Ostatnie drzwi z widokiem na jezioro w tamtym korytarzu - powiedział, kreśląc dłonią w powietrzu łuk. - Zamknijcie drzwi, kiedy skończycie. I poproszę o zwrot klucza.

- A ty... - zaczął Olsson.

- Gdybyście chcieli ze mną rozmawiać, jestem u siebie w gabinecie - uciął Henning Wallin.

- Właśnie o to chciałem cię spytać - powiedział Olsson. - Nie znalazłbyś dla mnie dwóch minut?

- Dwie minuty - powiedział Wallin. Spojrzał z jakiegoś powodu na zegarek i ruszył pierwszy po schodach na piętro, ani razu się nie obracając. Olsson podążył za nim.

Drzwi do pokoju Lindy były zamknięte na trzy spusty. Enoksson przekręcił klucz w zamku. Weszli. W oknach z widokiem na jezioro były zasłonięte zasłonki, w pokoju panował półmrok.

- Może odślonimy? - zapytał kolega Enokssona.

- Przynajmniej nie będziemy musieli włączać światła - powiedział Enoksson. Tu i tak już ktoś sprzątał, pomyślał.

- Pokój Lindy jest większy niż pokoje wszystkich moich dzieci razem - stwierdził kolega i odsłonił zasłonki. W pokoju zrobiło się jasno. - I jaki porządek - dodał. - Pokój mojej najstarszej córki tak nie wygląda.

- Ano - powiedział Enoksson. - Ojciec ma jakąś starszą gosposię, więc to pewnie z nią powinniśmy porozmawiać. - Nie

tylko starannie posprzątane, pomyślał. Szerokie łóżko wyglądało, jakby zostało świeżo pościelone czystą pościelą, porządek na biurku Lindy był niemal wzorcowy. Poduszki na sofie leżały ułożone jak w magazynach wnętrzarskich. To już nie jest pokój Lindy. To mauzoleum jej pamięci.

- No i jak, znaleźliście coś ciekawego? - zapytał Olsson, gdy wsiadali do samochodu dwie godziny później.

- Co masz na myśli? - zapytał Enoksson.

- Mam na myśli rzeczy osobiste - powiedział Olsson wymijająco. - Jej ojciec twierdzi, że nie miała pamiętnika. W każdym razie on o takim nie wiedział - dodał.

- Właśnie, nic, o czym on by wiedział - powiedział Enoksson. - Tyle zdążyłem zrozumieć.

- Naprawdę trudno mi sobie wyobrazić, żeby miał kłamać w takiej sprawie - powiedział Olsson. - Pewnie po prostu nie miała pamiętnika. Sam mam dwójkę dzieci i żadne z nich nie pisze pamiętnika. Sprawdziliście jej komputer?

Że też mu się chce, pomyślał Enoksson.

- Taaak - odpowiedział jego kolega, ponieważ Enoksson wyglądał, jakby nie usłyszał pytania. - Sprawdziliśmy jej komputer. Zebraliśmy odciski i przeszukaliśmy dysk twardy, więc luz.

- Znaleźliście coś ciekawego? - nie odpuszczał Olsson.

- Szef ma na myśli jej komputer? - zapytał kolega Enokssona i uśmiechnął się pod nosem, ponieważ Olsson siedział w bezpiecznej odległości na tylnym siedzeniu samochodu.

- Tak, mam na myśli jej komputer - powtórzył Olsson.

- Nie - powiedział Enoksson. - Tam też nie znaleźliśmy nic ciekawego. - Wybacz na chwilę, Bengt - powiedział i wyjął komórkę, żeby zadzwonić do żony, choć głównie po to, żeby uciszyć swojego szefa.

- No, Enok - powiedział Bäckström i kiwnął wyczekująco do Enokssona. - Znalazłeś jakiś pamiętnik?

- Nie - odpowiedział Enoksson i uśmiechnął się słabo.

- A jej tacie nie wydaje się, żeby taki w ogóle miała - powiedział Bäckström.

- Właśnie tak to ujął - powiedział Enoksson. - Poradził nam spytać matki Lindy. Sam nie miał zamiaru tego zrobić. Prawie się nie widywali od czasu rozwodu dziesięć lat temu, a wcześniej głównie się kłócili.

- No tak - powiedział Bäckström. - Baby to dopiero potrafią zaleźć człowiekowi za skórę.

- Mojej żony w to nie mieszaj - powiedział Enoksson z uśmiechem. - Mów lepiej za siebie, Bäckström.

A kto inny miałby mówić za mnie, pomyślał Bäckström.

Po południu do Bäckströma zadzwonił dział personalny ze Sztokholmu. Jako że zbliżał się weekend, dzwoniли, żeby zwrócić mu uwagę, że zarówno on, jak i Rogersson mieli na koncie prawie dopuszczalną liczbę nadgodzin.

- Krótka rada przed weekendem - wyjaśniła kadrowa. - Żebyście nie musieli pracować za darmo, gdy przyjdzie co do czego - wyjaśniła.

- My tu harujemy świętek, piątek i niedzielę - powiedział Bäckström. W odróżnieniu od ciebie i wszystkich innych urzędasów, pomyślał.

- Przecież w weekend nic się nie dzieje? Jest lato i świeci słońce - nie poddawała się pracownica działu personalnego. - Zrób sobie wolne, Bäckström. Jedź się wykapać.

- Dzięki za radę - powiedział Bäckström i odłożył słuchawkę. Wykapać, pomyślał. Ja już, kurwa, nawet nie pamiętam, jak się pływa.

Rogersson natomiast nie miał żadnych uwag.

- I tak miałem zamiar zrobić sobie wolne - wyjaśnił. - Planowałem pożyczyć samochód i jechać do Sztokholmu. Jedź ze mną, to skoczmy na miasto. W Sztokholmie piwo inaczej smakuje. Nie to co w tej dziurze.

Pewnie dlatego, że skończyły się gratisy, pomyślał Bäckström.

- Raczej zostanę - powiedział. - Gdybym tylko mógł prosić cię o przysługę.

- Jaką znów przysługę? - Rogersson spojrział na niego podejrziwie.

- Masz tu klucze do mojego mieszkania - powiedział

Bäckström i wyciągnął je w kierunku Rogerssona, zanim ten zdążył zareagować. - Gdybyś mógł podjechać i zajrzeć do Egona - wyjaśnił Bäckström. - Wrzuć mu tam coś do jedzenia. Wszystko jest napisane na puszcze, pamiętaj tylko, żeby przestrzegać instrukcji - wyjaśnił.

- Coś jeszcze? - zapytał Rogersson. - Czy mam go pozdrowić od jego pana, posiedzieć z nim i pogadać, zabrać go na miasto?

- Wystarczy, że go nakarmisz - powiedział Bäckström.

Gdy Bäckström wrócił do pokoju hotelowego i przywrócił równowagę płynów, zadzwonił do Cariny. Co ciekawe, nie odebrała, choć dzwoniła do niego kilka razy wcześniej w ciągu dnia. Nie był z tych, co zostawiają wiadomości na poczcie głosowej, w związku z tym wypił kilka piw i kilka małych popitek, żeby móc przemyśleć sytuację. Z braku czegoś lepszego do roboty zszedł do restauracji. Nie było tam nawet jego kolegów. Knoll i Tott siedzieli pewnie w pokoju któregoś z nich i dyskutowali o sprawie, a mała Svanström leżała, obejmując nogami kolegę Lewina, i myślała o czymś zupełnie innym. O tym, co one zwykle mają w tych swoich małych główkach, pomyślał Bäckström i zamówił duży koniak do kawy, żeby jeszcze lepiej mu się myślało.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Bäckström próbował ułatwić sobie myślenie z pomocą warzonych i destylowanych winogron, odbył się cichy marsz ku pamięci Lindy Wallin. Tydzień po tym, jak została zamordowana, w dniu, w którym miała skończyć dwadzieścia jeden lat. Kilkuset mieszkańców Växjö przeszło ze Stadshotellet do domu, w którym została zamordowana, tą samą drogą, która stanowiła koniec jej ziemskiej wędrówki. Pogoda nie sprzyjała paleniu pochodni, więc pod wejściem do budynku ustawili znicze, położyli kwiaty i duże zdjęcie Lindy. Burmistrz wygłosił krótkie przemówienie. Jej rodzice byli zbyt załamani, żeby wziąć udział w marszu, ale dołączyło do niego wielu policjantów z zespołu śledczego i wielu innych, którzy pilnowali, żeby pogrążeni w smutku ludzie mogli przejść bez przeszkód przez miasto. Bäckström i jego koledzy nie wzięli udziału w marszu, co wytłumaczyli polityką komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji, której

członkowie, zgodnie z decyzją podjętą wiele lat temu, mieli angażować się tylko w to, co było bezpośrednio związane z powierzonym im zadaniem. Kiedy krótka ceremonia dobiegała końca, Bäckström właśnie wychodził z baru.

Ponieważ sytuacja wydawała się bez wyjścia, wrócił do swojego pokoju i zadzwonił raz jeszcze do Carin - wciąż tylko poczta głosowa. Gdy odkładał słuchawkę, przyszedł mu do głowy pierwszy konstruktywny pomysł tego wieczoru. Obejrzę pornosa, pomyślał, tylko jak to zrobić, żeby nie było po nim śladu na rachunku za pokój?

Po czterech sekundach miał odpowiedź. Zszedł do recepcji, wziął klucz do pokoju Rogerssona, rzucił się na jego zaścielone łóżko i włączył jeden z dwóch kanałów dla dorosłych, które zapowiadały się najbardziej obiecująco, sądząc po programie. Następnie dopił piwo, wziął ostatni łyk bałtyckiej wódki, którą też miał ze sobą, plus dwie połówki butelek wina, które z niewiadomych powodów zajmowały niepotrzebnie miejsce w minibarze Rogerssona. Życ nie umierać, pomyślał Bäckström, który był tak napruty, że musiał przysłać jedno oko, żeby ustawić ostrość na tylną część ciała kobiety ruszającą się rytmicznie na ekranie telewizora. I właśnie wtedy stracił przytomność, bo gdy znów się obudził, słońce świeciło prosto na jego brzuch - najwyraźniej zapomniał zaciągnąć zasłony. Była prawie dziesiąta rano, a w telewizji pokazywali tę samą wypiętą część ciała jak wtedy, gdy odpłynął poprzedniego wieczoru.

Po szybkim prysznicu i przebraniu się w czyste ubranie zszedł do restauracji. Świeciła pustkami. Tylko Lewin i mała Svanström siedzieli w tym samym co zawsze kącie. Gdzie się, kurwa, podziały wszystkie te hieny, pomyślał Bäckström, nakładając sobie porządną porcję jajecznicy i kielbasek na talerz. Dorzucił, z uwagi na wydarzenia poprzedniego dnia, kilka filetów anchois i garść aspiryny, którą zapobiegliwy restaurator postawił obok śledzi.

- Można? - zapytał Lewina i Svanström i usiadł. - Czy tylko mam nadzieję, czy też ktoś włożył truciznę na szczury do żarcia? - Pokazał wszystkie puste stoły.

- Jeśli chodzi ci o dziennikarzy, rozumiem, że nie sprawdzałeś telegazety - powiedział Lewin.

- Gadaj - powiedział Bäckström, nabił dwa kawałki anchois na widelec i dorzucił trzy aspiryny. Popił to kilkoma porządnymi łykami soku pomarańczowego i głośno jęknął.

- Wczoraj późnym wieczorem było jakieś weselisko w Dalby na obrzeżach Lund. Kiedy państwo młodzi mieli zacząć tańczyć walca, zjawił się dawny chłopak panny młodej. Uzbrojony w Ak 4 opróżnił cały magazynek - wyjaśnił Lewin.

- I co dalej? - powiedział Bäckström. Fantastyczne tu mają kielbaski, pomyślał. Wystarczy w taką wbić nóż i strzela tłuszczem prosto w moje otwarte usta.

- Jak to bywa w takich sytuacjach - powiedział Lewin - zadzwoniłem do kolegów w Malmö. Zgodnie z tym, co mówią, pan młody, panna młoda i matka panny młodej nie żyją, a około dwudziestu gości trafiło do szpitala na szycie. Zabłąkane kule, rykoszety i latające fragmenty wyposażenia.

- Cyganie - powiedział Bäckström i było to raczej pełne nadziei twierdzenie niż pytanie.

- Przykro mi, ale muszę cię zawieść - powiedział Lewin nagle słabszym głosem. - W zasadzie wszyscy uczestnicy zdarzenia

pochodzą z tych okolic. Nie wyłączając tego strzelca, który, tak na marginesie, jest dowódcą plutonu Ligi Obrony Kraju i wciąż przebywa na wolności.

Nie można mieć wszystkiego i gdzie się, kurwa, podział stary szwedzki humor, pomyślał Bäckström.

- Chciałeś o coś jeszcze zapytać? - dodał Lewin.

- Gdzie są Knoll i Tott? - zapytał Bäckström.

- Pewnie na komendzie - powiedział Lewin, wstał i odłożył serwetkę. - Skoro mamy wolne, chcieliśmy z Evą jechać nad morze, żeby się wykąpać.

- Bawcie się dobrze. - Wykąpać się, pomyślał Bäckström. Nie zapomnijcie wysłać pocztówki do żony, męża i dzieci, pomyślał.

Zaraz po lunchu Bäckström zajrzał na komendę - nie miał nic lepszego do roboty. W środku panowała przygnębiająca

atmosfera, w końcu czego można się było spodziewać pod jego nieobecność. Knutsson i Thorén siedzieli przed komputerami i stukali w klawiaturę jak dwa naćpane dzięcioły.

- Jak leci, chłopcy? - zapytał Bäckström. W końcu to ja jestem szefem, pomyślał.

- Jako tako, dzięki, że pytasz - powiedział Knutsson.

Według Knutssona w pracach śledczych dało się wyczuć weekendowy marazm, ale kontrola DNA przebiegała zgodnie z planem. Łącznie sprawdzili około pięćdziesięciu osób. Wszystkie stawily się dobrowolnie, nikt się nie rzucał i połowa z nich została już skreślona. W CLK pracowali pełną parą, a sprawa Lindy była na samym szczycie listy priorytetów.

- Wyniki pozostałych poznamy w przyszłym tygodniu - powiedział Thorén. - Wciąż też pobieramy nowe. Dorwiemy tego kolesia, zwłaszcza jeśli jest tak, jak uważasz, Bäckström.

No przecież, pomyślał Bäckström. Wiadomo, że tak jest. W czym problem?

- Jakie macie plany na wieczór? - powiedział Bäckström. Jaki mam, kurwa, wybór, pomyślał.

- Idziemy coś zjeść - powiedział Thorén.

- W jakimś spokojnym miejscu - dodał Knutsson.

- Potem chcieliśmy iść do kina - powiedział Thorén.

- Grają naprawdę dobrą powtórkę - wyjaśnił Knutsson.

- Bertolucci, „Wiek XX” - powiedział Thorén.

- Część pierwsza - sprecyzował Knutsson. - Zdecydowanie najlepsza. Dwójka trochę się dłuży. A ty jak uważasz, Peter?

To muszą być geje, pomyślał Bäckström. Pomimo tego, co oni i ich koledzy opowiadają o tych wszystkich pannach, które przelecieli. To muszą być geje. Kto inny jedzie, kurwa, do Växjö, żeby iść do kina?

Po powrocie do hotelu, po krótkiej wizycie w jednym z ogródków restauracyjnych na Storgatan i po dwóch dużych piwach, zadzwonił do Rogerssona na komórkę.

- Jak jest? - zapytał Bäckström.

- U mnie doskonale - powiedział Rogersson. - Ale mały Egon jakoś nie skakał na mój widok - dodał. - Chcesz krótszą czy dłuższą wersję? - zapytał.

- Krótszą - powiedział Bäckström. O czym on, kurwa, mówi, pomyślał.

- W takim razie odłożył wiosła. Dopłynął do celu, że tak powiem.

- O czym ty, kurwa, mówisz? - zdenerwował się Bäckström. Egon, pomyślał.

- Leżał brzuchem do góry, dotknąłem go palcem, ale nawet nie drgnął - powiedział Rogersson.

- Co ty, kurwa, mówisz - powiedział Bäckström. - I co zrobiłeś?

- Spuściłem go w kiblu - powiedział Rogersson. - A ty co byś zrobił? Wysłał go do lekarza sądowego?

- Co mu się, kurwa, stało? - powiedział Bäckström. Miał przecież masę jedzenia, pomyślał.

- Może miał depresję - powiedział Rogersson i zarechotał.

W sobotę wieczorem Bäckström urządził wspominki po zmarłym Egonie, w niedzielę zasnął na śniadanie, a resztkę sił przeznaczył na późny lunch. Najgorszy smutek minął i po południu spróbował kolejny raz dodzwonić się do Carin. Odpowiedział mu ten sam wesoly głos na poczcie głosowej.

Co się, kurwa, dzieje, pomyślał Bäckström i otworzył kolejną puszkę kupionego w sklepie piwa. Ludzie przestali dbać o siebie nawzajem, a o prostego funkcjonariusza w ogóle już nikt nie dba, pomyślał. Co gorsza, była to jego ostatnia puszka.

## 26.

W poniedziałek z samego rana czternastego lipca, w święto narodowe Francji, dyrektor biura kryminalnego KGP zadzwonił do komendanta wojewódzkiego w Växjö i był wyjątkowo nieprzyjemny.

Komendant wojewódzki wstał wcześniej, zjadł śniadanie, a potem poszukał przyjemnego cienia na tyłach swojego pięknego domu letniego. Rozłożył leżak i w spokoju zabrał się do czytania porannej prasy, sącząc domowej roboty sok malinowy z dużą ilością lodu. W dole na pomoście leżała jego żona rozplaszczona jak flądra i opalała plecy. One są z innej planety, pomyślał komendant wojewódzki z miłością i w tej samej chwili zadzwoniła jego komórka.

- Nylander - powiedział krótko Nylander. - Znaleźliście go?

- Poszukiwania idą pełną parą - odpowiedział komendant. - Ale kiedy ostatnio rozmawiałem z kolegami, jeszcze go nie znaleźli.

- Po Skanii biega jakiś wariat uzbrojony w automat powiedział dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji. - Wysłałem tam cały oddział. Nagle znaleźliśmy się w stanie najwyższej gotowości, a że ty i twoi tak zwani koledzy najwyraźniej nie ruszyliście nawet tyłków, będę musiał jeszcze raz rozdysponować siły.

- Oczywiście słyszę, co mówisz - powiedział komendant wojewódzki - ale jest przecież...

- Czy chociaż sprawdziliście, czy nie chodzi tu o tego samego człowieka? - przerwał dyrektor biura kryminalnego KGP.

- Nie za bardzo rozumiem, co masz na myśli - powiedział komendant.

- Że też tak trudno to zrozumieć - warknął Nylander. - Ile jest, kurwa, z Växjö do Lund? Jak na mój gust to stanowczo zbyt dziwny zbieg okoliczności.

- Jestem przekonany, że ktoś od nas to sprawdził, to znaczy

czy jest jakiś związek - odpowiedział komendant. - A jeśli chcesz...

-Jest tam Åström? - zapytał nagle dyrektor.

- Tutaj? - zdziwił się komendant. Pewnie chodzi mu o Bäckströma, pomyślał. Czemu miałby być ze mną na działce, pomyślał. - Nie, Bäckströma tu nie ma - odpowiedział. - Jestem na wsi. Wziąłem ze sobą komórkę - wyjaśnił.

- Na wsi - powtórzył dyrektor. - Jesteś na wsi?

- Tak - powiedział komendant, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Nylander najwyraźniej się rozłączył.

Knutsson i Thorén nie spędzili całego weekendu w kinie. Po porannym zebraniu weszli do pokoju Bäckströma i zdali raport ze swoich ostatnich zdobyczy.

- Zastanawialiśmy się nad tym, co powiedziałaś: „Nie można wykluczyć, że szukamy kogoś z naszych kolegów” - powiedział Knutsson.

- No tak, albo przyszłych kolegów - powiedział Thorén.

- Do czego zmierzacie? - zapytał Bäckström. Tumany, pomyślał.

Zdaniem Knutssona i Thoréna coś było na rzeczy. Wielu amerykańskich seryjnych morderców oszukało swoje ofiary, podając się za policjantów. Najbardziej znany we współczesnej historii kryminalistyki, według mówiącego, był Ted Bundy.

- Mało kto wzbudza takie zaufanie dziewczyny - powiedział Knutsson.

- Jak ktoś, kto mówi, że jest policjantem - wyjaśnił Thorén.

- No tak - powiedział Bäckström. - Gdybyśmy jednak mogli zacząć od tych, którzy rzeczywiście są policjantami. Żeby nie musieć się zastanawiać nad tym, czy jakiś fałszywy policjant wpadł w nocy do naszej przyszłej policjantki. - Barany, pomyślał.

Również wśród prawdziwych policjantów można było niejedno znaleźć. Gdyby chcieć cofnąć się w czasie, można było chociażby znaleźć znanego w całym kraju Zabójcę z Hurva, ich dawnego kolegę Torego Hedina, który zamordował jedenaście osób. A zaczęło się od tego, że został zawieszony w obowiązkach, bo założył kajdanki swojej dziewczynie.

- Ty pewnie pamiętasz tę sprawę, Bäckström. To musiało być w twoich czasach, w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim - rzucił niewinnie Knutsson.

- Gdybyśmy jednak zaczęli od Växjö w naszych czasach... - skrzywił się Bäckström.

- W takim razie mamy dziesięć nazwisk kolegów i przyszłych kolegów - powiedział Thorén i podał mu wydruk z komputera.

- Sześciu z nich było w tym samym klubie co Linda w nocy, kiedy została zamordowana - asystował mu Knutsson. - Trzech kolegów i trzech aspirantów, z czego dwóch zgłosiło się samych, poddało badaniu DNA i zostało skreślonych.

- To ci, których nazwiska są skreślone i przy których jest ptaszek - wyjaśnił Thorén.

- Zostawiliśmy ich, żeby nie stracić całości obrazu - powiedział Knutsson.

- Nieważne - powiedział Bäckström. - A pozostali? - zapytał. - Dlaczego jeszcze nie zostali sprawdzeni?

Knutsson i Thorén nie wiedzieli dlaczego. Prawdopodobnie dlatego, że, jak wynikało z krótkiego przesłuchania, które przeprowadziła z nimi koleżanka Sandberg, byli jeszcze w klubie po godzinie trzeciej, kiedy sprawca zjawił się w mieszkaniu Lindy. Będący na miejscu adept zgodnie z tym, co zeznał, opuścił lokal tuż przed czwartą. Był sam i poszedł prosto do domu. Naturalnie całkowicie trzeźwy. Trzech pozostałych kolegów zostało do zamknięcia klubu. Pożegnali się przy drzwiach i każdy z nich wrócił do domu. Ich trzeźwość oraz inne detale pominięto. Jednak z całą pewnością wyszli bliżej piątej niż czwartej.

- Złapcie mnie za tyłek - powiedział Bäckström z uczuciem. - To geje czy co?

- Co masz na myśli, Bäckström? - zapytał Thorén.

- Tak przynajmniej wynika z przesłuchań - powiedział Knutsson. - To znaczy z tego, co mówią.

- Czterech kolegów wychodzi z klubu bez towarzystwa? Na głowy poupadaliście?

- Jeden z nich jest adeptem, to ten, który wyszedł jako

pierwszy - wyjaśnił Thorén. - Ale rozumiem, co masz na myśli.

- No tak, to mi się nigdy nie zdarzyło - podkreślił Knutsson.

- Ale nie zapominajmy, że jesteśmy w Växjö.

- Potrafię to sobie wyobrazić - powiedział Bäckström. - Z innej beczki - dodał. - Mam nadzieję że nie pokazaliście tej listy koleżance Sandberg?

Sądząc po ich jednoczesnym i zgodnym kręceniu głową, nie zrobili tego, a głównym powodem były tak naprawdę pozostałe cztery nazwiska na liście.

- Co oni przeskrobali? - zapytał Bäckström i rzucił okiem na listę. Nikogo nie znam, pomyślał.

Wszystkiego po trochu, jak to ujął Knutsson. Pierwszy z czterech pracował w oddziale prewencji sąsiedniej gminy, jak również jako instruktor strzelectwa w szkole policyjnej w Växjö. Kilka lat wcześniej jedna z jego uczennic złożyła na niego skargę o napastowanie seksualne: listy i telefony z typowymi propozycjami. Skarga została wycofana po miesiącu, a uczennica odeszła ze szkoły. Kiedy skontaktowali się z nią spece z wewnętrznego, odmówiła współpracy i dochodzenie przeciwko instruktorowi zostało zamknięte. On sam został tam, gdzie do tej pory, i jeszcze w maju stał na strzelnicy razem z Lindą i resztą jej klasy.

- Jest ceniony jako kolega i jako instruktor - powiedział Knutsson. - No, ale wiadomo. - Knutsson wzruszył ramionami.

Skarga na kolegę numer dwa była jeszcze starsza. Przy okazji rozwodu jakieś pięć lat wcześniej jego ówczesna żona złożyła na niego skargę o pobicie. Również ta skarga została wycofana i z czasem zapomniana.

- Choć on został zawieszony na jakiś miesiąc - powiedział Thorén. - Na czas prowadzonego dochodzenia. Potem związek pomógł mu wydobyć odszkodowanie od pracodawcy. Są po rozwodzie. To znaczy z żoną - dodał Thorén.

- A co teraz robi? - powiedział Bäckström. Wszystkie baby są takie same, pomyślał.

- Naturalnie wrócił do pracy - powiedział Knutsson, który nawet wyglądał na zdziwionego.

- Następny - powiedział Bäckström. Miło słyszeć, pomyślał.

Trzeci z kolegów pracował w czasie wolnym jako trener młodzieżowy piłki nożnej, hokeja, piłki ręcznej i unihokeja. Za młodu sam był wybitnym sportowcem, grał w piłkę nożną w lidze krajowej i w hokeja na lodzie w drugiej dywizji. Jedną z trenowanych przez niego drużyn była drużyna piłkarek, w której grały dziewczynki w wieku od trzynastu do piętnastu lat. Rodzice jednej z dziewczynek złożyli skargę. Napisali, że przy kilku okazjach trener miał rzekomo obnażyć się przed ich córką. W szatni, po treningach i podczas tygodniowego obozu treningowego z dziewczynkami oraz ich rodzicami.

Była to szeroko opisywana historia, która trafiła na pierwsze strony popołudniówek. Skarga miała jednak wątki podstawy prawne i również ona została z czasem wycofana. Dziewczynka, która go wskazała, przestała grać w piłkę i wraz z rodzicami wyjechała z miasta. Kolega zrezygnował z trenowania pomimo masowego poparcia ze strony pozostałej młodzieży i jej rodziców. Po tym zdarzeniu przebywał na zwolnieniu lekarskim przez ponad pół roku. Teraz pracował w jednostce w Växjö, gdzie zajmował się sprawami typowo administracyjnymi.

- Jakaś wyjątkowo przykra historia - powiedział Thorén.

- Odebrano mu broń służbową, bo obawiano się, że się zastrzeli po tym, jak odeszła od niego żona i zabrała ze sobą dzieci.

- A ten ostatni? - zapytał Bäckström. Takie buty. Żona odeszła z dziećmi, pomyślał.

Wygląda na trochę bardziej prostego kolegę, że tak to ujmę - powiedział Knutsson i wyglądał, jakby sam się ucieszył tymi słowami. - Żeby nie przedłużać. Dwa lata temu złożyła na niego skargę jego ówczesna narzeczona, która pracowała w zakładzie fryzjerskim w Alvesta, kilkadziesiąt kilometrów stąd. Zdaje się, że nie była jedyna, że tak to ujmę. Koledzy nazywali go tak na marginesie Jurny Karlsson.

- Tak naprawdę nazywa się Karl Karlsson - wyjaśnił Thorén.

- Co jej nie pasowało? - zapytał Bäckström. Ciekawy koleś, pomyślał.

- Zdaniem powódki kolega Karlsson miał w zwyczaju zakładać jej kajdanki, kiedy byli ze sobą, i miały to być podobno kajdanki służbowe - powiedział Knutsson.

- Coś takiego - powiedział z uśmiechem Bäckström. - Nie miał własnych?

Według Knutssona i Thoréna nie wynikało to w każdym razie ze wstępnego dochodzenia, z którym się zapoznali, bo w nim mowa była wyłącznie o kajdankach służbowych. Fryzjerka wyprowadziła się do Göteborga i podobno miała tam nowy salon i nowego narzeczonego. Co dziwne w tej historii to raczej to, że kolega Karlsson pół roku później pojechał za nią i teraz pracował na policji w Mölndal w Göteborgu.

- Rozmawiałem z moim kolegą z Göteborga, od razu wiedział, który to Karlsson. Pracuje przy radiowozach i nadal mówią na niego Jurny Karlsson. Nie ustatkował się, że tak powiem - powiedział Thorén.

- Co robił przez lato? Oprócz tego, że dupczył na prawo i lewo? - zapytał Bäckström.

- Jest na wakacjach od nocy świętojańskiej - powiedział Thorén.

- Wacik - powiedział Bäckström. - Nie wygląda do końca na faceta w typie Lindy, ale lepiej o jednego za dużo niż o jednego za mało.

- Plus tych czterech, którzy byli w klubie - dodał. - Plus tych pozostałych trzech, ten instruktor strzelania, dręczyciel żony i ekshibicjonista. Wszyscy mają dostać po waciku i nie obchodzi mnie, co na ten temat myśli mała Sandberg.

- Jeszcze jedno - powiedział Bäckström, zanim zdążyli wymknąć się z pokoju. - Sprawdźcie też tego małego Polaka.

- Kolega Lewin walczy z tym tematem - powiedział Thorén.  
- Ma pomysł, żeby porozmawiać o tym z prokuratorką.

Lewin, pomyślał Bäckström. Pewnie to zasługa tej małej Svanström, pomyślał.

Po wyjątkowo nieprzyjemnej rozmowie z dyrektorem biura kryminalnego KGP komendant wojewódzki policji siedział przez dłuższą chwilę pogrążony w myślach. Stary dobry Nylander stracił widać panowanie nad sobą, pomyślał. Wciąż

jeszcze się nad tym zastanawiając, zszedł do pomostu, żeby sprawdzić, co słyhać u żony.

- Uważaj, żebyś nie zasnęła na słońcu, kochanie - powiedział z troską. - Posmarowałaś się kremem?

Zona pomachała tylko na odczepnego ręką i pokręciła głową.

Wygląda na wykończoną, biedactwo, pomyślał komendant.

Następnie zadzwonił do swojego współpracownika Olssona, żeby zapytać, czy sprawdzili ewentualne związki między tragedią, która spotkała Skanię, a jego własnymi okropnościami w Växjö. Zdaniem Olssona był to ciekawy zbieg okoliczności, ponieważ właśnie miał zadzwonić do szefa i powiedzieć, że wcześniej rano skontaktował się z kolegami w Skanii, żeby wyjaśnić tę sprawę. Szczegóły miał poznać w ciągu dnia.

- Miło słyszeć - powiedział komendant. Olsson jest jak skała, pomyślał, gdy odłożył słuchawkę. Jak gotlandzki rauk, choć był ze Smalandii. Stoi tam, niewzruszony, mimo niepogody i wiatru, pomyślał komendant wojewódzki i poczuł się prawie jak poeta.

Bäckström przywołał do siebie koleżankę Sandberg, choć powoli zaczynał mieć jej serdecznie dosyć.

- Siadaj, proszę - powiedział, pokazując głową na wolne krzesło. - Chciałbym, żebyśmy sprawdzili kolegów, którzy byli w klubie, i tego adepta.

Sandberg miała oczywiście uwagi. Wszystkie baby są takie same, pomyślał Bäckström, któremu po bliższej analizie również ten egzemplarz zaczął się wydawać lekko obwisły. Tu i ówdzie, pomyślał.

- Przecież żaden z nich nie wyszedł stamtąd przed wpół do czwartej - powiedziała Sandberg. - Przeczytaj moje przesłuchania. Poza tym byłam tam i rozmawiałam z nimi wszystkimi tego samego wieczoru. Nawet kilka razy, i kiedy wychodziłam koło czwartej, wszyscy trzej koledzy byli na miejscu, a adept wyszedł chwilę wcześniej. Zresztą wcześniej podszedł do nas, żeby się pożegnać.

- Jasne - powiedział Bäckström i kiwnął ciężko głową. - Nie rozumiem tylko, co to ma do rzeczy?

- Z tego co zrozumiałam na porannych naradach, ty i Enoksson jesteście zdania, że sprawca pojawił się u Lindy o godzinie trzeciej rano - stwierdziła Sandberg.

- Pewności nie mamy - powiedział Bäckström. - Wujek doktor mógł powiedzieć, że do zgonu doszło gdzieś między trzecią a siódmą.

- Ale skoro wymknął się około piątej, kiedy przyszła gazeta... - upierała się Sandberg. - Wiadomo, co zrobił. Jak by miał z tym zdążyć?

- Tego też nie wiemy - powiedział Bäckström. - Tak nam się wydaje. A więc dopilnuj, żeby wszyscy zostali sprawdzeni. Oczywiście dobrowolnie i możliwie jak najszybciej.

- Słyszę, co mówisz, Bäckström. - Sandberg spojrzała na niego ze złością.

- Cieszę się - powiedział Bäckström. - Mamy jeszcze trzech do sprawdzenia. - Tym napalonym dupkiem z Göteborga zajmą się koledzy na miejscu, pomyślał.

- Których? - Sandberg spojrzała na niego badawczo.

- Andersson, Hellström, Claesson - powiedział Bäckström. - Nazwiska są ci znane?

- Obawiam się, że jeśli wciągniemy Claessona w tę historię, może próbować popełnić samobójstwo.

- Pomyśl, jaka to dla niego okazja, żeby oczyścić się z zarzutów - powiedział Bäckström. - Nie będzie musiał już słyszeć o sobie na korytarzach.

Po lekkim lunchu składającym się z sałaty, ryby, suszonych pomidorów i butelki wody mineralnej komendant wojewódzki policji podjął decyzję: zadzwonił do starego znajomego, który pracował w biurze ochrony rządu.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić - zaczął. Po dziesięciu minutach opowiedział całą historię. - Sprawiał wrażenie całkowicie wytrąconego z równowagi - podsumował swoją relację.

Zdaniem jego rozmówcy doskonale się stało, że zadzwonił. Nie mógł, co prawda, zdradzić dlaczego, ale było to uzasadnione ze służbowego punktu widzenia, samo w sobie interesujące i znaczące dla działalności biura ochrony rządu.

- Najlepiej by było, gdybyś mógł spisać to, co powiedziałeś, dosłownie w kilku liniijkach - powiedział znajomy komendanta wojewódzkiego. - Naturalnie notka będzie całkowicie poufna, nie musisz się o to martwić.

- Wolałbym nie - powiedział komendant, a w jego głosie dało się wyczuć powątpiewanie. - Miałem nadzieję, że wystarczy rozmowa. Zadzwoiłem do ciebie, bo się znamy.

- Bardzo dobrze to rozumiem - powiedział znajomy serdecznie. - Zostawmy to. Wystarczy nasza nieformalna rozmowa.

- Tak - powiedział komendant wojewódzki. - Gdyby zaszła taka konieczność, oczywiście potwierdzę to, co powiedziałem.

- Jasne, nic innego nawet nie przyszło mi do głowy - powiedział znajomy i zabrzmiał jeszcze bardziej serdecznie.

Pożegnali się, a komendant wojewódzki zszedł na pomost, żeby kolejny raz upewnić się, czy jego żona nie zasnęła na słońcu. Nie zasnęła. Za to się odwróciła. Jego znajomy z biura ochrony rządu wyłączył nagrywarke podłączoną do swojego telefonu. Wyjął dyskietkę z rozmową, dał ją swojej sekretarce i poprosił, żeby jak najszybciej postarała się o wydruk poświadczony z oryginałem.

Następnego dnia udało się wreszcie pobrać próbkę DNA od sąsiada Lindy, bibliotekarza Mariana Grossa. Co prawda, nikt z zespołu śledczego nie wierzył, że to on mógł być sprawcą, ale chodziło o zasadę i o dobro sprawy. Nikt, a już najmniej ktoś taki jak Gross, nie wywinie się, stawiając opór. Inspektor kryminalny Jan Lewin rozmawiał z prokuratorką, która zajmowała się starą skargą na Grossa. Zwrócił uwagę na pewne luki prawne, które na to pozwalały, i bez problemu udało mu się ją przekonać. Wyraziła nawet zdziwienie, że do tej pory nie zajęto się tym szczegółem. W każdym razie wystarczyło po niego pojechać, a gdyby odmawiał dobrowolnego oddania się badaniu, zastosować odpowiednie metody.

Do zadania zostali przydzieleni von Essen i Adolffson. Po zwyczajowym próbnym kopniaku Gross otworzył drzwi, włożył buty i pojechał z nimi na komisariat. Podobnie jak poprzednim razem przez całą drogę nie odezwał się ani słowem.

- Właśnie, Gross - powiedział Lewin i spojrzał na niego przyjaźnie. - Prokurator upoważnił nas do pobrania próbki twojego DNA. Możemy to zrobić na dwa sposoby. Albo sam włożysz ten patyczek z wacikiem do ust i ostrożnie nim potrzesz po wewnętrznej stronie policzka albo zadzwonimy do lekarza, który przyjdzie tu i pod czujnym okiem naszych kolegów wkłuje ci się w ramię.

Gross nic nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nich ponuro.

- Z twojego milczenia wnioskuję, że mam zadzwonić po lekarza - powiedział Lewin równie przyjaźnie. - Weźcie, chłopcy, doktora Grossa i zaprowadźcie go do celi, a my zaczekamy na lekarza.

- Chcę zrobić to sam, żądam tego! - krzyknął Gross i sięgnął po fiolkę z wacikiem, która leżała na biurku Lewina. Już po wszystkim odrzucił propozycję Lewina odwiezienia go do mieszkania i w pośpiechu opuścił budynek policji.

Kilka godzin później za pośrednictwem kuriera zostawił w recepcji jednostki skargę na poważne nadużycie w sferze proceduralnej skierowane przeciwko prokuratorce, inspektorowi kryminalnemu Olssonowi, inspektorowi kryminalnemu Lewinowi, komisarzowi kryminalnemu von Essenowi i aspirantowi Adolfssonowi. Recepcjonistka dołączyła skargę do wewnętrznej poczty, aby mogła zająć się nią osoba odpowiedzialna za sprawy wewnętrzne. A potem wszystko wróciło do stanu sprzed pojawienia się Grossa na komendzie w Växjö.

Ich działalność na polu gromadzenia materiału genetycznego rozwinęła się daleko poza ich pierwotne oczekiwania. Zainteresowany statystyką młodszy członek zespołu śledczego przykleił na ich tablicy dużą kartkę z tabelą, na której można było obserwować postępy ich pracy. Liczba osób przebadanych w Växjö i okolicach przekroczyła setkę. Połowa z nich została sprawdzona przez CLK i mogła zostać skreślona. Nikt, z wyjątkiem Grossa, nie stawiał większego oporu. Kilku lokalnych łobuzów zgłosiło się nawet spontanicznie.

Jedyną chmurą na czystym niebie techniki kryminalistycznej była tak naprawdę sprawa ich kolegów. Trzech, którzy byli w klubie, z początku odmówiło. Po indywidualnych rozmowach dwóch z nich uległo, a trzeci skontaktował się z rzecznikiem związku zawodowego i dalej odmawiał. Zgodnie z tym, co powiedział, zastanawiał się nad

skierowaniem zażalenia przynajmniej na Bäckströma i pozostałych tak zwanych kolegów z wydziału kryminalnego. Przynajmniej dla zasady, żeby w ten sposób zaznajomili się z podstawowymi zagadnieniami prawnymi. Z aspirantem sprawa miała się jeszcze prościej. Pomimo licznych telefonów do jego mieszkania i na komórkę nie udało się z nim skontaktować. Nagrano się kilka razy, ale mimo to milczał.

Olsson się martwił. Najbardziej trzema kolegami, od których Bäckström chciał pobrać wymaz z powodu ich dawnych wyczynów. Olsson nie miał, co prawda, żadnych osobistych trudności z kolegą, który pobił żonę, ani z

instruktorem strzelania, który nękał uczennicę nieprzyzwoitymi propozycjami. Oczywiście tylko w rozmowie w cztery oczy z Bäckströmem.

- Między nami mówiąc, chętnie bym zobaczył, jak wylatują z policji - wyjaśnił Olsson.

Co to ma, kurwa, wspólnego z tobą i ze mną, pomyślał Bäckström, ale tylko kiwnął głową.

Inaczej sprawa miała się z dawnym trenerem piłki nożnej. Po pierwsze znał go osobiście i mógł za niego ręczyć. Był niewinny i wyrządzono mu wielką niesprawiedliwość. Po drugie nie mógł wziąć na siebie złożenia mu propozycji, żeby dobrowolnie poddał się badaniu DNA.

- Nie chcę go mieć na sumieniu - wyjaśnił Olsson. - Zrozum, że on wciąż jest w głębokiej depresji.

- A kto nie jest? - powiedział Bäckström. - Wydawało mi się jednak, że młodzi nigdy nie kłamią na temat nadużyć seksualnych?

Olsson absolutnie się z tym zgadzał. Naturalnie, choć akurat w tym wypadku za całą sprawą stali rodzice dziewczyny. A jego niesłusznie pomówiony kolega - a nawet dobry przyjaciel - o ile rzeczywiście dziewczynka wymyśliła wszystko sama, był wyjątkiem, który potwierdzał regułę.

- Mam nadzieję, że to zrozumiesz, Bäckström - powiedział Olsson.

- Oczywiście - powiedział Bäckström. - Chyba każdy chciałby złapać przestępcę. Coś jeszcze? - Może ciebie też powinniśmy sprawdzić, pomyślał.

Olsson miał coś jeszcze na wątrobie. Szaleńca z Dalby, który wciąż był na wolności, choć krajowe siły szybkiego reagowania otoczyły okolicę żelaznym pierścieniem i systematycznie przeszukiwały ją metr po metrze.

- Nie pomyślałeś, że to może być on? - powiedział Olsson i spojrzał na Bäckströma z nadzieją.

- Zauważyłem, że nasze drogie szmatławce też miały taki pomysł - powiedział Bäckström. - Powoływały się oczywiście na jakieś wysoko postawione źródło w policji, ale jeśli to było pytanie, to nie ze mną rozmawiali.

- Ma się rozumieć, że nie, Bäckström. Ale co sądzisz o takiej hipotezie?

- Sądzę, że to wysoko postawione źródło w policji ma tak samo nierówno pod sufitem, jak jego koledzy, którzy piszą do gazet - powiedział Bäckström.

Wieczorem zadzwoniła Carin, żeby spytać, dlaczego się nie odzywa. Wyjechała na weekend odwiedzić starą matkę, co samo w sobie nie stanowiło problemu, bo przecież Bäckström mógł zadzwonić i zostawić wiadomość na jej poczcie głosowej.

- Sporo się tu ostatnio działo - powiedział Bäckström wymijająco. Co znaczy: pojechała odwiedzić matkę? Akurat, pomyślał.

- Może chciałbyś o tym pogadać? - zapytała w ten sam sposób, co zawsze, gdy zadawała to pytanie.

- Czy ja wiem - powiedział Bäckström. - Chodzi bardziej o sprawy prywatne. Zdechł mi zwierzak. Poprosiłem kolegę, żeby się nim zajął na czas śledztwa, ale najwyraźniej sobie z tym nie poradził.

- Ojej, tak mi przykro - powiedziała Carin wyraźnie poruszona. - To był pies czy kot?

Za kogo ona mnie, kurwa, ma, pomyślał Bäckström. Koty mają tylko baby i geje.

- To był psiak - skłamał Bäckström. - Niezły łobuziak. Taki wesoly. Miał na imię Egon.

- Jakie to smutne - powiedziała Carin. Ton jej głosu dowodził, że była zarówno miłośniczką zwierząt, jak i bardzo wrażliwą osobą. - Mały szczeniaczek i takie słodkie imię. Rozumiem, że jest ci smutno. Masz siłę opowiedzieć? Co się stało?

- Utopił się. Wybacz...

- Rozumiem, nie masz siły o tym mówić.

- Słyszemy się jutro. Zadzwon, gdybyś chciała wyjść coś zjeść. - Wariatka, pomyślał.

Bäckström unikał Rogerssona, ponieważ wiele przemawiało za tym, że pozbawił życia małego Egona. Z kolei Rogersson zdawał się nawet nie zauważyć, że Bäckström go unikał. Zachowywał się jak zawsze. Właśnie tacy są prawdziwi

psychopaci, pomyślał Bäckström. Myślą tylko o sobie. Rogersson wydawał się jednocześnie trochę bardziej wyrafinowany, ponieważ w tej samej chwili zapukał do drzwi Bäckströma. Trochę cicho jak na Rogerssona, co pewnie wynikało z dręczących go wyrzutów sumienia, pomyślał Bäckström. Do tego na zgodę przyniósł ze sobą siatkę zimnego piwa i ledwo napoczętą butelkę whisky.

- A więc siedzisz tu i ryczysz - stwierdził Rogersson, a ponieważ Bäckström długo nie chował urazy, bardzo szybko udało im się znormalizować stosunki i powrócić do dawnej zażyłości.

- Za Egona - powiedział Rogersson.

- Zdrowie, bracie - powiedział Bäckström. - Niech żyje Egon - powiedział uroczyście. Wstał i uniósł kieliszek.

Dzień po tym, jak z Rogerssonem wspominali Egona, wreszcie udało mu się znaleźć podejrzanego wartego wzmianki. Chyba się robię religijny, pomyślał Bäckström, gdy poczuł dobrze sobie znane wibracje.

## 28.

Jeszcze przed poranną naradą Thorén zadzwonił do swojego znajomego z jednostki w Göteborgu i poprosił o pomoc w pobraniu wymazu od Jurnego Karlssona. Jego znajomy obiecał, że spróbuje mu pomóc i odezwie się, gdy tylko będzie coś więcej wiedzieć.

Zaraz po tym zadzwonił do Jurnego Karlssona na komórkę. Odebrał natychmiast. Pomimo wczesnej godziny siedział w ogródku restauracji w Marstrand i oglądał dziewczyny.

- Jak ci mija lato? - zapytał znajomy Thoréna, który był zdania, że na początku zawsze trzeba łagodnie, niezależnie od tego, czego miała dotyczyć rozmowa.

- Fantastycznie - stwierdził Jurny Karlsson. - Odbylem tournée po całym zachodnim wybrzeżu. Zacząłem w Strömstad na północy i posuwałem się dalej, przez Lysekil, Smögen i kilka innych miejscowości, których nazwy wypadły mi z pamięci. W tej chwili siedzę na moło w Marstrand kilkadziesiąt kilometrów na północ od Göteborga. Coś niesamowitego - powiedział rozanielony - Ile tu jest dziewczyn! I co za pogoda, sam rozumiesz, jaka to oszczędność czasu.

Jurny Karlsson nie miał problemu z tym, żeby poddać się badaniu DNA. Robił to już wielokrotnie przy okazji ustalania ojcostwa w kraju i poza jego granicami i zawsze wychodził z tego cało.

- Wyobrażasz sobie? - powiedział z jeszcze większym zachwytem.

- Nigdy nie dałem się złapać. Wygląda na to, że jestem uodporniony na to badziewie.

Zeby nie tracić czasu, ustalili, że Jurny Karlsson - gdy tylko będzie mieć jakąś lukę w programie - stawi się w najbliższej jednostce w Marstrand i odda obiecaną próbkę.

Ciekawe tylko po co, pomyślał znajomy Thoréna, odkładając słuchawkę. Adolfsson i von Essen nie wzięli udziału w porannej naradzie, ponieważ zostali oddelegowani jako grupa specjalna

do pobierania wymazów. Również ich dzień zaczął się od sukcesu. Najpierw odhaczyli instruktora strzelectwa, który był starym znajomym Adolfssona i należał do tego samego bractwa łowieckiego. Podbudowani tym sukcesem, odnaleźli kolegę z klubu nocnego, który wcześniej odmówił. Siedział w domu i szlifował tekst skargi do rzecznika praw obywatelskich, ale zmienił zdanie, gdy Adolfsson i von Essen przemówili mu do rozumu.

- Co teraz robimy? - zapytał Adolfsson. W końcu to Gustaf jest tu szefem, pomyślał.

- Teraz zajmiemy się tym adeptem, który najwyraźniej nie ma zamiaru odebrać telefonu - powiedział von Essen. - Żeby mieć już z głowy wszystkich, co byli w klubie z Lindą - wyjaśnił.

Na porannej naradzie omówili najpierw raport dotyczący bieżącej sytuacji, głównie jednak rozmawiali o próbkach DNA. Wyjątkowo wyglądało na to, że wszyscy byli zgodni. Jeśli nie uda się inaczej, sprawca prędzej czy później wpadnie w ich sieć DNA. Tylko Lewin miał wątpliwości.

- To może być ryzykowne - powiedział z namysłem, pokazując głową kartkę z zestawieniem pobranych próbek DNA wiszącą na tablicy.

- Co masz na myśli? - zapytał Olsson.

- Istnieje ryzyko, że stracimy panowanie nad śledztwem - powiedział Lewin. - To się zdarzało i może się zdarzyć znowu. Chociaż mamy DNA sprawcy, nie będziemy go mogli znaleźć. Przykładami mogę sypać jak z rękawa. Mów za siebie, pieprzony mizantropie, ja mógłbym pójść z wacikiem do każdego, gdyby zaszła taka potrzeba, pomyślał Bäckström.

- Co ty na to, Bäckström? - Olsson obrócił się do Bäckströma.

- Już to kiedyś słyszałem - powiedział krótko Bäckström. - Co więcej, od tej samej osoby - dodał i naliczył kilka rozbawionych twarzy. - Najważniejsze teraz to odrzucić wszystkich, którzy nie mają nic wspólnego ze sprawą. Najszybciej, jak się da, w ten sposób nic nam się nie wymknie spod kontroli.

Siedzący wokół stołu pokiwali głowami, a Lewin wzruszył

ramionami. Tym samym zamknęli temat i mogli przejść do omówienia tematu nagrody, jaką chciał wyznaczyć ojciec Lindy.

- Dzwonił do mnie i do komendanta wojewódzkiego - powiedział Olsson i mimowolnie się wyprostował. - Osobiście obawiam się, że to może być zły sygnał z naszej strony, szczególnie na tym etapie... Przecież nie minęły jeszcze dwa tygodnie... trochę za wcześnie na nagrodę...

Bzdura, pomyślał Bäckström, a że nie miał zamiaru siedzieć na spotkaniu przez resztę dnia, musiał to przerwać.

- Sprawa wygląda następująco - powiedział. - Jeśli to jest ktoś, kogo ona знаła, to i tak go znajdziemy, niezależnie od tego, czy powie o tym komuś znajomemu, kto może powiedzieć o tym nam, gdyby dać mu za to kilka koron.

Jeśli jednak jest to zwykły szaleniec, jak najwyraźniej niektórzy tutaj sądzą, to prawdopodobnie nie ma nikogo, komu mógłby o tym powiedzieć, i wtedy nie pomoże żadna nagroda. Jeśli to zwykły ćpun, jego koledzy i tak już o wszystkim wiedzą. Nagroda mogłaby przyspieszyć sprawę, ale prędzej czy później i tak się dowiemy.

- Czy mam rozumieć, że twoim zdaniem nie powinno to zaszkodzić naszemu dochodzeniu? - zapytał ostrożnie Olsson.

- O jakiej sumie mówimy? - zapytał Bäckström. Możesz sobie, kurwa, rozumieć, co chcesz, cieniasie, pomyślał.

- Ojciec zaproponował milion. Na początek - powiedział Olsson i w pokoju nagle zaległa cisza.

- Co za pomysł - powiedział Bäckström. Tatuś chyba upadł na głowę. Lepiej dałby je mnie, pomyślał.

- Ile kosztuje u was działka towaru? - zapytał nagle Rogersson i kiwnął w stronę kolegi delegowanego z wydziału narkotykowego.

- Zależy, czego potrzebujesz - odpowiedział. - Podejrzewam, że tyle, co u was w stolicy. Od pięciuset, jeśli chcesz heroinę. Amfetaminę możesz dostać za kilka stów. Zioło jest za pół darmo, jeśli pojedziesz przez Kopenhagę.

- Na co takim, kurwa, milion - powiedział Bäckström. - Zostaniemy zalani masą zamroczonych ćpunów, którzy będą

próbowali wcisnąć nam swoje historyjki. Żadnej nagrody powiedział Bäckström i wstał. - I jeśli nie mamy nic więcej do omówienia, proponowałbym, żebyśmy wreszcie coś zrobili.

Po lunchu Bäckström zamknął się w swoim pokoju i zapalił czerwoną lampkę, żeby w spokoju pozbierać myśli. Powiniennem wstawić tu sobie łóżko, pomyślał. Od wielu lat nie kładł się na biurku. Może powiniennem wyskoczyć na miasto w celach służbowych, pomyślał z nadzieją, ale z zamyślenia wyrwało go ciche pukanie do drzwi.

- Wejść! - ryknął. Wytargam cię za uszy, ty pieprzony daltonisto, pomyślał.

- To nie dlatego, że nie odróżniam kolorów - powiedział Adolfsson skruszony. - Kolega podobnie - powiedział i pokazał na von Essena, który stał tuż za nim. - Mamy jednak coś, o czym chętnie porozmawialibyśmy z szefem. To chyba dosyć interesujące.

Ten chłopak daleko zajdzie, ponownie pomyślał Bäckström i wskazał rozbawiony na jedyne w pokoju krzesło dla gości.

- Siadaj, chłopcze - powiedział Bäckström. - A ty przynieś sobie krzesło z korytarza - dodał, kiwając na von Essena. Chyba że wolisz usiąść na podłodze, ty nadęty bufonie, pomyślał.

- Dawaj - dodał na zachętę.

- Przyszła nam do głowy pewna myśl - powiedział Adolfsson. - Chodzi o to, co powiedziała Enokssonowi ta babka z CLK, a o czym on opowiedział na porannej naradzie. Że nasz sprawca nie miał typowego nordyckiego DNA, że tak powiem. Że mówiąc wprost, szukamy czarnucha.

- Myśli Adolfa biegną często tym torem - rzucił von Essen, zajęty oglądaniem paznokci u rąk.

- Słucham - powiedział Bäckström i spojrzał lodowato na von Essena. A ty stul pysk, pomyślał.

- Chodzi o jej kolegę z klasy w szkole policyjnej. Nazywa się Erik Roland Löfgren. Był w tym samym lokalu co Linda tej nocy, kiedy została zamordowana. Nie udało nam się pobrać od niego próbki.

- Erik Roland Löfgren? - Bäckström pokiwał z powątpiewaniem głową. - Brzmi cholernie egzotycznie.

- Co więcej, mieszka tu w mieście, próbowaliśmy go nawet odnaleźć pod jego adresem zameldowania, żeby poczęstować go wacikiem, ale niestety nie zastaliśmy go - powiedział von Essen, który najwyraźniej miał sobie za nic lodowate spojrzenie.

- Stul pysk, Essen - powiedział Bäckström najuprzejmiej jak potrafił. - Mów dalej - powiedział, kiwając na Adolfssona.

- Jest lepiej, niż mogłoby się wydawać - powiedział Adolfsson i podał Bäckströmowi zdjęcie. - To jego zdjęcie do legitymacji ze szkoły policyjnej. I to nie jest negatyw - dodał, zadowolony.

Czarny jak smoła, pomyślał Bäckström, spoglądając na zdjęcie. W tej samej chwili poczuł dobrze mu znane wibracje.

- Co o nim wiemy? - zapytał, odchylając się na krześle.

Kolega Lindy ze szkoły policyjnej, lat dwadzieścia pięć, adoptowany, przyjechał do kraju w wieku sześciu lat z francuskojęzycznej zachodniej Afryki, trafił do domu swoich szwedzkich rodziców i dostał na dokładkę starsze szwedzkie rodzeństwo.

- Jego adopcyjny ojciec jest ordynatorem w szpitalu w Kalmarze, matka dyrektorką jakiegoś liceum. Też w Kalmarze. Elita, że tak powiem. Nie to co ja, prosty chłopak ze wsi - powiedział Adolfsson, który był synem jednego z najzamożniejszych rolników w województwie, urodzonym w rodzinnym gospodarstwie na obrzeżach Almhult.

- Co jeszcze? - zapytał Bäckström. Miał sześć lat, kiedy przyjechał tu z Czarnej Afryki, a czego się tam nauczył, wiedzieć może tylko Brundin. Robi się coraz ciekawiej, pomyślał.

- Nieźle oceny, może nie najlepsze, ale wystarczająco dobre, żeby ktoś taki jak on dostał się do szkoły - powiedział Adolfsson. - O ile szef rozumie, co mam na myśli - dodał z jakiegoś powodu.

- Jakie ma zainteresowania? - zapytał Bäckström i rzucił ostrzegawcze spojrzenie na von Essena, który siedział i wywrażał oczami.

- Głównie kobiety, chyba też nieźle kopie piłkę - powiedział

Adolfsson.

- Gra w drużynie szkolnej - dodał von Essen. - Podobno najlepszy ze wszystkich. Tak jak powiedzieliśmy, nazywa się Erik Roland Löfgren. Używa imienia Roland, ale wszyscy mówią na niego Ronaldo. To jego ksywka. Pewnie po tym brazylijskim piłkarzu - stwierdził von Essen i zrobił minę, jakby sam wolał bardziej kulturalne rozrywki.

- Wszyscy mówią na niego Ronaldo. - Bäckström zawiesił głos, a ponieważ w jego głowie opadła kotara i ukazał się w niej kalendarz Lindy, cały pokój zatrzęsł się od wibracji.

- Zrobimy tak, chłopcy - powiedział Bäckström i pochylił się do przodu, wbijając w nich kolejno wzrok.

- Po pierwsze - powiedział, unosząc pulchny palec wskazujący - nikomu ani słowa. Ten budynek cieknie jak sito. Po drugie chcę, żebyście się dowiedzieli wszystkiego na jego temat i na temat jego kontaktów z Lindą. Również o tym macie nikomu nie mówić.

Dla wzmocnienia przekazu Bäckström dołączył do palca wskazującego środkowy.

- Po trzecie. Nie róbcie nic, co może go zaniepokoić. Najlepiej zostawcie go w spokoju. Nie próbujcie go śledzić, bo i tak go znajdziemy - powiedział. Czas najwyższy, pomyślał.

- Zrozumiano, szefie - powiedział Adolfsson.

- Tak jest - powiedział von Essen.

Gdy Adolfsson i von Essen wyszli z pokoju, przywołał do siebie Knutssona i Thoréna. Wy tłumaczył im, o co chodzi i jak się do tego zabrać.

- Jak dla mnie nie ma problemu - powiedział Knutsson.

- Będzie miło nie musieć czytać w gazetach o wszystkim, co robimy - zgodził się Thorén.

- No to jazda - powiedział Bäckström. Wreszcie coś się dzieje, pomyślał.

- Byłoby kiepsko, gdyby zdążył dać nogę - powiedział Knutsson. - To znaczy o ile to jest on.

- Skoro najwyraźniej nie ma go w domu i nie odbiera telefonu - dodał Thorén - nie możemy go wykluczyć.

- Właśnie dlatego pomyślałem, że możemy zacząć od

sprawdzenia jego billingów - powiedział Bäckström. Bałwany, pomyślał.

Prawdziwy szef musi umieć rozdzielać robotę, pomyślał Bäckström, kładąc nogi na biurku, gdy został sam w pokoju. Musi też umieć podejmować decyzje, pomyślał. Na przykład włączyć guzik „sprawa służbowa” na telefonie, wymknąć się do hotelu, wypić zimnego browara i spędzić kilka godzin, ucinając sobie drzemkę. Gdyby się paliło, jego wierni towarzysze po niego zadzwonią. W końcu to on jest tu szefem.

## 29.

Po porannej czwartkowej naradzie Bäckström wrócił zadowolony do swojego pokoju, żeby na spokojnie przemyśleć sprawę.

Zapowiadało się naprawdę obiecująco. Pobieranie próbek materiału genetycznego w Växjö i okolicach szło nadzwyczaj dobrze. W szybkim tempie zbliżali się do liczby trzystu osób, które dobrowolnie poddały się badaniu i już teraz ponad połowę z nich można było skreślić. Również poboczne śledztwo dotyczące kolegi Lindy ze szkoły, Erika „Ronaldo” Löfgrena, nabrało tempa. Adolfsson zadzwonił do Bäckströma, żeby powiedzieć, że wraz z kolegą von Essenem zebrali sporo użytecznych informacji, z których zdadzą raport jeszcze tego samego dnia. Nawet Knoll i Tott coś tam przynieśli.

- Myślę, że wyjaśniliśmy już, o co chodziło z tym meczem piłki nożnej - powiedział Knutsson.

- Mam nadzieję, że nie z udziałem kogoś stąd - odpowiedział Bäckström.

- Oczywiście, że nie - powiedział Thorén lekko zszokowany.

- To by dopiero było. Omówiliśmy to bezpośrednio z naszym wywiadem kryminalnym - wyjaśnił Knutsson. - Z kolegą, którego obaj znamy i do którego mamy zaufanie.

Zdaniem kolegi z wywiadu kryminalnego komendy głównej policji żywa i zaledwie dwudziestoosmioletnia legenda, czyli Ronaldo, jak zwykle okrył się chwałą, gdy on i jego koledzy z drużyny Real Madryt w sobotę siedemnastego maja grali mecz w La Liga ze swoim zaprzysięgłym wrogiem FC Barceloną. Ronaldo nie strzelił jednak trzech goli. Poprzestał na jednym, a międzynarodowa publiczność zgromadzona przed telewizorami, podobnie jak wiele razy wcześniej, wybrała go na najlepszego gracza meczu.

- Nie w tym jednak rzecz - powiedział Knutsson.

- Że koledzy tutaj zrozumieli opacznie, że strzelił trzy gole - powiedział Thorén.

- W czym więc rzecz? - zapytał Bäckström.

Zdaniem analityka z wywiadu kryminalnego, który przyjrzał się wpisowi do kalendarza, słowa „Magiczne imię?” dały się prawdopodobnie wytłumaczyć w ten sposób, że po pierwsze pisząca je osoba zadała pytanie, a po drugie - że było to pytanie retoryczne.

- A co to znaczy po naszymu? - zapytał Bäckström.

- Pytanie, na które odpowiedź jest oczywista - wyjaśnił Knutsson.

- Znasz ten klasyk, Bäckström - powiedział Thorén. - Ten o papieżu. Czy papież ma śmieszna czapkę?

- Wszystko rozumiem - powiedział Bäckström. Że Knoll i Tott są idiotami, pomyślał.

Wspomniane pytanie retoryczne nie dotyczyło osoby, która przez resztę świata - przynajmniej tę zainteresowaną piłką nożną - była znana jako „Ronaldo”, ale również innych o tym samym imieniu.

- A co to, kurwa, znaczy? - powiedział Bäckström, rozkładając ręce. Ci pieprzeni akademicy wykończą całą policję, pomyślał.

- Jest co najmniej dwóch takich, którzy nazywają się Ronaldo - wyjaśnił Knutsson. - Piłkarz Ronaldo, który gra w meczu, i jakiś inny Ronaldo, który zasłużył się w inny sposób i którego coś prawdopodobnie z tym meczem łączy.

- A, to już wszystko rozumiem - powiedział Bäckström. - Dlaczego nie powiedzieliście od razu? Linda oglądała w telewizji mecz, w którym grał boski Ronaldo, a w tym samym czasie jej własny Ronaldo posuwał ją na kanapie. Czy tylko mnie się wydaje, że zrobił to trzy razy?

- Można tak na to spojrzeć - powiedział Thorén zmęczonym głosem.

- Zdaniem tego analityka, z którym rozmawialiśmy, to najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie - powiedział Knutsson. - Nawet jeśli nie ujął tego w ten sposób.

- Wyślijcie kolesia na jakiś kurs, żeby nauczył się mówić jak ludzie - powiedział Bäckström. - A jak wam idzie z analizą billingów?

- Do przodu - powiedział Thorén. - Posuwamy się do przodu.

- Takie sprawy zawsze wymagają czasu - wyjaśnił Knutsson.

- Kiedy? - zapytał Bäckström.

- W weekend - odpowiedział Thorén.

- W najlepszym razie jutro, w najgorszym dopiero w niedzielę - wyjaśnił Knutsson.

- Słyszymy się - powiedział Bäckström i pokazał na drzwi.

Gdy Bäckström siedział w restauracji, jedząc lunch, podeszła do niego koleżanka Sandberg i zapytała, czy może się przysiąść.

- Jasne - powiedział Bäckström. Niedługo będzie tak samo obwisła jak inne baby, pomyślał.

- Czy mogę być z tobą szczerą? - zapytała i spojrzała na niego.

- Ja nigdy nie owijam w bawełnę - powiedział Bäckström, wzruszając ramionami.

- No dobra - powiedziała Sandberg i wyglądało tak, jakby dopiero się rozpedzała.

- Zamieniam się w słuch - powiedział Bäckström. - Ale niczego nie słyszę.

- Nie wierzę w ten pomysł ze sprawdzaniem DNA wszystkich kolegów.

- Moim zdaniem wszystko idzie jak trzeba. Ci dwaj młodzi, których wypożyczyliśmy z prewencji, są naprawdę skuteczni.

- Nie myślałam, że tacy istnieją, zanim nie zostałam policjantką. Przynajmniej miałam taką nadzieję. Niestety się myliłam. - Sandberg spojrzała z powagą na Bäckströma. - Według mnie...

- Policjantem się nie zostaje. Policjantem się jest. Adolfsson i ten cały von Essen są policjantami. Koniec kropka. Czy martwisz się o kogoś konkretnego? - Zapowiada się niezła zabawa, pomyślał.

- Kolegów, których wyniki już mamy, mogliśmy skreślić - powiedziała Sandberg.

- Tak, to musi być dla nich wielka ulga - powiedział Bäckström z uśmiechem.

- Naprawdę nie mogę pójść do kolegi Claessona i powiedzieć mu, żeby poddał się badaniu DNA. Nie po tym, przez co przeszedł, i nie w tym stanie, w jakim jest. - Sandberg pokręciła głową i spojrzała z powagą na Bäckströma.

- Coś jeszcze? - Bäckström demonstracyjnie postukał w zegarek.

- Co o tym myślisz?

- Że to i tak się wyjaśni. Mogę poprosić Adolfssona albo kogoś innego - powiedział i wstał od stołu. A masz, ty mała zdiro, pomyślał, odstawiając tacę na wózek z naczyniami.

- Jakim, kurwa, cudem udało ci się namówić dziada na przesłuchanie? - zapytał Bäckström dwie godziny później, gdy jechał z Rogerssonem do domu ojca Lindy.

- Zadzwoń i zapytałem, czy możemy przyjechać i z nim porozmawiać - powiedział Rogersson.

- I nie miał z tym problemu?

- Najmniejszego - odpowiedział Rogersson i pokręcił głową.

Przesłuchanie ojca Lindy trwało ponad dwie godziny. Siedzieli w jego gabinecie na piętrze pałacu. Przez większą część rozmowy Bäckström był cicho, dając Rogerssonowi wolną rękę. Czasem tylko wtrącił jakieś pytanie. Rozmawiali o zainteresowaniach Lindy, jej znajomych, kolegach ze szkoły i o tym, czy był ktoś lub coś, o czym według niego powinni wiedzieć. Dwóch tematów starannie unikali. Pierwszym był jej domniemany pamiętnik i inne prywatne zapiski, drugim - to, jak czuje się ojciec.

Dopiero po godzinie spytał, czy mógłby zaproponować im coś do picia. Kawy? A może coś mocniejszego?

- Gdybym nie był na służbie, chętnie napiłbym się zimnego piwa - powiedział Bäckström i uśmiechnął się słabo.

- Koledze wystarczy jakiś zimny napój, w końcu musi nas odwieźć z powrotem do domu.

- Da się zrobić - powiedział ojciec Lindy, wstał z kanapy i otworzył stary kredens stojący w rogu gabinetu. - Nie wszystko jest tym, czym się wydaje - dodał na widok zdziwionej miny Bäckströma.

W kredensie stały liczne butelki i różnego rodzaju kieliszki.

Poza tym niewielka lodówka z lodem, wodą mineralną, sokiem i piwem.

- Ja napiję się piwa - powiedział Henning Wallin. - Proponuję, żeby panowie dotrzyмали mi towarzystwa. W najgorszym razie wróćcie do Växjö pieszo. Albo poproszę szofera, żeby was zawiózł.

- Doskonale - powiedział Bäckström. Wyjdiesz z tego, pomyślał. Choć wyglądasz jak wysrany ogryzek. I choć pociąłeś sobie pół twarzy, kiedy próbowałaś się ogolić dziś rano.

- Znasz go? - zapytał Bäckström i podał Wallinowi zdjęcie Erika Rolanda Löfgrena. Czas już przejść do rzeczy, pomyślał.

Ojciec spojrzał na zdjęcie. Kiwnął głową.

- To chyba jej kolega ze szkoły. Chyba mówią na niego Ronaldo.

- Czy Linda znała go bliżej? - zapytał Rogersson.

- Nie, nie wydaje mi się. Powiedziałyby mi. Sam spotkałem go tylko raz.

Rogersson kiwnął głową, żeby mówić dalej.

- Był tu jakoś raz, wiosną - powiedział Henning Wallin. - Pamiętam, że się z nim przywitałem. Wychodziłem na kolację w mieście. Wydaje mi się, że mieli oglądać jakiś mecz. Linda ma... miała... strasznie dużo kanałów w swoim telewizorze.

- Mimo to zapamiętałeś go? - zapytał Rogersson.

- Tak - powiedział Henning Wallin. - Takich się zapamiętuje. Przynajmniej jeśli jest się takim ojcem jak ja - dodał z jakiegoś powodu. - Rozumiem do czego dążycie, dlatego powiem od razu. Jestem niemal pewien, że Linda się z nim nie spotykała. Do reszty się nie mieszam.

- Nie wydał ci się nieprzyjemny albo niebezpieczny? powiedział Rogersson.

- Raczej nazbyt miły - stwierdził Henning Wallin. - Nie chciałbym go za zięcia - dodał, pokręcił nagle głową i przyłożył kciuk i palec wskazujący do nasady nosa.

- Nie zamierzam cię pytać, jak się czujesz - powiedział Bäckström. - Ja też miałem... bardzo bliską osobę... której przytrafiło się to samo co Lindzie. Wiem dobrze, jak się czujesz.

- Naprawdę? - Ojciec Lindy spojrzał ze zdziwieniem na

Bäckströma.

- Tak - powiedział z powagą Bäckström. - Właśnie dlatego nie będę cię pytać o to, jak się czujesz. Możemy mówić dalej?

- Tak - powiedział Henning Wallin. - Już w porządku. Właśnie, zanim zapomnę. Proponowałem wyznaczenie nagrody. Czy to mogłoby wam pomóc?

- Nie - powiedział Bäckström i pokręcił głową.

- Dlaczego? - zapytał ojciec Lindy.

- Dlatego, że wiem, że i tak go dorwiemy - powiedział Bäckström i spojrzał na niego wzrokiem prawdziwego policjanta.

- W porządku - powiedział Henning Wallin. - Gdyby mimo wszystko okazało się, że potrzebujecie tej nagrody, wystarczy jeden telefon.

- Mam tu listę osób, które znała Linda - powiedział Rogersson. - Znasz którąś z nich?

Henning Wallin przejrzał szybko listę osób z otoczenia Lindy. Nie miał do dodania nic, czego by jeszcze nie wiedzieli, a jedynym, na temat którego w ogóle coś powiedział, był Marian Gross.

- To chyba ten sąsiad - powiedział Henning Wallin. - Pamiętam, że Linda o nim opowiadała. Mówiła, że to jakiś wyjątkowo obleśny dziad. Widocznie wprowadził się tam już po mnie.

- Mieszkałeś tam? W tym budynku? To znaczy tam, gdzie to się stało? - zdziwił się Rogersson.

- Byłem jego właścicielem - powiedział Henning Wallin. - Zostawiłem go matce Lindy po rozwodzie. Zrobiła z niego wspólnotę mieszkaniową. Zawsze lubiła pieniądze.

- Ale ty nigdy tam nie mieszkałeś? - powtórzył Rogersson.

- Nie. Jedna z moich szwedzkich spółek miała tam przez jakiś czas biuro, ale sam rzadko tam bywałem, tylko na samym początku, gdy go kupowałem. Nie myślicie chyba, że to mógł być on? Ten Gross?

Rogersson wzruszył ramionami.

- Sprawdzamy wszystkich, których mamy powody sprawdzać - powiedział.

- Nikogo nie skreślamy, dopóki nie nabierzemy całkowitej pewności - dodał Bäckström.

Tego, kto zostanie, zamkniemy w pudle. Na zawsze.

- Kiedy to będzie? - zapytał Henning Wallin.

- Niedługo - powiedział Bäckström. - Czy mógłbym przed wyjściem skorzystać z twojego... twojej toalety? Takie piwo to jak na mnie już za dużo - skłamał.

- Proszę bardzo - powiedział Henning Wallin. - Pierwsze drzwi na lewo.

- Wygląda na to, że to wszystko - powiedział Rogersson, gdy Bäckström zniknął, żeby spuścić ciśnienie. Czy chciałbyś coś dodać? Coś, o czym nie rozmawialiśmy?

- Dorwicie szaleńca, który to zrobił - powiedział Henning Wallin. - Resztą już ja się zajmę.

- Pracujemy nad tym - powiedział Rogersson.

- Nie jesteś za bardzo pijany, żeby prowadzić? - zapytał Bäckström kwadrans później, gdy byli już w drodze do Växjö.

- Nie - powiedział Rogersson. - Nie po jednym piwie. A tak w ogóle to nie wiedziałem, że ktoś ci udusił córkę.

- Tego nie powiedziałem - odwinął się Bäckström. - Powiedziałem: bardzo bliską mi osobę.

- Jeśli masz na myśli Egonę, to ja go nie udusiłem. Moim zdaniem on się utopił. Zresztą wydawało mi się, że był zwykłą złotą rybką.

- Miałem na myśli Gunillę - powiedział Bäckström. Mogę się, kurwa, założyć, że on coś zrobił Egonowi, pomyślał. Inaczej by tyle o nim nie gadał.

- Jaka znowu Gunilla? - zdenerwował się Rogersson.

- No, wiesz, Gunilla. Sprawa Gunilli - wyjaśnił Bäckström. - Udużona, nie pamiętasz?

- No ale, kurwa... przecież to była dziwka.

- Miła i wesoła dziewczyna. Wpadłem na nią kilka razy na ulicy, kiedy czekała na klientów... Poza tym zadziałało. Zauważyłeś, jak Wallin nagle się ożywił, gdy usłyszał, że nie jest osamotniony w swoim nieszczęściu? Mamy tu jakieś torebki na materiały dowodowe?

- W tej bryce jest wszystko - powiedział Rogersson. - Półka

przed tobą - dodał.

- Mniam, mniam - powiedział Bäckström, który zdążył wyjąć torebkę i z trudem wyłowić z kieszeni zakrwawioną chusteczkę.

- A więc to dlatego musiałeś iść do kibla - stwierdził Rogersson.

- No przecież nie po to, żeby spuścić ciśnienie - zaśmiał się Bäckström. - Tatuś wyrzucił ją do kosza w łazience.

- Wiesz co, Bäckström? Ty masz coś z głową. Pewnego dnia przyjdzie licho i cię weźmie. I zrobi to osobiście. - Rogersson kiwnął z przekonaniem głową.

### 30.

Adolfsson i von Essen czekali na Bäckströma w jego pokoju. Gdy wszedł, Adolfsson podskoczył na krześle, natomiast jego kolega tylko obrócił się ku niemu uprzejmie.

- Szef wybaczy, że się rozsiedliśmy - powiedział Adolfsson. - Nie chcieliśmy czekać na korytarzu, żeby nie zwracać niepotrzebnie na siebie uwagi.

- Siadaj, Adolfsson, nic się nie stało - powiedział wesoło Bäckström, usiadł, sapnął głośno i położył stopy na biurku. Ten chłopak daleko zajdzie, pomyślał.

Erik Roland Löfgren został przesłuchany jeszcze tego samego dnia, w którym zginęła Linda. Przesłuchanie przeprowadzono przez telefon, a osobą, która dzwoniła na jego komórkę, była komisarz policji Anna Sandberg. Zgodnie z protokołem przesłuchanie trwało ponad dwadzieścia minut i dotyczyło trzech bliskich sobie kwestii. Protokół był tylko podsumowaniem i miał najwyżej dwie strony.

„Löfgren zeznaje, że Linda była jego koleżanką z klasy w szkole policyjnej w Växjö, ale że nie spotykali się prywatnie. Poza szkołą spotykali się tylko przy okazji wydarzeń mających jakiś związek ze szkołą, kilka razy wpadli też na siebie w restauracji albo innym lokalu w Växjö...”

„Löfgren zeznaje dalej, że co prawda, nie znał bliżej Lindy, ale że sprawiała wrażenie wesołej, miłej dziewczyny, zainteresowanej sportem, i że była dobrą koleżanką, lubianą przez wszystkich w klasie. Z tego co wie, nie była związana z nikim ze szkoły ani z kimś z jego znajomych. Według Löfgrena spotykała się głównie ze swoimi przyjaciółkami...”

„Jeśli chodzi o tamten wieczór w Stadshotellet, Löfgren zeznaje co następuje: Do lokalu przyszedł około godziny dwudziestej drugiej w czwartek wraz z dwoma kolegami ze szkoły policyjnej i wyszedł stamtąd mniej więcej kwadrans przed czwartą w piątek rano. Następnie poszedł prosto do domu, żeby się położyć, ponieważ w weekend miał zamiar

odwiedzić rodziców w ich domu na Olandii i chciał się wypać przed jazdą samochodem. W barze widział Lindę, ale tylko się przywitali, ponieważ siedział z grupą swoich znajomych. W lokalu było dużo ludzi, ale Löfgren mówi, że nie zauważył niczego dziwnego. Ponadto chciałby powiedzieć, że jest zszokowany tym, co się stało jego koleżance”.

- Tyle mniej więcej powiedział - rzekł von Essen i skinął na Bäckströma.

- Jest jeszcze uzupełnienie do protokołu - powiedział Adolfsson.

- Zaraz do tego dojdę - powiedział von Essen, kiwając ze spokojem głową - zaraz do tego dojdę. Koleżanka Sandberg, która prowadziła przesłuchanie, sporządziła również uzupełnienie do protokołu. Píše w nim... cytuję: „Niżej podpisana, która w tym czasie również przebywała w klubie nocnym Stadshotellet... co przekazała w rozmowie z prowadzącym postępowanie przygotowawcze inspektorem kryminalnym, Bengtem Olssonem, o godzinie trzynastej dzisiaj... zaświadcza, że tego wieczoru Löfgren rozmawiał z nią i jej znajomymi i że tuż przed czwartą rano pożegnał się. Powiedział wtedy, że idzie do domu, żeby się położyć, ponieważ następnego dnia wcześniej wstaje. Jak powiedział, w weekend planował odwiedzić swoich rodziców w domu na wsi. Löfgrena znam również ze swoich wykładów na temat przemocy w rodzinie, które prowadziłam w szkole policyjnej... Służbowo... komisarz Anna Sandberg”.

- Co o tym myślicie? - zapytał Bäckström i spojrzał na nich badawczo.

- No cóż, to, że ledwo ją znał, niestety mija się prawdą - stwierdził Adolfsson.

- Bracie, nie możesz mieć ich wszystkich - powiedział von Essen i poklepał go po ramieniu. - A gdy stracisz jedną, pamiętaj, że są ich tysiące - dodał na pocieszenie. - Adolf trochę się podkochiwał w naszej ofierze - wyjaśnił von Essen. - Flirtował z nią raz czy dwa, gdy stała w tym swoim kantorku.

- Ach, tak - zarechotał Bäckström. - Może tobie też powinniśmy dać wacik, Adolf?

- Tym szczegółem zająłem się już z Enokssonem - powiedział Adolfsson, ucinając temat.

- Dlaczego? - zaskoczył się Bäckström. Dlaczego, pomyślał.

- Przecież to ja ją znalazłem. Byłem na miejscu zdarzenia, chodziłem tam. Nie żeby stał nad nią i się ślinił, ale przecież jej dotykałem, żeby sprawdzić, czy żyje - powiedział Adolfsson.

- Poza tym to ja powiedziałem Enokowi, że chcę sobie włożyć ten wacik w usta. Dobrowolnie.

- I tak zrobiłeś? - uśmiechnął się Bäckström.

- Tak - powiedział Adolfsson.

- Mądry chłopak.

Ale wróćmy do tematu. Jak blisko nasz Ronaldo był z ofiarą?

- Zgodnie z tym, co opowiadał kolegom, był z nią w łóżku - powiedział Adolfsson. - Niestety wygląda na to, że to prawda. Chce szef znać szczegóły?

- Ach, tak. Zostawmy szczegóły. Baby są niepoważne. *À propos*. Koleżanka Sandberg. Co o niej myślicie?

- Nie przepadam za nią - powiedział Adolfsson. - Nie nazwałbym jej koleżanką, skoro szef pyta. Zameżna z jakimś policjantem, nie podejmuję się ocenić, jaki on jest. Pracuje jako dzielnicowy w Kalmarze, można więc obawiać się najgorszego.

- To, że odnosimy się z rezerwą do koleżanki Sandberg, może wynikać z faktu, że złożyła na nas skargę w związku z użyciem przemocy na służbie - stwierdził von Essen. - Rzekomo maltretowaliśmy któreś z jej podopiecznych podczas zatrzymania. To było jakoś wiosną.

- Co takiego zrobił? - zapytał Bäckström.

- Nie on, tylko ona - powiedział Adolfsson.

- Próbowwała ugryźć barona w szyję, gdy wsadzaliśmy ją do samochodu, a że jest nosicielką HIV pomyślałem, że najlepiej będzie ją przypiąć i założyć jej kaganiec - wyjaśnił Adolfsson.

- Nie wiedziałem, że wozicie ze sobą kagańce - powiedział Bäckström. - Całkiem praktycznie.

- Zdjąłem kurtkę i obwiązałem jej głowę - powiedział Adolfsson. - Nawet ci zdrajcy z wewnętrznego nie mieli żadnych uwag.

- Zrobimy tak i ani słowa komukolwiek spoza tego pokoju - powiedział Bäckström. Zdjął nogi z biurka i pochylił się, żeby podkreślić to, co miał zamiar powiedzieć.

**Skania, 19 lipca, sobota - 20 lipca, niedziela**

Wraz z początkiem tygodnia dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji poleciał do Skanii, żeby osobiście pokierować pościgiem za najbardziej niebezpiecznym przestępcą w kraju. Szaleniec z Dalby, masowy zabójca, a dla takich jak Nylander prawdopodobnie również seryjny morderca. Żeby mieć blisko do interesującego go terenu poszukiwań w Dalby i okolicach, gdzie rozlokowali się jego ludzie z krajowych sił szybkiego reagowania, zakwaterował się w Grand Hotelu w Lundzie.

Na początek wykazali się złym smakiem, proponując mu apartament Fritiofa Nilssona Piratena<sup>3</sup>, ale ponieważ w prostych słowach wyjaśnił im charakter swojej wizyty, zamienili apartament na zwykły podwójny pokój z łazienką. Cholerni cywile, nie mają pojęcia, co oznacza zagrożenie, pomyślał Nylander.

Późno wieczorem w sobotę w jego pokoju hotelowym doszło do małego incydentu. Nylander był zmęczony po piętnastu godzinach spędzonych w terenie, żar lał się z nieba, nie miał chwili, żeby coś zjeść. Gdy przed położeniem się do łóżka opróżniał - a może napełniał - magazynek swojej broni służbowej, czego bliższe okoliczności nie zostały nigdy do końca wyjaśnione, jeden z naboii niestety wystrzelił i trafił w lustro w łazience. Ponieważ nie zauważył większych szkód, Nylander umył zęby, wziął broń i położył ją pod poduszką, gdzie chował ją zawsze, gdy był w podróży służbowej. Następnie położył się do łóżka i prawie zasypiał, gdy nagle rozległo się dzikie walenie do drzwi.

Na nieszczęście zbłąkana kula trafiła w ekran telewizora w pokoju obok. Jego roztrzęsiony sąsiad pognał na dół do

<sup>3</sup> Fritiof Nilsson Piraten (1895-1972) szwedzki adwokat i pisarz - przyp. tłum.

recepcji, drąc się wniebogłosy, ubrany jedynie w parę bokserek w Kaczory Donaldy. Personel hotelu natychmiast zadzwonił na policję i powiedział między innymi, że „w pokoju szefa policji doszło do strzelaniny”. Już po dwóch minutach na miejscu zjawił się pierwszy radiowóz z jednostki w Lund, a na wszelki wypadek w drodze był oddział prewencyjny z Malmö.

Potem sytuacja wymknęła się całkowicie spod kontroli. Pomimo że Nylander spokojnie i rzeczowo wyjaśnił, co tak naprawdę się stało, i nawet polecił wszystkim wrócić do swoich obowiązków, najwyraźniej wszyscy potracili słuch. Koledzy z lokalnej policji nie byli po prostu wystarczająco doświadczeni, żeby poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. Zamiast tego zarekwirowali mu broń służbową i zaciągnęli go na komendę w Lund na przesłuchanie, choć był środek nocy. Po przesłuchaniu odwieźli go wreszcie do hotelu.

- Będę musiał, niestety, złożyć na was skargę - powiedział Nylander i wbił wzrok w funkcjonariusza, gdy wysadzili go przed hotelem.

- Proszę cię bardzo, Nylander - odpowiedział funkcjonariusz z akcentem ze Skanii. - Obiecuj tylko, że będziesz trzymać rękę na kołdrze.

Już następnego ranka znaleziono poszukiwanego szaleńca. Leżał w rybackiej szopie pod Arhus. Fakt, że znalazł go właściciel szopy, a nie siły szybkiego reagowania, wynikał prawdopodobnie z tego, że miejsce to znajdowało się całkowicie poza obszarem poszukiwań.

Zapach i liczba muszych larw wskazywały, że szaleniec musiał tam leżeć od wielu dni.

- Skurczybyk musiał włożyć sobie lufę w usta i nacisnąć spust - podsumował szef sił szybkiego reagowania.

- Dopilnuj, by pobrano od niego próbkę materiału genetycznego i żeby koledzy w Växjö zostali powiadomieni o wynikach - powiedział Nylander. Szeryfowie ze wsi, pomyślał. Wszystko trzeba zrobić samemu.

## 32.

### Växjö, 20 lipca, niedziela

W niedzielę późnym wieczorem Knutsson i Thorén zastukali do drzwi pokoju hotelowego Bäckströma. Koledzy ze Sztokholmu zakończyli pierwsze sprawdzanie billingów adepta Erika Rolanda Löfgrena.

- Pracowali nad tym w weekend? - zdziwił się Bäckström.

- Pewnie liczą na nadgodziny, jak wszyscy - powiedział Knutsson.

- Jest na miejscu czy dal nogę? - zapytał Bäckström. Oby to drugie, pomyślał i znów poczuł dobrze mu znane wibracje.

- Sądząc po połączeniach, jest na Olandii od połowy tygodnia - powiedział Thorén. - Wcześniej zdaje się, że był tu, w Växjö.

- Ostatnie sygnały dotarły do masztu w Mörbylånga - wyjaśnił Knutsson. - Rodzice mają w pobliżu dom, więc to pewnie tam siedzi.

- Namierzyliscie coś ciekawego? - zapytał Bäckström.

- Tak mi się zdaje - powiedział Thorén z zadowoleniem.

- Na to wygląda - zgodził się Knutsson i uśmiechnął pod nosem.

- Co jest? To jakaś tajemnica?

- Koleżanka Sandberg podchodziła go wielokrotnie - stwierdził Thorén. - Pierwszy raz w dniu, w którym została zamordowana Linda.

- Wiadomo - powiedział Bäckström i westchnął. - Skoro robiła to przez telefon. - Bałwany, pomyślał.

- Też tak na początku pomyśleliśmy - powiedział Thorén.

- Zanim nie zaczęliśmy drążyć nieco głębiej - wyjaśnił Knutsson.

- Co ty powiesz - warknął Bäckström. Za kogo oni się, kurwa, mają, pomyślał.

Zgodnie z protokołem zeznaniowym, który sporządziła i podpisała koleżanka Sandberg, w piątek czwartego lipca

między godziną 19.15 a 19.35 przeprowadziła przesłuchanie telefoniczne adepta Rolanda Löfgrena.

- Dzwoni na jego komórkę. Prawdopodobnie ze swojego wewnętrznego w biurze policji w Växjö, ponieważ rozmowa idzie przez centralę - powiedział Thorén.

- To akurat rozumiem - powiedział Bäckström. - W czym problem?

- Rozmowa jest dosyć krótka - powiedział Knutsson i spojrzął przebiegle na Bäckströma. - Kończy się już po czterech minutach. O godzinie 19.19.

- No i? - powiedział Bäckström. - Pewnie powiedział, żeby zadzwoniła na stacjonarny. Słaby zasięg, może rozładowywała mu się bateria. Skąd mam, kurwa, wiedzieć? Sprawdziliście jego stacjonarny? - dodał. Gdzie są granice głupoty, pomyślał.

- Jesteśmy w trakcie - powiedział Thorén. - To standardowy abonament Telii przypisany do linii w jego pokoju studenckim. Znajduje się w centrum Växjö, w jakimś większym domu na Doktorsgatan, należącym do tutejszego prywatnego lekarza. Pewnie jakiś dawny kolega ojca, ale abonament jest nie na Rolanda, lecz na jego ojca, toteż problem okazał się nieco bardziej złożony.

- Ach tak, będą musieli to jakoś rozwiązać - powiedział Bäckström. - A drugi problem?

- Mówiąc krótko i podsumowując - powiedział Knutsson...

Stwierdził, że problem był następujący. Już o godzinie 19.20 ktoś po raz kolejny zadzwonił przez centralę policyjną do Löfgrena na jego komórkę, jednak ten nie odebrał. Następnie z tego samego numeru próbowano się z nim połączyć pięciokrotnie i za każdym razem, sądząc po długości połączenia, odezwała się tylko poczta głosowa. Ostatnia próba nastąpiła tuż po północy. W ciągu kolejnych piętnastu dni od komórki Löfgrena odbiło się następujących dziesięć połączeń z centrali policyjnej. Wszystkie prawdopodobnie nieodebrane.

Jak by było mało, koleżanka Sandberg dzwoniła do niego ze swojej komórki służbowej pięć razy i również te połączenia pozostały nieodebrane. Na koniec zadzwoniła do niego raz jeszcze ze swojej prywatnej komórki.

- To było w czwartek po południu, zaraz po lunchu powiedział Knutsson. - Wtedy najwyraźniej ze sobą rozmawiali. Rozmowa trwała dziewięć minut.

- Brzmi podejrzenie - stwierdził Bäckström. Co ona, kurwa, wyprawia. Czy to nie wtedy przyszła do mnie do stołówki, zastanowił się.

- No, trochę to dziwne - zgodził się Thorén.

- Całkowicie tajemnicze, gdyby komuś przyszło do głowy mnie zapytać - powiedział Knutsson.

- Trzeba się z tym przespać - postanowił Bäckström. Co tu się, kurwa, dzieje, pomyślał.

- Jeszcze jedno - powiedział, zanim zniknęli za drzwiami. - Nikomu ani słowa.

- Naturalnie - powiedział Knutsson.

- *Very hush hush* - zawtórował mu Thorén i mrugnął prawym okiem, jednocześnie przystawiając prawy palec wskazujący do ust.

- Że co? - zdziwił się Bäckström. Wolnomularze czy jak, pomyślał.

- *Very hush hush* to znaczy ćśśś, ćśśś - przetłumaczył Knutsson. - Tak mówią w tym filmie o kolegach w Los Angeles w latach pięćdziesiątych. „LA Confidential”.

- Jeden z nich tak mówi: *Very hush hush* - wyjaśnił Thorén.

- Mocny film. Na podstawie powieści Jamesa Ellroya. Powinieneś zobaczyć.

Nie ma innego wytłumaczenia: to geje, pomyślał Bäckström chwilę przed zaśnięciem. Odkąd ludzkość miała telewizory i wideo, tylko geje chodzili do kina. Geje, no i oczywiście baby. Nawet młodzi nie chodzą do kina, pomyślał jeszcze Bäckström i właśnie wtedy musiał błogo zasnąć, bo kiedy znów otworzył oczy, na zewnątrz było jasno i bezlitosne słońce wciskało się przez szczeliny w okiennicach jego pokoju.

Dziś wygotuję tłuszcz z tego sukinsyna, pomyślał Bäckström, stojąc pod prysznicem i czekając, aż zimna woda obudzi w nim energię na kolejny dzień w jego życiu śledczego.

**Växjö, 21 lipca, poniedziałek - 27 lipca, niedziela**

Inspektor kryminalny Jan Lewin czytał tego dnia „Smålandsposten”. Coś w końcu musiał czytać, żeby być na bieżąco ze światopoglądem mediów, a szczególnie z dochodzeniem w sprawie Lindy Wallin.

Naturalnie sprawa zabójstwa Lindy dominowała również na łamach działu wiadomości w dużym lokalnym dzienniku, ale to, co można było w nim przeczytać, było w dużej mierze wolne od spekulacji, znacznie bardziej wyważone i przemyślane niż w większości pozostałych mediów. Choć przecież przez swoje powiązania z Växjö i jego mieszkańcami powinien wyrażać większe poruszenie tragedią Lindy i jej rodziny, niż robiły to gazety z dużych miast oraz ich reporterzy.

Poza tym znalazło się też miejsce na inne informacje. Wprowadzały na ziemski padół w ten poniedziałkowy poranek nieco radości pod postacią artykułu o prawdopodobnie największej truskawce na świecie, który dzielił pierwszą stronę z ostatnimi nowinami w sprawie zabójstwa Lindy.

W gazecie było zdjęcie truskawki. Dla porównania owoc zestawiono z używanym zawsze przy tego typu okazjach pudełkiem zapalek. Dzięki temu można było stwierdzić, że sama truskawka była wielkości mniejszego kalafiora albo może porządnej męskiej pięści. Wewnątrz gazety znajdował się dłuższy wywiad z człowiekiem, który dokonał tego hodowlanego wyczynu, Svantem Forslundem, lat siedemdziesiąt dwa, i trochę krótszy z jego żoną Verą, lat siedemdziesiąt jeden.

Svante Forslund był od blisko dziesięciu lat emerytowanym nauczycielem biologii i chemii w szkole średniej w Växjö. Razem z żoną mieszkał teraz przez cały rok na obrzeżach Alvesta, w miejscu, które wcześniej służyło jego rodzinie za dom letni. Pasją małżonków Forslund był ogród. Ich działka

miała około akra powierzchni. Rosła na niej większość tego, co dało się uprawiać i co dawało człowiekowi radość i pożywienie. Były tam kwiaty, zioła, rośliny lecznicze, owoce. Były ziemniaki i wszystkie rośliny okopowe, jakie można sobie było wyobrazić. Oczywiście, stały również ule, żeby zapewnić przyszłość temu prywatnemu rajskiemu ogrodowi. Było również kilka odmian *Fragaria ananassa* i to właśnie one były wielką pasją życia Svantego Forslunda.

Wspomniana truskawka była współczesną amerykańską krzyżówką, *Fragaria monstrem americanum*, amerykańską monstrealną truskawką. Forslund zwrócił uwagę na ten okaz tydzień po nocy świętojańskiej. Już wtedy była ona znacznie większa niż pozostałe truskawki rosnące w tym samym rzędku.

Forslund postanowił natychmiast wprowadzić specjalny program hodowlany. Usunął pozostałe truskawki z grządki, żeby nie doszło do niepotrzebnego współzawodnictwa, zastosowano szczególne środki w postaci wody i nawozów, grządka, na której rosła potencjalna rekordzistka, została objęta jeszcze dokładniejszą ochroną przed atakiem owadów, larw, ptaków, zajęcy i saren. Czternaście dni później, gdy Forslund stwierdził, że jego truskawka osiągnęła optymalną wielkość, zerwał ją, sfotografował i wysłał jej zdjęcie do gazety. Tak trafiła na łamy.

Pomijając wszystkie aspekty czysto ogrodnicze, Svante Forslund dostrzegał w swojej gigantycznej truskawce również potężny potencjał gospodarczy. Hodowle truskawek na terenie Szwecji zajmowały w tej chwili 2350 hektarów i według Forslunda w ciągu zaledwie kilku lat, dzięki systematycznemu wprowadzaniu jego amerykańskich truskawek gigantów, można będzie zwiększyć roczną produkcję tego owocu o blisko czterysta procent. Na tej samej powierzchni i kosztem nawadniania i nawożenia tylko nieznacznie wyższych od obecnych.

Vera Forslund nie podzielała tego entuzjazmu. Uważała, że monstrealna truskawka jej małżonka była wodnista i pozbawiona smaku. Nie miała zamiaru stosować jej w kuchni. W świecie Very Forslund prawdziwa truskawka powinna

smakować tak, jak smakowały truskawki w czasach jej dzieciństwa. Jej ulubioną była lokalna odmiana, która dawała ciemnoczerwone, stosunkowo małe owoce ze zwartym miąższem, słodkie i przypominające smakiem leśne poziomki. Sadzonki odziedziczyła po rodzicach i chociaż jej mąż był współczesnym Linneuszem, nawet on miał trudności z dokładniejszym określeniem pochodzenia tej odmiany. Właśnie te owoce stanowiły główny składnik jej słynnego tortu z truskawkami, na który latem zapraszała swoje dzieci, wnuki i innych bliskich.

Prosty szwedzki tort, na który przepis zdradziła czytelnikom „Smålandsposten”, w sam raz na lato. Cienkie plastry biszkoptu, parę kropel domowego likieru truskawkowego, bita śmietana w dużych ilościach pokryta warstwą cienko pokrojonych truskawek i jakiś szczególnie ładny egzemplarz całej truskawki na środku tortu jako ukoronowanie dzieła.

Proste i smaczne. Prawie tak jak torty jego mamy, które robiła, gdy był dzieckiem, pomyślał Lewin. Wyciął artykuł i dołączył go do pozostałych notatek z wyjazdu do Växjö.

### 34.

Akcja zbierania próbek DNA na terenie Växjö i okolic okazała się spektakularnym sukcesem. W szybkim tempie zbliżano się do liczby czterystu przebadanych. W CLK przeznaczono specjalne środki na sprawę Lindy i blisko połowa z tych, którzy poddali się badaniu, mogła zostać wyłączona ze śledztwa.

- Jak wam idzie z naszymi przyszlými i aktualnymi kolegami? - zapytał z jakiegoś powodu Olsson.

- Chyba nieźle - powiedział Knutsson i zajrzał do swoich papierów. - Dostaliśmy osiem próbek. Czterech pierwszych możemy skreślić. Dwóch jeszcze nie oddało.

- Tak jak obiecałem, zajmę się jednym z nich - wtrącił Olsson. - O to nie musicie się martwić - dodał szybko.

- O, a tutaj mamy adepta, który nie poddał się badaniu - stwierdził Knutsson. - Niech no sprawdzę - powiedział Knutsson i zanurzył nos w papierach. Chodził do tej samej klasy co Linda, podobno był w tym samym klubie tamtej nocy. Nazywa się Erik Roland Löfgren, jak wynika ze szkolnych dokumentów.

- Próbowałam się do niego dodzwonić. Wielokrotnie - powiedziała Sandberg.

- I co? - zapytał Bäckström. Powiedz, co ty, kurwa, wyprawiasz, pomyślał.

- Są wakacje, trudno o gorszy czas, w końcu jednak udało mi się do niego dodzwonić pod koniec zeszłego tygodnia - powiedziała Sandberg. - Był na działce u rodziców na Olandii. Obiecał, że odezwie się zaraz po powrocie do Växjö.

- Co za, kurwa, wspianałomyślność z jego strony - zagrział Bäckström. - Kiedy w takim razie możemy liczyć na spotkanie? Jesienią, gdy zacznie się szkoła? Najłatwiej będzie pewnie poprosić kolegów z Kalmaru, żeby skoczyli na Olandię i wręczyli mu wacik.

- Obiecuję, że będę go ścigać - powiedziała Sandberg. -

Obiecuję. Nie zapominajmy, że chodzi o to, by ludzie poddawali się temu badaniu dobrowolnie. Nie mamy wobec niego żadnych podejrzeń.

- Dopilnuj, żeby to zostało zrobione - powiedział Bäckström. - Wy tłumacz naszemu młodemu słuchaczowi szkoły policyjnej, o co chodzi. W przeciwnym razie pojedę po niego osobiście, a wtedy próbki weźmiemy z krwi, nie ze śliny.

- Na pewno to się wyjaśni - powiedział Olsson. - Wyjaśni się. Nie dajmy się wyprowadzać z równowagi takim szczegółom...

- W najmniejszym stopniu nie jestem wyprowadzony z równowagi - powiedział Bäckström. - Powiedzcie skurczybykowi, że jeśli rzeczywiście zamierza zostać policjantem, niech przestanie się zachowywać jak podejrzany. To tylko dobra rada. Jeśli nie mamy nic więcej do omówienia, chętnie wrócę do swojej roboty. - Bäckström wstał od stołu.

Po południu Olsson poprosił Bäckströma o rozmowę.

- Czy moglibyśmy zamienić kilka słów, Bäckström? Potrzebuję rady doświadczonego kolegi.

Fajansie, pomyślał Bäckström. Poprosiłeś go, żeby sobie włożył wacik, a ten powiesił się na strychu i teraz chcesz się wypłakać u wujka Bäckströma.

Problem był jednak w czym innym. W Växjö po zabójstwie Lindy zapanował niepokój, szczególnie wśród młodych kobiet, a jakość życia licznej grupy osób znacznie się obniżyła.

- Czy ludzie w ogóle mogą bez obaw wychodzić z domu? - zastanawiał się Olsson.

- Ciekawe pytanie - powiedział Bäckström. Jest lepiej, niż myślałem, pomyślał.

- Już od dawna policja nie może tego zagwarantować - powiedział Olsson. - Nasze zasoby nie starczą nawet na to, co absolutnie niezbędne.

Co by to niby miało być w tej dziurze, pomyślał Bäckström. Źle zaparkowane samochody i zaginione psy?

- Nie jest dobrze - zgodził się Bäckström i westchnął.

- W kilka osób zastanawialiśmy się nad alternatywnymi rozwiązaniami. Na jedno wpadła Lo - powiedział Olsson.

- Słucham w napięciu - powiedział Bäckström i skinął głową, pochylając się ku rozmówcy. Nasza mała nioska, wprost nie mogę się doczekać, pomyślał.

- Mężczyźni z Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet - powiedział Olsson. - Zwykli porządni mężczyźni, opiekunowie - jak zaproponował jeden z uczestników projektu - którzy wychodzą wieczorem w miasto i poprzez samą swoją obecność w przestrzeni miejskiej zwiększają bezpieczeństwo. Mogą na przykład oferować odprowadzenie samotnym kobietom, które są w drodze do domu z jakiegoś klubu - wyjaśnił Olsson.

Co za doskonały sposób na podryw, pomyślał Bäckström. Nawet mała Lo z łatwością wyhaczyłaby jakiegoś dostatecznie nierozgarniętego opiekuna i zaprosiła go do siebie na kiepski numer, pomyślał.

- Co o tym sądzisz, Bäckström? - powtórzył Olsson.

- Fantastyczny pomysł - powiedział Bäckström. Gdzie są granice głupoty, pomyślał.

- Nie sądzisz, że może to zostać odebrane jako jakiś rodzaj straży sąsiedzkiej? - zmartwił się Olsson. - Lub jeszcze gorzej: że jacyś żartownisie wykorzystają tę działalność do realizacji swoich własnych celów?

- Nie wydaje mi się, żeby to ryzyko było aż tak duże - powiedział Bäckström. - Pod warunkiem że zapanujecie nad tym, kto pełni funkcję takiego opiekuna, to znaczy powinniście ich dobrze sprawdzić. - I dopilnujcie, żeby nie wciągać w to takich ludzi jak Jurny Karlsson i Ekshibicjonista, pomyślał.

- Tak sądzisz? - uradował się Olsson i wyglądał, jakby mu ulżyło. - Może chciałbyś wziąć udział w kolejnym spotkaniu naszej skromnej grupy roboczej?

- Jasne, na pewno wpadnę i podzielę się swoimi spostrzeżeniami - obiecał. Jeszcze czego, pomyślał. - Jeśli waszym zdaniem mogę się na coś przydać - dodał skromnie. Nie wytrzymam, pomyślał.

Dochodzenie Adolfssona i von Essena obejmujące osobę adepta policji Löfgrena toczyło się najwyraźniej na pełnych obrotach również przez weekend. Zaczęły się bowiem ujawniać różne obciążające go okoliczności. Zgodnie z tym, co on sam

podobno powiedział kilku swoim kolegom, przez całą wiosnę aż do końca semestru w połowie czerwca uprawiał z Lindą seks.

Ponieważ jednak był młodym mężczyzną, który cenił sobie wolność, zdecydował się mimo wszystko zakończyć ten nieoficjalny związek. Według Löfgrena Linda zrobiła się zbyt namolna i wymagająca jak na jego gust. Obyło się bez dramatów, wyjaśnił jej tylko uprzejmie, że w przyszłości będzie musiała zająć miejsce w długiej kolejce interesantek. Jak na to zareagowała, nie wiadomo. Najwyraźniej nie powiedziała ani słowa o tym swoim przyjaciółkom, a żadnego nowego chłopaka czy kochanka, jeśli właśnie tym był dla niej, sobie nie znalazła.

- To by oznaczało, że to, co mówił w trakcie przesłuchania Sandberg, nie było prawdą - powiedział Bäckström.

- Nie było - potaknął Adolfsson i pokręcił głową. - Zwykle przechwalania to nie są. Ten chłopak uchodził za lokalnego łamacza kobiecych serc. Rozmawialiśmy z kilkoma z nich. Wygląda na to, że spał z połową Smalandii - stwierdził Adolfsson i cmoknął głośno.

- Jej ostatni znany partner seksualny - stwierdził von Essen.

- Czy to nie jest ważna informacja przy ustalaniu tożsamości zabójcy w takich wypadkach?

- Ważna - przerwał Bäckström. - Więcej niż ważna, najważniejsza - zapewnił. Może ta szlachetna ciota wcale nie jest taka głupia, pomyślał.

- Dobra robota, chłopcy - dodał Bäckström. - Jeśli będziemy mieć szczęście, teraz już pójdzie z górki. Co mówią jego dziewczyny? Lubił się z nimi ostrzej zabawić?

- Znajomy zapach skóry, lateksu i kajdanek - stwierdził von Essen, choć również on urodził się i wychował na smalandzkiej wsi. - Nie - powiedział. - Nic, o czym mówiłoby się na mieście. Najwyraźniej nie nosi na sobie tego ekwipunku, gdy idzie na miasto, żeby się zabawić. Jeśli można tak to ująć.

Löfgren był młody, dobrze zbudowany, wytrenowany, czarujący i świetnie wyglądał. Choć miał jedynie dwadzieścia pięć lat, zdawał się również posiadać bogate doświadczenie i talent w dziedzinie seksu. Zdaniem jednej z informaterek był również tak dobrze wyposażony, jak głosi mit o czarnych

mężczyznach. I jak to wygląda w nocnych koszmarach białego mężczyzny.

- Ronaldo to prawdziwa *sex machine* - rozpromieniła się owa informatorka. - Jeśli chcesz się pieprzyć do nieprzytomności, trudno lepiej trafić. Jest wielki. I naprawdę mięsisty.

Podobnie jest z dubeltówką, pomyślał Adolfsson. Potrzeba ćwiczeń, talentu i dobrze naładowanej strzelby.

- Coś jak ty, Patrik - wtrąciła nagle informatorka Adolfssona. - Choć problem z tobą polega na tym, że w tobie można się też trochę zakochać. Pamiętasz, jak miałeś mi pokazać tę wieżę strzelniczą, z której zastrzeliłeś swojego pierwszego łosia?

- Gdybyśmy jednak mogli trzymać się tematu - powiedział Adolfsson. Najlepiej tego, o czym będę mógł potem napisać, pomyślał. - Wyuzdany seks? Dewiacje? *Kinky sex*? Dominacja? Sadyzm? - dopytywał.

- Nie ze mną - stwierdziła informatorka i wzruszyła ramionami. - Jasne, że byłam ciekawa, skoro wszystkie dziewczyny tyle o nim opowiadały, ale nie miałam zamiaru wychodzić za niego za mąż. Chodziło o czysty seks. W tym był naprawdę dobry. Wiadomo - dodała - gdybym go o coś takiego poprosiła, raczej by nie odmówił. Na pewno by się nie wykręcał. Pewnie nawet nie musiałabym go o to prosić. Sam by się tego domyślił. To jego rewir, że tak powiem.

Na tym jednak poprzestali.

Mogę się, kurwa, założyć, że to złośliwy, chory sukinsyn - rozgorączkował się Bäckström. Sprawdźmy, co tam chowa, pomyślał, a stare dobre wibracje były teraz wyjątkowo mocne.

Bäckström powoli przyzwyczajał się do swojego nowego życia w Stadshotellet w Växjö. Pierwszy smutek po Egonie minął nadspodziewanie szybko, w ciągu ostatnich kilku dni nie pomyślał o nim ani razu. Gdy wracał do hotelu po ciężkim dniu w pracy jego pokój był posprzątany, łóżko posłane. Jedyne, o czym musiał pamiętać, kiedy wstawał rano, to żeby rzucić ręczniki na podłogę w łazience i nie dać ekoterrorystom z personelu okazji do powieszenia ich z powrotem na haczyku, lecz zmusić ich do przyniesienia mu nowych i pachnących. Czas oddać brudne ubrania do prania i prasowania. Tym razem

zgodnie z regulaminem, w końcu zapocił je na służbie.

Dosyć szybko wypracował pewien schemat. Zaraz po wejściu do pokoju zimne piwo. Potem krótka drzemka, kolejne piwo w pokoju, potem coś do zjedzenia. Przed pójściem spać i spotkaniem z Johnym Blundem pogawędka z kolegą Rogerssonem, kolejnych kilka piw, czasem jakiś drink. Od jakiegoś czasu smaku codzienności dodawały regularne rozmowy z jego osobistą dziennikarką z lokalnego radia. Głównie dawał jej okazję do poskarżenia się, że najwyraźniej nie ma czasu, żeby się z nią spotkać. A przecież zaklinała się na wszystkie świętości, że nie będą rozmawiać o pracy.

Jak chociażby tego wieczoru.

- Trochę się dzieje - powiedział Bäckström.

- Wciąż tylko obiecujesz, Bäckström - westchnęła Carin. Musiały dojść ją słuchy o moim supersalami, bo widać cholernie jej zależy, pomyślał Bäckström i w tej samej chwili usłyszał znajome stukanie do drzwi.

- Muszę kończyć - powiedział. - Mam tu coś do zrobienia. Na razie. Rogersson przyszedł z sześciopakiem zimnego piwa i wyglądał na wyjątkowo zadowolonego.

- Gadałem przed chwilą z kolegami ze Sztokholmu - powiedział, a na jego chudej, pooranej bliznami twarzy pojawił się uśmiech. - Opowiedzieli mi niebywałą historię o Nyllecie, którą, jak sądzę, doceni inspektor Åström - powiedział Rogersson.

- Słucham - powiedział Bäckström. Lepiej uważaj, Pijany Rogerze, pomyślał.

Opowieść Rogerssona zawierała wszystkie typowe dodatki pojawiające się w historii, w miarę jak wędruje ona z ust do ust. Akurat ta wiele przeszła po drodze od lustra w łazience w Grand Hotelu do nadstawionych uszu Rogerssona.

- Prawdziwa masakra na Stureplan, podobno wystrzelał połowę hotelu - zakończył wyraźnie tym ubawiony Rogersson pięć minut później.

- Pewnie broda wkręciła mu się w kabłąk, gdy czyścił broń - zasugerował Bäckström. - Gdyby to był jeden z nas, już siedzielibyśmy w ciupie u kolegów z Malmö.

- Kto mówił, że życie jest sprawiedliwe? - zadumał się Rogersson, pokręcił głową i wlał ostatnie krople z pierwszej puszki z piwem do swojej szklanki.

- Albo że Dolly Parton śpi na brzuchu.

- Dziwne, że nie było o tym ani słowa w gazetach.

- Da się to chyba załatwić. Pogadam z kolegą Åströmem, żeby mógł się tym podzielić z naszymi ulubionymi padlinożercami.

Następnego ranka na łamach „Smålandsposten” ukazał się dłuższy artykuł na temat głośnej awantury dotyczącej spraw kultury, która wybuchła w mieście. Jan Lewin od razu postanowił go wyciąć i dołączyć do swoich zapisków z podróży.

Główny oskarżyciel i jednocześnie poseł do sejmu z ramienia chrześcijańskiej demokracji, Ulf G. Grimtorp, wypowiedział wojnę populistycznemu i z moralnego punktu widzenia zgubnemu światopoglądowi, który według niego zdominował działalność biura kultury gminy Växjö.

Szczególnie rozsierdził go jeden projekt, skierowany do młodych imigrantek zamieszkałych na terenie gminy. Był on realizowany pod nazwą „Rower i basen”. Polegał na tym, żeby nauczyć młode imigrantki jazdy na rowerze i pływania. Na trzy tygodnie czerwca w spokojnym wiejskim otoczeniu zorganizowano letni internat z własnym basenem, instruktorami, rowerami i akcesoriami pływackimi. Wszystkie czternaście kursantek nauczyło się zarówno jeździć na rowerze, jak i pływać, a egzamin końcowy zdało śpiewająco.

Trzy z nich udzieliły gazecie wywiadu, jednogłośnie zaświadczając, że fizyczne umiejętności, które zdobyły, ułatwiały im również codzienne funkcjonowanie w społeczeństwie. Uwolniły się z okowów patriarchy, który ograniczał życie im i ich siostrom. Odzyskały siłę, wolność i szacunek do siebie samych, dzięki czemu posiadały podstawowe narzędzia, by móc pielegnować również bardziej kulturalne zainteresowania i wartości.

Wspomniany urzędnik z gminnego biura kultury, Bengt A. Månsson, odpowiedzialny za to i za inne tak zwane projekty specjalne, przedstawiał projekt „Rower i basen” w kategoriach bezprecedensowego sukcesu...

- Jeśli ktoś twierdzi, że projekt ten nie ma nic wspólnego z kulturą, to znaczy, że w ogóle nie rozumie jej istoty stwierdził

Månsson, który na zimę planował kolejną odsłonę projektu. W jej ramach kursantki miały się nauczyć jeździć na łyżwach i nartach - stąd nazwa „Łyżwy i narty”.

Zdaniem posła Grimtorpa były to zwykłe brednie. Kiepska i łatwa do przejrzania wymówka dla skrajnie lewicowych kulturowych snobów, żeby móc sobie poopalać brzuchy w towarzystwie młodych kobiet za ciężko wypracowane pieniądze podatników.

- Dwieście tysięcy koron! - grzmiał Grimtorp. - Gdzie w tym kultura?

Pieniądze te według Grimtorpa powinny zostać przeznaczone na działalność teatru miejskiego w Växjö, lokalnej orkiestry kameralnej, biblioteki i na prowadzone przez nią zajęcia. Poza tym inicjatywy te zagrażały systemowi stypendialnemu skierowanemu do działających na terenie Växjö wielu obiecujących ceramików, malarzy i rzeźbiarzy.

Nudziarz z tego Grimtorpa, pomyślał Jan Lewin i z jakiegoś powodu zaczął myśleć o wakacjach blisko pięćdziesiąt lat temu, kiedy dostał swój pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant. To musiał być ten sam Valiant, co w komiksach o Księciu Walecznym. Zapytał ojca, a ten opowiedział mu o szlachetnym i walecznym księciu Valiancie. Książę Waleczny żył bardzo dawno temu. W czasach, kiedy nie było jeszcze rowerów. Valiant miał jednak konia. Silnego rudego ogiera, który był równie narowisty i trudny w prowadzeniu, jak pierwszy rower Jana Lewina. Koń miał na imię Arvak, mówił ojciec, dostał je na cześć innego konia Arvakra, który w mitologii islandzkiej ciągnął słońce po niebie i który musiał mieć sporo roboty tamtego lata blisko pół wieku temu, kiedy to Jan Lewin uczył się jeździć na rowerze.

O wszystkim tym i o wielu innych sprawach można było przeczytać w komiksach o Księciu Walecznym drukowanych w „Allers Veckotidning”. Jan Lewin i jego tata spędzili cały wieczór, przeszukując szuflady i kartony na strychu domu letniego. Znaleźli setki gazet, a w nich historie o szlachetnym rycerzu Księciu Walecznym. Ojciec czytał mu jedną lub dwie każdego wieczoru przed zaśnięciem.

Coś się jednak nie zgadzało, pomyślał Jan. Miał rower, który nazywał się Crescent Valiant i który został tak nazwany na cześć księcia Valianta - tak powiedział tata. Księżę Valiant miał z kolei rudego rumaka, który nazywał się Arvak, bo w tamtych czasach nie było jeszcze rowerów. To dlaczego jego czerwony rower nie nazywał się Arvak Valianta, tylko Crescent Valiant? Kim jest Crescent?

Może Crescent to imię, pomyślał Jan Lewin. Księżę Crescent Valiant - zapyta o to ojca rano, on w końcu wie wszystko i nawet więcej. Potem zasnął i z tego co pamiętał blisko pięćdziesiąt lat później, nigdy nie zadał tego pytania. Pamiętał, że wiele się nad tym zastanawiał, bo sprawa nie była prosta, mimo że wiedział, co znaczy mitologia, choć miał dopiero siedem lat.

### 36.

Tego samego ranka, kiedy na lamach „Smålandsposten” przetoczyła się debata wokół spraw kultury, zespół profilerów przesłał mailem swoją analizę zabójstwa Lindy Wallin z załączonym profilem sprawcy. Co więcej, szef zespołu, inspektor kryminalny Per Jönsson, zapowiedział, że on i jeden z jego współpracowników zjawią się w Växjö zaraz po lunchu, żeby po południu przedyskutować swoje spostrzeżenia bezpośrednio z członkami zespołu dochodzeniowego.

Bäckström spędził przedpołudnie na czytaniu dwudziestostronicowego raportu. Na zmianę pojękiwał i wzdychał. W sprawie samej zbrodni doszli do czegoś, co każdy myślący policjant mógłby wykoncypować samodzielnie, pomyślał.

Otóż sprawca nie dostał się do mieszkania przy użyciu siły, wcześniej znał się z ofiarą, początkowo akcja toczyła się względnie łagodnie, szczególnie biorąc pod uwagę to, co stało się potem. Zaczęło się od tego, że ofiara i sprawca kochali się na kanapie w pokoju, jednak bez wskazania na to, czy działo się to za zgodą obu stron, czy pod przymusem w stosunku do ofiary. Potem przenieśli się do sypialni, gdzie użycie siły i czynności seksualne wyraźnie nabrały intensywności, sprawca udusił ją w trakcie ostatniego gwałtu - analnego - lub zaraz po nim, wszedł pod prysznic, masturbował się tam i umył, a na koniec opuścił miejsce zbrodni przez okno w sypialni.

Potem było miejsce na typowe zastrzeżenia, z których żaden porządny śledczy nie miał jakiegokolwiek pożytku, a które śniły mu się potem po nocach. A więc oczywiście nie można było wykluczyć, że Linda zapomniała zamknąć drzwi, że sprawca wkradł się do mieszkania albo ją jakoś oszukał, by go wpuściła. Że od samego początku zastraszył ją nożem przystawionym do gardła - na przykład tym samym, który znaleziono na miejscu zdarzenia - i zmusił, żeby zdjęła z siebie biżuterię, zegarek i

ubranie, i pod groźbą użycia przemocy poddała się czynnościom seksualnym na całym odcinku między kanapą w pokoju a łóżkiem w sypialni, gdzie została uduszona, i że sprawca w najgorszym wypadku mógł być kimś, kogo nigdy wcześniej nie spotkała.

Taki scenariusz wydawał całkiem prawdopodobny. Jak wynikało z profilu, sprawcą był mężczyzna między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia. Mieszkał w pobliżu miejsca zdarzenia, mieszkał tam wcześniej albo w jakiś inny sposób był z nim związany. Mieszkał prawdopodobnie sam, jego wcześniejsze związki się rozpadły, przez swoje otoczenie był traktowany jak dziwak, miał problemy z podtrzymywaniem relacji społecznych lub utrzymywaniem dłuższych kontaktów z ludźmi, był bezrobotny albo miał się prostych zajęć.

Co więcej, cierpiał na zaburzenia psychiczne. Jego osobowość wykazywała cechy wyraźnie chaotyczne i irracjonalne. Miał duże problemy w relacjach z kobietami. Na skutek traumatycznych doznań z dzieciństwa w zasadzie nienawidził kobiet, choć ani on, ani osoby z jego otoczenia nie musieli być tego świadomi. W żadnym wypadku nie był typowym sadystą o rozwiniętych fantazjach seksualnych. Był wybuchowy. W obliczu najmniejszego niepowodzenia tracił całkowicie panowanie nad sobą i okazywał wtedy skłonność do używania przemocy. Te cechy, które już wcześniej z całą pewnością przejawiały się w różnych sytuacjach, przemawiały za tym, że jego dane mogły figurować w rejestrze policyjnym, że mógł być notowany za różne akty przemocy lub za przestępstwa narkotykowe. I wreszcie był bez wątpienia sprawny fizycznie. Dostatecznie silny, żeby obezwładnić i udusić dwudziestoletnią kobietę, adeptkę policji, lepiej wytrenowaną niż większość ludzi, niezależnie od płci, która potrafiła, trenując na ławce, podnieść o dwadzieścia kilogramów więcej, niż wynosiła masa jej ciała. Jednocześnie był dostatecznie sprawny, żeby zeskoczyć z okna cztery metry nad ziemią.

Buty postawił na półce w przedpokoju. Starannie i równo obok siebie. Nikt nie widział, jak stamtąd uciekał i czy miał

numer czterdzieści pięć, pomyślał Bäckström i westchnął ciężko.

Mimo wszystko wyglądało na to, że Per Jönsson zrobił głębokie wrażenie na większości swoich słuchaczy, gdy po godzinie zakończył prelekcję i zachęcił do zadawania pytań.

- Domyślam się, że macie sporo pytań - stwierdził i uśmiechnął się przyjaźnie do zebranych. - Proszę bardzo. Pytajcie o wszystko, co tylko przychodzi wam do głowy.

Doskonale, pomyślał Bäckström. Skoro tak, mógłbyś zacząć od wyjaśnienia, dlaczego wszyscy prawdziwi policjanci z komisji do spraw zabójstw nazywają cię Pelle Jöns<sup>4</sup>.

- Jeśli nikt nie ma teraz nic na wątrobie, to może zacznę ja - powiedział Olsson i potoczył kierowniczym spojrzeniem po sali.

Druciany Olsson, pomyślał Bäckström. Na początek zapytaj skurczybyka, jak to się stało, że koledzy z komisji do spraw zabójstw mówią na zespół profilerów Archiwum X.

- Na początek chciałbym podziękować, że zechciałeś przyjechać tu do nas - zaczął Olsson. - Przede wszystkim jednak za wyjątkowo interesującą prezentację. Ja i wielu tu zebranych jesteśmy przekonani, że analizy twoje i twoich kolegów będą mieć znaczący wpływ na nasze dochodzenie.

Choć raczej nie na nas, prawdziwych policjantów, pomyślał Bäckström. Bo chyba nie jest aż tak źle, żebyśmy musieli polegać na Pellem Jönsie i jego skromnych przemysłeniach.

- W waszym raporcie szczególnie uderza mnie jedno - mówił dalej Olsson. - Mianowicie wasz opis sprawcy. Widzę przed sobą kolejnego młodego mężczyznę z nizin społecznych.

- Rzeczywiście, wiele przemawia za tym, że właśnie kogoś takiego szukamy - zgodził się Jönsson. - Choć w żaden sposób nie można stwierdzić, że sytuacja jest jednoznaczna - dodał szybko.

- Chcesz powiedzieć, że większość przemawia za tym, iż to Linda otworzyła drzwi i go wpuściła - powiedział Enoksson.

- No tak, choć przecież zdarza się, że ludzie zapominają zamknąć drzwi po wejściu do domu - powiedział Jönsson.

---

<sup>4</sup> Pelle Jöns to strachliwa dżdżownica z popularnej szwedzkiej piosenki dla dzieci - przyp. tłum.

- Albo że ofiara jest łatwowierna i wpuszcza kogoś, kogo - gdyby wiedziała o nim więcej - nie powinna była wpuścić.

- Ale jak to teraz mamy sprawdzić? - powiedział Enoksson i zabrzmiało to, jakby myślał na głos.

- Mam pytanie, jeśli można - odezwał się nagle Adolfsson z głębi sali.

- Proszę bardzo - powiedział Jönsson i uśmiechnął się w swój najbardziej demokratyczny sposób.

- Zastanawiałem się nad tym, co powiedzieli w CLK. Że DNA sprawcy sugeruje, że szukamy jakiegoś osiedleńca powiedział Adolfsson.

- Osiedleńca - powtórzył Jönsson i spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- No, w każdym razie nie Smalandczyka - wyjaśnił Adolfsson. - Innego rodzaju osiedleńca, że tak powiem.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedział Jönsson i nagle zmienił ton na oficjalny. - Moim zdaniem powinniśmy być bardzo ostrożni w stawianiu tego rodzaju hipotez. Mówimy tu o dziedzinie badań, która wciąż znajduje się w powi... wciąż się rozwija... że tak powiem - poprawił się szybko.

- Tyle że przecież ten profil pod wieloma względami pasuje do wielu osiedleńców, których mamy tu w mieście - upierał się miody Adolfsson. - Naprawdę wieloma. Wiem coś o tym, pracuję w prewencji.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy w tej kwestii mieli coś więcej do powiedzenia - powiedział Jönsson. - Osobiście byłbym bardzo ostrożny z wyciąganiem tego rodzaju wniosków. Jeszcze jakieś pytania?

Jak się okazało, całkiem sporo. Na ich omówienie potrzebowali łącznie trzech godzin. Trzy godziny wyrzucone w błoto, pomyślał Bäckström, gdy wreszcie skończyli.

- Leć ostrożnie, Pelle - powiedział Bäckström, obdarzając go najbardziej jowialnym uśmiechem, jakim dysponował. - Nie zapomnij pozdrowić kolegów z archiwum.

- Dziękuję, Bäckström. - Jönsson kiwnął krótko głową. Nie wyglądała, jakby go to rozbawiło.

Wieczorem po kolacji Bäckström zebrał raz jeszcze swoich

wiernych u siebie w pokoju. Rogerssona zdążył poinformować. On też czuł przyjemne vibracje, od kiedy Bäckström podzielił się z nim tym, co wiedział. Zaprosił również Adolfssona i von Essena, w końcu odwalili kawał roboty, a zawsze lepiej usłyszeć wieści z pierwszej ręki. Właściwie zostało mu tylko wtajemniczyć w sprawę Lewina i małą Svanström, choć z góry wiedział, co na ten temat powie Lewin.

A nie mówiłem, pomyślał Bäckström, gdy Lewin zastukał do jego drzwi dziesięć minut przed czasem, żeby zamienić z nim kilka słów sam na sam.

- W czym mogę ci pomóc, Lewin? - przyjaźnie zagadnął Bäckström.

- Nie jestem pewien, czy możesz, Bäckström - powiedział Lewin. - Powiedziałem to wcześniej i powiem jeszcze raz. Nie powinno się prowadzić własnego dochodzenia w ramach wspólnego dochodzenia i jeszcze ukrywać tego przed częścią zespołu.

- Wolisz przeczytać o tym w gazetach? - zapytał Bäckström.

- Bzdury - powiedział Lewin. - Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Nikt z nas nie chce. Jednak w porównaniu z tym, co teraz robisz, to mimo wszystko mniejsze zło.

- Wiesz co - powiedział Bäckström z uśmiechem. - Radziłbym ci najpierw mimo wszystko wysłuchać, co takiego Adolfsson z kolegą oraz koledzy Knutsson i Thorén mają do powiedzenia.

- Co by to niby miało zmienić? - Lewin wzruszył ramionami.

- Kiedy już ich wysłuchasz, pozwolę ci zdecydować, co robimy dalej.

- Ach tak.

- Nie inaczej - powiedział Bäckström. A masz, pomyślał.

Jako pierwsi głos zabrali von Essen i Adolfsson.

- On jest ostatnim znanym partnerem seksualnym Lindy, ale nie ujawnia tego w przesłuchaniu - stwierdził von Essen. - Zgodnie z tym, co mówi i co potwierdzają inni, wyszedł z hotelu sam między wpół do czwartej a czwartą. Jeśli szedł szybko, mógł być u Lindy już po pięciu minutach, a nie przedstawił na

tę noc jakiegokolwiek alibi.

- A buty, bokserki? - zapytał Lewin. - Czy jego znajome miały na ten temat coś do powiedzenia?

- Ze względu na to, że dochodzenia nie ujawnialiśmy, nie pytaliśmy ich o to - powiedział Adolfsson. - Zresztą tego typu rzeczy o tej porze roku nosi co drugi Szwed.

Lewin pokiwał głową.

Następnie Knutsson i Thorén zdali raport ze swoich obserwacji i nawet Lewin sprawiał wrażenie zmartwionego, gdy opowiedzieli o pierwszej rozmowie, którą koleżanka Sandberg odbyła z adeptem Löfgrenem.

- Biorąc pod uwagę to, co zostało zapisane, nie rozumiem, jak udało jej się zadać te wszystkie pytania w zaledwie cztery minuty - powiedział Knutsson.

- Wyjątkowo skuteczna kobieta - ucieszył się Thorén.

- Nie możemy jednak wykluczyć, że dzwoniła do niego na stacjonarny - powiedział Lewin.

- Nie - powiedział Thorén.

- Jeszcze nie - powiedział Knutsson. - W Telii przeciągają temat, ponieważ telefon jest zarejestrowany na jego ojca. Nasz dotychczasowy informator wymiękł.

- Co ty na to? - powiedział Bäckström i spojrzał podstępnie na Lewina. - Co według ciebie powinniśmy teraz zrobić?

- Niewątpliwie coś jest na rzeczy. Coś tu nie gra - zgodził się Lewin. - Proponuję, że porozmawiam jutro rano z panią prokurator - dodał. - Sprawia wrażenie kompetentnej i godnej zaufania osoby. Według mnie na pewno zdecyduje, że możemy przywieźć tego chłopaka na przesłuchanie bez wcześniejszego powiadomienia, a jeśli nadal będzie kluczyć, będziemy go mogli uznać za podejrzanego i pobrać od niego DNA, niezależnie od tego, jakie on ma zdanie na ten temat.

- Jak dla mnie brzmi doskonale - powiedział Bäckström z uśmiechem. - W takim razie załatw panią prokurator, a ja dopilnuję, żeby któryś z chłopaków zrobił zakupy. Musimy mieć czym świętować, kiedy gnojek wreszcie trafi za kratki.

Gdy Rogersson skończył opowiadać o masakrze w Grand Hotelu w Lundzie, inspektor „Åström” szepnął w zaufaniu słówko trzem znajomym dziennikarzom. Pomimo to gazety milczały jak zakłete. Te cholerne hieny nie potrafią już nawet czyścić kibli, zdenerwował się w myślach Bäckström.

Zamiast pisać o tym oburzającym zdarzeniu, wszystkie dzienniki i popołudniówki pisały o tym co zwykle. Sprawa masowego mordercy została zepchnięta do sfery notek prasowych po serii szybkich rozmów z zapłakanymi żalobnikami. Na prowadzenie wyszło z powrotem zabójstwo Lindy, a tłok wokół bufetu śniadaniowego w hotelu w Växjö zrobił się nie do zniesienia.

Na porannej naradzie przekroczyli liczbę czterystu pobranych próbek materiału genetycznego i byli na najlepszej drodze do ustalenia nowego szwedzkiego rekordu w dziedzinie wolontariatu w technice kryminalistycznej. Kolejnych pięćdziesiąt osób, które stanęły pod sztandarami, mogło odmaszerować, ponieważ nie zgadzało się ich DNA. Jednym z nich był sąsiad Lindy, Marian Gross, nieopłakiwany przez nikogo, a najmniej przez Bäckströma, który miał w zanadru znacznie lepszego kandydata. Poza tym inspektor Olsson wpadł na pomysł dobrze wróżący ich wspólnej pracy.

Obrawszy za punkt wyjścia profil opracowany przez zespół profilerów, Olsson dokonał pewnych demokratycznych kalkulacji i doszedł do wniosku, że muszą sprawdzić co najwyżej pięćset osób w Växjö i okolicach, żeby objąć również tych, którzy pasowali do profilu. Po rozmowie ze statystykiem z urzędu miasta zrozumiał, że może być nawet jeszcze lepiej.

- Powiedział mi o czymś, co nazwał wartością oczekiwaną - wyjaśnił Olsson. - To jakieś matematyczne hokus-pokus, ale jeśli dobrze zrozumiałem, wystarczy, że sprawdzimy mniej więcej połowę tej pięćsetki, to znaczy jeśli zrobimy to

całkowicie losowo.

O czym on, kurwa, pieprzy, pomyślał Bäckström po spotkaniu. W jego bajce wystarczyło, że sprawdzą tylko jedną osobę.

- Jeśli chcesz dobrej rady od starego funkcjonariusza, proponuję, żebyś ograniczył się do tak zwanych osiedleńców - powiedział Bäckström.

- Nie obawiaj się, drogi Bäckströmie - powiedział Olsson, który najwyraźniej był w wyjątkowo dobrym humorze. - Ja też nie siedzę w tym od wczoraj i znam swoich ludzi. *Ich kenne auch meine Pappenheimer* - dodał swoim najlepszym niemieckim, którego uczył się na kursach wieczorowych z żoną od czasu ich wspólnej wycieczki szlakiem winnic w dolinie Renu poprzedniego lata. - Nie zapomnij, że obiecałeś przyjść na nasze spotkanie - przypomniał.

- Spokojnie - powiedział Bäckström. Co ma z tym, kurwa, wspólnego Papphammar, pomyślał.

Po porannej naradzie inspektor kryminalny Jan Lewin rozmawiał z panią prokurator i prowadzącym postępowanie przygotowawcze inspektorem Olssonem. Bäckström wyparował, choć akurat to Lewina szczególnie nie zmartwiło.

- Coś jest nie tak z tym młodym człowiekiem - powiedział Lewin, gdy skończył opowiadać.

- Czy wystarczy, jeśli sprowadzimy go tu bez uprzedniego wezwania? - zapytała oskarżycielka.

- Tak - powiedział Lewin. - Ale jeśli on dalej będzie odmawiać, chcę, żebyśmy mimo wszystko pobrali od niego próbkę materiału genetycznego. Chociażby po to, żeby go skreślić z listy.

- Jeśli dalej będzie kłamać i zachowywać się jak dziecko, wydam nakaz zatrzymania. A jak już trafi za kratki, gdzie będzie mógł przemyśleć swoją sytuację, odda zarówno odciski palców, jak i krew - powiedziała oskarżycielka. - Przecież to jest dochodzenie w sprawie zabójstwa, nie podoba mi się, co ten chłopak wyprawia.

- Ale czy to rzeczywiście konieczne? - oponował Olsson, wierząc się na krześle. - W końcu to jeden z naszych adeptów i

nie jest ani trochę podobny do sprawcy z profilu dostarczonego nam przez zespół profilerów. Nie chciałbym więc...

- W takim razie lepiej będzie, jeśli to ja podejmę decyzję - przerwała prokurator. - Zespół profilerów - parsknęła - fantazje na temat. Z tego co wiem, jeszcze nigdy nie udało im się trafić. W każdym razie nie w moich sprawach.

Po południu Bäckström spełnił obietnicę i wziął udział w spotkaniu założycielskim zarządu świeżo powołanego stowarzyszenia Mężczyźni z Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet. Został poczęstowany kawą, tortem marchewkowym i kruchymi ciasteczkami, a prezes stowarzyszenia, pani psycholog i psychoterapeutka Lilian Olsson, zaczęła od gorącego przywitania go.

- Mnie i kolegę Bengta Olssona już znasz - powiedziała.

- Bengt, tak na marginesie, obiecał zostać zastępcą w naszym małym zarządzie, ale z resztą nie miałeś okazji się spotkać. Ponieważ jesteś naszym gościem, pomyślałam, że mógłbyś powiedzieć kilka słów o sobie pozostałym członkom stowarzyszenia. Pozwól, że przedstawię: Moa, nasz drugi Bengt - powiedziała i uśmiechnęła się do wysokiego jasnowłosego jegomościa, który odpowiedział jej równie rozpromienionym uśmiechem, i nasz trzeci Bengt, Bengt Axel - dodała i kiwnęła przyjaźnie głową do niskiego, szczupłego mężczyzny, siedzącego przy krótszym boku stołu.

- Dziękuję za zaproszenie, Lo - powiedział Bäckström, splótł dłonie na swoim wydatnym brzuchu i posłał uśmiech do trzech wspomnianych osób. Trzy cioty w spodniach i jedna w jakimś różowym kitlu. Jak to dobrze, że wszystkie cioty mają na imię Bengt, pomyślał.

- Taaa - mówił dalej Bäckström, przeciągając samogłoski, bo wiedział już, jak to się robi w tym towarzystwie.

- A więc nazywam się Evert Bäckström... ale przyjaciele mówią na mnie Eve - skłamał, bo przez całe życie nie miał przyjaciela, a Bäckströmem był już w przedszkolu.

- Co by tu jeszcze powiedzieć - powiedział Bäckström.

- Taak... pracuję jako inspektor kryminalny w komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji... i jak to wielokrotnie

bywało w moim życiu, przywiodły mnie tu wyjątkowo przykre okoliczności. - Pokiwał ciężko głową i westchnął. Po cukiereczku dla każdej cioty, pomyślał.

- Dziękuję, Eve - powiedziała ciepło Lo. - Taaak, może w takim razie przejdziemy do naszych opiekunów. Proszę, Bengt - powiedziała i kiwnęła niskiej ciemnowłosej postaci, która chowała się za kubkiem z kawą i tortem marchewkowym na samym końcu stołu.

- Dziękuję, Lo - powiedział Bengt i odchrząknął nerwowo. - Taaak... nsię Bengt Månsson i zajmuję się sprawami kultury w urzędzie gminy, gdzie odpowiadam za to, co nazywamy projektami specjalnymi. Jednym ze wspieranych przez nas projektów będzie właśnie nowo założone stowarzyszenie.

Prawdziwy słodziak, cholernie podobny do tego krasnala zajmującego się równouprawnieniem w rządzie. Tego, którego matka robiła to z koniem, jak on się, kurwa, nazywał, pomyślał Bäckström, który starał się nie obciążać pamięci nazwiskami innych poza chuliganami, bandytami i kolegami z pracy.

- No tak, to nie może być łatwe zadanie - powiedział. - Mam na myśli te wszystkie projekty - dodał.

- Rzeczywiście - zgodził się Bengt Månsson i od razu się rozpogodził. - Jest tego trochę, sam staram się kontrolować zasoby finansowe, żeby się nie rozchodzily...

- Proponuję, żeby głos zabrał nasz drugi Bengt - przerwała Lo, która z niejasnych powodów nie chciała wchodzić akurat na ten temat i zamiast tego kiwnęła w kierunku świeżo ostrzyżonego kolegi Bengta, blondyna o niebieskich oczach, dwa razy większego od małego Bengta, który uniósł się z krzesła, pochylając się nad stołem, i aż były od niego ciepło i empatia.

- Tak, nazywam się Bengt Karlsson i jestem kierownikiem naszej miejskiej poradni dla mężczyzn - powiedział duży Bengt.

- Oferujemy porady i wsparcie, jak również terapię behawioralną dla maltretujących mężczyzn mieszkających w Växjö - dodał. - Maltretujących, nie maltretowanych - podkreślił - i nie narzekam na brak pracy, jak się pewnie domyślacie.

Wiadomo, jest przecież tyle złośliwych bab, pomyślał Bäckström. Wyglądasz mi na niezłego łobuza, dodał w myślach, bo w stawianiu diagnoz był równie biegły, co lekarz rejonowy odróżniający pacjentów ze świnką od tych z opuchniętymi migdałkami.

- W takim razie zostałam tylko ja - zaświergotała kobieta w różowym kitlu.

Aż taka mała to nie jesteś, pomyślał Bäckström. Jakieś trzy razy większa od małej Lo, o ile to dla ciebie jest pocieszenie.

- Mam na imię Moa, Moa Hjärtén. Pewnie się zastanawiasz, Eve, czym zajmuje się ktoś taki jak ja - dodała.

Prezeska ośrodka dla kobiet, ośrodka pomocy przestępcom i wszystkich innych ośrodków, o których, gdy się słyszy, krwawi serce, pomyślał Bäckström i kiwnął głową, żeby mówiła dalej.

- No tak, jestem kierownikiem ośrodka dla kobiet w naszym mieście, jestem też przewodniczącą w biurze pomocy ofiarom przestępstw... i co jeszcze...

A nie mówiłem, pomyślał Bäckström.

- Tak - dodała Moa. Prowadzę też prywatny dom, w którym oferujemy schronienie zgwałconym i bitym kobietom. Na więcej nie starcza mi czasu.

Gratulacje, pomyślał Bäckström. Skoro prowadzisz go prywatnie, to nie jesteś taka głupia.

Następnie nowo powołane stowarzyszenie miało okazję wysłuchać opinii inspektora Bäckströma - jednego z czołowych ekspertów od brutalnych aktów przemocy. Jak wcześniej opowiedział mu kolega Olsson, obawiano się szczególnie dwóch rzeczy. Że będą postrzegani jako straż sąsiedzka i że przyciągną do siebie mężczyzn z niepoważnymi, ciemnymi albo nawet kryminalnymi zamiarami.

Bäckström zrobił wszystko, żeby ich uspokoić.

- Nie wydaje mi się, żebyście musieli się o to martwić powiedział i choć był Człowiekiem Wiary, pod koniec zrobił się trochę zbyt pompatyczny.

- Jeśli zaś chodzi o to drugie, uważam, że macie dobre rozpoznanie i że jesteście w stanie odróżnić ziarno od plew - dodał. A co do ciebie, kolego, to dopilnuję osobiście, żeby cię

sprawdzono, pomyślał i uśmiechnął się wyjątkowo przyjacielsko do członka zarządu Bengta Karlssona.

Po spotkaniu zarząd stowarzyszenia spotkał się z przedstawicielami mediów, ale Bäckström odmówił udziału, powołując się na politykę wydziału kryminalnego komendy głównej policji w tego rodzaju kwestiach.

- Chciałbym być z wami, ale nie mogę - powiedział Bäckström i uśmiechnął się równie uprzejmie, co dwie godziny wcześniej, kiedy zaczęli.

Lo i jej koledzy oczywiście dobrze to rozumieli i Bäckström wrócił do lokalu grupy śledczej, żeby dorzucić jeszcze łyżkę do wielkiego stogu.

- Możesz wyszukać tego tutaj gnojka? - powiedział Bäckström i podał kartkę z nazwiskiem i opisem Bengta Karlssona.

- Jasne - zdziwił się Thorén. - Wybacz, że pytam, ale dlaczego chcesz go sprawdzić? Czy to nie jest ten...

- Csss - uśmiechnął się Bäckström i przyłożył prawy palec wskazujący do ust.

Lewin, gdy tylko dostał zielone światło od prokuratora, wysłał von Essena i Adolfszona na Olandię, żeby przywieźli adepta Löfgrena. Jak wynikało z ostatnich połączeń wychodzących wykonanych z jego komórki, znajdował się prawdopodobnie na działrodziców pod Mörbylångą. Ponieważ to Adolfsson miał po niego jechać, Bäckström pożyczył im swój samochód służbowy. I dał kilka rad na drogę.

- Wpiszcie adres na komputerze, a samochód sam was dowiezie na miejsce - powiedział. - Jeśli będziecie musieli go złać, zróbcie to na zewnątrz, żeby nie zakrząwić siedzeń.

- Mamy nowy rekord - stwierdził Adolfsson półtorej godziny i sto osiemdziesiąt kilometrów później, kiedy parkował samochód przy wjeździe do domu letniego rodziny Löfgren. Duży, drewniany, żółty dom z katalogu, z chrzęszczącymi żwirowymi alejkami, cienistymi drzewami i cudownym widokiem na zatokę Kalmar. Co więcej, na trawniku przed domem znajdował się człowiek, po którego przyjechali. Ubrany w buty do joggingu, szorty i podkoszulek bez rękawów, był

zajęty rozciąganiem swoich długich, umięśnionych nóg.

- W czym mogę panom pomóc? - zapytał adept Löfgren przyjaźnie.

- Chcielibyśmy z tobą porozmawiać - powiedział równie przyjaźnie Adolfsson.

- W takim razie musimy odłożyć to na jutro, bo teraz idę pobiegać - powiedział Löfgren, pomachał i szybkim krokiem ruszył w kierunku przeciwnym do Växjö.

Von Essen ruszył odruchowo za nim i żeby oddać mu sprawiedliwość, trzeba przyznać, że jeszcze przez kilkaset metrów miał adepta Löfgrena w zasięgu wzroku, zanim ten ulotnił się jak kamfora, a on sam stanął zgięty wpół i dyszał ze zmęczenia.

- Dwadzieścia pięć stopni w cieniu, a ty musisz biegać za czarnymi - powiedział Adolfsson, który siedział wygodnie na krześle ogrodowym, gdy jego kolega wrócił do domu.

- Rozmawiałeś z rodzicami? - zapytał von Essen, pokazując głową na dom.

- Wygląda na to, że nikogo nie ma w domu - powiedział Adolfsson.

- Dzwonimy do Lewina - postanowił von Essen.

- Jak to: zwiął? - powiedział Lewin do słuchawki pięć minut później.

- Jak to: zwiął? - powtórzył Olsson kolejnych dziesięć minut później.

- Zwiął. Po prostu zwiął? - zapytała prokurator przez telefon komórkowy po kolejnych piętnastu minutach.

- Po prostu zwiął - wyjaśnił Lewin. - Co robimy?

- Co robimy? - powtórzył Olsson, gdy Lewin zadzwonił do niego drugi raz w ciągu pół godziny.

- Prokurator postanowiła, że musimy się z tym przespać, a jeśli nie złapiemy go jutro, wyda nakaz aresztowania - powiedział Lewin.

- Czemuście, kurwa, za nim nie pobiegli i go nie dobili! - ryknął Bäckström, czerwony na twarzy jak von Essen kilka godzin wcześniej, chociaż nawet nie wstał od biurka przez całe popołudnie.

- Okoliczności temu nie sprzyjały, jeśli szef rozumie, co mam na myśli - powiedział Adolfsson.

- Nie chcieliśmy uniemożliwić jego przesłuchania - dodał von Essen pojednawczo w charakterystyczny dla siebie sposób.

Ty lepiej uważaj, cioto, pomyślał Bäckström, wpatrując się podstępnie w swojego szlachetnie urodzonego kolegę. On sam nie wahałby się nawet sekundy przed użyciem zarówno psów, jak i helikopterów oraz zablokowaniem tego cholernego mostu.

### 38.

Następnego dnia do śniadania Bäckström przeczytał „Smålandsposten” po raz pierwszy w życiu. Duży lokalny dziennik poświęcił sporo miejsca świeżo ukonstytuowanemu stowarzyszeniu Mężczyźni z Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet, i tym, co zwróciło uwagę Bäckströma, było zdjęcie zarządu stowarzyszenia, które zajmowało pół pierwszej strony. Pośrodku stała prezes Lo Olsson, po jej prawej i lewej stronie odpowiednio Moa Hjärténi inspektor Bengt Olsson. Na skrzydłach mały Bengt Månsson i dwa razy większy Bengt Karlsson. Trzymając się za ręce, z powagą patrzyli w obiektyw aparatu.

Co za czubki, pomyślał z zachwytem Bäckström.

Redakcja gazety najwyraźniej nie podzielała opinii Bäckströma. Stowarzyszenie dostało bardzo pozytywną opinię w postaci rzucającej się w oczy noty redakcyjnej, w której sam redaktor naczelny w niezwykle poetyckich słowach na wstępie porównał policję do „coraz węższego ogrodzenia w coraz brutalniejszym świecie”. Zdaniem tego samego autora nie tylko było konieczne, by policja wspierała tego rodzaju inicjatywy. Nadszedł już czas, by zacząć traktować je całkowicie poważnie. „Również my, mieszkańcy zwykle tak spokojnego Växjö, musimy zrozumieć, że walka z wciąż rosnącą i coraz brutalniejszą przestępczością jest tak naprawdę Odpowiedzialnością Nas Wszystkich”, napisał na zakończenie swojego artykułu.

Skąd oni to wszystko, kurwa, biorą, pomyślał Bäckström i schował gazetę do kieszeni, żeby w spokoju móc się naśmiać, gdy tylko zamknie za sobą drzwi swojego gabinetu.

Podobnie jak wiele poprzednich nocy, również i tę Lewin spędził w łóżku Evy Svanström, ale gdy zasnęła, leżał jeszcze przez godzinę, zastanawiając się, co tak naprawdę wyczynia młody Löfgren. Zaraz po przyjściu do pracy wyjął część

materiałów dochodzeniowych, przeczytał je z uwagą i po kolejnej chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że zasadniczo rozumie, na czym to wszystko polega. Ponieważ już wcześniej zdarzało mu się nie mieć racji, przywołał do siebie von Essena i Adolfssona i poprosił, żeby coś dla niego sprawdzili.

- Mam jedną zarchiwizowaną informację, którą chciałbym, żebyście dla mnie sprawdzili. Wspominałem o tym na naszym porannym zebraniu w niedzielę szóstego lipca... Nie była pewnie zbyt obiecująca, ale mimo wszystko chciałbym, żebyście przesłuchali dla mnie informatora. Nazywa się Göran Bengtsson. Macie tu wszystkie dane - powiedział i podał plik dokumentów von Essenowi.

- Gurra żółto-niebieski, a tak, dobrze go znamy - stwierdził von Essen i pokręcił głową.

- Słucham? - powiedział Lewin. - Jak go nazwałeś?

- Gurra żółto-niebieski albo po prostu Żółto-Niebieski, jak wołają na niego w mieście - wyjaśnił Adolfsson.

- Politycznie jest pod wpływem... - ciągnął Adolfsson, jak to się ładnie mówi...

- ...brunatnych kolorów na mapie politycznej, jeśli można tak powiedzieć - wtrącił von Essen.

- ...poza tym dostał w skórę, gdy kilka lat temu obchodził tu, w Växjö, dzień szwedzkiej flagi - dodał Adolfsson. - Z tej okazji do miasta przyjechała masa chuliganów z AFA i podobnych organizacji.

Gurra i jego koledzy przyjęli sporo ciosów. Zanim zapanowaliśmy nad sytuacją, był tak samo żółto-niebieski jak jego ukochana flaga - zakończył i uśmiechnął się zachwycony.

- Twierdzi, że widział Lindę z wielkim czarnu... wielkim czarnym mężczyzną - poprawił się Lewin. - Około czwartej rano w dzień zabójstwa.

- No tak, ale to u niego nie nowość, a adept Löfgren bynajmniej nie jest jedynym czarnym mężczyzną w naszym miasteczku Kamomilla<sup>5</sup> - powiedział von Essen. - Już nie, że

---

<sup>5</sup> Kamomilla - spokojne miasteczko z książki dla dzieci z 1955 roku norweskiego autora, Thorbjorna Egnera - przyp. tłum.

tak powiem.

- Mimo wszystko chciałbym, żebyście pojechali do niego do domu i go przesłuchali. Chciałbym też, żebyście pokazali mu zdjęcia i żebyście zaczęli od Löfgrena - powiedział Lewin, podając im przezroczystą koszulkę ze zdjęciami dziewięciu młodych czarnych mężczyzn, wśród których znajdował się Löfgren.

- Potem pokażecie zdjęcia kobiet i ważne, żebyście zrobili to w tej kolejności - podkreślił Lewin, wręczając im kolejną koszulkę ze zdjęciami dziewięciu młodych kobiet, z których jedno przedstawiało ofiarę zabójstwa, Lindę Wallin.

W tej samej chwili, gdy von Essen i Adolfsson zadzwonili do drzwi skromnej kawalerki Żółto-Niebieskiego w Araby w centrum Växjö, adept Erik Roland Löfgren podszedł do lady recepcyjnej na komendzie. Towarzyszył mu adwokat z Kalmaru, który na dodatek był dawnym przyjacielem rodziny. Pojawił się w samą porę, ponieważ pani prokurator właśnie postanowiła wydać nakaz jego zatrzymania.

Gurra żółto-niebieski siedział przy komputerze i grał w grę, którą ściągnął ze strony amerykańskiej organizacji White Aryan Resistance. Któryś z maniaków komputerowych w WAR napisał trochę bardziej etnicznie zorientowaną wersję klasyki „Desert Storm I-III”. Gdy von Essen i Adolfsson zapukali do drzwi, Żółto-Niebieski był w samym środku akcji.

- Nowy rekord - powiedział z rozpalonymi podnieceniem policzkami. - W niecałe pół godziny wykończyłem trzystu osiemdziesięciu dziewięciu krzywonośnych.

- Masz chwilę, żeby pogadać? - zapytał Adolfsson.

- Z glinami zawsze - powiedział Żółto-Niebieski. - To obowiązek każdego szwedzkiego obywatela. Mamy wojnę. Musimy zewrzeć szeregi, jeśli nie chcemy, żeby wygrały czarnuchy - wyjaśnił.

Löfgren nie był zadowolony. Siedział w pokoju przesłuchań z prowadzącym przesłuchanie Rogerssonem i Lewinem jako świadkiem. Z początku był równie oficjalny, jak jego dwukrotnie starszy reprezentant prawny.

- Jak myślisz, dlaczego chcemy z tobą rozmawiać, Löfgren?

- zaczął Rogersson, gdy wypowiedział do magnetofonu formułkę wprowadzającą.

- Miałem nadzieję, że wy mi powiecie - powiedział Löfgren i kiwnął grzecznie głową.

- Niczego się nie domyślasz? - zapytał Rogersson.

- Nie. - Löfgren pokręcił głową.

- W takim razie ja ci powiem. Domyślam się, że jesteś ciekaw.

Löfgren kiwnął głową kolejny raz i nagle zrobił się bardziej czujny, nie tylko zainteresowany.

- Nożę, kurwa, przecież dzwoniłem kilka razy, żeby się spytać, co się stało z moją informacją. Wiadomo, że to zrobił czarnuch - powiedział Żółto-Niebieski. Pewnie chroni go któryś z waszych. Mało to teraz czarnuchów w policji? Sprawdźcie ich, a będziecie mieć mordercę.

- Co zrobiłeś po tym, jak ich zobaczyłeś? - zapytał von Essen.

- Przywitałem się z Lindą. Poznałem ją przecież. Widziałem ją u was w pałacu.

- Co dokładnie powiedziałaś? - dążył von Essen.

- Spytałem, czy nie ma nic lepszego do roboty, niż opychać się w łóżku lukrecją - powiedział Gurra i uśmiechnął się zachwycony. - Powiedziałem też pewnie coś o hifie. Ja pierdołę, ci kolesie z lukrecji to przecież chodzące bomby biologiczne. Wiecie, co oni przenoszą?

- Co było potem? - wtrącił Adolfsson.

- Czarnuch się wściekł i przyspieszył kroku, zrobił się, kurwa, cały niebieski na gębie, pomyślałem, że nie chce mi się go nawet dotykać, jeszcze by mnie zaraził opryszczką. W najlepszym razie. Więc sobie poszedłem.

- Działo się to około czwartej na Norra Esplanaden, jakieś pięćset metrów od Stadshotellet - powiedział von Essen.

- Właśnie - zgodził się Żółto-Niebieski. - Gdzieś o czwartej, zaraz przy tym rondzie, gdzie jest przychodnia.

- Wzięliśmy ze sobą kilka zdjęć, chcielibyśmy, żebyś rzucił na nie okiem - powiedział von Essen. - Czy rozpoznajesz któregoś z nich? - zapytał i rozłożył zdjęcia mężczyzn.

- W czasie przesłuchania, które przeprowadziła z tobą moja koleżanka, zaprzeczasz zdecydowanie, jakobyś utrzymywał stosunki seksualne z Lindą - powiedział Rogersson. - Z tego co mówisz, wynika, że była tylko twoją koleżanką z klasy.

- Tak, chodziliśmy do tej samej klasy. Ale to już wiecie.

- Owszem - powiedział Rogersson. - To wiemy. Wiemy też, że uprawiałeś seks z Lindą. Dlaczego o tym nie powiedziałaś?

- Nie wiem, o czym mówisz - obruszył się Löfgren. - Nic mnie z nią nie łączyło.

- Proste pytanie - westchnął Rogersson. - Spałeś z Lindą? Tak czy nie?

- Nie rozumiem, co to ma do rzeczy - powiedział Löfgren. - Zresztą nie mam zwyczaju rozmawiać o tych sprawach. Nie jestem taki.

- Zdaniem twoich kolegów jesteś dokładnie taki - powiedział Rogersson. - Rozmawialiśmy z kilkoma z nich - twierdzą, że od kilku miesięcy chwalisz się, że pieprzysz się z Lindą.

- Brednie - powiedział Löfgren. - Nie rozmawiam o takich rzeczach.

- Brednie, powiadasz - powiedział Rogersson. - Skoro z nią nie spałeś, wystarczy, że powiesz nie.

- Zdaje się, że nie zrozumiałeś, co powiedziałem - zauważył Löfgren.

- Zrozumiałem dokładnie, co powiedziałaś - odrzekł Rogersson. - Co więcej, wiem, że skłamałaś w czasie przesłuchania, i teraz na własne uszy słyszę, jak unikasz odpowiedzi na proste pytanie.

- Które nie ma z tym nic wspólnego. Nie zamordowałem Lindy. Macie nierówno pod sufitem, jeśli tak uważacie.

- Skoro jesteś niewinny, to z pewnością nie będziesz mieć nic przeciwko temu, żebyśmy pobrali od ciebie próbkę DNA i mogli skreślić cię z dochodzenia - powiedział Rogersson i wskazał po nauczycielsku na fiolkę z wacikiem leżącą przy magnetofonie.

- W żadnym wypadku - powiedział Löfgren. - Ponieważ jestem niewinny i nie macie wobec mnie nawet cienia

podejrzenia. Chodzi wam o to, dokładnie tak, chodzi wam tylko o to, żeby pozbyć się czarnoskórego przyszłego kolegi - powiedział zdenerwowany Löfgren. - Właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Cała reszta to *bullshit*.

- A ja ci mówię, że kłamiesz i że okłamujesz policję w sprawie o zabójstwo twojej koleżanki z klasy, przez co ja i moi koledzy mamy wobec ciebie podejrzenia - powiedział Rogersson. - O nic innego nam nie chodzi.

- To już wasza sprawa - warknął Löfgren. - Nawet nie słuchacie...

- Nie tylko nasza - przerwał Rogersson. - Pani prokurator też ma pytania.

- Przepraszam, że przerywam - wtrącił adwokat - ale chętnie poznałbym stanowisko prokurator.

- Jest bardzo proste - powiedział Rogersson. - Jeśli Löfgren będzie dalej kłamać i odmawiać udzielenia wyjaśnień w kwestii tego, co robił, uważa, że istnieją podstawy do uznania go za podejrzanego i zatrzymania. - Rogersson spojrzał na Lewina, który skinął głową.

- A zatem proszę zaprotokołować, że nie podzielam jej opinii - powiedział adwokat.

- Zanotowane - stwierdził Rogersson. - Rozumiem, że pan adwokat wie, iż to nie z policją powinien rozmawiać, gdyby chciał zaskarżyć tę decyzję. Ostatnie pytanie do ciebie, Roland, zanim zostaniesz zatrzymany...

- Mam alibi - przerwał Löfgren. - Czy uczyli was tego w szkole policyjnej? Co znaczy „alibi”?

- To on - powiedział Gurra, uśmiechnął się triumfalnie i podał zdjęcie Erika Rolanda Löfgrena.

- Nie ma pośpiechu, Gurra - powiedział von Essen. - Mamy czas.

- Jak dla mnie wszyscy wyglądają tak samo - wtrącił Adolfsson. - Skąd możesz mieć pewność?

- Macie do czynienia z ekspertem - powiedział zadowolony. - Na czarnych znam się równie dobrze, co Eskimosi na śniegu, a Lapońcy - na reniferach. Weź chociażby tego - powiedział Gurra, wymachując zdjęciem Löfgrena. - Typowy smoluch.

Afryka, mówię ci. Ale nie jakaś tam Afryka, bo nie mówimy tu o Erytrei ani Sudanie i Namibii albo Zimbabwe i w żadnym wypadku nie mówimy tu o Buszmenach ani Masajach. Nie mówimy nawet o Kikuju, Uuhuru, Watutsi, Wambesi ani Zulusach, ani...

- Chwila, chwila - przerwał Adolffson i uniósł ręce, jakby chciał go zatrzymać. - O jakiej części Afryki w takim razie mówimy? Olej tych czarnych, o których nie mówimy.

- Moim zdaniem Afryka Zachodnia. Wybrzeże Kości Słoniowej, coś koło tego, pewnie dawna francuska Afryka Zachodnia - powiedział Gurra i kiwnął głową jak ktoś, kto wie, o czym mówi.

- Dziękujemy za pomoc - stwierdził von Essen. - Jeszcze jedno. Gdybyś mógł spojrzeć na nasze zdjęcia dziewczyn...

- Daruj sobie, Hrabia - powiedział Gurra. - Lepiej posłuchaj, co mówię. Rozmawiałem z nią przecież u was w pałacu. To była ona. Na sto procent.

- W takim razie która to z nich? - zapytał Adolffson i pokazał głową na zdjęcia dziewczyn.

- No to opowiadaj - powiedział Rogersson. - Opowiedz nam, jakie masz alibi.

- Nie wyszedłem sam z hotelu. Wyszedłem w towarzystwie pewnej osoby, poszliśmy do mnie - powiedział Löfgren. - Byłem razem z tą osobą do godziny dziesiątej przed południem.

- W czasie przesłuchania powiedziałeś, że poszedłeś do domu sam - stwierdził Rogersson. - W takim razie to też było kłamstwo? Daj mi nazwisko. Jak nazywa się osoba, z którą poszedłeś do domu?

- Przecież już tłumaczyłem. Nie podaję nazwisk - powiedział Löfgren.

- To za mało na alibi - westchnął Rogersson. - W każdym razie nie tego uczono mnie o alibi w szkole. Spośród niewielu rzeczy, których się tam nauczyłem, pamiętam, jak nauczyciel powtarzał, że ważne jest wiedzieć, kto dokładnie udzielił alibi.

- Nie podaję nazwisk - powtórzył Löfgren. - Aż tak trudno to zrozumieć?

- Co wy na to, chłopaki - powiedział Gurra, podnosząc

wybrane przez siebie zdjęcie.

- Jesteś pewien, że to ona? - powiedział von Essen i spojrział na Adolfssona.

- Co znaczy pewien? Na sto procent, przecież mówiłem. Przecież gadałem z nią kilka razy, kiedy byłem przelotem w waszym pałacu. Była z niej niezła suka, ja wam to mówię.

- W tym, co mówisz, jest coś zabawnego - powiedział Rogersson i spojrział wyczekująco na Löfgrena.

- Co w tym niby zabawnego? - zapytał Löfgren. - Nie widzę w tym nic zabawnego.

- Według twoich kolegów przechwalałeś się tym, że przeleciałeś Lindę. To są twoje własne słowa. Mówiłeś, że przeleciałeś Lindę, użyłeś też kilku innych określeń, których wolałbym oszczędzić twojemu reprezentantowi prawnemu.

- To już ich sprawa - stwierdził Löfgren. - Ja niczego takiego nie powiedziałem.

- Natomiast jeżeli chodzi o twoją drogę do domu z klubu, to podobno powiedziałaś, że wracałeś sam. Ktoś nawet widział cię, jak szedłeś. Miałeś wracać do domu się przespać.

- No i? W czym problem? Chyba nie muszę się tłumaczyć z tego, co mówią inni. Chyba ktoś chce z wami gadać - dodał i pokazał na drzwi, które uchyliły się powoli po tym, jak ktoś zapukał w nie cicho.

Masz dwie minuty, Lewin? - zapytał von Essen w progu.

- Ten numer jest stary jak świat - powiedział Löfgren do swojego adwokata. - Jeden z naszych nauczycieli w szkole opowiadał...

- Dwie minuty - powiedział Lewin i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą starannie drzwi.

- Chyba mamy pewien problem - powiedział von Essen do Lewina.

- Od rana nie twierdzę nic innego - westchnął Lewin.

- Nie mówiłem? - ucieszył się Löfgren i poklepał swojego adwokata po ramieniu. - Pięć minut, nie dwie. A nie mówiłem?

- Przepraszam, że się wtrączę - powiedział Lewin i spojrział z jakiegoś powodu na Rogerssona.

- Czy dobrze zrozumiałem, że odmawiasz ujawnienia

nazwiska osoby, która jak twierdzisz, mogłaby udzielić ci alibi?  
- dodał Lewin.

- Cieszę się, że wreszcie załapałeś - powiedział Löfgren. - Właśnie tak. W końcu to nie moja, tylko wasza robota.

- Dobrze wiedzieć, że przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy - powiedział Lewin. - W takim razie chciałbym cię poinformować, a jest godzina czternasta zero pięć osiemnastego lipca, że prokurator właśnie wydała dla ciebie nakaz aresztowania. Przesłuchanie zostaje tym samym przerwane i zostanie wznowione w późniejszym terminie. Prokurator zarządziła również, żeby pobrać od ciebie odciski palców i DNA.

- Chwileczkę - wtrącił szybko adwokat. - Czy nie byłoby lepiej, żebym porozmawiał z moim klientem w spokoju, może uda nam się znaleźć jakieś lepsze rozwiązanie tego drobnego problemu.

- Proponuję, żeby pan adwokat omówił tę sprawę bezpośrednio z panią prokurator - powiedział Lewin.

- Kurwa, ale się pospieszyłeś - skrzywił się Rogersson pięć minut później, gdy zostali sami w pokoju.

- Ty też byś się pospieszył - powiedział Lewin.

- A to niby dlaczego? - zapytał Rogersson. - Gdybyś dał mi jeszcze godzinę, wycisnąłbym z niego nazwisko osoby, od której niby miał alibi, i dopilnowałbym, żeby sam sobie włożył ten wacik do buzi.

- Właśnie temu chciałem zapobiec - powiedział Lewin. - Żebyśmy niepotrzebnie nie ugrzęźli w papierach.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zauważył Rogersson.

- Właśnie zamierzałem ci wytłumaczyć - powiedział Lewin.

- Nadstawiam uszu - powiedział Rogersson, uśmiechnął się krzywo i odchylił wygodnie w krześle.

- O ja pitole - roześmiał się Rogersson pięć minut później. - Kiedy zamierzałeś powiedzieć o tym Bäckströmowi?

- Teraz - powiedział Lewin. - O ile uda mi się go złapać.

- Chcę przy tym być - powiedział Rogersson. - Będziemy musieli razem obezwładnić grubaska, żeby nie rozniósł całego pokoju.

Zapowiada się fenomenalny dzień, pomyślał Bäckström. Zaledwie pięć minut wcześniej widział Adolfssona i von Essena, jak idą korytarzem, eskortując Löfgrena i kierując się wyraźnie w stronę aresztu. Gdyby tego było mało, wpadł do niego Thorén, żeby zdać raport z wyników prześwietlenia Bengta Karlssona, członka zarządu stowarzyszenia Mężczyźni z Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet.

- Z tego Karlssona było kiedyś niezłe ziółko. Niedobry człowiek - powiedział Thorén.

- Co masz na myśli? - zapytał Bäckström. Tylko po co mi on, skoro czarny siedzi już za kratkami, pomyślał.

- Łącznie jedenaście wyników w rejestrze wykroczeń podsumował Thorén. - Najwyraźniej specjalizował się w biciu kobiet, z którymi coś go łączyło.

- Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu - ucieszył się Bäckström. Przyda się, żeby zlać tę małą Lo i tego ciotę Olssona, pomyślał.

- Jedyne problem w tym, że ostatnie zgłoszenie jest sprzed dziewięciu lat - powiedział Thorén.

- Widać uczy się na błędach - powiedział Bäckström.

- Może leje je teraz przez ręcznik. - Wyciągnij wszystkie brudy, jakie znajdziesz - zakończył, bo w drzwiach stanęli Lewin z Rogerssonem i wyglądali, jakby za chwilę mieli znieść jajo.

- Wejdźcie, chłopaki. Thorén właśnie wychodzi - powiedział Bäckström.

- Gadajcie - ponaglił ich, gdy Thorén zamknął za sobą drzwi. - Czarny puścił farbę? Widziałem, jak Adolfsson i ta niedołączna arystokratyczna ciota, którą wszędzie za sobą ciąga, prowadzili go w kierunku pierdla.

- Przykro mi, ale będę cię musiał zawieść, Bäckström powiedział Lewin. - Rogersson i ja jesteśmy niemal pewni, że to nie Löfgrena szukamy.

- Dobrze, dobrze - powiedział Bäckström i zachichotał. - Co on w takim razie, kurwa, robi za kratkami?

- Zaraz do tego dojdę - powiedział Lewin. - Zaczynaj jednak przyzwyczajając się do myśli, że jest niewinny.

- A to dlaczego? - Bäckström oparł się o krzesło.

- Ma alibi - powiedział Rogersson.

- Alibi - parsknął Bäckström. - Niby, kurwa, od kogo? Martina Luthera Kinga czy jak?

- Nie chce powiedzieć - powiedział Lewin. - Woleliśmy więc wsadzić go za kratki, zanim zmieni zdanie.

- Jednak stojący tu Lewin i tak wszystkiego się domyślił - ucieszył się Rogersson.

- Kto to jest? - zapytał Bäckström, pochylił się do przodu i patrzył na nich, mrużąc oczy.

- Naszym zdaniem było tak - powiedział Lewin. - Młody Löfgren wychodzi ze Stadshotellet za piętnaście czwarta. Chce, żeby wszyscy wiedzieli, że idzie do domu sam i ma zamiar się położyć. Kilka przecznic dalej zatrzymuje się i czeka na kobietę, z którą w klubie, w największej tajemnicy, umówił się na spotkanie. Ta zjawia się tuż po czwartej i idą razem do mieszkania Löfgrena, gdzie robią to, co zwykle robi się w podobnych sytuacjach - powiedział Lewin i westchnął.

- Kim ona jest? - zapytał Bäckström, choć już domyślał się, jaka będzie odpowiedź.

- Koleżanka Anna Sandberg, jak twierdzi świadek, z którym rozmawialiśmy - powiedział Lewin.

- Zabiję sukę! - ryknął Bäckström, podrywając się z krzesła. - Zaraz, kurwa...

- Nie ma mowy - powiedział Rogersson i pokręcił głową.

- Usiądziesz tu sobie spokojnie i ochłoniesz, zanim dostaniesz wylewu albo czegoś gorszego.

Niby co by to miało być, pomyślał Bäckström i opadł na krzesło. Ta kobieta musi zginąć.

Adept Löfgren opuścił areszt jednostki w Växjö, zanim drzwi do celi zdążyły się za nim na dobre zatrzasać. Godzinę później siedział w samochodzie w towarzystwie swojego adwokata i jechali do domu letniego jego rodziców na Olandii. Przed panią prokurator złożył uroczystą przysięgę, że w najbliższym czasie nie będzie się stamtąd ruszać i że będzie odbierać telefon, na wypadek gdyby policjanci z Växjö z jakiegoś powodu chcieli z nim rozmawiać. Prokuratorka dała

mu nawet kilka słów na drogę. Nie wchodząc w szczegóły, poradziła mu, żeby na spokojnie przemyślał wybór drogi zawodowej. Po sobie zostawił Löfgren odciski palców, wacik do analizy DNA i jeszcze jako bonus kilka próbek włosów - prawdopodobnie wszystko bez najmniejszej wartości dla prowadzonego właśnie dochodzenia.

Podczas gdy miejscowy kolega odpowiedzialny za opracowywanie materiałów przychodzących prowadził rutynowe czynności związane z odciskami palców i próbkami DNA Löfgrena, Lewin zajął się sprzątaniem po sobie i swoich kolegach. Najpierw wymusił złożenie przysięgi milczenia na osobach najbardziej zaangażowanych w tajne operacje Bäckströma, a potem usiadł z komisarz Sandberg, żeby poważnie z nią porozmawiać.

Bäckström doszedł w końcu do siebie. Minęła mu największa złość, choć ciągle miotał się wśród zgłiszcz dobrze zapowiadającego się śledztwa, które jego niewydarzeni i źli koledzy wysadzili w powietrze. Ten jeden raz Bäckström poczuł się głęboko przygnębiony, potraktowany źle i niesprawiedliwie. A do tego otoczony idiotami. Najwyższy czas na coś przyjemniejszego, pomyślał pięć minut później, kiedy szedł przez drżące od gorąca powietrze w kierunku hotelowego sklepiku i miękkiego łóżka w swoim klimatyzowanym pokoju.

Na początek Bäckström wlał w siebie dwa zimne piwa z minibarku, zrobił to jednak głównie po to, żeby zwolnić miejsce tym, które kupił po drodze. Nie poczuł jednak, jak ten przyjemny spokój rozplywa się po jego ciele i głowie. Niewykluczone, że ta mała pinda Sandberg przeprowadziła sabotaż nie tylko na jego dochodzeniu, ale również na jego życiu duchowym. Włączył telewizor i zaległ, gapiąc się na jakiś program kulturalny, w którym zgodnie z zapowiedzią miała się odbyć rozmowa na temat zabójstwa Lindy Wallin, z udziałem - jak się okazało - samych ciot, które tylko przerzucały się komunałami.

Micke z „Robinsona”, znany z „Robinsona” i „Robinsona VIP”, i student drugiego roku w Instytucie Dramatycznym w Malmö w jednej osobie, aplikował o dofinansowanie projektu

fabularyzowanego

dokumentu o zabójstwie Lindy. Co prawda, z gminnego biura kultury dostał zdecydowaną odmowę, ale udało mu się znaleźć prywatnego sponsora, który obiecał go wspomóc. Scenariusz był w zasadzie gotowy, a w postać Lindy miała wcielić się młoda kobieta o nazwisku Carina Lundberg, szwedzkim telewidzom znana jako Nina z „Big Brothera”. Brała udział zarówno w „Big Brotherze”, jak i w „Młodych przedsiębiorcach” na nowym kanale ekonomicznym, chodziła przez jakiś czas do szkoły teatralnej i nawet zaliczyła występ w programie kulturalnym w krajowej telewizji. Znała się z Mickem od dawna i miała pełne zaufanie do niego jako do reżysera, pomimo że rola ofiary zabójstwa pod żadnym względem nie należała do prostych. Najbardziej obawiała się scen lesbijskich, a szczególnie tego, że ona i jej partnerka miały w nich mieć na sobie mundury. O czym ona, kurwa, gada, pomyślał Bäckström, podkreślił dźwięk i usiadł na łóżku.

- Przecież wiele młodych policjantek jest lesbijkami - wyjaśniła Nina. - Praktycznie wszystkie. Opowiadała mi o tym koleżanka, która pracuje w policji.

- Przedstawiam to jako klasyczny trójkąt - wyjaśnił Micke. - Jest Linda, jest kobieta o imieniu Paula, którą ona kocha, a która również jest policjantką, i jest mężczyzna, sprawca, morderca z całą swoją nienawiścią, zazdrością, samotnością. Lęk kastrata. To Strindberg, to Norén, to... klasyczny męski dramat, po prostu.

- Rzeczywiście tak to wygląda - ucieszył się prowadzący program. - Chyba właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Kolejny wykastrowany mężczyzna.

Z tych idiotów nie wystarczy wygotować tłuszczu, to stanowczo za mało, pomyślał Bäckström i wyłączył telewizor. W tej samej chwili zadzwonił telefon, chociaż w recepcji wyraźnie zaznaczył, że nie będzie odbierać.

- Tak - burknął. Noże kurwa mać, pomyślał i odłożył słuchawkę.

Członek zarządu stowarzyszenia Mężczyźni z Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet, Bengt Karlsson,

zainteresował komisarza kryminalnego Petera Thoréna do tego stopnia, że pomimo obietnicy milczenia złożonej Bäckströmowi czuł się w obowiązku wtajemniczyć Knutssona w sprawę. Choć nie ma to już pewnie większego znaczenia, zważywszy na to, co wymyślił sam Backis z tą biedną aspirantką, pomyślał Thorén.

Bengt Karlsson miał czterdzieści dwa lata. Między dwudziestym drugim a trzydziestym trzecim rokiem życia zdążył uzbierać jedenaście wyroków za przemoc wobec łącznie siedmiu bliskich mu kobiet w wieku od trzynastu do czterdziestu siedmiu lat. Wyroki ujawniały ciężkie i lżejsze pobicia, groźby karalne, stosowanie przymusu, przymusu seksualnego, wykorzystywanie seksualne, molestowanie seksualne - wszystko to złożyło się na cztery lata i sześć miesięcy wyroków łącznie, z czego odsiedział jakąś połowę.

- Ciekawy koleś - zgodził się Knutsson po przewertowaniu przygotowanego przez Thoréna zestawienia, opracowanego z wykorzystaniem wszelkich rejestrów, zawartości twardych dysków i biegłości w przeglądaniu baz danych, którą podtrzymywał dzięki toczącemu się śledztwu.

- Tylko dlaczego przestał? - zapytał Thorén. - Ostatni wyrok jest sprzed dziewięciu lat. Potem nie ma o nim nawet wzmianki.

- Zmienił *modus operandi* - zaproponował Knutsson. - Pamiętasz tego złodzieja, który przerzucił się na wysadzanie bankomatów? Zanim się zorientowaliśmy, że to on, wysadził co najmniej tuzin. Potem jeździł po szkołach z pogadankami o tym, jak to udało mu się zerwać z przestępczym życiem.

- Mógł przejść z dręczenia kobiet, które bardzo dobrze zna i z którymi był, na dręczenie takich, których nie zna powiedział Thorén i wyglądało, jakby myślał na głos.

- Bardzo możliwe - powiedział Knutsson. - A nawet dalece prawdopodobne. Ale przyszło mi do głowy jeszcze jedno. Pamiętasz ten wykład, który w szkole policyjnej miał wiosną kolega z FBI?

- Pamiętam - powiedział Thorén. - Mówił o seksoholicach. To była chyba jego specjalizacja. Chyba tylko to miał w głowie. Tych seksoholiców.

- W takim razie może pamiętasz, co powiedział o tym typie seryjnych morderców, którzy bawią się w kotka i myszkę ze śledczymi. Którzy nakręcają się, gdy czują oddech myśliwych na karku.

- Pamiętam dokładnie - powiedział Thorén. Czy to może być aż takie proste, pomyślał i poczuł wibracje podobne do tych, które jego starszy kolega, inspektor Bäckström, czuł, myśląc o Eriku Rolandzie Löfgrenie.

- Wacik - powiedział Knutsson. - Temu facetowi należy zdecydowanie zaaplikować wacik. Tylko jak to zrobić, żeby reszta zarządu łącznie z kolegą Olssonem nie zwariowała?

- Bez obaw - powiedział Thorén z wyraźną dumą w głosie. - Okazało się, że koledzy z Malmö ciągle przechowują próbkę materiału genetycznego Karlssona pobraną w ramach rutynowych czynności podczas dochodzenia w sprawie tego zabójstwa Jeanette jakieś pięć, sześć lat temu. Sprawa wciąż jest jednak nierozwiązana, więc najwyraźniej jest czysty

- Dlaczego w takim razie nie wyrzucili jego DNA? - zapytał Knutsson.

- Tego się raczej, ot tak, nie wyrzuca - powiedział Thorén poirytowany. - CLK swoich próbek oczywiście się pozbyło, bo oni tam mają obowiązek wyrzucania wszystkiego, ale koledzy z Malmö zachowali kopię wyników badań w aktach sprawy. Już ją pozyskałem i przefaksowałem do CLK.

Bäckström ciągle leżał w łóżku z plecami opartymi na kilku dodatkowych poduszkach, niczym typowy pacjent z nadwagą na oddziale kardiologii. Niech ma, mała pinda, pomyślał, jednocześnie machając tłustą, bezsilną ręką w kierunku minibaru.

- Jeśli masz ochotę na zimne piwo, Anno, jest w minibarze - powiedział. A masz, ty niegrzeczna, mała pindo, pomyślał.

- Nie masz czegoś mocniejszego? - zapytała Anna Sandberg. - Miałam zamiar kończyć na dzisiaj, będę spać w mieście. Potrzebowałabym czegoś konkretnego.

- Whisky, wódka stoją na półce. - Bäckström machnął w innym kierunku. Co się, kurwa, dzieje, pomyślał.

- Dziękuję - powiedziała Anna Sandberg, nalewając do

swojego kieliszka porcję whisky, jakiej nie powstydziliby się Rogersson. - A ty się nie napijesz?

O co, kurwa, chodzi, pomyślał Bäckström. Najpierw sabotuje moje własne dochodzenie, a potem przychodzi do mojego pokoju, żeby po chwili zaproponować mi mój własny alkohol.

- Może mały kieliszek - powiedział Bäckström.

Komisarz Anna Sandberg przyszła, żeby prosić Bäckströma o wybaczenie. Przeszła przez piekło - to były jej własne słowa - a Bäckström był pierwszym przystankiem w jej drodze do Canossy. Jeśli w ogóle miała coś na swoje usprawiedliwienie, to najwyżej tyle, że Löfgren przez telefon obiecał jej, że jak prawdziwy dżentelmen skapituluje i bez zbędnej zwłoki podda się badaniu DNA. Całkowicie dobrowolnie, całkowicie niepotrzebnie, ale biorąc pod uwagę to, co się stało, było to najlepsze rozwiązanie dla nich obojga.

Jedynym wytłumaczeniem tego, że nie poszła do Bäckströma i nie wyłożyła przed nim kart na stół, gdy Löfgren mimo obietnicy zwlekał z poddaniem się badaniom, była zwyczajna ludzka słabość. Po pierwsze do końca miała nadzieję, że Löfgren pójdzie po rozum do głowy albo przynajmniej pomoże jej wydostać się z tej, delikatnie mówiąc, niezręcznej sytuacji, a po drugie nie miała pojęcia, co zamierzają Bäckström i jego koledzy. Nawet wtedy, gdy po rozmowie z Lewinem już rozumiała, co zrobili.

- Muszę porozmawiać z wieloma ludźmi. Z tobą, Bäckström, z Olssonem i z moim mężem. Zwłaszcza z moim mężem - powiedziała Sandberg, potrząsnęła głową i wzięła porządny łyk ze szklanki.

O czym ona, kurwa, mówi, pomyślał Bäckström. Baby mają nierówno pod sufitem.

- Na głowę upadłaś? - powiedział Bäckström. - Nie masz chyba zamiaru powiedzieć o tym Olssonowi?

Najwyraźniej jednak taki właśnie miała zamiar. Postanowiła wziąć byka za rogi, posypać głowę popiołem, a w najgorszym razie odejść z policji.

- To już nie moja sprawa - powiedział Bäckström. - Nie

rozumiem jednak, dlaczego chcesz powiedzieć o tym Olssonowi.

- Zanim sam się domyśli - odpowiedziała. - Nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji. Nikomu innemu też nie.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - powiedział Bäckström. - Mówimy o inspektorze Bengcie Olssonie. O śledczym pasjonującym się mordami rytualnymi w głębokich smalandzkich lasach, który tonie w rozmyślaniach, a wstając z kibla, orientuje się, że ma w ręku kawałek papieru.

- A więc twoim zdaniem nie powinnam nic mówić Olssonowi? - zapytała Sandberg, nagle rozpromieniona.

- Nie - powiedział Bäckström i pokręcił głową. - Ani komukolwiek, kto coś wie, bo Lewin i Rogersson już z nimi rozmawiali, więc będą tylko kiwać przecząco głowami, jeśli będziesz próbować z nimi rozmawiać. Zapomnij o tym - powiedział Bäckström. Baby są jakieś inne, pomyślał.

- A co z moim mężem? - zapytała Sandberg. - On też jest policjantem, ale to pewnie wiesz.

- A czy to go podnieca? - zapytał Bäckström z lekkim obrzydzeniem. Skoro pracuje w Näpo, wszystko jest możliwe, pomyślał.

- Szczerze wątpię - powiedziała Sandberg.

- No to o czym mowa - powiedział Bäckström i wzruszył ramionami. - Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Anna Sandberg pokiwała głową w zamyśleniu.

- Mogę jeszcze jeden? - zapytała.

- Jasne - powiedział Bäckström wspaniałomyślnie i podsunął swój kieliszek. - Mi też nalej. Małego.

Szkoda, że nie było z nimi Lo, mogłaby się nauczyć tego i owego od prawdziwego uzdrowiciela starej daty, pomyślał Bäckström. Koleżanka Sandberg już wyglądała jak inny, lepszy człowiek. Nawet jej cycki się podniosły i zaczęły odzyskiwać dawny piękny kształt. Po zaledwie dwóch głębszych i kilku mądrych słowach, pomyślał.

- Zapomnij o tym, Sandberg - powiedział Bäckström i uniósł kieliszek. - Policjantem się nie zostaje. Policjantem się jest, a prawdziwy policjant nigdy nie doniesie na kolegę.

- Nawet jeśli to baba, która nigdy nie powinna była zostać policjantką, pomyślał.

Wieczorem po tradycyjnej kolacji w hotelu Bäckström i Rogersson wrócili do pokoju Bäckströma, żeby w spokoju i zgodnie z ustalonym porządkiem omówić sprawę i zastanowić się, co dalej, w sytuacji wypadnięcia z dochodzenia Löfgrena. Wkrótce skończyło się piwo i mocniejsze trunki, a Bäckström tak bardzo się zmęczył, że nie dał rady zejść z Rogerssonem do baru, żeby zakończyć wieczór. W sobotę odsypiał i, jak się można było tego spodziewać, leniwy personel hotelu, do którego nie miał za grosz zaufania, wykorzystał jego niedyspozycję i olał sprzątanie pokoju oraz wymianę ręczników.

### 39.

W nocy z soboty na niedzielę, gdy Bäckström spał w swoim niechlujnie zasłanym hotelowym łóżku, doszło do kolejnego napadu na kobietę w samym centrum Växjö, zaledwie kilkaset metrów od Stadshotellet. Ofiarą była dziewiętnastoletnia kobieta, która wracała sama do domu z imprezy. Gdy około trzeciej w nocy otwierała drzwi do budynku przy Norrgatan, w którym mieszkała, nieznany mężczyzna rzucił się na nią od tyłu, wepchnął ją do klatki, przewrócił na podłogę i próbował zgwałcić. Ofiara zaczęła krzyczeć, próbując za wszelką cenę się wyrwać. Hałas obudził sąsiadów, a sprawca uciekł.

W ciągu piętnastu minut wszystkie służby były na miejscu. Ofiara została odwieziona do szpitala, miejsce zdarzenia odgrodzono, przyjechali śledczy i technicy kryminalni, żeby przesłuchać świadków i zabezpieczyć ślady. Łącznie trzy patrole policji zaczęły przeszukiwać okolicę w poszukiwaniu podejrzanego, w drodze były kolejne, u śledczych zajmujących się sprawą Lindy rozdzwoniły się telefony. Inspektor Olsson stał na działce ze słuchawką przyciśniętą do ucha, wolną ręką usiłując naciągnąć spodnie i jednocześnie myśląc, gdzie położył kluczyki do samochodu. Inspektor Bäckström spał spokojnie dalej. Nauczony doświadczeniem wyłączył komórkę i wyciągnął wtyczkę od telefonu w pokoju.

Gdy zszedł rano na śniadanie i Rogersson opowiedział mu, co się stało, było w zasadzie po wszystkim i zdążyło się okazać, że bliższe okoliczności zdarzenia były niejasne.

- Przed chwilą rozmawiałem z koleżanką Sandberg - powiedział Rogersson.

- I co powiedziała? - zapytał Bäckström.

- Że są jakieś wątpliwości w stosunku do pokrzywdzonej - powiedział Rogersson. - Sandberg uważa, że dziewczyna prawdopodobnie wszystko zmyśliła.

Sandberg, niech mnie szlag, pomyślał Bäckström. Ile to się

człowiek musi nasłuchać, zanim uszną mu uszy.

Wieczorem Bäckström zadzwonił do swojej osobistej reporterki, ale podobnie jak w ubiegły weekend odpowiedziała mu tylko poczta głosowa. Mamusia, jasne, pomyślał Bäckström i nie mając nic lepszego do roboty, zamówił kolację i piwo do pokoju, położył się i przerzucał kanały przez pół nocy, aż w końcu zasnął.

Jan Lewin znów zaczął śnić.

Szwecja, połowa lat pięćdziesiątych. Lato, kiedy Jan Lewin skończył siedem lat i kiedy dostał swój pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant. Po tym lecie miał pójść do szkoły.

Działka dziadków - rodziców taty - na Blido w szkiecach pod Sztokholmem. Mama, tata i on. Dzień w dzień słońce i bezchmurne niebo. Prawdziwe „indiańskie lato”, mówi tata i akurat tego lata wakacje taty zdały się trwać bez końca.

- Tatusiu, dlaczego mówi się „indiańskie lato”? - pyta Jan Lewin.

- Tak się mówi - odpowiada ojciec - kiedy lato jest naprawdę długie i ciepłe.

- Ale co to ma wspólnego z Indianami? - nie poddaje się Jan. - Dlaczego akurat „indiańskie”?

- Pewnie dlatego, że u nich jest lepsza pogoda - odpowiada ojciec, a potem śmieje się i czochra mu włosy. Taka odpowiedź w zupełności wystarcza.

Wakacje, w które jego ojciec nauczył go jeździć na rowerze. Żwirowe ścieżki, pokrzywy w rowach. Zapach białego sera. Ojciec, który biegnie za nim, trzymając rower za bagażnik, a on sam trzyma kurczowo kierownicę swoimi małymi, spoconymi dłońmi i pedałuje ile sił w brązowych od słońca patykowatych nogach.

- Uwaga, puszczam! - woła ojciec i chociaż Jan dobrze wie, że musi kierować i pedałować jednocześnie, to jednak mu się to nie udaje. Albo kieruje, albo pedałuje i czasem ojciec nie zdąży go złapać. Pozdzierane kolana, posiniaczone nogi, piekące pokrzywy, kłujące osty.

- Chodź, spróbujemy raz jeszcze, Jan - mówi tata i targa mu

włosy, a on znowu siada na rower.

Kieruje i pedałuje, kieruje i pedałuje, ojciec puszcza bagażnik i już nie zdąży podbiec, żeby go złapać. I kiedy się odwraca, nie ma za nim ojca, który by go zmierzwił za włosy, tylko kolega Bäckström, który szczyrzy zęby w złośliwym uśmiechu.

- Nie bądź głupi, Lewin - mówi Bäckström. - Nie możesz przestać pedałować tylko dlatego że ja nie pcham.

Obudził się, poczłapał do łazienki i stanął pod strumieniem zimnej wody, masując rękoma oczy i skronie.

## 40.

### Växjö, 28 lipca, poniedziałek - 4 sierpnia, poniedziałek

Na pierwszej naradzie w kolejnym tygodniu prowadzący postępowanie przygotowawcze Bengt Olsson miał przyjemność poinformować, zebranych o tym, że został pobity nowy szwedzki rekord. Jego wacikowa ofensywa obejmująca Växjö i okolice toczyła się na pełnych obrotach i w miniony weekend przekroczono liczbę pięciuset osób, które dobrowolnie poddały się badaniu. Wśród próbek były też próbki niewiadomego pochodzenia, ponieważ zostały pobrane z porcji snusu, zakrwawionej chusteczki, ogryzka jabłka lub były kopią wcześniejszego wyniku przekazanego z CLK, którego numer porządkowy się zamazał.

Ich przyszły kolega, adept Löfgren, został skreślony z dochodzenia dzięki zwykłemu wacikowi, a ich nieświadomy niczego słabszy psychicznie kolega dzięki swoim zdrowym nawykom żywieniowym. Z jakiegoś powodu nawet Lewin przypominał sobie przy tej okazji, jak doszło do ustanowienia poprzedniego właśnie pobitego rekordu. Również wtedy on i komisja do spraw zabójstw byli obecni. Zabójstwo kobiety w prowincji Dalarna, sprawa Petry, w której jak do tej pory udało się pobrać próbki od zaledwie pięciuset osób, chociaż dochodzenie ciągnęło się kilka lat i praktycznie zostało odłożone na półkę. Niestety, towarzysząca temu dygresja była stanowczo zbyt długa.

- Pamiętam swoje pierwsze dochodzenie w sprawie zabójstwa młodej kobiety - powiedział Lewin i zabrzmiało to, jakby myślał na głos. - Niedługo będzie trzydzieści lat, pewnie wielu z was tu obecnych nie było wtedy jeszcze na świecie. Gazety nazwały to zabójstwo „Sprawą Katariny”. Wtedy jeszcze nie słyszeliśmy o DNA i zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy polegać wyłącznie

na sobie, bez wsparcia ze strony wszystkich tych technik kryminalistycznych i metod naukowych. W to się bawili po sądach, kiedy my, zwykli policjanci, mieliśmy już sprawcę na celowniku.

- Wybacz, Lewin - przerwał Bäckström, pokazując na zegarek. - Myślisz, że uda ci się dojść do puenty przed lunchem? Mamy co robić.

- Już kończę - powiedział Lewin niewzruszony. - W tych czasach wykrywalność zabójstw bez głównego podejrzanego sięgała siedemdziesięciu procent. Dziś osiągamy mniej niż pięćdziesiąt. Pomimo całej tej techniki i nowoczesnych metod. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby dzisiejsze sprawy były bardziej skomplikowane niż wtedy.

- Dlaczego więc tak się dzieje? - wtrąciła nagle koleżanka Sandberg. - Musiałeś się nad tym sporo zastanawiać.

- Rzeczywiście, trochę nad tym myślałem. Weźmy chociaż to z DNA. Jeśli zadziała, to jest to bez wątpienia doskonały środek pomocniczy. Pod warunkiem że jest to DNA wysokiej jakości, jak chociażby w wypadku tej sprawy, i oczywiście pod warunkiem że znajdziemy tego, do kogo ono należy.

- W czym więc problem? - drążyła Sandberg.

- Jeśli DNA jest naprawdę dobre, istnieje ryzyko, że zacznie się zaniedbywać wszystko inne i utraci kontrolę nad pracami dochodzeniowymi - westchnął Lewin. - W których nie powinno zabraknąć starej, systematycznej roboty policyjnej.

- Jeśli ktoś chce znaleźć to, czego szuka, nie powinien biegać w kółko jak kura bez głowy - powiedziała koleżanka Sandberg i uśmiechnęła się pod nosem.

- Rzeczywiście można tak to ująć - powiedział Lewin i odchrząknął.

Na koniec Sandberg zdała raport z tego, co do tej pory udało się ustalić na temat napadu na kobietę w nocy z soboty na niedzielę.

- Tyle w tym wszystkim niewiadomych. Zaczynam podejrzewać, że dziewczyna to wszystko zmyśliła - powiedziała Sandberg.

- Niby dlaczego miałyby to robić? - skontrolował Olsson. - W

takich sprawach chyba się nie kłamie?

- Zaraz do tego dojdę - powiedziała Sandberg i zabrzmiało to, jakby mówił jej o dwadzieścia lat starszy kolega, inspektor kryminalny Jan Lewin.

Nie było świadków, którzy widzieli napad w wejściu do klatki ani nawet cień sprawcy. Żadnych, nawet najdrobniejszych śladów kryminalistycznych, choć Enoksson z kolegami dosłownie przeczesał zarówno rzekome miejsce zdarzenia, jak i jego najbliższe otoczenie. Mieli jedynie relację ofiary ze zdarzenia, z którego udało jej się wyjść cało tylko dlatego, że stawiała zaciekły opór, między innymi gryząc i drapiąc napastnika, oraz jego opis.

- Rysopisowi nie możemy chyba nic zarzucić - upierał się Olsson. - Moim zdaniem jest bardzo dobry. Co to ona mówiła? Samotny sprawca, około dwudziestki, mocnej budowy, wysportowany, około metra osiemdziesięciu wzrostu, czarna czapka z daszkiem, czarny T-shirt, szerokie czarne spodnie dresowe, białe buty do biegania i tatuaże na obu rękach. Jakies szerokie czarne pasy, coś jak węże albo smoki, oplatające oba ramiona, schodzące po przedramionach aż do nadgarstków. Mówił po angielsku, ale z tak silnym akcentem, że jej zdaniem nie jest Brytyjczykiem ani Amerykaninem. Prawdopodobnie z terenu byłej Jugosławii albo coś takiego. To przecież żadna tajemnica, a już na pewno nie dla nas, tu siedzących, że oni niestety zwykle właśnie tak wyglądają. To bardzo niepokojące - zakończył Olsson.

- Rzeczywiście, rysopis jest zaskakująco dokładny - zgodziła się Sandberg. - Biorąc pod uwagę to, co jak twierdzi, jej się przydarzyło, musiała mieć oczy dokoła głowy.

- Zgadza się z tobą, Olsson - wyszczerzył się Bäckström. - Dziewczyna ma łeb na karku. Jej opis zgadza się w stu procentach z profilem, który otrzymaliśmy. Poza tym najwyraźniej zdążyła opowiedzieć obu popołudniówkom i w telewizji o tym, co przeżyła. Jeszcze chwila i zostanie pogodynką w TV3 albo pokaże cycki w „Farmie”.

- Dziękuję, Bäckström - powiedziała Sandberg z jakiegoś powodu. - Między innymi to właśnie mnie zastanowiło. Zwykle

dziewczyny po czymś takim nie chcą nawet spojrzeć na siebie w lustrze. Nie mają siły rozmawiać z najbliższymi. Chcą, żeby dać im spokój.

Bäckström podniósł się z popiołów po adeptce Löfgrenie, miał na oku kolejnego kandydata i rzucił się z powrotem w ogień walki. Zaraz po naradzie wziął młodego Thoréna na bok, żeby dowiedzieć się, jak mu poszło z członkiem zarządu Karlssonem.

- Miałaś rację, Bäckström. Pan Karlsson nie wygląda na miłego człowieka - stwierdził Thorén, po czym szybko podsumował wyniki swoich poszukiwań.

- Drań zasłużył sobie na wacik - powiedział Bäckström pożądliwie.

- Zrobione - powiedział Thorén, po czym z tą samą werwą opowiedział o osiągnięciach kolegów z Malmö.

- Dlaczego, do diabła, o niczym mnie nie poinformowałaś? - zdenerwował się Bäckström. - To jakaś tajemnica czy co?

- Nie zdążyłem wcześniej - powiedział Thorén rozbawiony. - Dlatego robię to teraz.

Dureń, kompletnie bezużyteczny, pomyślał Bäckström. Biega jak kura bez głowy.

- Usiądź sobie, Lewin - powiedział Bäckström serdecznie, wskazując na krzesło dla gości przy jego biurku. - Jak tam twoje nieuchwytnie konstrukcje? Zaczynają się jakoś łączyć?

- Na pewno zaczną - powiedział Lewin bez emocji.

Przyszedł z dwoma konkretnymi propozycjami, które mogłyby prowadzić w dobrym kierunku. Po pierwsze należało przesłuchać matkę Lindy. Poprzednie dwa przesłuchania nie były jego zdaniem dostatecznie wnikliwe. Jeśli mogłyby pozwolić sobie na krytykę, nie wniosły w zasadzie niczego, czego nie można byłoby się dowiedzieć bez rozmowy z nią. Po drugie chciał zrobić kolejne podejście do adepta Löfgrena.

- Wiesz, że zawsze ciebie słucham - powiedział Bäckström rozbawiony. Mimo że próbowałaś zakazić pół policji tym twoim czarnuchem, pomyślał.

- Proponuję, żeby Rogersson raz jeszcze przesłuchał matkę Lindy - powiedział Lewin. - W tych sprawach Rogersson jest

wyjątkowo skrupulatny.

- Prawda, jakie to dziwne? - zgodził się Bäckström. - Choć chleje jak Rusek i biega bez przerwy do kibla.

- Nie wiedziałem - uciął Lewin. - Możliwe jednak, że wiesz o tym lepiej ode mnie, Bäckström.

- E tam, wszyscy o tym wiedzą - powiedział Bäckström z uśmiechem. - A czarnuch? Kto się nim zajmie?

- Jeśli masz na myśli adepta Löfgrena, chciałem zrobić to ja - powiedział Lewin. - Wydaje mi się, że teraz, kiedy został skreślony, będzie bardziej rozmowny.

- Z pewnością. Teraz będzie jak po autostradzie - zgodził się Bäckström. A ty, Lewin, prędzej czy później dostaniesz Nobla, pomyślał.

## 41.

Matka Lindy przebywała na działce letniskowej na wyspie Sirkön na jeziorze Åsnen, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Växjö. Towarzyszyła jej przyjaciółka, której zdaniem matka Lindy próbowała teraz żyć z dnia na dzień. Rozumiała jednak, że policja musi z nią porozmawiać, więc spróbuje się zebrać i zrobić co w jej mocy.

- Proszę ją od nas pozdrowić i podziękować - powiedział Rogersson. - Będziemy u was z kolegą za jakąś godzinę.

- Wie pan, jak dojechać? - zapytała przyjaciółka.

- Damy radę - powiedział Rogersson. - Najwyżej jeszcze zadzwonimy. Proszę jej jeszcze raz podziękować, że się zgodziła.

Bäckström postanowił dotrzymać Rogerssonowi towarzystwa. Potrzebował się wyrwać i trochę rozruszać. Najchętniej w wygodnym służbowym samochodzie z klimatyzacją, w którym on i Rogersson będą mogli w spokoju obrobić tyłki wszystkim nieobecnyemu ówcom, którzy psuli mu zdrowie. Był też ciekaw matki Lindy.

- Tam w dole po lewej masz jezioro - powiedział Rogersson, pokazując w kierunku niebieskiej tafli wody, połyskującej w słońcu między brzoźami. - Do Sirkön zostało nam już tylko kilka kilometrów. Dla takich jak my to klasyka, Bäckström.

- Myślałem, że bimber pędzą w Skanii - powiedział Bäckström. Czuł się znacznie lepiej, i to pomimo tych wszystkich niezasłużonych ciosów, które spadły na niego ostatnio.

- Historia - szwedzkiej kryminalistyki - wyjaśnił Rogersson. - Jedno z najbardziej znanych zaginięć ostatnich stu lat. Ta sama kategoria co Viola Widegren z 1948 roku. To tutaj mały Alvar Larsson zniknął z domu rodziców w zimny i wietrzny kwietniowy poranek 1967 roku - powiedział Rogersson niemal oficjalnie. - Kilka lat temu czytałem na ten temat ciekawy

artykuł w „Nordyckiej kronice kryminalnej”. Nie wyglądało to do końca na zabójstwo. Pewnie wpadł do jeziora i utonął, kiedy bawił się na dworze.

- Nie uwierzę w to nawet przez sekundę - powiedział Bäckström. - No przecież, że został zamordowany. Przez jakiegoś pedzia. Takich tu pewnie pełno. Siedzą w tych swoich czerwonych chatkach i ściągają z Internetu pornografię dziecięcą.

- Chyba nie w sześćdziesiątym siódmym? No wiesz, Internet - powiedział Rogersson.

- Wtedy pewnie mieli inne sposoby - powiedział Bäckström. - Siedzieli w tych swoich wychodkach i walili konia nad stertą starych świerszczyków z kąpiącymi się na golasa skautami. Skąd mam, kurwa, wiedzieć?

- Ty przecież, zdaje się, wiesz wszystko, Bäckström - powiedział Rogersson. - Chociaż mimo wszystko najbardziej cenię sobie to, jak postrzegasz ludzi. Do rany przyłoż, że tak powiem.

Jakie licho wstąpiło w Rogerssona, pomyślał Bäckström. Musi być na kacu. Miejmy nadzieję, że matka Lindy będzie mieć równie szeroki gest, jak jej ojciec.

Czerwona chatka z dekoracyjnymi białymi listwami, stare drzewo rzucające cień na niewielkie żwirowane podwórko, na którym zaparkowali samochód, maszt z flagą, krzewy bzu, budynek gospodarczy z przylegającym do niego wychodkiem, pomost, wiata na łódkę, sauna i kawałek prywatnej plaży. Starannie utrzymane ścieżki biegnące przez dużą działkę, wzdłuż których ułożono troskliwie dobrane kamienie znad jeziora oddzielające żwir od pieczołowicie przystrzyżonych trawników.

Podręcznikowy przykład wiejskiej chatki. I jak się tego można było domyślić, matka z przyjaciółką siedziały przy stole wśród bzów. Oczywiście bez piwa i oczywiście z dużym dzbankiem soku z czarnego bzu domowej roboty z dużą ilością lodu, wysokimi szklankami z nóżką, na pewno kupionych w jakiejś pobliskiej hucie szkła za cenę kilku zgrzewek piwa. I gdyby twój wzrok nie był taki nieobecny, byłaby z ciebie

naprawdę fajna babka, pomyślał Bäckström i skinął z poważaniem w kierunku matki Lindy Lotta Ericson. Lat czterdzieści pięć. Zwykle pewnie wyglądasz dużo młodziej niż teraz, pomyślał.

- Powiedz, gdy tylko poczujesz, że masz dosyć - powiedział Bäckström najmilej, jak potrafił.

- Raczej nie powinno być problemu - odpowiedziała mama Lindy i gdyby nie to coś w jej oczach, jej głos można by nawet określić jako pogodny.

Ciekawe, ile valium dziś połknęłaś, mała, pomyślał Bäckström.

W ciągu kolejnych trzech godzin komisarz kryminalny Jan Rogersson udowodnił ponad wszelką wątpliwość swoją skrupulatność, o której zaświadczył inspektor Lewin.

Najpierw zapytał ją o Lindę. O jej dzieciństwo i okres dorastania. O lata spędzone w Stanach, o rozwód i okoliczności powrotu do Szwecji.

„Wesoła i energiczna dziewczynka, przyjacielska i lubiana przez wszystkich również później, gdy już była starsza...”

„Trudny okres w naszym życiu...” „zmiana otoczenia...” „Linda poznała nowe koleżanki, poszła do nowej szkoły...” „ja zaczęłam pracę w nowej szkole i jednocześnie dalej się kształciłam...” „kiedy poznałam mojego męża, byłam sekretarką...” „potem się pobraliśmy i urodziłam Lindę, mieszkaliśmy wtedy w Stanach, byłam taką typową luksusową żoną...” „w każdym razie strasznie się nudziłam, chociaż Henning czuł się jak ryba w wodzie i z Lindą praktycznie go nie widywałyśmy...” „jakby go nie było...”

„No, wiadomo. Pod względem finansowym byłam pewnie uprzywilejowana. Mieliśmy, co prawda, intercyzę, ale jeszcze zanim wróciłyśmy z Lindą do Szwecji, podarował mi tamten dom... ten, w którym wszystko się stało... i mieszkaliśmy tam do czasu, kiedy Linda nagle... chodziła wtedy do liceum... postanowiła, że skoro jej ojciec był tak miły i wrócił do kraju, to zamieszka u niego na wsi... choć zawsze gdy była w mieście, mieszkała u mnie...”

Chłopcy? „Pierwszy był chyba niski kolorowy chłopak, z

którym chodziła do tej samej klasy, jeszcze w Stanach... mieli po siedem lat... miał na imię Leroy i był taki słodki, że chciało się go schrupać... to była pierwsza prawdziwa miłość Lindy...”.

A potem? Chłopcy, z którymi łączyły ją relacje seksualne?

Niewielu, zdaniem jej matki i z tym zastrzeżeniem, że Linda unikała rozmów na ten temat. Jej najdłuższy związek trwał około roku i skończył się pół roku temu.

„Syn naszych znajomych. Jedna z niewielu rodzin, z którymi rzeczywiście się spotykałam od czasu rozwodu. Też bardzo miły chłopak, mówią na niego Noppe, choć tak naprawdę ma na imię Carl-Fredrik. Linda chyba po prostu się nim znudziła, w końcu tyle zmieniło się w jej życiu, od kiedy poszła do szkoły policyjnej”.

Czy Linda bywała trudna, kłótniwa, czy miała jakichś wrogów, czy ktoś mógłby chciał ją skrzywdzić?

Matka Lindy nie dopuszczała takiej myśli. Nie jej ukochana córeczka, bo w najgorszym wypadku była jak inne nastolatki - tak przynajmniej wynikało z jej rozmów z koleżankami, które miały córki w podobnym wieku. Wady? Linda potrafiła być naprawdę uparta. Poza tym bywała trochę naiwna. Za bardzo szczerą, miała ludzi za lepszych, niż byli w rzeczywistości.

W czasie dwudziestu lat pracy w charakterze śledczego Rogersson przeprowadził setki rozmów z bliskimi ofiar. Dlatego nieprzypadkowo matka Lindy była ostatnim punktem na jego liście pytań i nieprzypadkowo zareagowała tak samo jak wszyscy inni przed nią. Dlaczego chciał rozmawiać o niej? Przecież nie miała nic wspólnego z zabójstwem swojej córki. Ona też była ofiarą. Ktoś odebrał jej jedyną córkę. Została sama ze swoim smutkiem.

Rogersson odpowiedział jej tak, jak zwykle odpowiadał w takich sytuacjach. Że najważniejsze to znaleźć zabójcę Lindy. Że nawet do głowy mu nie przyszło, że mogłaby mieć coś wspólnego z tym zabójstwem. Tacy jak on zadawali takie pytania dlatego, że czasem udawało im się dostrzec coś, czego ona sama przez swój smutek nie dostrzegała. Przyjęła to wyjaśnienie lepiej niż większość jego rozmówców.

Czy spotykała się z kimś po rozwodzie? Czy któryś z

mężczyzn okazywał zainteresowanie jej córką? Czy ktoś mógłby chciał ją skrzywdzić, krzywdząc jej córkę?

Oczywiście, spotykała się z mężczyznami po rozwodzie. Nawet z wieloma, choć były to raczej przelotne związki, z których ostatni skończył się ładnych kilka lat temu. Kolega z pracy, kolega z pracy jednej z jej przyjaciółek, ktoś, kogo również poznała w pracy, i jeszcze rozwiedziony ojciec jednego z jej byłych uczniów. Poza tym kilka innych przygód, głównie na wakacjach za granicą. W jednym z tamtych nawet się zadurzyła i przez jakiś czas utrzymywali ze sobą kontakt. Nic z tego nie wyszło, skończyło się na rozmowach przez telefon i mailach, z czasem coraz rzadszych, potem całkiem zarzuconych.

Pewnie jakiś pedał, pomyślał Bäckström. Na dodatek ślepy.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby któryś z tych mężczyzn miał zamordować jej córkę. Z tej prostej przyczyny, że nie pasowali jej do takiej roli, nie w tym kontekście. Nie spotykała się z tego typu mężczyznami, część z nich nie miała okazji poznać Lindy, a przynajmniej kilku nie wiedziało o jej istnieniu.

- Musiała trafić na jakiegoś szaleńca - powiedziała mama Lindy. - Tak jak mówiłam. Linda wierzyła, że ludzie są dobrzy. Czasem potrafiła być dosyć naiwna.

- Po cośmy tu, kurwa, przyjechali? - zapytał Bäckström, gdy siedzieli w samochodzie w drodze powrotnej na komendę. - Chuj to dało. - A masz, ty pieprzony skrupulancie, pomyślał.

- Soczek był całkiem niezły - odwinął się Rogersson.

- Przez chwilę miałem wrażenie, że mimo wszystko coś przeczuwała albo czegoś zaczęła się domyślać. Że coś jej przyszło do głowy.

- Ciekawe co, kurwa - powiedział Bäckström. Nie dość, że alkoholik, to jeszcze wróżbita, pomyślał.

- Nie mam bladego pojęcia - odpowiedział Rogersson.

- Tak mi się wydawało. Nie muszę mieć racji. - Rogersson wzruszył ramionami. - Ma pewnie teraz chaos w głowie. Ciekawe, co jej dali na uspokojenie.

- Moim zdaniem była całkiem nieobecna - powiedział

Bäckström. Jak większość bab, choć znacznie ładniejsza, pomyślał.

- Dlatego trzeba będzie jeszcze raz z nią porozmawiać powiedział Rogersson.

- Co jak co, ładna z niej babka - stwierdził Bäckström.

- To znaczy, gdy znowu będzie normalna. Daj znać, gdy będziesz jechać następnym razem, chętnie się przyłączę - dodał.

## 42.

Chociaż adept Löfgren był jak odmieniony i niemal spolegliwy, chociaż przesłuchanie można było zakończyć już po godzinie i chociaż w zasadniczych kwestiach zdawał się mówić prawdę, Lewin był zdania, że wolał go podczas pierwszego przesłuchania, kiedy to głównie się z nimi droczył.

Wraz ze skreśleniem Erika „Ronaldo” Löfgrena z dochodzenia w sprawie zabójstwa, ten najwyraźniej odrzucił ograniczające go rycerskie zasady i zdał wyczerpujący raport ze swojego pożycia seksualnego z Lindą. Pierwszy raz kochali się w połowie maja u Lindy, w domu jej ojca na wsi. Umówili się, żeby obejrzeć razem mecz. Zrobili jednak znacznie więcej i powtarzali to przez kolejny miesiąc aż do końca semestru. Spotkali się jeszcze jakieś cztery, pięć razy z wyjątkiem tego pierwszego w mieszkaniu Löfgrena w Växjö. Raz byli w kinie, raz w kawiarni, głównie jednak oglądali telewizję i wideo, polegiwali na kanapie albo się kochali.

- Kto zerwał? - zapytał Lewin.

Löfgren nie był do końca pewny. Rozeszło się samo, ale gdyby mimo wszystko miał kogoś wskazać, pewnie wskazałby siebie.

- Przestało iskrzyć - stwierdził i wzruszył ramionami.

- Linda była naprawdę miłą i fajną dziewczyną, całkiem ładną, seks był okej, chociaż bez rewelacji. Nie szalałem z tęsknoty, kiedy nie było jej przy mnie. Zaproponowałem, żebyśmy cofnęli film i byli znów znajomymi. Nawet nie tylko do łóżka.

Jakiego rodzaju seks uprawiali? Jakiego rodzaju seks lubiła Linda? I które z nich przejmowało inicjatywę, o ile w ogóle można było mówić o czymś takim w tej sferze ich związku?

Zwykły, normalny seks bez odchyień w którąkolwiek stronę, przynajmniej według Löfgrena. I to on dbał o to, żeby coś się działo.

- W końcu była wysportowana. Miała orgazmy i tak dalej, musiałem tylko odpowiednio się nią zająć. To ja kierowałem, a

ona jechała ze mną, że tak powiem. Nie było źle, ale bez szału. Wiem, że nie powinienem teraz tak o niej mówić, kiedy nie żyje, ale skoro to dla was takie ważne... Może jakieś sześć, sześć i pół w skali dziesięciostopniowej, ale głównie za to, że była ładna. Po pierwsze nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, a po drugie... wiem, że to dosyć okrutne tak mówić... ale nie miała tego czegoś.

- Domyślam się, że masz doświadczenie z dziewczynami, dlatego chciałbym cię o coś zapytać. - Lewin kiwnął w zamyśleniu głową do Löfgrena, choć najchętniej wziąłby krzesło i roztrzaskał mu je na głowie. - Czy nie miałeś wrażenia, że tak naprawdę wolałaby ostrzejszy seks? Wiesz, żeby naprawdę zaskoczyła.

- Nie - zdziwił się Löfgren. - Zauważyłbym, gdyby tak było. To znaczy, gdyby tego potrzebowała, na pewno bym to jej dał. Jestem pewien, że lubiła standard i standard dostała.

Poprzedni chłopcy Lindy, jej relacje z rodzicami, przyjaciółmi, przyjaciółkami, znajomymi obu płci?

Niewiele na ten temat rozmawiali. Rzeczywiście wspominała o poprzednim chłopaku. Beznadziejny kochanek. Jeśli chodzi o przyjaciół, przyjaciółki i znajomych, rozmawiali głównie o koleżankach Lindy. Nie widział w tym nic dziwnego, zwłaszcza że kilka z nich znał, a z dwoma z nich miał okazję się przespać.

- Linda o tym wiedziała?

- Nie. Żartujesz, Lewin? Nikt o tym nie wiedział. Podstawowa zasada - nic nigdy nie mów dziewczynom. One zawsze się wygadają. Gdybym był z dziewczyną któregoś z moich kumpi, w życiu bym mu o tym nie powiedział. To jak prosić się o nowe zęby.

- W takim razie Linda mogła się łatwo dowiedzieć o tym, że sypiałeś z dwoma z jej przyjaciółek.

- W każdym razie nigdy o tym nie wspominała - skrzywił się Löfgren. - No ale wiadomo. - Wzruszył ramionami. - Dziewczyny w ogóle dużo gadają.

Zdaniem Löfgrena była jedna taka osoba, która dla Lindy znaczyła więcej niż wszystkie inne razem wzięte. Jej ojciec.

- Wiadomo, córeczka tatusia - powiedział Löfgren. -

Wszystko kręciło się wokół niego. Dostawała wszystko, na co tylko pokazała palcem. Nie musiała nawet prosić. Wypisz, wymaluj Beverly Hills. Nie wiem, czy go spotkałeś, ale oni są... to znaczy byli... cholernie do siebie podobni. Gdyby byli w tym samym wieku, można by pomyśleć, że są bliźniakami. Co chwila do niej dzwonił. Któregoś wieczoru, kiedy była u mnie, dzwonił do niej trzy razy na komórkę. No i gadali, choć tak naprawdę nie mieli o czym. Cześć, to znowu ja, skarbie... Cześć, tatku... Zapomniałem ci o czymś powiedzieć... Telefony się urywały, czaisz? - Löfgren udął, że przykłada słuchawkę do ucha i rozmawia.

- Nie lubiłeś ojca Lindy - podsumował Lewin.

- To nie ja miałem problem - parsknął Löfgren. - Raczej on.

- Wydawało mi się, że spotkałeś go tylko raz.

- Ten raz zdecydowanie wystarczył. Od razu wiedziałem, co o mnie myśli. O takich jak ja, znaczy się.

- Co przez to rozumiesz?

- Kolor skóry. W jego małym światku nic więcej się nie liczy. Ktoś taki jak ja jest skreślony już na starcie. Nic dziwnego, wiele lat mieszkał w Stanach. Ojciec Lindy jest rasistą z krwi i kości.

- Linda chyba taka nie była?

- Nie, ona raczej była z tych, co uważają, że takich jak ja powinno się lubić. Jestem pewien, że naprawdę tak uważała. Lubiała takich jak ja za to, że są tacy jak ja. Niefajnie, co?

- Rozmawiałeś o tym z Lindą? - zapytał Lewin. Jeśli to prawda, to nie mogło być zbyt miłe, pomyślał.

Raz, zdaniem Löfgrena. Powiedział jej wtedy, co myśli o jej ojcu i że jego zdaniem to rasista.

- Strasznie się wściekła - powiedział Löfgren. - Nawet przyznała mi rację, ale cały czas powtarzała, że to nie wina jej ojca. Że to kwestia pokolenia i że tak naprawdę jest najmilszym człowiekiem na ziemi i że dla niego najważniejsza jest jednostka, pojedynczy człowiek i taki tam *bullshit*.

- A jej matka? - zapytał Lewin. - Jakie miała zdanie o matce?

- Niespecjalne, jeśli mam być szczerzy - powiedział Erik

Roland i uśmiechnął się krzywo. Klóciły się jak wariatki. Raz miałem nawet okazję podsłuchać, jak wrzeszczały na siebie przez telefon.

- Wydawało mi się, że Linda dosyć często mieszkała u mamy?

- Tak, ale wtedy gdy była w mieście i gdy wiedziała, że matki nie ma w domu. Zwykle jeździła do ojca. Czasem brała nawet taksówkę z knajpy tu w mieście, chociaż to musiało kosztować jakieś pięćset koron. - Löfgren pokręcił głową.

- Dlaczego była tak zła na swoją matkę? - zapytał Lewin.

- Wydaje mi się, że tu też chodziło o jej ojca, bo on był dla niej trochę jak bóg. Powtarzała ciągle, że to jej matka zostawiła ojca, że interesowały ją tylko jego pieniądze i tak dalej. Że matka oszukała tatusia i że to przez nią dostał ataku serca i takie tam.

- Czy spotkałeś kiedyś matkę Lindy? - zapytał Lewin.

- Raz. - Löfgren uśmiechnął się. - Wyszliśmy do miasta z Lindą i znajomymi ze szkoły, żeby trochę się zabawić. To było tej wiosny. Jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać. Tylko się z nią przywitałem. To znaczy z jej matką.

- Jakie zrobiła na tobie wrażenie?

- Zajebiste. Chyba jest nauczycielką.

- Coś zwróciło twoją uwagę? - zapytał Lewin. Coś tam ukrywasz, pomyślał.

- No dobra - powiedział młody Löfgren i wyszczerzył zęby. - Była zajebiście ładna. Wiesz, ma pewnie z czterdziestkę, ale jak dla mnie...

- Oświeć starego człowieka.

- No wiesz, miała ten błysk. Jak dla mnie dziesięć punktów. Rozumiesz, co mam na myśli. Nie migałbym się od odpowiedzi, gdyby zadała odpowiednie pytanie.

- Chyba rozumiem, o czym mówisz.

- Właśnie to było w tym wszystkim takie pokrecone. To znaczy matka Lindy i Linda. W ogóle nie były do siebie podobne. Linda była ładną, miłą dziewczyną, dobrą koleżanką. Za to jej matka... No wiesz, zarąbista babka. To się dopiero nazywa wyprawa w nieznanne.

- Co ty powiesz. - Lewin pokiwał w zamyśleniu głową. Co ty

powiesz, pomyślał.

### 43.

Stowarzyszenie mężczyźni w Växjö przeciwko Przemocy wobec Kobiet spotkało się z wyjątkowo pozytywną reakcją lokalnych mediów. Pomimo trwającego lata i sezonu urlopowego pięćdziesięciu mężczyzn zgłosiło swoją gotowość do wzięcia udziału w projekcie. Znacznie więcej, niż było trzeba. Delikatnie mówiąc, życie towarzyskie w Växjö, zwłaszcza latem, nie było szczególnie intensywne i żeby zrównoważyć zasoby z potrzebami, chętni zostali przypisani do konkretnych dni tygodnia. Podjęto również decyzję, że stowarzyszenie opiekunów będzie patrolować ulice i place dwójkami. Dawało to inne korzyści, nie tylko organizacyjne. Chodziło bowiem o bezpieczeństwo samych opiekunów, jak również o możliwość wewnętrznej kontroli, gdyby mimo wszystko się okazało, że ktoś nieodpowiedni zdołał się prześlizgnąć przez ucho igielne stowarzyszenia.

Wzięto również pod uwagę warunki atmosferyczne i wydrukowano białe koszulki z napisem „OPIEKUN” dużymi czerwonymi literami na piersiach i plecach. Łatwy sposób na zwiększenie widoczności tak istotnej z prewencyjnego punktu widzenia i jednocześnie wyraźny znak rozpoznawczy tych, których zadaniem było chronić i pomagać. Rodzaj legitymacji, której nie trzeba wyjmować. Kwestie komunikacji rozwiązano w najprostszy sposób przed wyjściem w miasto opiekunowie pełniący dyżur w tym samym czasie wymieniali się numerami telefonów. Spisywali również specjalny numer alarmowy policji. Wykazano się kreatywnością i zapobiegliwością.

Jeszcze przed sezonem jesiennym, kiedy spodziewano się zmiany pogody, złożono zamówienie do firmy odzieżowej na kurtki przeciwdeszczowe z odpinaną podszewką i tym samym logo. Na koniec rzecz nie bez znaczenia, a już na pewno w Smalandii - zainteresowanie sponsorów było tak duże, że w zasadzie musieliby chodzić w kombinezonach, żeby starczyło

miejsca na wszystkie logo.

Dlatego było wyjątkowo przykre, że już w pierwszym tygodniu działalności doszło do przykrego incydentu, który w najgorszym razie ógł się zakończyć tragicznie. W nocy z wtorku na środę dwóch członków zarządu stowarzyszenia, którzy wraz z dwoma innymi zespołami patrolowali sektor pomiędzy cmentarzem Tegnér Kyrkogården, przychodnią, strażą pożarną a katedrą, podjęło próbę mediacji między szóstką młodzieży kłócej się przed McDonalodem na Storgatan na wysokości Liedbergsgatan.

Wszyscy zamieszani w sprzeczkę byli obcego pochodzenia i wszyscy z wyjątkiem dwóch dziewczyn, o które się pokłócili, byli chłopcami lub młodymi mężczyznami. Członek zarządu, Bengt Karlsson, próbował z początku ostudzić emocje i nawiązać rozmowę, co było pierwszym z trzech kroków stosowanego przez nich modelu rozwiązywania konfliktów: rozmowa - aktywna mediacja - działanie fizyczne.

Pomimo to dwóch z nich zaczęło się bić, a reszta - niezależnie od płci - zagrzewała ich do walki. W tej sytuacji Karlsson i jego kolega byli zmuszeni przejść od razu do trzeciego kroku i próbowali rozdzielić walczących. Efekt był natychmiastowy. Walczący od razu się pogodzili. Razem z kibicami rzucili się na obu opiekunów i gdyby już w czasie realizacji pierwszego kroku kolega Karlssona nie zadzwonił na telefon alarmowy, mogłoby się to wszystko naprawdę źle skończyć. W ciągu kilku minut przybiegł kolega z innego zespołu patrolującego rejon stacji kolejowej, próbując pomóc na tyle, na ile pozwalały mu ustanowione zasady postępowania, i mniej więcej w tym samym czasie nadjechał radiowóz z von Essenem i Adolfssonem. Z powodu braków kadrowych w jednostce w Växjö musieli wskoczyć w mundury i odbyć dodatkowy patrol wieczorny jako oddział specjalny prewencji. Pierwszy z radiowozu wyskoczył aspirant Adolfsson i - choć nie wiadomo, jak dokładnie zachował się on i jego kolega - udało im się w ciągu pół minuty rozdzielić wszystkich uczestników bójki. Dwóch najbardziej aktywnych Adolfsson sprowadził do parteru.

- Koniec awantury - oznajmił Adolfsson - a reszta do szeregu, żeby kolega mógł was policzyć.

Po piętnastominutowej dyskusji i spisaniu nazwisk wszystkich sześciu młodocianych imigrantów oraz czterech opiekunów Adolfsson rozproszył towarzystwo.

- Wy pójdziecie tam - powiedział do młodych i wskazał na północ, w kierunku Dalbo. Wydawało się to najbardziej sensowne z powodu tego, z kim miał do czynienia, jako że Dalbo było lokalnym Rinkeby, Hjällbo czy Rosengård<sup>6</sup>.

- A wy w drugą stronę - powiedział von Essen do opiekunów z Växjö i pokazał w kierunku szpitala.

- Ale przecież mamy patrolować centrum - zaprotestował jeden z opiekunów, - Po co mamy iść na południe?

- Możecie pójść naokoło - powiedział von Essen dyplomatycznie. - Jak tam twój nos? - zapytał poszkodowanego.

Widoczne obrażenia fizyczne na szczęście odniósł w czasie zajścia tylko jeden jego uczestnik: któryś młodzieniec rozbił nos opiekunowi. Niestety, w ogniu walki ten opiekun dostał się również w ręce Adolfssona i zaraz po tym wyładował plackiem na ziemi, co wciąż czuł w szyi i plecach.

- Możemy odwieźć cię do szpitala albo do domu, jeśli wolisz - powiedział Adolfsson. - W samochodzie mamy apteczkę. Odchyl głowę do tyłu i oddychaj spokojnie.

- Jak widzisz, to nie jest takie proste. - Von Essen próbował załagodzić sytuację i podał kompres poturbowanemu opiekunowi. - Żeby w ogniu walki odróżnić złych od dobrych, zwłaszcza gdy przewalają się jeden po drugim, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Kontuzjowany opiekun rozumiał. Nie miał pretensji do nikogo. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby złożyć skargę na nastolatka, który przypadkowo zdzielił go w nos, i nigdy w życiu nie poskarżyłby na aspiranta Adolfssona, który przecież chciał tylko pomóc.

- Jeszcze nikt nie umarł od rozbitego nosa - powiedział, dzielnie się uśmiechając. - Doszło po prostu do małego

---

<sup>6</sup> Rinkeby, Hjällbo i Rosengård to dzielnice imigranckie Sztokholmu, Göteborga i Malmö - przyp. tłum.

nieporozumienia.

#### 44.

Prace zespołu dochodzeniowego toczyły się zgodnie z planem. Szczególnie te w zakresie zbierania próbek materiału genetycznego od potencjalnych sprawców rozwijały się tak obiecująco, że nawet Bäckström mógł się pogodzić z drobnymi niepowodzeniami. Zarówno chusteczkę, jak i porcję snusu można było wyrzucić, a jedyny zgrzyt stanowiły chyba tylko częściowo zamazane wyniki badań Bengta Karlssona. Przyszły faksem zwrotnym z CLK. Do faksu wściekły i przepracowany technik załączył pytanie, czy ci, co zajmują się dochodzeniem w sprawie Lindy, potrafią czytać: „Jak wynika z wcześniejszej informacji przesłanej z CLK, niniejszy profil DNA nie zgadza się z profilem badanym w przedmiotowej sprawie”.

Na nieszczęście, gdy przyszła ta wiadomość, przy faksie stał Olsson, który przekazał wydruk Adolfssonowi z prośbą o dołączenie go do rejestru wraz z pozostałymi informacjami.

- Widzę, że nazwisko zostało zamazane. Czy wiesz, o kogo tu chodzi? - zainteresował się Olsson, który miał świeżo w pamięci swoją potajemną misję z ogryzkiem Claessona.

- Pewnie to ten nieszczęsny Bengt Karlsson ze stowarzyszenia.

- Kto, na Boga, go w to wciągnął? - zdenerwował się Olsson.

- Pogadaj z Bäckströmem. On na pewno wie. - Adolfsson wzruszył ramionami. - W każdym razie wkładam go w porządku alfabetycznym. Pod K jak Kalle.

Olsson poszedł od razu do Bäckströma, żeby zadać mu to samo pytanie, które zadał Adolfssonowi. Jak ktoś mógł wpaść na pomysł, żeby sprawdzać DNA Bengta Karlssona? Zdaniem Bäckströma odpowiedź była bardzo prosta. Wystarczyło zajrzeć do ich własnych baz danych, żeby nawet cywilny zrozumiał, że niesprawdzenie kogoś takiego jak Karlsson byłoby zawodowym przewinieniem. Bäckström był wyjątkowo dyplomatyczny i z pełną świadomością uniknął drażliwego dla glin ze wsi

określenia „głina ze wsi”, choć nawet taki głina ze wsi jak Olsson powinien zrozumieć, że zwykli cywilni, w odróżnieniu od zwykłych glin ze wsi, nie mieli prawa wścibiać nosa w pracę prawdziwych policjantów.

Również Olsson próbował być wyrozumiały. Akurat przypadek Karlssona był wyjątkowo zwodniczy jego zdaniem. Po ostatnim wyroku Bengt Karlsson dobrowolnie i z własnej inicjatywy wziął udział w uwieńczonym sukcesem projekcie przy oddziale otwartym szpitala św. Zygryda. Tam z pomocą najnowszych technik popartych wiedzą naukową na temat zmiany zachowań próbowano przełamać skłonność do przemocy notorycznych damskich bokserów i Karlsson był ich najbardziej udanym przypadkiem. Pod każdym względem stał się jak nowo narodzony. Przeszedł drogę od zaciśniętej pięści do otwartych ramion i od wielu lat był niezwykle aktywny w pomaganiu mężczyznom stosującym przemoc wobec kobiet w powrocie do normalnego życia.

- Rozumiem, że trudno ci się z tym pogodzić, Bäckström, ale Bengt Karlsson jest w tej chwili najmiłszym człowiekiem pod słońcem. Mógłby przytulić do piersi cały świat - zakończył Olsson.

- Słyszę, co mówisz, Olsson - powiedział Bäckström. Ale Lindę zdaje się pominął, pomyślał.

- Chcę znać twoje zdanie, Bäckström - powiedział z powagą Olsson. - Co tak naprawdę sądzisz?

- Ludzie się nie zmieniają - powiedział Bäckström i uśmiechnął się szeroko.

Co gorsza, nawet kolega Lewin zachowywał się coraz dziwniej, chociaż pracował w komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji i powinien być mądrzejszy. Chodził w kółko, zadając dziwne pytania swoim kolegom. Widać było, że grozi nam zatonięcie w rozważaniach strukturalnych, pomyślał Bäckström.

Na początek Lewin odbył dłuższą rozmowę z Rogerssonem, która dotyczyła nie ich ofiary, lecz matki Lindy. Jak również innych dziwnych szczegółów, na przykład tego, gdzie właściwie mieszkała matka z córką po powrocie ze Stanów.

- Z tego, co powiedziała podczas przesłuchania, wynika, że przez cały czas mieszkała pod tym samym adresem - powiedział Rogersson. - Co w tym dziwnego?

- Zapytam o to Svanström - powiedział Lewin, który w sprawach prywatnych był wyjątkowo dyskretny i do głowy by mu nie przyszło pod jej nieobecność powiedzieć o niej „Eva”, zwłaszcza w towarzystwie innych mężczyzn.

- Tak zrób, Lewin - powiedział Rogersson i uśmiechnął się z jakiegoś powodu. - Pogadaj z tą małą Svanström. Masz coś jeszcze? - zapytał, patrząc demonstracyjnie na zegarek.

- Jeszcze jedno. Gdybyś był tak miły i zadzwonił do matki Lindy z jednym pytaniem uzupełniającym. Moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli zrobisz to właśnie ty Rogersson. Dlatego że już ją spotkałeś - wyjaśnił Lewin.

- Pytanie. Co chcesz wiedzieć?

- Gdybyś mógł zadzwonić i zapytać ją, czy miała psa powiedział Lewin.

- Psa? - powtórzył Rogersson. - Chcesz wiedzieć, czy miała psa? Interesuje cię jakaś szczególna rasa czy wszystko ci jedno?

- Po prostu coś przyszło mi do głowy - wykręcił się Lewin. - Zadzwonź do niej i spytaj, czy miała psa, tylko tyle.

- Ciekawe, dlaczego go to zaciekawilo - zastanowił się Bäckström, gdy siedzieli w jego pokoju hotelowym i właśnie mieli rozpocząć tradycyjne przygotowania do weekendu. - Może po prostu się wypalił? Z Lewina był zawsze dziwak. Nie pamiętam, żebym widział go kiedyś z piwem w ręku. - Było już coś o psach, pomyślał Bäckström. Walić to.

- Pewnie walnął się głową w ramę łóżka, kiedy podskakiwał na małej Svanström - wyszczerzył się Rogersson i pokręcił głową.

- I co, miała psa? - zapytał Bäckström, który właśnie przypomniał sobie o tym szczególe.

- Nie - powiedział Rogersson. - Nigdy nie miała psa. Nie lubi psów. Kotów zresztą też nie. Linda miała, wiadomo, konia, ale stał w stajni u jej ojca, nie w mieszkaniu, i na tym zakończyliśmy ten temat.

Pomimo wiejskiego gliny Bengta Olssona, który wścibiał we

wszystko nos, pomimo kolegi Jana Lewina i jego strukturalnych zawłości i pomimo tego, że notoryczny damski bokser Bengt Karlsson dziewięć lat temu najwyraźniej znalazł jakiś prosty sposób, żeby przechytryć takich jak Olsson, Bäckströma przez cały weekend nie opuszczał dobrego humoru. I kiedy stał pod prysznicem w poniedziałek rano, naszała go ochota na śpiewanie.

- *Pójdę w świat z wacikiem, moja droga mammo... pójdę zbadać ich dla ciebie i dla mnie*<sup>7</sup> - nucił, stojąc pod strumieniem zimnej wody spływającej po jego tłustym ciele i mydląc się szczególnie dokładnie pod pachami i w innych zakamarkach, żeby zapobiec powstawaniu nieprzyjemnych zapachów.

Przystojniak roku, pomyślał zadowolony, rzucając ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Drogie panie, nadchodzę!

---

<sup>7</sup> Słowa do melodii popularnej piosenki dla dzieci: *Jag ska måla hela världen lilla mamma* - przyp. Tłum.

## Sztokholm, 4 sierpnia, poniedziałek

W poniedziałek przed południem narodowe siły szybkiego reagowania przeprowadziły ćwiczenia w kwaterze głównej policji Kronoberg na Kungsholm w Sztokholmie. Odgrodzono najbliższą okolicę wokół komendy, ale „ze względów praktycznych i z myślą o okolicznych mieszkańcach” zdecydowano się nie ewakuować tych, którzy tam mieszkali lub przebywali. W związku z tym nie mogli narzekać na brak widzów, a po kilku minutach na miejsce przyjechała pierwsza ekipa popularnej stacji telewizyjnej.

Czterech członków grupy szybkiego reagowania, ubranych w czarne kombinezony czarne maski i standardowo uzbrojonych, zjechało z poziomego dachu po elewacji budynku od strony ulicy. Na wysokości dziewiątego piętra - sądząc po głośnych eksplozjach - podłożyli niewielkie ładunki wybuchowe wokół okien, wysadzili je i wdarli się do środka. Telefony w centrali komendy głównej rozgrzały się do czerwoności, na miejscu stawili się specjalnie oddelegowany rzecznik prasowy i zgromadzeni przedstawiciele mediów dowiedzieli się, że byli świadkami zwykłych ćwiczeń antyterrorystycznych w ramach operacji o kryptonimie „Jedenasty września”.

Narodowe siły szybkiego reagowania ćwiczyły na wypadek ataku wymierzonego w kierownictwo szwedzkiej policji, lecz ze zrozumiałych względów rzecznik nie mógł podać więcej szczegółów, ponieważ ich ujawnianie byłoby sprzeczne z charakterem całej operacji.

Najwyraźniej mediom to wystarczyło. Wszystkie stacje telewizyjne pokazywały urywki nagrań z ćwiczeń głównie dlatego, że był to materiał dobrej jakości, a panował sezon ogórkowy. Przeprowadzono wywiad z przedstawicielem sił

szybkiego reagowania, który ogólnikowo opisał, na czym polegało ćwiczenie.

- Przez cały czas ćwiczymy - wyjaśnił. - Działań wobec niektórych osób i obiektów nie da się, z naturalnych względów, ukryć przed ogółem. Przepraszamy, jeśli kogoś niepotrzebnie zaniepokoiiliśmy, ale niestety nie da się tego uniknąć. Przez chwilę rozważaliśmy nawet ewakuowanie okolicznych mieszkańców, ale ponieważ jest to szczególny typ działań policyjnych, zdecydowaliśmy się tego nie robić.

Tym samym sprawa była zakończona. Pracownicy zarządu dróg pod kontrolą policji zebrali fragmenty szkła z trawnika i ulicy przed komendą, funkcjonariusze zwinęli taśmy policyjne już bez pomocy zarządu dróg i wszystko wróciło do normy. Pogoda była taka jak zawsze tego wyjątkowego lata. Od dwudziestu do trzydziestu stopni w cieniu od wczesnego ranka do późnego wieczora.

## 46.

### Växjö, 4 sierpnia, poniedziałek

Dla zespołu dochodzeniowego nowy tydzień rozpoczął się spokojnie i w niemal akademickiej atmosferze. Na porannej naradzie Enoksson przedstawił najświeższe wyniki prac techników kryminalistycznych, otrzymane z CLK i od pozostałych ekspertów, do których się zwrócili.

Sprawdzono odciski palców, zabezpieczone na miejscu zdarzenia. Pięć z nich pochodziło od osób, których nie udało się zidentyfikować. Jeden zestaw musiał należeć do sprawcy i domyślano się nawet, który z nich trzeba było uznać za najbardziej interesujący. Ponieważ jednak nie mieli pewności, porównano je wszystkie z policyjną bazą odcisków - bez powodzenia. W najgorszym razie mogło się okazać, że żaden z tych odcisków nie pochodził od sprawcy, choć ten figurował w bazie. To była jedna strona medalu.

Druga dotyczyła wyników badań próbek włosów i włókien. Kilkanaście włosów łonowych, dwa włosy z ciała i kilka z głowy pochodziło od sprawcy. Badania DNA nie pozostawiały co do tego żadnych wątpliwości. Nie istniała inna ciekawa alternatywa. Dalsze analizy chemiczne włosów, krwi i spermy dawały kolejne informacje na temat poszukiwanego przez nich sprawcy.

- Pomysł, że brał to i owo, nie był wcale głupi - powiedział Enoksson i z jakiegoś powodu kiwnął w stronę Bäckströma, a nie Lewina.

We włosach z głowy znaleziono ślady konopi. Najwyraźniej sprawca nie był u fryzjera od kilku miesięcy - miał półdługie włosy w kolorze ciemny blond bez śladów siwizny, z grzywką, jaką najczęściej nosili mężczyźni w średnim wieku w Växjö i okolicach - dzięki temu można było wyrobić sobie pogląd na temat jego nawyków konsumenckich.

- Zdaje się, że nie prowadzi bardzo konsumpcyjnego stylu życia. Zdaniem mojego rozmówcy z CLK mamy do czynienia z osobą, która konsumpcji oddaje się od czasu do czasu. Być może raz w miesiącu albo raz na dwa tygodnie. W żadnym wypadku nie jest to człowiek uzależniony od konsumpcji. - Enoksson wzruszył ramionami, wydawało się jednak, że jest podekscytowany tym, co powiedział. - Poza tym - dodał - zdaje się, że ma wiele talentów, bo w jego krwi analitycy znaleźli ślady środków stymulujących centralny układ nerwowy. Pomimo że samej krwi nie było dużo. To znaczy w tym kontekście. Nie jest źle.

- Czyli że jest to ktoś, kto czasem pali trawę i zażywa amfetaminę. Dobrze zrozumiałem? - zapytał Lewin.

- Tak - powiedział Enoksson. - Choć może lepszym słowem byłoby „konsumuje”. Są jeszcze inne sposoby palenia ziół albo przyjmowania amfetaminy. „Kontrolowania dawek”, jak mówi pan doktor. Ujmijmy to tak: mamy tu do czynienia z osobą, która raz na miesiąc albo nawet raz na tydzień konsumuje konopie w postaci haszyszu albo marihuany. To najczęstszy model konsumpcji, zwłaszcza u tego rodzaju okazjonalnych narkomanów, ale nie jest to model jedyny, jak wielu z was z pewnością wie.

- A co z amfetaminą? - przypomniał Lewin.

- Z tymi samymi zastrzeżeniami - powiedział Enoksson. - Amfetamina lub inny środek stymulujący centralny układ nerwowy. Na rynku jest wiele pokrewnych środków, które się wstrzykuje, połyka lub wypija. Zdaniem ludzi z CLK również w tym wypadku nie jest jakimś rozpasanym konsumentem. Gdyby mieli zgadywać, powiedzieliby, że konsumuje je w mniej więcej ten sam sposób co zioła. Od czasu do czasu i tak jak inni jemu podobni, zażywa je w postaci tabletek albo rozpuszcza i wypija.

- Nie wygląda na zwykłego ćpuna - ucieszył się Bäckström. - Nie zostawił wujkom policjantom odcisków swoich paluszków, bierze tylko od czasu do czasu i ścina włosy jak każdy normalny człowiek.

- Dokładnie Bäckström, dokładnie - powiedział Enoksson. -

Zażywa trawę i inne stymulanty. Jeśli chodzi o jego odciski palców, nie możemy wykluczyć, że je przeoczyliśmy, choć raczej wydaje się to mało prawdopodobne. Jest jeszcze jeden problem, chyba największy. To, co zrobił z Lindą. Nie wydaje mi się, żeby był całkowicie normalny.

- Pies czy wydra, oto jest pytanie - powiedział Olsson i pokiwał z namysłem głową.

- Ani jedno, ani drugie, jeśli chcesz znać moje zdanie powiedział Enoksson oschle. - Najciekawsze zostawiłem na koniec. Tak, tak - powiedział, ucieszony na widok reakcji swojej publiczności. - Mam dla was coś, w co będziecie mogli wbić w zęby.

Na zewnętrznym parapecie i na futrynie okna zabezpieczono fragmenty włókien. Jasnoniebieskie włókna, które zdaniem ekspertów z CLK prawdopodobnie pochodziły ze swetra. Struktura włókien, ich grubość i pozostałe właściwości przemawiały za tym, że sweter był tak cienki, że nadawał się do noszenia wieczorem przy pogodzie, która obecnie panowała w Växjö i sporej części Szwecji. Co więcej, nie były to zwykłe włókna.

- Pięćdziesiąt procent kaszmiru i pięćdziesiąt procent wełny najwyższej jakości. Eksperci z CLK twierdzą, że mówimy o swetrze, który kosztuje kilka tysięcy koron. A nawet więcej, jeśli to odpowiednio ekskluzywna marka.

- Brzmi jak coś, co Linda mogła dostać od swojego ojca - zaczęła niepewnie Sandberg. - Czy nie dlatego znalazły się tam te wasze włókna?

- Masz na myśli, że wywiesiła sweter do wyschnięcia albo przewietrzenia? - zapytał Enoksson.

- Właśnie tak pomyślałam - powiedziała Sandberg. - Ot, taka kobieca myśl. Przyszło wam to do głowy, chłopcy? - zapytała i powiodła wzrokiem po swoich kolegach.

- W każdym razie tego swetra nie było w mieszkaniu powiedział Enoksson. - Poza tym na kilku włóknach widniały ślady krwi. Pozostaje sprawdzić, czy sprawca pożyczyl go od Lindy albo od jej matki i co w takim razie zrobił ze swoim swetrem, o ile nie przyszedł tam z gołą klatą. To proste, mój

drogi Watsonie. - Enoksson skinął w stronę Olssona.

- Powinno dać się to sprawdzić - powiedział Bäckström, który z kolei skinął na Rogerssona. - A jeśli ten sweter należy do niego, pewnie da się go namierzyć - dodał.

- Pod warunkiem że go kupił - zawahał się Olsson. - Jeśli to ktoś, kto odpowiada profilowi opracowanemu przez zespół profilerów, to raczej go ukradł.

- Tak, tak, Olsson - powiedział Bäckström. - Całkowicie się z tobą zgadzam. O ile nie ukradł lub nie zwinął ze sznura na bieliznę, to na pewno znalazł go na plaży, kiedy był na wakacjach w Tajlandii. W tego typu dochodzeniach trzeba cieszyć się z tego, co się ma.

- Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć, Bäckström powiedział Olsson i uśmiechnął się pod nosem. - Odwołuję.

I do tego jeszcze uległ. Ciota, pomyślał Bäckström.

Wstępne poszukiwania ekskluzywnego swetra zostały przeprowadzone przez telefon. Najpierw Rogersson zadzwonił do matki Lindy. Nie wahała się ani sekundy. Nigdy nie miała takiego swetra. Po prostu nie było jej do twarzy w jasnoniebieskim.

A córka? Czy Linda mogła mieć jasnoniebieski sweter z kaszmiru? Matka nie przypominała sobie takiego, ale Linda miała mnóstwo ubrań. Poradziła Rogerssonowi, żeby porozmawiał z ojcem Lindy. Jeśli dostała go w prezencie, to na pewno od niego.

- Jasnoniebieski sweter z kaszmiru? - zastanowił się Henning Wallin. - Niczego takiego jej nie dawałem. W każdym razie niczego takiego sobie nie przypominam. Niebieski to był jej kolor, chociaż może niekoniecznie jasny.

Henning Wallin zaproponował, że porozmawia o tym ze swoją gospodynią i niezależnie od tego, czego się od niej dowie, da znać.

- Czy to dla was ważne? - zapytał.

- Możliwe - powiedział Rogersson. - W takiej sytuacji wszystko jest ważne.

- Ten sweter - powiedział Rogersson godzinę później do Bäckströma.

- No - powiedział Bäckström. Przydałoby się zimne piwo, pomyślał. Kto ma, kurwa, siłę gadać o swetrach w taką pogodę!

- Zdaje się, że nie należał do Lindy. Rozmawiałem z ojcem, a on ze swoją gospodynią, która potem do mnie zadzwoniła, żeby ponarzekać na to, jak przez ostatnie dziesięć lat naprawiała, cerowała, prala, prasowała, składała, wieszala do szafy, szczotkowała i czesała dla Lindy i jej ojca.

- I? - zapytał Bäckström.

- Nie przypomina sobie żadnego jasnoniebieskiego swetra z kaszmiru, który zatrzymałby jej życie - powiedział Rogersson. - Poza tym ta zrzęda ma na głowie całą masę ubrań.

- A jej matka? - zapytał Bäckström.

- Zły kolor. To nie był kolor dla niej. Nie ma wątpliwości - powiedział Rogersson. - Ją możemy skreślić.

Co znaczy: „zły kolor”, pomyślał Bäckström. Baby są jakieś inne. Jego ulubiony sweter miał poziome pasy w kolorze niebieskim, czerwonym i zielonym - znalazł go kilka lat temu w restauracji w Östersund w czasie śledztwa w sprawie zabójstwa. Zostawił go jakiś bogaty zapominalski, a Bäckström się nad nim zlitował. Było zimno jak w dupie Eskimosa, chociaż sierpień dopiero się zaczął.

Inspektor Lewin nie poświęcił nawet jednej myśli jasnoniebieskiemu swetrowi. Był za stary, żeby biegać za czymś takim. Każdy, kto znał się na tym choć trochę, wiedział również, że należało oddzielić to, co ważne, od tego, co nieważne, duże od małego i że trzeba było się uważnie przyjrzeć, by stwierdzić, które jest które. Chociażby to z miejscem zamieszkania matki. Poza tym dysponował najlepszym możliwym wsparciem w poszukiwaniach konkretnych informacji.

- Rozumiem dokładnie, o co ci chodzi, Janne - powiedziała Eva Svanström. - Nie rozumiem, dlaczego Bäckström i cała reszta zakładają, że chodzi tu o Lindę. Od początku się nad tym zastanawiałam. Może to z matką miał się spotkać? Z czystej ciekawości wyszukałam jej zdjęcie paszportowe i jeśli wygląda tak jak na zdjęciu, raczej nie narzeka na brak mężczyzn.

- Bez pośpiechu... Evo - zaproponował Lewin, ponieważ byli

sami, choć wolał, żeby mówiła do niego Jan zamiast Janne, i to niezależnie od tego, czy byli sami, czy nie.

Jego zdaniem mimo wszystko wiele przemawiało za tym, że chodziło o Lindę. To Linda była ofiarą i niezależnie od wszystkich okropności, których doświadczyła, ten czyn zdawał się wymierzony właśnie w nią. Miał charakter bardzo osobisty i prywatny. To, że po wszystkim morderca owinał ją w prześcieradło, że przykrył starannie jej twarz i ciało, było dowodem silnego poczucia winy i lęku, i tego, że nie potrafił na nią spojrzeć.

Dla Lewina był to ważny znak. Było to coś, czego zwykli maniacy seksualni, z którymi zdarzyło mu się mieć do czynienia, nigdy nie robili. Im raczej chodziło o eksponowanie ofiary w sposób możliwie najbardziej stymulujący seksualnie. Żeby jeszcze bardziej ją poniżyć i szokować tych, którzy ją znajdują. Przede wszystkim jednak, żeby dać ujście swoim fantazjom podczas samego aktu i zachować jego wspomnienie na przyszłość. Nie pasowało to również do mężów, byłych mężów i wszystkich możliwych kategorii chłopaków oszalałych z zazdrości, pijanych lub po prostu niespełna rozumu, którzy rzucili się na swoje kobiety i dziewczyny, bijąc je do nieprzytomności i zamieniając miejsce zdarzenia w prawdziwą rzeźnię.

Ważne też były szczegóły. Małe, ale nie bez znaczenia. Matka nie przebywała w mieszkaniu od miesiąca. Gdy tylko zaczęły się wakacje, wyjechała na działkę. Przyjeżdżała do miasta jedynie wtedy, gdy miała coś do załatwienia. Linda mieszkała sama w jej mieszkaniu jakieś trzy tygodnie. To dawało liczne okazje do spotkań i nawiązywania kontaktów.

- Chcesz po prostu mieć całkowitą pewność, że matka nie ma z tym nic wspólnego - powiedziała Eva Svanström i uśmiechnęła się do niego tak, jak czasem uśmiechała się jego matka, gdy był jeszcze małym chłopcem i potrzebował pocieszenia.

- Tak - powiedział Lewin. - Rzeczywiście lepiej bym się z tym poczuł.

- W porządku - powiedziała Eva. - Niech tak będzie.

Jakieś dziesięć lat temu, w związku z rozwodem rodziców, Linda wróciła z matką ze Stanów i zamieszkała w Växjö. Matka Lindy urodziła się i wychowała w Växjö i z wyjątkiem tych czterech lat spędzonych w Stanach mieszkała tu przez całe życie. Podobnie jej córka. Urodzona na porodówce w Växjö. W wieku sześciu lat przeprowadziła się wraz z rodzicami do Stanów. Cztery lata później, wraz z początkiem roku szkolnego, wróciła z matką do Växjö i wprowadziła się do domu na ulicy Pära Lagerkvista, który matka otrzymała w ramach podziału majątku po rozwodzie.

Od tej pory matka Lindy była zameldowana pod tym adresem. Nic nie wskazywało na to, żeby miała mieszkać gdzie indziej. Wyjątkiem były pobyty na działce na Sirkön, którą kupiła rok po powrocie do Szwecji i na której spędzała wakacje, weekendy i inne wolne dni.

Pod tym samym adresem była również zameldowana Linda do dnia, w którym skończyła siedemnaście lat i poszła do liceum w Växjö. Wówczas również ojciec wrócił do kraju i kupił posiadłość na południe od Växjö. Po kilku miesiącach Linda dołączyła do niego. W ciągu pierwszego roku najwyraźniej pomieszkiwała u obojga rodziców - miała własny pokój u matki w mieście i u ojca na wsi, gdzie była zameldowana. Po maturze, gdy zdała egzamin na prawo jazdy i dostała od ojca samochód, zdawała się spędzać więcej czasu na wsi i coraz rzadziej spała u matki.

Svanström nie znalazła pod tym adresem śladów żadnych „facetów”, przynajmniej nie w spisie ludności. W tym miejscu były zameldowane tylko Linda i jej matka.

- Aha - westchnął Lewin.

- Wciąż ci czegoś brakuje - stwierdziła Svanström. - Byłoby mi łatwiej, gdybyś mógł mi powiedzieć czego. Żebym wiedziała, czego mam szukać.

- Tyle że ja nie wiem - powiedział Lewin. - Co z pozostałymi mieszkańcami tego budynku? To znaczy z ich mieszkaniem?

Zgodnie z tym, co znalazła Svanström, wszyscy, poza jednym wyjątkiem, mieszkali tu od dawna, nawet dłużej niż matka Lindy. Jedynym lokatorem, który dołączył w ciągu

ostatnich dziesięciu lat, był bibliotekarz Marian Gross, który kupił mieszkanie i wprowadził się w czasie, gdy w budynku kilka lat temu zawiązano wspólnotę mieszkaniową.

- Tyle że jego prześwietliliście na wylot - powiedziała Svanström. - Poza tym chyba już go skreśliliście po zbadaniu DNA.

- Skoro Gross kupił mieszkanie, ktoś musiał mu je sprzedać - powiedział Lewin. - I stamtąd się wyprowadzić.

- Nie w tym przypadku - powiedziała Eva Svanström. - Wyobraź sobie, sprawdziłam, choć trochę czasu mi to zajęło. Okazuje się, że kupił je od innej właścicielki, która mieszkała tam już wtedy, gdy wprowadziły się Linda z matką, i która nadal tam mieszka. Więc pewnie jest tak, że miała dwa mieszkania. Doszukałam się, że prowadziła firmę księgową, więc pewnie mieszkanie, które kupił Gross, służyło jej za biuro. Pod względem prawnym to dosyć wątpliwe używać mieszkania w takim celu. Zwłaszcza w małych wspólnotach mieszkaniowych. Pewnie sporo za nie dostała.

- Margareta Eriksson - odezwał się nagle Lewin.

- Właśnie tak się nazywa - powiedziała Svanström. - Wszystko wiesz, Janne. Nie rozumiem, do czego ci jestem potrzebna? To pewnie zresztą ta sama Margareta Eriksson, która pojawiła się na łamach gazety. Z tą historią o kimś, kto miał się do niej włamywać tej nocy, kiedy została zamordowana Linda.

- Właśnie, to ona - powiedział Lewin, który wreszcie poczuł, że jego myśli zaczynają się układać. Pojawiły się zaczątki struktury.

- Wciąż nie rozumiem, czego szukasz - stwierdziła Svanström.

- Ja też nie. Szczerze mówiąc - powiedział Lewin. - Wiesz co, Evo? Zadzwoń do Margarety Eriksson i zapytaj ją.

- Ale nadal nie wiesz, dlaczego chcesz, żeby to zrobiła? - zapytała Svanström.

- Strzelam na oślep. - Lewin uśmiechnął się słabo. - Strzał w ciemno do nieznanego celu - dodał.

- Skoro to ci poprawi humor - powiedziała Eva, wzruszając

ramionami.

## 47.

Zaraz po lunchu skończyły się nagle spokój i powolne poszukiwania sensownej struktury, a jasnoniebieski sweter zamienił się w coś zupełnie innego. Podniesione głosy, bieganie po korytarzach, trzaskanie drzwiami. Von Essen i Adolfsson, którzy nagle wpadli do sali grupy dochodzeniowej wyposażeni w szelki, broń służbową i surowe miny, zabrali ze sobą Sandberg i Salomonssona, wzięli z parkingu cywilny samochód służbowy, a gdy tylko wyjechali na drogę, wrzucili na dach policyjnego koguta i pędem pognali do Kalmaru.

Dwie godziny wcześniej doszło do gwałtu w okolicach Björnö, jakieś dziesięć kilometrów na północ od Kalmaru. W odróżnieniu od sprawy rzekomego gwałtu sprzed tygodnia, tym razem nie było wątpliwości, że mieli do czynienia z prawdziwym przestępstwem w jego najgorszej odsłonie.

Ofiarą była czternastoletnia dziewczynka. Razem ze swoją o dwa lata starszą siostrą i jej przyjaciółką w tym samym wieku zaraz po śniadaniu zeszły na plażę, żeby się wykąpać, poopalać i spędzić trochę czasu na powietrzu.

Po jakiejś godzinie czternastolatka poszła do pobliskiego sklepu, żeby kupić napój i lody. Pewnie nie przez przypadek - w końcu była najmłodsza. Kiedy szła skrótem przez las, sprawca rzucił się na nią od tyłu, wciągnął ją w krzaki, uderzył tak, że nieomal straciła przytomność, i zgwałcił. Po półgodzinie, kiedy nie wracała, starsze dziewczynki zaczęły się niepokoić i poszły jej szukać. Pewnie również nie przez przypadek - po tym, co się stało Lindzie, i po tych wszystkich relacjach w mediach. Po przejściu stu metrów zobaczyły tę, której szukały. Sprawca siedział na niej okrzakiem. Zaczęły krzyczeć i wtedy uciekł.

Pół godziny później ofiara była w drodze do szpitala w Kalmarze, a na miejsce przyjechała policja. Ogrodzono miejsce zdarzenia, przesłuchano pierwszych świadków. W drodze był patrol z psami, spodziewano się go w ciągu kwadransa. Krótko

mówiąc, wszystkie służby zostały postawione w stan gotowości, a patrole policyjne, które wyruszyły w teren, dysponowały całkiem niezłym rysopisem sprawcy. Jak twierdziły starsza siostra i jej przyjaciółka, człowiek, którego szukali, był podobny do sprawcy opisanego przez pokrzywdzoną tydzień wcześniej w Växjö. Zwróciły uwagę zwłaszcza na jego tatuaże. Szerokie niebieskie wstęgi, które mogły być wężami albo smokami, na obu ramionach od barków do samych dłoni.

- Nie wygląda mi to dobrze - powiedziała Anna Sandberg, gdy wraz z kolegami weszli na komendę w Kalmarze. Miała na myśli swoją sprawę, którą jeszcze tego samego ranka postanowiła wykreślić jako fałszywe zgłoszenie.

- Masz na myśli tatuaże? - zapytał Salomonsson.

- Tak - powiedziała Anna. - Nie wygląda mi to dobrze.

- Nie czepiaj się ich - próbował ją pocieszyć Adolfsson.

- Każdy szanujący się zbój ma teraz takie i wyglądają jak stary chiński dywan.

- Skończyłam, więc możesz odetchnąć, Janne - powiedziała Svanström i pomachała zachęcająco plikiem papierów do Lewina, który siedział skulony na krześle za swoim biurkiem, tonąc w zupełnie innych papierach.

- Słucham uważnie.

- Nie było tak łatwo, jak myślałam. Oto, co twierdzi Margareta Eriksson, z którą przed chwilą rozmawiałam i która zdaje się ma poukładane w głowie i na dodatek jest przewodniczącą wspólnoty.

Ponad trzy lata temu, mniej więcej w tym samym czasie, gdy zawiązała się wspólnota, Margareta Eriksson sprzedała swoje mieszkanie Marianowi Grossowi. Jednocześnie kupiła od swojej sąsiadki, Lotty Ericson, matki Lindy, zajmowane teraz mieszkanie na ostatnim piętrze. Z kolei Lotta przeniosła się do mieszkania Margarety na parterze. To w tym mieszkaniu zamordowano jej córkę.

- Margareta Eriksson potrzebowała najwyraźniej więcej miejsca, choć żyje sama - powiedziała Svanström. - Po pierwsze dlatego, że potrzebowała dodatkowego pokoju do prowadzenia działalności księgowej, a po drugie dlatego, że sprzedała swój

letni dom i zostało jej trochę starych mebli, które chciała zachować.

- A Lotta Ericson nie potrzebowała już tak dużego mieszkania, ponieważ jej córka wyprowadziła się do ojca - wtrącił Lewin.

- Właśnie - powiedziała Svanström. - Do czego ja ci jestem potrzebna? - dodała z uśmiechem.

- Nie tylko do tego - powiedział Lewin.

- Domyślam się - powiedziała Svanström. - Gdybyśmy jednak zaczęli od początku i jeśli zastanawiasz się, czy Margareta Eriksson przez „k” i dwa „s” i Lotta Ericson przez „c” i jedno „s” są spokrewnione, to odpowiedź brzmi „nie”.

- A więc na to wpadłaś - powiedział Lewin.

- Nie było aż tak trudno - powiedziała Eva Svanström. - Pomyślałam o tym od razu, kiedy zobaczyłam, że się zamieniły mieszkaniami. Margareta Eriksson - przez „k” i dwa „s”. Najbardziej popularna pisownia. Nosi to nazwisko od ślubu. Natomiast Lotta Ericson nazywała się początkowo Liselott Eriksson przez „k” i dwa „s”. Jej pełne imię i nazwisko to Liselott Jeanette Eriksson. Po ślubie nazywała się Liselott Wallin Eriksson, a po przeprowadzce do Stanów zmieniła pisownię na Ericson przez „c” i jedno „s”. Wszyscy zawsze mówili na nią Lotta. Od dziecka. Po rozwodzie i powrocie do kraju najpierw pozbyła się „Wallin”, a jakiś rok później wystąpiła o zmianę imienia. Od ośmiu lat widnieje w spisie ludności jako Lotta Liselott Jeanette Ericson.

- Aha - powiedział Lewin.

- Uważasz, że sprawca pomylił drzwi - stwierdziła Svanström.

- Tak - powiedział Lewin. - Rzeczywiście przyszło mi to do głowy. Pewnie z powodu tego, co Margareta Eriksson powiedziała dziennikarzom: że ma to samo nazwisko co matka Lindy. Ale tak naprawdę to twoja zasługa. Powiedziałaś, że to mógł być jakiś dawny ukochany, który nagle się pojawił.

- Żeby spotkać się z Lindą - powiedziała Svanström. - I który przez pomyłkę zadzwonił do drzwi jej dawnego mieszkania. Jesteś pewien? Przecież ona miała wtedy zaledwie

osiemnaście lat. To znaczy wtedy, kiedy mieszkała z matką na ostatnim piętrze.

- Żeby spotkać się z Lindą albo z matką Lindy, albo z obiema naraz. Sam już nie wiem - powiedział Lewin i poprawił się na krześle. - Możliwe, że to w ogóle bez znaczenia.

- Gdybym ja miała się pojawić u jakiejś dawnej miłości... w środku nocy po trzech latach... wcześniej chyba bym zadzwoniła - powiedziała Eva Svanström.

- Masz na myśli telefony? Właśnie chciałem cię o to prosić - powiedział Lewin, uśmiechając się słabo. - Moim zdaniem powinniśmy sprawdzić, czy Lotta Ericson zmieniła numer.

- Skoro już zaczęliśmy... - dodała Svanström.

- Właśnie - powiedział Lewin. Komu szkodzi jeszcze jeden strzał w ciemno, pomyślał.

- Co myślisz, Rogersson, o tym gwałcie w Kalmarze? - zapytał Bäckström, zaglądając do pokoju Rogerssona.

- Smutna historia, co tu dużo gadać.

- Twoim zdaniem ma coś wspólnego z nami, to znaczy z Lindą?

- Nic a nic.

- Czyli myślisz to samo co ja.

- Będę musiał jakoś z tym żyć - powiedział Rogersson i wyszczerzył zęby.

- O to samo zapytałem Knolla i Totta. Tak tylko, na wszelki wypadek.

- I co?

- Knoll też tak sądzi, ale mimo wszystko uważa, że sprawa jest interesująca. Zaproponował, żebyśmy porozmawiali z kolegami z grupy VICIAS.

- A Tott? - zapytał Rogersson.

- Że mu się nie wydaje, ale mimo wszystko powinniśmy to obserwować i ewentualnie zamienić kilka słów z kolegami z grupy VICLAS.

- Porywające. Skąd oni to wszystko biorą? - zdziwił się Rogersson.

- Zapytałem też Lewina - powiedział Bäckström.

- I co?

- Mam go zacytować?

- Wiadomo.

- Z tym zastrzeżeniem, że znał tę sprawę tylko z rozmowy telefonicznej z koleżanką Sandberg. Wydało mu się nieprawdopodobne, żeby miało chodzić o tego samego sprawcę.

- Jakbym słyszał Lewina - ucieszył się Rogersson. - Pozwól, że zmienię temat. Może byśmy tak to zostawili i strzelili sobie parę zimnych piwek przed kolacją?

- Nie mam żadnych uwag - powiedział Bäckström.

- Włącz wiadomości na Czwórcę - powiedział Rogersson, gdy siedzieli w pokoju hotelowym Bäckströma dwie godziny i dwa piwa później.

- A po co? - zdziwił się Bäckström, sięgając po pilota.

- Chciałem sprawdzić, czy mam jeszcze pokój - powiedział Rogersson.

- Ja pierdołę, ale historia - powiedział Bäckström pięć minut później i wyłączył telewizor. - Przecież te debile wysadziły okna centrum operacyjnego Nylleta. Jeśli Nylle zgodził się na takie ćwiczenia, musiało mu się coś zrobić z główką.

- Gadałem po południu z naszymi. Są tego samego zdania. Że to dlatego.

- A to ci dopiero - sapnął Bäckström.

- Ja pierdołę, ale historia - stwierdził Bäckström po kolejnych pięciu minutach.

- Podobna jak w Grand Hotelu w Lundzie - powiedział Rogersson. - Najwyraźniej spodobały mu się lustra łazienkowe.

- Chyba że źle zrozumieli - powiedział Bäckström. - Może próbował odebrać sobie życie? Z takim podbródkiem nie może mu być lekko. Ale ciągle mu nie wychodzi.

- Co masz na myśli? - zapytał Rogersson.

- Za każdym razem, gdy widzi się w lustrze, celuje w czoło, ale wiesz, to w lustrze - powiedział Bäckström.

## 48.

Sny nawiedzały go teraz niemal każdej nocy. Śnił o wakacjach blisko pięćdziesiąt lat temu, kiedy dostał swój pierwszy prawdziwy rower, a jego ojciec nauczył go na nim jeździć. Tej nocy nie śnił jednak o czerwonym Crescent Valiancie, ale o rodzicach.

To było dziwne lato, a urlop jego ojca zdawał się nie mieć końca. W końcu go zapytał: - Jak długo masz jeszcze urlop, tato?

Z początku ojciec zrobił dziwną minę, ale potem się roześmiał, zmierzwił mu za włosy i wszystko było jak dawniej. - Tak długo, aż nauczę cię jeździć na rowerze - odpowiedział. - Na to potrzeba czasu, a robota raczej mi nie ucieknie. - Potem znowu zmierzwił mu włosy. Kolejny raz.

Było to prawdziwe indiańskie lato, a jego ojciec z każdym dniem coraz bardziej przypominał Indianina. Szczupły, opalony, ze ściągniętą skórą na twarzy. - Wyglądasz jak prawdziwy Indianin, tato - powiedział mu kiedyś.

- Nic dziwnego - odpowiedział ojciec. - Mamy taką piękną pogodę.

Którejś nocy się obudził. Pewnie dobiegł go jakiś dźwięk. Cichutko zszedł po schodach z poddasza, a gdy znalazł się w sieni, zobaczył rodziców siedzących w kuchni. Matka siedziała na kolanach ojca, z rękoma splecionymi wokół jego szyi i głową opartą na jego piersi. Ojciec objął ją jedną ręką w pasie, a drugą głaskał ostrożnie po głowie.

- Będzie dobrze - mówił cicho. - Zobaczysz, będzie dobrze.

Nie widzieli go, a on wrócił do swojego pokoju na poddaszu i po chwili znów spał.

Gdy rano jedli śniadanie, wszystko było jak zawsze. - Jesteś gotów, Jan? - zapytał tata, odstawiając filiżankę z kawą. - Zrobimy rundkę Valiantem?

- Zawsze gotów, tato - odpowiedział Jan.

A potem się obudził.

49.

### Växjö, 5 sierpnia, wtorek

Czternastoletnia ofiara gwałtu z Kalmaru przeżyła. Jej stan określano jako ciężki, ale stabilny. Z opisu wynikało również, że siostra z koleżanką zjawiły się dosłownie w ostatniej chwili. Gdyby nie one, mogłoby to się skończyć tragicznie. Jej przypadek stanowił potwierdzenie tego, czego media domyślały się od początku. W Smalandii grasował seryjny morderca, który gwałcił młode kobiety. W samym środku wakacyjnej szwedzkiej idylli. Najpierw zamordował Lindę. Kilka tygodni później usiłował zgwałcić kolejną kobietę, a ponieważ mu się nie udało, to - według pytanych przez prasę ekspertów - zaledwie tydzień później napadł na trzecią ofiarę. Jego wewnętrzne napięcie było tak silne, że nie robił sobie nic z tego, że może zostać zatrzymany.

Profesor psychologii sądowej z uniwersytetu w Sztokholmie, określany mianem czołowego krajowego eksperta w dziedzinie seryjnych zabójstw, mógł przytoczyć liczne przykłady niezdolności policji do wczesnego wykrywania właśnie tych ciężkich przestępstw z użyciem przemocy, które miały charakter seryjny. Policji brakowało szerszej perspektywy, czepiała się detali, szwankowała w niej wewnętrzna wymiana informacji. Prawica nie wiedziała, co robi lewica. Tracono ogłęd całości, nie dostrzegano następstwa zdarzeń i tego, co oczywiste.

- Nie widzą, że król jest nagi - stwierdził profesor, siedząc na kanapie w studiu telewizyjnym śniadaniowej na kanale TV4.

- Co ma pan na myśli? - zapytał prowadzący.

- Że jest nagi - wyjaśnił profesor.

Pierwszy raz tego lata media otwarcie krytykowały policję, a zwłaszcza policję w Växjö. Pomimo licznych śladów nie udało się wyjaśnić sprawy zabójstwa Lindy Wallin. Co gorsza, w

opinii wielu anonimowych źródeł związanych z policją nie udało się wypracować żadnych rezultatów dających ogólny pogląd na sprawę. Choć minął już miesiąc od zabójstwa, dochodzenie dreptało w miejscu.

Dziewiętnastoletnia kobieta, którą napastnik próbował zgwałcić tydzień wcześniej, objawiła się znowu. Policja nie chciała uwierzyć w jej historię. Zamiast ścigać zabójcę, zajęto się szykanowaniem pokrzywdzonej, cenę za to zapłaciła kolejna ofiara. W prasowych komentarzach dnia mówiono tylko o skandalu w wymiarze sprawiedliwości. Nagle się okazało, że zespół pracujący nad sprawą zabójstwa Lindy musiał poświęcić większość swojego czasu problemom, które większość z jego członków postrzegala jako czyste fantazje.

Już dzień wcześniej komendant wojewódzki w Kalmarze skontaktował się ze swoim kolegą w Växjö, któremu zasugerował powołanie oddziału specjalnego. Zabójstwo i dwa gwałty w ciągu miesiąca przemawiały niestety za tym, że sprawca mógł zaatakować ponownie. Komendant wojewódzki w Växjö wyraził swoje wątpliwości, ale obiecał, że porozmawia z kolegą prowadzącym postępowanie przygotowawcze w sprawie Lindy i się odezwie.

Inspektor Olsson postawił tę kwestię jako pierwszy punkt na wtorkowym porannym zebraniu. Oczywiście był otwarty na różne propozycje.

- Co myślicie? - zapytał i powiódł wzrokiem po zebranych. - Osobiście jestem skłonny sądzić, że w wypadku obu gwałtów chodzi o tego samego człowieka, ponieważ rysopisy stworzone przez świadków zgadzają się niemal co do joty.

- A zabójstwo Lindy? - zapytał Bäckström ze złością. - To też jego dzieło?

- Problem w tym, że nie mamy rysopisu - stwierdził Olsson ostrożnie.

- No tak, to w zasadzie jedyne, czego nam brakuje - powiedział Bäckström. - Zresztą niedługo i tak go znajdziemy. Kto z państwa wierzy, że Linda mogłaby wpuścić wytatuowanego goblina o trzeciej w nocy, niech uprzejmie podniesie rękę.

- Przepraszam, że przerywam - powiedział Lewin i odchrząknął ostrożnie. - Jak to jest z tą ostatnią ofiarą? Czy udało się zabezpieczyć spernę?

- Tak - powiedziała Sandberg.

- W takim razie niedługo powinno się okazać, jaki jest związek tej sprawy ze sprawą Lindy - stwierdził Lewin.

- To prawda - zgodziła się Sandberg i od razu się ożywiła.

- Nie bardzo rozumiem, w czym moglibyśmy pomóc kolegom z Kalmaru. Poza tym że pokażemy ich świadkom zdjęcia, które pokazaliśmy naszej pokrzywdzonej. O ile jeszcze sami tego nie zrobili - powiedział Lewin i znów odchrząknął.

- Załatwione - powiedziała Sandberg jeszcze o ton weselszym głosem.

- Aha. W takim razie doskonale - stwierdził Lewin. - Niemal szkolny przykład tego, jak powinna wyglądać współpraca pomiędzy policjantami.

- A co ty sądzisz, Lewin? - nie odpuszczał Olsson. - To znaczy na temat ewentualnego związku?

- Niechętnie wypowiadam się na podobne tematy - powiedział Lewin. - Ale skoro pytasz, uważam, że zabójca Lindy i ten, który zgwałcił to biedactwo w Kalmarze, to dwie różne osoby, co się potwierdzi, gdy tylko koledzy z Kalmaru dostaną wyniki analiz swojego sprawcy. Myślę, że innymi związkami nie powinniśmy się w ogóle martwić - mówiąc to, z jakiegoś powodu skinął w stronę Anny Sandberg.

- Miejmy taką nadzieję. - Olsson ze smutkiem pokiwał głową. - Mam głęboką nadzieję, że się nie mylisz.

Na koniec Olsson oddelegował Sandberg, Salomonssona, von Essena, Adolfssona i jeszcze dwie inne osoby z zespołu dochodzeniowego, aby niezwłocznie i we współpracy z kolegami z Kalmaru sprawdzili ewentualne związki między zabójstwem Lindy, próbą gwałtu w Växjö i gwałtem w Kalmarze. On sam miał skontaktować się z kolegami z grupy VICLAS oraz zespołem profilerów, żeby się upewnić, że w pracy analitycznej nie zostanie pominięty żaden szczegół.

Gdy wokół Bäckströma zrobiło się nieco spokojniej, a żałobnicy się oddalili, aby badać związki, dokonał przeglądu

swoich sił.

- No dobra - powiedział. - Jak się mają nasze drogie listy pobrań? Czy mamy odpowiedni zapas wacików?

Lewin wrócił do swojego pokoju. Chwilę później dołączyła do niego Eva Svanström.

- To z numerami telefonów matki może zająć kilka dni. Rozmawiałam z Telią. Ich aktualny rejestr obejmuje tylko ostatnie dwa lata - powiedziała Svanström.

- Gdzieś chyba mają te dane? - zapytał Lewin, którego nagle naszedł dobrze znany niepokój.

- Oczywiście - powiedziała Svanström. - Ale człowiek, z którym rozmawiałam, powiedział, że potrzebują kilku dni, żeby je wydobyć.

- Dobra. Kilka dni to nic wielkiego i pewnie nie ma tam niczego specjalnie ciekawego - zauważył. Tak to jest z większością strzałów w ciemno, pomyślał.

**Alnön pod Sundsvall, 5 sierpnia, wtorek**

Lars Martin Johansson zaczął ostatni tydzień swoich najdłuższych wakacji w życiu. Od blisko dwóch lat miał wolne na stanowisku dyrektora operacyjnego Säpo, żeby się zajmować prowadzeniem jednego z najbardziej tajnych dochodzeń w historii szwedzkiego wymiaru sprawiedliwości. Również to zadanie zbliżało się do końca. To, co jeszcze zostało do zrobienia, z powodzeniem mógł zrobić jego sekretariat. Dlatego tydzień przed nocą świętojańską Johansson wyjechał z kraju - zabrał żonę w podróż po Europie. Jego żona lubiła podróże: nowi ludzie, nowe miejsca, nowe wrażenia. Z kolei Johansson wolał dobrą książkę, milczący telefon i smaczne jedzenie.

Niezależnie od różnych motywacji, oboje wracali do Szwecji w doskonałych humorach. Zgodnie z umową sprzed kilku lat, która szybko stworzyła pewną tradycję, ostatni tydzień wakacji spędzali u starszego brata Johanssona w jego gospodarstwie na Alnön pod Sundsvall. Jeszcze większy spokój, dobre jedzenie i trunki, bezpośredni i hojni gospodarze, którzy nie udawali, kiedy mówili, że goście mają się czuć jak u siebie w domu. I co najważniejsze, myślał Johansson, czy istniało coś na tej ziemi, co w jakimkolwiek kluczowym i pozytywnym sensie dało się porównać ze Szwecją? Nic, nic i nigdzie, westchnął zadowolony i zasnął natychmiast na leżaku, na którym siedział.

Johansson miał obecnie trzy telefony komórkowe. Jeden prywatny, jeden na potrzeby zwykłej pracy i jeden, który był tak tajny, że w zasadzie używał go tylko do rozmów wychodzących. Na wszelki wypadek był czerwony, a Johansson własnoręcznie ustawił sygnał dzwonka. Syrena jak w radiowozie policyjnym - był z niej niezwykle dumny. Po zakończeniu instalacji zadzwonił na niego osobiście, żeby

pochwalić się żonie swoimi umiejętnościami technicznymi. Jednak kiedy pierwszy raz czerwony telefon rzeczywiście zadzwonił, jego właściciel chrapał w najlepsze na leżaku.

Pewnie Niemcy chcą kupić za gotówkę całą Smalandię, pomyślała żona Johanssona, Pia. (Pracowała w banku i zarządzała jego aktywami). Odłożyła książkę, którą usiłowała czytać, i odebrała.

- Słucham - powiedziała. Lepiej nie mówić, jak się nazywam, bo jeszcze trafię za kratki, pomyślała.

- *Enchanté* - odezwał się przeciągły głos w słuchawce. - Przypuszczam, że jesteś tą, którą myślę, że jesteś - mówił dalej głos - i niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym kontynuować naszą rozmowę, muszę cię prosić o przekazanie słuchawki twojemu ukochanemu mężowi.

- Od kogo mam go pozdrowić? - zapytała Pia. - Nie masz czasem jakiegoś nazwiska? - dodała.

- Żadnych nazwisk, niestety - odpowiedział przeciągły głos. - Przekaż tylko swojemu ukochanemu mężowi, że stary druh Pielgrzyma chciałby zamienić z nim kilka słów.

- A jeśli spytam, czego dotyczy sprawa, to czy wyląduję w więzieniu?

- Jeśli odpowiem, to ja trafię do więzienia - poprawił ją stary druh Pielgrzyma i zabrzmiało to tak, jakby poczuł się trochę urażony.

- Zaraz go obudzę - powiedziała Pia. Dzieciaki, pomyślała.

- Kto dzwonił? - zapytała Pia z zaciekawieniem dziesięć minut później, gdy jej mąż skończył mruzczyć do słuchawki w najodleglejszym rogu wielkiego tarasu, wyłączył czerwony telefon i z westchnieniem zapadł się z powrotem w swój leżak.

- Stary znajomy - odpowiedział Johansson wymijająco.

- Taki tam tajny drań. Bez nazwiska - powiedziała Pia.

- Powiedzmy - zgodził się Johansson. - Pracuje w kancelarii rządu jako doradca, pomaga premierowi w tym i owym i nazywa się Nilsson.

- Aha - powiedziała Pia. - Nasza lokalna szara eminencja. Odpowiedź państwa opiekuńczego na osobę kardynała Richelieu.

- Coś w ten deseń.
- I czego chciał od ciebie?
- Niczego szczególnego, pogadać.
- Czyli że jedziesz do Sztokholmu - stwierdziła Pia, bo gdzieś już to kiedyś słyszała.
- Ale jutro wracam. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.
- Doskonały pomysł. Przy okazji weź z domu kilka rzeczy, będę ich potrzebować, jeśli wyjdziemy w weekend.
- Jasne. Jasne - powtórzył, bo był już myślami gdzie indziej i nie miał ochoty na dyskusje.
- Przez chwilę myślałam, że jest pijany. Taki miał głos.
- Pewnie był po prostu w dobrym humorze. Jest dwunasta, więc pewnie nie zdążył nawet zjeść lunchu.
- No tak, pewnie po prostu taki jest. Wesoly chłopak.
- Nie wydaje mi się. A ty co powiesz? - zapytał i spojrzał na zegarek. - Na lunch, ma się rozumieć.

**Sztokholm, 5 sierpnia, wtorek**

Zanim opuścił Alnön, Johansson przebrał się w płócienny garnitur i granatową płócienną koszulę, a krawat schował do kieszonki na piersiach. Taksówką pojechał na lotnisko. Potem poleciał popołudniowym lotem z Sundsvall na Arlandę. Stamtąd odebrał go jego osobisty kierowca z Säpo i zawiózł prosto na kolację, która czekała na niego w przypominającym pałac domu doradcy premiera na Djursholmie.

- Witaj w moich skromnych progach. - Doradca rozłożył ramiona w geście powitania, gdy Johansson stanął w drzwiach wejściowych. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy usiedli w jadalni.

- Im chłodniej, tym lepiej - zgodził się Johansson, choć nałogowo korzystał z sauny. A więc tak mieszkasz, pomyślał, wodząc dyskretnie wzrokiem po skomplikowanych wzorach na parkiecie, wyłożonych ciemną boazerią lamperkach, sztukateriach na suficie i nie pomijając po drodze ani jednego perskiego dywanu, holenderskiego obrazu, weneckiego kinkietu ani kryształowego żyrandola.

Najpierw usiedli w bibliotece, żeby mieć z głowy kwestie praktyczne i móc w spokoju zjeść kolację. Skończyli po dziesięciu minutach.

- Od kiedy możesz zacząć?- zapytał doradca.

- Od poniedziałku - odpowiedział Johansson.

- Fantastycznie - powiedział doradca, a jego okrągła twarz rozpromieniła się. - W takim razie możemy wreszcie przejść do rzeczy.

Od lunchu nie miałem nic w ustach - wyjaśnił.

- Pięknie mieszkasz - zauważył Johansson, gdy byli w drodze do jadalni. - Czy to twój dom rodzinny?

- Nie żartuj, Johansson. Jestem z bardzo prostej rodziny.

Chłopak z Söder, urodzony i wychowany na wzniesieniach Söder. Kupiłem cały ten kram od takiego jednego, któremu się nie powiodło.

- Za to tobie raczej się powiodło.

- Wyjątkowo. I wyjątkowo zasłużenie, jeśli mam być szczerzy.

Był środek tygodnia, więc doradca miał nadzieję, że gość nie będzie mu mieć za złe stosunkowo prostego posiłku. Gdyby chciał dojrzeć pozytywne strony tej sytuacji, należało przypomnieć, że obaj zarabiali na chleb, pracując dla socjalistycznego rządu, i hołdowanie prostym zwyczajom było jak najbardziej wskazane. Mimo że istniały ważne powody, żeby uczcić nominację Larsa Martina Johanssona, z której szczególnie zadowolony powinien być jego pracodawca.

- Czym chata bogata - westchnął doradca. - Bierz, co dają. Czy nie tak mówicie w policji?

W świecie, w którym żył doradca przez niemal całe swoje dorosłe życie, najważniejsze było, żeby spotkać się w połowie drogi. I żeby obie strony były tak samo zadowolone, gdy ruszały dalej każda w swoją stronę. W oparciu o to egzystencjalne *credo* gospodarz Johanssona wyraził nadzieję, że udało mu się znaleźć takie rozwiązanie, które jego gość w najlepszym wypadku doceni albo chociaż z którym będzie mógł się pogodzić.

- Słyszałem, że wywodzisz się ze starego norrlandzkiego rodu leśnych dziedziców. Cóż więc może być dla ciebie stosowniejszego niż tradycyjny szwedzki stół z przekąskami? - Doradca pokazał kąt

jadalni, gdzie starsza gospodyni, ubrana w prostą czarną sukienkę i biały fartuch, stała na warcie z karafką w dłoni.

- Czy ja wiem? - powiedział Johansson. - Raczej z rodu farmerów ze strony matki. Ze strony ojca...

- Dobrze już, dobrze, drogi Larsie Martinie - przerwał doradca. - Nie pozwólmy, by fałszywa skromność zamgliła nam oczy i zaćmiła nasze na co dzień tak wyostrzone zmysły. Udajmy się raczej równym krokiem do bufetu, na stojąco wypijmy kilka głębszych i okryjmy swoje udęczone dusze

płaszczem z aksamitu i jedwabiu.

- Brzmi całkiem nieźle - powiedział Johansson.

- Jesiotr na różne sposoby - wyjaśnił doradca, gdy po wprowadzającym głębszym wreszcie mogli usiąść przy stole zastawionym pełnymi talerzami i pełnymi szklanicami. - Jesiotr gotowany, jesiotr na zimno, jesiotr smażony, jesiotr wędzony, jesiotr marynowany, jesiotr solony i kawior z jesiotra z plackami ziemniaczanymi - wyjaśnił gospodarz, pokazując po kolei widelcem. - Rosyjski kawior wciągają tylko handlarze samochodów- stwierdził, ładując sobie do ust wielką łyżkę kawioru z jesiotra. - Porządni ludzie jedzą naszego jesiotra.

- Wódka była nieziemską - pokiwał Johansson z miną znawcy, obracając wysoki kryształowy kieliszek w prawej dłoni. A mój brat woli się, a przecież od lat handluje samochodami, pomyślał Johansson.

- Prawda, że fenomenalna? - westchnął gospodarz z zachwytem. - Zgarnąłem kilka butelek przy okazji zeszytygodniowej wizyty u Putina.

Kolacja przebiegała dalej w duchu prostoty. Doradca i jego gość machali nogami w szarych wełnianych skarpetkach urzędników państwowych, a zimna gwiazda ubóstwa świeciła z kryształowej korony żyrandola wysoko nad ich głowami.

Najpierw spożyli po faszerowanej przepiórcie z chłodną pastą z warzyw korzeniowych, następnie przeszli do skromnego plastra owczego sera z Camargue, a zakończyli sorbetem z limonki i cytryny dla orzeźwienia i uspokojenia kubków smakowych przed czekającymi ich kawą, koniakiem i czekoladowymi truflami. Do tego podano wina, które doradca osobiście przyniósł ze swojej głębokiej sklepionej piwnicy. Najpierw czerwonego burgunda z dobrego rocznika 1985, potem czerwone mocne wino z doliny Loary, choć bez podanego rocznika.

- Wino to napój, który robi się we Francji - stwierdził zadowolony doradca i wetknął swój długi nos do wysokiego kieliszka.

- Z żoną często pijemy wina włoskie - powiedział Johansson.

Doradca poruszył się niespokojnie.

- Jeśli mógłbym ci coś doradzić, Lars, uważam, że nie powinieneś wystawiać się na takie ryzyko. Mówię to oczywiście wyłącznie z troski o twoje zdrowie.

- A jak się czuje Nylander? - zapytał Johansson, gdy wrócili do biblioteki, żeby zakończyć posiłek podwójnym espresso i kroplą Frapina z roku 1900.

- Lepiej niż kiedyś - powiedział doradca. - Własny pokój, trzy posiłki dziennie, małe czerwone, zielone i białe tabletki i ktoś do rozmowy.

- Leży w prywatnym domu opieki? - zapytał Johansson ostrożnie.

- Prywatnym? - parsknął doradca. - Są chyba przecież jakieś granice. Najpierw próbuje zrobić z policji w naszej przyzwoitej bananowej monarchii coś, co nawet w zwykłej republice bananowej byłoby nie do pomyślenia. Potem zamyka się w pokoju i nie chce wyjść. Trzeba rozwalić pół elewacji, żeby go zabrać na oddział zamknięty. Takie rzeczy nie są gratis - zakończył poirytowany.

- Åker? - zapytał Johansson.

- Oczywiście - powiedział z emfazą doradca. - I to w samą porę, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Co właściwie się stało? - zainteresował się Johansson.

- Nie do końca wiadomo - powiedział doradca i wzruszył swoimi butelkowatymi ramionami. - Podobno zaczęło się od tego, że strzelił do lustra w łazience swojego pokoju w hotelu.

- Czego to ludzie nie wymyślą. - Johansson westchnął z norrlandzką flegmą.

- Może broda utknęła mu w tym okrągłym elemencie wokół spustu, kiedy czyścił broń?

- Masz na myśli kabłąk?

- *Whatever* - powiedział doradca i machnął obojętnie dłonią. - Może tylko próbuję być miły - mruknął pod nosem.

Po kolejnej godzinie swobodnej rozmowy i kolejnych kilku kieliszkach skądinąd doskonałego koniaku gospodarz Johanssona zaproponował partyjkę bilarda. Po sportowej części wieczoru mogliby jeszcze na zakończenie zjeść późną

kolację. Ponieważ Johansson miał okazję słyszeć mrożące krew w żyłach historie na ten temat, postanowił nie skorzystać z propozycji.

- Nie gram w bilard - powiedział i pokręcił przepaszająco głową.

- Chcesz, mogę cię nauczyć - powiedział doradca i spojrzał na niego z nadzieją.

- Chętnie, ale raczej innym razem - powiedział Johansson. - Na mnie już czas - wyjaśnił.

Następnie podziękował za wyjątkową gościnę. Zamówił taksówkę i pojechał do swojego pustego teraz mieszkania na Wollmar Yxkullsgatan. I gdy tylko się położył, zasnął.

Ten też nie ma do końca równo pod sufitem, pomyślał, zanim Morfeusz otoczył go delikatnie ramieniem.

**Växjö, 6 sierpnia, środa - 10 sierpnia, niedziela**

Gdy zespół dochodzeniowy zajmujący się sprawą zabójstwa Lindy zebrał się na porannej naradzie, do sali wszedł inspektor Olsson i przekazał, że koledzy z Kalmaru zatrzymali gwałciciela. Przedstawiciel ośrodka dla uchodźców pod Nybro rozpoznał jednego ze swoich azylantów na podstawie opisu w lokalnym radiu. Zadzwoił natychmiast na komendę w Kalmarze. Jak się okazało, funkcjonariusze jechali już do niego w tej samej sprawie. Godzinę wcześniej dostali wyniki analizy z CLK i choć raz tak się złożyło, że poszukiwany należał do tego pół promila męskiej populacji, który znajdował się w rejestrach DNA.

Siedemnastoletni azylant z Mołdawii przyjechał do Szwecji miesiąc wcześniej. Pobrano od niego próbkę materiału genetycznego na wypadek, gdyby przysłała mu do głowy jakaś głupota w ciągu tych miesięcy, które zazwyczaj trzeba było odczekać, zanim dostawało się decyzję o odesłaniu z powrotem do kraju pochodzenia. Teraz siedział w areszcie na komendzie w Kalmarze. Według tłumacza wszystkiemu zaprzeczał, mimo to miał zostać w Szwecji dłużej niż większość osób jego pochodzenia. W sprawę zabójstwa Lindy nie był zamieszany. Nie zgadzał się jego profil DNA.

- Sami się tego domyślaliśmy - stwierdził Olsson. - Ale dam sobie rękę uciąć, że jest odpowiedzialny również za próbę gwałtu na naszym terenie - zakończył Olsson i skinął zachęcająco do Anny Sandberg.

Sześciu kolegów, którzy zostali oddelegowani do jednostki w Kalmarze, z powrotem wcielono do zespołu dochodzeniowego. Tym, co zostało jeszcze do zrobienia, mogła się bez problemu zająć Sandberg za pomocą telefonu, wewnętrznej sieci policyjnej i faksu. Mieli na głowie ważniejsze

sprawy.

- W takim razie kontynuujemy nasze szeroko zakrojone i bezstronne prace dochodzeniowe - powiedział Olsson. - Jak wam idzie z pobieraniem wymazów?

Szło nadspodziewanie dobrze, zdaniem współpracowników Olssona. Przekroczyli właśnie liczbę sześciuset dobrowolnych pobrań i pobili z nawiązką dawny rekord. Czterysta osób zostało sprawdzonych i skreślonych z listy.

- Pracujemy dwutorowo i systematycznie - wyjaśnił Knutsson i spojrzął nieśmiało na Lewina. - Z jednej strony próbujemy pozyskać próbki od osób mieszkających w pobliżu miejsca zdarzenia, z drugiej od osób, które pasują do profilu opracowanego przez zespół profilerów.

- Zatem nie ma tu mowy o jakiejś przypadkowości - wyjaśnił Thorén.

- Tak, prędzej czy później wpadnie w sidła - stwierdził Olsson z przekonaniem.

Do zwyczajowego wieczornego piwka w hotelu wszystkowiedzący Rogersson mógł opowiedzieć Bäckströmowi, że ich były szef zmienił miejsce pobytu.

- Huddinge, psychiatryk w Huddinge - spróbował Bäckström, który przez wszystkie lata swojej służby był tam wielokrotnie.

- Ulleråker - odpowiedział Rogersson. - Podobno pochodzi z tych okolic, więc będzie mieć blisko do żony i dzieci. Zresztą robił aplikację w Uppsali.

- Co u niego słyhać? - zaciekał się Bäckström.

Jak twierdził informator Rogerssona, Nylanderowi szło wyśmienicie. Już drugiego dnia zostały mu powierzone odpowiedzialne zadania. Chodził między oddziałami z wózkiem bibliotecznym i rozwoził pacjentom książki.

- Podobno czuje się jak ryba w wodzie - podsumował Rogersson.

W odpowiedzi Bäckström kiwnął tylko głową. Ciekawe, kto teraz zajmie się jego królewskim rumakiem, pomyślał. Skąd coś takiego przyszło mi do głowy? Walić to.

- Twoje zdrowie - powiedział, unosząc kufel z piwem. - I

jeszcze Nylandera - dodał. Zabawny był z niego chłopak i coś przecież trzeba powiedzieć, pomyślał.

W czwartkowym wydaniu „Dagens Nyheter” ukazała się dłuższa polemika autorstwa bibliotekarza akademickiego, Mariana Grossa, do której nawiązał redaktor naczelny w swoim komentarzu, a która z nieznanymi przyczyn zaledwie kilka dni wcześniej została odrzucona przez „Smålandsposten” w Växjö. Gross wyrażał w nim swoje oburzenie. Z jednej strony niekompetencją, z jaką policja prowadziła dochodzenie w sprawie zabójstwa Lindy. Z drugiej strony nadużyciem przez nią kompetencji w stosunku do jego osoby.

Nie zważając na dobro własne i ryzyko, na jakie się narażał, zdecydował się zeznawać, żeby pomóc policji. Było to dla Grossa oczywiste, tak jak powinno być dla każdego porządnego obywatela żyjącego w demokracji i w państwie prawa. Jako emigrant z komunistycznej Polski wiedział, jak wygląda życie pod rządami dyktatury. Sprawa ta dotyczyła go również osobiście. Znał ofiarę i jej matkę. Cudowne osoby i najlepsze sąsiadki, jakie można sobie wyobrazić. Ponieważ, jak wiele na to wskazywało, jako jedyny widział mordercę Lindy i potrafił go opisać, sposób, w jaki potraktowała go policja, był kompletnie niezrozumiały i głęboko krzywdzący.

Otóż policja dwukrotnie wdarła się siłą do jego mieszkania, zaciągnęła go na komendę, nie szczędząc mu poniżających rasistowskich komentarzy, zmusiła do trwających całą dobę przesłuchań i do poddania się badaniu DNA, choć nie było wobec niego nawet cienia zarzutu. Po wszystkim miała jeszcze czelność twierdzić, że stało się to za jego zgodą i na własne życzenie.

Choć policja była w posiadaniu wyników badania, potrzeba było licznych telefonów jego i jego adwokata, zanim w ogóle zadano sobie trud poinformowania go, że został skreślony z dochodzenia. Innymi słowy, że jest niewinny i nie ma nic wspólnego z zabójstwem Lindy. Co było oczywiste dla niego samego i dla każdego myślącego człowieka, najwyraźniej jednak nie dla policji w Växjö oraz jej pomagierów z wydziału kryminalnego komendy głównej policji w Sztokholmie.

Gross nie był jedynym poszkodowanym. W zajmującym całą rozkładówkę artykule w dziale aktualności tej samej gazety powoływano się na wysoko postawionego informatora wewnątrz policji, który zdradził, że w ramach prowadzonego dochodzenia w sprawie zabójstwa Lindy pobrano DNA od blisko tysiąca osób z Växjö i okolic. Większość z nich to zwykli zarabiający uczciwie na życie obywatele. Nie było zaskoczeniem, że wyniki wszystkich badań dały wynik negatywny. Troje z tych obywateli udzieliło wywiadu gazecie, dwóch mężczyzn i kobieta. Cała trójka wyraziła swoje niezadowolenie, a dobrowolność, o jakiej mówiła policja, nie odpowiadała ich własnym odczuciom. Nie czuli, że mają jakiś wybór, i żeby nie narażać się na dalsze szykany, zrobili tak, jak kazała policja. Nazwanie tego dobrowolnym było nadużyciem. Najbardziej oburzona była kobieta, która do tego nie potrafiła zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Na tym etapie chyba każdy wiedział, że Lindę musiał zamordować mężczyzna. Jakie zamiary miała policja wobec jej DNA, było tajemnicą, zwłaszcza dla niej.

Pytanie oczywiście przekierowano do rzeczniczki policji w Växjö, lecz ta odmówiła komentarza. Nie komentowano działań podejmowanych w śledztwie w sprawie zabójstwa Lindy Wallin. W najgorszym razie mogło to zagrozić dochodzeniu lub całkowicie zniweczyć jego obiecujące efekty.

Ekspert, do którego w tej sytuacji zwróciła się gazeta, nie czuł się ograniczony przez zasady obowiązujące wewnątrz policji. Jego zdaniem istniało tylko jedno wytłumaczenie. Poddana badaniu kobieta miała prawdopodobnie syna, którego materiałem genetycznym była zainteresowana policja, ale najwyraźniej nie udało się jej go namierzyć. Zdaniem zainteresowanej rzeczywiście mogło tak być. Miała syna, ale w jaki sposób mógł on pomóc policji w rozwiązaniu sprawy zabójstwa Lindy, było dla niej całkowicie niepojęte. Jak twierdziła, jej syn w życiu nie skrzywdził muchy, poza tym od dwóch lat mieszkał w Tajlandii.

- Moim zdaniem policja nie wie, co robi - stwierdziła kobieta na koniec długiego wywiadu.

W tej ostatniej kwestii nie była, niestety, osamotniona. Komentator „Dagens Nyheter” wyczuwał tu słodki zapach korupcji i dostrzegał wyraźne oznaki zagubienia i desperacji, które towarzyszyły pogoni za zabójcą premiera Olofa Palmego przed dwudziestu laty. Być może nie było w tym nic dziwnego, skoro kilku spośród śledczych, których wydział kryminalny komendy głównej policji oddelegował do zbadania sprawy Lindy, odegrało kluczową rolę w tamtym dochodzeniu.

Sprawa Lindy stała się tematem artykułu wstępnego w kalmarskim „Barometern”, choć sposób jej ujęcia różnił się nieco od tego, który proponowała koleżanka ze stolicy. Według „Barometern” chodziło zasadniczo o zderzenie dwóch stylów pracy policji. Z jednej strony policjanci z Växjö, znający okolicę i jej mieszkańców, którzy woleli poruszać się po mniejszym terenie, ale za to z dużą dokładnością. Z drugiej strony ich koledzy z wydziału kryminalnego komendy głównej policji, żyjący w świecie komputerów, przyzwyczajeni do dysponowania nieograniczonymi środkami i do szerokiego sposobu ujęcia tematu.

Najwyraźniej również „Barometern” miał swoje źródła w policji. Według jednego z nich już na wczesnym etapie śledztwa ujawniły się podziały wewnątrz zespołu dochodzeniowego, co oczywiście nie sprzyjało pracy niezależnie od tego, po czyjej stronie była racja. Na koniec wyrażono zaniepokojenie - choć pewnie za wcześnie było wywieszać białą flagę. Może w końcu uda się znaleźć sprawcę, choć od zabójstwa Lindy minął ponad miesiąc.

Tego dnia poranna narada przeciągnęła się do lunchu. Dyskutowano na temat tego, co pisały gazety. Inspektor Olsson zadał nawet pytanie dotyczące dochodzenia w sprawie Palmego. Oczywiście z czystej i osobistej ciekawości, bez cienia krytyki. Ale mimo wszystko.

- Przecież ty też brałeś w tym udział, Bäckström - powiedział Olsson z jakimś powodem.

- Owszem - odparł Bäckström tonem kogoś, kto przez całe swoje dorosłe życie zajmował się dochodzeniami w sprawach zabójstw z nieznanym sprawcą. - Problem w tym, że nikt z

prowadzących nie słuchał, co mam do powiedzenia.

- Przeprowadziłem kilka przesłuchań - powiedział Rogersson i wzruszył ramionami. - Jeśli państwo wybaczą, teraz czeka na mnie kilka kolejnych. - Ukłonił się i wyszedł.

- Ja też brałem w tym udział - powiedział Lewin. - Co być może nie jest aż takie dziwne, ponieważ w zasadzie wszyscy, którzy pracowali wówczas w wydziale kryminalnym w Sztokholmie, byli zaangażowani w dochodzenie w sprawie Palmego w ten czy inny sposób. Mnie też nikt nie słuchał, jeśli ktoś tu jest tego ciekaw - dodał. Potem przeprosił zebranych i wyszedł.

Ale Bäckström nie miał wyboru. Siedział i przyglądał się, jak kolejny dzień jego skąpo odmierzonego czasu szedł na marne, zanim wreszcie udało mu się zakończyć te bzdury i zadbać o to, żeby przynajmniej coś zjeść.

Rogersson najwyraźniej nie siedział jedynie na przesłuchaniach. Siedział też w stołówce, gdy wściekły Bäckström dosiadł się do niego zaopatrzone w danie dnia i słabe piwo, bo innego nie sprzedawali.

- Siedzisz wygodnie? - zapytał Rogersson, gdy tylko Bäckström usiadł.

- Tak.

- Diabeł nie śpi w Sztokholmie - powiedział Rogersson, pochylił się nad stołem, zniżył głos i pokiwał z przejęciem głową.

- Czy Nylle dotarł ze swoim wózkiem do gabinetu komendanta na jedenastym piętrze? - zapytał Bäckström, rozsmarowując obficie masło na suchej bagietce.

- Gadałem z jednym z chłopaków. Wiesz, kto zastąpi Nylleta?

- Skąd mam niby, kurwa, wiedzieć.

- . Lars Martin Johansson. Wiesz, ten, którego koledzy z prewencji nazywają Rzeźnikiem z Ådalen.

- Chciałeś powiedzieć: wieśniak z północy. Chyba, kurwa, żartujesz.

- Sprawdzone źródło.

I źródło dosyć osobliwe, ponieważ zebranie rządu, na którym godzinę wcześniej obwołano zastępcę szefa Säpo, Larsa Martina Johanssona, nowym dyrektorem biura kryminalnego

komendy głównej policji, wciąż jeszcze trwało i nawet najlepiej poinformowany dziennikarz nie mógł mieć bladego pojęcia o jego nobilitacji. Miała ona zostać podana do wiadomości dopiero za kilka godzin wraz z opublikowaniem informacji prasowej z departamentu sprawiedliwości.

W piątek wieczorem Bäckström zebrał swoich wiernych na wspólnej kolacji w hotelu. Zaczęli u Bäckströma, żeby w spokoju móc omówić sprawę, i wyjątkowo - zarówno Lewin, Knutsson, jak i Thorén - przystali na wspaniałomyślne zaproszenie Bäckströma, by napili się piwa. Mała Svanström nie piła piwa, ale korona jej z głowy nie spadnie, jeśli skoczy do swojego pokoju po kieliszek białego wina z butelki, którą najwyraźniej chowała w minibarze.

- Żeby dotrzymać wam towarzystwa - powiedziała.

Bäckström był wściekły. Nie miał zamiaru brać do siebie bredni wygadywanych przez tych wiejskich szeryfów, którzy byli zbyt strachliwi, żeby powiedzieć mu to prosto w oczy. Tego dnia kilka razy zastanawiał się, czy nie pójść prosto do komendanta wojewódzkiego i nie uderzyć pięścią w stół.

- Z całym szacunkiem, Bäckström, ale nie wydaje mi się, żeby to było szczególnie konstruktywne - zauważył Lewin.

- Tak uważasz? - powiedział Bäckström. Zdrajca, pomyślał.

- Jestem skłonny zgodzić się z Lewinem - powiedział Rogersson, chociaż złapał piwo Bäckströma. - Jak tylko wsadzimy skurczybyka za kraty, skończy się gadanie.

Następny, pomyślał Bäckström.

- To był ktoś, kogo ona знаła - powiedział Lewin. - Ktoś, kogo wpuściła z własnej woli, bo go lubiła. I jestem niemal pewien, że z początku zgodziła się na seks z nim. Potem to się wymknęło spod jej kontroli.

- No to gdzie go znajdziemy? - zapytał Bäckström. Pewnie w którejś z twoich cholernych struktur, pomyślał.

- No przecież, że go znajdziemy - powiedział Lewin. - Tak wielu chyba nie mamy do wyboru. Prędzej czy później go znajdziemy.

Potem zeszli do stołówki i zjedli kolację, a ponieważ Bäckströmowi zaczął powoli wracać humor, udało mu się

nawet przekonać pozostałych do śledzika przed jedzeniem.

- Ja stawiam sznapsa - powiedział, bo i tak wiedział, jak rozwiąże tę kwestię, by nie musieć odejmować sobie od ust.

Potem przyszedł czas na to i owo. Głównie dla niego i Rogerssona oczywiście, lecz nawet Lewin dał się namówić na naparsteczek. Knoll i Tott włąli w siebie wystarczająco dużo, a potem dyskretnie się oddalili. Tym razem widać było gołym okiem, że nie zamierzali skorzystać z oferty kinowej miasta Växjö.

Bäckström natomiast przeniósł się do baru w towarzystwie Rogerssona i gdy po jakimś czasie powlekli się do swoich pokoi na zasłużony nocny odpoczynek, obaj byli naprawdę zmęczeni. Bäckström nie mógł trafić kartą w drzwi swojego pokoju, więc Rogersson pospieszył mu z pomocą.

- Chcesz jedno? - zapytał Bäckström i zamachał w kierunku minibaru.

- Mam zapas - podziękował Rogersson. - Właśnie, zapomniałem ci o czymś powiedzieć.

- Słucham. - Bäckström zrzucił buty i położył się na boku, żeby skrócić czas potrzebny na zaśnięcie.

- Któryś z tych durnych żurnalistów zadzwonił do mnie i pieprzył coś o tym, że siedzimy tu po nocach i oglądamy pornole. Wiesz, o co chodzi?

- Nie mam bladego pojęcia - wymamrotał Bäckström. O czym on, kurwa, gada, pomyślał. Pornole? O tej porze?

- Ja też nie.

- I co mu powiedziałaś?

- Powiedziałem, żeby spierdalał, naturalnie. A ty co byś powiedział?

- Żeby spierdalał, naturalnie. A może byśmy tak dla odmiany poszli spać?

W niedzielę dziesiątego sierpnia odbył się pogrzeb Lindy Wallin z udziałem jej rodziców, obu przyrodnych braci z pierwszego małżeństwa ojca, jak również około dwadzieściora innych krewnych i bliskich przyjaciół. Bez dziennikarzy i policjantów. Ojciec Lindy spławił inspektora Olssona, gdy ten zadzwonił i zaoferował pomoc policji. Zajął się wszystkim sam.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w tym samym kościele, w którym Linda miała konfirmację siedem lat wcześniej. Ciało Lindy złożono w grobie, który jej ojciec po powrocie do Szwecji kupił na użytek swój i następnych pokoleń. Jego smutek był bezgraniczny, nie miał początku ani końca, więc to, że jego jedyna córka trafiła tam przed nim, niczego nie zmieniło.

**Sztokholm, 11 sierpnia, poniedziałek**

Lars Martin Johansson stawiał się w swoim nowym miejscu pracy o siódmej rano w poniedziałek. Na jego biurku piętrzyły się sterty starannie ułożonych kartek. Jedna z nich z doklejoną karteczką od sekretarki, na której napisała „w pierwszej kolejności”.

Na wierzchu leżało pismo z ministerstwa sprawiedliwości oraz od rzecznika praw obywatelskich. Ich treść była niemal identyczna. Były skierowane do komendanta wojewódzkiego policji okręgu Kronoberg i wysłane do wiadomości dyrektora biura kryminalnego komendy głównej policji w związku z publikacjami w gazecie „Dagens Nyheter” z czwartku siódmego sierpnia. Dotyczyły sposobu prowadzenia postępowania przygotowawczego, a w szczególności wykorzystania tak zwanych dobrowolnych testów DNA, z których korzystała policja podczas śledztwa w sprawie zabójstwa Lindy Wallin. Co niezwykle, wysłano je niezależnie. Osoby nadawców sprawiały, że pisma oznaczały niemal najgorsze lub zapowiedź najgorszego.

Co to robi na moim biurku? Dlaczego nie wysłali tego od razu do Ulleråker, pomyślał Johansson ze złością, pisząc jednocześnie na karteczce, że natychmiast chce się spotkać z tym spośród swoich prawników, który się tym zajmował. Cała reszta przypominała jego dotychczasowe życie na świeczniku... Papiery, papiery, papiery i jeszcze więcej papierów, pomyślał.

## Växjö, tego samego dnia

Gdy członkowie zespołu dochodzeniowego zasiedli przy wielkim stole na pierwszej porannej naradzie w tygodniu, nie wiedzieli jeszcze o czarnych chmurach, które kłębiły się nad ich dochodzeniem. Przeciwnie, wydawało im się, że słońce tym razem świeciło łaskawie również dla nich. Minutę przed planowanym rozpoczęciem narady zjawił się Enoksson i zapytał Bäckströma, czy może mówić jako pierwszy, bo ma sporo ciekawego do przekazania. Bäckströmowi wydało się nagle, że wyczuwa obecność dobrze mu znanych wibracji, zwłaszcza że był to Enoksson, a nie Olsson, którego nieobecność go ucieszyła.

- Mam kilka nowości, o ile jesteście ciekawi - zaczął Enoksson.

Najwyraźniej byli, czego dowodziły ich reakcje.

- Koledzy z Kalmaru mają zgodność z DNA zabójcy Lindy. Niestety, nie mogą nam podać tożsamości osoby, ale moim zdaniem to i tak wygląda obiecująco - mówił dalej Enoksson.

A więc to tak się oczarowuje publiczność, pomyślał.

Ponieważ Enoksson był człowiekiem dokładnym i miał smykałkę dydaktyczną, podsumował swoją wypowiedź w punktach i na wszelki wypadek rozdał zgromadzonym notatkę służbową, do której mogli zaglądać, żeby nie zgubić wątku. Pierwszy punkt dotyczył zabójstwa Lindy. Ostatni - wyników badań, które otrzymał z CLK w Linköping zaledwie godzinę wcześniej.

Linda została zamordowana między godziną czwartą a piątą rano w piątek czwartego lipca w mieszkaniu swojej matki na ulicy Pära Lagerkvista w Växjö. W poniedziałek po południu siódmego lipca jednostka w Växjö otrzymała zgłoszenie dotyczące kradzieży ponaddziesięcioletniego saaba. Został on

skradziony kilka kilometrów od miejsca zdarzenia jakoby rano tego dnia. Ten sam samochód przewinął się przez ich śledztwo w piątek jedenastego lipca, kiedy zajmowali się przestępstwami popełnionymi w okolicy miejsca, w którym zginęła Linda. Wówczas sprawa została uznana za niezbyt interesującą i odłożona. Teraz istniały jednak powody, żeby do niej wrócić.

- Jeżeli dobrze pamiętam, stwierdziliśmy, że skoro został skradziony trzy doby po zabójstwie, jest raczej mało prawdopodobne, żeby miało to coś wspólnego z Lindą - powiedział Enoksson.

Samochód znaleziono w niedzielę, nie mógł więc zostać skradziony w poniedziałek. Stał w lesie na jednej z bocznych dróg odchodzących od szosy numer dwadzieścia pięć między Växjö a Kalmarem, jakieś dziesięć kilometrów na wschód od Kalmaru. Znalazł go właściciel terenu, który wczesnym rankiem wyszedł na obchód swoich włości. Samochód miał odkręcone tablice rejestracyjne, ktoś chciał nawet go spalić, ale mu się to nie udało. Wyglądało to na nieudaną próbę uniknięcia obowiązku złomowania wraku - właściciel terenu nie po raz pierwszy spotkał się z tego rodzaju dowodem pomysłowości.

Po południu zadzwonił zatem na policję w Kalmarze, ale z powodu braków kadrowych dopiero w środę dziewiątego lipca patrol policji z Nybro mógł przyjechać na miejsce. Po oględzinach samochodu i przeszukaniu terenu wokół znaleziono dwie tablice rejestracyjne. Ktoś wrzucił je do rowu mniej więcej pięćdziesiąt metrów od pojazdu w kierunku drogi numer dwadzieścia pięć. Podali numery przez radio, dostali odpowiedź i właśnie wtedy zrobiło się naprawdę ciekawie.

W wydziale zwalczania przestępczości komendy wojewódzkiej policji w Kalmarze wzięto sobie do serca propozycje ministra sprawiedliwości dotyczące wzmocnienia działań przeciwko drobnej przestępczości. Przystąpiono do krajowego programu badawczego, w którego ramach za pomocą współczesnych technik kryminalistycznych próbowano zwiększyć wykrywalność kradzieży samochodów.

Akurat w tym pojeździe znaleziono wiele śladów

świadczących o tym, że został skradziony. Na przykład uruchomiono go śrubokrętem wprowadzonym do stacyjki, a blokadę kierownicy zerwano w najprostszy sposób: zablokowano koła i mocno szarpnięto kierownicą.

W popielniczce między przednimi siedzeniami funkcjonariusze z Västervik znaleźli skręta obiecująco pachnącego konopiami. Włożyli niedopałek do torebki, którą wysłali do CLK w celu przeprowadzenia analizy materiału genetycznego, i dopilnowali, aby pojazd został przewieziony na dziedziniec komendy w Kalmarze i tam czekał na ewentualne dalsze działania prowadzone w ramach krajowego programu badawczego.

Następnie zarówno samochód, jak i niedopałek zawieruszyły się w świecie policyjnych baz danych. Policja w Kalmarze nie miała pojęcia, że ten sam samochód przez krótką chwilę był przedmiotem dyskusji w ramach priorytetowego dochodzenia o randze krajowej w sprawie morderstwa. Poprzestano na wysłaniu listu do właściciela samochodu o odnalezieniu jego pojazdu, ale ten się nie odezwał. Nikt inny nie chciał poświęcić temu tematowi nawet minuty.

W CLK niedopałek z konopiami trafił na sam koniec coraz dłuższej kolejki próbek czekających do analizy DNA. Całkowicie niezależni od politycznych enuncjacji ministra sprawiedliwości, zupełnie bez związku z tym, gdzie biło serce wydziału do zwalczania przestępczości komendy wojewódzkiej w Kalmarze, oraz z całym szacunkiem dla krajowych programów badawczych, niedopałek musiał leżeć i czekać na swoją kolej. Dopiero po miesiącu znaleziono czas, żeby się nim zająć. Późnym popołudniem w piątek ósmego sierpnia analizę zakończono, a kiedy jej wynik zestawiono z wynikami z archiwum, zaczęły migać kontrolki. Niestety, wszyscy najbardziej tym zainteresowani w komendach wojewódzkich w Växjö i w Kalmarze prawdopodobnie zdążyli pójść do domów. Przez wzgląd na obowiązek zachowania poufności i różne inne indywidualne uwarunkowania charakterologiczne sprawa przeciągnęła się aż do poniedziałku rano, kiedy Enoksson i jego koledzy dostali radosną nowinę przez telefon bezpośrednio z

ust osoby odpowiedzialnej z CLK.

- To wszystko - podsumował Enoksson. - Koledzy pojechali po niego do Kalmaru. Uznaliśmy, że tak będzie najłatwiej. Co jeszcze? Koledzy z Kalmaru prosili, żeby coś wam przekazać.

- Czego chcieli? - zapytał Bäckström, choć znał odpowiedź.

- Jak zawsze - powiedział Enoksson. - Jeśli będziemy potrzebować pomocy w rozwiązaniu sprawy zabójstwa Lindy, wystarczy, że damy sygnał.

- To raczej nie będzie potrzebne - powiedział Bäckström. - Dobra, mili państwo - dodał po chwili. - Mamy w co się wgryzać. Jeśli kiedykolwiek w historii Królestwa Szwecji doszło do kradzieży samochodu, którą przebadano bardziej wnikliwie, niż my przebadamy tę, zobaczycie, że wyrośnie mi tu kaktus.

W gabinecie komendanta wojewódzkiego na pierwszym piętrze nie czuło się entuzjazmu, wypełniającego pomieszczenia zespołu dochodzeniowego piętro niżej. Wręcz przeciwnie, komendant był głęboko zmartwiony i podobnie jak wiele razy wcześniej jego obawy podzielał jego współpracownik, inspektor Olsson, który był nie tylko wierny, ale i mądry.

Z samego rana zadzwoniła do niego jego sekretarka, pomimo że miał urlop i był na działce, po to, żeby mu powiedzieć, że właśnie dostał list od ministra sprawiedliwości i rzecznika praw obywatelskich. Do tej pory jeszcze nigdy mu się to nie zdarzyło, chociaż od blisko dwudziestu lat pracował w policji i z każdym rokiem miał coraz więcej ludzi do pilnowania. Nie było wyjścia. Wsiadł do samochodu i pojechał ponad sto kilometrów w jedną stronę na komendę w Växjö. Najpierw jednak sprawdził, co słyhać u jego ukochanej żony. Tak jak zawsze leżała na pomoście i opalała się. I tak jak zawsze machnęła na niego ręką, gdy - jak zawsze - przypomniał jej o kremie z filtrem.

Już z samochodu zadzwonił do swojego towarzysza broni Olssona i z powodu delikatnego charakteru sprawy zaznaczył wyraźnie, że chciałby najpierw omówić ją na osobności i że z informowaniem kolegów z komendy głównej policji można spokojnie zaczekać.

- Całkowicie się z szefem zgadzam - przytaknął Olsson. Obiecał, że poprosi Bäckströma, żeby poprowadził poranną naradę bez niego, ale nie będzie wchodził w szczegóły, dlaczego jest to konieczne. Po omówieniu zaistniałej sytuacji nad filiżanką kawy okazało się, że zgadzają się również w wielu innych sprawach. Dane przytaczane w gazetach były jak zwykle mocno naciągane, choć rzeczywiście Olsson wielokrotnie musiał powstrzymywać zapędy kolegów z wydziału kryminalnego

komendy głównej policji.

- Według mnie wynika to częściowo z faktu, że mają zwyczaje całkowicie odmienne od naszych - stwierdził Olsson. - Najwyraźniej nie muszą dbać o koszty. Gaz do dechy i jadą - dodał. Jeśli chodziło o odpowiedź na list od ministra i rzecznika, obiecał, że bez zwłoki dostarczy szefowi potrzebne uzupełnienia, szef nie musi się więc o to martwić.

- W najgorszym razie poczytam im przepisy - powiedział Olsson i wyprostował się. Olsson jest jak skała, pomyślał komendant wojewódzki. Gdyby się dało, najchętniej poprosiłby go, żeby zadzwonił do właśnie powołanego dyrektora biura kryminalnego komendy głównej policji: rozmowa, którą w końcu musiał przeprowadzić, a którą od rana odkładał na później. Jak to go nazywali, zastanowił się. Żnik z Ådalen?

Spotkał go zaledwie kilka razy, ale to w zupełności wystarczyło, żeby zrozumieć, dlaczego ten człowiek zasłużył sobie na takie przezwisko.

Wielki, szorstki Norrlandczyk, który rzadko cokolwiek mówił i patrzył na ludzi w sposób, który z pewnością nie poprawiał im samopoczucia. Jakiś prymityw z dalekich stron bez pochodzenia, wykształcenia ani nawet podstawowej znajomości prawa, pomyślał komendant wojewódzki i przeszył go dreszcz. Może będzie lepiej, jeśli to ja zadzwonię, pomyślał komendant wojewódzki i żeby dłużej się nad tym nie zastanawiać, wybrał numer telefonu, który zaledwie przed tygodniem należał do jego dawnego kolegi ze studiów.

- Johansson - odezwał się oschły głos na drugim końcu linii.

Dyrektor Lars Martin Johansson nie był jedynym, do którego dzwoniło. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy dzwonił do niego komendant wojewódzki policji, szef zespołu profilerów, inspektor Per Jönsson, zadzwonił do swojego kolegi Bäckströma w Växjö, żeby zaoferować mu swoje usługi w związku ze znalezionym w skradzionym samochodzie materiałem genetycznym, o którym właśnie się dowiedział. Doskonała okazja, żeby w elegancki sposób zrewanżować się za impertynencje, na które Bäckström pozwolił sobie podczas ich ostatniego spotkania, pomyślał Jönsson.

- Nie rozumiem, w czym problem - przerwał Johansson, który stanowczo za długo musiał wysłuchiwać tyrad komendanta wojewódzkiego. - Czy to nie twoi ludzie prowadzą postępowanie przygotowawcze? Wydawało mi się, że Bäckström i reszta kolegów od nas pojechali tam, żeby wam pomóc. - Nie wiem, po co Bäckström, ale tym utrapieniem zajmę się później, pomyślał Johansson.

- Owszem - zgodził się komendant wojewódzki. - Prowadzi je jeden z moich najbardziej zaufanych ludzi, wyjątkowo doświadczony kolega z tutejszej komendy wojewódzkiej.

- Dobrze słyszeć - powiedział Johansson. - W takim razie przekaz chłopakom, żeby zachowywali się jak ludzie, bo inaczej będzie z nimi krucho. A jak chcesz, żebym ich od ciebie zabrał, poproszę o pismo w tej sprawie.

- Nie, nie ma takiej potrzeby, robią naprawdę kawał świetnej roboty - zapewnił komendant wojewódzki, który mimo upału miał ręce zimne od potu.

- Skoro tak... - powiedział Johansson.

Co za wyjątkowo prymitywny człowiek, pomyślał komendant wojewódzki.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, Pelle - powiedział Bäckström, który najwyraźniej był w doskonałym humorze. - Dzwonisz, żeby zapytać, czy ty i twoi towarzysze z archiwum możecie pomóc mnie i moim kolegom w czymś, na co zdążyliśmy sami wpaść.

- Ty to powiedziałeś - zauważył Jönsson zmęczonym głosem. - Dzwonię, żeby zaoferować naszą wiedzę na potrzeby analizy materiału genetycznego zabezpieczonego w znalezionym przez was samochodzie.

- A, rozumiem - powiedział Bäckström. - Dzwonisz, żeby zapytać, czy możesz pomóc nam w czymś, na co jeszcze nie zdążyliśmy wpaść.

- Skoro tak wolisz.

- Odpowiedź brzmi: nie. Powtarzam: nie - powiedział Bäckström głośno i się rozłączył, bo wiedział, że to najskuteczniejszy sposób na zakończenie rozmowy, zwłaszcza z kimś takim jak kolega Jönsson. Małemu Pellemu Jönssonowi

poszło w pięty, pomyślał.

## 56.

Następnego dnia pierwsza co do wielkości gazeta popołudniowa opublikowała reportaż poświęcony pogrzebowi Lindy - „ŻAŁOBA PO LINDZIE”. Zdjęcia i treść reportażu dowodziły, że cały materiał pochodził spoza redakcji. Tekst był ogólnikowy, oczywiście pełen współczucia, ale mógłby dotyczyć dowolnego pogrzebu. Uzupełniały go ziarniste zdjęcia z komentarza zrobione z dużej odległości, które mogły przedstawiać dowolną grupę żałobników. Ani reportera, ani fotografa nie było wśród stałych współpracowników gazety. W notce podano tylko nic niemówiące nazwiska bez portretów autorów, co było dziwne, ponieważ reportaż zajmował całą stronę na początku gazety.

Prawdziwa sensacja znalazła się na samej górze pierwszej strony: „ŚLEDZCY PRZEZ CAŁĄ NOC OGLĄDALI PORNOSY”. Choć nie było to napisane wprost, bez specjalnego wgłębiania się w tekst przeciętny czytelnik i tak mógł sobie wyrobić zdanie na temat tego, co się stało. W czasie gdy rodzina i najbliżsi przyjaciele Lindy pogrążeni w smutku odprowadzali ją na miejsce wiecznego spoczynku, funkcjonariusze z wydziału kryminalnego, którzy powinni ścigać jej zabójcę, siedzieli w hotelu i oglądali pornosy.

- Nic z tego nie kumam - jęknął Rogersson, gdy wsiedli do samochodu, żeby podjechać z hotelu do komendy - Nie oglądałem, kurwa, żadnego pornosa.

- Wal to - uspokoił go Bäckström. - Kogo obchodzi, w czym się babrzą ci gnojarze?

Bäckströmowi wyraźnie pojaśniało w głowie od ostatniej rozmowy z Rogerssonem. Teraz chodziło o nadanie temu, co sobie przypomniał, odpowiednich barw. Nie obawiał się zbyt, ponieważ była to jedna z jego podstawowych specjalizacji. Udawać Greka, kręcić głową, gdy ktoś zapyta, a w razie potrzeby wyrazić oburzenie, na co to ludzie tracą czas,

jeśli pytającemu nie wystarczyło słowo „nie”.

Najwyraźniej obchodziło to Larsa Martina Johanssona. Przy porannej kawie otworzył gazetę, przeczytał, co trzeba, między wierszami i po chwili wiedział, jak się sprawy mają. Z jakiegoś powodu przyszedł mu do głowy Bäckström, dlatego przywołał do siebie nadinspektora, który był zwierzchnikiem Bäckströma i jego kolegów.

- Siadaj - powiedział Johansson i skinął głową w stronę nadinspektora i krzesła, kiedy ten pierwszy wślizgnął się do jego pokoju.

- Krótkie pytanie - powiedział Johansson. - Kto wysłał Bäckströma do Växjö?

Nie do końca było wiadomo, przynajmniej zdaniem zapytanego. Co do jednego miał jednak pewność. Nie był to on. Miał w tym czasie urlop. W ogóle byłby ostatnim, który wyznaczyłby Bäckströma do prowadzenia prac komisji w Växjö. Próbował nawet zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń przed pójściem na urlop.

- Miał się zająć przeglądaniem starych spraw - wyjaśnił nadinspektor. - Naprawdę starych - dodał z jakiegoś powodu.

Johansson nic nie powiedział. Spojrzał tylko na swojego gościa w sposób, jaki wyobrażał sobie komendant wojewódzki w Växjö poprzedniego dnia.

- Jeśli szef chce wiedzieć, jestem prawie pewien, że decyzję podjął Nylader - dodał nadinspektor i odchrząknął nerwowo.

- Kartka i długopis - rzucił Johansson. - Chcę mieć następujące informacje...

Już w poniedziałek po południu skradziony samochód znalazł bezpieczne schronienie na parkingu komendy. Enoksson i jego koledzy przystąpili natychmiast do działania. Zaledwie dobę później mogli się podzielić z zespołem dochodzeniowym pierwszymi ustaleniami. W samochodzie zdjęto liczne odciski palców. Dwa z nich zgadzały się z najbardziej interesującymi spośród pięciu zestawów odcisków nieznanego pochodzenia, zabezpieczonych na miejscu zdarzenia. Na oparciu fotela kierowcy znaleziono niebieskie włókna. Zostały przesłane do CLK, mimo że mikroskop do porównań znajdował się nawet w laboratorium na komendzie w Växjö. Jak wynikało ze wstępnej analizy, istniały liczne powody, żeby sądzić, że to włókna z tego samego ekskluzywnego niebieskiego swetra.

Znaleziono też dużo więcej. To, co zawsze znajdowano podczas dokładniejszego sprawdzania podejrzanego pojazdu. Piasek, żwir, zwykły kurz i kłębki kurzu na podłodze, duże ilości włosów oraz włókien na dywanikach i fotelach, stare rachunki i inne papierki, które zalegały w schowkach i we wszystkich innych możliwych miejscach. W bagażniku podnośnik i zestaw standardowych narzędzi, czerwony kombinezon dziecięcy i stary fotelik. W krzakach kilka metrów dalej - pusty dziesięciolitrowy kanister. Nie znaleziono żadnych śladów krwi, spermy ani innych interesujących w tym kontekście płynów ustrojowych.

*Modus operandi* sprawcy był czytelny. Śrubokręt wsadzony w stacyjkę, w klasyczny sposób zerwana blokada kierownicy, niedopałek skręta z marihuaną w popielniczce, próba spalania samochodu, żeby pozbyć się śladów. Wszystko wyraźnie przemawiało za klasycznym typem przestępcy.

Narkoman z długą kartoteką i częstymi okazjami do spotkań zarówno z policją, jak i ze służbą więzienną. Zabrakło

mu nawet benzyny do podpalenia samochodu. Chaotyczny, niechlujny i do tego na haju, jak to zwykle bywało w tych przypadkach.

Obraz zaburzały dwie okoliczności, choć z pierwszą Enoksson mógł się jeszcze jakoś pogodzić. Obecność niebieskiego włókna pochodzącego z drogiego swetra mogła dać się wytłumaczyć tym, że sprawca ukradł sweter. Pozostał jednak trudny do strawienia fakt, że jego odcisków nie było w rejestrach policji. Jeśli rzeczywiście był tym, na którego wszystko wskazywało, powinny tam być. A jeśli był wyjątkiem potwierdzającym regułę?

- Nie pomyślałeś, że to może być jakiś fałszywy trop? - spekulował Olsson. - Wiesz, jeżeli pominiemy fakt, że nie mamy tych cholernych odcisków, zgadza się co do joty z naszym profilem.

Co on wygaduje, zdziwił się w myślach Enoksson.

- Bez wątpienia to wszystko są odciski sprawcy - powiedział Enoksson. - Po co mówić o fałszywym tropie? Pozostaje pytanie, jak działał do tej pory. Wszystko inne, co potwierdza profil stworzony przez kolegów ze Sztokholmu, najwyraźniej nie jest mu obce.

- A może po prostu nauczył się fachu gdzie indziej? Przyjechał niedawno i jeszcze nie zdążył trafić do naszych kartotek - podsunął Olsson. - Jak ten gwałciciel - wyjaśnił.

- Niewykłuczone - powiedział Enoksson z powątpiewaniem. - Tylko dlaczego Linda miałaby wpuścić kogoś takiego do mieszkania w środku nocy?

- O ile to rzeczywiście zrobiła - zaproponował Olsson, nagle wyraźnie z siebie zadowolony. - Nie zapominajmy, że tak naprawdę nie wiemy, jak dostał się do mieszkania.

- Zastanawiam się nad czymś. - Lewin zawiesił głos ze strapioną miną.

- Taaak - powiedział Olsson, pochylając się ku niemu.

- Już nic - powiedział Lewin. - Nieważne - powiedział i pokręcił głową. - Jeszcze do tego wróć.

Przesłuchania właściciela samochodu i wszystkich pozostałych, którzy mogliby mieć coś na ten temat do

powiedzenia, zostawiły po sobie wiele znaków zapytania i zwykłych niejasności. Emerytowany kapitan lotnictwa, który figurował jako właściciel samochodu - Bengt Borg, lat sześćdziesiąt siedem, kolejny Bengt na liście osób, które przewinięły się w sprawie Lindy - nie używał go od jakichś dwóch lat, kiedy to ostatni raz przyjechał nim do domu z działki. Używał innego, znacznie nowszego samochodu. Po przejściu na emeryturę wraz z żoną przeprowadził się do domu letniego pod Växjö i niezależnie od pory roku bardzo rzadko wracał do mieszkania w mieście. Stary saab był zaparkowany na miejscu parkingowym przypisanym do mieszkania i stał tam przez większość tego czasu.

Czasem korzystała z niego jedna z jego dwóch dorosłych córek, ale kilka lat temu kupiła sobie samochód. Miała trzydzieści pięć lat i pracowała w obsłudze naziemnej lotniska w Växjö. Jej siedmioletnia córeczka jesienią miała pójść do szkoły. To kombinezon i fotelik małej znaleziono w bagażniku. Zdaniem Bengta dawało to jasny obraz tego, kiedy jej matka ostatni raz używała saaba. Fotelik dziecięcy w średnim rozmiarze i kombinezon dla dzieci do trzech lat, jak

wynikało z metki. Cztery lata temu. To zgadzało się z jego wspomnieniami na ten temat.

Najlepiej byłoby pewnie zapytać o to córkę. Problem w tym, że ona, jej mąż i ich córeczka wyjechali do Australii, żeby przez dwa miesiące zwiedzać ten fascynujący kontynent. Niegłupi pomysł, zdaniem Bengta. Australia leży na półkuli południowej i panująca tam teraz zima była dużo lepsza - o czym wiedział z doświadczenia - od niemal tropikalnego gorąca, które dokuczało jemu i pozostałym Smalandczykom od kilku miesięcy.

- Jeśli to dla was takie ważne, mogę spróbować się z nią skontaktować - zaproponował. - Jeśli nie, wraca do domu za tydzień. Zaczyna się przecież szkoła.

Komisarz kryminalny Salomonsson podziękował za propozycję, ale jego zdaniem nie było to konieczne.

- A może samochód pożyczył któryś z pańskich znajomych? - zapytał Salomonsson.

Kapitan lotnictwa zaprzeczył. Miał jeszcze jedną córkę, ale ona nie jeździła samochodem, nie miała nawet prawa jazdy. Od kilku lat mieszkała w Kristianstad, gdzie pracowała jako adwokat. Rzadko odwiedzała rodziców. Ze słów jej ojca Salomonsson wywnioskował, że to pracownica obsługi naziemnej, a nie pani adwokat była jego ukochaną córką.

- Więcej dzieci ani wnuków nie mam - stwierdził kapitan. - W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo - dodał, wyraźnie rozbawiony.

Skąd miał zatem pewność, że samochód skradziono siódmego lipca rano?

W zasadzie nie miał pewności. Z początku nawet nie zwrócił uwagi, że saaba nie ma na parking, chociaż zaparkował na miejscu obok.

Kiedy zauważył, że oba komplety kluczyków do samochodu wiszą na haczyku w szafce na klucze w przedpokoju, coś mu zaczęło źle pachnieć. Wrócił na parking, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie postawił saaba w innym miejscu. Wtedy spotkał swojego najbliższego sąsiada i zamienili na ten temat kilka słów. Sąsiad był przekonany, że widział samochód jeszcze w ten weekend - o czym zresztą Bengt mówił policji, gdy dokonywał zgłoszenia.

- Najprościej będzie, jeśli porozmawiacie z sąsiadem. Problem w tym, że postanowił uciec przed upałami i wędruje teraz przez Laponię. Chciał wrócić dopiero za czternaście dni. Czegoś tu jednak nie rozumiem - dodał kapitan lotnictwa i spojrzał z zaciekawieniem na Salomonssona. - Dlaczego tak bardzo interesuje was ten złom?

- Uczestniczymy w pewnym projekcie - powiedział Salomonsson i próbował zabrzmieć przy tym jak najbardziej przekonująco. - Skupiamy się na tak zwanej codziennej przestępczości - wyjaśnił.

- Wydawało mi się, że macie ważniejsze sprawy na głowie - powiedział kapitan i pokręcił głową. - Można odnieść takie wrażenie po lekturze gazet. Człowiek naprawdę się zastanawia, dokąd to wszystko prowadzi.

Na koniec i z braku lepszych rzeczy do roboty poświęcono

całe dwa dni na obchód najbliższej okolicy. W pierwszej kolejności zapukano do drzwi mieszkań z widokiem na parking, a następnie do pozostałych. W połowie nikt im nie otworzył. Włożyli karteczki do skrzynek, dzięki czemu kilku mieszkańców zgłosiło się na policję. Najwyraźniej niektórzy zgłosili się do kogoś innego, bo dziennikarze zaczęli wydzwaniać na komendę i nawet krążyć po okolicy, próbując coś znaleźć na własną rękę. Wiadomość o tym, że policja sprawdza sprawę skradzionego samochodu, który miał związek z zabójstwem Lindy, w ciągu zaledwie kilku godzin dotarła do większości redakcji.

Wśród wszystkich tych osób, z którymi rozmawiali, była bardzo starsza pani. Miała im do przekazania pewne informacje, ale po jej wysłuchaniu szybko doszli do wniosku, że prawdopodobnie lepiej poradziliby sobie bez nich. Rogersson odłożył jej zeznanie na bok, kiedy przeglądał protokoły przesłuchania. Przykleił do niego karteczkę z adnotacją: „Zagubiona starsza pani. Nie datować. JR”.

Przesłuchanie prowadziła Anna Sandberg. Brita Rudberg, lat dziewięćdziesiąt dwa, samotna emerytka, mieszkała w budynku najbliżej parkingu. Miała mieszkanie na pierwszym piętrze, z balkonu widać było dobrze parking. Właśnie na tym balkonie siedziała, kiedy poczyniła spostrzeżenia na temat kradzieży saaba. Każdego ranka tego lata siadała na balkonie, zanim zrobiło się na to za gorąco, i akurat ten poranek bardzo dobrze zapamiętała. Był piątek czwartego lipca około szóstej rano, o tej porze zwykle budziła się latem. Gdy dni robiły się krótsze, zwykle spała dłużej, jednak nawet w środku zimy nie budziła się później niż o wpół do siódmej.

Sandberg z początku uznała ją za czarującą i przytomną mimo zaawansowanego wieku panią, najwyraźniej niemającą pojęcia o zabójstwie sprzed miesiąca ani o tym, że samochód, o który ją wypytywano, został skradziony. Skąd miała pewność, że był to właśnie piątek czwartego lipca?

- Pamiętam, naturalnie - powiedziała Brita Rudberg i uśmiechnęła się do Sandberg. - Miałam tego dnia urodziny, skończyłam dziewięćdziesiąt dwa lata - dodała. - Dzień

wcześniej kupiłam w cukierni kawałek tortu, żeby to uczcić. Pamiętam, że jadłam go na balkonie do kawy, którą zawsze piję rano.

- Powiedziałałam mu nawet „dzień dobry” - wyjaśniła. - Stał przy samochodzie i coś tam przy nim majstrował. Pomyślałam, że skoro wstał tak wcześnie, to pewnie jedzie na wieś.

- Czy może pani opisać osobę, która majstrowała przy samochodzie, tą, której powiedziała pani „dzień dobry” poprosiła Sandberg i poczuła takie same wibracje, jakie czuł Bäckström, choć zwykle nie miał ku temu powodu.

- Pomyślałam, że to jego syn - powiedziała świadek. - W każdym razie był do niego podobny. Przystojny mężczyzna. Tak wyglądali mężczyźni w czasach mojej młodości - wyjaśniła.

- Syn? - zapytała Sandberg.

- Tak, syn tego kapitana, właściciela samochodu - wyjaśniła świadek. - Ma syna bardzo podobnego do tego młodego człowieka, któremu powiedziałałam „dzień dobry”. Ciemny, elegancki i wysportowany.

- Odpowiedział pani? - zapytała Sandberg. - Na pani „dzień dobry”?

Świadek zastanowiła się. Być może kiwnął głową, ale nie była pewna. Na pewno jednak na nią spojrział. Nawet kilka razy.

Czy pamięta, jak był ubrany? Również co do tego miała wątpliwości. Prawdopodobnie tak jak większość młodych mężczyzn w jego wieku, kiedy na zewnątrz jest upał, a oni wybierają się za miasto.

- Luźne spodnie i luźna koszula - powiedziała i nagle się zawahała.

- Spodnie krótkie czy długie? - drażyła Sandberg, próbując opanować głos, żeby jej nie pospieszać.

Krótkie czy długie? W tej kwestii świadek wołała się nie wypowiadać, ale gdyby miała wybierać, wybrałaby krótkie - z powodu pogody. Koloru również nie była pewna. Ani spodni, ani koszuli. Zapamiętała tylko, że były ciemne. Na pewno nie białe.

A buty? Czy zwróciła na nie uwagę? Jeszcze większe

wahanie. Kto zwraca uwagę na buty? Gdyby coś było z nimi nie w porządku, na pewno by pamiętała. Pewnie takie gumiaki, w jakich teraz chodzi młodzież.

Boso? Chyba nie mógł być boso? Nie, to wykluczone. Coś takiego na pewno by zauważyła i choć nie miała prawa jazdy, to tyle przynajmniej wiedziała, że samochodu nie prowadzi się na bosaka.

- Gumiaki - powtórzyła pani Rudberg i pokiwała głową.

- Takie, jakie teraz nosi młodzież.

Co do dwóch rzeczy miała pewność. Po pierwsze, że było to w jej urodziny, w dniu, w którym skończyła dziewięćdziesiąt dwa lata, w piątek czwartego lipca około szóstej rano. Po drugie, że mężczyzna majstrował przy samochodzie przez jakieś dziesięć minut, wsiadł i odjechał. To, co miał na sobie, dowodzi, że z pewnością jechał na wieś, żeby spotkać się z żoną i dziećmi. Poza tym była niemal pewna w trzecim punkcie. Był to syn kapitana albo ktoś do niego bardzo podobny. Ciemny, przystojny, wysportowany, przystojny w sposób, w jaki dawniej bywali przystojni mężczyźni.

- Czy zapamiętała pani coś jeszcze z tego poranka? - zapytała Sandberg, mając na myśli ulewę, która przetoczyła się przez Växjö między godziną siódmą a ósmą.

- Nieee. A co by to mogło być? - Pani Rudberg spojrzała badawczo na Annę Sandberg.

- Jakies inne zdarzenie w ciągu tego dnia.

- Nie. Nie czytam gazet, zwykle nie oglądam telewizji ani nie słucham radia, a już na pewno nie wiadomości. Od wielu lat nie utrzymuję z nikim bliższych kontaktów i niestety dni stają się coraz bardziej podobne do siebie.

Po kolejnych trzech podejściach Sandberg opowiedziała o trzydziestu milimetrach deszczu, które spadły w ciągu zaledwie godziny, a które odpowiadały łącznej wielkości opadów w Växjö w ciągu ostatniego miesiąca.

Pani Rudberg nie zachowała żadnego wspomnienia ulewy ani nawet deszczu. Pewnie zdążyła zejść z balkonu i położyć się na chwilę, gdy zaczęło padać.

- W przeciwnym razie na pewno bym zapamiętała. Lato jest

w tym roku wyjątkowo suche - dodała.

## 58.

- Jeśli chcecie wiedzieć, co ja o tym myślę, babci wszystko się pomieszało - powiedział Rogersson, gdy następnego dnia zespół dochodzeniowy omawiał zeznania jej i pozostałych sąsiadów.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał z krótszego boku stołu Olsson, od kilku ostatnich dni obecny na wszystkich zebraniach.

- Po pierwsze kapitan nie ma syna, nigdy nie miał, nie chce mieć i nawet nie chce o tym słyszeć. Ma tylko zięcia. Jest on pierwszym oficerem w SAS-ie, wyjechał do Australii z młodszą córką kapitana, z którą od wielu lat jest żonaty. Wyjechali ze Szwecji w środę osiemnastego czerwca, dwa i pół tygodnia przed śmiercią Lindy. Planują wrócić do kraju za jakiś tydzień, gdy ich córeczce zacznie się szkoła. Zresztą wściekł się, że dzwonię i marudzę na temat jego zaginionego syna. Zapytał, co my, kurwa, wyprawiamy. Przecież mówił jednemu z moich kolegów, że ma dwie córki, jedną wnuczkę i zięcia, a nie ma syna - zakończył Rogersson i łypnął z jakiegoś powodu na Salomonssona.

- A druga córka? - wtrącił Lewin. - Jak...

- Dziękuję, Lewin - przerwał Rogersson. - Ma trzydzieści siedem lat, jest adwokatką w Kristianstad, od piętnastu lat w stałym związku - od czasu studiów na wydziale prawa w Lund.

- Co wiemy o nim? - zapytał Lewin.

- Między innymi, że to nie on, lecz ona. Córka kapitana mieszka z kobietą, również adwokatką. I nie chcesz wiedzieć, co miał do powiedzenia jej ojciec, kiedy zapytałem go o konkubinę córki czy jak to się tam nazywa - powiedział Rogersson.

- Chociaż to z tymi urodzinami brzmi całkiem kusząco - drażył Lewin.

- Też tak myślałem, podobnie zresztą jak Anna, która ją przesłuchiwała - zgodził się Rogersson. - Do czasu kiedy

odkryliśmy, że babcia urodziła się czwartego czerwca, nie czwartego lipca. Przynajmniej jeśli wierzyć jej numerowi PESEL.

- Może obchodziła jakiś jubileusz? Skąd wiecie, może wykorzystuje każdą okazję, żeby skubnąć kawałek tortu? Może nie potrafi żyć bez cukru? - powiedział Bäckström i zaśmiał się tak, aż zatrzęsł mu się brzuch.

- Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - powiedział Lewin i westchnął. - A ten rysopis?

- Chodzi ci o to, że facet miał być tak podobny do syna, który nie istnieje? - zapytał Rogersson.

- Tak - powiedział Lewin i uśmiechnął się pod nosem.

- Ponieważ i tak nie miałem niczego lepszego do roboty, porozmawiałem z okulistą tej pani. Nie był zachwycony jej wzrokiem, że tak to ujmę. Nie jestem fachowcem w tej dziedzinie, ale miałem wrażenie, że mówimy o częściowej ślepcie. Przy okazji poprosił mnie, żebym przypomniał staruszce, że czas na wizytę kontrolną. Nie była u niego od siedmiu lat.

- Chyba nic więcej z tego nie wyciśniemy? A ty jak uważasz, Lewin? - zapytał Bäckström, szczerząc zęby.

Po porannym zebraniu Eva Svanström weszła do pokoju Lewina.

- Nie przejmuj się tymi dwoma. Bäckström nigdy nie był do końca normalny, a Rogersson chleje jak świnia, więc pewnie jak zawsze miał kaca. Tyle razy ci to mówiłam.

- Przyszłaś, żeby mnie pocieszyć.

- Co w tym złego? Ale nie tylko dlatego. Mam ci coś do opowiedzenia.

Co w tym złego, żebyś choć trochę mogła mnie pocieszyć, pomyślał Lewin.

Ponad trzy lata temu, mniej więcej w czasie kiedy zamieniła mieszkanie, a jej córka przeprowadziła się do ojca, matka Lindy zmieniła również numer telefonu. Zwykle przy tego rodzaju przeprowadzkach zachowywało się stary numer, ale Lotta Ericson z jakiegoś powodu postarała się o nowy. Co więcej - zastrzeżony. Wcześniej figurowała w książce telefonicznej jak

większość obywateli.

Stary numer wrócił do Telii i po zwyczajowym okresie karencji przydzielono go nowemu abonentowi. Anestezjolożce z kliniki uniwersyteckiej w Linköping, która przeniosła się do Växjö, ponieważ dostała lepszą ofertę w tutejszym szpitalu. Nazywała się Helena Wahlberg, była samotna, miała czterdzieści trzy lata i mieszkała na Gamla Norrvägen, jakieś pół kilometra od miejsca zdarzenia - w dzielnicy, która dla porządku nazywała się Norr.

Ona również zastrzegła swój nowy numer, co z powodu jej pracy nie było dziwne. Svanström próbowała ją odszukać w szpitalu, ale okazało się, że od ponad miesiąca anestezjolożka jest na wakacjach i wraca do pracy w poniedziałek. Co ciekawsze, choć być może był to tylko zbieg okoliczności, zaczęła urlop w piątek czwartego lipca. W dniu, w którym zginęła Linda.

- Czy mam sprawdzić jej billingi? - zapytała Svanström.

- Jeszcze z tym zaczekajmy - powiedział Lewin. - Najprościej będzie, jeśli najpierw sam do niej zadzwonię i zapytam. Chciałem cię prosić jeszcze o jedno - dodał.

Pomimo że ich dziewięćdziesięciodwuletnia świadek spóźniła się ze swoimi urodzinami o cały miesiąc, Lewin nie potrafił przestać o niej myśleć. Wynikało to z jego własnej historii albo ze skrzywienia zawodowego, jeśli ktoś woli. I pewnie też z jego charakteru, choć akurat tego nawet przez chwilę nie brał pod uwagę.

- Moja prababcia... już nie żyje, ale gdyby żyła, miałaby teraz blisko sto lat - zaczął Lewin. - Ze spisu ludności wynika, że urodziła się dwudziestego lutego tysiąc dziewięćset dziewiętego roku, ale zawsze obchodziliśmy jej urodziny dwudziestego trzeciego lutego.

- Dlaczego? - zapytała Svanström.

- Jak wynika z historii opowiadanej w naszej rodzinie, kiedy ksiądz wpisywał ją do ksiąg parafialnych, był pijany i najzwyczajniej w świecie pomylił daty. W przypadku prababci chodziło co prawda o kilka dni, a nie o cały miesiąc, ale to nie daje mi spokoju.

- Łatwo o pomyłkę - zgodziła się Svanström.

- Pewnie właśnie dlatego starzy szwedzcy prawnicy zamiast „juli” mówili na lipiec „julli”. Żeby uniknąć mylenia z „juni”, to znaczy z czerwcem - powiedział Lewin. - Pamiętam, że bardzo się zdziwiłem, kiedy pierwszy raz o tym usłyszałem. W szkole policyjnej mieliśmy stukniętego wykładowcę z prawa karnego, którego nazywaliśmy „lektor Julli”. Niewiele więcej nas nauczył oprócz tego, jak ważne było, by prawnicy mówili „julli” zamiast „juli”. Poza tym opowiadał głównie o tym, żeby trzymać mocno szablę, kiedy wymierza się cios łobuzowi. Najwyraźniej jakoś mu umknęło, że policja wiele lat temu przeszła na pałki. Raz wygłosił nawet cały wykład o konsekwencjach prawnych uderzenia ostrzem zamiast płazem, aż w końcu ktoś się odważył i powiedział mu o pałkach.

- Jak on to przyjął? - zapytała Svanström.

- Wściekł się - odpowiedział Lewin.

- Najlepiej będzie, jak ją o to zapytasz, to znaczy świadka - powiedziała Svanström.

- Może rzeczywiście powinienem - powiedział Lewin i westchnął. Może powinienem też porozmawiać z jej okulistą, pomyślał. Problem z kolegami takimi jak Rogersson polegał na tym, że widzieli wszystko w czarno-białych barwach. Pomimo że w głębi duszy Rogersson jest przecież porządnym człowiekiem.

Kiedy Eva wstała, żeby wrócić do swoich zadań, przypomniła mu się myśl, która przemknęła mu przez mózg kilka godzin wcześniej.

- Jeszcze jedno - powiedział. - Na naradzie zastanawiałem się nad tym, co powiedział Enoksson: że jak ktoś kradnie samochód w ten sposób, to wie, jak to się robi - wyjaśnił.

Zdaniem Lewina nie musiał to być zwykły złodziej. Potrzebna była tylko pewna wiedza techniczna. Mechanik samochodowy albo ktoś, kto się tym zwyczajnie interesuje. Najogólniej mówiąc, ktoś zręczny. Ktoś, kto mógł nauczyć się tego od innych. - Opiekun w zakładzie karnym, poprawczaku albo w czymś takim - powiedział Lewin.

- Albo policjant - wtrąciła Svanström.

- Niewykluczone - zgodził się Lewin. - Chociaż ja nie mam o tym pojęcia, a jestem policjantem od trzydziestu lat.

- Ktoś, kto wie, jak to się robi, ale ucząc się, nie musiał ryzykować, że trafi do naszych kartotek - podsumowała Svanström.

- Właśnie tak - podsumował Lewin.

- Mówimy więc o całkowitym przeciwieństwie tego obleśnego bibliotekarza Grossa - powiedziała Svanström. - Nie o jakimś przedstawicielu tak zwanego świata kultury.

- Właśnie - podsumował Lewin. W żadnym wypadku ktoś taki jak Gross, pomyślał.

Gdy Svanström wyszła z pokoju, nie mógł się powstrzymać. Podniósł słuchawkę i wybrał numer do anestezjolożki - tak nieświadomie potwierdził opinię Ewy Svanström na swój temat. Wybrał numer domowy: to, że ludzie wracali do domu przed końcem urlopu, zdarzało się równie często jak to, że czekali z powrotem do ostatniego dnia. W każdym razie on należał do tej pierwszej grupy.

- Nie mogę teraz odebrać, ale jeśli zostawisz nazwisko i numer telefonu, oddzwonię, gdy tylko będę miała możliwość - odpowiedział mu nagrany głos.

Może wyszła tylko na chwilę, pomyślał, ale mimo to nie zostawił żadnej wiadomości. To pewnie jej głos. Brzmiała dokładnie tak, jak powinna brzmieć ponadczterdziestoletnia anestezjolożka. Poprawna, życzliwa, czujna. Według spisu ludności samotna. Zastępca ordynatora w szpitalu w Växjö - wynikało z zeznań podatkowych, które sumienna Eva Svanström znalazła, przeszukując dane w komputerach.

Jakiś tydzień wcześniej Bäckström oddelegował z jednostki w Växjö dwie młodsze koleżanki, które wchodziły w skład zespołu dochodzeniowego, do zbadania pochodzenia włókien kaszmiru, dla ułatwienia nazwanych śladem tekstylnym. Nieprzypadkowo wyznaczył do tego zadania kobiety, taki wybór narzucał się sam. Bäckström ucieszył się, że dziewczynki będą miały czym zająć ręczki i nie popełnią jakiejś głupoty, która pokrzyżuje plany jemu i innym prawdziwym policjantom.

Podeszły do powierzonego im zadania z największą powagą. Eksperci z CLK uznali za prawdopodobne, że chodzi tu o cienki jasnoniebieski sweter, rozmawiały więc ze wszystkimi, którzy z uwagi na swój zawód mogli pomóc im w jego odnalezieniu.

Rozmawiały z projektantami, dziennikarzami piszącymi o modzie, fotografami, ekspertami w dziedzinie mody, producentami, hurtownikami i przedstawicielami sieci sklepów sprzedających ekskluzywne ubrania. Jedna z nich na początek rozmawiała nawet ze swoją ciotką, która miała bzika na punkcie tego, co na siebie wkładała.

Jeśli rzeczywiście był to męski sweter, do wyboru miały kilkanaście modeli. Najbardziej prawdopodobny wydawał się sweter z długimi rękawami i wycięciem w kształcie litery V produkcji angielskiej, irlandzkiej, amerykańskiej, włoskiej, niemieckiej lub francuskiej, kosztujący od dwóch do dwunastu tysięcy koron – w zależności od marki. Jeśli został kupiony na wyprzedaży lub w miejscu innym niż sklep, cena mogła być oczywiście niższa. Mało prawdopodobne, żeby kosztował poniżej tysiąca koron. Zresztą nawet tysiąc byłby ceną naprawdę okazijną, zdaniem rozmówców dwóch koleżanek.

Najwyraźniej sweter nie przewinął się przez półki sklepów w Växjö i okolicy. Żaden z nich od kilku lat nie miał takiego męskiego swetra w ofercie. Wszystkie, które mieli teraz lub wcześniej, były przeznaczone dla kobiet. Poza tym, jak

wynikało z list zamówień i spisu stanów magazynowych, żaden ze swetrów nie był w odpowiednim kolorze. Zostało jeszcze dwadzieścia sklepów i domów towarowych w Szwecji, z czego niemal wszystkie znajdowały się w Sztokholmie, Göteborgu i Malmö. Sweter mógł też zostać kupiony za granicą. Zdaniem ich rozmówców było to prawdopodobne także dlatego, że za granicą ceny były często lepsze, a wybór większy. Nic więcej koleżankom nie udało się ustalić.

Pozostawała możliwość, że sweter pochodził z kradzieży. Z archiwów cyfrowych policji dziewczyny ściągnęły listy kradzieży ekskluzywnych ubrań z hurtowni, magazynów odzieży, domów handlowych i sklepów na południu Szwecji w ciągu ostatnich lat.

Potem sprawdziły wszystkie zwykłe włamania, kradzieże i zgłoszenia strat z gospodarstw domowych oraz od osób prywatnych, które zostawiły ślad w rejestrach rzeczy kradzionych, zaginionych i zgubionych. Nie znalazły nawet jednego męskiego swetra z kaszmiru.

- Niestety, wygląda na to, że więcej nic z tym nie zrobimy - podsumowała jedna z tropicielek tekstylnych śladów w raporcie złożonym Bäckströmowi.

- Nic się nie stało - powiedział Bäckström z jowialnym uśmiechem. - Najważniejsze, że się, dziewczynki, dobrze bawiłyście.

Baby to jednak nie mają poczucia humoru, pomyślał, gdy po minucie został w pokoju sam. Co za zatwardziałe lesby!

Weekend czas zacząć, dodał i spojrzął na zegarek, który pokazywał prawie trzecią. W końcu był piątek i nastał czas na coś innego. Ale z pewnością nie na tę ciotę Olssona, który nagle stanął w drzwiach i chciał z nim mówić.

- Masz minutę, Bäckström?

- Jasne. Do końca dnia mamy jeszcze trochę czasu.

Najwyraźniej Olsson najchętniej spędziłby połowę nocy na omawianiu tematu dobrowolnych badań DNA, gdyby w odpowiedniej chwili Bäckström go nie powstrzymał. Olsson był zaniepokojony i nawet komendant wojewódzki najwyraźniej podzielał jego niepokój. Dlatego postanowił, że zrobi rundkę i

w sposób zgodny z zasadami demokracji wysłucha, co jego współpracownicy mają na ten temat do powiedzenia.

- Zbliżamy się do liczby siedmiuset pobranych wymazów - powiedział Olsson, który chwilę wcześniej dostał dokładną liczbę od Thoréna.

- Rzeczywiście, świetnie nam idzie - zgodził się Bäckström. - Niedługo trafi skurczybyk za kratki. Niedługo go dorwiemy. - A masz, złamasie, pomyślał.

- Pewnie to racja - powiedział Olsson i nie wyglądało, że zrozumiał to, co usłyszał. - Problem tkwi raczej w tym, że siedzą nam na karku minister sprawiedliwości i rzecznik praw obywatelskich. Zwykle nie przejmuję się tym, co wypisują gazety, ale mimo wszystko próbuję zmierzyć się z krytyką.

- W końcu to ty jesteś prowadzącym dochodzenie - powiedział Bäckström zadowolony.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Olsson spojrzał na niego podejrzliwie.

- Że to ty będziesz siedzieć po uszy w bagnie, jeśli przyjdzie im do głowy, żeby się do kogoś przyczepić, co raczej nie jest fajne. - Bäckström uśmiechnął się w najbardziej współczujący sposób.

- Nie to jednak przywiodło mnie do decyzji, że przynajmniej na jakiś czas musimy zmienić kierunek - odwinął się Olsson zdenerwowany.

- Jak się mają nasze szeroko zakrojone i bezstronne prace dochodzeniowe? - zapytał Bäckström z niewinną miną.

- Zastanawiałem się nad tym, Bäckström, ale odnoszę wrażenie, że prace dochodzeniowe zaczynają zmierzać w bardziej sprecyzowanym kierunku, że tak powiem - wyjaśnił Olsson.

- Czyli porzuciłeś myśl, żeby przebadać całe miasto - powiedział Bäckström dobrodusznie. - Potrafię to nawet...

- Myślałem raczej o samochodzie. Że chwilowo przerywamy badania materiału genetycznego i próbujemy doprowadzić ten wątek do końca.

- Masz na myśli tę stuletnią babę, która nie pamięta, kiedy się urodziła? - rozwinął Bäckström.

- Dziewięćdziesięciodwuletnią - poprawił go Olsson. - Może nie ją konkretnie, ale wciąż nie zakończyliśmy obchodu w Högstorp, a Enoksson i jego koledzy zwykle mają coś do dodania, kiedy skończą swoją robotę. Co o tym sądzisz?

- Sądzę, że powinniśmy nasłać na starszkę gang z Sala. - Bäckström wyszczerzył zęby.

- Gang z Sala? - powtórzył Olsson. - Obawiam się, że nie rozumiem...

- Prawdziwe perły. W latach trzydziestych działali na terenie Bergslagen - wyjaśnił Bäckström, który całą wiedzę teoretyczną czerpał z roczników kroniki kryminalnej policji. Poza nimi nie czytał nic więcej, a i tak sprawdzał w nich głównie, czy pisano o nim dostatecznie pochlebnie. Nic go to nie kosztowało, bo zwykle wynosił te roczniki z pracy

- Tak, to wiem. Ale co gang z Sala ma wspólnego z naszym świadkiem? - Olsson spojrział na Bäckströma z powątpiewaniem.

- Niestety, nic - powiedział Bäckström. - Zresztą pewnie już nie żyją, ale w latach trzydziestych zagazowali staruchę, do której się włamali. Zabrali ze sobą sześć trzydzieści, które schowała pod materacem. W tych czasach to było dużo pieniędzy, Olsson.

- Żartujesz - powiedział Olsson.

- Nie mów tak - powiedział Bäckström. - Nie mów tak. - Może trzeba nasłać Rogerssona na tę babę, pomyślał.

## 60.

Najwyższy szef Bäckströma, Lars Martin Johansson, ani przez chwilę nie pomyślał, żeby spojrzeć na zegar, chociaż minęła trzecia w piątek po południu i chociaż podenerwowany nadinspektor siedział spocony u jego sekretarki od ponad pół godziny. Nie przeczytał nawet wstępniaka w „Svenska Dagbladet”, ponieważ od jakiegoś czasu całkowicie pochłaniała go lektura opisu tego, co Bäckström i jego koledzy dokonali przez ponad miesiąc pobytu w Växjö.

- Możesz go wpuścić - polecił Johansson przez telefon.

Zapewne miało to coś wspólnego ze zbliżającym się weekendem, a może z czymś innym, bo nie minęło nawet dziesięć sekund, a nadinspektor siedział na krześle dla gości po drugiej stronie ogromnego biurka.

- Przeczytałem papiery, które mi dałeś - zaczął Johansson.

- Słucham, szefie.

- Chcę, żeby spojrział na nie ktoś z działu finansowego. Największe wątpliwości zaznaczyłem na czerwono. - Johansson pokazał głową na leżącą między nimi na biurku teczkę.

- Na kiedy to ma być gotowe?

- Wystarczy na poniedziałek rano. W końcu mamy weekend.

- Najlepiej, jeśli porozmawiam z nimi od razu, zanim się stąd ulotnią - wyjaśnił nadinspektor i podjął nerwową próbę podniesienia się z krzesła.

- Jeszcze jedno. Chcę spojrzeć na dochodzenie. Jeżeli dobrze zrozumiałem, koledzy z zespołu profilerów powinni mieć kopie większości dokumentów.

- Na kiedy szef chce to mieć?

- Wystarczy za kwadrans.

- Obawiam się, że mogli już pójść do domu. - Nadinspektor zerknął nerwowo na zegarek.

- Nie sądzę. Nie ma jeszcze wpół do czwartej.

- Dopilnuję, żeby szef miał je za kwadrans.

- Doskonale. Zostaw je u mojej sekretarki.

## 61.

Równy tydzień po imieninach królowej Sylwii, w piątek piętnastego sierpnia, piorun strzelił w głowę Everta Bäckströma, inspektora kryminalnego z komisji do spraw zabójstw wydziału kryminalnego komendy głównej policji. W każdym razie takich słów użył, kiedy opowiadał swojemu najbliższemu przyjacielowi, Janowi Rogerssonowi, o niezasłużonym cierpieniu, jakie zadała mu kolejna postrzelona baba.

- Jakby piorun strzelił mi w głowę - powiedział Bäckström.

- Jak zawsze koloryzujesz, Bäckström - odpowiedział Rogersson. - Lepiej przyznaj się, jak było. Po prostu miałeś za dużo w czubie. Zaczęło się jak zwykle i do tego bardzo obiecująco. Był weekend i limit nadgodzin nie pozwalał mu postawić w pracy nawet jednej nogi przed poniedziałkiem rano. Gdy tylko pozbył się tej cioty Olssona, opuścił dyskretnie komendę i spacerowym krokiem poszedł do domu, to znaczy do hotelu. W pokoju włożył czysty, świeżo uprasowany szlafrok i otworzył pierwsze weekendowe zimne piwo. Kiedy zjawił się Rogersson, czerwony na twarzy jak tuczny indor, Bäckström pił trzecie.

- Piąteczek - powiedział Rogersson i uciszył pragnienie haustem prosto z puszki. - Masz jakieś konkretne plany na weekend, Bäckström?

- Dziś musisz radzić sobie sam, młody człowieku - powiedział Bäckström, który przerwę między drugim a trzecim piwem wykorzystał na to, by zadzwonić do małej Carin i zaprosić ją na kolację.

- Damy na horyzoncie. - Rogersson mimo wszystko nie był złym policjantem.

- Najpierw zjemy coś w mieście, a potem skorzystam z okazji i przewietrzę supersalami - wyjaśnił Bäckström i podkreślił swoją wypowiedź bardzo głębokim łykiem.

Z początku wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Bäckström i jego dama tego wieczoru zjedli całkiem przyzwoitą kolację w lokalu na Storgatan i nawet spożyli jeden czy drugi napój, choć przez wzgląd na planowane zakończenie wieczoru i z troski o swoje salami Bäckström naprawdę się pilnował.

W końcu wylądowali w jego pokoju hotelowym. Choć Carin z niewiadomych względów marudziła, że powinni zejść na dół i usiąść w barze, zgodziła się na mały aperitif w pokoju, zanim zejdą do baru i pójdą w tan, choć dokładnie kiedy i w jakich okolicznościach miało do tego dojść, nie było jeszcze wiadomo. Podobnie jak nie było wiadomo, że przez najbliższe miesiące będzie musiał opowiadać o tym nieznanym się na żartach tak zwanym kolegą z wydziału spraw wewnętrznych.

- Chciałem ci coś pokazać. - Bäckström błysnął swoim najbardziej czarującym uśmiechem i wymknął się do łazienki.

- Byle szybko - rzuciła ze złością zza drzwi Carin. Wychyliła kieliszek i nagle zrobiła się wyniosła i niedostępna.

W łazience Bäckström wykonał manewr Supermana z budki telefonicznej, ale w odwrotnej kolejności i dużo szybciej. Owinął się ręcznikiem kąpielowym wokół brzucha i wyszedł z łazienki w całej swojej okazałości. Od razu zresztą pozwolił opaść zasłonie.

- Co powiesz na to, maleńka - powiedział, wciągając brzuch i wypinając pierś. Całkiem niepotrzebnie, jak się okazało.

- Oszalałeś? Zabieraj natychmiast ten swój karłowaty interes! - krzyknęła Carin i poderwała się z kanapy. Następnie bez zbędnych ceregieli chwyciła torebkę i kurtkę i wyszła, trzaskając drzwiami. Baby są jakieś inne, pomyślał Bäckström. Jaki karłowaty interes? O czym ta kobieta mówi?

Ubrał się i zszedł do baru. Tam w rogu siedział Rogersson i szczyrzył zęby. Bäckström nie miał nic lepszego do roboty, więc wlał w siebie jeden czy dwa napoje wyskokowe. Gdy wrócił do pokoju, zadzwonił do niej, żeby życzyć jej dobrej nocy i dać do zrozumienia, że nie jest z tych, co chowają urazę, ale rzuciła słuchawkę, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Najwyraźniej wyciągnęła nawet wtyczkę, ponieważ ani ona, ani automatyczna sekretarka nie dawały znaku życia, pomimo że dalej dzwonił. Zupełnie jak tamta wariatka, która wcisnęła mi

małego Egona, pomyślał Bäckström.

## 62.

W sobotę rano Lewin zabrał Eve Svanström na wycieczkę pociągiem do Kopenhagi. Chciał zrobić jej niespodziankę i wszystko przygotowywał w największej tajemnicy, ciesząc się tym jak dziecko.

- Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś? - zapytała Eva.

- Wtedy to by nie była niespodzianka - odpowiedział Lewin.

- Zrobiłaś mi taką frajdę! Jeszcze nigdy nie byłam w Kopenhadze.

Najpierw poszli do Tivoli, gdzie jeździli kolejką górską i na karuzeli. Potem zeszli na Stroget. Znaleźli przyjemną knajpkę w Nyhavn i zjedli porządne duńskie śniadanie składające się ze śledzia, ciemnego chleba z masłem i tradycyjnych dodatków. Słońce świeciło tak, jakby ciągle byli w Smalandii, ale gorąco dokuczało mniej. Lewin od dawna nie czuł się tak dobrze. Tak dobrze, żeby wyartykułować dręczące go przez te wszystkie dni myśli.

- Może powinniśmy coś zrobić ze swoim życiem, Evo - powiedział Lewin i uścisnął jej dłoń.

- Mnie jest dobrze. Nigdy nie było mi lepiej, niż jest teraz.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - powiedział Lewin i choć ta chwila minęła, wciąż było dobrze. W zasadzie równie dobrze, choć może już nigdy się nie zdobędzie, żeby powiedzieć jej to raz jeszcze.

- A co myślisz o naszym nowym szefie? - zapytała Eva, która wiedziała, jak zmieniać temat, nie robiąc przy tym niepotrzebnego zamieszania. - Tym Larsie Martinie Johanssonie.

- A wiesz, miałem okazję go poznać. Braliśmy udział w tym samym dochodzeniu, kiedy był zwykłym policjantem. Jakieś trzydzieści lat temu. Nie pracowałaś wtedy w policji. Sprawa Marii. Kobieta, zgwałcona i uduszona w swoim mieszkaniu w Enskede.

- Powiedz - powiedziała Eva, splatając swoją dłoń z jego dłonią. - Jakim jest człowiekiem?

- Nie był złym policjantem. Koledzy żartowali czasem, że potrafi zobaczyć, co jest za rogiem. Miał dosyć niezwykłą umiejętność przewidywania, jak się sprawy mają.

- Policjant, który widział, co jest za rogiem - powtórzyła z zachwytem Eva Svanström. - Brzmi jak tytuł jakiegoś serialu. Jakim był człowiekiem?

- Jakim był człowiekiem? - powtórzył Lewin. - Potrafił przejść nad trupem, nie zastanawiając się nawet, gdzie stawia nogę.

- Uff. Nie brzmi to zbyt miło.

- Mogę się mylić. Nie jesteśmy do siebie zbyt podobni, on i ja. Być może się na nim nie poznałem.

- W każdym razie wygląda na złożoną osobowość.

- Połączenie umiejętności przewidywania z towarzyszącą jej całkowitą obojętnością na konsekwencje być może trochę mnie przerażało. Ale czy nie takie powinny być te supergliny? Widzieć wszystko, wszystkiego się domyślać i jednocześnie nawet przez chwilę się nie zastanawiać, co będzie z ludźmi, o których przecież w tym wszystkim chodzi.

- W najgorszym razie się przeprowadzimy. Poszukamy czegoś w innym miejscu. Wiem, że w Sztokholmie brakuje personelu. Na zmianę namawiał mnie mój dawny szef.

- Dopuszczam taką możliwość. - Lewin z jakiegoś powodu pochylił się i powąchał jej włosy, przesunął nosem ostrożnie między płatkiem jej prawego ucha a policzkiem. W najgorszym razie nie będzie gorzej, a lepiej niż teraz nie będzie nigdy, pomyślał.

## 63.

W nocy po powrocie z Kopenhagi Lewinowi śniły się wakacje blisko pięćdziesiąt lat temu, kiedy dostał swój pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant. A jego ojciec wziął wolne niemal na całe lato, żeby nauczyć go na nim jeździć.

Najtrudniej było zawsze, gdy wracali. Najgorsza była zwirowa ścieżka prowadząca do domu. Ostatnie dwadzieścia metrów między białą furtką a czerwonym gankiem.

- Puszczam! - krzyczy ojciec, a Lewin ścisną mocno kierownicę, pedałuje z całych sił i przewraca się na sypki żwir. Tym razem dosyć poważnie. Ma zdarte oba łokcie i kolana. Coraz trudniej mu uwierzyć, że kiedykolwiek nauczy się jeździć.

- Do góry, Jan - mówi ojciec, podnosi go i mierzwi mu włosy. - Napijemy się czekolady, zjemy po kanapkę z serem i przykleimy plaster.

A potem wszystko jest jak dawniej.

## 64.

W niedzielę Johansson położył się na kanapie w salonie na Wollmar Yxkullsgatan na Södermalm w Sztokholmie. Zmieszał dużą porcję ginu z tonikiem z dużą ilością lodu i w spokoju zabrał się do czytania akt sprawy zabójstwa Lindy. Zajęło mu to całe popołudnie, ale czasu miał pod dostatkiem - jego żona wyjechała z przyjaciółką, a on nie miał nic lepszego do roboty. Zresztą tylko tak, przez wzgląd na swoją pozycję, mogę się znaleźć naprawdę blisko dochodzenia w sprawie zabójstwa, pomyślał. Szybko przejrzał profil sprawcy. Może powinienem ubiegać się o pracę w zespole profilerów? Wygląda na to, że prawie z niczym sobie nie radzą.

Co oni tam wyprawiają, pomyślał Johansson cztery godziny później, kiedy skończył czytanie, zebrał myśli i odłożył akta. Przecież prawdziwy policjant rozwiązałby to już w pierwszym tygodniu śledztwa.

**Växjö - Sztokholm, 18 sierpnia, poniedziałek  
- 24 sierpnia, niedziela**

W poniedziałek, kiedy rozpoczął się ósmy tydzień pościgu za zabójcą Lindy, Bäckström poczuł, że cała ta historia zaczęła go nużyć. Nie wolno im było pobierać kolejnych próbek DNA, choć przecież nawet taka ciota jak Olsson powinna zrozumieć, że skoro nie dało się inaczej, prędzej czy później w ten sposób znaleźliby zabójcę. Skończyły się łakome kąski, konkretne pomysły albo znaczący bandyci, których można byłoby zgarnąć. Zostały im tylko stuletnie babcie, które nie pamiętały, kiedy się urodziły, i twierdziły, że sprawca był podobny do kogoś, kto nie istnieje. I jeszcze inni tak zwani świadkowie, którzy ani niczego nie widzieli, ani niczego nie słyszeli, co nie przeszkadzało im zrozumieć wszystkiego opacznie. I wreszcie wszystkie te robaczki świętojańskie i wróżki ze swoimi przeczuciami i wibracjami z zaświatów. Co on tu, kurwa, robi? To nie miejsce dla prawdziwego policjanta. Najwyższy czas zwijać manatki i wracać do domu, do roboty w Sztokholmie, pomyślał. A poza tym, co to w ogóle za miasto? I te wszystkie stuknięte baby. I jeszcze te wszystkie gazety kanały telewizyjne, stacje radiowe, które najwyraźniej zamierzały wytłumaczyć jemu i jego kolegom, jak się pracuje. I przełożeni, którzy znikali, gdy trzeba się było pokazać ludziom. Tak jak ten Japoński wieśniak, którego największy z wieczornych szmatławców nie zdołał zmusić do wypowiedzenia nawet krótkiego komentarza. O ile wierzyć w to, co sami twierdzili.

Jakby tego wszystkiego było mało, w jego pokoju zjawiała się koleżanka Sandberg. Zamknęła drzwi i powiedziała szeptem to, co miała do powiedzenia.

- Przyszła na ciebie skarga dziś rano.

- Co tym razem przeskrobałem? Poza tym, że robiłem, co do mnie należy? Przekroczyłem wydziałowy przydział na waciki,

pomyślał.

Próba gwałtu, według zgłaszającej skargę. Napastowanie seksualne, według przyjmującego skargę kolegi, który na wszelki wypadek położył pismo na osobnej kupce.

- Jaja sobie robisz. - Bäckström zrozumiał, jak się sprawy mają. Ze wszystkich porąbanych bab na tej ziemi, pomyślał.

Niestety nie, zdaniem Anny Sandberg. Jak wynikało z treści skargi, późnym wieczorem piętnasierpnia Bäckström miał w swoim pokoju w Stadshotellet zrobić trochę tego, co rzeczywiście zrobił, i dużo tego, czego nie zrobił. Ofiarą była reporterka z lokalnego radia, Carin Ågren, lat czterdzieści dwa. Skargę w jej imieniu złożyła jej bliska przyjaciółka, dyrektorka ośrodka dla kobiet, Moa Hjärtén. Jedynym pozytywnym aspektem sprawy było to, że pokrzywdzona Ågren nie stawiała się osobiście i że, jak to często bywało w tego typu sprawach, nie miała świadków.

- Nie wiem, o czym mówisz. Palcem jej nie dotknąłem. - Co zresztą jest prawdą, pomyślał.

- Nie ja się tym zajmuję. - Sandberg pokręciła głową. - Pomyślałam tylko, że byłoby dobrze, gdybyś o tym wiedział.

- Zapamiętałem tę Hjärtén. Prawda, że to ta tłusta baba, która gania w starym różowym kiltu? Spotkałem ją tu, na komendzie. Najwyraźniej jest bliską koleżanką Olssona.

- W każdym razie ci to przekazałam.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, Anno. W tej robocie nie ma zmiłuj - dodał z ciężkim westchnieniem. Nie mają przecież świadków, pomyślał.

Złapać anestezjolożkę nie było łatwo. Gdy tylko wróciła do pracy, obowiązki służbowe wezwały ją do sali operacyjnej i dopiero po południu miała chwilę, żeby spotkać się z Lewinem. Pod warunkiem że to naprawdę ważne. O ile nie chodzi o kwestie objęte tajemnicą lekarską i o ile on przyjedzie do niej, ponieważ nie chciał wyjaśnić przez telefon, o co chodzi.

Ale gdy już siedział w jej gabinecie w szpitalu, wszystko poszło bezboleśnie i płynnie. Biały fartuch, stetoskop włożony w kieszeń. Krótko ścięte jasne włosy, szczupła, wysportowana sylwetka, niebieskie oczy i bystre spojrzenie świadczące o

poczuciu własnej wartości, wiedzy i poczuciu humoru. Atrakcyjna kobieta, pomyślał Lewin, cokolwiek to ma do rzeczy.

Nie wchodząc głębiej w szczegóły, Lewin szybko opowiadał, co go interesuje. Czy ostatnio odbierała jakieś dziwne telefony? Interesowały go zwłaszcza takie, które mogła odebrać wieczorem przed wyjazdem na urlop, w nocy lub wcześniej rano w dniu wyjazdu.

- Doba wokół czwartego lipca - wyjaśnił Lewin.

- Chodzi o zabójstwo tej adeptki policji, prawda? - Spojrzała na niego z zacięciem, a wyraz jej niebieskich oczu świadczył o intensywnej pracy mózgu.

- Tego nie powiedziałem - zastrzegł się Lewin z lekkim uśmiechem. Trochę zbyt atrakcyjna, pomyślał.

Rzeczywiście, on tego nie powiedział. Powiedziała to ona i nie oczekiwała żadnej odpowiedzi. I tak mogła się domyślić. Przed dwudziestoma czterema godzinami, gdy wracała z urlopu, nie miała pojęcia o zabójstwie Lindy. Po przejrzeniu starych gazet i dwóch kawach w kuchni w pracy wiedziała już tyle co wszyscy.

- Jeszcze nigdy nie spotkałam prawdziwego śledczego zajmującego się zabójstwem. A już tym bardziej kogoś z komendy głównej policji - stwierdziła.

- To musi być przyjemne uczucie.

- Na pański widok czuję niemal radość.

- Dziękuję - powiedział Lewin. Dokąd właściwie zmierza ta rozmowa, pomyślał.

- Widać, że jest pan ulepiony z dobrej gliny. Czy nie tak mawiacie? Z dobrej gliny - powtórzyła. - Poza tym możliwe, że panu pomogę. Nie rozumiem, o co chodzi, ale było tak.

Zwykle nie dzwonił do niej nieznajomi. Poza tym niemal wszystkie rozmowy dotyczyły jej pracy. Zdarzały się pomyłki, ale szybko o nich zapominała. Przez blisko dwa lata pobytu w Växjö nie miała też ani jednego nieprzyjemnego telefonu.

- Żadnego dyszenia do słuchawki - stwierdziła. - Może dlatego, że mam zastrzeżony numer, a nie dlatego, że się starzeję - dodała z uśmiechem.

To pierwszy powód, dla którego zapamiętała tamtą

rozmowę. Drugi był taki, że w piątek czwartego lipca zamierzała wyjechać na wakacje za granicę. Miała jechać pociągiem do Kopenhagi, a następnie późnym wieczorem lecieć samolotem z Kopenhagi do Nowego Jorku i żeby zdążyć, musiała opuścić Växjö najpóźniej o czwartej po południu. Pokrzyżować jej plany mogło tylko coś poważnego i nagłego w pracy. Tuż przed wyjazdem miała zastępstwo na przedpołudniowym dyżurze za koleżkę, którego ojciec właśnie miał zawał.

- Już spałam, kiedy w środku nocy zadzwonił telefon. Pomyślałam, że mój urlop diabli wzięli - stwierdziła.

- W środku nocy? - zaciekał się Lewin. - Dokładnie o której?

- Budzik stojący obok mojego łóżka wskazywał drugą piętnaście - powiedziała i ku zdziwieniu Lewina uśmiechnęła się. - Zastanawiasz się, jak to możliwe, że to wiem - dodała.

- Rzeczywiście. - Lewin również się uśmiechnął. W najgorszym wypadku zadam kontrolne pytanie o twoją datę urodzenia, pomyślał.

W życiu anestezjologa budzik był bardzo ważny. Zwłaszcza jeśli chodzi o nocne telefony z pracy. Poza tym miała doskonałą pamięć do cyfr, a na wszelki wypadek kartkę i długopis przy telefonie. Najpierw zanotowała godzinę rozmowy. Potem podniosła słuchawkę.

- Ponieważ miałam pewność, że dzwonią z pracy, to był odruch - wyjaśniła. - Żeby dać im do zrozumienia, że właśnie sabotują moje plany urlopowe i zakłócają mój sen, udawałam kompletnie zaspaną.

- Nie podałaś swojego nazwiska.

- Nie. Jedyne, co usłyszeli, to zaspane i przeciągłe „halo”. Pomimo że byłam zupełnie przytomna. Pomyślałam, że na nic więcej sobie nie zasłużyli.

- Co powiedział ten, kto dzwonił? Pamiętasz?

Dzwonił mężczyzna. Miał miły, wesoły, trzeźwy głos i zdawał się w jej wieku.

- Najpierw powiedział coś po angielsku. *Long time no see* albo coś w tym stylu. I że ma nadzieję, że mnie nie obudził.

Wtedy jeszcze myślałam, że to ktoś z pracy, kto chce się pokazać z weselszej strony. W końcu miałam jechać do Stanów na wakacje. Ale potem nagle nabrałam wątpliwości.

- Dlaczego?

- Ponieważ już widziałam, jak moje wakacyjne plany idą z dymem, byłam mało rozmowna. Spytałam, ilu osób to dotyczy i co się stało tym razem. Gdy dzwonią o tej porze, niemal zawsze chodzi o wypadki komunikacyjne - wyjaśniła.

- Co wtedy powiedział?

- Wydawał się zбитý z tropu. Chyba zrozumiał, że zadzwonił pod zły numer. Zapytał, z kim rozmawia, a wtedy ja zapytałam, z kim chciał rozmawiać. Dotarło do mnie, że to nie jest telefon z pracy, tylko nocna pomyłka.

- Powiedział coś jeszcze?

- Tak. Najpierw zapytał, czy dodzwonił się do Eriksson. Pamiętam, bo pomyślałam, że to dosyć dziwny sposób rozpoczęcia rozmowy. Że to pewnie jakiś operator. Szybko doszłam do wniosku, że ktoś się ze mną drażni. Wściekłam się, więc powiedziałam, że to pomyłka. Wtedy zaczął strasznie przeproszać. Brzmiał tak, jakby rzeczywiście było mu przykro. A ja chyba znowu ucieszyłam się na myśl o wakacjach. Powiedziałam mu, że nic się nie stało, ale żeby obiecał, że nigdy więcej do mnie nie zadzwoni.

- I to wszystko?

- Nie. - Anestezjolożka pokręciła głową. - Powiedział coś jeszcze, a ponieważ zrobił to w naprawdę czarujący sposób, zapadło mi w pamięć.

- Spróbuj to powtórzyć możliwie dokładnie - powiedział Lewin i sprawdził, czy jego dyktafon pracuje jak trzeba.

- Okej. Powiedział mniej więcej tak, że to chyba nie najlepsza okazja, żeby proponować randkę w ciemno. Właśnie tak: to chyba nie jest najlepsza okazja, żeby proponować randkę w ciemno. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, odłożył słuchawkę. Nawet trochę szkoda, bo wydawał się naprawdę czarujący.

- Wesoły, trzeźwy, miły, czarujący - podsumował Lewin.

- Tak. Gdyby nie zadzwonił w środku nocy, kto wie, jak by

to się skończyło. Pamiętam, że potem trudno mi było znowu zasnąć. Leżałam

i myślałam o tym, że w osobistym kontakcie pewnie jest równie wesoły, czarujący i miły jak przez telefon.

- Miałaś nadzieję, że znów zadzwoni.

- Czy ja wiem? Aż tak zdesperowana nie jestem. Przynajmniej na razie.

- Nie odezwał się więcej?

- W każdym razie nie zostawił wiadomości na sekretarce, którą odsłuchiwałam po powrocie. - Świadek wzruszyła ramionami. - Te same nudne wiadomości co zawsze. Dlaczego zresztą miałby to zrobić?

Może miał co innego na głowie, pomyślał Lewin. W przeciwnym wypadku na pewno by zadzwonił, o ile jest taki, jak mi się wydaje.

- Mam nadzieję, że się pani odezwie, gdyby coś się pani jeszcze przypomniało - powiedział Lewin i podał jej wizytówkę.

- Oczywiście. - Spojrzała na wizytówkę, zanim schowała ją do kieszeni białego fartucha. - Zadzwoni, gdybyś chciał, żebym pokazała ci, jak piękne jest nasze Växjö. Numer znasz.

Gdy Lewin wrócił na komendę, od razu zadzwonił do swojego starego przyjaciela i dawnego kolegi z pracy, który teraz pracował w Säpo, a który był mu winien przysługę. Zamienili najpierw parę słów o tym i owym. Gdy zaliczyli część towarzyską, Lewin wydusił, z czym dzwoni.

Dotyczy to nie kwestii bezpieczeństwa, ale poważnego przestępstwa. Chodziło o namierzenie rozmowy. Tak się szczęśliwie składa, że zna jej dokładną godzinę i numer, na który dzwoniło. Interesował go numer telefonu, z którego dzwoniło, na kogo był abonament i kto dzwonił.

- Pozwalam sobie zawracać ci głowę, bo wiem, że jesteście w tym najlepsi - komplementował kolegę Lewin.

- Wiadomo. Chyba nie spudłuję, jeśli powiem, że chodzi o zabójstwo naszej niedosłej koleżanki? Skoro dzwonił właśnie ty i pytasz o numer z Växjö.

- Zgadza się - potwierdził Lewin. - Jak myślisz, ile wam to zajmie?

Jeśli dane Lewina były dokładne i rozmowa z podanym numerem rzeczywiście odbyła się piętnaście minut po godzinie drugiej rano czwartego lipca, mógł to dostać niemal od ręki.

- Odezwę się najpóźniej jutro rano - odpowiedział kolega. - Trzymaj kciuki. Niestety, zwykle jest tak, ale to wiesz przecież równie dobrze jak ja, że dzwonią z telefonu na kartę i wtedy nie sposób namierzyć dzwoniącego.

- Coś mi mówi, że to nie o taki telefon chodzi - powiedział Lewin. Nie tym razem, pomyślał.

## 66.

W wielkim budynku komendy policji na Kungsholmen w Sztokholmie, czterysta kilometrów na północ od Växjö, siedział Lars Martin Johansson, dyrektor biura kryminalnego komendy głównej policji, i czuł, jak rośnie mu ciśnienie. Co więcej, rosło z powodów, które w porównaniu ze wszystkimi innymi sprawami piętrzącymi się na jego biurku, były właściwie najmniej ważne. *When Cirkus Bäckström came to Växjö*, pomyślał.

- O co w tym chodzi? Tak między nami - powiedział Johansson i skinął zachęcająco w jej kierunku.

- O to, że ktoś został przyłapany na gorącym uczynku. A skoro to ma zostać między nami, wydaje mi się, że nie pierwszy raz. Poza tym z jakiegoś powodu zapamiętałam nazwisko na fakturze.

- Niejedno widziałas - powiedział Johansson. Zorientował się, że już dawno nie było mu tak wesoło.

- To prawda - przytaknęła księgowa z przejęciem. - Przez lata widziałam wiele ciekawych faktur.

- A które były najciekawsze?

- W ciągu ostatniego roku budżetowego pewnie taka za dwie tony siana. Jakoś zimą, ale nie było szczególnie drogie. Kilka tysięcy, jeżeli dobrze pamiętam.

- Chyba się domyślam, kto poświadczył tę fakturę.

- Ci z szybkiego reagowania potrzebowali go na jakieś ćwiczenia - wyjaśniła księgowa. - Wciąż skaczą z czegoś wysokiego i pewnie chcieli mieć trochę bardziej miękkie lądowanie. Choć przyznaję, rachunek z pralni inspektora Bäckströma też jest niezły. Poprosiłam nawet o specyfikację. Powiem tak: mam męża i trójkę dzieci, z których są niezłe brudasy - niech to zostanie między nami - ale Bäckströmowi do pięt nie dorastają.

- Opowiadaj - rzucił Johansson zachłannie.

W dniu, w którym inspektor Bäckström przyjechał do Växjö, jeden z jego współpracowników zostawił ubrania w hotelowej pralni na jego nazwisko. Odesłano je do pokoju Bäckströma kilka dni później. Dołączoną fakturę podpisał Bäckström. Według jego odręcznego opisu fakturę wystawiono za „konserwację umundurowania związaną z czynnościami służbowymi”. Według specyfikacji, którą księgowa otrzymała w postaci kopii - a która z jakiegoś powodu nie znajdowała się na fakturze - chodziło o pranie chemiczne „dwudziestu siedmiu par męskich kalesonów z krótkimi nogawkami, dwóch par męskich kalesonów z długimi nogawkami, trzydziestu jeden męskich podkoszulków, czternastu par skarpetek, dziewięciu krawatów, czterech bluz z długim rękawem, czternastu koszul, trzech par spodni z długimi nogawkami, dwóch par spodni z krótkimi nogawkami, jednej marynarki i marynarki od garnituru ze spodniami i kamizelką”.

- Z kamizelką - powtórzył Johansson i zaśmiał się jak dziecko. - Tak zostało napisane? Z kamizelką?

- Z kamizelką - potwierdziła księgowa, która wydawała się równie uradowana. - Wydaje mi się, że kiedyś nawet ją widziałam. Brązowa w paski, a jak wiadomo Bäckström raczej nie przebiera się codziennie.

- Znakomite - powiedział Johansson i wydawało się, jakby rzeczywiście tak myślał. - Zrobimy tak...

Kiedy Johansson spotkał się z nadinspektorem, bezpośrednim przełożonym Bäckströma, miał wyśmienity humor. Ponieważ nadinspektor nie wiedział, co było tego powodem, a przez trzy ostatnie noce dręczyły go koszmary z Johanssonem w roli głównej i po przebudzeniu lęk nie opuszczał go nawet na minutę, zrozumiał natychmiast: istnieje realne zagrożenie, że otrze się o śmierć.

- Nie widzę przeszkód, powiedział ślepy koń - powiedział Johansson i przewertował z pogodną miną kolejny plik papierów. - Może napijesz się kawy? - dodał nagle i pytająco przechylił głowę w kierunku swojego gościa.

- Nie, dziękuję, naprawdę nie trzeba - zapewnił nadinspektor. Facet musi być urodzonym sadystą, pomyślał.

Czy to jakiś niskobudżetowy wariant ostatniego posiłku, który próbuje mi wcisnąć? Kubek kawy i ciasteczko?

Johanssona zastanawiały trzy rzeczy. Dlaczego nadinspektor wysłał akurat tych sześciu pracowników? Dlaczego wyznaczył Bäckströma na kierownika? Który z nich spędził (albo którzy z nich spędzili) co najmniej jedną długą hotelową noc na oglądaniu kanałów pornograficznych w hotelowej telewizji? Ten ostatni punkt był chyba najbardziej oczywisty na długiej liście rzeczy, których nie wolno robić w czasie wykonywania czynności służbowych.

Zdaniem nadinspektora sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Po pierwsze on sam nie wysłał nikogo ani niczego do Växjö. Jak już mówił - z całym szacunkiem dla szefa - był w tym czasie na urlopie i decyzja została podjęta przez poprzednika Johanssona, Nylandera. Dlaczego Nylander postanowił mianować Bäckströma kierownikiem, nie wiedział. A jeśli chodziło o oglądanie filmów pornograficznych, sprawa wciąż była w toku.

- Dobra, dobra - przerwał Johansson. - Musiałeś się chyba nad tym zastanawiać? Widzę, że jest tam też Jan Lewin. Dlaczego on nie objął kierownictwa? W czasie gdy go znałem, był zupełnie znośnym policjantem.

- On nie chce być szefem - wyjaśnił nadinspektor. - Rozumiem, że było tak: Nylander powiedział sekretarce, żeby zadzwoniła do Bäckströma. Nie wiadomo, dlaczego akurat do niego. Bäckström dostał zadanie skompletowania zespołu z kolegów, którzy byli dyspozycyjni. Z wyjątkiem Bäckströma, który niewątpliwie ma trochę za uszami, do żadnego z nich nie można mieć większych zastrzeżeń. Chociażby Lewin, jest zarówno doświadczony, jak i kompetentny. Pewnie należy do najlepszych śledczych zajmujących się zabójstwami.

- No dobra - powiedział Johansson. Widziałem lepszych, pomyślał.

- To samo dotyczy tego tam Rogerssona - mówił dalej. - Rachunki za kanały pornograficzne są wystawione na numer jego pokoju.

- Ale on był w tym czasie w Sztokholmie. Zostawił

samochód służbowy w piątek wieczorem na naszym parkingu i odebrał go w niedzielę w porze lunchu, więc to nie mógł być on - poinformował nadinspektor.

- Dowiedz się, kto to był lub którzy to byli - polecił Johansson normalnym tonem.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił nadinspektor.

- Wystarczy, jeśli dowiesz się, kto to był. Żebym wiedział, kogo mam wywalić albo chociaż przenieść.

Gdy Jan Lewin zasiadł przed śniadaniem do lektury „Smålandsposten” w swoim pokoju, na pierwszej stronie gazety zobaczył duże zdjęcie zaopatrzeniowca Roya Edvardssona, lat czterdzieści osiem. Był on mężczyzną średniej tuszy, ubranym w klasyczny letni strój noszony przez szwedzkich mężczyzn: sandały ze skarpetkami, szorty do kolan, koszulkę w paski z krótkim rękawem i kraciatą cyklistówkę. Edvardsson stał, wygodnie opierając się o swój samochód marki Mercedes. Były od niego pewność siebie i finansowy spokój. Urodzony, wychowany i pracujący na terenie Väjö.

Powodem, dla którego można było przeczytać o nim w „Smålandsposten”, był dłuższy reportaż dotyczący badania przeprowadzonego przez Agencję Żywności. Z badania jasno wynikało, że mieszkańcy Smalandii podczas codziennych zakupów rzadziej niż mieszkańcy innych części kraju wybierają produkty ekologiczne. I to pomimo imponujących inicjatyw, które podjęła najbardziej znana na świecie mieszkanka Smalandii, pisarka Astrid Lindgren, aby uwolnić kury z klatek i dać świnkom szczęśliwe życie aż do świąt Bożego Narodzenia. Reporterka gazety wyszła z mikrofonem w miasto i przeprowadziła nieco bardziej uproszczone badanie. Po prostu pytała napotkanych mieszkańców o ich opinię na temat ekologicznych produktów spożywczych i nie tylko. Uzyskane przez nią odpowiedzi zdawały się potwierdzać wyniki badania Agencji Żywności. Powód niechęci był zawsze ten sam. Produkty ekologiczne były droższe, choć smakiem nie różniły się od innych. Uważali tak wszyscy z wyjątkiem Roya Edvardssona, lat czterdzieści osiem, dla którego pomimo wykonywanego zawodu był to temat zupełnie obcy.

- Mnie o to nie pytaj - powiedział Edvardsson reporterce. - Nigdy nie chodzę po zakupy. W końcu od lat jestem żonaty.

Nie sądziłem, że tacy jeszcze istnieją, pomyślał Lewin i sięgnął po nożyczki, żeby uzupełnić swoje wspomnienia z

podróży do Växjö impresją z życia Roya Edvardssona.

## 68.

Po śniadaniu Lewin ruszył w ślad za swoimi kolegami, a ponieważ im o tym nie powiedział, każdy krok był dla niego źródłem wyrzutów sumienia. Najpierw poszedł z wizytą do optyka dziewięćdziesięciodwuletniej świadek, żeby określić stan jej wzroku.

Był to sześćdziesięcioletni mężczyzna, który odziedziczył sklep po swoim ojcu i zaopatrywał ich świadek w okulary przez ostatnie trzydzieści lat. Łącznie kupiła dwie pary i kilka razy zgłosiła się w sprawie mniejszych napraw, więc raczej trudno było ją nazwać stałą klientką. Ostatni raz była u niego ponad sześć lat temu - potrzebowała nowych opravek.

Świadek była krótkowidzem, jej wada wzroku była dziedziczna i najwyraźniej nie zwiększyła się zbyt przez te wszystkie lata. Powinna widzieć normalnie i móc z łatwością rozpoznać osobę z odległości stu dwudziestu metrów, pod warunkiem że miała na nosie okulary i że od ubiegłej wizyty wzrok nie pogorszył jej się w sposób dramatyczny. Jeśli nie miała okularów, z tej odległości mogła najwyżej dostrzec ruch i odróżnić człowieka od psa, ale już nie psa od kota.

Poza tym istniał jeszcze jeden problem ze wzrokiem osób starszych, który nie jest związany *stricte* z optyką, ale stanowi część codziennego życia i każdy rzetelny fachowiec powinien wziąć go pod uwagę.

- Na wzrok osób starszych znaczny wpływ ma ich ogólna kondycja fizyczna i psychiczna. O wiele częściej miewają zawroty głowy, widzą podwójnie, są bardziej wrażliwe na jakość oświetlenia. Nagle tracą poczucie rzeczywistości i wszystko im się myli, po chwili to mija i znów są jak dawniej. Przychodzą tutaj, sprawdzamy kolejno szkła, czasem udaje im się przeczytać któryś z najniższych rzędów liter, a potem wracają, żeby przymierzyć nowe okulary, i nie widzą nawet najwyższego rzędu - tylko dlatego, że źle spali w nocy, pokłócili

się z dziećmi albo jeszcze coś innego.

- Jeżeli jednak nic takiego się nie stało i pani Rudberg włożyła okulary, powinna dostrzec i rozpoznać tę osobę. Zwłaszcza jeśli był to ktoś, kogo znała - podsumował Lewin.

- Niby tak - zgodził się optyk. - Ale dochodzi do tego psychika. Mogą im się mylić osoby i mylą tego, kogo widzą, z kimś, kogo znają, z powodu jakiegoś powierzchownego podobieństwa. Wtedy ten, kogo opisują, to ten, którego znają, a nie ten, którego widzieli. Nie jestem lekarzem, ale przez te wszystkie lata widziałem wiele takich przypadków.

Z jednej strony, z drugiej strony, pomyślał Lewin i westchnął w myślach, kiedy chwilę później dzwonił do drzwi mieszkania, w którym mieszkała ich świadek. Poprosił Eve Svanström, żeby zadzwoniła do niej wcześniej, i zapewne dlatego starsza pani nie spojrzała nawet przez wizjer i od razu mu otworzyła.

- Nazywam się Jan Lewin i jestem inspektorem wydziału kryminalnego komendy głównej policji - powiedział Lewin i pokazał legitymację, uśmiechając się w sposób możliwie najbardziej wzbudzający zaufanie. Staruszka sprawia wrażenie wesołej i trzeźwej na umyśle, pomyślał z nadzieją.

- Proszę, proszę, niech pan wejdzie - powiedziała, wskazując mu drogę laską z gumową stopką.

- Dziękuję - powiedział Lewin. I do tego sprawna, pomyślał. Poczul, jak rośnie w nim nadzieja.

- To ja dziękuję - powiedziała pani Rudberg. - Inspektor, to ci dopiero. Ostatnio była tu zwykła policjantka - stwierdziła i spojrzała z zaciekawieniem na swojego gościa.

Na początku rozmawiali o jej urodzinach. Jak się okazało, świadek najwyraźniej trafiła na ten sam typ księdza, co jego prababcia.

Minęło jednak wiele lat, zanim jej rodzice odkryli błędną datę i jej o tym powiedzieli.

- Dopiero kiedy miałam pójść do szkoły, mój ojciec odkrył, że ksiądz zrobił błąd w księgach kościelnych - wyjaśniła. - Ale wtedy mieliśmy już nowego księdza, a on nie chciał zmieniać niczego, co zostało zapisane. Musiało więc tak zostać.

Przez pewien czas nawet irytowało ją to, że miała w dokumentach złą datę. Z wiekiem dodatkowy miesiąc przestał być taki ważny, a kiedy przyszła pierwsza emerytura, starsza pani pogratulowała sobie błędu księdza.

- Może mam jednak trochę szczęścia, dostałam dodatkową emeryturę - stwierdziła i uśmiechnęła się do Lewina. - Więc nic, tylko brać, jak dają.

Data urodzin nigdy nie była problemem. Obchodziła je od zawsze czwartego lipca. O błędzie księdza nie powiedziała tej policjantce tylko dlatego, że po prostu nie przyszło jej to do głowy. Zresztą w ogóle jej o to nie zapytała, więc pomyślała, że może wie już, jak się sprawy mają. Zwykle nieporozumienie, ale na balkonie koło szóstej rano siedziała czwartego lipca. Podobnie jak w większość dni tego lata, choć akurat tego dnia do porannej kawy zjadła kawałek tortu.

- Postawiłam wszystko na tacy, żeby nie musieć biegać w tę i z powrotem. W końcu poruszam się o lasce - wyjaśniła.

Został jeszcze jeden problem. Ciekawe, jak mam to zrobić, pomyślał Lewin.

- Teraz się pewnie inspektor zastanawia, czy miałam wtedy szkła - powiedziała świadek i zmierzyła go wzrokiem znad okularów.

- Tak - powiedział Lewin i uśmiechnął się przyjaźnie. - Jak to było z tymi okularami, pani Rudberg?

Nic wielkiego, zdaniem świadek. Zanim wczółgała się do łóżka, na koniec zawsze zdejmowała okulary i odkładała je w łatwo dostępne miejsce na stoliku nocnym obok. Rano, jeszcze przed wstaniem z łóżka, zakładała je na nos.

- Po co miałabym wychodzić na balkon bez nich. To by dopiero było. Nawet bym tam nie doszła - wyjaśniła.

Został im jeszcze mężczyzna, którego widziała stojącego i majstrującego przy samochodzie na parkingu. Na razie idzie jak po maśle, pomyślał Lewin.

Stosunkowo niski, ciemny, szybki i ruchliwy. Wysportowany, jak to się teraz mówi. Przystojny w sposób, w jaki byli przystojni mężczyźni za czasów jej młodości.

- Chociaż wtedy nie trzeba było tyle trenować, żeby mieć

sprawne ciało - powiedziała świadek.

- Ile miał lat? - zapytał Lewin.

Tyle co ona w czasach, gdy mężczyźni jeszcze tak wyglądali, a ona się za nimi oglądała, choć pewnie byli od niej o kilka lat starsi, bo przecież mężczyźni zawsze byli starsi i to się nie zmieniło do dzisiaj.

- Miał jakieś dwadzieścia pięć, trzydzieści lat - powiedziała.

- Choć nie zapominajmy, że dla mnie teraz niemal wszyscy wyglądają na młodzież, więc równie dobrze mógł być starszy - stwierdziła i westchnęła.

- Pani Rudberg, wydawało się pani, że to ktoś, kogo pani zna - przypomniał ostrożnie Lewin.

- Tak, chociaż co do tego nie miałam zupełnie racji - powiedziała i uśmiechnęła się miło.

- Co pani przez to rozumie? - zapytał Lewin.

- Najwyraźniej z kimś go pomyliłam - wyjaśniła.

- Aha, co chce...

- No tak, kilka dni temu rozmawiałam z gospodarzem domu. Przyszedł, żeby obejrzeć moją łódzkę, bo tak strasznie hałasuje w nocy, że ledwo mogę spać, i przy okazji rozmawialiśmy o tym samochodzie, który najwyraźniej został skradziony, chyba nawet mówili o tym w radiu. Wspomniałam mu o tym, co powiedziałam tej policjantce, że wydawało mi się, że wziął go ten syn i pojechał nim na działkę.

- Aha - powiedział Lewin i kiwnął zachęcająco głową.

- Ale co do tego musiałam się naprawdę pomylić - powtórzyła.

- Co ma pani na myśli? - zapytał cierpliwie Lewin.

- No tak, przecież on nie ma syna - odpowiedziała świadek.

- Więc co do tego musiałam się naprawdę pomylić. Trafiała kosa na kamień, aż zadzwoniło, jak by to powiedział mój stary ojciec.

- A więc przypominał on pani kogoś innego.

- Tak, rzeczywiście tak to musiało być - zgodziła się świadek i nagle wydała się Lewinowi stara i zmęczona. - Jeśli on nie ma syna, to znaczy, że go nie ma.

- Gospodarz wiedział, że pani sąsiad, kapitan lotnictwa, do

którego należał samochód, nie miał syna - powiedział Lewin.

- Jeśli ktoś wie o takich rzeczach, to na pewno on - powiedziała świadek zdecydowanym głosem. - On wie wszystko o wszystkich mieszkańcach tego kwartału. No proszę. Ten kapitan ma dwie córki. To wiem na pewno i co do tego byliśmy zgodni. Ale to przecież nie była żadna z nich. Aż tak zwapniała nie jestem. Jeszcze nie.

- Rozumiem, że wiele się pani nad tym zastanawiała, pani Rudberg - nie odpuszczał Lewin. - A może pomyślała pani o kimś, kto tu mieszka albo kogo pani zna. Albo ktoś, kogo pani widziała wcześniej, a kto przypominał tego, kogo pani widziała.

- Nie - powiedziała świadek i pokręciła zdecydowanie głową. - To prawda, że się nad tym zastanawiałam, ale jedyne, co przychodzi mi w tej sytuacji do głowy, to ten aktor. Ten z „Przeminęło z wiatrem”. Clark Gable, ale naturalnie bez wąsów.

- Clark Gable, ale bez wąsów - powtórzył Lewin i pokiwał głową. Robi się coraz ciekawiej, pomyślał.

- Chociaż to raczej nie mógł być on - westchnęła świadek.

- No tak. Nie wydaje się to zbyt prawdopodobne.

- Rzeczywiście, nie wydaje się to zbyt prawdopodobne. Musiałby być teraz w moim wieku, a poza tym zresztą chyba nie żyje.

- Racja. Zdaje się, że zmarł wiele lat temu.

- Tak więc raczej nie jego widziałam. - Świadek pokiwała głową.

Kiedy Lewin szedł z powrotem na komendę, przypomniało mu o sobie jego dawne przygnębienie. Ciasne, zastawione meblami mieszkanie, zdjęcia członków najbliższej rodziny, krewnych i przyjaciół, którzy tworzyli małą społeczność i którzy wszyscy nie żyli. Specyficzny zapach, zawsze unoszący się w mieszkaniach starszych osób niezależnie od tego, jak skrupulatnie były posprzątane, i pomimo że te osoby miały przed sobą jeszcze kolejnych dwadzieścia lat życia. Dziewięćdziesięciodwuletnia kobieta, pogodna i energiczna jak na swój wiek, która wciąż potrafiła poradzić sobie sama w mieszkaniu, zrobić sobie kawę, a nawet przenieść tacę w jednej ręce. Ani śladu wózka, ani nawet chodzika, za to wystarczająco

dużo siły, by do wyjścia na balkon wystarczyła jej laska z gumową stopką.

Daleko jej było do ośrodków pomocy społecznej, przedsionków śmierci dla tych, którzy mieli mniej szczęścia od niej. Linoleum na podłogach, wiecznie włączony telewizor, w którym nikt nie starał się nawet zmienić kanału, gotowana ryba i zupa owocowa, karmienie łyżką, a w nocy łóżko z podniesionym podglówkiem, żeby wspomóc krzywe plecy i zmęczone płuca. No i wolność, która miała zakończyć to wszystko, o ile w ogóle było się świadomym jej istnienia i tego, że cierpliwie czekała na każdego, kimkolwiek był, gdy jeszcze żył swoim życiem.

- Podobny do Clarka Gable'a? - zapytała Sandberg godzinę później.

- Ale bez wąsów.

- Wyjęłam nawet aktualne zdjęcie zięcia kapitana. Nazywa się Henrik Johansson, ma trzydzieści dwa lata. To ten pierwszy oficer, który jest żonaty z jego najmłodszą córką - powiedziała Sandberg.

- No i jaki jest? - zapytał Lewin.

- W każdym razie nie jest ani trochę podobny do Clarka Gable'a, a wiesz, że rozmawiasz z kobietą, która nie raz oglądała „Przeminęło z wiatrem” na wideo. Może spróbujemy z portretem pamięciowym? Z braku innej opcji - dodała.

- Boże broń - powiedział i pokręcił głową. Portretem Clarka Gable'a? Wystarczy, że wymażemy mu wąsy, pomyślał, bo powoli zaczął czuć się lepiej.

Olsson poprosił Bäckströma o rozmowę na osobności; chciał rozmawiać o tym, o czym Bäckström słyszał od koleżanki Sandberg poprzedniego dnia.

- A tak, słyszałem - powiedział Bäckström rozbawiony. - To pewnie ta wariatka w kitlu. Spotkałem ją na tym zebraniu, na jakie mnie zaprosiłeś. Pewnie pierwszy i ostatni raz. Przyjaźnicie się?

- Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiał, Bäckström - powiedział Olsson, wyciągając przed siebie ręce, jakby próbował go powstrzymać, co było jego znakiem rozpoznawczym. - Chciałem cię tylko ostrzec, że tak powiem.

Na wypadek, gdyby doszły cię jakieś złośliwe plotki.

- Zdążyłem się, niestety, przyzwycząić przez te wszystkie lata. A czy ty wiesz, Olsson, na ilu naszych kolegów została złożona skarga przez wszystkich zbójów i pomyłców, nad którymi próbujemy zapanować? - Bäckström kiwnął zachęcająco do Olssona, który nie wyglądał, jakby był równie zadowolony.

- Jak rozumiem, na wielu - zgodził się Olsson.

- Ponad dwa tysiące - powiedział Bäckström z naciskiem.

- Piętnaście procent stanu osobowego policji i w zasadzie wszyscy, którzy próbują dobrze wykonywać swoją pracę.

- Naprawdę straszne.

- Wiesz, ilu z tych kolegów zostało skazanych? - ciągnął Bäckström, który nie miał zamiaru puścić wodzy, skoro już jechał.

- Niezbyt wielu - spróbował Olsson.

- Zabawny jesteś, Olsson - powiedział Bäckström. - Od jednego do dwóch rocznie. Mniej niż jeden na tysiąc ze wszystkich kolegów, których za wszelką cenę chcą udupić.

- Rzeczywiście, niezbyt przyjemna sytuacja.

- Powiniennem chyba pogadać ze związkami i przypilnować, żebyśmy złożyli skargę na fałszywe oskarżenie.

- Przeciwko powódce?

- Nie, przeciwko tej szurniętej skarżypycie w różowym kitlu. Wydawało mi się, że nie macie treści skargi - powiedział Bäckström. - Zastanów się nad tym jeszcze - zaproponował wspaniałomyślnie.

- Co masz na myśli? - zapytał Olsson nerwowo.

- Czy nie powinniśmy złożyć na nią skargi - wyjaśnił Bäckström.

- Na tę w różowym kitlu, wiesz. - A masz, cioto, pomysłał.

- To raczej nie będzie konieczne - powiedział Olsson i wstał.

- I co powiedział Bäckström? Miał coś na swoją obronę? - zapytał komendant wojewódzki pięć minut później.

- Najwyraźniej nic do niego nie dotarło - powiedział Olsson i westchnął. - Jego zdaniem powinniśmy złożyć skargę na Moę Hjärtén za fałszywe oskarżenie. Zastanawia się oczywiście nad

zawiadomieniem związku.

- Na co to komu - jęknął komendant wojewódzki. - Udało ci się porozmawiać z powódką?

- Tylko przez telefon - powiedział Olsson.

- I co powiedziała? - zapytał komendant.

- W ogóle nie chciała o tym rozmawiać, nie ma zamiaru składać skargi na policję - powiedział Olsson. - Ale dam sobie głowę uciąć, że coś jest na rzeczy.

- No tak, jasne - powiedział komendant wojewódzki.

- Zwykle tak to wygląda w podobnych sytuacjach, ale to mimo wszystko nasz kolega, a skoro powódka nie ma zamiaru się stawić, nie wiem, jak powinniśmy to rozwiązać. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to nie do tej Hjärtén dobierał się Bäckström?

- Może porozmawiaj z nowym szefem Bäckströma? - zaproponował Olsson. - Tym Johanssonem.

- Masz na myśli Larsa Martina Johanssona, naszego nowego dyrektora? - zapytał komendant wojewódzki.

- Właśnie jego - powiedział Olsson. - Prędzej czy później i tak się dowie.

- Zastanowię się nad tym, obiecuję - powiedział komendant wojewódzki. Coś się stało z Olssonem, pomyślał. Widać myliłem się co do niego.

Po południu, gdy Lewin miał już wracać do hotelu, zadzwonił do niego kolega z Säpo, żeby zdać mu relację z poszukiwań właściciela telefonu.

- Miałeś rację, Jan - stwierdził kolega z Säpo. - To zwykła komórka służbowa. Abonament jest na urząd gminy Växjö i jeśli tylko dasz mi jeszcze dobę, zdobędę nazwisko tego, kto jej używa. Trzeba sprawdzić kilkadziesiąt pozycji - wyjaśnił.

- Jeśli mógłbyś to zrobić, oczywiście będę wdzięczny. Żebyś tylko nie miał z tego powodu kłopotów.

- Nie ma sprawy. Tak się składa, że Säpo ma w urzędzie gminy Växjö doskonałego informatora zatrudnionego na strategicznej pozycji. On potrzebuje jeszcze jednej doby.

- W takim razie ustalone. Wielkie dzięki.

- Nie ma za co. Obiecuję, że odezwę się jutro w ciągu dnia i

dam ci nazwisko tego gnojka, który wydzwania po ludziach w środku nocy. Zostało nam jeszcze kilka innych drobiazgów, ale tym zajmiemy się, gdy będziemy mieć całościowy obraz sytuacji.

- Naprawdę bardzo ci dziękuję - powiedział Lewin. Może tak, a może nie, a może mimo wszystko tak, pomyślał i nagle z jakiegoś powodu ogarnął go dobrze mu znany lęk. Lęk, który się zwykle pojawiał, gdy Lewin rozumiał, że zbliża się do rozwiązania czegoś, co będzie mieć konsekwencje dla ludzi z krwi i kości.

## 69.

W jego snach bywało gorzej. Nie tylko przygnębienie, lecz także lęk w czystej postaci, który sprawiał, że jego ciało przemieszczało się, wirowało i spadało, a nogi skopywały prześcieradło w zapocony rulon na środku łóżka. Bezwładny, wystawiony na pastwę tych snów, bez szans na ucieczkę w myśl o czymś innym, którą zwykł się ratować na jawie. Ale nie tej nocy.

Trochę inne „indiańskie lato” blisko pięćdziesiąt lat temu. Jan Lewin dostał swój pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant. Nazwany imieniem szlachetnego rycerza, Księcia Walecznego, który żył w czasach, kiedy jeszcze nie było rowerów, tylko konie.

Kolejny raz ojciec biegnie za nim, dopingując go i mocno trzymając za bagażnik. A on ściska kierownicę, pedałuje, ile sił w nogach, i nie zamyka oczu.

Zostało najtrudniejsze: zwirowa ścieżka między białą furtką a czerwonym gankiem domu. W kuchni mama pewnie smaży naleśniki, bo przecież jest czwartek.

- Nie bój się, Jan! - woła ojciec za jego plecami. - Trzymam cię! Nie bój się. Trzymam cię.

Jan pedałuje i kieruje. Idzie mu lepiej niż zwykle, bo przecież ojciec go trzyma. Kiedy dojeżdża do domu, hamuje ostrożnie, stawia lewą stopę na ziemi i zsiada z roweru.

Odwraca się i widzi, że ojciec wciąż stoi przy białej furtce, a na jego opalonej twarzy maluje się uśmiech. Jest stanowczo za daleko, by mógł zmierzić mu włosy.

## 70.

Komendant wojewódzki Kronobergu nie musiał dzwonić do dyrektora biura kryminalnego komendy głównej policji. W środę przed południem Lars Martin Johansson sam do niego zadzwonił.

- Powiem krótko - powiedział Johansson. - Chodzi o Bäckströma. Jeśli nie jest ci niezbędny, wołałbym, żeby wrócił do domu. Mogę ci wysłać nowych ludzi.

- Cóż, no tak - powiedział komendant wojewódzki. - Doceniam każdą pomoc, ale jeśli potrzebujesz Bäckströma do ważniejszych zadań, oczywiście się dostosuję.

- Ważniejszych zadań - parsknął Johansson. - Chciałem wygarbować mu skórę, a kiedy skończę, zastanowię się, czy w przyszłości w ogóle dam mu jakieś zadania.

- Jeśli to z powodu tej skargi, to może powinniśmy wstrzymać się z oceną poczciwego Bäckströma - zaprotestował komendant wojewódzki, próbując zachować spokojny i opanowany głos.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział Johansson. - Jaka skarga?

W tej sytuacji komendant wojewódzki nie miał wyboru i musiał opowiedzieć o skardze na inspektora kryminalnego Everta Bäckströma, która dwa dni wcześniej trafiła do jednostki policji w Växjö.

- Jakaś bardzo dziwna skarga - powiedział Johansson pięć minut później, gdy jego rozwlekły kolega wreszcie postawił kropkę. - Popraw mnie, jeśli źle zrozumiałem - dodał. - Skargę złożyła dyrektorka ośrodka dla kobiet w Växjö. Ze skargi wynika, że Bäckström naraził jej znajomą dziennikarkę na coś, co przynajmniej według mojego egzemplarza kodeksu wygląda na napastowanie seksualne. A dziennikarka z jakiegoś powodu nie chce na ten temat rozmawiać, a tym bardziej złożyć skargi.

- Tak rzeczywiście można by było to podsumować. Jest i

zaświadczenie, które dostarczyła wczoraj skarżąca.

- Jeszcze do tego dojdę - powiedział Johansson. - Po tym, jak kolejny raz skontaktowaliście się z pokrzywdzoną, która dalej odmawiała złożenia skargi, zjawiała się skarżąca z czymś w rodzaju pisma poświadczanego przez nią i jeszcze przez kogoś, pisma będącego zapisem rozmowy, którą skarżąca rzekomo przeprowadziła z pokrzywdzoną. Proste pytanie: kim jest ten drugi świadek?

- Dyrektorem miejskiego ośrodka dla mężczyzn. Nazywa się Bengt Karlsson. Dyrektorka ośrodka dla kobiet, która złożyła skargę, nazywa się Moa Hjärtén, i...

- Teraz nic nie rozumiem - przerwał Johansson. - Powiedziałeś, że pokrzywdzona rozmawiała tylko z Hjärtén, prawda? Co takiego poświadcza ten Karlsson?

- Rzeczywiście, to trochę skomplikowane.

- Nie jestem tu po to, żeby dawać ci dobre rady, ale na twoim miejscu spróbowałbym uporać się z tą skargą albo ją odrzucić, zanim poczciwy Bäckström zdąży dogadać się z kolegami ze związku.

- Mówisz.

- Ten człowiek potrafi naprawdę zaleźć za skórę. Jeden Bäckström to jak stu dogmatyków. Chcę tylko, żebyś miał jasność, o kim mówimy - podsumował Johansson.

- Jestem ci wdzięczny - stwierdził komendant wojewódzki.

- Poproszę, żeby przełożony Bäckströma skontaktował się z twoim prowadzącym postępowanie przygotowawcze w celu omówienia

kwestii praktycznych - zakończył Johansson.

Bezpośredni przełożony Bäckströma z jakiegoś powodu nie miał żadnych zastrzeżeń. Z raportu przekazanego do jego wiadomości przez dział finansowy nie wynikało nic dobrego. Co prawda, kiedy to się stało, on sam był, jak już mówił, na wakacjach.

- Dotarło też do mnie okreśną drogą, że złożono na niego skargę, jakoby obnażył się przed jakąś dziennikarką - powiedział nadinspektor i spłonął rumieńcem.

- Ile to człowiek musi się nasłuchać, zanim uschną mu uszy

- powiedział Johansson i westchnął zadowolony.

- Kiedy szef chce mieć go u siebie? - zapytał nadinspektor.

- Jak najszybciej - powiedział Johansson. - Najpóźniej w poniedziałek rano, bo wtedy mam małą lukę w planie dnia, w którą zamierzałem go wcisnąć. - I wygarbować mu skórę, pomyślał.

- Czy szef życzy sobie wysłać kogoś konkretnego na jego miejsce? - zapytał nadinspektor.

- Annę Holt i jeszcze tę małą blondynkę, jak ona się nazywa... Lisa Mattei, właśnie - powiedział Johansson. - Są lepsze, niż oni sobie na to zasługują, ale czas najwyższy, żebyśmy podnieśli flagę i wystawili naszą piątkę na lód - dodał, z jakiegoś powodu pociągając za swoje granatowe szelki.

- Obawiam się, że z tym może być problem.

- Co znaczy problem? W twoim i moim świecie są tylko wyzwania.

- Żadna z nich nie pracuje u mnie. Anna Holt zarządza krajowym biurem łącznikowym, a Mattei na czas wakacji zastępuje komisarza w dziale analiz.

- Tym lepiej. W takim razie naprawdę potrzebują się przewietrzyć. Dopilnuj tylko, żeby wszystko zostało zrobione. Na *cito*. A, i jeszcze zastanów się nad jedną rzeczą, jeśli chcesz dalej u mnie pracować.

- Co chce szef przez to powiedzieć?

- Na służbie nie mam życzeń. Wydałem rozkaz i kropka.

Godzinę później nadinspektor wrócił do swojego najwyższego szefa i przekazał, że zadanie zostało wykonane. Z jakiegoś powodu mówił, stojąc przed biurkiem Johanssona.

- Według rozkazu - zakończył nadinspektor, przeklinając pod nosem, że nie zdobył się na odwagę, żeby strzelić obcasami.

- Dziękuję - powiedział Johansson i kiwnął przyjaźnie głową. - Skoro tak, to wspianiale.

- Chce szef z nimi rozmawiać? Mogę poprosić, żeby przyszły, jeśli szef sobie życzy - powiedział nadinspektor z niewinną miną.

- W porządku - powiedział Johansson. - Przyślij je tu

natychmiast.

Z niewiadomych powodów Holt i Mattei nie pały takim entuzjazmem jak ich szef, chociaż Johansson poprosił sekretarkę, żeby przyniosła im kawę, ciastka francuskie i herbatniki. Holt głównie kręciła głową. W swojej nowej pracy siedziała w robocie po uszy i nie uśmiechało jej się sprzątać po koleździe Bäckströmie. Mattei była wesola i miła jak zawsze, ale ponieważ od pierwszego września miała mieć wolne, żeby skończyć studia na uniwersytecie, widziała pewne przeszkody. Również w tym, że była na zastępstwie.

- Zostało prawie czternaście dni. Proste zabójstwo z nieznanym sprawcą. Rozwiążecie to, dziewczyny, w tydzień - przekonywał Johansson i wziął jeszcze jedno francuskie, ponieważ gdy pokazał na talerz, pokręciły tylko głowami.

- Poza tym powinnyście się trochę rozerwać - dodał. - Przystawić ucho do szyny, dodać jeden do jednego, żeby wyszło dwa, sprawdzić, czy się zgadza. Pojechać późnym wieczorem do podejrzanego... Właśnie zaczął padać deszcz, wysiadacie z auta, stawiacie kołnierz płaszcz, widzicie go, jak siedzi przed telewizorem. Niczego się nie domyśla, zaczął przyzwyczajając się do myśli, że mu się upiecze. A wtedy wy dzwonicie do drzwi, słyszyście, że podchodzi... Policja. Chciałybyśmy z panem porozmawiać - powiedział Johansson i westchnął głęboko z tęsknoty za minionym czasem.

- Wszystko świetnie, Lars, ale nie o nas w tym wszystkim chodzi - powiedziała Holt i uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- A o co?

- Tak naprawdę to ty chcesz tam jechać, Lars - powiedziała Holt i zabrzmiało to, jakby mówiła do niesfornego dziecka. - Ale ponieważ to niemożliwe, jesteś zmuszony wysłać nas.

- Mówisz jak psycholog - powiedział Johansson i uśmiechnął się krzywo. - Nie spodziewałem się owacji na stojąco, ale pokorne „bierz, co ci dają” mimo wszystko byłoby na miejscu.

- Wiadomo - powiedziała Holt. - Bierz, co ci dają, nie komplikuj niepotrzebnie, naucz się nienawidzić przypadków.

Trzy złote zasady Larsa Martina Johanssona dla każdego śledczego zajmującego się sprawą zabójstwa, a ja i Lisa w zasadzie już jesteśmy w Växjö.

- Tak - powiedział Johansson. - Chociaż w tym przypadku i biorąc pod uwagę, że jedziecie sprzątać po Bäckströmie, istnieje jeszcze czwarta zasada, którą również powinnyście mieć na uwadze - dodał. - Nie pijcie za dużo, dziewczyny. Posłuchajcie starego człowieka, który siedzi w tym od jakiegoś czasu - powiedział Johansson i połknął kolejny herbatnik.

**Sztokholm, 20 sierpnia, środa**  
**- 24 sierpnia, niedziela**

Holt i Mattei spędziły dwie doby na przygotowaniach do podróży do Växjö, gdzie miały zastąpić kolegę Bäckströma. Kwestie praktyczne Holt załatwiła w ciągu pół godziny z pomocą przełożonego Bäckströma. Na zapoznanie się ze sprawą, którą miały się zająć, potrzebowały około dwudziestu godzin i na razie wszystko szło jak trzeba. Dziwne było tylko to, że przez cały ten czas ich szef nie dał nawet znaku życia. Aż do piątku po południu, kiedy ni z tego, ni z owego stanął w drzwiach ich pokoju.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział i nie czekając na odpowiedź, usiadł. - Słucham. Co o tym myślicie? - dodał i pokazał głową na kartki leżące przed nimi na biurku.

- A ty co myślisz? - zapytała Holt, bo znała Johanssona od lat i siedziała w tym od jakiegoś czasu.

- Skoro pytasz, Anno - powiedział Johansson, który znał Annę równie długo, a siedział w tym znacznie dłużej. - Cała ta sprawa wydaje mi się dosyć prosta i oczywista. To ktoś, kogo znała. Prawdopodobnie ktoś, kogo zna lub kogo przynajmniej spotkała jej matka. Wpuściła go z własnej woli. Na początku wszystko działo się za jej zgodą, a potem wymknęło się spod kontroli i wtedy on ją zabił.

- Mniej więcej tak nam się właśnie wydaje - powiedziała Holt.

- Miło słyszeć - stwierdził Johansson. - Ponieważ mówimy o Växjö i zarówno ofiara, jak i jej matka zdają się być normalnymi,

porządnyymi, zwykłymi kobietami, wybór mamy ograniczony. Jedźcie tam i znajdźcie gnoja. Tacy jak on nie powinni chodzić na wolności. To chyba nie będzie dla was trudna piłka?

- Dlaczego więc jeszcze tego nie zrobili? Dlaczego go nie znaleźli? - zapytała Mattei i spojrzała z zaciekawieniem na szefa. - Zdaje się, że wielu zdążyli sprawdzić.

- Pewnie przez Bäckströma - powiedział Johansson i westchnął głęboko.

- No a Lewin? - wtrąciła Holt. - On też tam jest. I pozostali koledzy. Z tego co wiem, niczego im nie brakuje.

- Pewnie po prostu o nim nie pomyśleli - powiedział Johansson i westchnął kolejny raz. - Bo to jest taki normalny, porządny człowiek, który nikomu by nie przyszedł do głowy w takim kontekście. Albo nie mieli czasu, żeby się zastanowić, bo biegali z tymi wacikami - dodał, wzruszając ramionami.

- Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co zrobił ofierze, musi mieć drugą twarz - powiedziała Holt. - Która nie jest równie przyjemna.

- Właśnie o tym mówię - powiedział Johansson. - Akurat wtedy zerwały się tamy, puściły zawory, a potem stało się to, co się stało. Brałem kiedyś udział w takiej sprawie. Wiele lat temu. Sprawa Marii. Ofiara miała na imię Maria, była nauczycielką, podobnie jak matka Lindy. Opowiadałem wam o tym?

- Nieee - powiedziała Holt. Jak dziecko, pomyślała.

- Opowiedz, szefie - powiedziała Mattei i wyglądała na równie zainteresowaną, jak była naprawdę.

- No dobra, skoro nalegacie.

Potem Lars Martin Johansson opowiedział historię Marii, lat trzydzieści siedem, zamieszkałej w Enskede pod Sztokholmem, która pracowała jako nauczycielka w liceum na Södermalm. Samotna, porządna, normalna, przeciętna, lubiana przez przyjaciół, znajomych, kolegów z pracy, uczniów i wszystkich tych, z którymi rozmawiała policja. Która nie wyglądała, jakby mogła mieć trupa w szafie ani nawet wibrator schowany w szufladzie stolika nocnego. A którą mimo to znaleziono zgwałconą i uduszoną w jej mieszkaniu. Pomimo że był środek tygodnia i środek zimy. Pomimo że zanim to się stało, nie była w klubie, tylko siedziała i poprawiała sprawdziany.

- Najpierw zrobiliśmy to, co robiono zawsze - powiedział Johansson. - Mężczyźni, z którymi się spotykała, przyjaciele i

znajomi, koledzy z pracy, sąsiedzi, wszyscy, na których mogła wpaść krótko przed tym, jak to się stało. Poza tym ci co zawsze, którym warto się przyjrzeć w tego typu sprawach. Gwałciciele i ekshibicjoniści, i wszyscy, którzy byli w pobliżu, a których dokonania przynajmniej raz trafiły do policyjnych kartotek.

- I co to dało? - zapytała Holt, choć znała odpowiedź.

- Nic - powiedział Johansson. - Ale w końcu któryś z nas zaczął się zastanawiać nad tajemniczym samochodem, który zauważono kilka dni przed tym, jak to się stało. I dobę później zaświeciło nam słońce.

Ciekawe, kto to mógł być, pomyślała Anna Holt, chociaż nawet dziecko by się domyśliło.

Samochód stał dziwnie zaparkowany na wjeździe do cudzego garażu. Gdy stało się to po raz drugi, zdenerwowany właściciel garażu zadzwonił na policję i złożył skargę na właściciela samochodu. Skarga ta znajdowała się między materiałami dochodzeniowymi, ale ponieważ właściciel samochodu był zwykłym, normalnym, niekaranym mężczyzną koło czterdziestki, odłożono ją na bok. Aż do dnia, w którym „jeden z naszych”, członek zespołu dochodzeniowego,

zaczął się zastanawiać, co właściciel samochodu miał właściwie do roboty w tych okolicach.

- Ofiara mieszkała w zwykłej dzielnicy. Co więcej, samochód stał tam późno wieczorem. Właściciel samochodu był żonaty i miał dwójkę dzieci, pracował jako inżynier w dawnym biurze Vattenfalla w Räcksta, mieszkał w szeregowcu w Vällingby po drugiej stronie miasta. Nie mogłem się nie zainteresować, co robił tam o tej porze - powiedział Johansson, który widocznie postanowił, że zdejmie maskę, albo dał się ponieść wspomnieniom.

- Co było dalej? - zapytała Holt, pomimo że się domyśliła i głównie po to, żeby ubiec swoją zasłuchaną młodszą koleżankę.

Ta sama smutna historia, zdaniem Johanssona. W najzwyklejszej z możliwych wersji.

- Wspominałem, że miał żonę, prawda? Sprawdziliśmy ją i okazało się, że była koleżanką z pracy ofiary, co samo w sobie było dziwnym zbiegiem okoliczności. Sprawca spotkał ofiarę

pewnego razu, kiedy odbierał żonę z imprezy pracowniczej. Potem on i ofiara rozpoczęli zwykły potajemny związek. Ofiara z czasem zmęczyła się nim i jego obietnicami bez pokrycia i zerwała. Wtedy on zaczął ją śledzić wieczorami i nocami, żeby sprawdzić, z kim się spotyka. Któregoś wieczoru zadzwonił do jej drzwi, a ona niestety go wpuściła. Potem stało się to, co się stało. Puściły mu zawory.

- Rzeczywiście się z kimś spotykała? - zapytała Holt.

- Nie, nie spotykała się z nikim. Ale on uznał, że się spotykała, i od tego wszystko się zaczęło. Zwykła policyjna robota - powiedział skromnie Johansson i wzruszył ramionami.

- Nie jakies tam dzisiejsze hokus-pokus, do którego najwyraźniej potrzeba całego laboratorium, żeby ogarnąć podstawowe rzeczy.

- To jaką radę dajesz nam na drogę do Växjö? - zapytała niewinnie Holt.

- Ty i Lisa nie potrzebujecie przecież rad od takiego starego pryka jak ja - powiedział Johansson z fałszywą skromnością.

- Powiedziałaś tak tylko z grzeczności.

- Otóż to. Ale skoro pytasz, zacząłbym pewnie od rozmowy z matką Lindy.

- Koledzy przeprowadzili z nią trzy przesłuchania - powiedziała Holt i pokazała głową teczki na biurku. - Moim zdaniem jedno z nich bardzo dokładne.

- Pewnie wciąż jest w szoku - powiedział Johansson i wzruszył ramionami. - Poza tym sądzę, że ona się podświadomie broni. Prędzej czy później domyśli się, o ile jeszcze tego nie zrobiła.

- Uważasz, że powinniśmy jeszcze raz ją przesłuchać? - zapytała Mattei.

- Zdecydowanie. Wszystko inne byłoby niedopatrzaniem. Lepiej się z tym pospieszyć, zanim ona coś sobie zrobi - dodał.

Johansson z żoną spędzili weekend u bliskich przyjaciół w ich domu na wsi w Sörmland. Dobrze się bawili, wrócili do domu dopiero po lunchu w niedzielę, co miało również swoje dobre strony, ponieważ Johansson nie miał okazji zamięczać Anny Holt pytaniami o to, jak im idzie ze sprawą Lindy. Gdy

tylko przekroczył próg mieszkania na Wollmar Yxkullsgatan, zadzwonił do niej na jej komórkę.

- Jak wam idzie?

- Siedzimy w pociągu do Växjö. Jest trochę kiepski zasięg.

- Zadzwoń do mnie na komórkę, gdy tylko dojedziecie.

- Oczywiście. - Holt rozłączyła się i westchnęła.

- Kto to był? - zapytała zaciekawiona Mattei.

- A jak myślisz?

- Lars Martin Johansson. Wspaniały człowiek. Ten, który widzi, co jest za rogiem.

- Chociaż jemu samemu przydałoby się, gdyby widział własne stopy - stwierdziła Holt. Ciekawe, co masz ze swoim tatusem, pomyślała.

- Zastanów się, co mówisz, Anno - powiedziała Mattei, przykładając palec do ust.

- Boisz się, że usłyszysz?

- Ten człowiek słyszy nasze myśli.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zdaje mi się, że jesteś nim trochę zauroczona.

- Zauroczona - zachichotała Mattei. - Lars Martin Johansson jest moją wielką miłością.

- Moim zdaniem powinien mimo wszystko zadbać o siebie - powiedziała Holt. Zrzucić jakieś pięćdziesiąt kilo, pomyślała.

- Mnie się podoba taki, jaki jest. Ale wiadomo, dwadzieścia lat i trzydzieści kilo mniej by nie zaszkodziło - powiedziała Mattei i wzruszyła ramionami.

Gdy Holt i Mattei znalazły się w Växjö w niedzielę po południu, z miejsca wpadły w wir pracy. Holt nawet nie przyszło do głowy, żeby zadzwonić do szefa i wymieniać się uprzejmościami. Zanim znalazła wolną minutę, uprzedził ją.

- Nie zadzwoniłaś. - Johansson wydawał się urażony. A jest już prawie dziewiąta wieczorem, pomyślał.

- Miałam sporo roboty - odpowiedziała Holt. I jak mam to teraz powiedzieć, żeby nie dostał zawału, wylewu albo jednego i drugiego naraz, pomyślała.

- W porządku - powiedział Johansson, który nie należał do pamiętliwych, chyba że robił to specjalnie. - Jak wam idzie?

- Doskonale. Już po wszystkim.

- Jak to po wszystkim?

- Bäckström z kolegami złapali sprawcę przed południem. Prokurator wydała nakaz zatrzymania, a jutro przedstawi mu zarzuty.

- Bäckström? Chyba żartujesz - powiedział Johansson gorzko. O czym ona mówi, pomyślał.

- Bäckström z kolegami - powtórzyła Holt.

- Przecież Bäckström w życiu nie rozwiązał żadnej sprawy - parsknął Johansson.

- Usiądź, to wszystko ci opowiem.

- Już siedzę - powiedział Johansson, który leżał na kanapie, kiedy wybierał numer, a teraz siedział prosty jak struna. Bäckström, pomyślał.

- Świetnie - powiedziała Holt. - Wszystko stało się w zasadzie w ciągu jednego dnia i właściwie to...

- Słucham - powiedział Johansson. Co się wyprawia, pomyślał.

- Domyślam się - powiedziała Holt - ale byłoby dobrze, gdybyś mi cały czas nie przerywał.

Po zakończeniu rozmowy z Johanssonem Holt wzięła Lewina na bok.

- Już ci gratulowałam - powiedziała. - Bądź teraz tak miły i cofnij film dla mnie i dla Lisy. Opowiedz. Musiało się sporo wydarzyć od momentu, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.

- Dziękuję - powiedział Jan Lewin. - A więc było to mniej więcej tak. Sama wiesz, że gdy coś się zaczyna dziać, dzieje się naprawdę szybko. Nie próbowaliśmy niczego ukrywać.

- Opowiedz - powtórzyła Anna Holt.

Zabójstwo Lindy Wallin zajmowało coraz mniej miejsca na łamach „Smålandsposten”, a w ostatnim tygodniu podano jedynie informację, że w sprawie samego dochodzenia nie było chwilowo nowych wieści. Nie można mówić o żadnym szczególnym postępie, a już na pewno o żadnym przełomie w śledztwie. Jednocześnie nie miało się wrażenia, że śledztwo utknęło w miejscu albo się zatrzymało. Raczej przeszło w spokojniejszą, bardziej systematyczną fazę „szeroko zakrojonych i bezstronnych prac dochodzeniowych”. Wszystko to według anonimowych źródeł związanych z zespołem prowadzącym dochodzenie.

W środę lokalna przestępczość ponownie zagościła na pierwszej stronie gazety ze smakowitym tytułem „POBIŁ JĄ ZA KAPCIE Z PIŻMAKÓW”.

Do opisywanego zdarzenia doszło w styczniu, pół roku przed zabójstwem Lindy Wallin. Ponieważ jednak śledztwo było długie i skomplikowane, dopiero teraz przed sądem rejonowym w Växjö mógł się odbyć proces, w którym skazano czterdziestopięcioletniego mężczyznę na karę grzywny i wyrok w zawieszeniu za pobicie jego ówczesnej konkubiny, lat czterdzieści dwa.

Jan Lewin przeczytał artykuł z dużym zainteresowaniem. Była to pasjonująca i dająca do myślenia lektura, a dla osoby czynnej zawodowo, która potrafiła czytać między wierszami, historia przedstawiała się mniej więcej następująco.

Po Nowym Roku oskarżony i jego konkubina postanowili się rozstać, a ponieważ mieszkanie należało do niej, on musiał się wyprowadzić. Gazeta nie wdawała się w powody rozstania, Lewin odniósł jednak wrażenie, że to ona się nim zmęczyła i najzwyczajniej w świecie go wyrzuciła.

Tak czy inaczej, musiała sama spakować jego rzeczy, aby móc znów cieszyć się swoim mieszkaniem. Gdy jej były

konkubent rozpakowywał się w swoim nowym lokum, w domu koleżanki z pracy, lat trzydzieści trzy, która najwyraźniej się nad nim zlitowała, zauważył, że brakuje najbliższych jego sercu sześćdziesięcioletnich pantofli z futra piżmaka, odziedziczonych po ojcu, który odziedziczył je po swoim ojcu, to znaczy dziadku oskarżonego.

Oskarżony natychmiast pojechał do mieszkania swojej byłej konkubiny i wymierzył jej sprawiedliwość. Gdzie się podziały pantofle z futra piżmaka? Kiedy powiedziała mu, że wyrzuciła je do śmieci, zrobił się agresywny, chwycił ją za ramię, przewrócił, wielokrotnie uderzył otwartą dłońią w twarz i nawet próbował kopnąć. Sąsiedzi zadzwonili na policję, która wkroczyła do akcji, zabrała mężczyznę na komendę, a kobietę zawiozła do szpitala w celu udokumentowania i opatrzenia jej ran.

Potem wszystko potoczyło się jak zwykle, a tym, co sprawiło, że zajęło to tyle czasu, był fakt, że zeznania bezpośrednio zaangażowanych w sprawę całkowicie się rozmięły, że brakowało świadków samego pobicia i że w czasie prowadzenie śledztwa doszło jeszcze kilka wzajemnie wykluczających się zażaleń.

Oskarżony pracował jako sprzedawca samochodów w Växjö, co najwyraźniej należało do rodzinnej tradycji. Jego ojciec pracował dla tej samej firmy od połowy lat pięćdziesiątych aż do przejścia na emeryturę czterdzieści lat później, a jego dziadek sprzedawał maszyny rolnicze aż do śmierci tuż po wojnie.

Oprócz zainteresowania samochodami i traktorami oskarżony, jego ojciec i dziadek dzielili również inną pasję polowania. Stosunkowo duża część zeznań przed sądem rejonowym została poświęcona zgłębieniu tego tematu. Oskarżony i jego obrońca powołali między innymi dwóch świadków, którzy zrelacjonowali, jakie znaczenie dla ich przyjaciela i towarzysza polowań miały wyrzucone kapcie z piżmaków. W żadnym wypadku nie chodziło tu o jakieś zwykłe kapcie.

Według historii opowiadanej w rodzinie oskarżonego jego

dziadek ze strony ojca miał rzekomo w czasie ciężkich lat wojny zabić ponad tuzin piżmaków w rzekach i na mokradłach wokół Hultsfred. Sam je ustrzelił, wygarbował ich skórki i oddał lokalnemu szewcowi, który uszył z nich parę wyjątkowo wygodnych i ciepłych kapci. Wysoko cenionych przez ich właściciela i niezastąpionych w czasie zimnych nocy pod koniec drugiej wojny światowej.

Szczur piżmowy, *Ondatra zibethicus*, był rzadkością na terenach wokół Hultsfred. Wielkości małego królika, płochliwy, wyjątkowo trudny do ustrzelenia. Minęło więc kilka lat, zanim dziadkowi udało się zabić tyle piżmaków, żeby starczyło chociaż na parę kapci. Po jego śmierci odziedziczył je jego najstarszy syn, a potem jego syn. Historia powstania kapci była opowiadana nieskończoną ilość razy przez ponad pół wieku w męskim gronie wokół ogniska płonącego w zasypanej śniegiem drewnianej chacie. Z czasem stawała się coraz lepsza, a dziś była częścią smalandzkiej łowieckiej tradycji mówionej.

- Nawet częścią naszego lokalnego dziedzictwa kulturowego - podsumował adwokat oskarżonego, który zakończył przesłuchanie pokrzywdzonej uwagą na temat kluczowego znaczenia kapci z piżmaka dla zdrowia psychicznego swojego klienta.

- A pani twierdzi, że chodzi jedynie o parę zwykłych starych kapci - stwierdził adwokat rozszalony i wbił wzrok w powódkę.

Jak wynikało z przydługiego sprawozdania z rozprawy, którym reporterka „Smålandsposten” postanowiła podzielić się z czytelnikami gazety, było jeszcze gorzej. Powódka nie tylko była dziewczyną oskarżonego. Od wielu lat pracowała jako asystentka weterynarza i chociaż w swoim życiu zawodowym nigdy nie zetknęła się z przedstawicielem rodziny *Ondatra zibethicus* - całe szczęście - wydawało się, że ma dużą wiedzę również na ten temat.

Cała ta historia to typowe męskie przechwałki - wyjaśniła wysokiemu sądowi i przysięgłym. I jeśli dziadek rzeczywiście opowiadał wszystkie te historie, których, niestety, zmuszona była wysłuchiwać stanowczo zbyt wiele lat spędzonych z jego wnukiem, świadczyło to o tym, że był takim samym

kłamczuchem jak jego potomek.

Szczur piżmowy przywędrował do północnej Szwecji przez Finlandię dopiero w 1944 roku. A więc kilka lat po tym, jak dziadek jej chłopaka tysiąc trzysta kilometrów na południe miał rzekomo polować na nie i uszyć sobie kapcie z ich skór. Cała historia była zwykłym łągarstwem, tanią bajeczką. Dla świętego spokoju przez lata milczała na ten temat. Skoro teraz może mówić o tym swobodnie, to powie, co podejrzewa. Prawdopodobnie kapcie uszyto z futra pospolitych szczurów domowych, a nie piżmowych, których nieliczne egzemplarze obserwowano w Smalandii dopiero od kilku ostatnich lat.

I powódka podsumowała: para mocno zniszczonych, pięćdziesięcioletnich kapci ze szczurzego futra, przesiąkniętych potem trzech pokoleń mężczyzn. Do tego właśnie sprowadzała się cała symbolika związana z tak zwanymi kaptami z piżmaka jej byłego narzeczonego.

- Pewnie się domyślcie, jak pachniały - powiedziała powódka i uśmiechnęła się łagodnie do sędziny i ławników.

Szkoda, że ta kobieta nie starała się o pracę w policji, pomyślał Jan Lewin i sięgnął po nożyczki, żeby uzupełnić swoje zapiski z podróży do Växjö.

## Växjö, 20 sierpnia, środa - 24 sierpnia, niedziela

W środę Lewin zjawił się w pracy o wpół do ósmej rano. Eva Svanström miała do załatwienia jakieś prywatne sprawy, a że nie chciał wysłuchiwać mądrości Bäckströma przy porannej kawie, zszedł pośpiesznie na dół, żeby zjeść śniadanie w samotności i niezakłóconej ciszy. Najwyraźniej jednak koleżanka Sandberg go ubiegła.

- Ale z ciebie ranny ptaszek - zauważył Lewin i uśmiechnął się przyjaźnie. Chyba kiepsko spałaś, pomyślał.

- Pogadamy o tym innym razem - powiedziała Anna i pokręciła przecząco głową. - Godzinę temu dzwoniła nasza staruszka, żeby skorygować swoje zeznania.

- Aha. Racja, wcześniej wstaje.

- Chciała zmienić to z Clarkiem Gable'em. Miała na myśli Errola Flynna. Nie Clarka Gable'a z „Przeminęło z wiatrem”. Okazało się, że był za gruby na twarzy. Ten, którego widziała, miał szczuplejszą twarz, był bardziej podobny do Errola Flynna. Ale wciąż bez wąsów.

- Jakie to szczęście, że nie upubliczniliśmy jego portretu pamięciowego - powiedział Lewin i uśmiechnął się.

- No tak. Ale świadek powiedziała coś jeszcze. Sama nie wiem... Niby się upiera, że urodziła się czwartego lipca, a nie czwartego czerwca, jak na początku sądziliśmy...

- Powiedziała coś jeszcze - przypomniał Lewin.

- Zapytała, czy jesteśmy pewni, że kapitan lotnictwa nie ma syna.

- W zasadzie tak. W każdym razie nikogo takiego nie udało się znaleźć. To wszystko?

- Obiecała, że zadzwoni, jeśli coś jej się przypomni. Prosiła, żeby cię pozdrowić. Najwyraźniej zrobiłeś na niej duże wrażenie.

- Czy jest jeszcze coś, w czym mógłbym ci pomóc? - zapytał Lewin. W czymś, co naprawdę cię martwi, pomyślał.

- Miło z twojej strony, ale nie wydaje mi się. Z niektórymi sprawami trzeba uporać się samemu. Mimo wszystko dziękuję.

Powiedziała mężowi, co stało się w klubie ponad miesiąc temu, i jej życie zmieniło się w chaos, pomyślał. Jest odważniejsza ode mnie.

Na porannym zebraniu Bäckström zachowywał się wyjątkowo powściągliwie, mimo że nie było Olssona. Szukał nowych rozwiązań po tym, jak nic nierozumiejące otoczenie zabrało z rąk policji waciki. Lewin skorzystał z okazji, żeby przypomnieć o dawnych koncepcjach.

- Być może się powtarzam, ale mimo wszystko uważam, że za mało wiemy o ofierze - powiedział Lewin.

- No proszę - powiedział Bäckström i uśmiechnął się krzywo. - Co ci konkretnie leży na wątrobie, jeśli można wiedzieć?

W świecie Lewina pytanie nic nie kosztowało. Konkretnie chodziło o kolejne przesłuchania rodziców Lindy, jej najbliższych przyjaciół i kolegów. I jeszcze o osobiste zapiski, pamiętniki i zdjęcia ofiary, o których istnieniu był absolutnie przekonany. Nie mogło ich nie być, a oni ich nie mieli.

Bäckström westchnął głęboko. Obiecał, że kolejny raz poruszy temat z Olssonem, i jeśli nikt nie ma nic do dodania, musi się zająć ważniejszymi sprawami.

- No już, do roboty. Zróbcie dla odmiany coś pożytecznego, a postawię tort - powiedział Bäckström.

Najwyraźniej nikt już nie ma ochoty na tort, pomyślał Lewin, zebrał papiery i wrócił do swojego pokoju. A co do reszty, najlepiej będzie, jeśli zajmę się tym sam.

Zaraz po lunchu na komórkę Bäckströma zadzwonił jego przełożony. Bäckström odebrał bez większego zastanowienia. Po cholerę mam jechać do Sztokholmu, żeby spotkać się z jakimś lapońskim wieśniakiem, pomyślał, kiedy słuchał połową ucha potoku słów płynącego ze słuchawki.

- Ledwo cię słyszę - powiedział, odsuwając komórkę na odległość ramienia. - Halo, halo, słyszysz mnie?! - krzyknął i

wreszcie się rozłączył.

Nie śpij, bo cię okradną, pomyślał Bäckström i wybrał numer rzecznika związku, żeby opowiedzieć mu o nadużyciach prawa, które dotknęły go osobiście. Rzecznika nietrudno było rozwścieczyć, ponieważ byli podobni jak dwie krople wody i na dodatek spokrewnieni. Tak to na szczęście bywa w policji.

- Niech to szlag, Bäckström - stwierdził rzecznik. - Czas już, do jasnej ciasnej, żebyśmy opuścili przyłbicę i pokazali, co jesteście warci. Reszta dnia upłynęła mu na szlifowaniu skarg na Moę Hjärtén i Bengta Karlssona. Gdy skończył, udał się do Olssona i kazał mu dopilnować, żeby skargi zarejestrowano we właściwej kolejności i rozpatrzono najszybciej, jak to było możliwe, i za pomocą wszystkich dostępnych środków. Zresztą było to minimum, jakiego należało oczekiwać od prowadzącego postępowanie przygotowawcze.

- Fałszywy donos, poświadczenie nieprawdy, użycie fałszywych dokumentów, napaść na funkcjonariusza, ciężkie pomówienie - przeczytał Olsson.

- Nie inaczej - powiedział Bäckström. - Adwokat ze związku odezwie się, gdyby się okazało, że o czymś zapomniałem, ale wtedy wystarczy, że zrobimy aneks.

- Zaczekaj, Bäckström - powiedział Olsson i uniósł rękę w charakterystycznym geście. Nie uważasz, że to być może...

- Mam nadzieję, że się mylę - przerwał Bäckström i spojrzał rozgorączkowany na Olssona - ale czy ty przypadkiem nie próbujesz zamieść pod dywan skargi dotyczącej wielokrotnego naruszenia prawa?

- W żadnym wypadku - powiedział Olsson. - Dopilnuję, żeby została jak najszybciej rozpatrzona.

I co teraz, pomyślał Olsson, gdy Bäckström wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nie mam innego wyboru, pomyślał, wybierając numer do Hjärtén.

Ciota dostała za swoje, pomyślał Bäckström, zamykając za sobą drzwi. Czas na zimne piwo.

Lewin spędził cały dzień, po raz kolejny przeglądając sterty papierów, które zalegały na jego biurku. Nie znalazł nic ciekawego. Jego znajomy z Säpo nie odezwał się pomimo danej

mu obietnicy i gdy Lewin zadzwonił do niego, odpowiedziała mu tylko poczta głosowa. Pewnie stało się coś pilnego. Od razu dopadły go wyrzuty sumienia, że nie potrafi cierpliwie czekać. Chwilę przed końcem dnia przyszła do niego Eva Svanström. Powiedziała, że przy okazji poszukiwań związanych z osobą ich dziewięćdziesięciodwuletniej świadek dokonała odkrycia, które być może nie było całkiem bez znaczenia. Pierwszy oficer, od pięciu lat mąż młodszej córki kapitana, nie jest biologicznym ojcem jej córeczki. Jest nim inny mężczyzna, lat trzydzieści pięć, ale nikt, na myśl o kim ciekłaby ślinka policji albo pracownikowi służby cywilnej.

- Od dziesięciu lat mieszka tu w mieście. Zdaje się, że robi w kulturze, zupełnie czysty, nie ma go w naszych dokumentach - podsumowała Svanström i podała Lewinowi wydruk komputerowy z informacjami na temat nieznanego im dotychczas ojca dziecka.

W każdym razie nie jest to nazwisko, na którego widok zapalają mi się kontrolki, pomyślał Lewin. Niby dlaczego miałyby to robić i dlaczego wszyscy w tym dochodzeniu nazywają się Bengt? Bengt Olsson i Bengt Karlsson, i kapitan lotnictwa Bengt Borg. Plus co najmniej dwudziestu, trzydziestu innych świadków i dobrowolnie przebadanych pod kątem DNA, których również łączyło to, że mieli na imię Bengt.

- Czym się zajmuje? - zapytał Lewin, choć głównie po to, żeby coś powiedzieć.

- Mamy jakiś kłopot z komputerami, musimy zaczekać z tym do jutra - powiedziała Svanström. - Gdy ich córka przyszła na świat, pracował, zdaje się, w teatrze miejskim w Malmö. Robi w kulturze, jak mówiłam.

- Zobaczymy - westchnął Lewin. Jeżeli nikt nie zechce porozmawiać z rodzicami Lindy, będę musiał zrobić to sam, pomyślał. - Kultura, robi w kulturze, powtórzył. Czego ja właściwie szukam?

W czwartek rano na komendę w Växjö przyszła nieoczekiwanie Carin Ågren w celu złożenia skargi na inspektora Everta Bäckströma za napastowanie seksualne. Ponieważ śledczy w jednostce w Växjö, który przyjmował

skargę, został dyskretnie uprzedzony przez inspektora Olssona jeszcze poprzedniego wieczoru, przystąpił do działania z całą żarliwością i dokładnością, jakiej wymagała sprawa, i z miejsca przeprowadził dłuższe przesłuchanie pokrzywdzonej.

Czas na tego knypka ze stolicy, pomyślał zachwycony, gdy skończył czytać zapis przesłuchania, uzyskał autoryzację i podpis Ågren.

Z jakiegoś powodu inspektor Bengt Olsson doszedł do tego samego wniosku, gdy godzinę później przeczytał ten sam dokument. Ponieważ był pokojowo nastawionym do świata człowiekiem, który rozmawiał z przełożonym Bäckströma i obiecał, że jeszcze w ten weekend rozwiąże ostatecznie problem o nazwie Bäckström, natychmiast postanowił odebrać nadgodziny i spędzić kilka dodatkowych dni na działce. Od blisko dwóch miesięcy pracował bez przerwy, musi podładować baterie przed trudem nadchodzącego tygodnia i bez intryg Bäckströma. A jeśli ktoś chce się żegnać z tym nieszczęściem z królewskiej stolicy, to proszę bardzo, ale beze mnie, pomyślał Olsson, zanim wyjechał na działkę do swojej ukochanej żony i do względnie spokojnej smalandzkiej wsi.

W czwartek po południu odezwał się wreszcie znajomy Lewina z Säpo. Na wstępie przeprosił - niestety wyskoczyło mu nagle kilka innych spraw - ale ponieważ miał sporo ciekawego do opowiedzenia, wyraził nadzieję, że Lewin mu to wybaczy.

Właściciel telefonu komórkowego został zidentyfikowany. Pracował w biurze kultury w urzędzie gminy Växjö. Abonament był właśnie na ten urząd. W poniedziałek siódmego lipca właściciel zgłosił zaginięcie telefonu, do którego musiało dojść między czwartkiem trzeciego lipca a poniedziałkiem siódmego lipca. W czwartek trzeciego lipca wziął urlop i pamiętał dokładnie, że zostawił telefon w szufladzie biurka w swoim pokoju. Nie znalazł go, kiedy wrócił. Rozmawiał z kolegą z pracy, który zajmował się telefonami. Z miejsca zgłosili zaginięcie i dopilnowali, żeby telefon został zablokowany.

Zanim to nastąpiło, z telefonu dzwoniono dwa razy. Za pierwszym razem - o godzinie drugiej piętnaście w nocy w piątek czwartego lipca. Ktoś przez pomyłkę zadzwonił do

anestezjolożki, która zainteresowała Lewina. Drugi raz siedem godzin później tego samego dnia. Obie rozmowy odtworzono dzięki ustaleniu masztów, przez które zostały przekazane. Pierwszy telefon najwyraźniej wykonano z centrum Växjö, podczas gdy drugie połączenie prowadziło do masztu pod Ljungbyholm, niecałe dziesięć kilometrów na południowy zachód od Kalmaru. Drugie połączenie wykonano na numer innego telefonu komórkowego. Niestety, był to bardzo często występujący telefon na kartę z nieznanym właścicielem. Potem nie został więcej użyty.

- To by było tyle - stwierdził stary znajomy Lewina. - Wyślę ci mailem wszystkie dane, najlepiej będzie, jeśli ty to przejmiesz.

- Naprawdę bardzo ci dziękuję - powiedział Lewin, który siedział w tym nie od wczoraj i wiedział, co będzie dalej. - Jeszcze coś - dodał. Nie masz dla mnie przypadkiem nazwiska tego użytkownika telefonu?

- Widzisz, zapomniałem powiedzieć. - Znajomy Lewina z trudem krył zachwyty. - A wiesz, to nawet dziwne. Wydaje się zupełnie normalny, więc obawiam się, że spudłowałeś. Wyszukałem go sobie i nie figuruje ani u nas, ani u was. Zwykły prawy obywatel. Czysty ponad wszelką wątpliwość.

- Mimo wszystko ma chyba jakieś nazwisko - powiedział Lewin, który siedział w tym nie od wczoraj.

- Nazywa się Bengt Månsson, Bengt Axel Månsson - powiedział znajomy Lewina. - Wszystkie jego dane będziesz mieć w mailu. Jego zdjęcie paszportowe jest całkiem świeże. Sprzed mniej niż roku, o ile dobrze pamiętam.

Raz to za mało, a dwa razy to o dwa razy za dużo, pomyślał Lewin, który nienawidził przypadków i który dostał to samo nazwisko od Evy Svanström tuż przed wyjściem z pracy poprzedniego dnia. Ojciec tej małej dziewczynki, której dziadek był kapitanem...

- Dziękuję - powiedział Lewin. - Wydaje mi się, że to już koniec - dodał z jakiegoś powodu.

- Ponieważ mówisz to ty, jestem skłonny w to uwierzyć - zgodził się jego kolega, który też niejedno widział i znał Jana

Lewina jeszcze z czasów szkoły policyjnej.

## 74.

Jan Lewin, gdy tylko odłożył słuchawkę, zrobił dokładnie to, co zawsze robił w podobnych sytuacjach. Najpierw zamknął drzwi i zapalił czerwoną lampkę. Potem wyjął kartkę i ołówek i spróbował poukładać wszystko, co kotłowało mu się w głowie. Zwykle było mu dużo łatwiej, gdy tylko zobaczył swoje myśli na papierze. Co więcej, dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności nie musiał przejmować się ani Olssonem, ani Bäckströmem. Olsson odbierał nadgodziny i naprawdę nie było powodu, żeby Lewin przeszkadzał mu drobnostkami. Bäckström zniknął. Może pakował się właśnie przed powrotem do Sztokholmu - nieco pokorniejszy.

Pozostawały kwestie merytoryczne, pomyślał Lewin. Co tak naprawdę przemawiało za Bengtem Månssonem lub przeciw Bengtowi Månssonowi, Bengtowi Axelowi Månssonowi, lat trzydzieści pięć, ojcu wnuczki kapitana lotnictwa, odpowiedzialnemu za tak zwane projekty specjalne w biurze kultury w Växjö, którego nigdy nie spotkał, z którym nie rozmawiał, którego nawet nie widział i który nie pojawił się w jego dochodzeniu ani najwyraźniej w jakimkolwiek innym dochodzeniu policyjnym. Co takiego przemawiało za tym lub przeciwko temu, że Bengt Månsson zamordował Lindę Wallin? I gdzie już natknął się na jego nazwisko, zanim przynieśli mu je najpierw Eva Svanström, a potem jego stary przyjaciel z Säpo? Wtedy przypomniał sobie swój pierwszy prawdziwy rower. Czerwony Crescent Valiant. Czy to rzeczywiście możliwe, pomyślał, kiedy w tej samej chwili przypomniał sobie dawny artykuł ze „Smålandsposten” i lokalną kulturalną bitwę, która rozegrała się Växjö zaledwie jakiś tydzień po zabójstwie i która poza tym nie powinna mieć nic a nic wspólnego z jego dochodzeniem.

Zacznijmy od profilu i choć raz zróbmy to profesjonalści, pomyślał Lewin. Powiedzieć, że Månsson nie pasował do

profilu, było stanowczo za mało, nawet na podstawie tych kilku informacji, które miał Lewin na jego temat. Jedyne, co wydawało się nie całkiem od rzeczy, to było to, że mieszkał na Frövägen w dzielnicy Öster, jakieś dwa kilometry w linii prostej od miejsca zdarzenia. Z drugiej strony w tym promieniu mieszkała połowa obywateli miasta. Do tej pory nie zgadzało się nic! Komuś, kto przeczytał profil opracowany przez zespół profilerów, wyło się nie do pomyślenia, żeby Månsson miał być sprawcą.

Fakt, że akurat jego telefonu użyto do tajemniczego błędnego połączenia z anestezjolożką, przemawiał jednocześnie za tym, że Månsson mógł mieć coś wspólnego z zabójstwem. Co prawda, mogło być też tak, że rzeczywiście pomylił numer. Nic do tej pory nie wskazywało, że miałby znać Lindę albo jej matkę. Jednocześnie było to bez wątpienia dziwne, że Lewin namierzył jego i jego rozmowę w taki, a nie inny sposób.

Już samo to, że jego komórka miała rzekomo zginąć albo zostać skradziona, było dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę zbieżność czasu i okoliczności. Jeżeli rzeczywiście ktoś ją ukraść, dlaczego zadzwonił tylko dwa razy, z czego raz wybrał numer należący do matki ofiary kilka lat wcześniej? Złodzieje telefonów zwykle nie byli aż tacy wstrzemięźliwi, a podejrzanym zaskakująco często się zdarzało, że jacyś nieznani sprawcy uwalniali ich od różnych przedmiotów, mogących być dla nich obciążającymi.

Została jeszcze kwestia skradziasamochodu. Mógł zostać bezpośrednio powiązany ze sprawcą, którego szukali. Bengt Månsson nie mógł zostać powiązany z samochodem, ale najwyraźniej był biologicznym ojcem wnuczki jego właściciela. I jeśli było tak, że dziewięćdziesięciodwuletnia świadek widziała to, co twierdziła, że widziała, kolejnym krokiem w pracy śledczej musiała być konfrontacja z wykorzystaniem fotografii przedstawiających między innymi Bengta Månssona.

Im szybciej, tym lepiej i miejmy nadzieję, że staruszka, chociaż wcześniej wstaje, nie kładzie się spać z kurami, pomyślał Lewin.

Najpierw porozmawiał z Eva Svanström, która obiecała, że natychmiast zajmie się kwestiami praktycznymi, a następnie z

Anną Sandberg. Częściowo dlatego, że to ona znalazła ich świadka, częściowo dlatego, że sprawiała wrażenie, jakby potrzebowała zająć czymś myśli, a częściowo dlatego, że praktycznie to on o wszystkim decydował pod nieobecność Olssona i Bäckströma.

- Wydaje mi się, że masz całkowitą rację - powiedziała Anna Sandberg i wyglądała, jakby nagle przestała myśleć o skomplikowanej sytuacji w domu.

- Niedługo się okaże - powiedział Lewin.

- Naturalnie. To on. Ten syn. Cały czas wam mówiłam powiedziała ich dziewięćdziesięciodwuletnia świadek, gdy siedzieli przy jej stole w kuchni, a ona sama położyła na zdjęciu Bengta Månssona.

- Jak ten Errol Flynn, który grał w tych wszystkich filmach o piratach, tyle że bez wąsów - wyjaśniła. - Prawda, że jest do niego podobny? Tylko dlaczego, na Boga, ojciec miałby wypierać się własnego syna? - dodała nagle. - Może to bękart?

- Nie syn, tylko zięć - wyjaśnił Lewin, próbując zabrzmieć jak nauczyciel. - We współczesnym znaczeniu, obowiązującym w dzisiejszym społeczeństwie szwedzkim. Tylko jak to wytłumaczyć dziewięćdziesięciodwuletniej samotnej pani? - Na dodatek w Smalandii, pomyślał.

- Wszystko jasne - stwierdziła świadek, gdy Lewin skończył mówić. - Tyle razy widziałam go, jak idzie, ciągnąc to dziecko i wózek.

Co pewnie oznacza, że od tego czasu minęło wiele lat, pomyślał Lewin. Tylko jakie to ma znaczenie, kiedy samemu ma się ich blisko sto?

- Ten sweter z niebieskiego kaszmiru - odezwała się nagle Anna Sandberg, kiedy siedzieli w samochodzie w drodze powrotnej na komendę. - Przyszło mi właśnie do głowy, że taki sweter mógł kupić kapitan w czasie którejś ze swoich zagranicznych podróży.

- Niegłupia myśl - zgodził się Lewin, który pomyślał o tym samym, zanim ich świadek położyła palec na zdjęciu Bengta Månssona, i oczywiście nigdy nie przyszłoby mu do głowy powiedzieć o tym koleżance Sandberg. Byłoby to

impertynenckie i zupełnie niepotrzebne, pomyślał.

- A może pojedziemy do niego do domu, żeby pokazać mu kilka zdjęć naszych swetrów i zapytać, czy któryś z nich miał albo kupił i dał komuś w prezencie - zapytała Sandberg, która najwyraźniej miała ochotę na przejażdżkę.

- Oczywiście, że tak zrobimy - zgodził się Lewin. - Ale najpierw zrobimy coś innego.

- Nie budź misia, kiedy śpi - powiedziała Sandberg. - W każdym razie nie za wcześnie.

- Właśnie tak - powiedział Lewin. - Najpierw dowiemy się o Månssonie tyle, ile jesteśmy w stanie bez pytania kogoś, kto może ewentualnie mu o tym powiedzieć.

Bäckström postanowił najwyraźniej dociągnąć do ostatniej godziny, w związku z czym Lewin uznał, że nie ma wyboru. Niezależnie od wszystkiego musiał mu powiedzieć. Ponieważ ich świadek zidentyfikowała Månssona, nie było mowy o strzelaniu w ciemno ani o nieprawdopodobnych zbiegach okoliczności. A ponieważ Lewin, choć nie było do końca wiadomo, jak to się stało, wydawał się chadzać tymi samymi nocnymi ścieżkami co kolega Bäckström, postanowił powiedzieć mu o tym w cztery oczy przed śniadaniem w piątek rano i w jego pokoju.

Bäckström dopiero wyszedł spod prysznica, miał skórę różową jak prosię i tylko trochę przekrwione oczy. Tryskał humorem.

- Ty siadaj, a ja włożę portki - powiedział. - Jeśli chcesz się czegoś napić, masz wszystko w minibarze - dodał wspaniałomyślnie.

Lewin uprzejmie odrzucił zaproszenie i zamiast tego przedstawił krótkie podsumowanie obecnej sytuacji. Bäckström stanął jak porażony. Zapomniał nawet naciągnąć spodnie.

- Do diabła, Lewin - powiedział Bäckström. - Znaleźliśmy prawdziwy skarb.

Jacy my, pomyślał Lewin i westchnął w głębi siebie, a potem znów wszystko było jak zawsze.

Lewin zaproponował spotkanie z panią prokurator, gdy tylko zbiorą wstępne materiały na temat Månssona i jego ewentualnego związku z dochodzeniem. Wszystko przemawiało za tym, że będą mogli to zrobić po południu i sprowadzić Månssona bez wcześniejszego wezwania, gdy tylko pani prokurator podejmie taką decyzję. Skradziony samochód i to, że świadek na niego wskazała, wystarczą - choćby z powodu charakteru sprawy.

- Powinien przyjść dzisiaj do pracy. Najlepiej go zatrzymać, gdy będzie stamtąd wychodził.

- Po moim trupie - powiedział Bäckström i pokręcił głową. - Koleś jest mój i dlatego zrobimy to tak...

Ciekawe, od kiedy jest twój, pomyślał Lewin, gdy chwilę później schodził po schodach na śniadanie.

Gdy tylko Bäckström dotarł do komendy, zawołał swoich najbliższych współpracowników do pokoju i rozdzielił zadania. Lewin, Knutsson, Thorén i Svanström ze wsparciem Sandberg przeczeszą teren wokół podejrzanego Bengta Månssona. Nie wolno im pominąć nawet najmniejszego kamyczka. Rogersson zajmie się bliżej nieokreślonymi zadaniami bezpośrednio pod kierownictwem Bäckströma, który z kolei weźmie na siebie prowadzenie i rozdzielanie pracy. Jednocześnie pewną ręką będzie trzymać wodze. Naturalnie dostali też kilka słów na drogę.

- Teraz należy trzymać język za zębami. Ani słowa poza tym pokojem. Nie zapomnijcie, co powiedziałem - wygląda na to, że mały Olsson jest najlepszym kumplem Månssona. Założę się, kurwa, że Olsson jest w to wszystko zamieszany w ten czy inny sposób. Jeżeli piśniemy mu choć słówko, poleci do Månssona i wszystko mu wyśpiewa, a co temu skurczybykowi strzeli wtedy do głowy, wolę nie myśleć.

- Myślałem, że miałaś wracać do Sztokholmu, Bäckström - zaoponował Lewin. I jak ty dobierasz słowa, pomyślał.

- Zapomnij - powiedział Bäckström. - Nikt nie schodzi z łajby, dopóki nie dobijemy do brzegu.

- Mimo wszystko jestem ciekaw, czym planowałaś się zająć - nie odpuszczał Lewin.

- Zorganizowaniem dyskretnej obserwacji naszego sprawcy - powiedział Bäckström. - Żeby nie dał nogi i nie obdarł kilku kolejnych ofiar ze skóry. Powiedz Adolfssonowi i tej tam szlachetnie urodzonej ciocie, że chcę z nimi pogadać. Piorunem - dodał.

- Wiadomo, Bäckström - powiedział Lewin. Ani słowa poza tym pokojem, pomyślał.

- Månsson, Bengt Axel - powiedział chwilę później pełniący

obowiązki komisarza policji baron Gustaf von Essen, kiedy razem z Adolfssonem znaleźli się u Bäckströma. - A czy to nie jeden z naszych drogich lokalnych opiekunów?

- Nie inaczej - przytaknął Bäckström. - Stado seksualnych dewiantów. - Szlachecka ciota nie jest taka głupia, pomyślał.

- W takim razie to chyba on zakrwawił ci mundur, Adolf. Pamiętam, że zapisałem nazwisko jego i pozostałych uczestników zajścia - stwierdził von Essen z lekkim ukłonem w stronę adresata wypowiedzi.

- Czyli już spuściłeś lanie temu ślodziakowi? - rzucił Bäckström i spojrzał na Adolfssona. Ten chłopak daleko zajdzie, pomyślał.

- Nie do końca - powiedział Adolfsson, a potem opowiedział Bäckströmowi o interwencji, jaką razem z kolegą von Essenem przeprowadzili przed McDonalodem na Storgatan ponad trzy tygodnie wcześniej.

- A coś zrobił z mundurem? - syknął Bäckström i spojrzał na Adolfssona, mrużąc oczy tak, że zrobiły się jeszcze mniejsze, niż były w rzeczywistości.

- Z grubsza wytarłem i powiesiłem w szafie - powiedział Adolfsson. - Nie było kiedy oddać go do pralni. Facet nie wyglądał na ćpuna.

- To na co, kurwa, czekamy - powiedział Bäckström podekscytowany i wstał gwałtownie. Pięć minut później stał z kurtką od munduru w laboratorium u Enokssona.

Najpierw wymógł na Enokssonie zobowiązanie do zachowania tajemnicy, a potem opowiedział mu, o co chodzi. Nie należało o całej sprawie informować Olssona. Niestety, wiele tajemniczych okoliczności wskazywało na to, że Olsson w najlepszym wypadku zagrażał bezpieczeństwu. Prawdopodobnie sytuacja była jeszcze poważniejsza.

- Z całym szacunkiem, Bäckström, ale nie wydaje mi się, żeby było aż tak źle - powiedział Enoksson, badając mundur Adolfssona w świetle swojej mocnej lampy.

- Wal to, Enok - przerwał Bäckström z typową dla siebie uprzejmością. - Tyle krwi ci wystarczy?

Pod warunkiem że na mundurze rzeczywiście jest krew

Månssona i że nie została zanieczyszczona przez coś, czego Enoksson nie będzie mógł zidentyfikować, a poddając podkład dalszym badaniom, nie pogorszy jego stanu. O ile właśnie tak było, krwi mieli pod dostatkiem zarówno na potrzeby badań DNA, jak i wszelkich innych badań, które mogłyby być potrzebne.

- Kiedy dostaniemy odpowiedź? - zapytał Bäckström.

Według Enokssona na początku przyszłego tygodnia i pod warunkiem że nie napotkają żadnych istotnych ograniczeń prawnych, co ostatnimi czasy było na porządku dziennym. Stanowczo za późno, zdaniem Bäckströma. Według profilerów mieli przecież do czynienia z seryjnym mordercą, a ich zasoby pozwalające na ciągłą obserwację podejrzanego były niewystarczające.

- Zapomnij - powiedział Bäckström. - Czy według ciebie mam ryzykować, że skurczybyk wyrznie w tym czasie pół Växjö?

- Zobaczą, co da się zrobić - westchnął Enoksson. - Z czysto technicznego punktu widzenia mogą stworzyć wstępny opis w ciągu doby, o ile podkład, który od nas otrzymają, nie będzie mieć jakichś wad. Nie zapominajmy jednak, że jest weekend. Czy ty przypadkiem nie miałaś jechać do Sztokholmu?

- Weekend? Teraz, Enok, nie ma weekendu, teraz mamy pościg za mordercą - parsknął Bäckström. Nigdzie się nie wybieram, pomyślał.

- Odezwę się w ciągu godziny - westchnął Enoksson.

Zaraz po tym, jak äckström oddalił się z kurtką, żeby porozmawiać o niej w cztery oczy z Enokssonem, von Essen i Adolfsson rozpoczęli obserwację Bengta Månssona. Najpierw poprosili koleżankę z wydziału śledczego policji w Växjö, żeby zadzwoniła do Månssona do pracy i wypytała go o możliwości pozyskania skromnego dofinansowania projektu teatralnego dla młodych imigrantek. Podczas tej rozmowy zaparkowali nieoznakowany samochód w bezpiecznej odległości i tak, by mieć dobry widok na wejście do pomieszczeń biura kultury. Po kwadkoleżanka zadzwoniła na komórkę von Essena i zdała raport. Månsson siedział w pracy, poza tym miał „bardzo miły”

głos i był „szczerze zainteresowany” projektem. zaproponował nawet, że powinni się jak najszybciej spotkać, żeby omówić sprawę osobiście.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie? - zapytał von Essen.

- Napalony - stwierdziła koleżanka. - Cholernie napalony. Pewnie chciał najpierw sprawdzić, czy na żywo jestem równie apetyczna, jak przez telefon. Dajcie znać, gdybym w czymś jeszcze mogła wam pomóc - powiedziała i z jakiegoś powodu zachichotała.

To by dopiero było, pomyślał von Essen.

- I co powiedziała Caijsa? - zapytał Adolfsson, gdy kolega zakończył rozmowę.

- ma ochotę na tego Månssona - powiedział von Essen.

- Na kogo nie ma - zdenerwował się Adolfsson z jakiegoś powodu.

- Najwyraźniej nie na wszystkich - odciął się von Essen z niewinną miną, ponieważ kilka miesięcy wcześniej był z Adolfssonem na imprezie firmowej.

Enoksson dał z siebie wszystko, a do tego jedna z jego dawnych znajomych w CLK zaoferowała pomoc i obiecała, że się odezwie. Musi i tak pracować w weekend, więc może znajdzie sposób, żeby się zająć prośbą Enokssona. Ale o dobie nie ma mowy. Pod warunkiem że znajoma dostanie podkład w ciągu kilku godzin, pod warunkiem że podkład będzie użyteczny, pod warunkiem że nic nagle nie wyskoczy, Enoksson może liczyć na odpowiedź najwcześniej w niedzielę przed południem. Najpóźniej w niedzielę po południu.

Po namowach i obietnicy przyznania nadgodzin oraz rekompensaty udało się Enokssonowi znaleźć młodszego kolegę, który zechciał wsiąść do samochodu w charakterze kuriera do Linköping - dwieście kilometrów w jedną stronę. Gdy wreszcie kurtka Adolfssona była w drodze do CLK, Enoksson wziął trzy głębokie oddechy i wybrał numer Bäckströma. Żebyśmy w końcu mieli z głowy tego grubaska, pomyślał, chociaż z uzasadnionych względów znany był jako człowiek raczej łagodny.

- W niedzielę do południa - jęknął Bäckström. - Czym oni

się tam, kurwa, na tej północy zajmują? Czy tylko ja pracuję w tej cholernej instytucji?

- Najwcześniej w niedzielę do południa - uzupełnił Enoksson.

- Nie jestem głuchy - powiedział Bäckström, a potem odłożył słuchawkę.

Co by szkodziło po prostu podziękować, pomyślał Enoksson, wybierając numer telefonu Olssona, żeby poinformować go o rozwoju wydarzeń - w końcu to on prowadził postępowanie przygotowawcze. Niestety, jak wiele razy wcześniej, musiał się zadowolić zostawieniem wiadomości na poczcie głosowej.

- Cześć, Olsson. Mówi Enoksson - powiedział. - W zasadzie nie dzwonię z niczym konkretnym; jak chcesz, możesz do mnie zadzwonić na stacjonarny, a jak nie, to miłego weekendu - zakończył, bo nie wierzył w kurtkę Adolfssona bardziej niż w pozostałe teorie Bäckströma, a najbardziej ze wszystkiego tęsknił do domu, do swojej ukochanej żony i domowego zacisza na smalandzkiej wsi.

Adolfsson i von Essen spędzili piątek na śledzeniu Månssona. Podobnie jak wiele razy wcześniej siedzieli i czekali, aż coś się wydarzy. Ponieważ obaj byli doświadczonymi myśliwymi, nie widzieli w tym niczego dziwnego. Łowy polegały przede wszystkim na czekaniu. Nie martwił ich również fakt, że Månsson spotkał ich trzy tygodnie wcześniej. Chodziło przecież o to, żeby widzieć i nie być widzianym, a ryzyko, że Månsson zobaczy ich, zanim oni zobaczą jego, uznali za minimalne. Jakie to zresztą miało znaczenie w mieście takim jak Växjö, gdzie niemal wszyscy wpadali na siebie nawzajem prawie bez przerwy?

Okolo czwartej po południu Månsson opuścił urząd gminy na Västergatan obok filharmonii, razem z innymi osobami, prawdopodobnie kolegami z pracy. Adolfsson pstryknął kilka zdjęć, zanotował czas i miejsce w dzienniku śledztwa. Ich obiekt obserwacji w niczym nie przypominał seryjnego mordercy, przed którym ostrzegali ich Bäckström.

Najpierw Månsson z towarzystwem poszli do restauracji z ogródkiem położonej na Storagatan, kilka przecznic od budynku urzędu gminy. Pili piwo, jedli grillowane skrzydełka kurczaka i rozmawiali. Potem się rozeszli. Månsson poszedł na wschód, w kierunku swojego mieszkania na Frövägen, a ponieważ leżało kilka kilometrów dalej, a on miał najwyraźniej zamiar pójść tam pieszo, Adolfsson i von Essen uznali, że najlepiej będzie się rozdzielić. Von Essen za nim poszedł, Adolfsson pojechał samochodem.

Månsson całą drogę szedł pieszo. Choć w profilu napisano inaczej, mieszkał ponad dwa kilometry od miejsca, w którym zamordowano Lindę. Poza tym świetnie się składało, że mieszkał właśnie tam. W budynku naprzeciwko miał niewielkie lokum jeden z ich kolegów z wojewódzkiej drogówki. Månsson mieszkał na trzecim piętrze, kolega na czwartym, więc lepiej

nie mogli trafić, jeśli chcieli zobaczyć, co robi Bengt Månsson, gdy jest w domu. O klucze do mieszkania kolegi postarali się jeszcze przed wyjściem z komendy, gdy tylko Thorén przekazał im listę ze znanymi adresami, pod którymi bywał Månsson.

Kolega został odkomenderowany na weekend na Olandię i nie miał absolutnie nic przeciwko temu, żeby dać im klucze do swojego mieszkania, gdy tylko wyjaśnili, o co chodzi.

- Nic wielkiego. Zwykła drobnica na weekend, żeby pomóc kolegom z narkotykowego - wytłumaczył von Essen.

- I słusznie, dajcie popalić tym ćpunom - powiedział kolega i wręczył mu klucze.

Mogli się z Adolfssonem czuć jak u siebie w domu. Wszystko stało tam, gdzie zwykle stoi u kogoś, kto jest kawalerem, lat trzydzieści dziewięć, pracującym w drogówce w województwie Kronoberg.

Gdy Månsson zniknął w wejściu do budynku, Adolfsson był już w punkcie obserwacyjnym. Mniej więcej w tym samym momencie, w którym zobaczył Månssona zamykającego drzwi mieszkania, dołączył do niego von Essen.

- Nie ma firanek - stwierdził von Essen zadowolony.

- Ci, co robią w kulturze, nigdy nie mają firanek - wyjaśnił Adolfsson, wodząc za ånssonem lornetką Zeissa z dwudziestokrotnym powiększeniem.

Gdy von Essen i Adolfsson umościli się w swoim nowym gnieździe, zadzwonił Bäckström, żeby spytać, jak im idzie.

- Obiekt jest sam w swoim mieszkaniu i ogląda wieczorne wiadomości w telewizji - wyjaśnił Adolfsson.

- Nie robi jakichś głupot? - zapytał Bäckström.

- Tylko tyle, że ogląda „Rapport”.

- Dzwoni natychmiast, gdyby coś się działo.

- Jasne, szefie.

- Ciekawe, co on tam kombinuje - powiedział Bäckström i spojrzął na Rogerssona, który właśnie zadbał o ich kufle.

- A co robi, jak nie kombinuje? - zapytał Rogersson.

- Ogląda telewizję. Kto, kurwa, ogląda telewizję o tej porze?

- Może nie ma nic lepszego do roboty.

- Idę o zakład, że coś knuje.

Jak wynikało z dziennika śladolfssona i von Essena, Månsson spędził piątkowy wieczór jak następuje.

Do dwudziestej pierwszej trzydzieści siedział przed telewizorem i w miarę upływu czasu coraz częściej zmieniał kanały. Podobnie jak wszyscy, miał ich do wyboru około dwudziestu. Krótco po wpół do dziesiątej rozmawiał kilka minut przez telefon. Potem zniknął w kuchni. Wyjął talerzyki z szafki nad zlewem, wyciągnął różne produkty spożywcze z lodówki, pokroił bagietkę i postawił wszystko na tacy, którą zaniósł na stolik przed sofą w salonie. Potem wrócił do kuchni.

- Coś się święci - powiedział Adolfsson do von Essena, który leżał na kanapie i oglądał film na telewizorze kolegi z drogówki.

- Co, rozwiesił dekoracje? - zapytał von Essen, zmieniając jednocześnie kanał na TV4, żeby nie przegapić najnowszych wiadomości.

- Otwiera butelkę wina - powiedział Adolfsson. - Wyjął też dwa kieliszki.

- Kurczę blade. Mówię ci, Adolf. Damy na horyzoncie.

O godzinie dwudziestej drugiej zero pięć blondynka około trzydziestkzaparkowała małe renault na ulicy i zniknęła za drzwiami wejściowymi budynku, w którym mieszkał Månsson. Na ramieniu miała torebkę, w lewej ręce reklamówkę z monopolowego, w której - sądząc po wyglądzie - niosła karton wina. Dwie minuty później weszła do mieszkania Månssona, a o godzinie dwudziestej drugiej dziesięć siedzieli w kanapie w salonie i ściągali z siebie ubrania. Po kolejnych pięciu minutach zaczęli się kochać na tej samej kanapie. Adolfsson miał okazję uzupełnić swoje zapiski licznymi zdjęciami dobrej jakości i starczyło mu czasu na zapisanie numeru rejestracyjnego oraz modelu samochodu odwiedzającej.

Czynności seksualne na kanapie trwały do północy z przerwami na jedzenie i picie. Po godzinie zadzwonił Bäckström, żeby zapytać, jak im idzie, i Adolfsson przedstawił mu krótki opis sytuacji.

- Jest u niego dziewczyna. Baraszkuje na kanapie, choć akurat teraz zrobili sobie przerwę, żeby coś zjeść.

- Czy już ją związał?

- Na razie grają w gumę - powiedział Adolfsson.

- Jaką gumę? Żadnych noży ani krawatów?

- Zwykły standardowy seks. Do tej pory nie zrobili niczego, czego sam nie robiłem. Chociaż Månsson wydaje się całkiem zwinny jak na swój wiek - zapewnił Adolfsson, młodszy od obiektu obserwacji o dziesięć lat.

Piętnaście po dwunastej w nocy aktywność seksualna przeszła w spokojniejszą fazę. Månsson i jego towarzyszka opróżnili półmisek.

Dopili butelkę wina. Kobieta pobiegła do kuchni i wróciła z trzylitrowym kartonem białego wina, a mężczyzna włączył film. Nic szczególnego, zwykła komedia romantyczna, stwierdził Adolfsson, rzuciwszy okiem na dodatek telewizyjny do gazety. Około trzeciej nad ranem wyszli z salonu i zniknęli w sypialni, której okna wychodziły na drugą stronę budynku.

Adolfsson obudził von Essena, który padł na łóżko kolegi z drogówki. Von Essen wybiegł na zewnątrz, rzucił dyskretnie okiem, wrócił, potwierdził, że obiekt najwyraźniej poszedł spać, i zmienił Adolfssona, który rzucił się na to samo łóżko i z miejsca zasnął. Wszystko zostało dokładnie udokumentowane. Poza tym mieli towarzyszkę Månssona na wielu zdjęciach, gdyby zaszła konieczność identyfikacji.

Bäckström tym razem nie mógł zasnąć. Najpierw siedzieli z Rogerssonem w pokoju, popijając, i kiedy wreszcie udało mu się pozbyć kolegi pasożyta, była druga w nocy. Trzy godziny później znów się obudził. Dopiero po jednym głębszym udało mu się odzyskać spokój i znów zasnąć. Koło siódmej trzeba było wstawać. Z braku lepszego pomysłu poczłapał na dół do jadalni, żeby posilić się po wyczerpującej nocy.

Najpierw jak zwykle Bäckström zapelniał talerz aspiryną, anchois, jajecznicą i paróweczkami. Kiedy popił tabletki kilkoma porządными łykami soku jabłkowego, poczuł się wreszcie jak człowiek i ochoczo zabrał za paróweczki. Mruknął do Lewina, który grzecznie skinął głową i nawet odrobinę opuścił gazetę, gdy mała Svanström z niewiadomego powodu dostała nagłego napadu śmiechu, który robił się coraz gwałtowniejszy. W końcu z załzawionymi oczami, zasłoniwszy

usta chusteczką, zerwała się z krzesła i pobiegła w kierunku damskiej toalety.

A tej, kurwa, co się stało, myślał Bäckström, wkładając do ust kolejną paróweczkę.

- A tej, kurwa, co się stało? - zapytał podejrzliwie i spojrzał na Lewina, który zdawał się nie zauważać rozbawienia ich koleżanki.

- Nie mam pojęcia - skłamał Lewin, choć już poprzedniego dnia zorientował się, że Bäckström jako jedyny nie przeczytał protokołu z przesłuchania, które dotyczyło go osobiście. Ale kim był, żeby z samego rana zepsuć dzień koledze, niezależnie od wad charakteru tego kolegi i jego innych ludzkich ułomności? - Nie mam bladego pojęcia - dodał, po czym przeprosił Bäckströma i wstał od stołu, by upewnić się, że Eva Svanström przez resztę dnia będzie przebywać w bezpiecznej odległości od wyśmianego.

Månsson i jego gość najwyraźniej nie mieli problemów z nocnym spoczynkiem. Dopiero około dziesiątej przed południem von Essen miał powód, żeby wyjąć dziennik śledztwa w celu sporządzenia kolejnych zapisków. Najpierw w przedpokoju pojawił się nagi Månsson i od razu zniknął w łazience. Kilka minut później zjawiła się jego równie naga towarzyszka i weszła za nim do łazienki. Najwyraźniej bardzo dbali o higienę, bo dopiero po godzinie ubrani w ręcznik kąpielowy zawinięty wokół bioder – Månsson - i szlafrok - jego towarzyszka - weszli do kuchni, żeby zjeść śniadanie.

O tej porze na nogach był również Adolfsson, który wziął prysznic i właśnie robił kawę, gotował jajka, mieszał sok i smarował kanapki, kiedy zadzwonił Bäckström, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja.

- Jak jest? Dziewczyna żyje? - Bäckström był wyjątkowo lakoniczny.

- Wydaje się cieszyć najlepszym zdrowiem - zapewnił von Essen. - W tej chwili spożywają z gospodarzem śniadanie składające się z café latte, jogurtu, płatków i kanapek z chrupkiego pieczywa z dużą ilością warzyw oraz cienkim plastrem chudego sera - dodał.

- Ożeż kurwa - powiedział Bäckström z obrzydzeniem.

- Porąbane towarzystwo. Odezwiście się, gdy będzie chwycił ją szyć.

Von Essen obiecał, że zrobi to natychmiast, gdy zajdzie potrzeba. Potem zdecydował się wziąć szybki prysznic. Adolfsson w tym czasie zajął się obserwacją i sporządzał notatki. Czynności w mieszkaniu po drugiej stronie mogły świadczyć o tym, że obiekt śledztwa zamierzał oddalić się w nowym i nieznanym kierunku.

Lewin i jego pomocnicy spędzili półtorej godziny, próbując znaleźć jakiś związek między Bengtem Månssonem z jednej

strony a Lindą i jej matką z drugiej. Nie udało im się. Chociaż przeczესali wszystkie dostępne kartoteki z dokładnością, rutyną i wprawą, których nauczyli się przez lata, niczego nie znaleźli.

Najbardziej prawdopodobny wniosek był dosyć przygnębiający. Nie istniało żadne proste powiązanie pomiędzy nimi w sferze życia rodzinnego ani zawodowego, nic, co łączyło ich pod względem wykształcenia albo miejsca zamieszkania. Brakowało wspólnych relacji społecznych, zainteresowań, hobby, przyjaciół lub znajomych, którzy mogliby ich ze sobą poznać. Pozostawały przypadkowe spotkania. Jedynym pocieszeniem było to, że wszyscy troje byli zwykłymi, porządnymi ludźmi, Växjö zaś było małym miastem, w którym wszyscy dostatecznie do siebie podobni musieli się w końcu spotkać.

Pocieszenie było marne. Lewina dręczył narastający niepokój, że wszystko, co mu się ło, okaże się nieprawdą. Gdzie ktoś taki jak Månsson miałby się nauczyć kraść samochody i zdejmować blokadę kierownicy? Gdzie ktoś taki jak on miał nawiązać kontakty ze światem narkotykowym? Jak często tacy jak on robili rzeczy, których cała ta sprawa dotyczyła: gwałcili i dusili o piętnaście lat młodsze dziewczyny, a przy tym znęcali się nad nimi? Jedynym pocieszeniem jak do tej pory były raporty von Essena i Adolfssona o jego delikatnie mówiąc nienasyconych potrzebach seksualnych. Z drugiej strony zaspokajał je w najbardziej konwencjonalny sposób. Z jednej strony, z drugiej strony, pomyślał Lewin głównie po to, aby zagłuszyć swój lęk.

Około piątej po południu do Adolfssona i von Essena odezwał się znów Bäckström i przede wszystkim zapytał, dlaczego się nie odezwali. Według von Essena dlatego, że nic, o czym mogliby raportować, nie było tak godne uwagi, aby zajmować tym czas ich szanownego szefa. Na pewno miał teraz na głowie ważniejsze sprawy.

- Przestań pieprzyć, Essen - przerwał mu Bäckström. - Lepiej powiedz, co robi ten skurczybyk.

Po śniadaniu Månsson i jego towarzyszka ubrali się i spakowali trochę rzeczy do torby. Wyglądało na to, że mieli w

planach małą wycieczkę - pogoda nadawała się do tego wyśmienicie. Kiedy stali w przedpokoju, coś najwyraźniej musiało im przeszkodzić, bo zerwali z siebie ubrania i wykonali wiele czynności o charakterze seksualnym na wykładzinie w holu. Co dokładnie robili, nie wiadomo, ponieważ z mieszkania widać było jedynie ich bose stopy i gołe nogi.

Policjanci nie spodziewali się takiego obrotu sprawy, jednak wszystko trwało niedługo i po kwadransie Månsson oraz jego towarzyszka odjechali spod domu jej samochodem. Oboje byli w doskonałych humorach. Adolfsson i von Essen pojechali za nimi w bezpiecznej odległości. Po dziesięciu kilometrach kochankowie zatrzymali się przy kąpielisku na jednej z północnych plaż jeziora Helgasjön. Spędzili tam całe popołudnie, leżąc na kocu, rozmawiając, opalając się, kąpiąc i pływając. Zrobili też sobie piknik. Dwadzieścia siedem stopni powietrza i dwadzieścia cztery - wody. Nawet von Essen i Adolfsson na zmianę schładzali się kilkoma dyskretnymi skokami do wody w bezpiecznej odległości od obiektu obserwacji.

Następnie obserwowani pojechali powrotem w kierunku mieszkania Månssona. Po drodze zatrzymali się, żeby kupić coś do jedzenia. Pożegnali się na ulicy przed domem Månssona. Kobieta odjechała. Månsson wszedł do mieszkania, zrzucił z siebie ubranie i zniknął w łazience, skąd wyszedł dopiero po półgodzinie, z tym samym niebieskim ręcznikiem kąpielowym owiniętym wokół bioder. Potem położył się na kanapie w salonie i czytał gazety.

- Najpierw „Aftonbladet”, potem „Expressen” - stwierdził von Essen neutralnym tonem.

- I żadnych krzywych akcji przez cały ten czas? - zapytał Bäckström niezadowolony. - Żadnych numerków na wolnym powietrzu, kiedy byli w tym tam kąpielisku?

Nic z tych rzeczy, zdaniem von Essena, oczywiście z zastrzeżeniem, że Månsson mógł coś kombinować, kiedy był sam w łazience.

Co ten skurczybyk wyprawia, pomyślał Bäckström i spojrzał niezadowolony na zegarek. Już szósta, a on przez cały dzień nie

miał w ustach piwa. Przynajmniej tym mógł się zająć od ręki. Jak zwykle wykazał się zapobiegliwością i przed południem wysłał Rogerssona do monopolowego otwartego w sobotę, żeby uzupełnić składzik przed ostatnią i prawdopodobnie wyjątkowo długą nocą w Växjö. A jeśli się okaże, że ci lenie z CLK nie potrafią nawet dotrzymać złożonej przez siebie obietnicy, ostatecznie mogą zostać jeszcze jedną noc, pomyślał. W towarzystwie idiotów i zwykłych imbecyli, którym nawet najmniejsza rzecz zabierała cholernie dużo czasu. Lapoński wieśniak, którego socjaliści wyznaczyli jemu i jego braciom w nieszczęściu na szefa, będzie najwyżej musiał się pocieszyć, wkładając legitymację partyjną w swój tłusty norrlandzki tyłek. Nikt nie powie o Bäckströmie, że nie kończy tego, co zaczął, pomyślał Bäckström i od razu poczuł się lepiej.

Bengt A. Månsson, A jak Axel, wydawał się człowiekiem o ustalonych zwyczajach i określonych manierach. Jednocześnie człowiekiem o liberalnym nastawieniu do życia, wykazującym się dużą elastycznością w kwestii doboru partnerek. Sobotni wieczór zaczął w dokładnie ten sam sposób jak piątkowy. Najpierw przez kilka godzin leżał na kanapie i oglądał telewizję. Potem zadzwonił kilka razy z komórki, wyszedł do kuchni i około wpół do dziesiątej wieczorem wystawił tę samą tacę. Chleb i różnego rodzaju dodatki, talerzyki i dwa kieliszki do wina, jak również trzylitrowy karton z białym winem, który zostawiła pewnie jego towarzyszka z poprzedniego wieczoru. Sprytny facet, widać próbuje ciąć koszty - ciekawe, od kogo dostał butelkę, którą poczęstował tę blondynkę, pomyślał Patrik Adolfsson. W końcu urodził się i wychował w Smalandii.

Pół godziny później na ulicy przed wejściem do domu Månssona zjawiała się kobieta. Brunetka, znacznie młodsza od blondynki z piątku. To być może wyjaśniało, dlaczego przyszła pieszo. Pięć minut później siedziała na kanapie w salonie razem z gospodarzem, po czym wszystko potoczyło się według znanego scenariusza.

- Co tam słyhać? - zapytał von Essen znad stołu kuchennego, przy którym czytał „Svenska Dagbladet”, podczas gdy Adolfsson zajmował się prowadzeniem obserwacji.

- Brunetka, około dwudziestki, znacznie hojniej obdarzona od blondynki - podsumował Adolfsson. - Poza tym ma chyba ogoloną myszkę, ale to pewnie przez ten upał.

- Daj spojrzeć - powiedział von Essen, wstał od stołu i bez zbędnych ceregieli odebrał Adolfssonowi lornetkę. - Wygląda na trochę prostszą - stwierdził.

- Może znudziły mu się bobry - zaopiniował Adolfsson.

- Z kolegi jest prawdziwie nieuleczalny romantyk - westchnął von Essen, po czym oddał lornetkę i wrócił do lektury stron ekonomicznych „Svenska Dagbladet” z nadzieją, że pieniądze, które ulokuje w funduszach inwestycyjnych, z czasem pozwolą mu naprawić wszystkie cieknące dachy, odziedziczone po rodzicach.

- Jak tam sytuacja? - zapytał Bäckström przez telefon godzinę później.

- Jak wczoraj - podsumował von Essen.

- Ta sama pani? - zapytał Bäckström. Ciekawe, co udało się znaleźć na jej temat, pomyślał. Lewin i jego tak zwani pomocnicy przez cały dzień nawet się nie odezwali, chociaż prosił ich o zdjęcia interesującej ich kobiety oraz o informacje na jej temat.

- Nowa pani, brunetka, około dwudziestki, raczej prostszy model - powiedział von Essen bez wchodzenia w szczegóły, które mogłyby podniecić kogoś pokroju Bäckströma.

- Ile razy się bzykali? - zapytał Bäckström z jakiegoś powodu.

- Trzy razy w ciągu dwóch godzin - powiedział von Essen rzuciwszy okiem do dziennika. - Chociaż teraz znowu to robią, więc chyba mamy czwarty.

- Kurwa, co za koleś - jęknął Bäckström - w taki upał?

Przez pozostałą część nocy von Essen Adolfsson spali na zmianę. Towarzyszka ostatniego wieczoru wyszła od Månssona około siódmej rano. Wydawała się rześka i zadowolona, co mogło świadczyć o tym, że pracuje jako pielęgniarka lub coś takiego, myślał baron von

Essen, sporządzając ę w dzienniku. Månsson musiał spać snem sprawiedliwego i nie odprowadził swojej damy do drzwi.

Sam von Essen czuł się trochę zmęczony i bardziej niż trochę poirytowany odgłosami chrapania dochodz<sup>1</sup>cyymi z głębi mieszkania. Niech coś wreszcie się wydarzy, pomyślał, ziewnął szeroko i spojrzął na zegarek. Wtem zadzwoniła komórka.

- Czy coś się stało? - zapytał von Essen.

## 78.

Pół godziny wcześniej zadzwonił telefon Enokssona. Ponieważ był rannym ptaszkiem, zdążył przeczytać gazetę i rozpocząć przygotowania do śniadania, na które miał za chwilę zaprosić swoją lubiącą dłużej pospać żonę.

- Enoksson - powiedział do słuchawki.

- Siedzisz wygodnie? - zapytała jego znajoma z CLK i w tym momencie wiedział, co za chwilę powie.

- O, ja pitolę - stwierdził dwie minuty później, kiedy skończyła. Czas cudów najwyraźniej jeszcze się nie skończył, pomyślał, choć przed sobą widział małego, grubego kolegę z wydziału kryminalnego policji w Sztokholmie.

- Coś się stało? - zapytał von Essen.

- No to teraz, panowie, wygotujemy tłuszcz ze skurczybyka - syknął Bäckström z drugiej strony i w tej samej chwili von Essen zrozumiał, że jego i kolegi Adolfssona oczekiwanie dobiegło końca. Przynajmniej tym razem.

Bäckström i Rogersson dołączyli do swojego zespołu w ciągu pół godziny. Zaparkowali samochód na tyłach domu, poruszali się możliwie dyskretnie. Bäckström miał na sobie szorty, hawajską koszulę, okulary przeciwsłoneczne i sandały ze skarpetkami. Równie dobrze mógł być statystą na planie starego filmu szpiegowskiego, którego akcja rozgrywała się w Indiach Zachodnich. Rogersson wyglądał natomiast zupełnie normalnie.

Von Essen zapoznał ich szybko z sytuacją. Wyglądało na to, że Månsson wciąż leży w łóżku. Prawdopodobnie spał.

- Idziemy po niego na górę - zdecydował Bäckström niecierpliwie. - Ma któryś z was kajdanki? Ja wyskoczyłem ze swoich.

- Z całym szacunkiem, szefie, ale nie jestem pewien, czy to rzeczywiście najlepszy pomysł - zaproponował Adolfsson.

- Chciałeś zadzwonić po tych z szybkiego reagowania? -

zapytał Bäckström. Typowe: w ostatniej chwili zawsze zawodzą ci, po których najmniej się tego spodziewasz, pomyślał. A chłopak mógł zejść daleko.

Adolfsson nawet przez chwilę nie pomyślał o siłach szybkoreagowania. Miał natomiast kilka uwag taktycznych. Månsson znał ich wszystkich z wyjątkiem Rogerssona. Bäckströma rozpozna z pewnością, bo przecież przez kilka godzin siedzieli w tym samym pokoju. Poza tym Månsson ma w drzwiach wizjer i gdyby tak po prostu zadzwonili z nadzieją, że im otworzy, wystarczyłoby mu czasu, żeby przeciągnął sobie nożem do chleba po szyi i wyskoczył z trzeciego piętra.

- Miałem do czynienia z takim, co zaliczył oba numery - dodał von Essen. - Chodziło o nakaz wydalenia z kraju. Najpierw poderznął sobie gardło, a potem skoczył z balkonu. Widać chciał mieć stuprocentową pewność. Smutna historia. Zresztą tu, w mieście.

- Czekam wciąż na propozycję - powiedział Bäckström, łypiąc ze złością na swoich towarzyszy.

- Zdaje się, że on lubi kobiety, więc moim zdaniem powinniśmy zrobić tak... - zaproponował Adolfsson. - To zawsze działa na takich jak on.

W czasie gdy Bäckström i jego kompani planowali ostatnią prawdziwie męską rzecz do zrobienia w tym dochodzeniu, Lewin, jak zwykle, zajmował się całą resztą, którą trzeba było zrobić. Najpierw zadzwonił do ich prowadzącego postępowanie przygotowawcze i zostawił wiadomość na jego poczcie głosowej, żeby w miarę możliwości zatelefonował jak najszybciej do Lewina na komórkę. Potem zadzwonił do pani prokurator, która obiecała, że zjawi się w ciągu godziny. Najpóźniej.

Potem poprosił Annę Sandberg, żeby zabrała ze sobą któregoś z kolegów i pojechała do mieszkania matki Lindy. Kobieta nie powinna się dowiedzieć o wszystkim z innego źródła, a zwłaszcza z mediów. Ponadto Anna przypilnowałaby, żeby był przy matce Lindy ktoś, kto mógłby jej pomóc i się nią zająć. Podobnie należało zrobić z ojcem Lindy, które to zadanie powierzył w zaufaniu koledze Knutssonowi.

Podczas gdy Lewin pieczołowicie porządkował policyjny plan działania i pilnował, żeby każdy element układanki trafił na odpowiednie miejsce, do Bäckströma i kolegów dołączyła młodsza koleżanka z wydziału dochodzeniowego, która przedstawiła się jako „Caijsa przez C oraz zarówno i, jak i j”. Dwie doby wcześniej rozmawiała z Månssonem przez telefon i powiedziała, że nazywa się Houda Kassem, jest imigrantką z Iranu, która interesuje się teatrem, i wraz ze swoimi licznymi przyjaciółkami szuka sposobu na dofinansowanie projektu. Na dziś wymyśliła dla siebie inną rolę. Przecież Månsson nie wiedział, jak ona wygląda.

- Myślałam o badaniach rynku. Chodzę i pytam ludzi, jak im się mieszka w tej okolicy. To działa zawsze na takich jak on - uśmiechnęła się Caijsa i puściła oko do Adolfssona. Legitymację z napisem „RYNEK” powiesiła sobie na szyi.

- Brzmi wspaniale - wtrącił Rogersson, uprzedzając Bäckströma, który mógłby zamącić coś, co było oczywiste dla każdego myślącego policjanta.

- Jest w mieszkaniu, już na nogach - stwierdził von Essen ze swojego stanowiska przy oknie. - Stoi w kuchni ubrany tylko w majtki i pije wodę prosto z kranu. Najwyraźniej przesadził z tym kartonem.

- No dobra, wchodzimy - rozkazał Bäckström, wciągnął brzuch i wypiął pierś tak, że zafalowała hawajska koszula.

- Tylko załóżcie mu od razu kajdanki, żebyśmy tu nie mieli olimpiady - spojrzał z jakiegoś powodu na Adolfssona i von Essena.

Caijsa miała całkowitą rację: Månsson otworzył jej drzwi z uśmiechem na ustach. Pozbawione specjalnego dramatyzmu zatrzymanie, które nastąpiło chwilę później, zakończyło się po najwyżej piętnastu sekundach. Tyle minęło od momentu, kiedy von Essen wychylił się zza Caijsy z podniesioną legitymacją policyjną, a Adolfsson szybko złączył ręce Månssona na jego plecach i założył mu całkiem delikatnie kajdanki.

- O co chodzi? To musi być jakaś pomyłka - powiedział Månsson, który sprawiał wrażenie wystraszonego i zupełnie zaskoczonego.

- Skurczybyk już do was jedzie - powiedział krótko Bäckström do Lewina przez komórkę. - Postaraj się obudzić tych leni z technicznego, żeby mogli się zająć jego mieszkaniem. Na ulicy stoją dwa radiowozy, możemy się więc spodziewać, że niedługo zlecą się sępy.

- Technicy są w drodze - powiedział Lewin. - Poza tym wszystko w porządku? - zapytał, próbując nie okazywać zaniepokojenia.

- Nie jest już taki odważny - powiedział Bäckström i zaśmiał się zadowolony.

Ciekawe, czy kiedykolwiek był, pomyślał Lewin.

Również po południu Lewin zajmował się kwestiami praktycznymi, najpierw jednak poinformował panią prokurator.

- Wiadomość z CLK dostaliśmy dopiero dziś przed południem - wyjaśnił Lewin. - Wcześniej mieliśmy tylko luźne hipotezy, nie chciałem więc niepotrzebnie zawracać ci głowy. Dlatego nie dzwoniłem do ciebie wcześniej - usprawiedliwił się Lewin.

Pani prokurator nie miała żadnych obiekcji. Przeciwnie. Poczula ogromną ulgę i gdy tylko otrzymała ostateczne potwierdzenie z CLK, że było to DNA Månssona, wystąpiła z nakazem jego aresztowania. Na razie został zatrzymany i Lewin mógł z nią pójść na górę do aresztu, gdzie chciała przedstawić swoją decyzję Månssonowi. Miała zamiar zrobić to osobiście. Jego osoba trochę ją ciekawiła.

- Przecież nawet go nie widziałam - zauważyła. - A, jeszcze jedno. Co się dzieje z Olssonem?

- Ma wolny weekend - powiedział Lewin. - Próbowaliśmy go złapać telefonicznie. Miejmy nadzieję, że się odezwie. - Lewin wzruszył ramionami. Ciekawe, do czego miałby nam być potrzebny, pomyślał.

- Obawiam się, że nie wygląda tak, jakbyśmy się tego spodziewali - powiedział Lewin, gdy znaleźli się na korytarzu aresztu. - To znaczy jeśli weźmiemy pod uwagę to, co zrobił.

- Zwykle tak jest. Takie w każdym razie mam doświadczenie.

Månsson rzeczywiście nie wyglądał tak, jak się tego spodziewali. Siedział na zapadniętej pryczy w celi i sprawiał wrażenie nieobecnego. Podobnie jak wszyscy, którzy pierwszy raz w życiu zostali pozbawieni swojej tożsamości w najbardziej odczuwalny sposób, jaki wciąż dopuszczała demokracja. Najpierw zdjęli mu kajdanki i dopilnowali, żeby został spisany.

Potem powiedzieli, żeby zdjął ubranie i włożył ich firmowe slipy, skarpety, spodnie i koszulę. I parę filcowych kapci, które mógł nosić, jeśli chciał. Potem dostał do podpisania kwit na swoje rzeczy osobiste.

Po chwili zjawili się dwóch techników. Månsson został obfotografowany, zmierzony i zważony, pobrano od niego odciski palców i całych dłoni. Następnie do techników dołączył lekarz, który go zbadał, pobrał mu krew i dopilnował, aby zostawił próbkę włosów z głowy, ciała i narządów płciowych. Wszystkie próbki powkładano do małych torebek, słoików i tubek z plastiku lub szkła, opatrzonych etykietami, zapieczętowanych i opisanych. Månsson siedział w miejscu i po raz pierwszy odezwał się sam, niepytany.

- Czy mogę się dowiedzieć, o co właściwie chodzi?

- Za moment będzie tu prokurator - zapewnił jeden z techników. - Przekaze ci wszystkie niezbędne informacje.

- Nie czuję się zbyt dobrze. Biorę leki, między innymi na astmę, ale nie pozwolono mi ich zabrać. Zostały w domu. W szafce w łazience.

- Jeszcze się tym zajmiemy powiedział lekarz i uśmiechnął się przyjaźnie. - Musimy tylko najpierw z tym skończyć - powiedział i skinął w kierunku obu techników.

- Rzeczywiście przystojny - stwierdziła prokurator, gdy wraz z Lewinem wrócili do pomieszczeń grupy dochodzeniowej. - Mówisz, że jest w ogóle niekarany? Wiesz, biorąc pod uwagę to, co się stało...

- Wygląda jak jakaś dawna gwiazda filmowa - zgodził się Lewin. - Zupełnie czysty - potwierdził.

- Widać, że nie czuje się zbyt dobrze. Myślisz, że się przyzna?

- Naprawdę nie wiem - powiedział Lewin i pokręcił głową. - Zobaczmy. - Jakie to ma znaczenie, pomyślał.

Gdy inni biegali dokoła jak kury bez głowy, Bäckström przeszedł się po pokojach, żeby przyjąć zasłużone gratulacje. Wszyscy cieszyli się jak dzieci. Nawet te dwie śledcze od tekstyliów, które jeszcze przed tygodniem strzelały focha, teraz uśmiechały się i chichotały na jego widok.

- Dobrze cię widzieć, Bäckström - powiedziała pierwsza. - Przyjmij nasze gratulacje - dodała, jakby jeszcze weselsza.

- Jaka szkoda, że musisz wracać - powiedziała druga. - Ale może będziemy mieć okazję? To znaczy, żeby lepiej się poznać?

Coś tu się nie zgadza, pomyślał Bäckström, ale ponieważ nie wiedział co, kiwnął tylko głową. Krótko i po męsku.

- Da się chyba zrobić - powiedział. Gliny ze wsi i baby, czas najwyższy napić się piwa, pomyślał.

Rogersson siedział u siebie w pokoju i wyglądał na przygnębionego.

- Zbieram się do domu - powiedział Bäckström.

- Idę z tobą - powiedział Rogersson. - Muszę tylko przerzucić te teczki i zamienić kilka słów z Holt, a potem mogę spadać.

- Holt - powiedział Bäckström. - Ta mała pinda tu jest?

- Widziałem ją przed chwilą na korytarzu - potwierdził Rogersson. - Ona i ta mała jasna, która wcześniej pracowała w Säpo, chyba Mattei. Lisa Mattei. Jej matka jest chyba jakimś komisarzem w Säpo. Straszna jędza, szczerze mówiąc. Trajkotały z tą naszą małą panią prokurator. Pewnie niedługo zrobią nam tu fałę.

- Widzimy się w barze. - Bäckström szybko wstał. - Pamiętaj, masz być trzeźwy, żebyś mógł prowadzić.

Potem, jak to miał w zwyczaju, wyszedł dyskretnie z budynku, uważając, żeby nie wpaść na Holt. A może by tak zadzwonić do tatusia ofiary i podzielić się radosną nowiną, pomyślał, wychodząc na ulicę.

Gdy Bäckström siedział spokojnie w swoim pokoju hotelowym i sączył zasłużone zimne piwo, zadzwonił telefon. Dzwonił ojciec Lindy. Najwyraźniej ta mała ciota Knutsson już się mu pochwalił, pewnie przypisując sobie zasługę.

- Słyszałem, że jedziesz do domu - powiedział Henning Wallin.

- Mam nieco napięty grafik - potwierdził Bäckström bez wchodzenia w szczegóły. - Ale tego, kto to zrobił, wsadziłem osobiście za kraty, więc o niego nie musisz się martwić. Wygotujemy z niego tłuszcz.

- Mimo wszystko chciałbym się z tobą spotkać - upierał się Henning Wallin. - Chciałbym osobiście ci podziękować.

- To może być trudne technicznie. Jestem po piwie.

- Wyślę szofera.

- Skoro tak...

- Chciałbym ci coś dać.

- No dobra - uległ Bäckström. Ciekawe, co to może być, pomyślał.

Godzinę później Bäckström siedział rozparty w kanapie przed kominkiem w gigantycznym salonie Henninga Wallina. Przez wzgląd na żalobę gospodarza zmienił swoją hawajską koszulę i szorty na coś bardziej odpowiedniego. W garści trzymał szklaneczkę szkockiej whisky najlepszego gatunku. Wallin wydawał się znacznie bardziej zadowolony niż w czasie ich ostatniego spotkania. Na pewno zapanował nad ręką podczas golenia.

- Kim on jest? - zapytał Henning Wallin, pochylił się do przodu i spojrzał uważnie na Bäckströma.

- To koleś, który wcześniej wpadł mi w oko - powiedział Bäckström. W zamyśleniu sączył złocisty płyn. - Ma się to w palcach - dodał skromnie, podnosząc prawą rękę i pocierając kciukiem o palce. - Nie można polegać wyłącznie na intuicji, ale trochę w tym siedzę i koleś od początku mi nie pasował, że tak powiem. - Dla wzmocnienia przekazu pociągnął ze szklaneczki.

- Jak się nazywa?- zapytał Wallin.

- Nie powinienem tego mówić. To znaczy na tym etapie.

- To zostanie między nami.

- No dobra - uległ Bäckström, a potem opowiedział wszystko po kolei. Wallin słuchał i nie szczenił dolewek.

- Musiał znać prawie wszystkich w tym mieście - zakończył Bäckström. - Niestety, był chyba najlepszym kumplem tego nieszczęsnego Olssona, więc to trochę delikatna sprawa...

- Do tego sypiał z moją byłą żoną - przerwał Wallin, który nagle poczerwieniał na twarzy. - Możliwe, że mam coś dla ciebie - powiedział, wstając z miejsca.

Po chwili Henning Wallin wrócił z jednym z licznych albumów, w których przez lata dokumentowano wszystkie

większe imprezy i inne wydarzenia w pałacu.

- Tutaj - powiedział i podał Bäckströmowi zdjęcie z albumu.

- Możliwe, że mam ich więcej, musiałbym poszukać. To zostało zrobione w wieczór świętojański trzy lata temu - wyjaśnił. - Linda uparła się, żeby zaprosić matkę, a ona zabrała ze sobą swojego ówczesnego chłopaka. Ówczesnego, ale nie jedyne, że tak powiem.

- Od początku podejrzewałem, że chodzi o coś takiego.

- Możesz je zachować. Dopilnuj tylko, żeby ten śmieć trafił za kratki. To ona i ten jej tak zwany chłopak zabrali mi moją jedyną córkę.

- Da się zrobić - powiedział Bäckström wspaniałomyślnie i schował zdjęcie do wewnętrznej kieszonki, na wypadek gdyby jego gospodarz się rozmyślił.

- Traktuję to jako obietnicę od jedynej osoby, na którą mogę liczyć - powiedział Henning Wallin.

- Jasna sprawa. Niestety, muszę się zbierać.

- Szofer cię odwiezie - powiedział Wallin. - *One for the road.* - Napełnił szklaneczkę Bäckströma.

W czasie gdy Bäckström popijał drogą whisky, Rogersson przekazał teczkę Holt i przy okazji zamienił z nią kilka słów.

- Pomyślałem, że pojedę z Bäckströmem - wyjaśnił Rogersson. - Wolę mieć pewność, że grubasek wróci do domu cały i zdrowy.

- Przydałbyś mi się na miejscu - powiedziała Holt. - Przynajmniej przez kilka dni.

- Limit nadgodzin - powiedział Rogersson i wzruszył smutno ramionami.

- Nie wydaje mi się, że będziesz musiał brać nadgodziny - powiedziała Holt.

- W takim razie kiepsko się czuję. Trochę się tu ostatnio działo.

- Jedź ostrożnie - powiedziała Holt.

Dobrze mieć własnego szofera, pomyślał Bäckström, zegnając się w holu z Wallinem.

- To dla ciebie. - Wallin podał Bäckströmowi karton z butelką tego samego trunku, który pili razem.

- Właściwie nie powinienem...

- Nie wiem, o czym mówisz. Poza tym chyba czegoś zapomniałeś - dodał, wsuwając grubą brązową kopertę do kieszeni marynarki Bäckströma.

To nie mogą być zdjęcia, pomyślał Bäckström, gdy siedział na tylnym siedzeniu wielkiego czarnego range rovera Wallina i możliwie jak najdyskretniej macał kopertę w kieszeni marynarki. Ma się to w palcach, to nie mogą być zdjęcia, pomyślał.

- Czy możesz po drodze zatrzymać się przed komendą? - zapytał Bäckström szofera. - Muszę skoczyć po coś na górę.

- Nie ma problemu - powiedział szofer. Zgodnie z poleceniem swojego szefa miał być do dyspozycji Bäckströma przez cały wieczór. A nawet dłużej, gdyby zaszła taka potrzeba.

Bäckström zostawił karton z whisky na tylnym siedzeniu i skoczył ostatni raz na górę, żeby pożegnać się ze swoimi beużytecznymi kolegami, którzy dalej tam siedzieli i dywagowali, czy mają iść w prawo, czy w lewo. W kieszeni miał wyświechtany egzemplarz „Smålandsposten”, który rano postanowił podarować w pożegnalnym prezencie koleżance Holt. Między innymi w ramach podziękowania za to, że piętnaście lat temu o mało nie utopiła jego śledztwa w sprawie zabójstwa. Żeby to jakoś uporządkować, potrzeba było jego wprawy, bystrości i intuicji. Niezła z niej babka, chociaż taka chuda, pomyślał Bäckström.

Na pierwszy ogień wziął tego ciotę Olssona. Tak w ramach rozgrzewki.

- Cześć, Olsson - powiedział Bäckström i uśmiechnął się szeroko. - Nie wiem, czy słyszałeś, ale tuż przed lunchem zatrzymałem dla ciebie sprawcę.

- A tak, naprawdę jestem...

- Wal to, Olsson - przerwał mu Bäckström ze współczuciem w głosie. - Cholernie smutna historia, ale ponieważ to jeden z twoich bliskich kumpli, chyba sam rozumiesz, że musiałem zachować ostrożność.

-Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - sprzeciwił się Olsson ze smutną miną, ale bez zapału. - Jeśli masz na

myśli Månssona, zapewniam cię, że była to wyłącznie służbowa znajomość, i w tej sytuacji...

- Nazywaj to sobie, jak chcesz, Olsson - przerwał Bäckström i uśmiechnął się jeszcze serdeczniej. - Ale gdybym pomykał w twoich bucikach, pogadałbym z szefem. Wiesz, żeby nie musiał dowiedzieć się o tym z gazet - dodał z troską.

Czas na kolejną ciotę, pomyślał Bäckström i obrał kurs na Lewina, który jak zwykle chował się za stertami papierów.

- Dzięki za pomoc, Janne - powiedział głośno, bo pamiętał, że Lewin nienawidzi, gdy mówi się do niego „Janne”.

- Nie ma za co.

- W sumie masz rację. Zrobiłeś, co mogłeś, i za to jestem ci wdzięczny

Najlepsze zostawił sobie na koniec. Anna Holt, która miała czelność go podsiąść, chociaż była tu dopiero od kilku godzin i zdecydowała się przyjechać, kiedy on sam zapiął wszystko na ostatni guzik.

- Trudno ci się rozstać, Bäckström - powiedziała Holt i uśmiechnęła się bez emocji.

- Fakt, trochę się tu narobiłem - powiedział Bäckström. - Pomyślałem, że przed wyjazdem udzielę ci kilku porad. Zostało jeszcze kilka drobiazgów.

- A ja myślałam, że już nie jesteś na służbie.

- No proszę.

- Z jakiegoś powodu pomyślałam, że zacząłeś świętować.

- Ołać to. Na twoim miejscu cholernie uważałbym na tak zwanego kolegę Olssona. - Podał jej swój wyświechtany numer „Smålandsposten”. - Spójrz na pierwszą stronę, to może zrozumiesz, co mam na myśli.

- Aż tak źle chyba nie jest - powiedziała Holt, zerkając przelotnie na gazetę. - Mimo wszystko dziękuję. Zanotowałam.

- Jeszcze jedno - powiedział Bäckström, który najlepsze zostawił na koniec. - Jak wam idzie z ustalaniem związku pomiędzy ofiarą a sprawcą?

- Pracuje nad tym Lewin z resztą zespołu. Niedługo na pewno będziemy coś wiedzieć.

- Jakby co, to też rozwiązałem - powiedział Bäckström i

podał jej zdjęcie, które dostał od ojca ofiary. A masz, pindo, pomyślał zachwycony, przyglądając się, jak Anna Holt bierze zdjęcie do ręki i przygląda mu się uważnie.

- Co to jest? - zapytała.

- Ta w środku to nasza ofiara - wyjaśnił Bäckström. - Na lewo od niej masz jej mamusię, a na prawo naszego małego zabójcę. Są tacy uśmiechnięci, bo zęcie zostało zrobione w noc świętojańską w posiadłości jej ojca ponad trzy lata temu. W tym czasie mały Månsson gimnastykował się najwyraźniej na mamusi ofiary. Dlaczego postanowił jeszcze wygarbować skórę jej córce, nie do końca wiadomo, ale wystarczy, że ściągniecie tu mamuszkę, a na pewno pomoże wam ustalić szczegóły.

- Dostałeś je od ojca Lindy - powiedziała Holt, i zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż jak pytanie.

- Dostałem je od anonimowego informatora - powiedział Bäckström dostojnie. - Zadzwoń, gdybyś w czymś jeszcze potrzebowała pomocy.

- Dziękuję. Obiecuję, że się odezwę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Gdy tylko Bäckström zamknął się bezpiecznie w pokoju hotelowym, przeliczył zawartość brązowej koperty, której nigdy nie dostał. Na wszelki wypadek przeliczył raz jeszcze. Ten sam wynik również tym razem, więc powinno się zgadzać. Koleś śpi na pieniądzech, pomyślał.

Potem spakował rzeczy osobiste i ułożył pozostałe trzy butelki piwa razem z butelką szkockiej whisky na wierzchu walizki - prosty prowiant dla przepracowanego funkcjonariusza. Kiedy oddawał klucz w recepcji, nie omieszkął skomentować jakości obsługi.

- Zróbcie porządek z tymi, co robią dla was pranie. Ktoś musi przypilnować, żeby personel zaczął się ruszać. I pozbądźcie się tych cholernych ślepców pracujących w kuchni.

Portier obiecał, że zrobią z tym porządek do czasu ich następnego przyjazdu, a poza tym życzył im dobrej drogi.

**Sztokholm, 25 sierpnia, poniedziałek**

W drodze na północ Bäckström wyciągnął się na tylnym siedzeniu. Rogersson siedział za kierownicą i wykonywał proste, niewymagające głębszej refleksji czynności. Piwa Bäckström zdążył wypić, zanim zrobiły się ciepłe, po czym zabrał się do degustacji swojej wyśmienitej szkockiej. Od czasu do czasu wsuwał rękę do kieszeni marynarki, przesuując opuszkami palców po zawartości brązowej koperty i snuł fantazje o nagłówkach gazet, które widział teraz wyraźnie przed sobą. „Człowiek, który rozwiązał sprawę Lindy”, pomyślał i westchnął głęboko z rozkoszy Tuż przed Nyköping zasnął i śnił o zasłużonym odpoczynku wojownika dopóty, dopóki Rogersson nie zatrzymał się przed wejściem do jego domu na Kungsholmen w Sztokholmie. Tak jak wiele razy wcześniej inspektor Bäckström z komisji do spraw zabójstw komendy głównej policji po zakończonym zadaniu świętował powrót jako zwycięzca.

Dlatego właśnie następnego ranka potrzebował dłuższej chwili, żeby zrozumieć, że lapońskie bydłę całkiem inaczej widziało cel ich spotkania. Bez kwiatów, bez tortu ani nawet czarnej kawy, chociaż była dopiero ósma rano, a on musiał wstać w środku nocy, żeby zdążyć wziąć prysznic, umyć zęby, kupić tabletki na gardło i przygotować stosowną odpowiedź na najszczerze podziękowania najwyższego szefa za jego wkład w sprawę. Co się, kurwa, wyprawia? Co się dzieje z policją?

Johansson nie był ani trochę zainteresowany ich śledztwem. Nie interesowało go ani zabójstwo Lindy Wallin, ani to, jak Bäckström, wykorzystując stare dobre połączenie rutyny, ciężkiej pracy, intuicji i przenikliwości, pomimo przeciwności losu ułożył wszystkie fragmenty układanki. Zamiast tego gadał o jakichś tajemniczych fakturach,

wyciągach z bankomatu, rachunkach za pornosy z pokoju Rogerssona, przekroczeniu limitu nadgodzin i wszystkim innym, czego te mądrale wokół niego dotknęły, co rozumiały na opak i za co go obwiniały.

- Załatw to dyskretnie z działem finansowym - powiedział na koniec Johansson z ponurą miną. - Porozmawiaj z moją sekretarką, już cię z nimi umówiła, możesz więc zrobić to od ręki.

- Z całym szacunkiem, szefie, ale jestem policjantem, a nie jakimś tam liczykrupą - zaprotestował Bäckström. - A jeśli chodzi o to, co inni...

- Właśnie zamierzałem do tego przejść - przerwał Johansson i otworzył kolejną teczkę na swoim biurku. - Chodzi o skargę złożoną na ciebie w zeszłym tygodniu.

- Ma szef na myśli tę z nieznaną powódką - powiedział Bäckström przebiegle.

- Nie wiedziałem, że skarg było więcej - stwierdził cierpko Johansson. - Ta, którą trzymam w ręk, dotyczy napastowania seksualnego, a powódka nazywa się Carin Ågren. Skargę złożyła osobiście w czwartek. Jej przesłuchanie przeprowadzono tego samego dnia.

- Dlaczego ja nic o tym nie wiem? - powiedział Bäckström rozgoryczony.

- Pewnie nie zdążyli ci powiedzieć. Nie musisz się obawiać, Bäckström. Rozmawiałem z nimi, obiecali, że jeszcze dziś się z tobą skontaktują.

- No i co ona takiego powiedziała?

- Zgodnie z tym, co powiedziała, miałeś wymachiwać przed nią paróweczką. Resztę wyjaśnicie sobie z naszym wydziałem spraw wewnętrznych.

O czym on, kurwa, gada, pomyślał Bäckström. Jaka paróweczką?

Ze strony Johanssona to było wszystko. Dział finansowy miał rozmówić się z Bäckströmem w kwestiach finansowych, ich prawnik w kwestiach prawnych, skarga na niego miała zostać rozpatrzona w normalnym trybie, a bezpośredni przełożony Bäckströma miał się zająć kwestiami praktycznymi.

Do Bäckströma należało tylko podjęcie decyzji, czy idzie na urlop wypoczynkowy, chorobowy, czy bezpłatny na czas prowadzonego przeciwko niemu postępowania.

- Chorobowe? - zdenerwował się Bäckström. - Nie jestem ani trochę chory. Dawno nie czułem się lepiej. Widzę, że będę musiał porozmawiać na ten temat ze związkiem.

- Powodzenia, Bäckström - powiedział Johansson.

**Växjö, 25 sierpnia, poniedziałek**  
**-12 września, piątek**

Od poniedziałku dwudziestego piątego sierpnia do piątku dwunastego września zastępująca inspektora Anna Holt przeprowadziła łącznie dwanaście dłuższych i krótszych przeluchań Bengta Månssona. Zastępczyni prokuratora Katarina Wibom, zastępująca komisarza kryminalnego Lisa Mattei i komisarz Anna Sandberg zmieniały się w roli świadka przesłuchania. Pierwsze przesłuchanie było najkrótsze, Anna Holt przeprowadziła je sam na sam z Månssonem.

- Nazywam się Anna Holt i jestem inspektorem w wydziale zabójstw komendy głównej policji - powiedziała. Mam czterdzieści trzy lata, pomyślała. Jestem samotną matką Nickego, lat dwadzieścia jeden, całkiem zadowoloną z życia, choć to i owo mogłoby wyglądać lepiej, ale czas pokaże, czy będzie powód, żeby o tym w ogóle rozmawiać.

- W takim razie może mi wyjaśnisz, dlaczego tu siedzę pł Månsson.

- Siedzisz tu, ponieważ jesteś podejrzany o zabójstwo Lindy Wallin.

- Tak też powiedziała ta Wibom. Właśnie to jest takie dziwne. Nie mam pojęcia, o czym mówicie.

- Nie pamiętasz?

- Coś takiego chyba bym pamiętał? Że kogoś zamordowałem. Czegoś takiego chyba się nie zapomina.

- Takie rzeczy się zdarzały. Wiesz co? Proponuję, żebyśmy to na razie zostawili.

- Po co więc mamy tu siedzieć?

- Może mógłbyś opowiedzieć o tym, jak poznałeś Lindę. Zacznij od waszego pierwszego spotkania.

- Oczywiście. Jeśli wam to w czymś pomoże. Jasne, że mogę

opowiedzieć, jak poznałem Lindę. To żadna tajemnica.

Według protokołu przesłuchanie skończyło się po czterdziestu trzech minutach, a pół godziny później ciekawska Katarina Wibom przechodziła przypadkiem przed pokojem Holt.

- Jak idzie? - zapytała.

- Zgodnie z planem i oczekiwaniami - powiedziała Anna Holt. - Z samego zdarzenia nic nie pamięta i biorąc pod uwagę to, co się stało, wszystko inne bardzo by mnie zdziwiło, delikatnie mówiąc. Opowiedział mi, jak poznał matkę Lindy i Lindę. Poza tym ze mną rozmawia. Jest nawet miły i życzliwy. Znacznie bardziej, niż można by oczekiwać w tych okolicznościach. Może chciałabyś wiedzieć, co powiedział?

- Jeśli masz czas - powiedziała prokurator.

Pierwszy raz Månsson spotkał matkę Lindy na konferencji w maju ponad trzy lata temu. Omawiano na niej projekty o charakterze społecznym i kulturalnym prowadzone w ramach działań gminy, skierowane przede wszystkim do młodych ludzi ze środowisk imigracyjnych. Lotta Ericson uczestniczyła w niej jako nauczycielka gimnazjalna mająca częsty kontakt z dziećmi imigrów. On - jako odpowiedzialny za projekty w gminnym biurze kultury. Spodobali się sobie chyba w czasie pierwszej przerwy na kawę. Kilka dni później zjedli razem kolację, a wieczór zakończyli w łóżku Månssona w mieszkaniu na Frövägen. Znajomość rozwijała się tak, jak to bywa w

podobnych sytuacjach. Lindę po raz pierwszy spotkał podczas nocy świętojańskiej w posiadłości jej ojca pod Växjö jakiś miesiąc później.

- Co było potem? - zaciekała się prokurator.

- Właściwie nie wiem - powiedziała Anna Holt. - Zaproponowałam, że przerwiemy w tym miejscu i będziemy kontynuować jutro, a ponieważ on sam nie miał żadnych zastrzeżeń, na tym stanęło.

- Odważnie.

- Nie do końca. Mam nieodparte wrażenie, że to tak zwana trudna sztuka. Staram się utrzymać dystans.

- Próbował cię poderwać?

- Na pewno próbował zrobić na mnie dobre wrażenie. Czas pokaże, jak rozwiną się nasze relacje.

- Wow, emocjonujące.

- Trochę emocji jest zawsze.

W dniu, w którym Anna Holt rozpoczęła przesłuchiwanie Månssona, odbyła się również konferencja prasowa. Zapewne najbardziej oblegana w historii policji w Växjö. Pośrodku podium siedziała prowadząca postępowanie przygotowawcze, zastępująca głównego prokuratora Katarina Wibom w towarzystwie inspektora Bengta Olssona i rzeczniczki prasowej policji w Växjö. Z lewej strony zasiadł zniechęcony Lewin, który przez cały czas trwania konferencji nie dostał ani jednego pytania, zwracał jednak uwagę wszystkich sugestywną mową ciała. Dwukrotnie pojawił się na planie dłuższej relacji telewizyjnej. Dziwny skręt jego szyi świadczył o głębokim zniesmaczeniu. Z jakiegoś powodu to Lewina pokazano, kiedy Olsson odpowiadał na jedyne pytanie skierowane wprost do niego.

Najpierw zalała ich lawina pytań dotyczących sprawcy, na których większość prokurator odpowiadała w czasie, gdy rzeczniczka prasowa próbowała zapanować nad krzyczącymi dziennikarzami i możliwie sprawiedliwie rozdzielać głos. Prokurator liczyła na to, że będzie mogła postawić sprawcy zarzuty następnego dnia, najpóźniej w środę. Wciąż jeszcze czekają na wyniki różnych analiz. Nie ma więcej komentarzy. A najmniej na temat podejrzanego.

Po serii typowych pytań dotyczących osoby podejrzanego temat zostawiono. W całym pokoju nie było dziennikarza, który by nie wiedział, jak on się nazywa, gdzie mieszka i czym się zajmuje. Jego zdjęcie, nazwisko i adres opublikowano w sieci, „Dagens Nyheter” i cztery popołudniowe szmatławce zamierzały zrobić to samo następnego dnia. Wieść poszła wśród krewnych, przyjaciół, znajomych, kolegów z pracy, sąsiadów i wszystkich, którzy mieli - lub którzy tylko twierdzili, że mają - cokolwiek wspólnego ze sprawą.

Następnie podziękowano pani prokurator i poproszono policję o zrelacjonowanie dochodzenia od samego początku.

Bengt Olsson miał skomentować przebieg postępowania przygotowawczego, lecz z sobie tylko znanego powodu mówił o czymś zupełnie innym. Pytanie dotyczyło krytyki ze strony ministerstwa sprawiedliwości, dotyczącej zbierania próbek materiału genetycznego od blisko tysiąca Bogu ducha winnych mieszkańców Växjö. Zdaniem Olssona ograniczenie składu zespołu dochodzeniowego z ponad trzydziestu do około dwunastu osób świadczyło o tym, że sprawa należała do historii i że rozpoczęto całkiem nowy etap pracy śledczej. - Czy to dzięki badaniom DNA znaleziono przestępcę? - zapytał reporter „Rapport”. Nie ujawniając szczegółów, Olsson mógł powiedzieć jedynie, że badania DNA odegrały kluczową rolę w ostatniej fazie śledztwa. A jak miało się jedno do drugiego, najlepiej wyjaśniał widok chudej szyi Lewina, która ukazała się na ekranach.

Zaraz po zakończeniu konferencji Lewin wrócił do swojego pokoju, żeby spróbować zapomnieć o tym, co się stało, i zająć się jak dotychczas bezowocnymi poszukiwaniami ekskluzywnego swetra męskiego, z którego prawdopodobnie pochodziły ich niebieskie włókna. Pomysł Sandberg, żeby zapytać kapitana, nie był całkiem od rzeczy. Kilka lat wcześniej kapitan rzeczywiście kupił podobny sweter na lotnisku w Hongkongu. Superokazja, supercena i ponad wszystko Hongkong, gdzie można znaleźć najbardziej ekskluzywne towary za półdarmo.

- O ile dobrze pamiętam, był przeceniony z dziewięciuset dziewięćdziesięciu na dziewięćdziesiąt dziewięć dolarów - powiedział kapitan zadowolony.

Potem dostał do obejrzenia zdjęcia różnych swetrów i w zasadzie od razu jego uwagę zwrócił jeden z nich, jasnoniebieski, z trójkątnym dekoltem i długim rękawem.

- Dokładnie taki, doskonała jakość. Chłodzi latem, grzeje zimą. Mój ukochany sweter na wszystkie pory roku - podsumował kapitan.

Co się z nim stało? Któregoś dnia po prostu nie mógł go znaleźć... i tak już było do dzisiaj.

- A może podarował go pan ówczesnemu narzeczonemu

najmłodszej córki? - zapytała Anna Sandberg.

- Wykluczone - powiedział kapitan. - Jedyne, co chciałem mu ewentualnie dać, to porządny kop w tyłek. Gdybym wiedział to, co wiem dziś, jeszcze bardziej bym się do tego przyłożył.

W sprawie innych poczynań Bengta Månssona kapitan radził im się skontaktować ze swoją córką, chociaż byłoby dobrze, gdyby dali jej kilka dni na otrząśnięcie się. W czasie gdy to było jeszcze aktualne, próbował ograniczać swoje kontakty z Månssonem do absolutnego minimum, którego wymagało dobre wychowanie. Największą tajemnicą jest dla niego to, dlaczego niektóre kobiety, uzdolnione, piękne i czarujące, chociażby jego córka, najwyraźniej nie potrafiły się poznać na niektórych mężczyznach.

- Månsson mógł pożyczyć, a może nawet... może nawet ukraść pański sweter? - zapytała Anna Sandberg, która nie mogła się doczekać spotkania z córką kapitana, żeby odbyć z nią dłuższą rozmowę na temat niektórych mężczyzn. Jak kobieta z kobietą.

- Bardzo możliwe - parsknął zapytany. - Zawsze wierzyłem, że on niejedno potrafi.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - zapytała Anna Sandberg.

Oczywiście nie to, że miałby kogoś zamordować. Kiedy dowiedzieli się o tym z rodziną poprzedniego wieczoru, byli z wciąż nie mogli się otrząsnąć. On sam dosyć szybko zorientował się, jakim człowiekiem jest Månsson.

- Ma pan na myśli coś konkretnego? - zapytała Sandberg.

Pierwsza refleksja naszała go, gdy jego córka była w siódmym miesiącu ciąży z Månssonem. Wtedy jeszcze mieszkali razem. Kapitan w towarzystwie kolegi wpadł na swojego zięcia *in spe* ącego z inną kobietą w restauracji w Växjö. Månsson miał czelność podejść do nich i przedstawić ją jako swoją koleżankę z pracy.

- Nie był nawet tak przyzwoity, żeby jechać do Kalmaru albo chociaż do Jönköping - stwierdził kapitan. - Poza tym niesłowny, notorycznie niewierny, kłamał jak z nut, rozrzutny,

nie odróżniał swojego od cudzego, nie potrafił zająć się własnym dzieckiem, nawet nie okazywał takiej chęci. Głównie nagabywał moją córkę, żeby pożyczyla ode mnie starego saaba. Do dziś nie pojmuję, dlaczego moja własna córka potrzebowała dwóch lat, żeby zrozumieć to, co ja zacząłem podejrzewać pierwszego dnia. Oczywiście, że to on ukradł mój sweter. Cały czas go o to podejrzewałem. Pewnie to i tak najmniejsze z jego przewinień.

Przeszukanie prowadzone w mieszkaniu Bengta Månssona nie doprowadziło do znalezienia swetra. Jeśli jakiś miał, na pewno tam go nie było. W ogóle nie znaleziono zbyt wielu ciekawych rzeczy. Mieszkanie było zaskakująco starannie wysprzątane. Zgodne zeznania sąsiadów świadczyły o strumieniu młodych kobiet, który przez nie przepływał. Zostawiły one po sobie zaskakująco mało śladów. Najbardziej ące było to, czego nie znaleziono. Na przykład miesiąc wcześniej Månsson pozbył się starego dysku twardego i kupił nowy.

- Sweter pewnie wyrzucił - powiedział Enoksson w rozmowie z Lewinem. - Moim zdaniem zrobił to wtedy, gdy próbował się pozbyć samochodu.

Po rozmowie Lewin zrobił notatkę dotyczącą telefonu na kartę, na który dzwonił Månsson tego ranka, kiedy została zamordowana Linda. „Do kogo wykonano ostatnie połączenie”, napisał Lewin na liście rzeczy do zrobienia prowadzonej w komputerze.

## 82.

- Opowiedz o twoim drugim spotkaniu z Lindą - rozpoczęła Holt drugie przesłuchanie Månssona następnego dnia. Zadawszy pytanie, przechyliła się do przodu, oparła ramiona na stole - zainteresowany uśmiech, zaciekawione spojrzenie.

- No tak, pierwszy raz widzieliśmy się na tym wieczorze świętojańskim u jej ojca w domu i wtedy... byłem... - odpowiedział Månsson i spojrzał zdziwiony na Holt.

- Wiem. Mówiłeś o tym wczoraj - przerwała Holt i wyglądała na zniecierpliwioną. - A drugi raz?

Drugi raz spotkali się zupełnie przypadkowo, zdaniem Månssona. Było to miesiąc później. Wpadli na siebie w mieście. To nie takie dziwne, jak się mieszka w Växjö. Zaczęli rozmawiać, usiedli w kawiarni i wypili kawę. Zanim się rozstali, dał Lindzie swój numer telefonu.

- O czym rozmawialiście? - zapytała Holt.

O wszystkim, o czym się rozmawia, gdy spotka się w taki sposób, a poprzednio widziało tylko raz. Wesoła i sympatyczna dziewczyna, zabawna, miała specyficzne poczucie humoru. Wiele podtekstów, sytuacyjny, który Månsson cenił, bo umiało się nim posługiwać niewiele kobiet. Ich pierwsza rozmowa w cztery oczy toczyła się wokół osoby jej matki.

- O niej też rozmawialiście? - zdziwiła się Holt, gdy tylko Månsson dał jej okazję do poruszenia tego tematu, na który czekała.

Według Månssona to Linda podjęła temat. Nagle po prostu go o nią zapytała, a on nawet dokładnie zapamiętał, jak się wyraziła.

- Opowiedz o matce. Co, wciąż jest między wami dzika namiętność?

W tej Månsson postanowił być równie szczerzy i bezpośredni. Wyjaśnił Lindzie, że o dzikiej namiętności nie było mowy. Że oczywiście bardzo lubił jej matkę, że jest ona

bardzo piękną i mądrą kobietą. Ale naprawdę zero namiętności. Ani z jego, ani z jej strony. Nie byli do siebie podobni. Matka Lindy była od niego znacznie starsza i prowadziła zupełnie inne, bardziej mieszczańskie życie. Ponieważ to widzieli, nie musieli o tym rozmawiać i spotykali się coraz rzadziej, a ostatnio - po wieczorze świętojańskim, podczas którego poznał Lindę - rozmawiali ze sobą tylko przez telefon. Dzień przed tym, jak matka Lindy wyjechała na wakacje za granicę, zadzwonił do niej, żeby jej życzyć dobrej podróży. Była wobec niego bardzo oszczędna w słowach. I jeśli między nimi coś było, należało do przeszłości. Właśnie takie odniósł wrażenie z ich ostatniej rozmowy.

- Jak na to zareagowała Linda? - zapytała z niesłabnącym zainteresowaniem Anna Holt.

W charakterystyczny dla siebie bezpośredni i czytelny sposób. Pewnie właśnie dlatego również tę odpowiedź tak dobrze zapamiętał.

- Powiedziała coś takiego odrzekł Månsson. - *Lucky you*. Z matki jest prawdziwa *little bitch*. Powiedziała to po angielsku. W końcu mieszkała przez kilka lat w Stanach - wyjaśnił.

Tego samego dnia dwa ze znaków zapytania Lewina łaskawie wyprostowały się w sposób, o który tak świetny policjant jak on mógł się tylko modlić. Najpierw dwudziestosiedmioletnia pielęgniarka z Kalmara zadzwoniła na policję, żeby opowiedzieć im kilka szczegółów związanych z zabójstwem Lindy Wallin, z których zdała sobie sprawę rano, gdy czytała w pracy „Dagens Nyheter” i zobaczyła, kim jest zabójca. Po kilku przekierowaniach na centrali telefon odebrał kolega Thorén i gdy tylko skończył rozmawiać, razem z Knutssonem wsiedli do samochodu i pojechali do Kalmara, żeby ją przesłuchać.

W piątek rano czwartego lipca Bengt Månsson zadzwonił do niej na komórkę. Był w Kalmarze i dzwonił, żeby spytać, czy mogliby się spotkać. Ot tak, spontanicznie, bo wieczorem wybierał się na koncert Gyllene Tider w Borgholmie. Pozmieniała więc plany, między innymi przełożyła inną randkę, i kiedy Månsson zjawił się u niej w domu, po dziesięciu minutach już się kochali. W ten sposób spędzili w zasadzie całe

popołudnie i wszystko było dokładnie tak, jak podczas trzech poprzednich spotkań z Månssonem.

Do pierwszego doszło w połowie maja. Ze znajomymi z pracy była w teatrze w Växjö, Månsson ich oprowadzał. Po spektaklu, gdy tylko udało jej się odłączyć od znajomych i gdy razem z Månssonem przekroczyli próg jego mieszkania, zaczęli się kochać. Żeby zaoszczędzić czas, grę wstępną rozpoczęli w taksówce w drodze do jego domu.

Tym razem jednak ich przygoda nie skończyła się tak dobrze. Po południu, w przerwie między kolejnymi aktami miłosnymi, Månsson zapytał, czy może skorzystać z jej pralki, żeby wyprać swój sweter. Drogi jasnoniebieski sweter, który niechący wymazał rdzą dzień wcześniej. Pomagał sąsiadowi przy samochodzie, pewnie wtedy się ubrudził. Na dodatek chyba też skaleczył się w brzuch. Zwróciła mu na to uwagę, lecz machnął tylko ręką.

Wytłumaczyła mu, że taki sweter powinno się prać ręcznie i w jak najzimniejszej wodzie. Zwłaszcza jeśli była na nim krew. Pralka nie wchodziła w rachubę, wiedziała o tym każda dziei niestety mało który chłopak. Potem wyprała sweter i powiesiła go do wyschnięcia, po czym wróciła do tego, co robiła z właścicielem swetra przed praniem. Wieczorem poszli na koncert. Sweter nie zdążył wyschnąć, ale że Månsson miał ze sobą torbę z czystymi ubraniami, nie stanowiło to problemu. Poza tym na zewnątrz przez cały wieczór było ponad dwadzieścia stopni.

Po koncercie wpadli na kilku jej dawnych znajomych, którzy też byli z Västervik, a gdy się zatrzymała, żeby z nimi porozmawiać, Månsson zniknął. Było tłoczno i ruchliwie, ale pod nim jakby zapadła się ziemia. Spędziła pół godziny na szukaniu go, aż spotkała koleżankę z pracy, która była z nimi w teatrze w Växjö wtedy, kiedy spotkała Månssona po raz pierwszy. Podobno widziała Månssona piętnaście minut wcześniej, jak wychodził z parku z jakąś młodą dziewczyną.

- Domyślam się, że nie byłaś specjalnie zadowolona - stwierdził komisarz kryminalny Thorén w sposób najbardziej współczujący, na jaki go było stać.

Do zadowolenia było jej daleko, ale wściła się z innego powodu. Nie zamierzała wziąć ślubu z Månssonem, ale z braku Tego Jedyne go nadawał się on całkiem nieźle do zaspokajania jej potrzeb. Które zresztą były takie same jak jego - w tej kwestii żadne z nich nie mogło narzekać. Tym, co ją najbardziej wściekło, „naprawdę wpieniło, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć”, było to, że miał czelność wrobić ją w wypranie mu swetra.

Dlatego pierwsze, co zrobiła po powrocie do domu w nocy, to wzięła sweter, włożyła go do zostawionej przez niego torby i wyrzuciła wszystko do śmieci. Przez najbliższe dni miała nadzieję, że się odezwie i będzie miała okazję, żeby mu o tym powiedzieć, ale nigdy tego nie zrobił. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby do niego zadzwonić.

- Wyrzuciłaś wszystko do śmieci? - zapytał Thorén.

Sweter, parę używanych slipów, może coś jeszcze, o czym zapomniała, i torbę, w której były ubrania. Wszystko trafiło do śmieci, a ponieważ z jej domu odpady odbierano raz w tygodniu, podejrzewała, że nie ma szans na ich odzyskanie.

- Wystarczy, że z tobą rozmawialiśmy - zapewnił ją Knutsson, który jak ognia unikał słowa „przesłuchanie”.

- Kiedy byłaś z nim tamtego razu, zwróciłaś uwagę, że miał na brzuchu ranę - przypomniał Thorén. - Pamiętasz może, jak wyglądała?

- Nic szczególnego. Zwykle draśnięcie dziesięć centymetrów nad pępkiem.

- Jak głęboka? Zaczerwieniona? Zakażona? Jak długa? Kiedy mogła powstać?

- Niezbyt głęboka, wyglądała na czystą, miała dziesięć, może piętnaście centymetrów, powstała pewnie w ciągu ostatniej doby. Wyglądało, jakby Månsson zaciął się o jakąś ostrą krawędź. Najłatwiej by mi było pokazać to bezpośrednio na czyimś ciele. W pracy robię takie rzeczy codziennie - podsumowała świadek. - Może podniósłby pan koszulę?

- Dziękuję za propozycję - powiedział Thorén i się uśmiechnął. - Co by pani powiedziała, gdybym zamiast tego zrobił szkic na papierze, a pani by mi mówiła, co mam

rysować?

- Tak właśnie - pokiwała głową świadek pięć minut później, wskazując na szkic, który zrobił Thorén. - Nie myślał pan o tym, żeby zostać rysownikiem zamiast policjantem?

- Jakoś nie. Chociaż zawsze lubilem rysować. Rana poprzeczna długości około dziesięciu centymetrów, ponad dziesięć centymetrów nad pępkiem. Mniejsze zadrapania powyżej, w kierunku klatki piersiowej - podsumował. - Czy tak wyglądała?

Bez wątpienia, zdaniem świadka. Pod warunkiem że zostanie to między nimi trojgiem... Miała całkowitą pewność, ponieważ całowała ją kilka razy. Odrobina Desivonu<sup>8</sup> i kilka buziaków, zaproponowała. Månsson podziękował za Desivon, ale buziaki i tak dostał.

- Świetna dziewczyna - rzucił Thorén, gdy siedzieli w samochodzie w drodze do Växjö.

- Że też nie skorzystałeś z okazji i nie pokazałeś jej swojego kaloryfera - odpowiedział Knutsson, nagle jakby trochę zły.

- Bałem się, że cię zawstydzę. - Thorén westchnął z zadowoleniem.

- Mały Månsson najwyraźniej sporo zdążył zdziałać powiedział Knutsson, choć tak naprawdę miał zamiar zmienić temat.

- Ma szczęście, że nie żył w czasach Zorna - powiedział Thorén, który chociaż był policjantem, żywo interesował się sztuką.

- Mimo tej małej katastrofy ze śmieciami uważam, że powinniśmy być bardzo zadowoleni - zgodził się Lewin kilka godzin później, gdy zapoznał się z tym, co ich świadek miała do powiedzenia. - Chociaż tego, co powiedziałaś o Zornie, nie zrozumiałem - dodał i spojrzał na Thoréna.

Chodzi o zainteresowanie Månssona kobietami, wyjaśnił Thorén. Wyglądało na to, że spał ze wszystkimi dziewczynami w Smalandii. Lub prawie ze wszystkimi. Podobnie jak Anders Zorn, który według przekazów w przerwach między malowaniem miał sobie zrobić pięćdziesięcioro pięcioro

uznanych pozamałżeńskich dzieci.

- Pięćdziesiąt pięć sztuk w samych tylko gminach Orsa i Gagnefs. Månsson ma szczęście, że dziewczyny biorą teraz tabletki. Najwyraźniej posunął się tylko do tego, żeby zrobić sobie jedno - wyjaśnił Thorén.

## 83.

- Wasze trzecie spotkanie - powiedziała Holt; równie zaintrygowana, równie żywo zainteresowana była ponad godzinę wcześniej, gdy rozpoczynała przesłuchanie. - Jak do niego doszło?

Zdaniem Månssona Linda zadzwoniła do niego na numer, który jej dał. Naprawdę się zdziwił. Było to dzień po jej urodzinach. Skończyła osiemnaście lat, a jej ojciec urządził w ogrodzie wielkie przyjęcie dla niej i wszystkich jej przyjaciół. Teraz chciała kontynuować świętowanie sam na sam z Bengtem Månssonem.

- Co wtedy pomyślałeś? - zapytała Holt.

- Szczerze powiedziawszy, bardzo się zdziwiłem. Nie miałem zamiaru do niej dzwonić, zaskoczyła mnie.

- Co powiedziała?

- Właśnie to było najdziwniejsze. Zapytała, czy może zaprosić mnie na kolację. Żeby uczcić fakt, że jest pełnoletnia.

- Jak zareagowałeś?

- Hmm, zaproponowałem, że podzielimy się rachunkiem.

- Co ona na to?

- Nie chciała o tym słyszeć, powiedziała, że nie jest jak jej matka. Właśnie taka była. Bezpośrednia.

- Zdziwiłeś się?

- była prosta odpowiedź, że tak powiem - przytaknął Månsson.

- Chociaż wiedziałem o jej ojcu i jego pieniądzach... Opowiadała mi o tym jej... Lotta... Opowiadała mi o tym. Tak więc wtedy o tym wiedziałem. Byłem też u ojca Lindy w domu, mogłem się więc domyślić.

Spotkali się. Zjedli kolację w restauracji w Växjö, rozmawiali, cieszyli się swoim towarzystwem.

- Kto zapłacił? - zapytała Holt z zainteresowaniem, chociaż wymagało to od niej coraz większego wysiłku.

- No tak, ona - powiedział Månsson i wciąż sprawiał

wrażenie zdziwionego. - zaproponowałem ponownie, że się podzielimy, ale ona zdecydowała. Chciała podkreślić, że jest niezależną kobietą, która może zaprosić mnie na kolację, jeśli najdzie ją na to ochota. Poza tym powiedziała, że chyba ma więcej pieniędzy ode mnie, co zresztą było prawdą.

- A potem pojechaliście do ciebie do mieszkania i poszliście do łóżka - powiedziała Holt, która nie miała zamiaru stracić okazji.

- Tak powiedział Månsson. - Rzeczywiście pojechaliśmy do mnie i się kochaliśmy.

- Opowiedz o waszym pierwszym razie.

Kochali się, nie było na to lepszego słowa. Nie był to jakiś tam zwykły seks. Kochali się ze sobą. Potem Månsson otworzył wino, rozmawiali i zasnęli obok siebie, a następnego dnia zjedli razem śniadanie. Dokładnie tak było. Na samą myśl, że siedzi w takim miejscu i musi o tym opowiadać, na dodatek w takich okolicznościach, ogarnia go rozpacz. Znalazł się w kompletnie niezrozumiałej sytuacji. Nigdy nie skrzywdził Lindy, nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby to zrobić.

- Wiesz co - powiedziała Anna Holt i spojrzała na zegarek. - Proponuję, żebyśmy przerwali w tym miejscu i wrócili do rozmowy jutro.

- Przyznał się do tego, że uprawiał z nią seks? - zapytała prokurator, kiedy jadły z Anną Holt lunch.

- Nie jest taki głupi - stwierdziła Holt.

- A to drugie? Luka w pamięci z piątku czwartego? Nie próbował wejść na ten temat?

- Zaczął na sam koniec, ale na szczęście zdążyłam mu przerwać - powiedziała Holt.

- Chcesz z tym jeszcze zaczekać? - zapytała prokurator.

- Chcę z tym jeszcze poczekać do czasu, kiedy uda mi się go naprowadzić na mieszkanie, w którym to się stało - powiedziała Holt. - Kiedy będę wiedzieć o wszystkim innym, co robił tej doby, kiedy udusił Lindę.

- Kiedy będzie odpowiedni moment?

- Kiedy będzie odpowiedni moment. Pomyślałam, że

mogłabyś być tam wtedy z nami.

- Domyślasz się, jak to się skończy?

- Jasne. Wiem dokładnie jak.

- A powiesz?

- Mogę napisać ci to na kartce, jeśli obiecasz, że jej nie przeczytasz, zanim z nim skończę.

- Lepiej nie. Nie wytrzymam. Zawsze czytam to, co ludzie zostawili na biurku.

- I ja. Chyba wszyscy prawdziwi policjanci tak robią. Fajnie wreszcie spotkać prokuratora, który też tak robi.

## 84.

W środę rano Bengt Månsson został tymczasowo aresztowany przez sąd okręgowy pod zarzutem zabójstwa Lindy Wallin. Dzień wcześniej z CLK przyszło ostatecznie potwierdzenie, że DNA zabezpieczone na miejscu zdarzenia jest jego. Mimo to Månsson zaprzeczał przez swojego obrońcę, jakoby miał zamordować Lindę. Nie chciał udzielić żadnych komentarzy poza jednym: że jest niewinny i że cała sytuacja jest dla niego całkowicie niezrozumiała. Anna Holt celowo nie uczestniczyła w postępowaniu przed sądem w sprawie zastosowania tymczasowego aresztu. Nie chciała zburzyć zaufania, które starała się zbudować. Månsson nie powinien jej widzieć w nieprzyjemnych sytuacjach. Wolno mu było myśleć, że trzyma się z boku, bo nie do końca wierzy w to, co mówią o nim inni. I tyle.

- Pytał o ciebie - powiedziała prokurator, gdy opowiadała Annie Holt o tym, jak wyglądało postępowanie.

- Bardzo dobrze. Miałam nadzieję, że tak będzie.

Po lunchu poszła po niego osobiście do aresztu. Spytała go, czy nie ma nic przeciwko temu, żeby w trakcie przesłuchania towarzyszyła jej młodsza koleżanka.

- Jeśli nie chcesz, nie musi.

- Nie, w porządku. Jeśli tobie pasuje, to mnie też.

- W takim razie zgoda.

Przesłuchanie trwało trzy godziny; przez cały ten czas Lisa Mattei powiedziała tylko pięć zdań. W środku przesłuchania Månsson nagle zwrócił się do niej.

- Przepraszam, że pytam. Być może zabrzmiało to trochę dziwnie, ale czy ty naprawdę jesteś policjantką?

- Tak - powiedziała Lisa Mattei i uśmiechnęła się jeszcze przyjaźniej niż Anna Holt. - Ale nie pierwszy raz słyszę to pytanie.

- Naprawdę nie wyglądasz jak policjantka, jeśli wiesz, co

mam na myśli.

- Wiem. Myślę, że to dlatego, że całymi dniami siedzę w papierach. A czasem siedzę i słucham, tak jak teraz.

Związek Bengta Månssona z czternaście lat młodszą Lindą Wallin... Ona - właśnie skończone osiemnaście lat, on - trzydzieści dwa - różnica wieku, o której Anna Holt nie chciała się nawet zająknąć. Jeszcze nie. Być może w przyszłym tygodniu, jeśli wszystko pójdzie po jej myśli.

- Opowiedz o związku z Lindą.

Trudno to było nazwać związkiem. Zbyt wiele ich różniło. Po prostu się spotykali. Może dwadzieścia razy w ciągu trzech lat. Na początku częściej, potem rzadziej. Ostatnio spotkał się z nią wczesną wiosną, gdy zadzwoniła do niego powiedzieć, że zerwała z chłopakiem. Ale wiadomo. Linda mu się podobała. Nawet bardzo, i gdyby miał być całkiem szczery, możliwe, że przez jakiś czas był w niej zakochany. Przynajmniej na początku. Z powodu tego wszystkiego, co ich od siebie różniło, nigdy jej o tym nie powiedział.

- Mam nieodparte wrażenie, że Linda też była tobą zauroczona - powiedziała Holt.

- Niewątpliwie tak - potwierdził Månsson. - Z czasem to stawało się problemem w naszych relacjach. Przy jakiejś okazji Linda

powiedziała mi nawet, że napisała o mnie w pamiętniku.

W tym momencie gdy Månsson o tym wspomniał, Holt zobaczyła w jego oczach to samo wahanie, które pojawiło się wtedy, gdy zapytała, czy Lisa Mattei może im towarzyszyć w czasie przesłuchania.

- Wiem - powiedziała Holt. - Wiem, że bardzo jej się podobałeś - powtórzyła, ale nie wyjaśniła, skąd niby to wie. - Coś jeszcze przyszło mi do głowy. - Holt zrobiła dygresję, ponieważ chciała jak najszybciej zakończyć temat pamiętnika. - Wcześniej nie chciałam z tobą o tym rozmawiać. Jeżeli uznasz, że chcesz przerwać, wystarczy, że powiesz. Porozmawiamy o czym innym.

-Taaak powiedział Månsson nagle wyczekujący i skoncentrowany.

- To chyba żadna tajemnica. Sądę, że masz całkiem spore doświadczenie z kobietami - powiedziała Holt i wzruszyła ramionami. - A nawet duże doświadczenie.

Månsson rozumiał, co Holt ma na myśli, ale nie podobało mu się samo słowo. Brzmiało tak brutalnie i cynicznie. W jego słowniku był to synonim zużycia. Månsson lubił kobiety. Zawsze dobrze mu się z nimi rozmawiało, lubił spędzać czas w ich towarzystwie. Tak naprawdę nigdy nie miał bliskich przyjaciół i jakoś nigdy mu tego nie brakowało. Ale wiadomo. Przez te lata był z wieloma kobietami, jeśli o to właśnie pytała Holt. Dobrze się czuł, gdy kobiety były blisko niego. Dawały mu poczucie szczęścia i bezpieczeństwa, dawały radość. Po prostu. Nie było w tym nic dziwnego.

- Wcale nie uważam, że jest w tym coś dziwnego. Rozumiem dokładnie, co chcesz powiedzieć, chodzi mi jednak o sam związek z Lindą.

- Masz na myśli to, że nie miała zbyt dużego doświadczenia seksualnego?

- Tak, to. Interesuje mnie właśnie sprawa seksu. Moment gdy byliście razem, ty i Linda.

Całkiem zwyczajny seks, zdaniem Månssona. Z kimś takim jak Linda i przy jego uczuciach do niej i jej do niego nie było to takie dziwne.

- Zwykły miękki seks - podsumowała Holt.

- Byliśmy ze sobą tak, jak jest się z kimś, kogo bardzo się lubi i szanuje. No dobra. Zwykły miękki seks, jeśli wolisz takie określenie.

- A co z innymi kobietami? - zapytała Holt. - Z tymi wszystkimi, z którymi byłeś i które miały znacznie większe doświadczenie niż Linda Wallin. Czy wówczas również chodziło tylko o zwykły miękki seks?

Nie zawsze, według Månssona, jednak dopóki mówili o dobrowolnym, partnerskim stosunku dwojga odpowiedzialnych, dorosłych ludzi, nie było w tym przecież niczego złego. Nie, jeśli chodziło o coś, czego chcieli oboje, i dopóki jedno drugiego nie raniło.

- Poczytaj dowolny kącik porad miłosnych w dowolnej

gazecie, a zrozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem dokładnie. Zresztą nie dlatego siedzisz tu i rozmawiasz ze mną.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co przed chwilą powiedziałeś, o partnerskich stosunkach dwojga odpowiedzialnych dorosłych. Co do tego całkowicie się zgadzam. To nie moja sprawa. To twoje życie.

- Wiesz co - powiedziała Holt i spojrzała na zegarek. - Proponuję, żebyśmy na dziś skończyli, spotkamy się jutro. Siedzimy tu ponad trzy godziny...

- Dziękuję, że zgodziłeś się, żebym tu z wami była - powiedziała Lisa Mattei i uśmiechnęła się do Bengta ånssona. - To było naprawdę interesujące. Zastanawiałam się nad tym, co powiedziałeś o byciu doświadczonym i byciu zużytym. Bardzo dobrze to ująłeś.

- Ja również dziękuję - powiedział Bengt Månsson.

- No i? Co powiesz o moim małym Bengcie Axelu? - zapytała Holt, gdy tylko zostały same.

- Nie w moim typie - powiedziała Lisa Mattei. - No ale wiadomo. - Ja też nie jestem w jego typie. - Wzruszyła ramionami.

- A kto jest w jego typie? - zapytała Holt.

- Wszystkie, jeśli wierzyć w to, co mówi.

- A ty jak myślisz?

- Nikt, z wyjątkiem jego samego, oczywiście - powiedziała Lisa Mattei i pokręciła głową. - Jeśli wydrukujesz zapis przesłuchania i zamiast słowa „kobieta” wstawisz na przykład „jedzenie”, zrozumiesz, co mam na myśli. Zwykły żarłok. Właśnie tym jest.

- Coś jeszcze?

- Pamiętnik. Ten, o którym wszyscy chyba myślą, że został ukryty przez ojca Lindy.

- Co zrobimy, jeśli to prawda?

- ma wątpliwości, że ojciec Lindy go ukrył. Nigdy go nie dostaniemy, ale ponieważ Månsson najwyraźniej podejrzewa, że go czytałaś, więc może lepiej, żebyśmy nigdy go nie znalazły. W najgorszym razie może chcieć do niego zajrzeć jego adwokat.

- Czego się obawia?
- Anno. - Mattei westchnęła. - Przecież sama dobrze wiesz.
- Że pamiętnik Lindy nie mówi tylko o miękkim seksie.
- Sama widzisz. Rozmawiasz z kimś, kto ledwo wie, co znaczy miękki seks. Do czego ja ci jestem potrzebna?

## 85.

Wszyscy już wiedzieli, kim był zabójca Lindy. Zdecydowanie zbyt wielu zdawało się znać go osobiście. Wielki Detektyw Opinia pracował na trzy zmiany przy pełnym zatrudnieniu, a tablicę zespołu dochodzeniowego załazy informacje na temat Månssona.

Najpierw do swojego spowiednika w wydziale do spraw narkotyków komendy wojewódzkiej odezwał się diler, który zaopatrywał Månssona. Niby nie należał do tych, którzy wrabiali swoich stałych klientów, ale Månsson nie był już stałym klientem. Nigdy nie był zresztą specjalnie dochodowy. Zwykle kupował u niego kilka razy w roku, głównie konopie. Poza tym był z niego kiepski płatnik. A ponieważ dilerowi zawisł nad głową wyrok na dwa i pół roku, to może w rewanżu mógłby liczyć na jakieś okoliczności łagodzące?

Mniej więcej w tym samym czasie Knutsson zrozumiał, jak Månsson nauczył się kraść samochody. Dawny kolega ze studiów w Lund zadzwonił, żeby opowiedzieć o tym, jak on i Månsson pracowali w wakacje kilka lat z rzędu w zakładzie karnym dla młodzieży w Skanii. Månsson był uzdolniony manualnie i miał smykałkę do techniki, chociaż nie świadczył o tym jego wygląd, i chętnie się tym popisывał. Jeśli chodzi o kobiety, był bezkonkurencyjny. Ale o tym to już chyba wiedzieli? Poza tym dzwoniły głównie młode kobiety, więcej kobiet, niż śledczy mogli sobie życzyć. Chciały się podzielić swoimi doświadczeniami z Månssonem. A jeszcze częściej - tym, co usłyszały o nim od przyjaciółek. Jedna z informaterek była szczególnie interesująca. Miała przyjaciółkę, która rozpowiadała wszystkim, jak bardzo cieszy się, że żyje. Była z Månssonem w czwartek wieczorem, trzeciego lipca. Zrozumiała, że coś nie gra, i po prostu od niego wyszła.

Dwie godziny później ta kobieta została przesłuchana przez

Knutssona i Sandberg. Podobnie jak w wielu przypadkach wcześniej jej historia częściowo mijала się z prawdą. W zasadniczych kwestiach i z punktu widzenia służb policyjnych była jednak wciąż bardzo interesująca. Poza tym potwierdziła wiele informacji, które udało im się zdobyć z innych źródeł.

Około dziesiątej w czwartek wieczorem ta kobieta przysłała do mieszkania Månssona na Frövägen. Była tam wcześniej kilka razy latem. Zaczęło się dokładnie tak jak zawsze. Na kanapie w salonie Månssona. A potem ona nagle powiedziała „nie”.

- Właściwie nie wiem dlaczego. Odeszła mi ochota.

- Co on wtedy zrobił?

- Z początku robił to co zwykle, jednak kiedy się opierałam, ustąpił.

- Czy był brutalny? Czy używał przemocy?

- Nie. Tylko się wściekł. Jak jakiś dzieciak.

Świadek też była wściekła, więc włożyła bluzkę, zapięła spodnie, chwyciła torbę i wyszła.

- Boże, jakie to szczęście - powiedziała. - Gdybym została, mnie na pewno też by udusił.

Możliwe, że jest jeszcze gorzej, niż ci się wydaje, pomyślała Anna Sandberg. Gdybyś została, Linda Wallin pewnie by żyła. Potem zadała kobiecie kilka oczywistych pytań o preferencje seksualne Månssona, a ona odpowiedziała dokładnie w ten sam sposób jak pozostałe kobiety, z którymi rozmawiali.

Wymarzony puchar przechodni dla każdej dziewczyny. Lubił przejmować inicjatywę w czasie stosunku. Przystojny, silny, wysportowany. Ogier, który miał opanowane wszystkie rodzaje chodu. Zdecydowany, kiedy było trzeba, a już na pewno kiedy tego chciały, otwarty na wszelkie scenariusze i propozycje, gdyby zaszła potrzeba. Nie brutalny, na pewno nieskłonnny do zadawania ran, a na pewno nie do zaspokajania jakichś swoich sadystycznych fantazji.

- Właśnie to takie dziwne - powiedziała świadek. - Nigdy nie pomyślałabym o nim, że jest sadystą. Ze mną nigdy taki nie był - powiedziała i pokręciła głową.

Bo zawsze robiłaś to, co chciał, bo nigdy się podczas seksu

wystarczająco nie zdenerwował, pomyślała Sandberg.  
Widocznie nie byłaś w tym typie, pomyślał Knutsson.

## 86.

Lisa Mattei nieprzypadkowo towarzyszyła Annie Holt jako świadek również na czwartym przesłuchaniu Månssona. Holt chciała zacząć przyciskać sprawcę i Mattei była potrzebna, by łagodzić ból i odwracać jego uwagę. Sposobem bycia, delikatnym wyglądem, niewinnym wyrazem twarzy odbiegała od typu Månssona, za to była idealna dla Holt.

- Wczoraj powiedziałeś nam, że uprawiałeś z Lindą miękki seks - rozpoczęła Holt. - Wspomniałeś również, że napisała o was w swoim pamiętniku.

- Tak powiedział Månsson i spojrzał na nią uważnie.

- Od każdej reguły jest wyjątek - powiedziała Holt. - Wiem, że ty i Linda najczęściej uprawialiście miękki seks. A wtedy, kiedy było inaczej? Kiedy próbowaliście zabaw seksualnych, kiedy ze sobą eksperymentowaliście? Chciałabym, żebyś mi o tym opowiedział, to chyba nie jest problem?

- Nie powiedział Månsson. - Niby dlaczego miałby być? Zresztą nie było to nic takiego. Raczej coś, co normalni ludzie robią przynajmniej raz w życiu.

Problem najwyraźniej jednak był, ponieważ Anna Holt potrzebowała bitych dwóch godzin, zanim Månsson przyznał, że kilka razy zdarzyło mu się związać ręce Lindy w czasie stosunku. Jeśli mu wierzyć, musieli z Lindą przejść długą drogę, żeby do tego doszło.

Linda nie miała zbyt wielkiego doświadczenia seksualnego. Zanim pierwszy raz poszła do łóżka z Bengtem Månssonem, miała czterech partnerów seksualnych. Swój pierwszy raz przeżyła w wieku czternastu lat. Nie była wtedy pijana. Chciała po prostu mieć to z głowy. Wszyscy jej poprzedni partnerzy byli w jej wieku. Z żadnym nie szczytowała. Co innego podczas masturbacji. Pierwszy raz zrobiła to, kiedy miała szesnaście lat, dokładnie ług instrukcji, jakie jedna z najbardziej znanych

seksuolożek podała w swojej cotygodniowej rubryce na łamach niedzielnego dodatku do dużej gazety popołudniowej. O tym wszystkim Linda opowiedziała Bengtowi Månssonowi. Pierwszemu Prawdziwemu Kochankowi w swoim życiu.

Z Månssonem Linda miała orgazm podczas każdego stosunku. Zwykle było ich cztery podczas każdego spotkania. Pierwszy orgazm miała, kiedy kochali się ze sobą zaledwie drugi raz w życiu. Większość kobiet miała problemy z orgazmem, zwłaszcza na początku znajomości. I właśnie wtedy Månsson dokonał swojego odkrycia.

- Zauważyłem, że podoba jej się, kiedy trzymam ją mocno chwilę przed orgazmem - wyjaśnił.

Z początku na tym poprzestali. Potem Linda sama wyszła z inicjatywą, nie musiała nawet nic mówić. Leżała na plecach w jego łóżku. Raz się kochali. Leżał obok niej i jej dotykał. Sięgnęła po pasek od swojego szlafroka i podała mu go, wyciągając ręce złączone w nadgarstkach. Ostrożnie obwiązał paskiem nadgarstki i przywiązał ją do zagłówka z rękoma nad głową. W całkowitej ciszy, w całkowitym porozumieniu, w całkowitym zaufaniu z jej strony; Månsson miał teraz wolne obie ręce.

- Wiadomo, że jest inaczej - stwierdził Månsson. - W orgazmie chodzi przede wszystkim o stymulację. Fizyczną i psychiczną - dodał.

Wiązał ją? Naturalnie. Bił? Nigdy. Zadawał jej ból inaczej niż biciem? Nigdy. Zdaniem Månssona w czasie ich seksu nie padło nawet jedno przekleństwo. Linda tego nie lubiła. To było dla niej zbyt proste. Traciła od tego zapach. Woląca ciszę, zamknięcie, tajemniczą intymność między nimi dwojgiem.

- Beztroski seks - wyjaśnił Månsson. - Robisz to, na co masz ochotę, ale nie masz odwagi o tym mówić i w zasadzie nawet nie ty to robisz.

- I nigdy nie nazwałś jej swoją małą dziwką? - zapytała z jakiegoś powodu Holt. Nigdy. Raz kiedyś powiedział, że jest niegrzeczną małą dziewczynką i podobne rzeczy, ale zrobił to dla żartu i z uśmiechem na ustach, a Linda rozumiała, że to tylko element zabawy.

- Tylko na niby - powiedziała Holt.

- Jeślitak wolisz - powiedział Månsson, a jego głos nagle zabrzmiał sztywno.

- Co o tym sądzisz, Liso?- zapytała Holt po przesłuchaniu.

- Uff - powiedziała Mattei. - Dlaczego pytasz o to kogoś, kto na dobrą sprawę jest dziewicą? Jak myślisz, dlaczego tyle łkiem normalnych kobiet ugania się za silnymi facetami? I dlaczego chcą zawsze wylądować w łóżku z kimś takim jak Månsson? On nie jest mężczyzną. Nie jest nawet człowiekiem.

- W takim razie kim jest? - zapytała Holt.

- Na pewno kimś, kto ma instrumentalne podejście do seksu. Mam na myśli to, że... Wiesz, super jest się dowiedzieć, że w trakcie seksu chodzi o pobudzenie psychiczne i fizyczne. Jak bardzo naiwnym trzeba być, żeby nie rozumieć, że on właśnie to próbuje osiągnąć? I jak bardzo robisz się napalona, gdy dociera do ciebie, jakie on ma zamiary? Jedynym interesującym powodem, dla którego siedzimy tutaj słuchamy, co pan Månsson ma do powiedzenia, jest to, że mamy okazję się dowiedzieć, co dzieje się w jego głowie, gdy myśli o sytuacji, w której chyba nigdy się nie znalazł, bo wszystkie dziewczyny zawsze robiły dokładnie to, czego chciał.

- Co to za sytuacja?

- Kiedy od początku jest zdenerwowany. Kiedy ma w głowie tylko jedną myśl: zerznąć i zapomnieć, jak wielu chłopców romantycznie to ujmuje. Kiedy ta, z którą jest, nagle orientuje się i odmawia udziału. Więcej - kiedy on się orientuje, że go przejrzała. Kiedy widzi, jaki jest żaloszny.

-W tej sytuacji lepiej nie być z Bengtem Månssonem podsumowała Anna Holt.

- W tej sytuacji udusił Lindę Wallin i nigdy się do tego nie przyzna.

- Nawet przed sobą?

- Nawet przed tobą ani przede mną.

- Masz jakąś radę?

- Rozerwij go na strzępy. Nawet jeśli i tak się nie przyzna, osobiście ci podziękuję. Chyba jeszcze nigdy nie spotkałam tak egocentrycznego, rozlazłego i głupiego mordercy jak on.

Ciężka praca, dokładność i pomysłowość charakteryzowały nie tylko Lewina, ale również jego pomocników. Pierwszy opis Bengta Månssona mieli gotowy w ciągu pięciu dni od jego zatrzymania.

Wiek: trzydzieści pięć lat. Urodzony w szpitalu ogólnym w Malmö w majowy niedzielny poranek, gdy lato po raz pierwszy zagościło w Skanii na dłużej. Pierwsze dziecko samotnej matki, lat trzydzieści, ojciec nieznany. Możliwe, że to właśnie z powodu ojca snuto luźne etniczne hipotezy na temat DNA sprawy, które ciągle tłukły się Lewinowi po głowie.

Z jego matką raczej wszystko było w porządku. Pochodziła z rolniczej rodziny spod Ängelholm. Krewni mówili o niej jako o pogodnej, otwartej i energicznej osobie. W wieku dwudziestu lat przenieśli się do Malmö i zaledwie dziesięć lat później prowadziła z powodzeniem swój własny salon fryzjersko-kosmetyczny w centrum, w najlepszej lokalizacji i z coraz większą liczbą pracowników. Nieznanego ojca swojesyna miała według zeznań siostry spotkać podczas wakacji na Wyspach Kanaryjskich, ale więcej szczegółów ciotka Bengta Månssona podać nie umiała.

Kolegom z Malmö, którzy ją przesłuchiwali, pokazała zdjęcia. Przedstawiały Bengta Månssona od czasu, gdy był uroczym dzieckiem, aż do czasu, kiedy się stał przystojnym dziewiętnastoletnim młodym mężczyzną. Z wyglądu podobnym do dawnych gwiazd kina, z tą tylko różnicą, że nie miał wąsów. To, co się stało, było dla jego ciotki niepojęte. Pocięszała się, że wkrótce wyjdzie na jaw jakiś straszliwy błąd policji i zostanie ogłoszone, że Bengt jest niewinny.

Kiedy Bengt miał pięć lat, jego matka poznała nowego mężczyznę. Był od niej piętnaście lat starszy. Przyzwoity, przedsiębiorczy człowiek sukcesu i wciąż kawaler. Rok później matka była już mężatką, Bengt miał przyrodniego brata, a jego

nowy ojciec go adoptował. Rodzina przeprowadziła się do drogiego domu w Bellevue na obrzeżach Malmö. Matka sprzedała salon z dobrym zyskiem i zajęła się prowadzeniem domu. Pracowała w niepełnym wymiarze godzin jako przedstawicielka niemieckiej firmy sprzedającej produkty do pielęgnacji włosów i kosmetyki.

Zacni, mili ludzie. Porządna klasa średnia. Żadnych skarg od sąsiadów, szkoły, opieki społecznej, policji. Ani na Bengta, ani na nikogo innego z rodziny. Bengt przynosił w szkole podstawowej dobre stopnie, a w gimnazjum - lepsze od średniej. Dobrze wyglądał, choć nie uprawiał zbyt wiele sportu, był lubiany przez kolegów, choć nie miał bliskich przyjaciół. Za to wszystkie dziewczyny w szkole chciały z nim chodzić już od pierwszej klasy podstawówki.

Nie odbywał służby wojskowej, od której wymigał się bez wykorzystywania jakichś specjalnych badań lekarskich. Po roku przerwy, który spędził na świętowaniu ze swoimi rówieśnikami i pracy w charakterze stróża w biurze ojca, przeprowadził się do Lund. Rozpoczął studia. Po czterech latach zdał egzamin magisterski na zakończenie serii lżejszych bardzo różnych kursów. Wiedza o filmie i teatrze, filozofia, literaturoznawstwo. Udzielał się w teatrze studenckim, w stowarzyszeniach, w chórze i we wszystkim, co czyniło życie studenckie w Lund jeszcze przyjemniejszym. Wszystkie studentki, które znalazły się w jego pobliżu, zakochiwały się w nim od pierwszego wejrzenia.

Jesienią tego samego roku, gdy zdał egzamin, jego matka zmarła na raka po miesiącu od pierwszej diagnozy. Dzień przed Wigilią jego adopcyjny ojciec dostał zawału, który powalił go na ziemię między dwunastą a trzynastą na ciągle zielonym greenie na polu golfowym Ljunghusen.

Razem z przyrodnim bratem sprzedali dom i pozostały majątek. Pochowali rodziców, spłacili długi i podzielili się tym, co zostało. Było tego znacznie mniej, niż początkowo zakładali. Prawdopodobnie to stało się powode, dla którego przyrodni bracia nie utrzymywali kontaktów. Zaraz po egzaminie magisterskim z ekonomii przyrodni brat Bengta Månssona

przeprowadził się do Niemiec. Od pięciu lat pracował jako kontroler w spółce córce szwedzkiego koncernu leśniczego. Ożenił się z Niemką, zamieszkał pod Stuttgartem. Odmówił rozmowy z policją, gdy zadzwonili, żeby zapytać go o brata. Reszta rodziny Bengta Månssona albo zmarła, albo zerwała z nim kontakt.

Kiedy miał dwadzieścia pięć lat, dostał pracę jako administrator i asystent projektu w wydziale kultury w Malmö. Latem poznał córkę kapitana lotnictwa, która pracowała na zastępstwie w obsłudze naziemnej lotniska Sturup. Starał się o pracę na stanowisku kierownika projektu w biurze kultury w Växjö, a gdy tylko ją dostał, wprowadzili się z córką kapitana do mieszkania, które załatwił im jego przyszyły teść. Jakiś rok później urodziła im się córka. Po kolejnym roku rozstali się. Znalazł sobie mieszkanie na Frövägen, gdzie wciąż mieszkał.

Mieszkał sam. Miał prawo widywania się z córką, z którego w ostatnich latach korzystał coraz rzadziej. Dochód miesięczny brutto dwadzieścia pięć tysięcy koron. Prawo jazdy, bez samochodu.

Żadnych wezwań do zapłaty ani zaległości podatkowych. Żadnych wpisów w kartotekach policji albo ośrodka opieki społecznej. Nawet jednego mandatu za złe parkowanie. Oraz długa lista kobiet, które najwyraźniej zakochiwały się w nim, gdy tylko znalazł się w ich pobliżu.

Miał trzydzieści pięć lat i trzy miesiące, gdy zgwałcił i udusił Lindę Wallin w mieszkaniu jej matki w centrum Växjö. Tym samym dał policji powód, żeby podsumowała to, co było wiadomo o jego dotychczasowym życiu, które prowadził przed zatrzymaniem, i sporządziła notatkę służbową, wśród policjantów z pokolenia Jana Lewina nazywaną skróconą biografią sprawy.

Anna Sandberg przeprowadziła przesłuchanie córki kapitana lotnictwa, która poświadczyła wyjątkowy apetyt na seks Bengta Månssona. Choć tylko na początku związku. Wtedy kochał się z nią prawie co chwilę. Gdy zamieszkali razem, a ona zaszła w ciążę, ledwo jej dotykał. Robił to natomiast ze wszystkimi innymi i gdy tylko to zrozumiała, zerwała z nim.

Odpowiadając na bezpośrednio postawione pytanie, stwierdziła, że nigdy nie użył wobec niej przemocy. Uprawiali normalny seks, tyłkczęściej, niż zwykle się to robi. Bengt Månsson był „najmilszym chłopakiem i najbardziej czarującym abnegatem, jakiego spotkała w życiu”, a tego, co zrobił ponad miesiąc temu, nie potrafiła w żaden sposób zrozumieć. Martwiły ją inne sprawy, najbardziej kwestia ich wspólnej córki. Razem z mężem odłożyli na później rozpoczęcie szkoły i dzień przed początkiem roku szkolnego zdecydowali wyprowadzić się z Växjö.

Prasa popołudniowa zdążyła zaproponować jej sławę i pieniądze, gdyby zechciała publicznie opowiedzieć o swoim życiu z mordercą i o tym, jak to jest być matką jego jedyne dziecko, do tego siedmioletniej dziewczynki. Jak to jest: być z człowiekiem, który w bestialski sposób zamordował kobietę i który jest ojcem małego dziecka. Tym, co ostatecznie zaważyło na decyzji o opuszczeniu Växjö, nie byli jednak łowcy sensacji z popołudniowych szmatławców, tylko redaktorka działu rodzinnego w „Dagens Nyheter”. Zamierzała napisać duży, bezkompromisowy i pełen zrozumienia reportaż o tym, jak to córka kapitana, jej nowy mąż i jej córka stali się ofiarami medialnej nagonki. O przełożonym rozpoczęciu szkoły córeczki, o tym, jaki wpływ na jej życie uczuciowe miała wiadomość, że jej „prawdziwy ojciec” jest mordercą, o ich planach wyjazdu, może nawet zmiany nazwiska i tożsamości. Właśnie wtedy ona i jej mąż postanowili się przeprowadzić, a propozycję wywiadu odrzucili.

W piątek Anna Sandberg i jej koleżanka pracująca w policji w Växjö przeprowadziły przesłuchanie matki Lindy na jej działce nad jeziorem Åsnen.

Nie miało ono większego sensu. Matka Lindy była w szoku. Szok, jakiego doświadczyła na wieść o tym, że Linda została zamordowana, ponad miesiąc później przeszedł w szok posttraumatyczny. Akurat wtedy, gdy policja zatrzymała mordercę jej córki, a ona zdała sobie sprawę z roli, jaką sama w tym wszystkim odegrała. Przebywała na zwolnieniu lekarskim, brała silne leki uspokajające, z psychiatrą spotykała się w

zasadzie codziennie, a najbliższa przyjaciółka pilnowała jej dzień i noc.

W mieszkaniu w Växjö nie chciała nigdy więcej postawić nogi. Nie miała siły się zastanawiać, co z nim zrobi. Nie spodziewała się, że będzie łatwo je sprzedać. Dla tych, którzy czytali gazety, słuchali radia lub oglądali telewizję, było „mieszkaniem śmierci”. Sąsiedzi w dzielnicy, w której ciągle była zameldowana, podzielili się na dwie grupy. Jedni próbowali zaglądać do mieszkania przez okna, gdy przechodzili obok. Drudzy szerokim łukiem omijali budynek. Dostała nawet anonimowy list od sąsiadki, która obawiała się spadku ceny mieszkań w budynku i obarczała ją odpowiedzialnością za ten stan rzeczy. Co było zresztą jej najmniejszym zmartwieniem.

Z Bengtem Månssonem po raz ostatni rozmawiała ponad trzy lata temu. Potem nie miała z nim kontaktu. Po prostu nie chciała z nim utrzymywać relacji, a on nie próbował tego zmienić. Przestała się z nim spotykać, gdy zrozumiała, że niewiele ich łączyło i że on nie był nią zbytnio zainteresowany. Jej wersja historii była zgodna z tym, co mówił on sam. Jak się spotkali, ile razy się spotkali, gdzie się spotykali. Anna Sandberg nie zadawała więcej pytań na temat ich życia erotycznego. Nie przyszło jej to nawet do głowy.

O tym, że Linda również spotkała Bengta Månssona, jej matka dowiedziała się bezpośrednio od niej. Było to kilka lat później, w trudnym okresie w życiu jej i Lindy, gdy Linda przeprowadziła się do swojego „wspaniałego tatusia”. Linda wyrzuciła to z siebie podczas jednej z ich licznych kłótni. Nie że ze sobą spali, czego jej matka i tak się domyśliła, tylko że go spotkała. Następnego dnia Linda zadzwoniła do niej z przeprosinami. Powiedziała to tylko w złości, nie miała niczego złego na myśli. Matka Lindy próbowała o tym zapomnieć. Dziś wyrzuca sobie, że nie pojechała do niego i go nie zabiła.

- To moja wina - powiedziała, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, i pokiwała głową na potwierdzenie swoich słów.

Anna Sandberg pochyliła się nad stołem. Ujęła ją za ramię i ścisnęła, by zwrócić jej uwagę.

- Posłuchaj mnie teraz, Lotto. Słuchasz mnie?

- Tak.

- To, co przed chwilą powiedziałaś, było niemądre. Równie niemądre byłoby obwinianie Lindy o to, że została zamordowana. Słyszysz, co mówię?

- Tak, słyszę. Słyszę - powtórzyła Lotta, gdy poczuła mocniejszy uścisk.

- To Bengt ånsson zamordował Lindę. Nikt inny. To jego wina. Tylko i wyłącznie. Nikogo innego. Ty i Linda jesteście jego ofiarami.

- Słyszę - powtórzyła Lotta Ericson.

- Dobrze - powiedziała Anna Sandberg. - Postaraj się to również zrozumieć. To prawda. Tak było.

Potem Anna Sandberg i jej koleżanka wróciły na komendę w Växjö. Żadna z nich nie czuła się dobrze. Ale ich życie było piękne w porównaniu z życiem tej, od której właśnie wyszły.

- Mogłabym zabić tego sukinsyna - powiedziała Anna Sandberg, gdy zjeżdżała na parking.

- Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

Knutsson i Thorén kontynuowali bezowocne poszukiwania pamiętnika Lindy oraz innych podobnych źródeł informacji na jej temat. Na początek jeszcze raz spotkali się z jej przyjaciółkami, żeby porozmawiać, i uzyskali wiele dodatkowych wiadomości. Na koniec złożyli wizytę ojcu Lindy i poszło im równie dobrze, jak ich kolegom, którzy wcześniej rozmawiali z nim na ten sam temat.

Henning Wallin nie wiedział nic o żadnym pamiętniku. Oczywiście, że się nad tym zastanawiał - nie miał wyboru, skoro policja bez przerwy na ten temat mówiła - ale jedyne, czym mógł się z nimi podzielić, to swoje przemyślenia.

- Jeśli chcesz - powiedział Knutsson.

Dla Henninga Wallina pamiętnik był najbardziej intymną rzeczą w życiu człowieka. Zwłaszcza młodego. A już na pewno młodej kobiety. Chociażby jego córki. Jeśli rzeczywiście miała pamiętnik, to był on z pewnością miejscem, w którym prowadziła nieustający dialog, jaki każdy myślący i czujący człowiek prowadzi ze sobą samym: o swoim życiu, uczuciach,

samoświadomości. Powierzała mu to, co najbardziej prywatne, właśnie dlatego, że miało pozostać tajemnicą.

- Potraficie to zrozumieć? - zapytał Wallin i spojrzał kolejno na Knutssona i Thoréna.

- Rozumiem - potwierdził Knutsson.

- Słyszemy, co mówisz - dodał Thorén.

- W porządku. A teraz wybaczcie.

- Ciekawe, czy go wyrzucił, czy tylko schował - powiedział Thorén, gdy siedzieli w samochodzie w drodze na komendę na Oxtorget.

- W każdym razie na pewno go przeczytał - powiedział Knutsson.

- Żeby sprawdzić, czy nie ma w nim czegoś, co wskazywałoby na sprawcę - powiedział Thorén.

- A kiedy tego nie znalazł, prawdopodobnie go wyrzucił. Albo spalił - powiedział Knutsson.

- Raczej spalił. On nie jest z tych, co ot tak sobie wyrzucają rzeczy. Moim zdaniem ukrył go w jakimś bezpiecznym miejscu.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo on nie jest z tych, co ot tak sobie wyrzucają rzeczy. Ale wiadomo...

- ...na sto procent nie można być pewnym - dokończył Knutsson.

## 88.

Piąte przesłuchanie, które przeprowadziła Anna Holt, trwało niemal cały dzień. Świadkiem przesłuchania była Lisa Mattei i tak jak poprzednio niemal ani razu się nie odezwała. Siedziała i przysłuchiwała się z delikatnym uśmiechem na twarzy, spoglądając na nswoim łagodnym wzrokiem. Holt zaczęła jak zwykle od innego tematu niż ten, którego spodziewał się Månsson. Zwłaszcza po wczorajszym dniu, choć głównie dlatego, że nie spieszyło się jej z tym, o czym wtedy rozmawiali. Wręcz przeciwnie, byłoby świetnie, gdyby miał cały weekend na zastanowienie się w samotności nad swoją relacją z Lindą Wallin.

- Opowiedz o sobie, Bengt - zaczęła Holt, pochyliła się do przodu, oparła ramiona o stół, uśmiechnęła się i kiwnęła głową, żeby podkreślić swoje zainteresowanie.

- O sobie? - zdziwił się Månsson. - Co to ma do rzeczy?

- Jak wyglądało twoje dzieciństwo? - wyjaśniła Holt.

- Co masz na myśli?

- Zaczynj od początku - zaproponowała Holt. - Opowiedz mi, jakie jest twoje pierwsze wspomnienie.

Pierwsze wspomnienie Bengt Månsson zachował z czasu, kiedy miał siedem lat i poszedł do szkoły. Z wcześniejszego okresu żadnych wspomnień nie miał. Gdy był starszy, jego matka i jej rodzina często opowiadali mu o tym, co powiedział lub zrobił, ale on sam miał w głowie pustkę.

- Nie wiem dlaczego, ale tak mam - powiedział Månsson i wzruszył ramionami.

Wspomnienia miał od początku szkoły. Nic nadzwyczajnego. Zwykłe wspomnienia. Niektóre dobre, lecz mało interesujące. Niektóre gorsze, o nich wolał nie rozmawiać. Poza tym nie rozumie pytania. Co jego wspomnienia mają wspólnego z jego obecną sytuacją?

O rodzicach również wolał nie rozmawiać. Nie żyli od wielu

lat, a w to, co działo się z nim i z nimi wcześniej, nie miał zamiaru wnikać. Chciał mimo wszystko zwrócić na coś uwagę. Znał jedno z rodziców, matkę. Kim był jego prawdziwy ojciec, nie miał pojęcia i dosyć szybko się zorientował, że nie ma sensu o to pytać. Poza tym miał ojca adopcyjnego, o którym wołał nie rozmawiać, zwłaszcza że dużego wysiłku wymagało od niego wymazanie go z pamięci.

- Nie odwiedzasz ich grobów? - zapytała Holt.

- Chciałaś powiedzieć: grobu mojej matki? - poprawił ją Månsson.

- Grobu twojej matki - potwierdziła Holt.

- , nigdy - odpowiedział Månsson.

- A grób adopcyjnego ojca?

- Chodzi ci o to, że miałbym tam pójść i sobie ulżyć?

- Co masz na myśli?

- Wysikanie się na jego grób.

- Opowiedz, dlaczego miałbyś zrobić coś takiego? Czy był dla ciebie aż tak zły?

Månsson nie miał zamiaru o tym opowiadać. Ani Holt, ani nikomu innemu.

- Nie mów tak - powiedziała Holt. - Może mogę ci pomóc.

Jak Holt miałyby mu pomóc w kwestii ojczyma? Przecież on nie żyje. Co mogłaby z nim zrobić? Wsadzić go za kratki? To, że ona i jej koledzy mogli jego rozerwać na strzępy, zdążył zrozumieć, ale tym, którzy odeszli, chyba nic nie zrobią.

Anna Holt zrobiła trzy próby. Podchodziła z różnych stron. Dała sobie dużo czasu. Za każdym razem z tym samym skutkiem. Albo Månsson nie miał żadnych wspomnień, albo nie chciał o nich mówić.

- Gdy cię słucham, mam jednak nieodparte wrażenie, że jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć, a co dotyczy twoich rodziców, zwłaszcza twojego przybranego ojca. Zastanów się jeszcze nad tym.

- Na co ci to wszystko? - zapytała Mattei, gdy odprowadziły Månssona do aresztu. - Wykorzystuje cię, żeby sprawdzić na tobie historię, którą ma zamiar wcisnąć innym. Skąd to wiem? Bo już po pierwszym twoim pytaniu i pierwszej jego

odpowiedzi zrozumiałam, co on odpowie trzy godziny później na ostatnie pytanie.

- Miło słyszeć - powiedziała Anna Holt. - Może wystarczy, jeśli dalej będę rozmawiać tylko z tobą?

- Na twoim miejscu potraktowałabym to jako komplement - powiedziała Mattei. - Po co ma ryzykować, że już teraz popsujesz mu jego historię? Zachowaj ją na użytek ludzi w białych kitlach. Nie będą musieli biegać i wypytywać tych, którzy mogą wiedzieć coś o tym, kiedy to się stało. Żeby sprawdzić, czy mówi prawdę.

- Nie robisz z niego bardziej sprytnego, niż jest w rzeczywistości?

- On nie jest zbyt przebiegły. Ale dobrze wie, jak okłamywać dziewczyny. Jak się sprzedać podejrziłowemu klientowi. To jego specjalność.

- A ja jestem taką zwyczajną lalunią?

- Nie dla Bengta Månssona. Dla niego jesteś sprytną lalunią. Niebezpieczną lalunią.

- Ale i tak trafi mi między nogi.

- Nie mów tak, Anno. Jesteś na to za dobra. On jest głęboko wewnętrznie przekonany, że w końcu upadniesz mu do stóp, tylko o to mi chodzi. Oczywiście w przenośni.

- A więc tak uważa?

- Jak mógłby myśleć inaczej?

Po południu Bengt Månsson skontaktował się z Anną Holt za pośrednictwem personelu więziennego. Musi z nią jeszcze raz porozmawiać. To ważne. W ciągu kwadransa od otrzymania wiadomości Anna Holt siedziała w jego celi. Månsson bardzo źle się poczuł. Nie wiedział jednak dlaczego. Nagle ogarnął go silny lęk - nie rozumiał, co się dzieje z jego głową. Gdy miał zamiar pójść do toalety chwilę przed przyjściem Holt, zakręciło mu się w głowie i się przewrócił.

- Sprowadzę lekarza.

- Jeśli możesz.

Przed wyjściem Holt zagadnęła strażnika.

- Jawłasciwie czuje się Månsson?

- Co z nim zrobiłaś? Gdy chwilę temu szedł do kibla,

wydawał się nieprzytomny. Zarył nosem w ziemię, zanim zdążyłem go chwycić.

- Co o tym sądzisz?

- W życiu czegoś lepszego nie widziałem. Rozumiem, że ma się źle. Oscar za główną rolę męską.

Po południu, kiedy Holt miała wracać z komendy do hotelu, zauważyła kartkę na tablicy ogłoszeniowej, w zasadzie niemającą nic wspólnego z jej sprawą. Była to strona z protokołu przesłuchania dziennikarki, która złożyła skargę na jej kolegę Bäckströma w związku z napastowaniem seksualnym.

Kolega z policji w Växjö, prowadzący przesłuchanie poszkodowanej, najwyraźniej robił to wcześniej. Między innymi wydawał się dobrze rozumieć wagę, jaką prokuratorzy i sądy zwykli przykładają do różnicy pomiędzy niechlujnym lub niekompletnym strojem a nagością świadcząca o seksualnych i nieprzyzwoitych zamiarach.

- Czy widziałas, że miał erekcję, kiedy zdjął ręcznik? - zapytał prowadzący przesłuchanie.

Poszkodowana nie miała pewności. Po pierwsze nie przyglądała się aż tak dokładnie. Po drugie krzyknęła na niego, żeby przywołać go do porządku.

- Coś jednak musiałaś widzieć - nie odpuszczał prowadzący przesłuchanie, bo wiedział, że właśnie ta kwestia miała kluczowe znaczenie, jeśli miał przepchnąć sprawę przez ucho igielne prowadzące na salę sądową.

- Wyglądało to jak zwykła paróweczka - powiedziała poszkodowana. - Rozeźlona paróweczka - dodała.

Nieźle, Bäckström, pomyślała Anna Holt, złożyła kartkę i wrzuciła ją do kosza, z którego miała się dostać bezpośrednio do niszcarki.

- Dobrze mu tak - zachichotała bezlitośnie Mattei, kiedy z Anną Holt siedziały przy hotelowym barze z kieliszkiem wina i robiły podsumowanie mijającego tygodnia.

- No tak - westchnęła Holt. - Czasem zastanawiam się, co jest ze mną nie tak. Zrobiło mi się go żal. Wyobraź to sobie, Liso. Było mi żal Bäckströma.

- Jest na to rada, Anno. - Mattei spojrzała na nią surowo. -  
Jeśli chcesz, mogę z powrotem powiesić tę kartkę. Jeśli dasz im  
choć milimetr siebie, zjedzą cię całą.
- Ale nie Johansson.
- Mój Lars Martin? W życiu!

## 89.

Jan Lewin śnił teraz każdej nocy. Niemal każdej nocy wracał do niego sen o wakacjach blisko pięćdziesiąt lat temu, kiedy dostał swój pierwszy prawdziwy rower, a jego tata nauczył go na nim jeździć. Nie śnił jednak ani o rowerze, o czerwonym Crescent Valiancie, ale o tych wakacjach i tym dniu, kiedy jego tata nagle musiał jechać do miasta.

Nie pojechał autobusem jak zwykle. Dziadek przyjechał po niego samochodem. Tata wydawał się zmęczony. - Niedługo się zobaczymy - powiedział i zmierzwił mu włosy, ale tym razem trochę inaczej niż zwykle.

Potem dziadek też zmierzwił mu włosy i to było bardzo dziwne, bo nigdy tego nie robił.

- Teraz na ciebie kolej, Jan. Opiekuj się domem i pomagaj mamie, kiedy tata będzie w mieście - powiedział dziadek.

- Obiecuję - powiedział Jan.

## 90.

Lato bez końca. Krajobraz z tyłoma jeziorami, ile gwiazd jest na nocnym niebie północy. W niedzielę Anna Holt i Lisa Mattei spakowały kosz piknikowy i pojechały nad jedno z nich, żeby podładować baterie przed nadchodzącym tygodniem w pracy.

Najpierw Anna Holt podjęła zaniedbany trening. Gdy tylko się przebrała, zrobiła rozgrzewkę i pobiegła wokół jeziora. Wróciła niecałą godzinę później po przebiegnięciu ponad dziesięciu kilometrów. Zdjęła buty do joggingu, włożyła kostium i rzuciła się kraulem przez to samo jezioro. Później zrobiła dwieście przysiadów i tyle samo pompek. Zakończyła stretchingiem i lekko zarumieniona oddała się relaksowi w dwudziestopięciostopniowym upale.

Lisa Mattei położyła się w cieniu, żeby poczytać jedną z ulubionych książek swojego dzieciństwa, *Emila i detektywów* Ericha Kästnera. Szczególnie lubiła fragment, w którym mały Emil z pomocą techniki udowodnił winę niecnego zbrojaka. Motyw dziurki po szpilce zrobionej w sześciu skradzionych banknotach na całe życie pozostawił ślad w jej duszy, zapewniając Emilowi miejsce przed najznakomitszym prywatnym detektywem, Ture Sventonem, z jego bardziej intuicyjną metodą prowadzenia śledztwa. Ta metoda przejawiała się zwykle w jego powracających obserwacjach spiczastych butów Wilhelma Łasicy oraz wysnutych na tej podstawie wnioskach dotyczących cech charakteru ich właściciela. Lisa Mattei już jako dziewczynka orientowała się w sprawach związanych z sądownictwem.

Po odpoczynku Anna Holt dołączyła do koleżanki siedzącej w cieniu i również zajęła się lekturą. Wykorzystawszy billingi telefoniczne, zeznania świadków i różne dane kryminalistyczne, Lewin opracował kalendarz obrazujący, czym zajmował się ich sprawca w czasie doby, podczas której

między innymi zgwałcił i udusił Lindę Wallin. Anna Holt potrzebowała tego kalendarza na najbliższe przesłuchanie i chciała zapamiętać każdą minutę i każdy najdrobniejszy szczegół.

Od godziny osiemnastej w czwartek trzeciego lipca Månsson przebywał w swoim mieszkaniu na Frövågen w dzielnicy Öster, ponad kilometr od centrum Växjö. Tuż po dwudziestej drugiej odwiedziła go ich świadek, która nie wyraziła zgody na seks. Wyszła od niego o godzinie wpół do jedenastej wieczorem. Zaraz potem Månsson zaczął dzwonić.

Między wpół do jedenastej a północą dzwonił jedenaście razy ze swojego telefonu stacjonarnego do znajomych kobiet. Dziewięciu nie było w domu, ale żadnej nie zostawił wiadomości na sekretarce. Jedna z nim rozmawiała, ale była zajęta, więc nie mogła się umówić. Inna rozpoczęła rozmowę, po czym rzuciła słuchawkę, gdy zrozumiała, kto dzwoni.

Månsson wyszedł do miasta. Zapis kolejnych dwóch godzin opierał się na różnych zeznaniach świadków, którym daleko było od precyzji, jaką dawały billingi telefoniczne, szczególnie połączeń z telefonu órkowego. Tuż po północy Månsson przywitał się ze świadkiem, którego obecności można się było spodziewać o tej porze - z sąsiadem wchodzącym do tego samego budynku po spacerze z psem. Świadek był całkowicie pewien co do dnia, godziny i osoby. Również co do tego, że Månsson poszedł piechotą w kierunku centrum.

Lewin westchnął i zapisały co świadek powiedział na przesłuchaniu.

Następne w kolejności były dwie informacje, świadczące o tym, że Månsson odwiedził przynajmniej jeden lokal w centrum Växjö. Barman, który podawał mu duże piwo o godzinie wpół do pierwszej, a potem jeszcze pół godziny później, znał go z wcześniejszych wizyt. Tej nocy zauważył po pierwsze, że Månssonowi nie towarzyszyła kobieta, a po drugie, że sprawiał on wrażenie „polującego i nakręconego”. Lewin westchnął dwukrotnie, po czym wprowadził dane świadka do kalendarza.

Kolejny świadek twierdził, że zauważył Månssona w innym

lokalu w pobliżu tego pierwszego między godziną pierwszą a drugą w nocy Rozpoznał Månssona na zdjęciu, które widział w gazecie: „jestem pewien, że to był on”. Lewin westchnął po raz kolejny.

Kwadrans po drugiej poszlaki stały się bardziej pre. To wtedy Månsson zadzwonił z telefonu komórkowego gdzieś z centrum Växjö na stary numer Lotty Ericson. Ponieważ Lewin spotkał się ze świadkiem, a także widział wydrukowane billingi, więcej nie wzdychał.

Krótko po trzeciej w nocy, według ich przypuń, pojawił się w budynku, w którym mieszkała matka Lindy Samochód Lindy stał zaparkowany przed domem i z pewnością go rozpoznał. Prawdopodobnie Månsson poczuł nagły impuls. Z nadzieją, że spotka Lindę, wszedł do budynku. Nie miał z tym trudności, bo domofon nie działał od kilku dni. Następnie prawdopodobnie pomylił drzwi z tego samego powodu, z którego wcześniej zatelefonował pod zły numer, i zadzwonił do dawnego mieszkania matki Lindy na ostatnim piętrze. Zbiegł szybko po schodach, gdy dobiegło go szczekanie psów. Spojrzał na listę lokatorów. Zobaczył napis „L. Ericson” z właściwym inicjałem imienia i poprawną pisownią nazwiska. Zaryzykował, zadzwonił tym razem do odpowiednich drzwi i został wpuszczony przez Lindę, która chwilę wcześniej wróciła do domu.

O wszystkim, co zaszło później, można było spekulować. Ponieważ spekulował Lewin, nie miał problemu z wiarygodnością. Przeciwnie, jego przesłanki stanowiły podstawę do wyprowadzenia końcowych wniosków, które w postaci notatek zał w kalendarzu. Månsson nie odwiedzał matki Lindy, od kiedy zamieniła mieszkanie. Prawdopodobnie z nim o tym nie rozmawiała. Linda też najwyraźniej mu o tym nie wspominała. Odwiedziny u Lindy były spontaniczne, niezaplanowane.

Mniej więcej między godziną trzecią piętnaście a piątą rano Månsson był ze swoją ofiarą w miejscu, w którym doszło do zabójstwa. Około godziny piątej wyskoczył przez okno sypialni i najprawdopodobniej poszedł pieszo w kierunku swojego

mieszkania. Powinien być w domu przed wpół do szóstej.

Następnie spakował najbardziej potrzebne rzeczy do sportowej torby i opuścił Växjö. Dlaczego - nie było jasne. Miał bilet na koncert Gyllene Tider na Olandii tego samego wieczoru, ale od czasu gdy go kupił, wiele się wydarzyło. Nieudana próba ucieczki? Próba stworzenia sobie alibi pewnie dlatego nie pojechał do Kalmaru autobusem.

Przypuszczalnie wtedy zdecydował się ukraść starego saaba kapitana, pomyślał Lewin. Wolał nie wsiadać do autobusu.

Månsson poszedł zatem na odległy o kilometr parking przy Högstorp svägen. Około szóstej rano został zauważony przez dziewięćdziesięciodwuletnią świadek i włamał się do samochodu. Mniej więcej kwadrans po szóstej odjechał w stronę Kalmaru. Kilkadziesiąt kilometrów za miastem pozbył się samochodu. Powinno to być tuż przed ósmą, jeśli przestrzegał ograniczenia prędkości, pomyślał Lewin.

Pozbycie się samochodu nie zajęło mu zbyt wiele czasu. Zrobiło się wpół do dziewiątej. Jak Månsson dotarł do Kalmaru, nie było jasne. Według rekonstrukcji opracowanej przez policję mógł się tam dostać nawet piechotą. Musiało upłynąć kilka godzin, nim pokonał dziesięć kilometrów do domu kobiety, do której zadzwonił tuż po dziewiątej rano. Poza tym nie znalazł się nikt, kto widziałby go w autobusie albo podwiózł samochodem.

W Kalmarze i na Olandii przebywał przez cały piątek mniej więcej do północy. Młodej kobiety, z którą rzekomo opuścił koncert, nie udało się namierzyć, chociaż nagłośniono sprawę w mediach i proszono, aby się ujawniła.

Gdzie spędził resztę weekendu, nie wiadomo. Niezależnie od tego w poniedziałek rano był z powrotem w pracy w Växjö.

- Jan Lewin to skrupulatny człowiek - stwierdziła Anna Holt, gdy skończyła czytać.

- Może trochę zbyt powolny, jak na mój gust - odpowiedziała Mattei. - Ma też dosyć chaotyczny sposób przedstawiania faktów Wydaje mi się, że fakty są dla niego sposobem na opanowanie jego własnego lęku.

- Nie to co Johansson i te jego historie o własnych

wyczynach i idiotycznych wpadkach całej reszty - powiedziała Holt i spojrzała z zaciekawieniem na Mattei.

- To prawda. Lars Martin Johansson w niczym nie przypomina Jana Lewina, choć są w tym samym wieku. Przeciwnie. Historie Larsa Martina Johanssona nauczyły mnie dużo więcej na temat pracy w policji niż wszystko, co robiłam, czytałam, widziałam i słyszałam. Poza tym jest niebywale zabawny, a te historie zawsze mają puentę.

- Oczywiście są również całkowicie zgodne z prawdą. - Holt uśmiechnęła się z zachwytem.

- Są także zupełnie wyjątkowe. Lars Martin Johansson jako jeden z niewielu rozumie, że czasem jest tylko jeden sposób poszukiwania prawdy: wewnętrzny dialog z samym sobą. Ten, o którym Skinner pisał w swoich esejach dotyczących introspekcji jako drogi do prawdy i światła. I który nie ma nic wspólnego ze współczesnym nieciekawym pojmowaniem różnicy między prawdą a kłamstwem.

- Przecież Johansson nigdy nie kłamie - drażniła się Holt.

- Nie w ten powszechnie rozumiany sposób. On nie jest taki. Johansson nigdy nie okłamuje innych.

- Jaki więc jest?

- Możliwe, że okłamuje sam siebie - powiedziała Mattei i głos nagle uwiązł jej w gardle.

- Że też nie wyjdiesz za niego, Liso.

- On ma żonę. Poza tym raczej nie jestem w jego typie.

## 91.

W poniedziałek po weekendzie Anna Holt przeszła do . Skonfrontowała Bengta Månssona z kalendarzem Lewina, z którego wynikało, co naprawdę robił. Miejsce przyjaznej i zaskuchanej Lisy Mattei zajęła Anna Sandberg. Między innymi po to, żeby przypomnieć mu o jego jedynym prawdziwym zainteresowaniu.

- Jak chcesz to rozegrać? - zapytała Anna Sandberg.

- Ja mówię, ty słuchasz. Jeśli będę chciała, żebyś coś powiedziała, na pewno zauważysz - wyjaśniła Holt.

- Dla mnie w porządku.

- Żadnych gróźb, żadnych obietnic, żadnego pośpiechu. Poza tym możesz grać taką sukę, jaką tylko chcesz.

- Z tym ostatnim nie będzie problemu.

- Ponieważ przez cały czas próbowałam być z tobą szczerą, Bengt, pomyślałam, że pokażę ci to zestawienie - rozpoczęła Anna Holt, podając przesłuchiwanemu kopię kalendarza Jan Lewina.

- Bardzo doceniam - powiedział Månsson uprzejmie.

- Świetnie. W takim razie proponuję, żebyś to przeczytał w spokoju. Wszystko, co tu napisano, jest prawdą, którą już znamy bez potrzeby zadawania ci pytań, jednak z chęcią posłuchamy, co masz na ten temat do powiedzenia.

Pięć minut później Bengt Månsson skończył czytać.

- Widzę, co tu jest napisane. I gdy to widzę, przypominam sobie, że rzeczywiście spotkałem Lindę tego wieczoru... znaczy tej nocy - poprawił się. - Pamiętam, że najpierw siedzieliśmy i rozmawialiśmy, a potem się kochaliśmy, chyba na jakiejś kanapie... ale potem nic już nie pamiętam.

- Potem nic już nie pamiętasz - powtórzyła Anna Holt.

- Czarna dziura - powiedział Bengt Månsson.

- Jakie jest twoje następne wspomnienie? - zapytała Holt.

Månsson pamiętał, że spotkał dawną koleżankę. Że był u

niej w domu. Mieszkała w Kalmarze. Że kochali się za dnia. Że wieczorem byli na koncercie Gyllene Tider. Tyle pamiętał. Bilety kupił jeszcze przed nocą świętojańską. Dzięki osobistym kontaktom, które nawiązał w pracy. Ale potem była czarna dziura. Cały czas towarzyszył mu potworny, niewytłumaczalny strach. To pamiętał. Że po prostu stamtąd poszedł. Zostawił swoją koleżankę. Wyszedł z koncertu. Wrócił do domu, do swojego mieszkania. Chyba jechał autobusem z Kalmaru do Växjö. Czarna dziura, silny lęk, wrócił w domu. Nie jest pewien kiedy, ale musiało to być w środku dnia, bo na ulicach byli ludzie.

- Jakoś w sobotę, w środku dnia, wróciłeś do domu - powiedziała Holt.

- Skoro tak mówisz - powł Månsson i wzruszył ramionami. - Mam w głowie czarną dziurę.

- Czy masz jakieś pytania, Anno? - Anna Holt odwróciła się do koleżanki.

- Pamiętasz więc tylko tyle, że nie pamiętasz - potwierdziła Anna Sandberg cierpko.

- Tak powiedział Månsson i spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz zauważył, że jest w pokoju.

- Ale tego, że masz dziurę w pamięci, jesteś pewien - powiedziała Anna Sandberg.

- Tak powiedział Månsson. - Mam w głowie czarną dziurę.

- Od godziny czwartej rano w nocy z czwartku na piątek, do przedpołudnia tego samego dnia masz w głowie czarną dziurę.

- Tak powiedział Månsson. - Właśnie tak. Nie da się tego wytłumaczyć.

- Owszem, da się - powiedziała Anna Sandberg. - Jeszcze nigdy nie słyszałam o tak dokładnie określonej dziurze w pamięci. Dziwne, że tak dobrze to pamiętasz. Że dokładnie pamiętasz, czego nie pamiętasz, i że tak się zabawnie składa, że to właśnie wtedy zgwałciłeś i udusiłeś Lindę.

- Chyba nie sądzisz, że mógłbym kłamać o czymś takim - przerwał Månsson.

- Po prostu nie masz odwagi się przyznać - powiedziała Anna Sandberg i wzruszyła ramionami. - Jesteś za słaby, co tu

dużo mówić. Właściwie to ciebie w tym wszystkim szkoda.

- Ta twoja czarna dziura - wtrącała się Anna Holt. - Może mógłbyś spróbować ją opisać? Jak wygląda?

- Zwykła czarna dziura, nic więcej. Powoduje we mnie lęk, którego nie rozumiem.

- Coś okropnego musiało się wydarzyć, kiedy byłeś w tej swojej dziurze. Może spróbujesz się z niej wydostać?

- Niby jak? - zdziwił się Månsson.

- Opisując, co tam robiłeś. Gdy w niej byłeś.

- Nie wiem. Nagle po prostu się w niej znalazłem.

Do niczego więcej nie doszły, chociaż próbowały cały dzień. Pod koniec Månsson chciał opowiedzieć o kilku rzeczach. Ważnych rzeczach. Zależało mu, żeby je zrozumiały. Po pierwsze nie zamordował Lindy. Kochali się ze sobą. Całkiem dobrowolnie. Nie wyrządził jej krzywdy.

- Skąd to możesz wiedzieć? - przerwała Anna Sandberg. - Przecież niczego nie pamiętasz?

Månsson wiedział to, niczego nie pamiętając. Nie mógłby zrobić czegoś podobnego. Nawet nie był zdolny o czymś takim pomyśleć.

- Zastanów się nad tym - zaproponowała Holt, po czym zakończyła przesłuchanie.

- No to mamy go w jej mieszkaniu. Mamy go na kanapie, gdy jest z Lindą - powiedziała Anna Sandberg i widać było, że pała żądzą krwi, która wzbierała w niej przez cały ten czas.

- No tak. - Anna Holt wzruszyła ramionami. - Ale nam o tym nie opowie. - Obawiam się, że nie rozumiem.

- Nic więcej z niego nie wyciągniemy. Chciał tylko wylansować swoją czarną dziurę.

- W każdym razie przyznaje, że nie pamięta.

- Aż tak głupi nie jest. Potrafi przeczytać ze zrozumieniem to, co Enoksson i koledzy znaleźli na jego temat. Jego adwokat o to zadbał.

- Nad jednym się zastanawiam - powiedziała Anna Sandberg. - Dlaczego nie spróbuje z innej strony. Zabawa seksualna, która wymknęła się spod kontroli - wyjaśniła.

- Zapewne dlatego, że odradził mu to jego adwokat -

powiedziała Holt i lekko westchnęła.

## 92.

Przedostatniej nocy w Växjö Jan Lewin śnił o wakacjach, w czasie których jego ojciec nauczył go jeździć na rowerze. W czasie których dostał swój pierwszy prawdziwy rower, czerwony Crescent Valiant. I kiedy jego ojciec zmarł na raka.

Kiedy się obudził i wyszedł do łazienki, musiał otworzyć okno, żeby zaczerpnąć powietrza. Na zewnątrz padało. Cichy deszcz spod ciemnych chmur. Zrobiło się zimno.

Co ja tu jeszcze robię, pomyślał. Już po wszystkim. Czas wracać do domu.

W środku tygodnia wyjechali Jan Lewin i Eva Svanström. Zrobili swoje i nie byli dłużej potrzebni. W każdym razie nie w Växjö. W drodze do Sztokholmu Lewin zbierał się na odwagę, bo chciał powiedzieć Evie, że najwyższy czas, żeby spróbowali zaprowadzić porządek w swoim związku. Żeby on odszedł od żony, a ona od męża. Żeby zamieszkali razem. Żeby zaczęli budować wspólną przyszłość. Najwyższy czas, z pewnością dla niego, bo jego życie płynęło coraz szybciej.

Nigdy tego nie powiedział. Jeśli weźmie się pod uwagę, co kłębiło się w głowie Ewy Svanström, można powiedzieć, że dobrze się stało. Zaraz po powrocie do Sztokholmu chciała podjąć próbę uporządkowania swojego małżeństwa i podziękować Janowi Lewinowi za wspólnie spędzone chwile. Miała za sobą ciężkie lata, ale dni spędzone z nim pozwoliły jej te lata w ogóle przetrwać. Czy to się da w ogóle wytłumaczyć, pomyślała. Że serce przestaje bić, że w piersiach zostaje dziura, na którą nawet nie odważysz się spojrzeć. A tym bardziej opowiedzieć, co w niej jest.

Żadnych wspomnień z czasu przed pójściem do szkoły. Matka, o której nie chciał opowiadać. Adopcyjny ojciec, leżący w grobie, na który nie chciało mu się nawet wysikać. Czarna dziura, którą dobrze pamiętał. Pewność, że nie skrzywdził Lindy. Już sama myśl o tym, że miałyby popełnić coś takiego, była nie do zniesienia i dlatego nie mógł tego zrobić.

Kolejne sześć przesłuchań, z czego na czterech ostatnich towarzyszyła im prokurator. Raz w otoczeniu trzech kobiet, które na zmianę z nim rozmawiały: Katarina Wibom, Anna Holt i Anna Sandberg.

- Trzy na jednego - stwierdził Månsson, choć jego wisielczy humor sprawiał wrażenie udawanego.

- Wydawało nam się, że lubisz towarzystwo kobiet, Bengt - powiedziała Katarina Wibom. - Że im więcej, tym lepiej.

Pozostawała czarna dziura, w którą Bengt Månsson według ich ustaleń miał znajdować się bitą godzinę, kiedy to zgwałcił, okaleczył i udusił Lindę Wallin. Pozostawał też samochód, który ukradł po kolejnej godzinie.

- Czarna dziura - podsumowała prowadząca przesłuchanie Anna Holt.

- Plus jakieś studwudziestoprocentowe dowody materialne - dodała Katarina Wibom.

- Gdyby chociaż szedł w zaparte - powiedziała Holt. - Albo przynajmniej próbował grać wariant z niekontrolowaną zabawą seksualną. - Nie można mieć wszystkiego, pomyślała.

W piątek po południu piątego września z Växjö wyjechali również Knutsson i Thorén. Na objęcie czynnościami służbowymi czekała na nich następna ofiara zabójstwa. Poza tym trzeba było coś zrobić ze stosami papierów piętrzącymi się na ich biurkach w Sztokholmie. Ponieważ byli uprzejmi i dobrze wychowani, przed wyjazdem pożegnali się z inspektorem Bengtem Olssonem.

- Wpadliśmy podziękować - powiedział Knutsson.

- W najgorszym razie jeszcze się zobaczymy - powiedział Thorén. - Przecież wiesz, co mam na myśli, Bengt - dodał przepraszającym tonem.

- Wiem - powiedział Olsson i uśmiechnął się. - Bez was trudno byłoby nam to rozwiązać. Prędzej czy później znaleźlibyśmy go na podstawie jego DNA, nie mam co do tego wątpliwości.

Bez nas Olsson pewnie łby z małym Månssonem - fantazjował Knutsson w samochodzie w drodze do Sztokholmu.

- I żyliby szczęśliwi aż do śmierci - zgodził się Thorén.

- Ciekawe, co będzie dalej z Bäckströmem.

- Tacy jak Bäckström zawsze spadają na cztery łapy.

W piątek dwunastego września Anna Holt i Lisa Mattei opuściły Växjö i wróciły do Sztokholmu. Holt miała wrócić na swoje stanowisko inspektora w krajowym biurze łącznikowym przy wydziale kryminalnym komendy głównej. Johansson próbował ściągnąć ją do siebie, zachęcając świeżo stworzonym stanowiskiem inspektora sztabowego, który miał podlegać bezpośrednio jemu. Nie bardzo wyobrażała sobie wysłuchiwanie wszystkich jego historii, więc odmówiła. Zdecydowanie, ale oczywiście niezwykle przyjaźnie. Johansson zareagował dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Przez kilka dni chodził obrażony, ale po tygodniu znowu zachowywał się zwyczajnie, a nawet niemal demonstracyjnie ją pozdrawiał, gdy wpadli na siebie na korytarzu.

Jak dziecko, pomyślała Holt. Ciekawe, co wymyśli następnym razem.

Lisa Mattei musiała zrobić sobie przerwę w pracy, aby móc dokończyć studia na Uniwersytecie Sztokholmskim. Może uda jej się to na przełomie roku, bo wtedy kończył się jej urlop. Miała jednak wątpliwości. Każdy naukowy problem, który udało jej się rozwiązać, zdawał się natychmiast tworzyć dwa kolejne, jeśli to możliwe - jeszcze bardziej interesujące od tego, który właśnie rozwiązała. Alternatywą, którą uznawała, była mniej więcej taka praca, jaką odrzuciła Anna Holt, a jakiej Johansson nigdy by jej nie zaproponował.

Dziwne, że ktoś tak mądry nie wie, co dla niego najlepsze, pomyślała Mattei.

Przed wyjazdem Anna Holt odbyła dłuższe spotkanie z prokuratorem Katariną Wibom. Przekazała jej kilkusetstronny protokół z przesłuchań. Łącznie dwanaście przesłuchań podejrzanego o popełnienie przestępstwa Bengta Månssona. Wszystkie oprócz jednego spisane w postaci dialogu. Protokół schludnie wydrukowany i oprawiony, z

niewielką naklejką z niebiesko-żółtym godłem państwowym na okładce. Uzupełniony streszczeniem opracowanym dla prokuratora.

- Więcej nie mogę zrobić, teraz twoja kolej - powiedziała Holt, wskazując głową na kartki na stole pomiędzy nimi.

- Należą ci się ogromne podziękowania, Anno - powiedziała Katarina Wibom. - To więcej, niż mam prawo wymagać, i zdecydowanie więcej, niż sobie wyobrażałam.

- Co teraz będzie? Pamiętasz, obiecałeś mi, że opowiesz.

- Dożywocie za zabójstwo - powiedziała prokurator. - Wę, że Månsson i jego adwokat mają dwie linie obrony.

- Jakie?

Pierwsza możliwa linia obrony była taka, że on i jego ofiara zdecydowali się na zabawę seksualną, która wymknęła się im spod kontroli. Z jej strony dobrowolna, aktywna zgoda, do tego nieszczęśliwe okoliczności, prowadzące do jej śmierci - kilka lat więzienia.

- Co ty na to?

- Zapomnij. - Prokurator pokręciła głową. - Nie potrzebuję nawet zamiaru ewentualnego. Wystarczy to, co powiedzieli technicy i lekarz sądowy.

- Jesteś tego zupełnie pewna?

- Mówimy tu o sądzie okręgowym w Växjö - przypomniała prokurator. Pomijam już fakt, że i tak nieprawdą byłoby to, co ewentualnie mógłby twierdzić. Miejmy nadzieję, że jego adwokat wykaże się rozumem i przekona go, żeby nawet nie próbował.

- Jaka jest druga linia obrony?

- Luka w pamięci. Przynajmniej jako dobra podstawa do tego, żeby pokazać, jak bardzo jest skrzywiony psychicznie. Żeby przygotować grunt pod wszystkie nadużycia na tle seksualnym i inne, których doświadczył, gdy był mały, a o których opowie, gdy tylko zostanie poddany badaniom psychiatrycznym i zostawiony sam na sam ze wszystkimi lekarzami, którzy w odróżnieniu od reszty ludzkości potrafią zajrzeć człowiekowi do głowy.

- Od kiedy te wszystkie ciotki i wujkowie w białych kitlach

wrzucili luki w pamięci do swoich magicznych kapeluszy, nie znajdziesz łobuza, który by cokolwiek pamiętał - westchnęła prokurator.

- Gdzie się podziało nasze poczciwe zamroczenie, nasze zwyczajne szwedzkie pijaństwo - westchnęła Holt.

- Zniknęło w momencie, gdy zaczęto skazywać na dożywocie wszystkich tak zwanych ochlapusów, którzy nawet nie wiedzieli, że poprzedniego wieczoru wbili w swojego kumpla nóż. Teraz sprawa wygląda dużo bardziej skomplikowanie. Nie wystarczy zwykła wódka. Nie wystarczy nawet, że przez dwadzieścia lub więcej lat zalewasz mózg alkoholem. Psychiatria idzie do przodu. Cały czas. Tylko takie jak ty i ja drepczemy miejscu.

- Czy dzięki temu się wywinie?

- W sądzie w Växjö nigdy - powiedziała oskarżyciel. - Zapomnij. Chociaż w apelacyjnym, bo w końcu tam wylądujemy głowy nie dam.

- Za morderstwo skazany na odsiadkę na psychiatrycznym oddziale zamkniętym - podsumowała Holt.

- Możliwe, a nawet wysoce prawdopodobne - powiedziała prokurator. - Można mieć tylko satysfakcję, że najwyraźniej większość adwokatów w tym kraju ma jakieś dziwne wyobrażenie o tym, jak wyglądają oddziały zamknięte.

- Nie jest różowo - powiedziała Holt.

- No nie jest - powiedziała prokurator.

W drugi poniedziałek października sztokholmski Klub Dziennikarza zorganizował spotkanie na temat praworządności w kontekście głośnego zabójstwa Lindy. W panelu dyskusyjnym wzięli udział najbardziej znani przedstawiciele mediów, a diamentem w tej medialnej koronie był oczywiście redaktor naczelny „Dagens Nyheter”.

Wśród osób zgromadzonych wokół stołu podczas uroczystej kolacji nie świecił jednak najjaśniej, przyćmiony przez pierwszego mówcę wieczoru, gościa honorowego, rzecznika praw obywatelskich.

Rzecznik wyraził głębokie zmartwienie sposobem, w jaki policja prowadziła sprawę zabójstwa Lindy i inne podobne sprawy w ostatnim czasie. Według danych, które otrzymał na własną prośbę, policja w Växjö we współpracy z wydziałem kryminalnym komendy głównej policji zebrała dobrowolnie pozyskane próbki materiału genetycznego od niemal siedmiuset osób. Jak wykazały badania, te osoby nie miały nic wspólnego z zabójstwem.

Zgodnie z tym, czego się dowiedziano w wydziale kryminalnym komendy głównej, sprawa zabójstwa została rozwiązana w tradycyjny sposób dzięki informacjom uzyskanym na podstawie wskazówek, przesłuchań i wewnętrznego śledztwa. DNA sprawcy miało niebagatelne znaczenie w materiale dowodowym zebrany podczas postępowania przygotowawczego, zaprezentowanym przez prokuratora.

Niemniej jednak rzecznik był zdania, że tradycyjny materiał dowodowy w zupełności wystarczyłby prokuratorowi, by doprowadzić sprawę do etapu aktu oskarżenia.

Rzecznik był nastawiony krytycznie wobec zwyczaju używania słów takich jak „dobrowolny” w okolicznościach, w których policja i prokuratura dysponowała środkami prawnymi

do wywierania przymusu. W jego świecie były to nieprzystające pojęcia i między innymi dlatego powitał z radością propozycje prowadzących tak zwane śledztwa DNA, dotyczące rozszerzenia uprawnień stróżów prawa w zakresie pozyskiwania próbek materiału genetycznego, prowadzenia analiz oraz rejestrowania ich wyników.

Kwestia dobrowolności miała niedługo stać się nieaktualna i w lepszym świecie przyszłości DNA wszystkich ludzi powinno już od urodzenia znajdować się w powszechnym rejestrze krajowym. Wyłącznie ze względu na ich dobro.

Na koniec rzecznik nie omieszkął pogratulować mediom czujności. Z wyćwiczoną nieśmiałością przyznał, że nie może wykluczyć, iż on sam mógłby przeoczyć omawiany problem, gdyby media go nie ostrzegły.

Przedstawiciele mediów nie mieli poważniejszych zastrzeżeń do wyводу i wniosków rzecznika sprawiedliwości. Była to bardzo ważna kwestia w każdej demokracji i każdym państwie prawa, a według redaktora naczelnego „Dagens Nyheter” powinna w miarę możliwości być jeszcze częściej poruszana podczas kolegiów redakcyjnych w jego gazecie. Osobiście był dumny i szczęśliwy z tego powodu, że to on i jego zdolni współpracownicy z redakcji wprawili ten kamień w ruch.

Prowadzący debatę z ramienia Klubu Dziennikarza na koniec skorzystał z okazji, żeby zapytać redaktora naczelnego „Smålandsposten” - skoro mają okazję się spotkać, co nie zdarza się często - jak to się stało, że niewielka gazeta lokalna odrzuciła artykuł stanowiący przyczynek do dyskusji, który z kolei największa gazeta codzienna w Szwecji opublikowała natychmiast razem z komentarzem redakcyjnym i w sąsiedztwie artykułów towarzyszących.

Redaktor naczelny „Smålandsposten” podziękował za to pytanie. Nie wchodząc w szczegóły, mógł jedynie ujawnić, że wynikało to z jego wiedzy o osobie autora artykułu. Wiedzy, która zapewne nie była znana kolegom z „Dagens Nyheter” albo na którą zdecydowali się oni nie zwracać uwagi. Ale co taki prosty gryzipiórek ze wsi może wiedzieć o procesie decyzyjnym w najznakomitszym dzienniku w kraju?

Niezależnie od tego, jak się sprawa miała, to on osobiście podjął decyzję o odrzuceniu materiału bibliotekarza Mariana Grossa. Nie żałował tego nawet przez chwilę i gdyby w przyszłości jeszcze raz spotkał się z taką propozycją, podjąłby oczywiście taką samą decyzję.

Następnie dyskusja przeniosła się do Operabaren, Grands Veranda i innych pobliskich wyszynków dla bardziej zamożnych. Jak zwykle trwała przez pół nocy. Później jej uczestnicy mogli wrócić do swoich domów i rodzin na kilka godzin zasłużonego odpoczynku.

W poniedziałek dwudziestego października rozpoczął się proces przeciwko Bengtowi Månssonowi w sądzie rejonowym w Växjö. Wyrok ogłoszono dopiero mniej więcej po trzech miesiącach, dziewiętnastego stycznia kolejnego roku. Powodem tak dużej zwłoki była decyzja sądu o poddaniu Bengta Månssona obszernym badaniom psychiatrycznym, aby mieć możliwie szeroki ogląd sytuacji przed podjęciem dalszych decyzji.

Już dwudziestego grudnia klinika psychiatryczna w Lund przysłała odpowiedź, ale nadchodziły właśnie święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Poza tym sąd potrzebował czasu na doszlifowanie swoich sformułowań oraz na przemyślenie tego i owego.

Z nieobjętych klauzulą tajności wniosków z sądowych badań psychiatrycznych wynikało, że Månsson miał silne zaburzenia psychiczne, jednak nie były one tak groźne, żeby trzeba go było osadzać w zamkniętym oddziale psychiatrycznym. W swoim wyroku sąd rejonowy zgodził się z linią oskarżenia i skazał Bengta Månssona na karę dożywotniego więzienia za zabójstwo.

Wyrok został zaskarżony do sądu apelacyjnego, który wydał nakaz przeprowadzenia kolejnych badań psychiatrycznych, tym razem w szpitalu Świętego Zygfyryda w Växjö pod opieką niedawno mianowanego profesora psychiatrii sądowej, Roberta Brundina.

Robert Brundin doszedł do innych wniosków niż jego koledzy z Lund. Według jego jednoznacznej opinii Månsson cierpiał na poważne i groźne zaburzenia psychiczne, dlatego w wyroku sądu apelacyjnego ogłoszonym pod koniec marca Månsson został skazany za zabójstwo na odsiadkę w zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

Już tydzień po wydaniu wyroku profesor Brundin udzielił

dłuższego wywiadu w telewizji w jednym z licznych programów społecznych telewizji publicznej. Sprawa dotyczyła głęboko upośledzonego sprawcy o rozchwianej psychice. Upośledzenie to mogło być skutkiem niezwykle traumatycznych przeżyć z okresu dzieciństwa.

Nie były to przeżycia wojenne, jak u typowych chaotycznych sprawców, ale w ujęciu jakościowym i pod względem skutków w pełni z nimi porównywalne. Ponieważ zostały objęte tajemnicą lekarską, Brundin nie mógł nic więcej na ten temat powiedzieć. Na pewno nie chodziło tu o sadystrę z rozwiniętymi fantazjami seksualnymi. Ani o czystej krwi typ chaotyczny. Raczej o interesującą postać pośrednią pomiędzy seksualnym sadystrą a chaotycznym sprawcą.

- Mam na myśli to, że wreszcie udało mi się odnaleźć brakujące ogniwo pomiędzy tymi dwoma podstawowymi typami - stwierdził zadowolony Brundin, który miał nadzieję na jak najlepsze i najbliższe kontakty ze swoim pacjentem w najbliższej przyszłości.

- Czy sądzi pan, że kiedykolwiek uda się go panu wyleczyć?  
- zapytała dziennikarka.

- Z całym szacunkiem dla pani i pani programu: pytanie zostało źle sformułowane.

- Co pan ma na myśli?

- W istocie chodzi o to, jak możemy pomóc przyszłym pokoleniom, które będą podobne do niego - wyjaśnił Brundin. - Jeśli pyta pani o czas terapii, obawiam się, że akurat ten pacjent należy do przegranego pokolenia - zakończył Brundin, który poza wszystkim miał słabość do literatury.

Bäckström oglądał program w telewizji. Siedział w swoim mieszkaniu w pobliżu komendy policji z piwem, odrobiną szkockiej, zwolnieniem lekarskim, z perspektywą umorzonego wkrótce postępowania w sprawie molestowania seksualnego i wciąż sporą kwotą w brązowej kopercie - jego życie niewątpliwie mogło być gorsze.

Wystarczyłoby przecież, gdyby po prostu wygotowali tłuszcz ze skurczybyka, pomyślał, ponieważ pomimo swoich licznych ułomności był człowiekiem z silnym poczuciem

sprawiedliwości społecznej.

## 97.

W piątek dwudziestego czwartego października matka Lindy Wallin miała składać zeznania przed sądem okręgowym w Växjö na temat swoich związków z mężczyzną, który zamordował jej córkę. Dzień wcześniej rozmawiała z Anną Sandberg przez telefon i ustaliły, że Anna przyjedzie po nią na działkę rankiem następnego dnia. Lotta czuła się znacznie lepiej i chciała jak najszybciej mieć to za sobą, żeby móc wreszcie zacząć przepracowywać żalobę po swojej córce.

Kiedy Anna Sandberg przyjechała na miejsce rankiem, drzwi wejściowe były szeroko otwarte i kołatały na wietrze. Zobaczyła lukę w starannie ułożonym rzędku kamieni ograniczających wypiełgnowane żwirowe alejki i od razu zrozumiała, co się stało. Nurkowie znaleźli Lottę jeszcze tego samego dnia na głębokości czterech metrów. Zanim weszła do jeziora, włożyła zimowy płaszcz z dużymi kieszeniami, które wypełniła kamieniami. Potem obwiązała klatkę piersiową i ramiona rzemieniem na wypadek, gdyby w ostatniej chwili się rozmyśliła. W kieszeni na piersiach miała zdjęcie, zrobione podczas nocy świętojańskiej w domu ojca Lindy ponad trzy lata temu: uśmiechnięta Linda stoi między swoją matką a swoim zabójcą. Ktoś flamastrem zakreślił twarze Lotty Ericson i Bengta Månssona i napisał „mordercy”. Koperta dostarczona przez pocztę leżała rzucona na podłodze w kuchni. Nie było na niej nadawcy. Została nadana w Växjö w środę.

Dochodzenie w sprawie śmierci Lotty Ericson zamknięto na długo przed zakończeniem procesu sądowego, a sytuacja była jasna od momentu odnalezienia ciała. Matka Lindy odebrała sobie życie. Cios w plecy zadany przez nieznanego sprawcę nałożył się na rozpacz po stracie córki. Nazwiska nadawcy listu ze zdjęciem nigdy nie ustalono. Ojciec Lindy nie miał pojęcia, kto by to mógł być, kiedy policja w Växjö przesłuchiwała go w celu pozyskania dodatkowych informacji. Jego żal po śmierci żony zdążył minąć.

Zostało mu pielęgnowanie pamięci jedynej i ukochanej córki.

## 98.

W kwietniu kolejnego roku zespół audytu wewnętrznego przy komendzie głównej policji w końcu rozwiązał sprawę inspektora kryminalnego, Everta Bäckströma. Powodem, dla którego wszystko trwało tak długo, było to, że prokurator dopiero tydzień wcześniej mógł sporządzić odpis skargi złożonej przeciwko Bäckströmowi, a dotyczącej molestowania seksualnego. Wykroczenie niepodlegające karze.

Skomplikowane dochodzenie. Częściowo przez niejasną sytuację dowodową. Bäckström przez cały czas upierał się przy swojej pierwotnej wersji, że powódka w sposób mniej lub bardziej bezpośredni zaciągnęła go do jego pokoju, chociaż on proponował, żeby spotkali się za kilkanaście minut w barze. On w tym czasie wzięłby orzeźwiający przysmak i włożył świeżą koszulę. Pod koniec dochodzenia powódka odmówiła udziału w postępowaniu, ponieważ nie widziała w tym większego sensu. Prokurator nie miał wobec tego wyboru.

Pozostawały niejasności finansowe dotyczące wydatków na łączną sumę około dwudziestu tysięcy koron. Nierozliczone wyciągi z konta, dziwny rachunek z pralni, zagadkowy opis do faktury za materiały biurowe, na której znalazło się między innymi trzydzieści jeden gąbek do tablicy za dziewięćdziesiąt sześć koron, rachunek za projekcję filmu pornograficznego w pokoju jednego z jego kolegów oraz podobne ciekawostki. Najdziwniejsze było jednak to, że jeszcze tego samego dnia, gdy dział finansowy przedstawił swoje wątpliwości,

Bäckström uregulował wszystkie faktury gotówką, co - jeżeli się weźmie pod uwagę krążącą o nim opinia - było dosyć intrygujące.

Niemniej dostał upomnienie za liczne przekroczenia regulaminu i zaleceń obowiązujących personel komendy głównej policji, a jego związkowy reprezentant musiał się ostro napracować, żeby na koniec znaleźć rozwiązanie

kompromisowe, na które szef Bäckströma, Lars Martin Johansson, mógł się zgodzić.

Bäckström miał powrócić na swoje pierwotne stanowisko w wydziale kryminalnym komendy wojewódzkiej w Sztokholmie. Na razie przydzielono go tam do działu odzyskiwania mienia. Lub policyjnego magazynu rzeczy znalezionych, jak wszyscy prawdziwi policjanci, nie wyłączając Bäckströma, nazywali tę stację końcową bezpieczeństwa rowerów i zagubionych dusz.

Tytuł inspektora pozwolono mu zatrzymać. Johansson nie był w tych kwestiach pamiętliwy, a Bäckström chętnie zrzekłby się go, gdyby tylko nie musiał dzielić stanowiska ze swoim dawnym towarzyszem broni Wijnbladhem, który pracował w połowie wymiaru godzin w tym samym miejscu od czasu, kiedy piętnaście lat wcześniej próbował otruć swoją byłą żonę, ale przypadkowo otruł sam siebie i z tego powodu został przeniesiony z laboratorium kryminalistycznego do tego wewnętrznego Archipelagu Gułag sztokholmskiej policji.

Na corocznych dniach policji obchodzonych podczas targów w Älvsjö w maju tego samego roku inspektor Bengt Olsson wygłosił doceniony przez słuchaczy referat poświęcony głównemu tematowi konferencji, mianowicie konfliktom między różnymi sposobami pracy policji. Olsson zebrał swoje doświadczenia jako prowadzącego postępowanie przygotowawcze w ramach śledztwa w sprawie zabójstwa Lindy. Z jednej strony był on sam i jego koledzy z jednostki w Växjö. Dysponowali ograniczonymi zasobami, a jednocześnie mieli dobrą znajomość uwarunkowań lokalnych i bogate doświadczenie. Z drugiej strony był wydział kryminalny komendy głównej policji, której przedstawiciele nie musieli liczyć się z każdą koroną i być może właśnie dlatego woleli ujmować sprawę na tyle szeroko, na ile to było możliwe.

Naturalnie, dochodziło do ścierania między tymi dwoma grupami. Musiało dochodzić. Było to zupełnie naturalne i nie było w tym niczyjej winy, zdaniem Olssona, ponieważ żyli w innych światach i zostali ukształtowani przez odmienne wartości i normy kulturowe.

Oczywiście wiele się od siebie nauczyli, a on sam chciał szczególnie podkreślić wsparcie, jakie jednostka w Växjö dostała ze strony grupy profilerów komendy głównej, jak również znakomitą pomoc w zakresie rejestracji wyjątkowo obszernego materiału dochodzeniowego.

Olsson był absolutnie przekonany, że kluczowe znaczenie dla rozwiązania sprawy miała mimo wszystko znajomość uwarunkowań lokalnych. Powinno się to uwzględnić w przyszłości i poważnie zastanowić nad tym, jak zwiększyć zasoby regionalnych i lokalnych jednostek policji na potrzeby prowadzenia spraw dotyczących poważnych przestępstw z użyciem przemocy, by w ten sposób stworzyć podwaliny nowego systemu.

Po przemówieniu Lars Martin Johansson podszedł do

Olssona, żeby mu podziękować. W imieniu nie tylko swoim, ale również swoich kolegów. Nigdy jeszcze tak wielu nie miało okazji podziękować jednemu za tyle pieprzenia w tak krótkim czasie, stwierdził Johansson w najbardziej uprzejmy sposób. A gdyby Olsson potrzebował jeszcze jakiejś pomocy w sprawie innych oczywistości, nie potrzebował tym kłopotać Johanssona i jego współpracowników.

W piątek dwudziestego ósmego maja magister Lisa Mattei złożyła pracę doktorską w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Sztokholmskiego. Tytuł pracy brzmiał „Pamięci ofiary?”, a znak zapytania zwracał uwagę na zasadniczy temat pracy - przekaz ukryty w medialnych opisach tak zwanych zabójstw na tle seksualnym, które autorka zdecydowała się przeanalizować z perspektywy *gender*.

Klasyczny związek semiotyczny między treścią a formą i zastanawiający zbieg okoliczności - imiona niemal dwustu kobiet były stałym elementem nazw, które nadawano sprawom zabójstw na tle seksualnym i które przez ostatnie pięćdziesiąt lat były częścią naszej codzienności. Od sprawy Birgitty, sprawy Gerdy, sprawy Kerstin i sprawy Ulli, żeby wspomnieć o tych najbardziej znanych sprzed pięćdziesięciu lat, do zupełnie niedawnych, już z nowego stulecia: sprawy Kajsy, sprawy Petry, sprawy Jenny... sprawy Lindy.

Kobiety z krwi i kości, które media sobie przywłaszczyły. Zamienione w symbole - w podstawowym znaczeniu tego słowa. Z perspektywy mediów te kobiety mogły zostać wykorzystane jeszcze raz, ostatni, jeśli policji udało się zatrzymać sprawcę.

Od adeptki Lindy Wallin, lat dwadzieścia, do „sprawy Lindy”. Do jej zabójcy i postępowania sądowego.

Co symbolizowały te kobiety? Co je łączyło oprócz sposobu, w jaki zostały pozbawione życia, opisane w mediach i na koniec zepchnięte w niepamięć szwedzkiej historii kryminalistyki? Oczywiście, pytanie nie było proste, a płęć nie była jedynym wyjaśnieniem. Imiona mężczyzn nigdy nie pojawiały się w nazwach spraw zabójstw niezależnie od tego, czy towarzyszyły im motywy seksualne, czy nie. Najwyraźniej nie wystarczyło

być człowiekiem. Trzeba było jeszcze być kobietą, ale nie każdą kobietą.

Należało być kobietą w określonym wieku. Najmłodsza z nich miała zaledwie pięć lat, kiedy została zgwałcona i uduszona. Pozostałe, z wyjątkiem dwunastu prostytutek, nie przekroczyły czterdziestki. Motywy sprawcy i jego sposób działania nie dawały pełnego wytłumaczenia. Liczba kobiet, zamordowanych w tym okresie przez sprawcę, którym kierowały motywy seksualne lub przynajmniej można to było wywnioskować ze sposobu, w jaki potraktował swoje ofiary, przekraczała pięćset. Lisa Mattei zadała pytanie, które w oczywisty sposób nasuwało się każdemu myślącemu człowiekowi i każdej policjantce. Co takiego sprawiło, że media pominęły sześćdziesiąt procent kobiet zamordowanych na tle seksualnym?

Wiele z nich było stanowczo za starych. Najstarsza miała dziewięćdziesiąt lat, gdy została najpierw zgwałcona, a później zamordowana uderzeniem obucha zwykłej siekiery. Wiele żyło w oplakanych warunkach socjalnych. Zadawały się z mężczyznami z marginesu. Wiele z nich zostało zamordowanych przez sprawcę, którego zatrzymano bezpośrednio po dokonaniu zbrodni lub niedługo po nim, a ich historie nie były aż tak spektakularne.

Brakowało im wartości medialnej w znaczeniu czysto ekonomicznym, w którym chodziło o sprzedanie większej liczby gazet. Niewystarczająco dobre zdjęcia. Niedostatecznie porywający tekst. Zbyt banalna historia. Po prostu się nie nadawały.

Z jakiegoś powodu Lisa Mattei zadedykowała swoją pracę blisko dwustu kobietom, które wymieniła w porządku alfabetycznym zgodnie z pierwszą literą imienia. Pierwsza nazywała się Anna, ta sama co w „sprawie Anny”, ostatnia - Åsa, ta sama co w „sprawie Åsy”.

A ja mam na imię Lisa, Lisa jak w „Lisa Mattei”, pomyślała Lisa Mattei, wciskając ostatnią literę na klawiaturze. Mam trzydzieści dwa lata, jestem kobietą, komisarzem kryminalnym, już niedługo z tytułem doktora.

W małym szwedzkim miasteczku letnią sielankę przerywa wieść o brutalnym morderstwie młodej kobiety. Choć na miejscu zdarzenia znaleziono wiele śladów, do rozwiązania nie prowadzi żaden trop. Bezradni miejscowi policjanci wzywają na pomoc posiłki ze Sztokholmu. Jednak śledztwo nie posuwa się ani o krok. Może dlatego, że kieruje nim inspektor Evert Bäckström, zdecydowanie bardziej zainteresowany miejscowymi rozrywkami niż swoją pracą. Przełom w sprawie mają przynieść badania DNA przeprowadzone na większości mężczyzn w miasteczku. Czy to wystarczy, by znaleźć sprawcę?

**Doskonale napisana, uszczypliwa satyra policyjna. Persson w znakomitej formie.**

**Nordjyske Stiftstidene (Dania)**

LEIF GW PERSSON (ur. 1942) uznany za mistrza kryminału skandynawskiego i godnego konkurenta Stiega Larssona. Jest profesorem kryminologii i do dziś pracuje w komendzie głównej policji. Od wielu lat współpracuje z policją przy rozwiązywaniu najbardziej brutalnych zbrodni. Jako ekspert pomaga w śledztwach dotyczących dawnych, niewyjaśnionych zabójstw. Prowadzi program telewizyjny „Wanted”. Autor 8 powieści kryminalnych, setek artykułów i felietonów.

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

*Ali-Baba*